This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

Slav. 5198.740.60

Harvard College Library

FROM THE

LUCY OSGOOD FUND

"To purchase such books as shall be most needed for the College Library, so as best to promote the objects of the College."

WISŁA.

Drukarnia Rubieszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie.

WISŁA

MIESIĘCZNIK

GIEOGRAFICZNY i ETNOGRAFICZNY

POD REDAKCJĄ

ERAZMA MAJEWSKIEGO.

ROK 1905.

Tom XIX.

Z VIII-ma tablicami i 2-ma rysunkami.

WARSZAWA.
Skład główny w Redakcji „Wisły“ (ul. Złota 61).
1905.

~~Slav 65.4~~
Slav 5198.740.60

HARVARD COLLEGE
FEB 4 1909
LIBRARY.

Lucy Osgood fund
(XIX)

SPIS RZECZY

w t. XIX „Wisły".

Str.

Ciechanowski Stanisław. Pieśni śląskie z okolic Cieszyna. . 380

Dąbrowska Stanisława. Przypowiastki i bajki z Żabna. . . 385

Dobrowolski Stefan. Napad zbrojny na dwór szlachecki w ro-
[ku 1660. 548

Drzażdżyński Stanisław. Słowiańskie nazwy miejscowości na
[Śląsku pruskim. II. 337, 497

Giuffrida-Ruggeri, dr. Stan spółczesny pewnego zagadnienia
[z paletnologji rosyjskiej. (Przekład z francuskiego.) 67

Jaczynowski Adam. Pilkalnia chwejdańska. 99

Jarecki W. Pieśni ludowe z Morska pod Koszycami. . . . 314

Kibort J. Wierzenia ludowe żmujdzkie. 365

Klinger Witold. Do str. 35 t. XVIII „Wisły". 373

Krauss S. Fryderyk, dr. Ludoznawstwo w latach 1897—1902.
[(Streścił Z. D.) 73

Krček Franciszek, dr. Na marginesie „Księgi przysłów" S.
[Adalberga 129

K. S. Pieśń o kowalu, kowalisze i czeladniku. 94

Liciński Ludwik Stanisław. Tkactwo w osadzie Kamionce
[w powiecie Lubartowskim. 2

— Bierki (z 4-ma tablicami). 525

Lilientalowa Regina. Wierzenia, przesądy i praktyki ludu ży-
[dowskiego. 148

— Wyjaśnienie. 320

Łopaciński H. Bajka Ezopa o rybaku, grającym na flecie, i rybach w „Pamiętnikach“ Paska 217
— Zwyczaj ocalania skazanego na śmierć przez dziewicę. . . 274
— Do artykułu: „Bajka Ezopa o rybaku, grającym na flecie“. 291
— Źródła niektórych utworów Klonowica. 374
— Do artykułu: „Zwyczaj ocalania skazanego na śmierć przez dziewicę 441
Majewski E. i Stołyhwo K. Koza (Capra hircus) w mowie, praktykach i pojęciach ludu naszego. 41
— Owca (Ovis aries) w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego. 241
Objaśnienia rysunków. 221, 321, 457
Ohr Jerzy. Sprowadzenie Mesjasza. 306
Oracja dożynkowa. 100
Paris Gaston i Polívka Jerzy. Legienda o niewdzięcznej żonie. (Streszczenie M. Massoniusa). 19
Petrowowa Jadwiga. Z humorystyki ludowej. 220
Rénan Ernest. Co to jest naród? (Przekład z francuskiego.) . 422
Ruciński Edward. Podania i baśni z okolic Liwa. 370
Sprostowanie do str. 293 t. XIX. 457
Stołyhwo K. Jasełka na Podlasiu. 145
— Dwie oracje weselne. 302
Świeżawski Sulimczyk Ernest. Odblaski Ziemi Świętej w literaturze łacińsko-polskiej XII (XIII) wieku. 177
Witowt. Gadki z Ostrówek. 293
— Przyczynki do zamawiań z Turowa i Ostrówek (pow. Radzyński. 558

POSZUKIWANIA.

I. Lecznictwo ludowe. (*H. Ł., R. Oczykowski, J. Magiera, H. Sarnowska.*) 321, 457
IV. Chata. (*H. Łopaciński, S. C., Br. Kondratowiczowa.*) 321, 467
V. Przysłowia. (*Witowt, J. Petrowowa.*) 101, 222
X. Nazwy topograficzne. (*W. Grabowski, S. C.*) . . . 469
XVIII. Sobótka. (*W. Grabowski.*) 471
XIX. Jak sobie lud nasz wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego. (*T. Widykówna* i *Dzieża.*) 471
XXVIII. Badania barwy skóry, włosów i oczu. (*K. Stołyhwo, S. C.*) 100, 472
XXIX. Kamień w praktykach i zabobonach ludowych. (*W. Klinger.*) 473
XXX. Nazwiska, przezwiska i przydomki. (*Ks. A. Brykczyński.*) 322

KRYTYKA I BIBLJOGRAFJA,

Przegląd książek.

Achelis T., dr. prof. Abriss der vergleichenden Religionswissenschaft. (Jan Kwietniewski.) 331
Aniczkow E. W. Vesennaja obrjadovaja pěsnja na Zapadě i u Slavjanъ. Častь I: Otъ obrjada kъ pěsně. (W. Klinger.) 481
Baudouin de Courtenay. Materiały dla jużnosławianskoj dialektołogii i etnografii. (Dr. St. Zdziarski.) 329
Campbell Oman Jan. Mistycy, asceci i święci indyjscy. (J. Kwietniewski.) 229
Fischel A. Über die Abstammung des Menschen und die ältesten Menschenrassen. (O pochodzeniu człowieka i najdawniejszych rasach ludzkich.) 106
Keller Konrad. Die Abstammung der ältesten Haustiere. (Pochodzenie najdawniejszych zwierząt domowych.) 114
Kraitschek G. Die Menschenrassen Europas. (Rasy ludzkie Europy.) 103
Lombroso Paulina. Życie dzieci. (Tolimir.) 227
Łopaciński H. Ślady powodzi u nas w historji, języku, przysłowiach, podaniach, piśmiennictwie i sztuce. (S C.) . . . 226
Muka E., dr. Szczątki języka połabskiego. (Dr. Nadmorski.). . 116
— Die Grenzen des sorbischen Sprachgebiets in alter Zeit. (Edward Bogusławski.) 234
Matzat H. i Ruppin A. Natur und Staat. (Natura i państwo). 103
Ohr Jerzy. Polszczyzna w żargonie żydowskim. (J. Kwietniewski.) 226
Polívka Jerzy. Pohádkoslovné studie. (Studja nad baśniami.) 107
Prace etnograficzne Włodzimierza Hnatiuka. (Dr. St. Zdziarski.) . 229
Stołyhwo K. i S. C. Materjały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne. 222
Török A., v. Über einen neueren Fund von makrokephalen Schädel aus Ungarn. (O nowo znalezionej czaszce makrocefalicznej na Węgrzech.) (K. Stołyhwo.). 107
Wacław z Sulgostowa, ks. O cudownych obrazach w Polsce Najświętszej Matki Bożej. (M. R. Witanowski.) . . . 325
Witanowski-Rawita Michał. Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym. (St. Zdziarski.) . . 560

Przegląd czasopism.

„Česky Lid“, tom XIV. (S. C.). 562
„Lud,“ rocznik X-ty. (Dr. Stanisław Zdziarski.) 326

Komunikat Zarządu Towarzystwa Ludoznawczego. 125

Etnografja w „Słowniku Gieograficznym". (Przez M. R. Witanowskiego.) 119

Bibljografja antropologiczna z 1904 r. . . . 126
Bibljografja. 235

Wiadomości bieżące. 239, 333, 493

Różne wiadomości. 122

Nekrologja.

Fryderyk Ratzel. 238
Leon Dudrewicz. 332
Adolf Bastian. 490
Jan Tkalczić 491
Eugienjusz Jakuszkin. . . . . —
Maksymiljan Bartels. 492

Rysunki.

„Warsztat tkacki ścienny" (tabl. I. na czele zeszytu I); „Antoni Morek (pow. Garwoliński)" (tabl. II, na czele zesz. II); „Tomasz Cieślik pow. Garwoliński)" (tabl. III, na czele zesz. III); „Katarzyna Cieślakowa (pow. Garwoliński)", tabl. IV, na czele zesz. IV); „Odrzwia w starym domu" (str. 468); „Dom z podsieniem" (str. 469). „Birki" (tabl. V—VIII, na czele zesz. V).

Nuty.

„Pieśni śląskie z okolic Cieszyna". 380

List otwarty E. Majewskiego 495

Odpowiedzi redakcji. 127

Fundusz konkursowy imienia Jana Karłowicza. 563

Zawieszenie wydawnictwa. 565

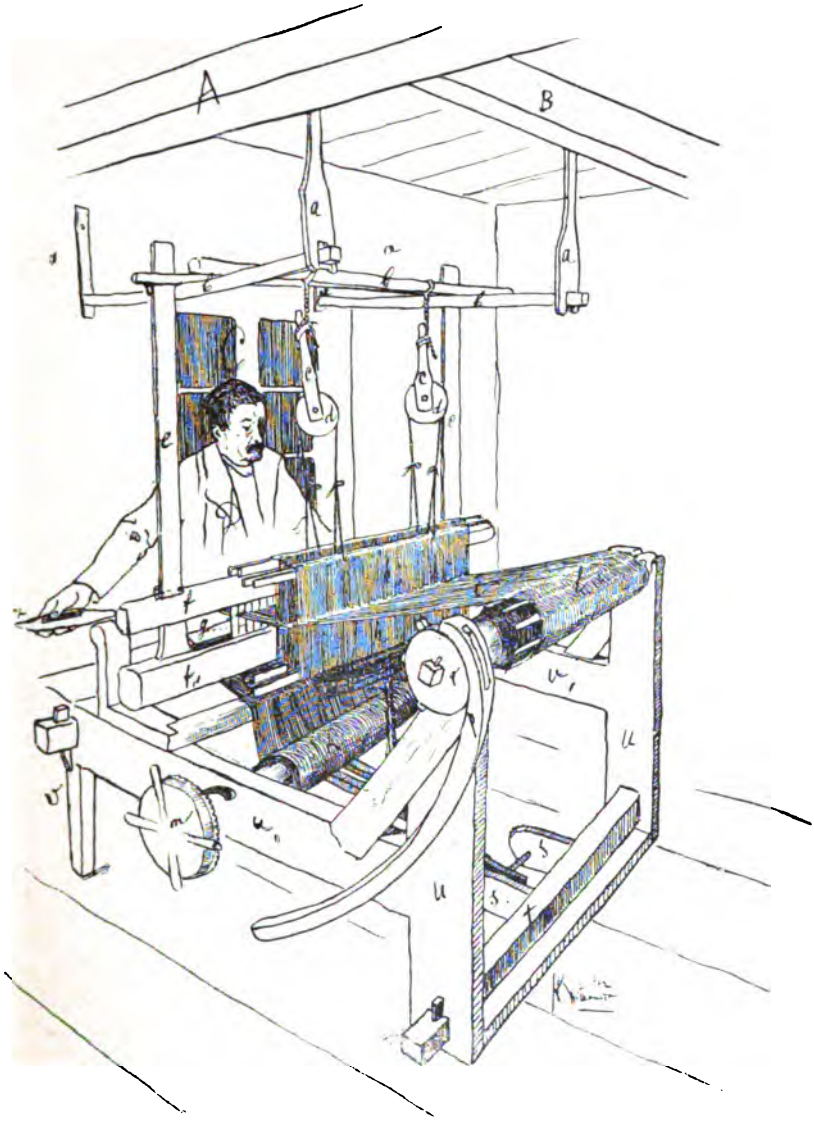

Warsztat ścienny.

A—stragacz.
B—poprzeczna belka.
C—okno.
D—tkacz.
a a a a—karkulce.
b b b—grządki.
c c—klochty.
d d—kółka w klochtach.
e e—boki lody.
f—wierzch lody.
f_1—spód lody.
g—blat.
h h—naczynia czyli niciennice.
i—przędza idąca z górnego wału do niciennic.
k—dolny wał.
l—górny wał.
m—trep na dolnym wale.
n n—barki.
o—podnóżki.
p—suka.
r—kółko górnego wału, które w miarę potrzeby chwyta suka.
s s—łapki, w których mieszczą się podnóżki.
t—sajda.
u u—poły stojące.
u_1 u_1—poły leżące.
v—tylne nogi, na których opiera się ławeczka do siedzenia.
z—czółenko z cwakiem.

Tom XIX. *Styczeń — Luty 1905.* Zeszyt I.

WISŁA.

OD REDAKCJI.

Wszystkich współpracowników „Wisły“, tak czynnych, jak i tych, którzy od dłuższego już czasu zamilkli, wzywamy do pracy wzmożonej, gorliwej i płodnej. Na niwie nauk, których uprawie „Wisła“ od lat 18 wiernie służy, potrzeba ożywienia, a także podniesienia poziomu prac do skali ściśle naukowej.

Uwadze tych, którzy nie czytali zeszytów ostatnich, polecamy artykuł programowy p. t. „Nasze sześciolecie“ (*), w którym wyłożyliśmy pogląd na pilniejsze zadania nauki naszej, a zwłaszcza etnografji.

Pragniemy ująć rzekę naszą w bulwar kamienny, aby nie rozlewała się kapryśnie po piaskach, nie tworzyła mielizn i nie utrudniała żeglugi. Pewni jesteśmy, że przez to prąd jej nie osłabnie, lecz tylko się pogłębi. Nie ilości, lecz jakości trudu nam trzeba.

Prosimy gorąco o współdziałanie w tym kierunku.

(*) „Wisła“ t. XVIII, str. 407—438. Na żądanie, wystosowane do Redakcji, wyślemy ów artykuł w oddzielnej odbitce franco i bezpłatnie.
Redakcja.

TKACTWO

w osadzie Kamionce w powiecie Lubartowskim.

(SZKIC ETNOGRAFICZNY).

Najwybitniejszą i prawie jedyną gałąź miejscowego przemysłu stanowi tkactwo. Od całego szeregu lat przechodząc puścizną po ojcach, zatrudnia co najmniej czwartą część ludności katolickiej; zbyt słabe jednak, by prowadzić walkę konkurencyjną z produkcją fabryczną—skazane jest na życie anemiczne, suchotnicze niemal.

Przemysł tkacki nietylko nie znajduje tu rynków zbytu, ale nie szuka ich nawet. Zadowala wprawdzie w zupełności potrzeby ludności miejscowej i okolicznej wiejskiej, ale nie w sposób handlowy.

Na jarmarkach i targach nie spotykamy się z wyrobami tkackiemi. Klientelę tkacza stanowi „kum", „krewniak", lub „przyjaciel". Nawet wziętość tkacza zależy nie od jego perfekcji, lecz poprostu od stosunków. „Umie gadać z ludźmi, pazérny na zarobek"... Zresztą umiejętność tkacka nie zna prawie stopniowań; wszyscy tkacze są dobremi tkaczami.

Słyszałem niejednokrotnie o „wielkich tkaczach". „O! to wielki tkacz", albo: „O! to znany tkacz". Ale ta wielkość bynajmniej nie polega na gruntowniejszej znajomości fachu,—wielkim tkaczem jest ten, który dużo wyrabia płótna. Takim wielkim tkaczem w Kamionce jest Feliks Skrobowski, zwany Mrozem. Poza tym w każdej prawie „chałupie" jest warsztat tkacki, lub nawet, jak u Skrobowskiego, gdzie jednocześnie robi ojciec z synem,—2 warsztaty.

Pozbawieni jakiejkolwiek organizacji, tkacze nie stanowią jednak żadnej kasty, której zwyczaje lub zabobony wyodrębniałyby ich od reszty ludności.

Mimo nawet przysłowiowej „pazérności" mieszczan „kamioneckich", zwanych pogardliwie przez włościan okolicznych „łykami" albo „krajczakami", co to „zpod siebieby jedli", mieszczanie w znacznej większości do zarobków tkackich wagi wielkiej nie przywiązują. Tak samo robi gospodarz dwudziestomorgowy, jak trzymorgowy, ale za tą robotą, prócz nielicznych wyjątków, nie ubiega się. Przyczyna tkwi nie w ospałości słowiańskiej, lecz w warunkach zarobko-

wych. Cały dzień pracy tkackiej przynosi przeciętnie 50 kop. „Trzeba się dobrze namajderować, żeby zarobić pięć złotych“.

Łatwość korzystania z innych zarobków spycha tkactwo na stanowisko drugorzędne. Zresztą za grunt i podstawę bytu materjalnego uważa każdy ziemię, więc i z tego względu tkactwo traktowane jest po macoszemu.

Tkaczów zawodowych, oddanych wyłącznie swojemu rzemiosłu, niema. Podczas żniw, sianokosu, orki i wogóle pilniejszych robót polnych warsztaty milkną. Tkacz, najzapaleńszy nawet tkacz,— z zamiłowania i temperamentu, z rachunku i przyzwyczajenia jest tylko rolnikiem.

Z drugiej strony każdy rolnik kamionkowski przez ciągłe ocieranie się od dzieciństwa o warsztaty, przez obcowanie z tkaczami, jeżeli nie w domu własnego ojca, to przynajmniej krewniaka lub sąsiada, obznajmia się już w bardzo wczesnej młodości ze sposobami wyrobu i może w następstwie, osiadszy na swoim, mieć swój warsztat lub nie, ale zasadniczo prawie zawsze płótno wyrabiać potrafi.

Niektórzy mieszczanie nie prowadzą warsztatów na własną rękę jedynie tylko dlatego, że „zawala dużo miejsca w izbie“... Jeżeli weźmiemy pod uwagę ciasnotę większości izb i ilość osób, gnieżdżących się wbrew wszelkim, najkardynalniejszym przepisom higjeny, to argumentowi powyższemu słuszności odmówić nie można. Warsztat zajmuje w istocie wiele miejsca i zbyt wiele, by się z tym można było nie rachować.

Ustawienie warsztatu zależy od jego rodzaju.

Warsztaty dzielą się na *stojaki*, *półstojaki* i *ścienne*. Stojaki i półstojaki mogą stać gdziekolwiek, nawet na środku izby.

Półstojak ma wagi tylne—wysokie z grządkami, a przednie dochodzą tylko do górnego wału. Stojak ma tylne i przednie nogi jednakowe, t. j. jednej wysokości.

Ścienne warsztaty mają nogi tylne nizkie ($^1/_3$ nogi półstojaka), a przednie dochodzą do górnego wału. I wogóle w warsztatach górny wał oparty jest na przednich nogach, a na tylnych nogach opiera się deska, na której siedzi tkacz.

Ścienne warsztaty przymocowane są do belki i ściany nad oknem. Listwy, któremi warsztaty przybite są do ściany, nazywają się *karkulcami*. Do karkulców przymocowane są poprzeczne deseczki, zwane *grządkami*, które służą do utrzymania lody i naczyń.

Loda służy do przybijania nici, czyli zbicia płótna, a *naczynia* przedzielają w robocie nici. Te naczynia, lub inaczej *niciennice*, trzymają się na *klockach*, uwiązanych do jednej *grządki*.

W lodzie wewnątrz znajduje się *blat* trzcinowy. Przez każdą przegródkę trzcinową przechodzi para nici. (Blat może być stalowy. Większość używa trzcinowych. Stalowy jest lepszy. Mają go w Kamionce tylko dwaj tkacze: Ludwik Malicki i Józef Wierzchoń, zwany Opiekunem.)

Naczynia składają się z 4 *socht*, czyli każda sochta stanowi czwartą część naczynia. O ile wyrabia się *drelich*, sochty się rozdziela kołkami (z drewna). Sochty—inaczej *szefty*; pierwsza nazwa popularniejsza.

W przędzy muszą być obowiązkowo *4 synki*[1]) (lub czasem 5), do rozdzielania par nicianych, które następnie idą do blatu.

W warsztatatach są *2 wały*: jeden *górny wał*—do nawijania przędzy (na nim mieści się wszystka przędza), drugi—*wał dolny* do nawijania płótna gotowego. Wały grają najgłówniejszą rolę w utrzymaniu całej przędzy.

Na górnym wale z boku znajduje się *kółko*, służy ono do nawijania przędzy na górny wał: przywiązuje się mianowicie do kółka *maciek* drewniany, zwany popularniej *maciusiem*, i kręci się. Maciuś wprowadza w ruch wał górny, t. j. ten, na który nawinięta jest przędza. Gdy już przędzę nawinie się na wał, wtedy zakłada się na stołeczku do przedniej nogi z prawej strony *sukę*, która w miarę potrzeby zatrzymuje górny wał.

Na drugim wale, czyli dolnym, jest kółko z *trepem żelaznym* i *klamka żelazna*, które pociągają zrobione płótno z naczyń na dolny wał i w ten sposób regulują przędzę. Drugie *kółko* drewniane znajduje się na górnym wale. W kółku jest *6 koleczków*. Za te koleczki w miarę potrzeby chwyta właśnie suka.

---

[1]) P. Zofja Staniszewska, opisując tkactwo we wsi Studziankach, nazywa synki—szynkami. (Wisła, 1902, zeszyt 2.) Być może, że lud kamionkowski zmienił tę nazwę pod wpływem mazurzenia. Tkacze tłumaczyli mi, że synki to „jakby synowie tkacza do pomocy, bo rozdzielają mu pary". Wobec tego nazwę pozostawiam w brzmieniu kamionkowskim. Chociaż z drugiej strony używanie słowa stale w rodzaju żeńskim (ta synka)—przeczy stanowczo pochodzeniu synki od syna.

Na górnym wale mieści się *ważka żelazna*, lub (rzadziej) ołowiana, przytrzymująca drewnianą *synkę* czyli *fakówkę*, t. j. synkę, wkładaną w środek przędzy podczas trakowania prawą nogą. Synka oddziela więc pary nici, dążące od górnego wału do niciennic, tak iż jedna nić przędzy idzie do góry, a druga na dół w niciennice, a następnie z niciennic w blat.

Górny wał leży na 2 stojakach[1]), w których wydrążone są półkola. W półkolach umieszczone są czopy drewniane górnego wału.

Nogi przednie i tylne warsztatów łączą *poły*. W warsztacie są dwie poły. W połach mieści się dolny wał, na który zwija się płótno gotowe.

Na połach znajdują się *łątki* drewniane (na każdej pole po jednej łątce). Łątki służą do trzymania 2-ch *sztaków* (drewnianych). Przez sztaki przechodzi płótno na dolny wał. Na sztaku, leżącym na łątkach, umieszcza się przy zaczęciu roboty drewniane *spirytki*, składające się z 2-ch części. Spirytki rozpinają płótno, przystosowując szerokość płótna do szerokości blatu.

W warsztacie są dwie *sajdy* drewniane z czopami. Przechodzą one przez poły i utrzymują je. Jedna sajda przytrzymuje poły przy ścianie, a druga—poły i podnóżki. *Podnóżki* więc trzymają się z jednej strony sajdy, a z drugiej strony postronkiem przywiązane są do naczyń na barkach.

Przy zaczynaniu roboty tkacz naciska nogami *podnóżki*, czyli *trakuje nogami*. Czynność ta wprowadza w ruch warsztat: mianowicie jedna połowa naczyń idzie do góry, a druga na dół, czyli nici przędzy, przeznaczonej na płótno, rozdzielają się i tworzą otwór, zwany *fakiem*.

Wówczas przez fak przerzuca się z prawej strony na lewą i następnie z lewej na prawą i t. d.—*czółenko*. W czółenku osadzona jest na *cwaku*, t. j. pręciku, *cewka* trzcinowa (rzadziej z bzu), na której owinięta jest nić i przeciągnięta z czółenka na zewnątrz przez dziurkę.

Gdy się czółenko przerzuci przez *fak*, wskutek czego nić z czółenka przejdzie przez fak, wówczas przetrakowywa się powtórnie i pociąga się ręką za lodę, która przybija szczelnie blatem nić do nici

---

[1]) Odróżniać należy „stojak“, jako część każdego warsztatu, od „stojaka“—rodzaju warsztatu. Nazw innych niema.

i w ten sposób tworzy gotowe płótno. O ile jedna cewka się kończy, bierze się inną, przygotowaną na szpularzu.

Do warsztatu należą też narzędzia przenośne, na których przygotowuje się *osnowę* czyli przędzę do założenia na warsztat.

Wijadła drewniane i *kółko* są umieszczone w stołku do wicia szpul i cewek. Na tym kółku znajduje się rzemienny pas do kręcenia szpularza. Na żelaznym *szpularzu* umieszcza się drewniana *szpula*, a na szpulę nawija się przędza z motków. Ze szpul wije się nić przez osnowną deskę naokoło *snowadli*[1])

Drewiane szpulki osadza się w *sargan* na żelaznych *prętkach*. W sarganie musi być 16 szpul, i te 16 szpul tworzą $^1/_2$ *gonka* nici w osnowie. Z sargana *16 nici* idzie na snowadel w ten sposób, że nitkę od każdej szpuli wkłada się w dziurkę deseczki osnownej, w której jest 16 dziurek. Deska nazywa się *rączką do snucia*. Na wijadłach osadzony jest motek do wicia na szpule.

Do snowadli przywiązane są 2 *krzyżownice*:

1) *wierzchnia*, przez którą przekładają się pary nici dla utrzymania osnowy;

2) *dolna* odcina *gonki*, t. j. 32 nici.

Na obu krzyżownicach są po 2 kołki. Na wierzchniej do jednego kołka zakłada się nici, na drugim kołku przebiera się pary nici. Kołki na dolnej krzyżownicy oddzielają gonki.

Rachuje się, ile potrzeba gonków do roboty:

Trzynastka	zajmuje	24	gonki	9-ka zgrzebna	zajmuje	17	gonek
15-ka	—	28	—	20-ka najcieńsza	—	38	—
18-ka	—	34	—	12-ka	—	22	—
10-ka zgrzeb.	—	18	—				

Zatym osnowa wszystka, czyli przędza do roboty, składa się z gonków.

Osnowę zakłada się na warsztat w sposób następujący:

To, co było na dolnej krzyżownicy, t. j. gonki, wkłada się na pręt drewniany, zwany *smykiem*, następnie całą osnowę przekłada się przez dolny wał i sztaki aż na górny. Cała osnowa idzie na górny wał przez *rytki*, po pół gonka w każdym zębie. Rytki mają od 90 do 100 kołeczków dębowych, zwanych *zębami*.

---

[1]) Według kamionkowskiej nomenklatury—„ta snowadel“, lub w liczbie mnogiej: te snowadle. „Snowadła“, według tutejszych tkaczów, są narzędziem tkackim, nieużywanym w Kamionce.

Smyk z owiniętą osnową wkłada się w loch górnego wału, w dziurki lochu wkłada się kołeczki dla przytrzymania słupa, następnie 3 osoba (niezbędnie) zakłada całą osnowę. Pierwsza kręci wał górny za pomocą maćka, wskutek czego przędza nawija się na wał, druga—trzyma rytki z przodu warsztatu dla regulacji osnowy przy nawijaniu jej, trzecia—trzyma całą osnowę, puszczając lekko w miarę nawijania się jej. Kiedy się już osnowa nawinie na wał, drugi koniec osnowy zakłada się na sztak górny. Wkłada się w osnowę 2 synki i dzieli się osnowę na 4 części, które nazywają się *smyczami*.[1]) Następnie bierze się naczynia, smycze dawniejszej przędzy, pozostałej w naczyniach, wiąże się ze smyczami osnowy—każdą nitkę z każdą nitką; tylko 2 nitki, zwane *świstakiem*, wiążą się w parę. Następnie osnowę przeciąga się przez naczynia i blat i przywiązuje się do płócienka, umieszczonego na dolnym wale.

Płócienko zawsze to samo służy do zaczynania. Gdy się otrzyma gotowe płótno, okręca się je tam, gdzie było płócienko, które się wyjmuje po otrzymaniu nowego płótna.

Przędzę do roboty przygotowuje się w ten sposób, że po nawijaniu spuszcza się ją z górnego wału na dolny, bierze się 2 słomiane szczotki i *szlichtuje się*, czyli oczyszcza przędzę na gładko, ale tylko cieńszą: trzynastkę, 15-kę, 12-kę lub dwudziestkę. Po oszlichtowaniu owija się ją na górny wał. Zgrzebnej się nie szlichtuje.

Warsztaty przeważnie bywają ścienne. Wskutek umocowania tego rodzaju warsztatów—jak to już mówiłem — do ściany i belki nad oknem, deska, na której siedzi tkacz, wypada tuż przy oknie.

W chałupie tkackiej słychać od chwili do chwili powtarzający się stuk. Cała izba się trzęsie, i trzęsienie to wydobywa się aż na zewnątrz. To loda uderza o płótno.

Cała postać zwróconego tyłem do okna tkacza porusza się. Nachyla się i cofa. To—trakowanie nogami, to — przerzucanie rękami czółenka, to—przerzucanie lody.

Robota machinalna: ciągle jedno i to samo—w kółko. Jednak oko musi ciągle czuwać. Uwaga skoncentrowana.

Tkacz musi czujnie baczyć na obroty czółenka. Robota pochłania go w zupełności. Niema czasu nawet na gawędy. Praca wykonywa się w milczeniu.

---

[1]) Ta smycza.

„Czasem, jak sie ukuczy, zafiuka se ktoś, albo zaśpiewa coś pobożnego“,—ale to z rządka. Fantazja, zabita zupełnie przez ciągłe czuwanie nad pracą, nie zdobyła się ani na jeden krok w kierunku twórczości poetyckiej. Niema też ani jednej pieśni tkackiej.

Jedyną rozrywką, wyrosłą na gruncie tkackim, jest wspominanie świetnej przeszłości tkactwa. Cech, cechmistrze, zwyczaje cechowe—oto temat do rozmowy. Wprawdzie każdy słyszał już o tym sto razy, ale nadstawia jeszcze raz ucha ciekawie i z takąż samą ciekawością słuchać będzie jeszcze niejednokrotnie.

Brak dokumentów nie pozwala mi się rozejrzeć w stopniowym rozwoju tkactwa, ani w jego początkach. Trudno się zorjentować, kto i kiedy nadał cech mieszczanom kamionkowskim. Z działalności starosty Franciszka Bielińskiego, pod koniec ośmnastego stulecia, należałoby wnosić, że tkactwo zostało zorganizowane w Kamionce staraniem dziedziców kozłowieckich. Ale zatargi i procesy Kamionkowszczan z temi dziedzicami nie zawsze rzucają dobre światło na intencje panów Kozłówki, a i samo nawet postępowanie Bielińskiego jest dwuznaczne. Tak, w r. 1798-ym, d. 1 października, „Franciszek na Bielinie Bieliński, Orła Białego y Ś-o Stanisława Kawaler“, wydaje „Libertację“, którą „880 osób miasta Kamionki“ uwalnia z poddaństwa. Tymczasem poddaństwa nie było. Kamionka rządziła się prawem magdeburskim, nadanym jej w r. 1659 przez króla Jana Kazimierza. Libertację tę mecenas warszawski Owidzki w „objaśnieniach dla Rządu gubernialnego Lubelskiego“ zupełnie słusznie piętnuje, nazywając ją „pozorną“, gdyż mieszczanie Kamionki, „zostając pod prawem magdeburskim, nie byli w żadnym poddaństwie“. Dalej zarzuca dziedzicom kozłowieckim, iż „zamiast dopilnować wykonania rzeczonych ustaw dla dobra ogółu miasta i wypełnić obowiązek umowy przywileju z r. 1659, wedle którego opustoszałe miejsca w Kamionce nowemi mieszczanami osiedlić są obowiązani, woleli przeciwnie uciskać resztę mieszczan, aby z czasem przywłaszczyć sobie opuszczone ich role i propinację w Kamionce.

„Franciszek na Bielinie, Otwocku, Karczewie y Kamionce Bieliński, Czerski, Sztumski, Osiecki Starosta, Kawaler Orderu Ś. Stanisława“—w działalności swojej od innych dziedziców kozłowieckich niczym się nie różnił.

Jednak w stosunku do tkactwa pożyteczności jego trudno zaprzeczyć. Tak „w dniu 23 miesiąca lipca 1781 roku, chcąc iak nay-

skuteczniey rozkrzewić dobry porządek w miasteczku Kamionce", wydaje „ustanowienia w okolicznościach potrzebnieyszych".

„W § IV tych „ustanowień" czytamy, co następuje: „Premia za płutna y przędzę".

„*A*. Chcąc żeby wyrobek płucien coraz lepiey kwitnął w mieście Kamionce, z proweniencyi Mostowego y Grobelnego odkładane bydz powinno na premia, co rok zł. 100, to iest zł. 50 na prządki a 50 na Tkaczów.

2. Wyznaczone 50 zł. na Prządki tak wydawane będą. Dzien który Urząd wyznaczy, wszystkie osoby przędzące w mieście Kamionce, przędze swoie na Ratusz przyniosą, do każdey przywiąże się kartka, na którey Imie prządki napisane będzie. Przędzy zaś w każdym pakiecie tyle bydz powinno, aby z niey mogłą bydz zrobiona sztuka płutna, dopiero Tkacze mieyscy, nie patrząc na kartki, trzy Motki wybiorą, tey która naycieniey uprzędła z. 24. Druga z. 16. Trzecia z. 10 a kużda przędza do własney prządki wrócić się powinna.

3. Wyznaczone 50 zł. na Tkaczów tak maią bydz rozrządzone. Tkacze na dzień, przez urząd wyznaczony, każdy płutno przez siebie wyrobione na Ratusz przyniesie y znakami oznaczy. Żadna zaś sztuka do konkursu o premium przyjęta nie będzie, która dwa Łokcie[1]) z pełna szerokości nie ma. Pomiędzy tymi sztukami, Urząd nayszerszą, naycieńszą, y naygęścieyszą wybrawszy, temu Tkaczowi, który ią wyrobił, każe wypłacić z. 24. Drugiemu z. 16. Trzeciemu z. 10 a płutna, którzy ie wyrobili, nazat wrócić się powinno.

4. Sessya, naznaczaiąca premium Prządkom, poprzedzić powinna sessyą premium Tkaczów, daiąc czas wyrobienia płutna z przędzów do Konkursu przyniesiony, y gdyby płutno zrobione było z przędzy, która premium zyskała, a osądzono było, aby za te płutno Tkacz Premium otrzymał, to urząd mieyski do pierwszego premium uczyni z. 27. Drugie z. 18. Trzecie z. 11".

Konkursy te musiały niewątpliwie na rozwój tkactwa wpływać zbawiennie. Nagrody, duże stosunkowo naówczas, dawały impuls do pracy i doskonalenia się w niej. W ustanowieniach starosty Bielińskiego zastanawia jednak jeden szczegół.

---

[1]) Szerokość dzisiejszego płótna, wyrabianego przez tkaczów kamionkowskich, dochodzi tylko do $1^1/_4$, a najwyżej do $1^1/_2$ łokcia szerokości.

W konkursach, urządzanych dla tkaczów, wyznaczone są tylko nagrody za płótno, niema zaś zupełnie najlżejszej wzmianki o sukni. Tymczasem Kamionka od najdawniejszych czasów słynęła wyrobem samodziałów z owczej wełny. Produkcja sukna była prowadzona na wielką skalę, a nadane Kamionce przez Jana Kazimierza 12 jarmarków[1]) ułatwiały zbyt towarów.

Burmistrz miasta Kamionki, Józef Krakowiecki, sporządzając w r. 1821 „opisanie historyczne oraz topograficzno-statystyczne miasta Kamionki w województwie Lubelskim, obwodzie Lubelskim",— mówi, że w Kamionce „przed lat kilkudziesiąt były *fabryki sukienne* i bardzo wielu rękodzielników".

Zestawiając owo „opisanie" z „ustanowieniami" starosty Bielińskiego z r. 1781, dochodzę do wniosku, że rozwój sukiennictwa i wogóle tkactwa, należy odnieść do lat znacznie dalszych, niż r. 1781. Rok ten musiał być już upadkiem tkactwa, które Bieliński starał się podnieść i ożywić za pomocą premiów drogą konkursową.

Inne paragrafy pomienionych „ustanowień" dowodzą, że Bieliński nietylko nagrodami wpływał na podniesienie rękodzielnictwa, wywierał on nawet presję, aby ospalszych i oporniejszych zmusić niejako do wzięcia udziału w handlu i przemyśle.

W paragrafie 1-ym czytamy:

„*4-to ú.* Jako prawdziwy stan mieyski na Handlu lub Rzemiośle zawisł, przeto chcąc ażeby Handle y Rzemiosła w miasteczku Kamionce kwitnęły, a niegarnący się do tego za krzywdę miastu czynioną byli ukarani, czynie takowe ustanowienie, aby w każdym domu Rzemieślnik lub Handlarz znajdował się, jeżeli nie sam gospodarz, to syn jego, a w którym domu ani gospodarz ani syn nie będzie Rzemieślnikiem, lub Handlarzem, takowy Roku pierwszego złotych cztery do kassy mieyskiej zapłacić powinien, drugiego ośm, 3-go szesnaście y tak daley zawsze dubluiąc, puki ułożonemu prawu zadosyć nie uczyni"...

---

[1]) 1. na św. Fabjana, 2. na św. Macieja, 3. św. Józefa, 4. św. Wojciecha, 5. św. Stanisława, 6. św. Andrzeja, 7. św. Piotra, 8. Przemien. Pańskie, 9. Podwyższenie św. Krzyża, 10. św. Jadwigi, 11. św. Andrzeja, 12. św. Tomasza. Prócz tego było jeszcze co tydzień po 2 targi, t. j. w poniedziałek i piątek. (Op. hist. z r. 1821.)

Że pod wpływem tych rozporządzeń tkactwo miało możność zbudzić się z drzemki i że się nawet prawdopodobnie dźwignęło z upadku—nie ulega zaprzeczeniu.

Dźwignęło się jednak nie na długo.

Kamionka pod względem handlowym stacza się coraz niżej, z ruchliwego miasta zmienia się stopniowo na małą mieścinę, z prawa magdeburskiego korzystać nie umie, — jarmarki odbywać się przestają.

Tkactwo dzieli w zupełności losy Kamionki: po fabrykach sukienniczych niema już ani śladu, wyrobów tkackich niema gdzie zbywać, tkacze opuszczają Kamionkę, szukając zarobków gdzieindziej.

„Przez rewolucye y woyny w kraiu“ — powiada pomienione opisanie—„a bardziey, przez własną wolę dziedziców, bezprawnie usiłujących obrócić to miasteczko na wieś i poddaństwo, dlatego dwór usilnie rozpędzając jarmarki i targi w mieście Kamionce zupełnie takowe zagubili i zatracili, a przeto i rękodzielnicy, nie mając sposobności przedawania swych fabrykatów, rozejść się musieli, tak dalece, że małe ich teraz tylko szczątki zostaią“...

W r. 1821 mamy w Kamionce zaledwie 18 tkaczów.

Na tym roku kończą się też dla nas wszelkie dokumenty piśmienne. Mamy jeszcze wprawdzie „Księgę do zapiszania wyzwulek Braczikih Konstu Kuśmirskiego, Płuczienyckiego i Krawieckiego sporządzaną na rok 1846“, ale księga ta, mająca na celu li tylko zapisywanie wyzwolin tkackich[1]), o losach tkactwa nic nas nie poucza. Tak więc historję tkactwa od r. 1821 opierać musimy jedynie na tradycji ustnej. Z niej się dowiadujemy, że tkactwo w latach między 31-ym a 63-im znowu się podniosło na nogi, cech staje się nie czczą formą, lecz ściśle zsolidaryzowaną korporacją, mającą swoje prawa i zwyczaje, władzę i siłę.

Rada cechu składa się z 12 członków. Na czele rady stoją dwaj obierani przez członków męże: cechmistrz i podcechmistrz.

Wszyscy tkacze stoją w bezpośredniej zależności od cechu.[2])

---

[1]) Wbrew tytułowi, obejmującemu, prócz tkackiego, kunszt kuśnierski i krawiecki, księga zapisuje tylko wyzwoliny tkackie.

[2]) Nienależącemu do cechu tkaczowi wolno było robić płótno tylko na swój użytek, i nie miał prawa ani sprzedawać go, ani robić dla kogokolwiek.

W cechu musi się wyzwalać na majstra każdy czeladnik. W cechu wszyscy majstrowie opłacają podatek roczny, cech ma w rozporządzeniu swoim kary, ba, nawet chłostę.

Oto oskarża ktoś majstra, że źle zrobił płótno; rada cechowa sprawdza oskarżenie, sprawa będzie rozstrzygnięta na posiedzeniu miesięcznym, tymczasem cechmistrz zamyka tkaczowi na kłódkę naczynia, bez których majster nie może puścić w ruch warsztatu.

Do cechu wpływają też częste zażalenia na terminatorów. Ci małoletni wisusi nie mogą spokojnie dosiedzieć za warsztatem, płatają figle: ciągle oskarżani są za krnąbrność i nieposzanowanie starszych. Rada cechowa karze chłostą, znajduje się dla tych celów nawet specjalny bat cechowy. Cech rusza się, pracuje, nakłada pewne obowiązki. Za to wpisani do cechu tkacze mają przywileje, wyodrębniają się od reszty ludności.

Sa zupełnie niezależni od bractwa kościelnego. Sami nawet mienią się bractwem tkackim. Mają w kościele własny ołtarz Przemienienia Pańskiego (dzisiejszy ołtarz św. Antoniego). Do ołtarza tego swoim kosztem utrzymują światło, mają nawet chorągiew, obchodzą co roku dwa święta tkackie.

Jeżeli który z tkaczów umiera, rodzina nie potrzebuje już nawet płacić grabarzowi· grób kopią na cmętarzu sami tkacze. „Tkaczowi brali dół głębiej. Jak go przywalili ziemią, to już nie wylaz“.

To głębsze „branie dołu“ miało swój cel. Chodziło o to, aby przy powtórnym kopaniu cmętarza kości tkacza pozostały nieruszane. „Jak się ruchał całe życie: majtał, majtał—to po co drugi raz ruchać?“ Kopiący dół, prócz zwykłych zaprosin na stypę, otrzymywali jeszcze kwartę wódki.

Przy wyzwolinach ceremonji specjalnych nie było. Zazwyczaj wyzwalał się syn, brat, siostrzeniec, lub wogóle ktoś z rodziny tkacza, zwany w odróżnieniu od innych uczniów „masłkiem“, albo lekceważąco: „maślochem“.

Majster meldował radzie cechowej, że „masłek“ posiada dostateczne kwalifikacje, i na tej podstawie wyzwalano go na majstra. Terminatorzy, nie należący do rodziny tkacza, musieli okazywać płótno.

Oto mniej więcej forma wyzwolin:

„Stanowszi osobami swami Lukas Sabelski, Scepan Komor i Andrzej Mexuła, jako Masłek w obecności P. ojca Gospodniego i P. P.Braci tak starsich jako i młotsich oswjarczili a mianowiczie Lu-

kas Sabelski ze mając naukę z Ojca swego Naukę i którę P. P. B. B. uważają za dobrę i dozwalają według prawa Jako Maskowi wprost wizwulkę czo zaś do Szczepana Komora i Andrzeja Mexuły stanęli Rodzicze tych za uczniów i oświarczyli ze według prawa powinni być nasze dzieci przijąte do kostu płuczeniczego jako masłeki po swoich rodzicach, którzy umieją prefesiją tkaczką. Zatem P. P. Braczia takowich uwazają za zdolnich do tej prefesij i takowych dozwalają według prawa jem służącego jako masłku wyzwolić i temże czelać utrimiwać i wędrować po czałem kraju, którem jednozgodnie P. P. B. B. tak starsi jako i młotsi ziczą od Pana Boga Wszechmogocego Błogosławieństwa który opłacili za wyzwulkę zp. 6. Lawnik. Cechmistrze. Starsi Bracia. Bracia młotsi" .. (Następują podpisy.)

O ile wyzwalał się nie „masłek", lecz zwyczajny uczeń, pochodzący z rodziny nietkackiej, dopisywano zwykle kwotę pieniężną (od 1 rub. do 3 rub. na rok), płaconą przez niego majstrowi za naukę i prócz tego dodawano:

„Jeżeliby ten uczeń w roku jednem od tego akurat nie umiał czego to ja jako majster obowiązuję się jego douczić i być za niego odpowiedzialnym".

Świeżo wyzwolony „brat kunsztu płócienniczego" wkupywał się niejako do bractwa: wyprawiał „oblewiny" trzema kwartami wódki.

Zwyczaj ten przetrwał aż do r. 1866.

W roku tym cech istnieć przestaje. Właściwie w ostatnich paru latach działalność cechu jest już tylko nominalna, ponieważ rząd znosi wszelkie opłaty i dozwala na wyroby tkackie każdemu. Mimo to „bracia" trzymają się jeszcze uparcie swoich praw, uiszczają opłatę roczną, płacą składki na utrzymanie ołtarza, rada cechowa wyzwala jeszcze w ostatnim roku 10 uczniów.

Rok 67-y jest atoli zupełną klęską dlą cechu i stanowczym upadkiem. Cechmistrz i podcechmistrz w otoczeniu radnych zjawiają się w chałupie Andrzejowej Komorki[1]), aby zamknąć naczynia w warsztacie jej syna, który pominął wyzwoliny. Komorka, świadoma rozporządzenia naczelnika powiatu, ośmiesza ich, wypędzając miotłą z izby. Stąd powstaje podanie: „Cech w Kamionce zniosła Komorka."

Odtąd cechmistrze rezygnują ze swej roli.

---

[1]) Komarowej.

Tkacze niewyzwoleni, którym dotąd wolno było robić li tylko na swój użytek, rzucają się teraz skwapliwie na zarobki.

Wytwarza się silna konkurencja. Na jarmarkach w Michowie i Lubartowie, gdzie głównie sprzedawano wyroby tkackie, zbyć je coraz trudniej. Popyt na płótno jest o wiele mniejszy od podaży.

Wytwórczość, obrachowana na sprzedaż, staje się niekorzystną. Tkacze zaniedbują jarmarki. Rola ich się zmienia. Przyjmują roboty na obstalunki, ale już ze swej przędzy nie robią.

Dziś jest to rzadkością, jeżeli ktoś na jarmark lub targ poniesie płótno lub przędzę. Czyni to tylko wtedy, gdy, zaspokoiwszy potrzeby własnej rodziny, ma pierwszego lub drugiej ma zadużo.

Potrzeby każdej rodziny są zresztą dość liczne. Tkacz musi wyrobić płótno na koszule, na płachty, na zapaski, drelich na spodnie, drelich na poszwy (popularniej—puszwy czyli poszewki, któremi obszyte są pierzyny), wreszcie kilimy i nawrotki, czyli drelichy w kolorowe paski; drelich w paski odwrotne, zwany odwrotkowym, na obrusy do nakrycia stołu.

Przeciętny tkacz pracuje jednak przy warsztacie nie więcej nad 15 do 30 dni rocznie. To na potrzeby domowe wystarcza.

Inni na zarobek tkacki, jak powiedziałem, rachują niewiele: „Czasem się na okrasę[1]) zarobi.“ Tych zarabiających „na okrasę“ można rachować około 50. Praca ich może wynosić włącznie z potrzebami własnemi 60 dni na rok. Zarobek od 15 do 25 rub.

W końcu jest nie więcej nad 30 tkaczów, dla których zarobek tkacki stanowi bardzo ważną pomoc w gospodarce. Ci pracują najwyżej od 150 do 200 dni rocznie. Zarobek od 75 do 115 rub.

Mimo to wszystko tkacze kamionkowscy wyrabiają bardzo dużo płótna. Dość powiedzieć, że na mniej więcej 2500 ludności katolickiej jest przeszło 300 warsztatów. Wobec tego, że przy jednym warsztacie robi dwuch, a nawet trzech i czterech członków rodziny, tkacze wyniosą co najmniej czwartą część ludności.

(Tu muszę zrobić małą uwagę. P. Jan Brandt, opisując tkactwo w Biłgorajskim[2]), powiada: Prawie 300,000 rub. obrotu świadczy o dużym wzroście tkactwa w powiecie Biłgorajskim, które nietylko nie upada, lecz przeciwnie, zauważyć się daje fakt znacznego

---

[1]) Konserwatywniejsi, zamiast słowa „okrasa“, używają „omaska“ (od mazać).

[2]) „Wisła“, tom XVI, Maj—Lipiec 1902 r.

co rok wzrostu ilości warsztatów". Ołóż wzrost ilości warsztatów zupełnie nie świadczy o rozwoju tkactwa. Biorąc przykład z Kamionki, doszedłbym raczej do wniosku, że niepomierne przybywanie warsztatów szło w parze ze stopniowym upadkiem tkactwa).

Najmniej stosunkowo robią na warsztatach kobiety. Można je porachować na palcach.[1]) „Bo też kobiecie to nie pasuje. Zawsze mężczyzna odpowiedzialniejszy".

Przędzę do roboty dają zwykle na motki. Z dwuch motków powinno być 5 łokci płótna. Są jedak tacy, którzy dają przędzę na wagę. „Jest to bardzo nieakuratnie, bo przy robocie zawsze sie wykurzo odpadki". Tkacz jednak, mając głowę na karku, „musi sobie jakoś radzić". Aby płótno nie miało mniejszej wagi od przędzy, „bierze sie świeczke łojowe, żywice, piasek i makuch lniany, to wszystko mięsza sie i szlichtuje sie tym płótno. Potym płótno cięższe jeszcze będzie, niż przędza".

Wogóle tkacza trudno wyzyskać. Nie próżno przecie mówią, że „tkacz samego djabła oszukał. Bo jak zaczoł rozkładać w piekle wszystkie koromysła, to djabeł przeląk sie, że mu całe piekło zawali, i wypędził go". Inni mówią, że, gdy tkacz „w piekle z warsztatem się rozkładał, djabeł zapytał: No! duzo tam jeszce? A tkac powiada: Oj, zapomniałem se rytków wziąć.—A kiedy tak,—mówi djabeł—to trza go chyba wypędzić, bo jak rytki zniesie, to moze drugie tyle"...

Jak sobie przypominamy, w rytkach jest 90 do 100 kołeczków dębowych, zwanych ząbkami. Tych ząbków djabeł najwięcej się boi „Jak kto ma rytki, to go do piekła nia puszczą, bo mają drobne ząbki".

Inny znowu tkacz, gdy, rozkładając w piekle oddzielne części warsztatu, został zapytany przez djabła, czy dużo ma jeszcze do zniesienia, odparł: „El sto dębów tylko". W ten sposób nazwał dębowe kołeczki rytek. „Djabeł nie cekał juz, tylko go z piekła wyrzucił".

Tkwi w tych opowiadaniach pewna duma. Tkacz umiał sobie dać radę nawet w piekle. Cechuje go odwaga i przytomność umysłu. Jest nieustraszony.

Chytrość, chciwość i zawiść, właściwe ludziom, konkurującym w jednej dziedzinie pracy, znalazły wyraz w innej gadce: „Dawniej tkacze to mieli swoje śtuki. Jak jeden przyseł do drugiego, to tamten

---

[1]) Helena Szabelszczanka, Marjanna Dybalina i Budzikówna.

już przestawał robić, „bo mu się nici rwały".—„Rwanie się nici" da się nawet psychologicznie wytłumaczyć. Sama obecność krytycznym okiem oglądającego robotę, lub nawet nieżyczliwego spółzawodnika, musiała już sugiestjonować tkacza i odbierać mu pewność ruchów.

Młodsze pokolenie uważa gadki za „takie tam gusła",które wraz ze starszemi przedstawicielami tkactwa schodzą do grobu. Kazimierz Rybacki, tkacz 80-letni powiada, że dawniej, jak się tkacze zebrali, „opowiadali rozmaitości", ale był wtedy dzieckiem, i „dziś przepomniał wszystko". Z jakąż skwapliwością wobec tego powinniśmy notować wszystkie, najdrobniejsze szczegóły folklorystyczne. Na segregowanie materjałów surowych i wyciąganie z nich wniosków naukowych czas może przyjść zawsze, same zaś materjały giną bezpowrotnie.

Dni tabnowanych tkacze nie znają. Robi się wtedy, gdy zachodzi potrzeba. Dawniej było we zwyczaju nie robić w sobotę „po wieczerzy". Niektórzy tkacze zwyczaju tego przestrzegają jeszcze dzisiaj. Opowiadają, „że jak jeden tkacz robił po wieczerzy, to mu się coś pokazało". „Raz jeden tkacz uwzioł sie i chciał skończyć w sobotę po wieczerzy robote. Robi, aż tu ogląda się, patrzy: w okni taka ogromna twarz, kłacyska, oczy. Przeląk się, zgasił światło i poszed spać. Odtąd już nigdy nie robił w sobote po wieczerzy". Inni tkacze śmieją się z tej „bajki" i, choć przyznają, że w istocie dawniej tkacze w sobotę po wieczerzy nie robili, a jeżeli robili, to „chyba bieda go gnała", to jednak pojawienie się tej twarzy tłumaczą w ten sposób, że inny tkacz chciał „na złość zrobić tamtemu i wypiął w oknie d...".

Ogół tkaczów z pod wpływu przesądu i zabobonu jest już wyemancypowany. Zwyczaje zatracili. Robiąc w sobotę, baczą tylko, „aby nie zajść za północek", „nie zawadzić o niedziele".

Warsztat robi sobie zwykle każdy tkacz. „Potrafi zrobić i stolarz, ale trza go dopilnować". Rzeźb żadnych ani napisów na warsztatach niema.

Niema też zwyczaju, aby warsztat utrzymał się po śmierci ojca przy tym lub owym dziecku. O ile niema testamentu, bierze go którybądź z synów, zależnie od dobrowolnej ugody.

Wogóle, wobec łatwości nabycia lub zrobienia nowego warsztatu, do starego wagi się nie przywiązuje.

„Letniejsi" czyli starsi tkacze (70—80 lat) nawet zazwyczaj wyrzucają warsztaty na strych.

Wśród innych dwa takie wyrzucone na strych były ostatniemi należącemi do Piotra Kożucha (70 lat) i Jana Zimostrata (80 lat), na których właściciele wyrabiali sukno.

Warsztat ten nie różnił się niczym od zwyczajnego tkackiego. Urządzenie było zupełnie identyczne. Był tylko 1 $^1/_2$ raza szerszy od poprzedniego. Wskutek tego naczynia i rytki musiały być szersze odpowiednio do rozmiarów warsztatu, i większe czółenko.

Produkcji sukna od r. 31 przypada w tkactwie bardzo wybitna rola. Wprawdzie na dzień można było wyrobić tylko od 10 do 20 łokci,—a za łokieć płacono tylko 3 grosze, a dopiero od 70-go mniej więcej roku po 4 grosze,—ale kto miał swoją wełnę, a więc swoje owce, ten mógł „zbijać pieniądze".

To też zamożniejsi gospodarze mieli po 50 owiec, i nie było rzadkością, że tkacz trzymał własnego „pastuchę [1])". Nawet upadek cechu nie wpłynął na zniżkę wartości sukna. Owszem było ono zawsze poszukiwane na jarmarkach i płacone dobrze.

„Kto ma owce, to ma co chce"—mówi miejscowe przysłowie. Wszak, prócz kożuchów z owiec, wyrabiano z wełny sukmany, burki, spodnie, spencery, derki, kaptury, pończochy, rękawice i t. d.

Dopiero około roku 1880 epidemja na owce, która przerzedziła stada kamionkowskie, zniechęciła gospodarzów do trzymania ich. Owiec, a tym samym i wyrobów sukiennych jest coraz mniej. Jeszcze w r. 1899 Tomasz Wierzchoń trzymał kilka owiec, ale je „zatraci" „Tak jakoś wygubili wszyscy"...

Produkcja sukna upadła doszczętnie.

Według mego zdania, do takiego stanu rzeczy przyczynił się niemało miejscowy proboszcz, ks. Jan Galiński.

Uważając sukmanę w zastosowaniu praktycznym za niewygodną i pod względem estetycznym za brzydką, starał się wpływać na mieszczan, by długie sukmany lub kapoty z czarnego sukna zmienili na krótkie kurtki.

Przez skosmopolityzowanie ubrań ks. Galiński pragnął prawdopodobnie zaszczepić w ludzie dążenie do przyjmowania zewnętrznych stron kultury, na której gruncie mogłyby wykwitnąć aspiracje szersze i pożyteczniejsze.

---

[1]) Pastuch stale nazywa się tu „pastuchą".

Nie będę tu wchodził w ocenę tej działalności, ani poddawał jej krytyce, chodzi mi tylko o stwierdzenie faktów, które na tkactwo bezpośrednio lub pośrednio wpływały.

Faktem jest tedy, że odradzane lub nawet ośmieszane przez ks. Galińskiego samodziały wyszły z użycia. Ludność miejscowa, a przedewszystkim młodzież, przebiera się w tandetne kurtki i palta. Hodowla owiec stała się zbyteczną.

Z drugiej strony kurtka okazała się niebardzo praktyczną. Konserwatywniejsi zaczynają już na nią sarkać, jako na inowcję, uchybiającą zwyczajom. Mieszczanie postępowsi, biorąc znowu tę kwestję ze strony praktycznej, dochodzą do tegoż samego wniosku, że „nie było, jak sukno własne".

Jeden z najwybitniejszych mieszczan, Józef Błażejczyk, w roku bieżącym znowu „zapomógł się w owce" i zachęca do tego innych. Siedemdziesięcioletni starzec, Piotr Kożuch, był już proszony przez niego, aby zniósł swój warsztat ze strychu i zrobił mu sukno. Przykład Błażejczyka podziałał zachęcająco. Wielu gospodarzów nosi się z myślą „powrócenia do owiec i do swojego sukna". Tak więc Kamionka, zdaje się, jest znowu w przededniu rozwoju sukiennictwa. Ubiór mieszczan prawdopodobnie już do form dawnych nie powróci, ale bądź co bądź, sukno samodziałowe dostarczy materjału trwalszego, a nawet tańszego.[1])

---

[1]) Dla wyczerpania tematu wspomnieć nam wreszcie należy o Kubiku. Józef Kubik (lat 35), wyuczywszy się tkactwa w szkole tkackiej w Stanisławowie (gub. Warszaw., pow. Nowomiński), osiadł przed 4-ma laty w Kamionce, a sprzedawszy 3-morgową osadę, nabył 2 warsztaty, na których wyrabia płótno na koszule, obrusy, ręczniki, serwety, serwetki, ścierki, chodniki i t. d. Klientelę jego stanowią: inteligiencja w Lublinie i ziemianie gub. Lubelskiej. Do sklepów, na jarmarkach i targach Kubik wyrobów nie sprzedaje. Obrót roczny dochodzi do 2000 rubli. Konstrukcja jego warsztatów, aczkolwiek podobna w szczegółach do miejscowych, naogół różni się od nich. Przykładem jego tkacze zupełnie zachęceni nie są. Przeciwnie, śmieją się nawet, że, sprzedawszy grunt, „zamienił siekierkę na kijek". Kubik zresztą pod wpływami tkactwa kamionkowskiego się nie wychowywał i nic z niego nie korzystał, i dlatego przedmiotem badań naszych być nie może. Kubik ciekawym jednak jest dla nas z innych względów. Przez niego, a raczej przez stosunek innych tkaczów do niego, stwierdzić możemy, jak dalece lud nasz zastygł w przestarzałych formach pracy i jak instynktownie opędza się wszelkim nowatorstwom. O pchnięciu tkactwa na nowe tory mowy być tutaj nie może. Tu trzebaby nietylko inicjatywy ideal-

Że wskrzeszenie sukiennictwa otworzyłoby mieszczanom kamionkowskim nowe źródła dochodu, to nie ulega wątpliwości. Chodzi jednak o to, aby tkacze zrozumieli, że najpierwszym warunkiem powodzenia musi być zmodyfikowanie warsztatu. Życie ekonomiczne wymaga przedewszystkim ekonomji sił i czasu.

Ludwik Stanisł. Liciński.

LEGIENDA O NIEWDZIĘCZNEJ ŻONIE.

(Streszczenie studjów Gastona Paris i Jerzego Polívki.)

U wszystkich niemal ludów kulturalnych napotyka się—oczywiście w bardzo rozmaitych i nieraz bardzo od siebie odległych odmianach—opowieść, której główna treść da się przedstawić jak następuje:

Mąż spełnia dla swojej żony czyn najwyższego poświęcenia. Za poświęcenie to, któremu żona zawdzięcza życie, płaci mu ona czarną niewdzięcznoscią, łamie mu wiarę i nawet nastaje na jego życie, za co ostatecznie zostaje ukarana.

Ten prosty, ale pod względem estetycznym bogaty, temat służy za osnowę licznych opowieści, tworzonych u różnych ludów w różnych czasach i noszących na sobie ślady swego pochodzenia etnicznego i czasowego. Rzecz zmienia się w zależności od charakteru etnicznego, wyobrażeń moralnych i religijnych, obyczajów. Bywa i tak, że już nie całość, lecz niektóre tylko fragmenty tej opowieści wchodzą w skład opowieści innych. Wątek nasz bywa to osnową główną danej opowieści, to jej szczegółem ubocznym. Zestawienie z sobą tych rozmaitych wersji i odmianek stanowi bogaty przyczynek do charakterystyki psychicznej ludów.

---

nej, lecz i bezinteresownej materjalnej pomocy, której oczekiwać nie można znikąd, nawet od najbliższego sąsiada, ordynata Konstantego Zamoyskiego. Kubik jest wypadkiem sporadycznym, Kubika nic z Kamionką nie łączy, Kubik dziś, jutro może spakować warsztaty i przewieźć je do Lubartowa lub Końskowoli, a tkactwo kamionkowskie wegietować będzie dalej, jak dotychczas, bez należytej organizacji i widoków na przyszłość.

Prototypem legiendy zdaje się być opowieść hindyjska, zawarta w późniejszej redakcji tekstu „Pañcatantra“, wydanego przez Kosegartena (przekład niemiecki Benfey'a) 2, 303, księga 4, rozdz. 5. Niema jej w redakcji pierwotnej, jak również w przekładzie Dubois'a t. zw. „Pañcatantry południowej“.

Pewien bramin miał żonę, którą kochał nad życie. Ponieważ jednak, dla swego swarliwego charakteru, była ona z rodziną męża w stałym nieporozumieniu, przeto bramin wywędrował z nią w kraj daleki. W drodze, śród obszernego lasu, cierpiąc od pragnienia, żona zażądała wody. Bramin poszedł szukać i znalazł, ale, wróciwszy z wodą, zastał żonę już nieżywą. Rozpaczający, usłyszał z nieba głos: „Jeżeli oddasz połowę twego własnego życia, to żona twoja zmartwychwstanie“. Bramin trzykrotnym uroczystym słowem oddał połowę swego życia i, nim jeszcze mówić skończył, żona jego ożyła. Napili się wody, posilili się owocami leśnemi i poszli w dalszą drogę. Przybywszy do jakiegoś miasta, ujrzeli u wejścia do niego ogród kwiatowy. — „Pozostań tu,—rzekł bramin do swojej żony — nim wrócę z żywnością“. W ogrodzie kaleka, chromy na obie nogi[1]), czerpał wodę ze studni i śpiewał głosem niebiańskim. Usłyszawszy go, kobieta poczuła w swym sercu kwieciste strzały boga miłości; podeszła do kaleki i rzekła: „Miły! jeżeli nie będziesz mię kochał, staniesz się winowajcą mojej śmierci“ — „Jestem przecie chory“.— „Cóż to znaczy? Chcę być twoją“. Kaleka uczynił, czego kobieta żądała. Wtedy ta rzekła: „Oddaję ci się na całe moje życie. Chodź z nami“. —„Niech będzie“. Bramin wrócił z posiłkiem i zaczął jeść z nią społem. Kobieta rzekła do niego: „Ten biedak jest głodny, daj mu cokolwiek“. Gdy uczynił to, rzekła: „Gdy odchodzisz, nie mam żadnego towarzysza; weźmy z sobą tego nieszczęśliwego“. — „Ale przecie nie mogę go nosić“.—„Wsadzę go do kosza i będę sama nosiła“. Bramin zgodził się, i poszli razem w dalszą drogę.

Gdy pewnego dnia wypoczywali koło studni, a bramin siedział na brzegu, kobieta pchnęła go w głąb, a sama wzięła kalekę i poszła do miasta. Celnicy ujrzeli jej kosz, odebrali go jej i zanieśli do kró-

[1]) Miłość kobiet dla kalek, potworów, karłów, trędowatych, stanowi osnowę licznych opowieści indyjskich i zdaje się być pochodzenia buddyjskiego i opierać się na słowach mistrza: „Każda kobieta będzie grzeszyła, gdy tylko znajdzie po temu sposobność, choćby kochanek był pozbawiony rąk i nóg“.

la. Ten kazał go otworzyć, ujrzał kalekę i zapytał lamentującą kobietę, kto to taki. Odpowiedziała: „To jest mój chory mąż, którego źli krewni sponiewierali i wciąż prześladują[1]). Wzięłam go na głowę i tu przyniosłam". Król odparł: „Jesteś moją siostrą[2]). Daję ci dochody z dwuch wsi. Żyj szczęśliwie ze swoim mężem".

Bramin, który przez pewnego miłosiernego człowieka został ze studni wydobyty, błądził czas jakiś dokoła, wreszcie trafił do tegoż miasta. Zła kobieta, gdy go ujrzała, oskarżyła go przed królem: „Ten jest jednym z wrogów mego męża". Król rozkazał go stracić. Bramin rzekł: „Królu, posiada ona coś, co do mnie należy. Jeżeli miłujesz sprawiedliwość, rozkaż, aby mi to zwróciła". Król rzekł: „Kobieto, oddaj mu, co masz od niego". Rzekł bramin: „Zwróć mi połowę mego życia, którą ci trzykrotnym uroczystym słowem oddałem". Z trwogi przed królem odpowiedziała: „Oto masz dane mi trzykrotnym słowem życie"—i w tejże chwili padła martwa. Pełen zdziwienia, zawołał król: „Co to jest?" a bramin opowiedział mu całą historję.

Wersja ta, którą nadal nazywać będziemy wersją A, jest, jak się zdaje, *w swej treści ogólnej* najpierwotniejsza; ale to tylko w treści, nie zaś w redakcji. Redakcja, w której ją w „Pañcatantrze" znajdujemy, zdaje się być dość późną, i ze względu na jej redakcję należy ją uważać za przeróbkę, a częściowo za przekształcenie jakiejś w oryginale nam nieznanej wersji pierwotnej. Uwidocznia się to przy zestawieniu wersji *A* z wersją, którą nazwiemy *B*, a którą ogłosił Loiseleur-Deslongchamps w tomie „Panthéon littéraire", zazawierającym w sobie przedruk „Mille et un jour" Pétis'a de la Croix (Paryż, 1838, str. 643.)

W miescie Trigarta (w Pendżabie, w pobliżu Lahory) mieszkało trzech braci, z których najmłodszemu byto na imię Dhanyaka. Gdy w kraju panował głód straszliwy, bracia, wyczerpawszy zapasy żywności, pozjadali swoje dzieci, następnie żonę najstarszego, potym

---

[1]) Odpowiedź ta, zarówno jak poniższa skarga przeciw mężowi, nie jest jasna. Zapewne postać pierwotna tego ustępu jest w tekście „Duçakumaratszarita", podług którego chodzi tu nie o kalekę z przyczyn naturalnych, lecz o skaleczonego, i w którym kobieta swego prawdziwego małżonka podaje za sprawcę kalectwa swego domniemanege męża. (Porówn. niżej.)

[2]) Zwykły wyraz uszanowania i przychylności

średniego, a na dzień następny przeznaczona była na pastwę żona najmłodszego, Dhûmini. Dhanyaka, nie mogąc znieść tej myśli, nocą opuścił miasto z żoną, którą niósł na ramionach, własnym ciałem karmił i własną krwią poił. Pewnego dnia napotkali w drodze człowieka z obciętemi: nosem, uszami, dłońmi i stopami, który się ruszyć nie mógł. Dhanyaka wziął go sobie na plecy. Przybywszy do okolicy leśnej, zbudował chałupę, w której wszyscy troje mieszkali. Dhanyaka pielęgnował kalekę i leczył jego rany. Gdy raz wyszedł był na łowy, Dhûmini z namiętnym ogniem zwróciła się do kaleki i, jakkolwiek początkowo się opierał, skłoniła go, aby służył jej chuciom. Gdy mąż wrócił, Dhûmini zażądała, aby naczerpał wody ze studni, i, gdy się schylił, pchnęła go wraz z wiadrem i sznurem do studni[1]). Następnie bierze kalekę na swoje plecy i wędruje z nim po kraju, wszędzie wystawiana, jako najlepsza żona. Tak przybywa do miasta Avanti, którego król, przejęty czcią dla niej, zapewnia jej utrzymanie. Tymczasem Dhanyaka, którego ze studni uratowała jakaś karawana, błądząc, przybył do miasta, w którym mieszkała Dhûmini. Ta, poznawszy go, zawołała: „To jest złoczyńca, który skaleczył mego męża". Dhanyaka został przez króla skazany na śmierć okrutną. Na placu kaźni zażądał on, aby człowiek, którego on wrzekomo skaleczył, był świadkiem jego śmierci. Przyprowadzono kalekę, który, z oczami pełnemi łez, padł swemu zbawcy do nóg i opowiedział publicznie postępek Dhanyaki i jego żony. Wtedy król rozkazał obciąć kobiecie nos i uszy i wygnał ją z jej kasty pomiędzy *çvâpacikâs*[2]), a Dhanyakę obsypał zaszczytami.

Wersja B jest spójniejsza i logiczniejsza od A. Przypuściwszy, że A jest, co do redakcji, przeróbką (miejscami zniekształconą) wersji B, będziemy mogli wytłumaczyć sobie pewne niejasności wersji A. Jeżeli chodzi o to, aby bramin kosztem połowy własnego życia przywrócił życie swojej zmarłej żonie, to niema potrzeby, aby znajdowali się w pustyni; żona mogła również dobrze umrzeć w domu od jakiejkolwiek choroby lub jakiegokolwiek wypadku. Szczegóły o znajdo-

---

[1]) Niepotrzebny szczegół o strąceniu męża do studni „wraz ze sznurem" zdaje się pochodzić z innej wersji, podług której żona każe mężowi spuścić się z góry wdół nad przepaścią, sama zaś trzyma sznur, na którym mąż jest uwiązany, a następnie sznur ten puszcza.

[2]) Wyrazy: *çvapâcikâ* i *çvapâka* tłumaczą się dosłownie: gotujący strawę dla psów, oznaczają zaś w sanskrycie członka bardzo nizkiej kasty.

waniu się w pustyni i o zaspakajaniu przez męża pragnienia żony są widocznie zaczerpnięte z wersji B, w której są na miejscu. Podług wersji B mąż ratuje zagrożone życie żony, pojąc ją własną krwią; podług A przywraca jej życie, już utracone, oddając część własnego życia. Podobieństwo jest tu większe, niżby się spółczesnemu czytelnikowi na pierwszy rzut oka zdawać mogło, bo podług dawnych (a u niektórych ludów—jeszcze i dzisiejszych) pojęć, siedliskiem życia jest krew, więc „oddać komuś krew" a „oddać komuś życie" — znaczyło jedno i toż samo. Zaznaczyć tu należy, że istnieje wersja (annamicka D) tej opowieści, podług której mąż żąda przy końcu od niewdzięcznej żony zwrotu danej jej krwi. Żona oddaje krew ustami i umiera, ponieważ jednak ilość oddanej przez nią krwi jest mniejsza od tej, którą od męża otrzymała, przeto Buddha zamienia ją w żywiącą się krwią muchę, która wciąż zbiera krew dla dopełnienia brakującej ilości.

Późniejszego od A i B pochodzenia zdają się być trzy wersje (C^1, C^2 i C^3), wykazujące niewątpliwy wpływ buddhaizmu. Podług C^1 (Pāli, 193 Džātaka) mężem jest jeden z siedmiu wygnanych przez ojca synów królewskich. Dalsza opowieść, aż do chwili napotkania kaleki, jest niemal identyczna z wersją B. Kaleka jest zbrodniarzem, pozbawionym za swoje zbrodnie nosa, uszu, dłoni i stóp i rzuconym w łódce na wolę prądu Gangesu. Żona przemocą strąca ze skały męża, który, zaczepiwszy się o drzewo figowe, uchodzi śmierci, a następnie, po śmierci ojca, wraca do Benares, zostaje tam królem i rządzi mądrze i dobrotliwie. Zwabiona sławą dobroczynności nowego króla, niewdzięczna żona, naturalnie niewiedząca, że ów król jest jej własnym mężem, przybywa ze swym kochankiem do Benares, zostaje tam przez męża poznana, zawstydzona i wygnana. (Tendencja moralna buddhaizmu nie pozwala na przypisanie wyroku śmierci mądremu i dobremu królowi, będącemu zresztą wcieleniem Boddhisatwy.)— Podług wersji C^2 (księga tybetańska „Kandžur"), na której wpływ moralności buddhaistycznej jest jeszcze widoczniejszy, mąż ucieka z żoną, nie wziąwszy w uczcie ludożerczej udziału. Kaleka, o którym nie jest powiedziano, że jest zbrodniarzem, początkowo opiera się namowom żony, ale sam następnie doradza jej zamordowanie męża. Mąż nie jest synem królewskim, lecz zostaje na króla wybrany. — W wersji C^3 („Kathâsaritsâgara") niema wcale mowy o głodzie i zjadaniu żon. Bohater jest wygnany przez swego ojca po jego powtórnym ożenieniu się. Królem zostaje w ten sam sposób, co

w C^2; po zdemaskowaniu niewdzięcznej żony jego ministrowie (nie on sam) każą jej obciąć nos i uszy, napiętnować ją i wygnać razem z jej kochankiem.

Również, jak pięć poprzednich, hindyjskiego pochodzenia jest dość zresztą od nich odległa wersja, którą nazwiemy D^1. Tu mężem jest król (Rája) Hari. Gdy żona jego Rani umiera (w domu, śmiercią naturalną), postanawia odebrać sobie życie i w tym celu wypływa ze zwłokami żony w łódce na morze. Gdy, po siedmiu dniach, jest już blizki śmierci, Sziwa, na prośby żony swojej Pàrvati, obiecuje mu, że zwróci jego żonie życie, jeżeli Hari zgodzi się oddać wzamian połowę swego. Hari zgadza się, i Rani zmartwychwstaje. Gdy znużony głodem i czuwaniem Hari zasypia, pojawiają się duchy morskie i skłaniają Rani do porzucenia męża i przyłączenia się do nich. Nie spostrzegszy po przebudzeniu się przy sobie żony, zrozpaczony Hari idzie w służbę do jakiegoś króla i osiąga tam wysoką godność. W dzień urodzin tego króla duchy morskie zwykły były opuszczać głębiny i wykonywać przed królem tańce. Tym razem Hari poznał między niemi swoją żonę, nastąpił na jej suknię i rzekł: „Oddaj mi, coś odemnie dostała".—„Com od ciebie dostała"?—„Dostałaś to, co ci dałem na morzu". Zaledwie to wymówił, Rani padła martwa, a Hari opowiedział swoją historję, ożenił się z córką króla i został dziedzicem jego królestwa.

W tej wersji podróż morska zdecydowanego na samobójstwo męża jest słabo umotywowana. Prawdopodobnie wersja D^1, acz pochodzenia hindyjskiego, jest późna, i szczegół ten jest zaczerpnięty niekrytycznie z innych, o podobnej treści, a nie hindyjskich postaci naszej opowieści, które nazwiemy wersjami D^2, D^3, D^4 i D^5.

D^2, dotychczas drukiem nie ogłoszona, spisana jest w języku arabskim, lecz Wahb-ibn-Munabbih, który ją zapisał, był nawróconym na mahometanizm Żydem (żył w wieku VII—VIII po Chr. w Jemenie). Podług tej, noszącej na sobie wyraźne piętno pochodzenia żydowskiego, wersji, izraelita Abbûd poślubił swoją siostrzenicę, którą kochał gorąco. Gdy ta umarła, Abbûd którego żal do obłędu niemal dochodził, wziął zwłoki żony, poszedł do Mesjasza [1]) i błagał go

[1]) Oczywiście, nie do Jezusa, lecz do oczekiwanego przez Żydów Mesjasza, który, podług wielu legiend żydowskich, do czasu swego ukazania się ludziom, przebywa w jakimś miejscu pozaziemskim.

o jej wskrzeszenie. Mesjasz za cenę połowy życia Abbûda wskrzesił zmarłą. Gdy razem wracali, zmęczony Abbûd zasnął, złożywszy głowę na łonie żony. W tym czasie przechodził mimo nich król owego kraju, który, odrazu olśniony pięknością żony Abbûda, zaproponował jej, aby z nim żyła. Kobieta zgodziła się i dała się w palankinie królewskim uprowadzić. Obudziwszy się, Abbûd z przerażeniem ujrzał się sam; od przechodniów dowiedział się o uprowadzeniu jego żony przez króla, wyprawił się na ich poszukiwanie i odnalazł. Przypomniawszy niewdzięcznej, co dla niej uczynił, gdy milczała, rzekł: „Byłaś martwa. Prosiłem Mesjasza, aby cię wskrzesił, i oddałem ci połowę własnego życia. Jeżeli nie chcesz żyć ze mną, to mi zwróć, com ci dał".—„Zwracam ci". Ledwie to wyrzekła, padła martwa.

W tej wersji, acz późno zredagowanej, przechowała się prawdopodobnie najczyściej treść pierwotna całej grupy D.

Wersja D^3 (annamicka) opowiada o małżonkach, którzy sobie wzajem poprzysięgli, że strona, która przeżyje drugą, nie wstąpi w powtórne śluby i będzie przechowywała ciało zmarłego (lub zmarłej) aż „do czasu zmartwychwstania". (O jakim zmartwychwstaniu tu mowa—niewiadomo.) Po śmierci żony mąż przez siedem miesięcy przechowuje jej zwłoki w domu. Gdy wreszcie przełożeni wsi nakazują mu ciało usunąć, buduje tratwę i wraz ze zwłokami odpływa na niej (morzem) w dal. Tratwa przybija do „raju zachodniego", gdzie Buddha, ulitowawszy się nad mężem, wskrzesza żonę (bez żądania wzamian połowy życia męża). Następnie zapytuje żonę, czy chce ona zawsze kochać męża, a gdy ta potakuje, każe mężowi zaciąć się w palec i dać żonie napić się swojej krwi. Z powrotem odwozi małżonków, na rozkaz Buddhy, na swym grzbiecie „stary, pokutujący krokodyl", który wpół drogi pozostawia ich pod drzewem, a sam idzie na poszukiwanie żywności. Oboje małżonkowie zasypiają[1]). Załoga przepływającego mimo okrętu chińskiego, nie budząc męża, porywa żonę. Zrozpaczonemu po przebudzeniu się mężowi krokodyl opowiada, co zaszło, wskazuje kierunek, w którym okręt odpłynął i wreszcie wiezie go na swoim grzbiecie w pogoń. Lecz z pokładu żona woła, że poślubiła kapitana, i że niech sobie jej dawny mąż innej szuka żony. Mąż wraca ze skargą do Buddhy, który go

---

[1]) Jest to wersja, w której zasypiają *oboje*, a zatym żona zostaje bez swojej woli uprowadzona.

na krokodylu znowu posyła do żony, aby zażądał od niej zwrotu jego wypitej krwi. Mąż wykonywa zlecenie, żona oddaje krew ustami, umiera i zostaje zamieniona w muchę (porówn. wyżej).

Ta niezgrabna, niejasna i obfitująca w zniekształcenia opowieść wzorowana jest widocznie głównie na D^2, jednak słychać w niej dalekie i zatarte oddźwięki starych wersji hindyjskich, podług których niewdzięczna żona pije krew męża; ale widocznie odległy w czasie od źródła autor annamicki zatracił już świadomość właściwego motywu tego pojenia krwią i z tego, co było najrealniejszą ofiarą własnego życia dla uratowania życia ukochanej istoty, czyni jałowy obrzęd. Również zatarł się tu stanowiący tło główne pierwotnej opowieści motyw wielkiej ofiary, którą mąż poniósł dla żony.

W wersji D^4 (malajskiej, mahometańskiej) mąż nie może się oderwać od zwłok zmarłej żony, a gdy go krewni chcą do tego zmusić, wypływa z jej ciałem w łódce na morze. Tam słyszy głos Allaha, ktory mu oznajmia, że ma żyć jeszcze lat czterdzieści, ale, jeżeli połowę tej ilości żonie odstąpi, może ją wskrzesić. Mąż zgadza się i ze zmartwychwstałą żoną wysiada na jakąś wyspę. Pewnego dnia, znużony, zasypia na łonie żony. Kapitan przepływającego mimo statku uwodzi kobietę, która, nie budząc męża, ostrożnie składa głowę jego na ziemi, i odpływa. Obudzony mąż widzi uchodzący statek, a sądząc, że jego żona została porwana wbrew woli, na innym statku dogania pierwszy i staje w porcie obok niego. Dopiero po kilku dniach udaje mu się zdaleka obaczyć żonę; wtedy skarży się komendantowi portu, który zwołuje sąd. Kapitan zapewnia, że kobieta jest jego żoną, ta mu przytakuje. Mąż zaklina ją, aby wyznała prawdę, przypomina, co dla niej uczynił, wreszcie, gdy to wszystko nie pomaga, prosi Allaha, aby mu zwrócił oddane żonie dwadzieścia lat. Żona pada martwa, sąd zaś skazuje kapitana na ukamienowanie i połowę jego majątku oddaje mężowi.

Dość odległą od poprzednich w szczegółach, lecz w treści ogólnej na tej samej osnutą kanwie jest wersja D^5, pochodzenia niemieckiego, chrześcijańska, przytoczona podług rękopisu würzburskiego przez A. v. Kellera w „Erzählungen aus altdeutschen Handschriften“ (Stuttgart, 1855, str. 372.) Mąż, bardzo do swojej żony przywiązany, nie chce się po jej śmierci rozstać z jej ciałem i postępuje z nim pod wszystkiemi względami, jak z żywym. (Przypomina to legiendę o miłości Karola Wielkiego do zmarłej—porówn.: Gaston Paris, „*L'anneau de la morte*,“ Journal des Savants, 1896, str. 637—643 i 718—

730, osobna odbitka: Paryż, E. Bouillon, 1897.) Strofowany przez przyjaciół, sprzedaje swoje mienie, składa ciało żony do skrzyni i osiada z nią w mieście, w którym go nikt nie zna. Pewnej nocy, gdy prosi Boga o wskrzeszenie umiłowanej zmarłej, anioł mu oznajmia, że prośba jego zostanie wysłuchana, jeżeli odda żonie dwadzieścia lat własnego życia. Zgadza się radośnie — i w tej chwili z czterdziestoletniego staje się sześćdziesięcioletnim (ten szczegół znajduje się tylko w wersji niemieckiej), a żona zmartwychwstaje zdrowa i świeża. Mąż opowiada jej, co zaszło, ona mu dziękuje i żyją szczęśliwie. Pewnego dnia żona w towarzystwie sługi idzie na tańce, które się w pobliżu ich domu odbywały, a którym mąż przygląda się z okna. Na zapytanie młodego tancerza, czy jest zamężna, kobieta odpowiada: „Tak, ten tam stary łotr jest moim mężem. Gdybym mogła być od niego wolną!“ Młodzieniec proponuje wziąć ją do siebie, ona się zgadza i słudze, który ją po ukończeniu tańców chce do domu odprowadzić, oświadcza, że pójdzie ze swoim tancerzem. Mąż biegnie za nią, prosi ją i zaklina, ale spotyka się tylko z szyderstwem. Przełożeni miasta, do których mąż zanosi skargę, wsadzają wszystko troje do więzienie. Nazajutrz mąż każe nakreślić koło i postawić siebie i swego rywala na obwodzie, a żonę we środku, aby wybierała. (Ten zgoła zbyteczny szczegół jest z innej opowieści zapożyczony.) Gdy żona trwa w uporze, mąż, po licznych jeszcze perswazjach i prośbach, powiada wreszcie: „Skoro się ode mnie odwrócisz, umrzesz natychmiast. Do kogo chcesz iść?“ Kobieta rzuca się młodzieńcowi na szyję—i pada na ziemię, jako rozkładający się trup, a mąż staje się znowu o lat dwadzieścia młodszym. Powróciwszy w rodzinne strony, służył Bogu i nie żenił się więcej.

Tylko w wersji D^2 jasny jest właściwy cel podróży męża ze zwłokami żony. Jest nim znalezienie bóstwa, które umarłą wskrzesi. Zapewne też w tej jednej tylko wersji motyw ten dochował się w postaci pierwotnej. W innych wersjach motyw podróży—żądanie otaczających, aby mąż pochował ciało zmarłej, albo się z nim razem wynosił—jest naciągnięty, a wskrzeszenie żony nie stoi z podróżą w żadnym związku wewnętrznym. Najdalej od postaci pierwotnej stoi pod tym względem wersja D^5, w której wskrzeszenie nie odbywa się ani w ciągu, ani w końcu podróży, lecz jest od niej zupełnie, nawet zewnętrznie, niezależne. Tu podróż wcale nie jest potrzebna i obecność swoją zawdzięcza snać nieporozumieniu.

Mimo znacznych różnic prawdopodobnym się wydaje, że cała grupa D powstała z wersji A, pochodzącej z Hindustanu. Jeszcze w kraju rodzinnym przybrała ona postać D^1 (rysy zasadnicze: śmierć żony w domu, podróż męża z jej zwłokami i wskrzeszenie zmarłej, za cenę dobrowolnie ofiarowanej części życia męża). Kolej wędrówki wątku zdaje się przeto być taka: Hindowie, Annamici, mahometanie jawańscy, Żydzi arabscy, Niemcy. Postać żydowsko-arabska (D^4) uległa, oprócz wersji niemieckiej (D^5), dalszym przekształceniem, które teraz rozpatrzymy.

Wersja mahometańska, którą nazwiemy E, ma za podstawę D^2, jednak prawdopodobnie jej tekst jest pierwotniejszy od posiadanego przez nas, może tekst oryginalny Wahba. Małżonkowie (mąż, również jak w D^2, izraelita) przysięgają sobie, że strona, która owdowieje, będzie czuwała przy grobie zmarłej. Stąd w wersji tej niema podróży ze zwłokami. Przechodzący mimo grobu Aisza (Jezus—łatwo zrozumiałe przekształcenie Mesjasza żydowskiego z wersji D^2) wskrzesza żonę za cenę połowy życia męża. Ten zaraz potym zasypia na łonie wskrzeszonej, która, ujrzawszy przejeżdżającego mimo królewicza, nie zostaje przez niego uwiedziona, lecz sama się wprasza na jego muła i rzuca śpiącego męża. Ten, obudziwszy się, biegnie śladami muła, przybywa do stolicy i opowiada rzecz królowi. Żona wypiera się go i podaje za złoczyńcę, który za pomocą kłamstwa pragnie ją posiąść. Król żąda od męża, aby na świadka przyprowadził Aiszę, i daje mu na to osiem dni czasu. Przez sześć dni mąż szuka Aiszy daremnie, ale w nocy na dzień siódmy prorok ukazuje mu się we śnie i zapewnia, że się we właściwym czasie stawi przed królem. Jakoż dotrzymuje słowa i zadaje kobiecie pytanie: „Czy gotowa jesteś zwrócić temu człowiekowi, co masz od niego?“ „Tak“!—odpowiada kobieta—i pada martwa. Mąż wraca do posiadania ustąpionej dobrowolnie części życia, przysięga, że się powtórnie nie ożeni, i na pustyni oddaje się służbie bożej. (Wersja ta ogłoszona jest drukiem w „The Orientalist“, I, 64 (Ceylon, 1884) przez Casima Siddi Lebbe, który źródła jej nie podaje Prawdopodobnie zaczerpnięta jest z książki arabskiej.)

Również mahometańską jest wersja F, w wielu rysach podobna do E, ale różniąca się od niej zasadniczo tym, że niema w niej wcale ofiary z części życia. Grzech więc żony polega nie na niewdzięczności, lecz na zwykłej niewierności. W postaci z
pierwotniejszej wersja F zapisana jest przez Ed. Gauttier w jego po-

większonym wydaniu „Mille et une nuits“ Galland'a p. t. „Histoire d'Adileh“ (noce 555 i 556.)

Młody arabski handlarz jedwabiu obiecuje swojej gorąco ukochanej żonie imieniem Adileh, że, jeżeli ją straci, będzie całą noc płakał na jej grobie, ta zaś przyrzeka mu, jeżeli ona wdową zostanie, umrzeć z głodu na jego grobie. Wkrótce Adileh umiera, i Aisza, ujrzawszy płaczącego na jej grobie męża, wskrzesza ją (bez żadnej ze strony męża ofiary [1]). Ponieważ wskrzeszona ma na sobie tylko całun, mąż pozostawia ją na miejscu i śpieszy do domu po odzienie. W czasie jego krótkiej nieobecności przechodzący mimo grobu królewicz, oczarowany pięknością Adileh, proponuje jej, aby została jedną z jego żon, *jeżeli nie jest już zamężna.* (Jest to ważny rys nowy, przedstawiający w innym świetle kochanka niewiernej żony.) Adileh zapewnia, że jest wolna, i przybrana w płaszcz futrzany, uchodzi do haremu królewicza. Mąż, nie znalazszy jej przy grobie, szuka rozpaczliwie, wreszcie dowiaduje się o miejscu jej pobytu, udaje się do królewicza i błaga o zwrot żony. Królewicz zapewnia go (w dobrej wierze), że w haremie jego niema żadnej kobiety zamężnej, i każe wszystkie przyprowadzić. Kupiec oczywiście poznaje Adileh, która wszakże wręcz powiada, że „człowiek ten jest rozbójnikiem, który ją obrabował z ubrania i chciał żywcem pochować“;—i żąda nań kary śmierci. Osłupiały biedak nie znajduje słów na swoją obronę, i królewicz każe go powiesić. Gdy skazany wstępuje już na rusztowanie, ukazuje się Aisza, nakazuje powstrzymać egzekucję i odprowadzić mniemanego zbrodniarza do królewicza, któremu (w obecności Adileh) sam opowiada prawdę, poczym Adileh umiera.

Wersja F z nieznacznemi odmianami znajduje się w tureckiej „Historji czterdziestu wezyrów“.—Przekłady: francuski Pétis'a de la Croix „Histoire de la sultane de Perse et des visirs“, Paryż 1708, niemiecki W. F. A. Behrnauera „Die vierzig Veziere“, Lipsk 1851; angielski Gibba „The history of the forty Vezirs“, Londyn 1886. Przekład francuski naszej historji, dokonany przez Pétis'a de la Croix, powtórzony został w zbiorze Loiseleur'a Deslongchamps „Les

---

[1]) U Gauttier'a czyni to nie Jezus, lecz duch, w grobie zamieszkały, jednak Gauttier sam zaznacza: „Nous avons cru devoir substituer ici un génie au pouvoir divin du Sauveur que l'auteur musulman présente dans se contes comme prophète“.

mille et un jour", Paryż 1838. W r. 1777 ukazała się w „Bibliothèque des romans" (I, 186) jego bezimienna przeróbka, która posłużyła Wielandowi do opracowania tego tematu wierszem. Turecka „Historja czterdziestu wezyrów" jest przekładem (czy też przeróbką) zaginionego rękopisu perskiego, który znowuż sam jest rozszerzeniem również zaginionego romansu sanskryckiego „Siddhapati". Jest więc możliwe, że i historja nasza (w której wersji — nie sposób wiedzieć) była włączona do „Siddhapati".

Z postaci europejskich naszej opowieści tylko powyżej przytoczona wersja D^5 daje się do postaci wschodnich wyraźnie nawiązać. Inne odmianki europejskie są od nich tak bardzo odległe, że budzą nawet co do samej wspólności ich pochodzenia z wersjami wschodniemi poważne wątpliwości. Możliwa, że mamy tu do czynienia z wątkami zasadniczo innemi, do których włączone zostały mocno przekształcone fragmenty wersji wschodnich.

W 2-im (r. 1819) i następnych wydaniach braci Grimmów „Kinder- und Hausmärchen" znajdujemy pod № 16 opowieść, zatytułowaną: „Die drei Schlangenblätter", którą nazwiemy wersją G^1.

Jakaś królewna stawia wszystkim, ubiegającym się o jej rękę, za warunek, że, jeżeli umrze pierwsza, mąż da się z jej zwłokami razem żywcem pochować, i wzamian przyrzeka, jeżeli mąż wprzód umrze, uczynić toż samo [1]). Młodzieniec, który w służbie króla, jej ojca, odznaczył się czynami bohaterskiemi, przyjmuje ten warunek i żeni się

---

[1]). Być może, że ten szczegół świadczy o znacznej dawności tej opowieści na gruncie niemieckim. Zawiera bowiem motyw, sam w sobie dziś mało sensowny, żądania od męża, aby był pochowany żywcem ze zwłokami żony. Przypomina to pogański obyczaj, panujący zarówno wśród Słowian jak i Giermanów, grzebania lub palenia żon ze zwłokami mężów. Okoliczność, że żona obiecuje mężowi toż samo, wskazuje, że dana wersja jest późniejsza, jednak być może oparta na zaginionej, dziś znacznie starszej, w której cała ta część opowieści byłaby zupełnie naturalna i przedstawiała, się jak następuje: królewna, ze względu, że, podług zwyczaju, ma być, w razie owdowienia, pochowana ze zwłokami męża, wpada na pomysł, aby rękę swoją oddać tylko temu, kto zgodzi się na równy los. Przypuszczając, że taka wcześniejsza wersja G istniała, zauważymy, że harmonizowałaby ona z obyczajem czasu, a również dla słuchacza przedstawiałaby moment interesujący, a nawet poniekąd sensacyjny. W znanej zaś nam postaci G^1 cały ten szczegół wygląda na niewytłumaczony kaprys królewny, albo nieusprawiedliwiony wybryk fantazji opowiadacza. (Przyp. red.)

z królewną. Gdy wkrótce żona umiera, mąż, zamknięty z jej zwłokami, stosownie do umowy, w sklepie grobowym, gotuje się do rychłej śmierci. Spostrzegszy podpełzającą do trupa żmiję, rozcina ją na trzy części; wnet wypełza druga, która, ujrzawszy martwą towarzyszkę, cofa się i niebawem powraca, niosąc w paszczy trzy zielone listki, składa części zabitej żmii i na każdą ranę kładzie po listku. Żmija powraca do życia, co widząc mąż, podejmuje listki i kładzie je na usta i oczy zmarłej. Ta zmartwychwstaje, i oboje wracają do króla. Po pewnym czasie oboje płyną za morze, celem odwiedzenia ojca męża, który życiodajne listki oddał był do przechowania wiernemu słudze. W drodze żona, pokochawszy dowódcę statku, z jego pomocą strąca śpiącego męża do morza. Wierny sługa spuszcza łódkę, wyławia zwłoki swego pana i wskrzesza go za pomocą listków, poczym wracają do króla, ojca zdradzieckiej żony, i przybywają tam, nim jeszcze jego córka powróciła. Król ukrywa ich, a gdy mu córka, za powrotem, opowiada zmyśloną historję o śmierci swego męża, przywołuje obu, a występną królewnę każe wraz z jej kochankiem puścić na morze w dziurawej łodzi. Oboje toną [1]).

Druga wersja europejska, którą nazwiemy G^2, znana jest w sześciu odmianach. Dwie (G^2a^1 i G^2a^2) pochodzą z Abruzzów, trzecia (G^2 k) z Katalonji, czwarta i piąta (G^2b^1 i G^2b^2) z Bretonji, szósta (G_2l) z Lotaryngji.

We wszystkich tych odmianach, z wyjątkiem G^2a^2, początek, aż do śmierci żony, jest taki sam, jak w G^1. W G^2a^2 zobowiązanie pozostającej przy życiu strony do zamknięcia się w grobie zmarłej nie wychodzi z inicjatywy kobiety, lecz z woli obu stron, i zamknięcie to ma trwać tylko dni osiem. Śmierć i, oczywiście, wskrzeszenie żony są w G^2b^2 zupełnie opuszczone, w innych odmianach śmierć niemal identyczna z G^1. W G^2a^1 i G^2a^2 martwa jaszczurka (która w G^2a^2 nie jest przez męża zabitą), zostaje ożywiona przez drugą jaszczurkę (w G^2a^2 za pomocą róży.) W G^2k żmija (nie jaszczurka) wcale nie zostaje zabita, lecz pokazuje mężowi na ołtarzu kaplicy grobowej różę życiodajną. W G^2b^1 różę tę doręcza mu duch. W G^2l „piękna blada kobieta“ podaje mężowi różę życiodajną. Sprzenie-

---

[1]) I to daje się związać ze starodawnym obyczajem Wikingów i wogóle Giermanów nadmorskich—puszczania zwłok razem z tym wszystkim, co do ofiar pogrzebowych należy (a więc w pewnych razach i z żonami) w łodzi na morze. (Przypisek redakcji.)

wierzenie się żony w G^2a^1 zachodzi, jak w G^1, podczas podróży. W G^2a^2, G^2k, G^2b^1 i G^2l podróżuje tylko mąż, a żona podczas jego nieobecności uchodzi z jakimś kapitanem, przyczym w G^2a^2 i G_2b^1 winę żony łagodzi okoliczność, że kapitan za pomocą sfałszowanych listów wmawia żonie, jakoby jej mąż umarł. We wszystkich odmianach (najmniej jasno w G^2a^2) mąż wstępuje następnie do pułku w którym służy kapitan; we wszystkich żona go poznaje i obmyśla wraz z kapitanem podstęp (np. podrzuca mu przedmioty złote lub srebrne), prowadzący do tego, że mąż zostaje uznany za przestępcę, skazany na śmierć i rozstrzelany. Przed egzekucją mąż oddaje środek ożywczy w G^2a^1 wiernemu słudze, w innych odmianach—swemu kamratowi, staremu żołnierzowi, aby go wskrzesił. W G^2b^2, gdzie żona nie umiera, mąż otrzymuje ten specyfik od jakiejś staruszki. Po zmartwychwstaniu mąż w G^2a^1 i G^2a^2 za pomocą swego cudownego środka leczy królewnę, w G^2k samego króla; ofiarowanej sobie w tych wszystkich trzech odmianach ręki królewny nie przyjmuje, lecz wyprasza sobie dowództwo nad oddziałem wojska. W G^2b^1 i G^2b^2 nie leczy królewny, lecz zdejmuje z niej urok. W G^2l zyskuje jej miłość, nie wyświadczywszy jej żadnego dobrodziejstwa. W tych trzech odmianach żeni się z królewną i zostaje królem. Zdemaskowanie występnej pary następuje w G^2a^1, G^2a^2 i G^2k podczas mustry pułku, w którym mąż uprzednio był służył. W G^2a^1 żona pada martwa, gdy mąż daje się poznać (oddźwięk dawniejszych wersji), a kapitan zostaje spalony; w G^2a^2 i G^2k oboje zostają spaleni. W G^2l kapitan zostaje wygnany z wojska, a o losie żony nic nie jest powiedziane. W odmianach, w których środek ożywczy został powierzony staremu żołnierzowi (a więc we wszystkich, oprócz G^2a^1), ten ostatni zostaje przez męża posunięty na miejsce kapitana. W G^2b^2 mąż, który został królem angielskim, zaproszonym na ucztę ofiarom (w ich liczbie znajduje się i kapitan) opowiada całą historję, jako swój sen, poczym skazuje winnych na śmierć.

Ze wszystkich odmian G^2 tylko w G^2a^1 zachował się rys pierwotny—śmierć żony w chwili wykrycia prawdy przez męża. Tego rysu brak i w G^1. Najwięcej rysów wspólnych z G^1 mają G^2a^1 i G^2a^2. Prawdopodobnie G^1 jest (nie licząc D^5), najdawniejszą postacią grupy europejskiej. Drugie miejsce zajmują G^2a^1 i G^2a^2, trzecie G^2k, czwarte G^2b^1 i G^2b^2, piąte G^2l. W tej kolei szła opowieść przez Europę, dokąd się dostać musiała z Arabji przez pośrednictwo (ustne) Żydów. Formą bowiem podstawową całej grupy G^1 i G^2 zdaje się

być F. Wprawdzie zamordowanie męża zdaje się na pierwszy rzut oka upoważniać do przypuszczenia związku bezpośredniego tej grupy z dawnemi wersjami hindyjskiemi A, B i C^1, C^2, C^3. Jednak motyw taki, jak zamach na życie męża ze strony żony niewiernej i niewdzięcznej, zbyt się łatwo sam przez się nastręcza, aby obecność jego w różnych, pod innemi względami bardzo od siebie odległych, wersjach dowodzić miała ich związku bezpośredniego.

Do ludów słowiańskich wątek przyszedł z Zachodu i uległ wielkim zniekształceniom oraz powikłaniom z innemi wątkami. Postaci pierwotnej dla grupy słowiańskiej (H) wskazać—nawet hipotetycznie—niepodobna. Prawdopodobnie nie było jej wcale. Różne wersje słowiańskie tworzyły się, jak się zdaje, zależnie od różnych odmian zachodnio-europejskich, a często (jednak nie zawsze) niezależnie jedna od drugiej. Z wersji polskich (Hp) najlepiej dochowaną jest zapisana w „Ludzie" O. Kolberga 19,222 Nr. 11, pochodząca z gub. Kieleckiej (Hp^1). Podobnie, jak w G^1 i G^2a^2, znajdujemy tu związanie owdowiałego spółmałżonka z grobem zmarłego, ale tylko na 3 dni. Zamiast żmii lub jaszczurki pojawia się wdowcowi „biała dusza" i poucza go, że wskrzesi zmarłą, kładąc jej na czoło i pierś liść dębowy. Mąż zamierza ze wskrzeszoną żoną iść w świat, ale się okazuje, że zapomniał „świadectwa". Wraca więc po nie do domu, a tymczasem pozostawiona przezeń w gospodzie żona ucieka z oficerem. Mąż zaciąga się do pułku, w którym służy uwodziciel, a będąc podczas balu postawiony w jego domu na straży, zostaje przez żonę poznany, oskarżony o złodziejstwo i skazany na śmierć. Jego kamrat i przyjaciel wskrzesza go zapomocą liścia dębowego, zaczym mąż osiąga wysokie stanowisko, każe powiesić niewierną żonę i jej uwodziciela, zapomocą swego liścia uzdrawia chorą księżniczkę i żeni się z nią. W wersji górno-śląskiej (Hp^2, „Mitth. f. schles. Volkskunde" 3, 6, 46) zamiast liścia dębowego mamy flaszkę z olejkiem cudownym. Właśnie tej flaszki mąż po wskrzeszeniu żony zapomina w domu i po nią wraca. Dalszy ciąg prawie zupełnie jak w Hp^1, ale niewierna żona nie zostaje powieszona, jeno żyje w nędzy i ostatecznie umiera w domu swego, powtórnie ożenionego męża. W wersji krakowskiej (Hp^3—Kolberg, „Lud", 8, 210, Nr. 16) mamy pierwiastkowo do czynienia nie z parą małżonków—ale z dziewczyną, która umiera z nieszczęśliwej miłości i przez trzy noce z rzędu ukazuje się we śnie swemu ukochanemu, podając mu trzy róże, które jej mają przywrócić życie. Chłopak, który każdego ranka, budząc się, spostrzega

te róże przy swoim łóżku, wskrzesza dziewczynę, żeni się z nią i, wyjechawszy w podróż (sam jeden), zostaje przez nią zdradzony z jakimś jenerałem. Dalej, jak w Hp[1], lecz rozstrzelany mąż nie zostaje wskrzeszony za pomocą róż, jeno zmartwychwstaje cudem w innym ciele i znowu służy u tego samego jenerała. Odznaczywszy się na wojnie, zostaje księciem, zaczym odbiera swoją żonę od jenerała i znika z nią „gdzieś". Z obwodu Wielickiego pochodzi wersja Hp[4] (Mat. antropol.-archeol. i etnogr., 1, 2, 56), która zaczyna się wprost od ucieczki niewiernej żony z wachmistrzem (śmierci i wskrzeszenia żony niema tu wcale). Gdy strapiony mąż modli się w kaplicy, o jego książkę do nabożeństwa uderza się jaskółka i pada martwa, lecz wraca do życia, skoro z powietrza spada na nią jakiś listek. Dalej jak w Hp[1]. Wątek nasz daje się odnaleźć, acz nie jako treść główna, a tym mniej wyłączna, i w pochodzącej z pow. Ropczyckiego w Galicji powieści o Apolejce i Bernardynie. (Hp[5]—Zbiór wiad. do antropol. kraj., 16, 2, 20, Nr. 16). Apolejka, panna z bogatego domu, kocha z wzajemnością syna pastucha, Bernardyna, z którym się razem wychowywała. Chłopiec, wysłany w świat, trafia do Rzymu i zostaje „organistą papieża". Tymczasem Apolejka zostaje, wbrew woli, wydana za mąż, co jest Bernardynowi we śnie objawione. Bernardyn wraca, Apolejka, ujrzawszy go, umiera ze wzruszenia. Bernardyn składa na jej grobie więź suchego rozmarynu i wraca do Rzymu. Rozmaryn niebawem rozrasta się cudownie w krzak tak wielki, że przeszkadza odprawianiu nabożeństwa w kościele. Gdy go chcą zrąbać, z grobu rozlega się głos, że tylko ten może go zdjąć, kto rozmaryn na grobie położył. Sprowadzają Bernardyna, który modli się na grobie, zaczym krzak więdnie, a Apolejka zmartwychwstaje. Dalej podobnie, jak w Hp[1], z tą różnicą, że środkiem ożywczym w rękach Bernardyna jest nie liść ani olejek, lecz podarowana mu przez papieża książka do nabożeństwa.

Trzy wersje czeskie (Hc) mają naogół przebieg podobny do Hp[1], od której jednak różnią się wstępami. Hc[1] (B. Němcová—Národni báchorky a pověsti, Praga 1889—2,214) opowiada we wstępie o trzech żołnierzach, którzy mają wybawić z zamku zaklętego trzy księżniczki. Udaje się to tylko najmłodszemu, który nagrodzony zostaje liściem złotym ze srebrnego drzewa dźwięczącego, mającym moc wskrzeszenia swego posiadacza oraz najdroższej dla niego na świecie istoty. Żołnierz żeni się z córką kupca, po pół roku wdowieje i wskrzesza żonę, kładąc złoty liść na jej serce, na którym znajdu-

je zwiniętą w kłębek żmiję (daleki, przez opowiadacza samego nierozumiany oddźwięk G^1 i G^2). Dalej podobnie, jak w Hp^1, ale nazajutrz po wykonaniu wyroku śmierci nad mężem niewierna żona umiera. Wskrzesiwszy przyjaciela za pomocą złotego liścia, mąż tym samym sposobem wskrzesza żonę, zabija (w niewiadomym celu) żmiję, przebacza niewiernej i żyją szczęśliwie. Podług wersji Hc^2 (Bayer—Valašské národni póhadky a póvěsti z okolí Rožnowského. Kromieryż, 1874—2, 45) ubogi student, który się chce powiesić, otrzymuje od jakiegoś strzelca pieniądze wzamian za przyrzeczenie, że, gdy zostanie księdzem, ochrzci troje dzieci w imię djabła. Dwoje tak ochrzczonych dzieci umiera, trzecie zostaje ocalone przez rozumiejącego po łacinie żołnierza. Dorósszy, żeni się z ubogą dziewczyną. Dalej, aż do egzekucji oszukanego męża—podobnie jak w Hp^1. Gdy mąż ma być powieszony, djabeł daje mu ziółko, które ma sobie włożyć w usta, poczym zmartwychwstanie, pod warunkiem, że go ktoś z szubienicy odetnie. Tę usługę wyświadcza mu pewien stary żołnierz. Wskrzeszony mąż, osiągnąwszy wysoką godność, każe powiesić niewierną żonę i uwodziciela, których porywa djabeł. Wersja Hc^8 (Kulda—Moravské národni pohádky a pověsti. Praga, 1892—3,229, Nr. 31) nie ma wcale wstępu. Pewien wdowiec, dostrzegszy na grobie żony żmiję, rozcina ją na dwoje. Obie połowy toczą się do jakiegoś krzaka, z którego po chwili żmija wypełza żywa i cała. Ziołem z tego krzaka mąż wskrzesza żonę. Dalej jak w Hc^1. Wersja kroacka (Hk; H. Strohal—Hrvatskih narodnih pripovjedaka knjiga. Karłovec, 1901—2,152) ma przebieg zasadniczy taki sam, jak Hp^8, odmiany są bardzo nieznaczne. Wersja małoruska (Hmr; Trudy etnograficzesko-statisticzeskoj ekspedicii w zapadno-russkij kraj. Jugo-zapadnyj otdieł. Materjały i izsliedowanija, sobrannyja P. P. Czubinskim. Petersburg, 1878—2,459, Nr. 124) nie zna wcale śmierci ani wskrzeszenia żony. Przebieg ogólny, jak w Hp^1. Mąż przed swoim powieszeniem poleca przyjacielowi, aby w nocy wykopał jego zwłoki i położył mu na głowę, piersi i nogi trzy „pisma", które w jego kieszeni znajdzie. Coby to były za pisma—opowieść nie wyjaśnia. Wersja białoruska (Hbr; Biełorusskij Sbornik, tom I, gubernija Mogilewskaja, wypusk 3: Skazki, sobrał E. R. Romanow. — Witebsk, 1887) ma z naszym wątkiem wspólną tylko część wstępną. Mąż i żona obiecują wzajemnie, że to z nich, które przeżyje drugie, położy się ze zmarłym do trumny. Po śmierci żony mąż dotrzymuje przyrzeczenia i widzi o północy wpełzającą do trumny żmiję, która rodzi małe, te jednak są

martwe. Żmija przynosi jakąś trawkę i ożywia nią małe. Tą samą trawką mąż ożywia żonę. Od tego miejsca opowieść ma już zupełnie inny przebieg: Po niejakim czasie mąż pragnie się przekonać, czy żona będzie, równie jak on, wierna przyrzeczeniu, i w tym celu udaje umarłego. Ale żona powątpiewa o autentyczności śmierci, i aby się w tej mierze upewnić, leje domniemanemu nieboszczykowi wrzątek na oczy.

Z wersji wielkoruskich (Hwr) dwom: Hwr[1] (gub. Wołogodzka—Żiwaja Starina, 5,419) i Hwr[2] (Kaukaz—Sbornik Kawkaz, 16, 1, 309) obcy jest motyw przyrzeczenia małżonków i listków ożywczych; zamiast nich występują, jako specyfik, jakieś świece i pisma. Ogólny przebieg obu tych wersji jest podobny, jak w Hp[4]. Natomiast, motyw przyrzeczenia małżonków znajdujemy w dawnej, niejednokrotnie już drukiem ogłoszonej legiendzie o Michajle Potoku (Hwr[3]), która jednak ma dalszy przebieg zupełnie odmienny, zresztą, dla braków w rękopisach, w całości nieznany. Specyfikiem ożywczym jest w tej wersji przyniesiona przez smoka woda żywiąca, spółzawodnikiem Michajła Potoka car Kościej. Niewierna żona, imieniem Awdotja, będąc już u Kościeja, który sam nie chce zabijać Potoka, zamienia go w kamień. Wskrzesza bohatera jakiś pielgrzym (podług innego rękopisu Ilja Muromec.) Z pierwszą częścią opowieści wielkoruskiej o Michajle Potoku wspólny przebieg zasadniczy ma wersja kaukaska (Hk—Sbornik Kawkaz, 12, 1, 143).

Motyw o przyniesionych przez żmiję liściach życiodajnych pojawia się, niezależnie od zgoła odmiennej treści całości, w bardzo licznych opowieściach wszystkich ludów słowiańskich. Czy motyw ten jest w nich zawsze zapożyczony z legiendy o niewdzięcznej żonie, czy też od niej niezależny—tego z pewnością niepodobna rozstrzygnąć. Za pierwszym przypuszczeniem przemawiać się zdaje okoliczność, że w wielu z tych opowieści napotykamy również scenę grobową. Jednak wspólność ta może równie dobrze polegać na szeroko w Słowiańszczyźnie rozpowszechnionym wierzeniu w „wodę żywiącą“ oraz w wyleczenia, zdziałane przez żmije. Również motyw wskrzeszenia zmarłej ukochanej występuje w pewnej ilości opowieści morawskich, polskich, małoruskich i chorwackich, niezależnie od reszty treści.

Na podstawie powyższego wydaje się być niewątpliwym, że ojczyzną najpierwotniejszych postaci opowieści o niewdzięcznej żonie

jest Hindustan, gdyż wszystkie wersje niehindyjskie wykazują mniej więcej znaczne przeróbki i często zniekształcenia. Natomiast wersje hindyjskie—A, B, C^1, C^2, C^3 i nawet D^1—odznaczają się właściwą wogóle twórczości poetyckiej hindyjskiej konsekwencją, artystycznością opracowania i powagą. Tendencją moralną opowieści jest widocznie zilustrowanie również bardzo rdzennie hindyjskiego twierdzenia o głębokiej, radykalnej przewrotności kobiet. Nieznana nam postać najpierwotniejsza—może skomponowana przez jakiegoś hindyjskiego ascetę—musi sięgać czasów bardzo zamierzchłych. Jest ona niewątpliwie o wiele starsza od buddhaizmu, od którego dawniejsze są nawet dwie znane nam wersje: A i B. Ta ostatnia, a nawet nosząca już charakter buddhaistyczny wersja C^1, mówią o pożeraniu żon przez mężów podczas głodu, jako o czymś zupełnie zwyczajnym, widocznie więc, jeżeli nie one same, to ich pierwowzory, pochodzą z zamierzchłych czasów ludożerstwa. Motyw ludożerczy występuje również w wersji tybetańskiej (C^2), jakkolwiek złagodzony już przez to, że bohater nie bierze w okropnej uczcie udziału. Za wielką starożytnością opowieści przemawia również utożsamienie krwi z życiem Głęboki, radykalny hindyjski pesymizm ujawnia się również w charakterystyce kochanka niewiernej żony. Jest nim w wersjach hindyjskich potwór, albo podwójny—moralny i fizyczny (zbrodniarz, okaleczony za karę swoich zbrodni), albo przynajmniej fizyczny (skaleczony niewinnie, lub kaleka z natury.) Tego potwora kobieta przenosi nad męża, człowieka fizycznie normalnego, a moralnie wysoce szlachetnego, kochającego ją tak bezgranicznie, że się nie waha życia jej kosztem własnego życia ratować, i zresztą do fatalnej chwili przez nią samą kochanego. Do ostygnięcia tej miłości mąż najmniejszego nie daje powodu. Przeciwnie, do samej chwili zdrady stosunek między małżonkami jest najlepszy, a mąż ufa żonie bezwzględnie. Niepodobna tu nie wytknąć pewnej (zapewne nieświadomej) paraleli między starą baśnią hindyjską a jedną z najsmutniejszych i najpiękniejszych powieści spółczesnych „Bel ami“ Guy de Maupassanta. Właśnie ta straszliwa nieracjonalnność zdrady kobiecej, ten brak wszelkich motywów widocznych i powierzchownych, któreby zdradę tę czyniły z pospolitego punktu widzenia zrozumiałą, stanowi cechę charakterystyczną wersji hindyjskich. W innych sprawa o wiele łagodzi się przez to, że kochanek niewiernej i niewdzięcznej żony nie jest potworem.

Postać najpierwotniejszą, bardzo starożytną opowieści może-

my sobie z pewnym prawdopodobieństwem rekonstruować jak następuje:

Podczas głodu, gdy ten doszedł do tego stopnia, że mężowie zaczęli pożerać żony, pewien mąż uchodzi ze swoją bardzo przez siebie kochaną żoną. Gdy w pustyni żona ze znużenia blizka jest śmierci, mąż oddaje jej część swojej krwi, t. j. część swego życia. Osiadszy następnie z żoną gdzieś zdala od ludzi, ocala od śmierci okropnie okaleczonego za karę swoich występków zbrodniarza. Do tego żona uczuwa grzeszną skłonność, skłania go do służenia swoim chuciom, a wreszcie, pragnąc się od męża uwolnić, spycha go do przepaści, sama zaś nosi swego kochanka, podając go za męża, i wreszcie przybywa z nim do pewnego miasta, którego król przejmuje się uwielbieniem dla jej cnoty i bogato ją obdarza. Do tegoż miasta trafia przypadkowo uratowany od śmierci jej mąż prawdziwy. Żona poznaje go i oskarża przed królem, jako sprawcę kalectwa jej męża mniemanego. Prawdziwy mąż zostaje skazany na śmierć, ale przed wykonaniem wyroku żąda od żony zwrotu swojej własności, zaczym ta musi (w jaki sposób—nie jest jasnym) oddać mu ofiarowaną jej niegdyś krew—i pada martwa. Teraz mąż opowiada całą prawdę królowi.

Tę nigdzie nie zapisaną przypuszczalną postać najpierwotniejszą nazwiemy wersją O. Wtedy wędrówka wątka w czasie i przestrzeni przedstawi się nam, jak następuje:

Wersja O w czasach bardzo odległej starożytności powstaje w Hindustanie. Tamże, jeszcze przed buddhaizmem, bezpośrednio z O tworzy się A w jakiejś pierwotnej, nieznanej nam redakcji. W czasie blizkim od tej nieznanej redakcji A i w pewnej od niej zależności powstaje, również przed buddhaizmem i również w Hindustanie, wersja B, która następnie (zapewne już w czasie o wiele późniejszym) wpływa poniekąd na drugą, znaną nam redakcję A. Z wersji B, ale nie bez wpływów A w redakcji pierwotnej, rozwijają się w Hindustanie, już w epoce buddhaizmu, wersje C^1, C^2 i C^3, które co do czasu powstania niewiele się między sobą różnią, a nawet mogą być między sobą spółczesne. O wiele później od nich, ale jeszcze w Hindustanie, powstaje wersja D^1, jedyna, która poza granice kraju ojczystego wychodzi i staje się podstawą *wszystkich* późniejszych wersji niehindyjskich. Ta wersja naprzód przenosi się do kraju Annam, tam zostaje, stosownie do odmiennej kultury moralnej i estetycznej, przekształcona dość znacznie i wytwarza jakąś postać, w oryginale nam nieznaną, a której naj-

bliższym przekształceniem jest wersja żydowsko-arabska D^2. Na tej nieznanej, a najbliższej do D^2 postaci oparła się znana nam redakcja annamicka D^3, a na niej znów wersja malajska (mahometańska) D^4. Bezpośrednio zaś na D^2 osnuta jest osamotniona i z późniejszemi wersjami europejskiemi w luźnym tylko stojąca związku wersja niemiecka D^5. Z D^2 znów powstała wersja mahometańska E, a z niej również mahometańska F, która jednak może mieć styczność pośrednią (przez zaginiony rękopis perski) z romansem sanskryckim „Siddhapati", a zatym z ojczyzną pierwotną opowieści. Ta wersja F, dostawszy się za pośrednictwem Żydów do Europy, uległa tam daleko idącym przekształceniom, silnie pomieszała się z innemi wątkami i stała się podstawą wersji: niemieckiej G^1 oraz dwuch włoskich G^2a^1 i G^2a^2. Czy niemiecka czy włoskie są wcześniejsze, czy są do siebie równoległe, czy też jedna od drugiej (i której od której) zależna—niewiadomo. Od wersji włoskich pochodzi katalońska Gk, od niej dwie bretońskie G^2b^1 i G^2b^2, od tej wreszcie lotaryńska G^2l. Która z wersji grupy G^2 naprzód przyszła do ludów słowiańskich—nie można wiedzieć: możliwa, że przyszło kilka niezależnie od siebie. Niewątpliwe jest tylko pochodzenie wersji słowiańskich od grupy G^2. Pomiędzy wersjami słowiańskiemi hjerarchji wewnętrznej również niepodobna ustalić. To tylko zdaje się być pewnym, że w Słowiańszczyźnie opowieść postępowała od zachodu ku wschodowi, i że przeto wersje polskie i czeskie są dawniejsze od małoruskich, białoruskiej i wielkoruskich. Wersje kaukaskie zdają się być w zależności od tych ostatnich.

Filjacja ta da się przedstawić w poniższej tablicy gienealogicznej, znajdującej się na str. 40-ej, w której litery z gwiazdkami oznaczają domniemane wersje, nieznane nam w oryginałach, a których istnienie należy przypuszczać.

Streścił *M. Massonius* *).

---

*) Z pracy Gastona Paris p. t. „Die undankbare Gattin" oraz z pracy Jerzego Polívki p. t. „Zu der Erzählung von der undankbarer Gattin", obu zamieszczonych w „Zeitschrift des Vereines für Volkskunde" 1903 r., str. 1—24, 129—150, 399—412.

*O (Ustąpienie krwi (życia), kaleka, usiłowanie morderstwa, zwrot krwi (życia) przed królem, jako sędzią.)

*A (Wskrzeszenie, ustąpienie połowy życia, kaleka (niema usiłowania morderstwa), skarga, zwrot życia).

*B Ustąpienie krwi, skarga, wniesiona przez żonę, niema zwrotu życia, skazanie.

A *D (Przeniesienie zwłok do krainy boga wskrzesiciela, sen męża, kochanek nie jest kaleką.)

C^1 C^2 C^4

D^1 *D^2 *D^{3-5} (Przymusowe usunięcie zwłok.)

D^2 *E

D^3 *D^{4-5} (Niema podróży do krainy boga.)

D^4 D^5

E *F (Jezus. Niema ofiary z życia. Śmierć żony niewytłumaczona.)

F. *G. (Wąż, podróż po wskrzeszeniu, strącenie męża do morza, ożywienie go przez sługę.)

G^1 G^2

G^2a^1 *G^2a^2kbl (Sfałszowane listy, stary żołnierz, skazanie winnych.)

Hp i Hc

Hmr, Hbr, Hwr

Hk

G^2a^2 G^2k *G^2bl Mara, upicie się starego żołnierza.)

G^2b^1 G^2b^2 G^2l

KOZA

(Capra hircus)

w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego.

UŁOŻYLI

E. Majewski i K. Stołyhwo.

CZĘŚĆ I, JĘZYKOWA.

§ 1. Nazwiska.

♂ *Samiec:*
Cap,
kozieł,
kozioł,
kozielec.

♂ *Samiec młody:*
Koziełek,
koziełeczek,
koziołek,
koziołeczek,
koźlak.

♀ *Samica:*
Koza,
kozica,
koziucha,
kozucha,
kozula.

♀ *Samica młoda:*
Kozeńka,
kózeczka,
kozia,
koziczka,
kozka,
kózka,
kozuchna.

⊖ *Rodzaj nijaki:*
Koziuleńko,
koźlę,
koźlątko,
koźlątеczko.

§ 2. Imiona i przezwiska.

§ 3. Nazwy gieograficzne.

Koza, miejscowość w pow. Lubimskim.
Kozanki, 3 miejscowości w pow. Turskim (2) i Kutnosk. (1).
Kozarka, miejscow. w pow. Nowogrodzkim Wołyńskim.
Kozarnia, „ „ Toszecko-Gliwickim.
Kozary, „ „ Nowogrodzkim Wołyńskim.
Kozarycha, „ „ Bracławskim.
Kozaryno, „ „ Nowoaleksandryjskim.
Kozarynówka, „ Kaniowskim
Kozaryszki, „ „ Święciańskim.
Kozarze, „ „ Mazowieckim.
Kozarzewek, „ „ Słupeckim.

Kozarzów, miejsc. w pow. Lubelskim.
Kozdroje (?), „ „ Ciechanowskim.
Kozia, 2 miejscow. w pow. Ropczyckim, Międzychodzkim.
„ rzeczka w pow. Garwolińskim.
Koziagóra, 11 miejscow. w pow.: Kutnosk. (2), Konińsk., Radoms., Chełms., Dzisieńs., Wyrzysk., Kartusk., Nowotars., Goldaps., Warszaws.
Kozia Karczma, miejscow. w pow. Kartuskim.
Koziałowszczyzna, „ „ Wileńskim.
Koziany, 2 „ „ Dzisieńskim i Oszmiańskim.
Koziarki, „ „ Ządzborskim.
Koziarnia, „ „ Niskim.
Koziarówka, „ „ Latyczowskim.
Koziary, 2 „ „ Zbaraskim, Brodnickim.
Koziatyn, „ „ Berdyczowskim.
Koziawoda, „ „ Noworadomskim.
Koziawola, 5 „ „ Tomaszowsk., Koneck., Radoms., Tarnowsk., Sokalsk.
Kozia Wolica, „ „ Pleszewskim.
Kozibór, „ „ Toruńskim.
Koziborek, 2 „ „ Świeckim, Olesińskim.
Kozica, „ „ Łódzkim.
Kozice, 5 „ „ Gostyńs., Sierpsk., Garwolińs., Lubels., Lwows.
Koziczanka, „ „ Kijowskim.
Kozicze, „ „ Lidzkim.
Koziczkowo, „ „ Kartuskim.
Koziczyn, 2 „ „ Ciechanowskim, Święciańskim.
Koziczynek, „ „ Ciechanowskim.
Kozie, 2 „ „ Ihumeńskim, Stryjskim.
Koziebłoto, 2 „ „ Międzychodzkim, Brodnickim.
Koziebrody, „ „ Sierpskim.
Koziebrodzkie Budy, „ Sierpskim.
Koziedoły, „ „ Inowrocławskim.
Koziedrogi, „ „ Jędrzejowskim.
Koziegłówki, „ „ Będzińskim.
Koziegłowy, 5 „ „ Grójeckim, Słupeckim, Pułtuskim, Będzińskim, Poznańskim.
Koziejaty, „ „ Nieszawskim.
Koziekały, „ „ Radomskim.
Kozieki, „ „ Oszmiańskim.
Kozielaski, „ „ Bukowskim.
Kozielec, 4 „ „ Kwidzyńs., Świeck., Czernihows., Złotows.
Kozieleczki, „ „ Malborskim.
Kozielniki, „ „ Lwowskim.
Kozielno, „ „ Kościerskim.

Kozielsk, 2 miejscow. w pow. Mławskim i w gub. Kałuskiej.
Kozielsko, „ „ Wągrowieckim.
Kozielszczyna, „ „ Połtawskim.
Kozieł, 6 „ „ Grójec., Noworadoms., Wieluńsk, Olkusk., Kieleck., Łeck.
Koziełek, 2 „ „ Wieluńskim, Chełmińskim.
Koziemędy, „ „ Ciechanowskim.
Koziemin, „ „ Kościerskim.
Kozieniec (skała) z lewej strony Prądnika w Ojcowie. (Wis., I, 252.)
Kozienice, 5 miejscow. w pow. Radoms., Krasnostaws., Ostrowskim, Brodnic., Nibors.
Kozienięta, miejscow. w pow. Święciańskim.
Kozienin, „ „ Opoczyńskim.
Koziepole, „ „ Noworadomskim.
Kozierady, „ „ Konstantynowskim.
Kozierogi, „ „ Piotrkowskim.
Kozierów, „ „ Miechowskim.
Koziestany, „ „ Siedleckim.
Kozietuły, „ „ Grójeckim.
Koziewicze, „ „ Oszmiańskim.
Kozigrzbiet, 2 „ brzeg rzeki Tarnawy i wzgórze w pow. Gródec.
Kozijówka, 3 „ w pow. Radomyskim (2) i Kijowskim.
Kozilas, „ „ Mławskim.
Koziły, „ „ Szawelskim.
Kozimin, „ „ Tucholskim.
Koziminy, „ „ Płońskim.
Kozin, 4 miejscow. w pow. Krzemieniec., Ostrogs., Kaniows., Leck.
Kozina, 4 „ „ Stopnic., Słonims., Stanisławows., Jarosł.
Kozińce, 5 „ „ Oszmiańsk., Lidzk., Bracławs., Winnick. Kijowskim.
Kozinek, „ „ Sandomierskim.
Koziniec, 2 „ „ Borysowskim, Wadowickim.
Kozinki, 2 „ „ Radomyskim, Dzisieńskim.
Kozino, „ „ Ciechanowskim.
Kozinowa, „ „ Leckim.
Kozinowo, „ „ Jańsborskim.
Koziny, 2 „ „ Błońskim, Garwolińskim.
Kozioł, „ „ Koleńskim.
Koziół, „ „ Jańsborskim.
Koziołek, 4 „ „ Kolbuszows. Toszecko-Gliwic., Brzezińs., Płockim.
Koziowa, „ „ Stryjskim.
Koziówka, „ „ Cieszanowskim.
Koziróg, „ „ Brodnickim.
Kozirówka, „ „ Dąbrowskim.
Kozirynek Stary, „ Radzyńskim.

Kozisz, miejscowość w pow. Łukowskim.
Koziszcze, „ „ Kobryńskim.
Koziulańce, „ „ Sejneńskim.
Kozi Wierch, góra w Tatrach.
Kózka, rzeczka w pow. Lwowskim.
Kózki, 3 miejscow. w pow. Częstochows., Nieszaw., Jańsbors.
Koźlak, miejscow. w pow. Bydgoskim.
Koźlakowicze, 2 miejscow. w pow. Nowogródzkim, Pińskim.
Koźlany, miejscow. w pow. Lidzkim.
Koźlątków, „ „ Kaliskim.
Koźle, 4 „ „ Brzezińs., Opols., Kalaws., Chociebus.
Koźleniec, „ „ Brzozowskim.
Koźlewszczyzna, 2 „ Wilejskim.
Koźlica, „ „ Bocheńskim.
Koźliczki, „ „ Malborskim.
Koźlin, „ „ Rówieńskim.
Koźliny, „ „ Świeckim.
Koźliszcze, „ „ Wilejskim.
Koźliszki, 15 miejsc. w pow. Wiłkowys., Marjampols. (2), Wiłkomiers., Wileńs. (8), Święciańs.
Kozła, 2 „ „ Sycows., Nissańs.
Kozłocin, „ „ Jędrzejowskim.
Kozłów, 14 „ „ Sochaczews. (2), Nowomińs., Radoms. (2), Opatows., Jędrzej., Miechows., Mohylows., Pilzeńs., Dąbrows., Kamioniec., Brzeżańs., Toszecko-Gliwickim.
Kozłowa Góra, miejs. w pow. Bytomskim.
Kozłowa Ruda, „ „ Marjampolskim.
Kozłówek, 2 „ „ Suwalskim, Jasielskim.
Kozłowice, 2 „ „ Błońskim, Olesińskim.
Kozłowicze, 2 „ „ Marjampolskim, Słonimskim.
Kozłowiczyn, miejsc. w pow. Święciańskim.
Kozłowiec, 5 „ „ Opoczyńs. (2), Rypińs., Sokals., Kościers.
Kozłowizna, „ „ Włocławskim.
Kozłówka, 9 „ „ Będzińs., Lubartows., Janows., Pułtus., Dzisieńs., Mińskim, Berdyczows., Mohylows., Olkopolskim.
Kozłówki, 3 miejscow. w pow.: Jasielskim, Mieleckim i Głupczyckim.
Kozłowkiszki, miejscow. w pow. Szawelskim.
Kozłówko, 4 „ „ Płoc., Mogilnic., Nibors., Gierdaws.
Kozłowo, 14 „ „ Płoc., Pułtus. (2), Ostrołęc., Konstantynows., Dzisieńs., Chodzies., Mogilnic., Bukows., Świeck., Grudziąsk., Nibors., Jańsbors., Ządzbors.
Kozłowsk, miejscow. w pow. Dzisieńskim.
Kozłowskie dobra, miejscow. w pow. Szczycieńskim.

Kozłowskie jezioro w pow. Jańsborskim.
Kozłowszczyzna, 6 miejscow. w pow.: Marjampols., Mińsk., Słonimsk., Nowogródzk., Oszmiańs., Lidzk.
Kozłowy Brzeg, miejsc. w pow. Ihumeńskim.
Kozłowy Ług, „ „ Sokólskim.
Kozłowy Staw, „ „ Kartuskim.
Kozły, 22 miejsc. w pow.: Radzymińs. (2), Łukows., Mławs., Chełms., Borysowsk., Ihumeńs., Nowogródzk. (2), Wilejs. (2), Święciańs. (2), Lidzk. (3), Dzisieńs. (3), Prużańs., Jarosł., Ostrzeszowsk.
Kozów, miejsc. w pow. Koneckim.
Kozowa, „ „ Brzeżańskim.
Kozowe, „ „ Żółkiewskim.
Kozówka, 2 „ Brzeżańskim, Tarnopolskim.
Kozula, „ „ Bialskim.
Kozy, 2 „ „ Nieszawskim, Sieradzkim.
Kozy Górne, *Dolne*, miejscow. w pow. Bialskim.
Kozy, miejscow. w pow. Kartuskim.
Kozyn, „ „ Kijowskim.
Kozyrowo, „ „ Dzisieńskim.

§ 4. Nazwy rodowe.

Koza,	Kozieł,	Koziorowski,
Kozański,	Koziełło,	Kozłowicz,
Kozarski,	Kozieradzki,	Kozłowski,
Koziarski,	Kozietulski,	Koźlak,
Kozicki,	Kozikowski,	Koźlakiewicz,
Koziebrodzki,	Koziński,	Koźlakowski,
Kozielski,	Koziołkiewicz,	Koźliński.

§ 5. Nazwy roślin i zwierząt.

a) Nazwy roślin.

Kozak—Boletus luteus, B. luridus, B. scaber, Clavulina coralloides.
Kozi cycek, k. mlecz—Chondrilla juncea.
Kozi drześć, k. drzyst—Anemone nemorosa.
Kozi groch—Isopyrum (?).
Kozi korzeń—Doronicum plantagineum.
Kozia broda — Arum maculatum, — Corynephorus canescens. — Polyporus frondosus, — Sparassis ramosa. — Spiraea Aruncus, — Spiraea ulmaria.
Kozia bródka — Clavulina coralloides, — Clavaria flava, — Clavariella formosa, — Corynephorus canescens. — Merisma fallax,

Kozia bródka — Trapogon pratense.
Kozia lebiodka — Origanus hircina.
Kozia paproć — Valeriana officinalis.
Kozia reż — Ammi Visnaga.
Kozia ruta — Galega officinalis.
Kozia rutka — Onobrychis sativa.
Kozia stopa — Aegopodium.
Kozia stopka — Aegopodium podagraria,
— Trifolium arvense.
Koziar — Clavulina coralloides.
Koziarz — Boletus luteus.
Kozi bród — Tragopogon pratense.
Koziczyn — Tragopyrum.
Kozie jajka — Asphodelus albus,
— Asphodeline lutea.
Koziełek — Polemonium,
— Menyanthes trifoliata,
— Valeriana officinalis.
Koziełki, lisie jajka — Orchis.
Koziełkowate — Polemoniaceae.
Kozieniec — Lonicera Caprifolium,
— Lonicera Periclymenum.
Kozieparstwo — Anemone silvestris.
Kozie proso — Ammi Visnaga.
Kozieradka — Trigonella.
Kozie różki — Clavaria flava.
Kozierza — Siegesbeckia.
Kozik — Doronicum.
Kozilek — Androsaemum hircinum,
— Fabiana,
— Pimpinella Tragium.
Kozilep — Cistus creticus,
— Laudanum.
Kozilistek — Lonicera Caprifolium.
Kozilub — Aegiphila.
Kozine brody — Armeria vulgaris.
Koziołek — Polemonium,
— Valeriana.
Koziook — Aegilops.
Kozioróg — Lycium.
Koziorojec — Trigonella foenum graecum.
Kozioroża — Medicago lupulina.
Koziorożec — Trigonella foenum graecum,
— Medicago.
Koziorożnik — Medicago, Tragium alterum.
Kozipark — Tragium alterum,
— Veronica Beccabunga.
Koziparsk — Sedum Cepaea.
— Veronica Beccabunga.
Kozi powój — Lonicera Caprifolium.
Kozi pysk — Galeobdolon.
Kozi róg — Lycium vulgare.
Koziskok — Maprounea.
Koźlak — Boletus luridus,
— Boletus luteus,
— Boletus Schaefferi esculentus tubulosus.
Koźlarek — Boletus scaber.
Koźlarz — Boletus luridus,
— Boletus scaber,
— Cantharellus cibarius.
Koźlaszek — Orchis Morio.
Koźle jajka — Asphodelus ramosus.
Kozlek — Valeriana.
Kozlena — Salix viminalis.
Koźlik — Valeriana.
Koźlin — Premna.
Koźlina — Salix viminalis.
Koźluk — Boletus luteus.
Kozłeczka — Astrephia.
Kozłek — Valerianella olitoria,
— Phu,
— Saxifraga Hirculus,
— Valeriana dioica,
— Valeriana officinalis.
Kozłków ślad — Valeriana tuberosa.
Kozłkowate - Valerianaceae,
— Valerianeae.
Kozłowe ciernie — Lycium.
Kozłowa miętka — Juncus.
Kozłowiec — Doronicum hirsutum.
Koznoget — Melampodium.
Koznogiet — Melampodium.
Kozociecznik — Anigozanthos.
Kozodrzew — Pinus montana,
— Pinus Mughus.

Kozodrzewina—Juniperus Lycia.
Kozodziczyna—Androsaemum hircinum.
Kozodzik — Androsaemum hircinum.
Kozombki—Fragaria vesca.
Kozorożec — Trigonella foenum graecum.
Kozorożnik—Tragium alterum.

b) Nazwy zwierząt.

Koza — Cervus capreolus, Rupica-
— Anas boschas. [pra,
— rodzaj ryby, podobnej do śledzia. („Wisła" III, 650.)
— Clupea Alosa,
— Pelecus cultratus,
— Mergus merganser,
— Podiceps cristatus.
Kozia główka—Notodonta dictaea.
Koziatka—Ovis aries.
Kozibrodówka — Agrotis tragopo-
Kozica—Rupicapra, [gonis.
—Rupicapra tragus.
Kozieł—Rupicapra, Cervus capreo-
Koziełek—Capella, [lus.
— Parus cristatus,
—Gallinago scolopacina.
Kozierodka - Morimus.
Koziołek—Gallinago scolapacina,
—Mergus merganser,
—Parus cristatus,
—Podiceps auritus.
Kozioróg—Capra ibex,
—Capricornis,
—Cerambyx cerdo.
Koziorożec—Aegoceros.
Kozi róg—Hammaticherus.
Koziułka – Tipula oleracea.
Kózka—Anoplodera.
—Cerambyx.
—Cobitis taenia.
—Lema.
—Saperda.
—Cervus capreolus.
Kózka cieśla—Astynomus aedilis.
Kózki—Longicornia.
Kózkowate—Cerambycidae.
Koźlarz—Chrysomela ceramboides,
—Cistela.
Koźlatka—Caprella.
Kozłacz—Drasterius.
Kozłarz—Drasterius.
Kozłęka—Trigonia.
Kozłowiak—Idaea valerianata.
Kozoczub—Cephalolophus.
Kozodój—Caprimulgus,
—Chordeiles pruinosus.
Kozolub—Sargus.
Kozomyszka—Cercomys.
Kozub—Cymindis,
—Falco subbuteo.
Kozubek—Oxytelus.
Kozula—Podiceps cristatus.
Kozulka—Pogonocherus pilosus.

§ 6. *Homonimy.*

Koza—rodzaj wędki na węgorza o 2-ch haczykach. (*Wis.*, III, 650.)
„ —garść zboża, pozostawiona na pniu po dożynkach. (*Wis.*, III, 650.)
„ —zagon niezżęty w Krakowskim. (*Kb.*, *Maz.*, V, 103.)
„ —kawałek roli porosłej zbożem, nieregularnej formy, wśród łanów innego zboża.
„ —wianek uwity ze zboża po ukończeniu żęcia.
„ —szyszka sosnowa. (*Wis.*, III, 650.)
„ —zabawa kolędowa. (*Wis.*, III, 650.)

Koza—kozi łeb wyrobiony z drzewa i osadzony na kiju, obnoszony przez kolędników.
„ —wypchana skórka koźlęcia, obnoszona przez chłopców w zapusty.
„ v. kobza—instrument muzyczny. (*Wis.*, III, 650.)
„ —uczeń, skarżący się na swych kolegów.
„ —dziewczyna płocha. (*Wis.*, III, 650.)
„ —młoda mężatka w Radomskim, koło Ostrowca i Denkowa. (*Kolb.*, *Radoms.*, XX, I, 95.)
„ —kobiecisko brzydkie, szpetne, wszeteczne.
„ —nożyki krzemienne, lub krzemienie cienko łupane. (*Wis.*, III, 650.)
„ —areszt, także miejsce, gdzie odsiadują areszt. (*Wis.*, III, 650.)
„ —miejsce furmana na wozie.
„ —narzędzie, służące do składania drzewa z wozów na reje.
„ —ławka z karbami o dwuch nogach na jednym końcu, służąca do spychania drzewa z sań.
„ —drąg u lady do przytrzymania kloca przy ładowaniu na wóz.
„ —sęczek w drewnie dębowym.
„ —mała czarna plamka, wskazująca, że drewno jest zgniłe częściowo, brak.
„ —przyrząd, złożony z prostej deski, z podstawką wielkości cegły, używany do jej noszenia.
„ —rodzaj statku wodnego. (*Wis.*, III, 650.)
„ —rodzaj promu.
„ —łódź do wyławiania z rzeki piasku i żwiru.
„ —łódka rybacka z nosem spiczastym.
„ —wysoki chojak z blokiem i szczeblami, używany przy budowie wiatraka.
„ —skrzywienie ścian w budynku.
„ —sposób wiązania ram okiennych albo odrzwi.
„ —brona z drewnianemi zębami.
„ —zeschła wydzielina z nosa.
„ —gwiazda 1-ej wielkości w gwiazdozbiorze Woźnicy.
„ —kradzione z fryszerki żelazo, w małych, zgiętych sztabach, tajemnie wynoszone.

Koziarka a. koźlarka—żona albo córka pasterza kóz.
„ —babka przy położnicy.

Koziarz, koźlarz, kozopas, kozopasz, kozodój, kozłowiec, kozarz—pasterz kóz.
„ —ten, co gra na kozie, kobziarz, kobeźnik, dudarz.
„ —polujący na kozy w górach.

Koźlarz—robotnik, noszący na kozie cegłę mularzom.

Kozica—nasad pługowy, rękojeść pługa.
„ —kij do oczyszczania pługa z ziemi.
„ —rękojeść bicza, biczysko.
„ —bat na koziej nodze, nahajka.

Kozica — szabla (żartobliwie).
„ — drewniana rurka do przechowywania osełki podczas koszenia.
„ — sakwa skórzana z frendzlami na pieniądze.
Kózka — małe naczyńko do wody, potrzebnej kosiarzowi przy ostrzeniu kosy.
Kozula — haczyk, przyczepiony do sznurka, do łapania ryb.
„ — węda z kilku haczykami na osobnych sznurkach, do głównego sznura przywiązanych.
Kozulka — sidła z drutu na sarny.
Koziarnia, koziniec — chlew dla kóz.
Koziarnia, koziejewo } — więzienie, areszt.
Kozienka, koziennica }
Kozidła — bieguny u kolebki.
Koziniec — nieprzyjemny zapach, właściwy kozom.
„ — choroba nóg końskich, skrzywienie nóg u konia wskutek jazdy forsownej.
Kozomór — wiatr północny, boreasz.
Kozieł — staluga.
„ — ławka, służąca stelmachowi do strugania drzewa.
„ — przyrząd do podnoszenia ciężarów.
„ — winda.
„ — stos równoboczny, zawierający w sobie 1000 dranic.
„ — trójkąt z tarcic ułożony, aby wyschły.
„ — dudy do grania, gajdy, multanki, kobza, koza.
„ — część tratwy.
„ — przyrząd do ściągania tratwy z mielizny.
„ — miara soli w bryłach układanej.
„ — przyrząd, służący do przeskakiwań i początkowych wsiadań.
„ — trójnóg, służący do zawieszania świdra w otworze.
„ — rusztowanie nad szybem, służące do wyciągania skrzyń z szybu.
„ — przyrząd do przesuwania iglic.
„ — budka hamulcowego.
„ — barjera na końcu linji ślepej.
„ — odbicie się piłki od ziemi.
„ — zły człowiek.
„ — potępieniec.
„ — djabeł.
„ — nasępienie czoła, nachmurzona mina, zły humor.
„ — przewrócenie się do góry nogami.
„ — siedzenie dla woźnicy.
„ — broń, ustawiona na krzyż.
„ — rogatki.
„ — krokwie.
„ — przecznica w budowlach.
„ — kopka zboża na polu.

Kozieł—zakrzywiony kawałek drzewa twardego, w kształcie kluczki wyrobiony, służący do zaczepiania na drzewie przyrządu powrozowego, utrzymującego bartnika na deszczułce przy wyrabianiu barci.

Kozioł—przyrząd do umocowywania desek przy fugowaniu i spajaniu.
„ —stół pochyły z wysokim wierzchem.
„ —ławka, na której flisacy rzeczy swe wieszają, aby nie zmokły.
„ —podpora pod żłób. (*Kb.*, *Chełm.*, I, 77.)

Koziełek—stołek z nogami na krzyż.
„ —rodzaj ławeczki o dwuch nogach na jednym końcu, używany do kucia koni, do podtrzymywania wozu i t. p.
„ —pręt pod kątem zgięty do dzwonków, do klap u kotłów machin parowych.
„ —przyrząd do suszenia koniczyny.
„ —warsztat rymarski.
„ —podstawa stopienka, t. j. przyrządu do zwijania kłębków.
„ —przyrząd do zwijania nici.
„ —mątew, kij rosochaty do mieszania płynów.

Koziołek—figura drewniana z dwoma rożkami, używana przy obchodzie weselnym.
„ —przyrząd do przytwierdzania pakunków, ubrania.
„ —podstawka do noży, widelców i łyżek.
„ —stołeczek.
„ —krzyżulec.

Koziołka—rodzaj bryczki.

Koziołeczek—rynka gliniana o trzech nóżkach.

Kozielec—zbytnik, swawolnik.
„ —wyrostek, chłopak.

Kozik—nóż do obdzierania skóry, nóż rzeźnicki.
„ —mały, lichy, ladajaki nóż.
„ —nożyk, skalpel, bistur.

Koźlina—mięso koźle.
„ —skóra koźla.
„ —połowa (zastronia) w stodole.
„ —cienkie kawały drzewa na krzyż zbite, kładzione na szczycie dachu słomianego, aby go wiatr nie zerwał
„ —deski, położone na wierzchu sterty, przytrzymujące zakopienie.

§ 7. Terminologja.

§ 8. Naśladowanie i tłumaczenie głosów.

§ 9. *Przywoływanie, nawoływanie i odpędzanie.*

a) Przywoływanie.

Ksi, ksi, ksi! (*Krzeczów.*— *Wis.*, III, 219.)
Kizi, kiś! (*Kołomyja.*— *Wis.*, III, 664.)
Koza, koza, koza! koziuchna, koz, koz, koza! (*Wis.*, III, 666.)
Koz, koz! (*Wis.*, IV, 211.)
Mać, mać, mać! (*Malborskie.*— *Wis.*, III, 741.)
Meeciu, meeciu! (*Kaliskie.*— *Wis.*, IV, 206.)
Cybu, cybu! (*Litwa.*— *Wis.*, III, 891.)
Ciba, ciba, ciba! Cibutia! Cibute! (*Litwa.*— *Wis.*, III, 892.)

b) Odpędzanie.

A ca, a ca! (*Kołomyja.*— *Wis.*, III, 664.)
Cyby, a cyba! (*Litwa.*— *Wis.*, III, 891.)
Cibuksz, cibuksz, łauku! (*Litwa.*— *Wis.*, III, 892.)

§ 10. *Wykrzyki, klątwy, przezwiska, przymiotniki, zwroty mowy.*

Kozi dar—dar, który dawszy, odbierają.
Kozi bobek—gap, głupiec, niezdara.
Kozia wełna, szerść—błahostka, bagatela, głupstwo, drobnostka, fraszka, nic.
Kozia bródka—hiszpanka.
Kozi bek, k. głos—odmiana głosu oskrzelowego.
Kozi smak—smak siarkowodoru w winie.
Kozia noga — wadliwa budowa nogi końskiej, wskutek czego kolano bywa wygięte naprzód.
„ „ — widełka.
Kozia stopa—narzędzie do wyrywania korzeni zębowych.
Kozie kopyto—krzywe kopyto u konia.
Kozieł—wyraz obelżywy.
Koziełek—wyraz pieszczotliwy.
Kozik—mazgaj, ślamazarnik.
Koziniec—przezwisko, dawane Tatarom.
Kozunio, kozuń—kozak.
Koźlarz—mieszkaniec miasta Skępego w ziemi Dobrzyńskiej. (*Wis.* IV, 381.)
Palikozy—mieszkańcy Strzemieszyc Wielkich w Olkuskim. (*Wis.*, IV, 378.)

§ 10 a. *Imiona zwierząt.*

Kozula—imię krowy.

CZĘŚĆ II, ETNOGRAFICZNA.

§ 11. *Przysłowia, przypowieści, przenośnie, porównania.*

1. Wżdy być kozie na wozie, choć się jej odwlecze.
   a) Być kozie na wozie.
2. Dobrze było kozie na wozie, niechże będzie i pod wozem.
3. Dobrze kozie na przewozie, bo skubnie siana na wozie.
4. Koza z woza—koniom (kołom) lżej.
5. Ja o kozie, on o wozie.
6. Nie widziała koza woza.
   a) Nie widziała koza woza, zobaczyła sanie.
   b) ..., zobaczyła sanie i fik (hyc)! na nie.
   c) ..., zobaczyła sanie: myślała, że kareta, i wskoczyła na nie.
7. Przyjdzie koza do mojego woza. (*Z nad Niemna.— Wis.* IV, 10.)
   a) Przyjdzie koza do woza.
   b) Przyda się...
   c) Przygodzi się koza do woza, będzie chciała kawał powroza.
   d) Przyjdzie koza do woza i powie: mee!
   e) ...i zawoła: mee! a ja powiem: nie!
   f) ...mee! lecz nie będzie siana.
   g) ...mee! gdy siana braknie za drabiną.
   h) ...mee! i poprosi siana.
8. Dobra kozie brzoza.
9. Na pochyłą brzozę wszystkie kozy włażą.
   a) Na pochyłe drzewo i kozy łażą.
   b) ...kozy rade łażą.
   c) ...rade kozy skaczą.
   d) ...kozy i żaby skaczą.
   e) ...i kozy wyskakują.
   f) ...lezą kozy z rogami.
   g) ...zwykle kozy skaczą.
   h) Na pokorne drwa łażą kozłowie.
10. Mów wilkowi pacierz, a wilk (on) woli kozią macierz.
11. W jednym dole wilk z kozą zgodą siedzieć będą.
12. Trwoży się, jako koza od wilka przepłoszona.
13. Biega, jak zatrwożona koza, kiedy ją wilk goni.
14. Wrzeszczy, jak koza w paszczy wilka.
15. Zachciało się kozie męża, poszła za wilka.

16. Drze łozę koza, kozę wilk.
17. Mądra kózka, ale i kozik nie głupi, co ją obłupi.
18. Dybie nań, jako na kozę wilk z lasu.
    a) Chłop wre na szlachcica, jak wilk na kozę.
    b) Wre na niego jak...
19. Parskała koza na wilka, przecież ją wilk zjadł.
20. Miły, jak kozie wilczy głos.
    a) Smakuje mu to, jak...
    b) ..., jak wilczy głos, kiedy niedaleko wyje za płotem.
21. Cała koza i wilk syt niech będzie.
22. Tak mię to straszy, jako koza wilka, potrząsając rogami.
23. Wiedzie go, jak kozę za rogi.
24. Ośmiu szlachty jedną kozę sprzedawali na rynku.
25. I koza na targ nie chce, a jak poprowadzą, to pójdzie.
    a) Nie rada koza na targ, ale musi.
    b) ...koza do targu, ale musi.
    c) Jak dawna przypowieść, być na targu kozie.
    d) Nie chce się kozie, a na targ ją wiodą.
    e) Nie radaćby szła na targ, ale musi koza.
    f) Nie chodzą kozy na targ po woli.
    g) Nie chce do targu koza, więc w powrozie.
26. Urwała się koza z powroza.
27. Koza nie bydło, dziewka nie czeladź. (*Krasz.*, *Litwa*, I, 375.)
28. Co dąb, to nie brzoza; co krowa (pies, wilk), to nie koza.
    a) Ni to dąb, ni to brzoza; ni to wilk, ni to koza.
    b) Dąb nie brzoza, świnia nie koza.
    c) Co wiąz, to nie brzoza; co świnia, to nie koza.
29. Pogląda, jak koza na rzeźnika.
30. Nie radaby koza do rzeźnika, ale musi.
    a) Tak mu się chce, jak kozie do rzeźnika.
    b) Jak koza do rzeźnika idzie.
31. Beczy, jak koza pod nożem.
32. Lata, jak niedorznięta koza.
33. Koza to najlepsze bydlątko: pod progiem się wyśpi, suchą miotłę zje i jeszcze kwartę mleka da.
    a) Koza—to poczciwe bydlątko: lada miotłą się pożywi, a na zapiecku się wyśpi.
    b) Koza to żydowskie bydlę: pod progiem się wyśpi.

34. Jak jedna koza zadrze ogona, to i wszystkie za nią.
 a) Koza za kozami idzie.
 b) ..., a gęś za gęsią.
35. Lepiej z mądrym kozy paść, niż z głupim w karty grać.
36. Dobrze tobie kozy paść.
37. Od złego dłużnika (bierz) i kozę bez mleka.
38. Doi kozę jałową.
39. Z tej kozy mięsa nie będzie.
 a) ...dzisiak mięsa nie będzie.
40. Z nim gadać, a z kozą pacierz mówić.
41. Tyle zysku, co w kozie łoju.
 a) ..., co z kozła mleka.
42. Nie każdemu kozie mleko pomoże.
43. Skacze, jak koza.
44. Nie skacz kózko, byś nie złamała nóżki.
 a) Żeby koza nie skakała, toby nogi nie złamała.
 b) Żeby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała.
(*Federowski*, *Żarki*, 350.)
 c) Gdyby kózka... (*Ziemia Kaliska.— Wis.* III, 773.)
 d) Kieby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała, ale kózka skace, najadła się ludzkie prace.
 e) Dyby koziczka nie byłaby skakała, nie byłaby se nożyczki złamała.
 f) Póty kózka skakała, aż sobie nóżkę złamała.
45. Kozie zdrowie—głód wilczy.
46) Wsadzono go w kozi rożek.
 a) Ledwie w kozi róg nie wlazł.
47. Wpuścił kozę do ogrodu.
48. Nie prowadź kozła do ogrodu, bo i sam wskoczy.
(*Krasz.*, *Litwa*, I, 404.)
49. Lepiej trzymać na powrozie kozę, niżli w kozie siedzieć.
50. Kto nie ryzykuje, ten w kozie nie siedzi. (Przenośnia.)
51. Młoda koza sól lubi, a stara ją ze solniczki wyjada.
52. Zakochanemu i koza—Djana.
53. Nie tędy kozy gnano.
 a) Wie, gdzie...
 b) Nie wie gdzie...
 c) Pokażę ci, skąd...
 d) Ani wie, ani zna, skąd się kozy gna.

e) Za babkę (moneta) bym i kozę przez Tatry gnał.

54. Pół psa, pół kozy, niedowiarek boży.

a) Pół barana, pół kozy.

b) Pół Niemca, ...

55. Ni pies, ni koza.

a) ..., ni w pół do dwunastej.

56. Choćby koza biała, byle posag miała.

a) ...łysa, by pieniędzy misa.

57. Kot lubi śmietankę, koza majeranek.

58. Koza wrzosu, bocian żaby, a żaba błota szuka.

59. Dobra koza na wrzosie.

60. Ciśnie się do tego bez wszego rozmysłu, jako koza do wrzosu.

a) Ciśnie się do rady, jak...

61. Patrzy, jak koza na wiązkę słomy.

62. Był w Pacanowie, wie, jak kozy kują.

a) Pojechał do Pacanowa, gdzie...

b) Skąd idziesz? Z Pacanowa, gdzie...

c) W Pacanowie, gdzie...

d) Pacanów, gdzie...

63. Jak w Osieku, gdzie...

64. Pozłocistegoby też nie umiał kozie ogona zawiązać, alić go na urzędy sadzają.

a) I kozie ogona zawiązać nie umie.

b) Silny prostak kozie...

65. Jaka koza z krzywą gębą, takie dzieci po niej będą.

66. Koza a djabeł—to jedno.

67. Kozy w nosie wiercić.

68. Wesoła, jak koza.

69. Wstydzi się, jak koza kapusty.

a) Zawstydził się, jak kozieł w kapuście. (*Ziemia Kaliska.— Wisła*, III, 773.)

70. Wygląda, jak koza (kozak) z maku.

a) Wyskoczył, jak...

71. Kozioł przeklinany tyje. (*Krasz.*, *Litwa*, I, 391.)

72. Cudza kózka ma miąższe wymiona.

73. Ruszył rozumem, jak koza ogonem.

74. Prędzej dziś męża ma koza, niż panna Róża.

75. Mądry, jak Salomonowe kozy.

76. Trzyma się, jak koza na lodzie.

77. Zna się na tym, jak koza na pieprzu.
78. Na św. Ambroży trzymaj dobrze kozy.
79. Komornicka (t. j. należąca do komornika) koza będzie gospodarską krowę bodzieć.
80. Nizki płot lada koza przeskoczy. (*Krasz.*, *Litwa*, I, 385.)
81. Dość kozie ogona po grzbiet.
82. Gdzie koza przywiązana, tam trawę gryźć musi.
83. Koza miodu nie pije.
84. Oj, ty kozi bobku!
85. Raz kozie śmierć!
86. Znaj, koza, Franka.
87. Na święti Fic, kiej wiodą kozé strzyc.
88. Igra, jak kózka napasiona.
89. Tak mu ładnie, jak kozie w czepku.

§ 12. Zagadki, łamigłówki, żarty.

90. *Pyt.* Ile w kozie jest mięsa?
Odp. Tyle, ile skóra obejmie. (*Kop.*, *Beskid.*, 128.)

§ 13. Pieśni, utwory poetyckie.

91. Hej! kozy moje, kozy,
objadłyście brzozy;
bodajeście pomarniały —
daj to Synu Boży!
Hej! w zielonym ogrodzie
zjadły kozy liście;
juz mi tez te dziewcątecka
odebrały scęście!
(*Wola Zabierzowska.—Kb.*, *Kr.*, VI, 208.)

92. A jakem ja kozy pasał,
na bakier ja capke nasał.
Jak się kozy pobrykały,
na mnie kity wywalały.
A ja batem i ty, i ty (i tej i tej):
nie wywalaj na mnie kity.
(*Wilanów.—Kb.*, *Maz.*, 2, 142.)

93. W Czortkowskim tak śpiewają do kózki:
„Hraj, muzyka,
Dam ty byka,
Pryjde zautra z matuzkom:
Dam kapusty
Na zapusty,
Budesz jisty z mołokom.“
(*Gust.*, 139.)

94. O tu duna, tu duna,
niema koza ogóna.
Trzeba by się zabawić,
kozie ogon przyprawić.
(*Kb.*, *Kr.*, VI, 416.)

95. *(Bajka łańcuszkowa.)*
Stworzył Pan Bóg kozę, żeby gruszki trzęsła.
Koza nie chce gruszek trząsać, gruszki nie chcą spadać.
Stworzył Pan Bóg piesa, żeby kozy kąsał,
Pies nie chce kozy kąsać,
Koza nie chce gruszek trząsać,
Gruszki nie chcą spadać. (W dalszym ciągu stworzył Pan Bóg kij, ogień, wodę, wołu, nareszcie człowieka, który ma zjeść wołu, a wtedy każdy czyni, co powinien.)
(*Warka, w Czerskim.— Wis.* IV, 75.)

96. Koziołek soli, główka go boli,
dziewcyna płace, bo go się boi.
Dziewcyno, nie płac, koziołka się nie bój;
weźze gałązecki, wyzeń go na ogród.
A cózby to za serce twoje było,
zeby się koziołka nie uzaliło.
Pojechała niewiasta na koziołku do miasta.
Posed za nią i Michał, koziołka jej popychał.
Nie popychaj, Michale, bo koziołek ustanie.
(*Kb.*, *Kr.*, VI, 45.)

97. Kozioł w ogrodzie, matusiu, kozioł w ogrodzie;
Nie pójdę ja po kapustę, bo mnie pobodzie (*bis*).
Kozioł w piwnicy, matusiu, kozioł w piwnicy;
Nie pójdę ja po kapustę, bo mnie poćwicy.
(*Bejsce, Kuchary.—Kb.*, *Kiel.*, XVIII, 92.)

a) Odmianka skrócona, dotycząca tylko 4-ch pierwszych wierszy, jest zacytowana u *Kb.*, *Kiel.*, XIX, 77.

98. Przy oczepinach śpiewają:
Czyście, starościny,
Kozie mleko piły,
Coście panią młodą
Brzydko zaczepiły? (i t. d.)
(*Cisz.*, *Olkusz*, 239.)

99. Gadali se chłopcy,
jam ich wysłuchała:
Z kozą bym się żenił,
by pieniądze miała.
(*Kb.*, *Kr.*, VI, 443.)

100. Jakby róża mleczna,
nasza Zosia śliczna,
a jak koza dzika,
od Stacha umyka.
(*Kb.*, *Kr.*, VI, 400.)

101. Walek wziął kozę za rogi, prowadzi do pana,
Śpiewa sobie, wykrzykuje: Dana moja, dana!
Koza się zbrykała, powróz mu urwała,
Skoczyła jak dzika, do lasu bieżała.
On, porwawszy szarawary, biegł za nią przez krzaki,
Koza skacze, jak szalona: spłoszyły się ptaki.
Uchwycił za ogon, trzymając co mocy,
A koza fiknęła, wybiła mu oczy.
A tak wziął konia za uzdę, nie miał go kto wsadzić,
Wstyd mu było jak jałówkę za sobą prowadzić.
Chciał skoczyć na konia, potłukł sobie zadek,
A wilcy mu targali cielęcy pośladek.

(*Wis.*, II, 745.)

102. — A gdzieżeś bywał, koźle, baranie?
— We młynie [.] wielmożny panie!
— A cóżeś robił, koźle, baranie?
— Mączkę miuł [.] wielmożny panie!
— A cóżeś jadał, koźle, baranie?
— Kluseczki z mączki, wielmożny panie!
— A gdzieżeś sypiał, koźle, baranie?
— We młynie [.] wielmożny panie!
— A czym cię bito [.] koźle, baranie?
— Biczyskiem [.] wielmożny panie!
— A jakżeż krzyczał, koźle, baranie?
— Je mek je! [.] wielmożny panie!
— A kędyś uciekał, koźle, baranie?
— Przez płoty, jak koty, wielmożny panie!

(*Od Augustowa i Suwałk.—Kb. Maz.*, V, 321, № 377.)

103. Gdzie koza chodzi,
Hoc, koza, hoc[1]),
Tam żyto rodzi.
Gdzie koza rogiem,
Tam żyto brogiem.
Gdzie koza stopą,
Tam żyto kopą.
Gdzie koza chwostem,
Tam żyto mostem.
Chciał strzelec zwabić
I kozę zabić;
Co robisz? zgroza!
Niech żyje koza!

(*Czeczot, Dźwina*, 57.)

---

[1]) Przyśpiew ten powtarza się po każdym wierszu.

104. Była babula rodu bogatego
miała koziołka bardzo rozpustnego.
A ten koziołek tyle miał rozpusty,
że wyjadł babulińce ogródek kapusty.
Wzięła babula łozowego kijka,
przegnała koziołka do boru, do wilka.
„Siedźże, koziołku, choćby do jesieni,
już ja se pozbieram z ogrodu nasienie.“
Przyszedł dziadulo, począł na nią tupać:
Idźże, babulo, koziołeńka szukać.“
Babula poszła na rozbieżne drogi:
tylko znalazła koziołkowe rogi.
W jednym rożeńku pirożki warzyła,
w drugim rożeńku skwareczki skwarzyła.
Jedzcie i pijcie, moje lube goście,
za tego koziołka Pana Boga proście.
(*Tarnogóra, Krasnystaw.—Kb., Lub.*, XVI, 308.)

a) Istnieje odmianka znacznie skrócona, odpowiadająca tylko pierwszym 12-tu wierszom. W odmianie tej, zamiast „rodu“, jest „dworu“ bogatego, „dębowy“, nie zaś „łozowy“ kijek, oraz wstawka: „Hej, tak! fik mak! (*Kb., Pozn.*, IX, 126.)

b) Istnieje odmianka całej tej piosenki, również znacznie skrócona z zakończeniem zmienionym, babulinka bowiem: „Z jednego rożka tabakę wąchała, z drugiego różka ludzi częstowała.“ Odmienna jest również wstawka: „Fig mig! fig migita!“
(*Cisz., Olkusz*, 325.)

105. Koza siwa, koza siwa
Ogoneczkiem kiwa;
Ogoneczkiem wierci,
Spodziewa się śmierci.
(*Dobrzyńskie.—A. Petr., Zb. W.*, II, 121.)

106. Kozy nasze, kozy,
Wilk się na was sroży.
A on nas pobije
W głębokiej dolinie.
(*Zejsz., Podhale*, 140.)

§ 14. Podania, baśni, poglądy oraz wierzenia.

107. Z sąsiedniej z zamkiem Rabsztyńskim wsi uciekł niegdyś rój pszczół i osiadł na zamku. Mieszkańcy, wdrapawszy się na wzgórze, gdzie były zwaliska, szukali ich. Lecz kto tylko zaszedł na wierzchołek tego wzgórza, ujrzał tam wśród zwalisk dużego, czarodziejskiego

kozła brodatego, który przystępu każdemu bronił i do odwrotu natrętów zmuszał. (*Kb.*, *Kiel.*, XVIII, 20.)

108. *Baśń o kozie.* Miał chłop cztery córki i kozę. Najstarsza córka poszła paść kozę. Gdy na wieczór powróciła, zapytał się ojciec kozy: „Kozuchno, czyś żarła?“ — „Jeden listek zjadłam, szkopek wody się napiłam“. Ojciec się rozgniewał, zabił córkę. Następnie poszła druga, i ta nie była szczęśliwsza od pierwszej. Wszystkie miały podobny koniec. Na ostatku ojciec się przebrał za kobietę i wypędził kozę na paśnik. Na wieczór, gdy ją przypędził, zapytał się kozy: „Kozuchno, czyś żarła?“—„Jeden listek zjadłam, szkopek wody wypiłam“. „O, ty niegodziwa! ciągleś zmyślała, przez ciebie zabiłem córki, już ci za to nie daruję życia“. Schwycił kozę za ogon, związał nogi i zaczął obdzierać ze skóry; już kilka pasów obdarł i posolił, kiedy wszedł jego znajomy i powiedział: „Kumotrze, zażyjem tabaki.“ Ojciec wsadził knyp (krótki nóż) kozie w zadek, żeby zażyć tabaki. Koza szarpnęła się, zerwała sznurki na nogach i uciekła, prosto do jamy lisiej w lesie. Lis przychodzi do jamy i pyta się: „Kto tam?“ A koza na to:

„A ja koza rogata,
Do pół pleców obdarta
I solą natarta,
Mam-ci w zadku knyp;
Kto do mnie przyjdzie,
To go zaraz ryp!“

Lis ze strachu dalej w nogi. W drodze spotkał go zając. „Dlaczego ty tak zmykasz?“—„Jakże ja nie mam zmykać? do mojej jamy wszedł ktoś i mówi: A ja koza rogata (i t. d.)...—„Chodźmy, może nam się uda go wypędzić.“ Przybliżyli się do otworu i zapytali: „Kto tam?“ A koza na to: „A ja koza rogata“ (i t. d.)... Przestraszyli się i lecą. Spotyka ich wilk. Poszli z wilkiem, ale na odpowiedź kozy również uciekli. Spotykają niedźwiedzia i znów idą razem. Koza na zapytanie odpowiada to samo, a oni w nogi. Nareszcie napotykają jeża. „Czego wy tak zmykacie?“ — „Jakże nie mamy zmykać? do lisa jamy wszedł ktoś i nie chce go wpuścić, a tylko woła: „A ja koza rogata“ (i t. d.)—„O! tchórze, chodźmy, a wypędzimy go.“ Gdy przyszli do jamy, pyta się jeż: „Kto tam?“ — „A ja koza rogata“ (i t. d.).. A jeż na to: „A ja jeż, | kolę też.“ Wlazł do jamy i wygnał kozę.

(*Ziemia Dobrzyńska.—A. Petr.*, *Zb. W.*, II, 169, 170.)

a) Istnieje *odmianka* tej baśni z tą różnicą, że nie chłop, lecz dziad pewien miał trzodę ukochaną kóz. Dziad, z powodu kłamliwych odpowiedzi swych kóz, że zjadły tylko listek kalinowy i, biegnąc przez grobelkę, wypiły wody tylko kropelkę—zabił pięciu swych

synów. Następnie zaś, dowiedziawszy się o oszukaństwie, zaczął kozy obdzierać ze skóry, i t. d. (*Nowos.*, *Ukr.*, I, 243.)

b) Odmianka druga. Pewien gospodarz miał koziołka. Kazał go paść chłopcu. Chłopiec pasł, wieczorem przygnał do domu. Gospodarz pyta się: „Koziołku, najadłeś się?“ — „El stała gęba koło dęba, szelma chłopiec z dziewczynami w taniec“. Gospodarz zbił chłopca i wrzucił pod ławę. Następnego dnia poszła dziewczyna — kozioł mówi, że tańcowała z chłopcami; potym parobek, dziewka, gospodyni. Wreszcie idzie paść sam gospodarz, przebrawszy się za chłopa. Po powrocie zapytuje kozła, a ten się skarży, że „chłop z kobietami w taniec“. Gospodarz poznawszy, że go kozieł oszukuje, zbił go i wyrznął mu kawał skóry z boku, aż kozioł z bolu urwał się i uciekł do lasu. W lesie zobaczył chałupkę i wpadł do niej; były tam dzieci liszki. Pobił je, a sam zamknął się i siedzi w kącie. Przychodzi liszka i woła na dzieci, aby otworzyły. Dzieci skarżą się, że jakiś zwierz wlazł do chałupy, bije i nie puszcza; liszka odchodzi z płaczem i spotyka zająca, który ofiarowuje swą pomoc. Przychodzi zając do chałupki i pyta: „Kto tu do mojej chałupki wlazł?“ A kozieł na to:

„Ja, kozieł rogaty, zabiję cię rogami;
do wpół boku obdarty; uciekaj, bo cię zjem!“
łup, cup, cup nogami,

Zając ucieka. To samo powtarza się z wilkiem, niedźwiedziem i borciochem (borsukiem). Nareszcie z pomocą zjawił się jeż, który kominem wtoczył się do izby i tak pokłuł kozła, że ten wypadł z chałupy i zabił się o drzewo. (*Warka*, *Czerskie.*— *Wis.* IV, 77.)

c) Odmianka opowieści o kozie (*A. Petr.*, *Zb. W.*, II, 169): Wierszyk kozła jest następujący:

Ja, kozioł rogaty, tupu, tupu nogami,
do połowy obdarty; zabiję cię rogami!

Zresztą tak samo, a na zakończenie lis zwierzętom wyprawił bal: wilk przyniósł pieczeni, niedźwiedź plastry miodu, jeż jabłek na kolcach; inne zwierzęta i ptaki—jagód, owoców i t. p.

(*Lubelskie*, *J. Bieńkowski.*—Z opow. spis. E. M.)

109. Dlaczego kozy mają krótkie ogony? Gdy ongi Pan Jezus i szatan paśli owce i kozy, i gdy chcieli je do szałasu zapędzić, a zuchwałe kozy nie chciały wnijść, chwytał je djabeł za ogony i wrzucał do szałasu, przyczym odrywał po kawałku ogona; skutkiem tego kozom do dziś dnia ogony odrość nie mogą. Odtąd lud na-

zywa kozy, dla ich zuchwałości i szkodliwości, *stworzeniami djabelskiemi*. (*Szczawnice, Krościenko, Sromowce, Niżnie.—Gust.*, 139.)

110. W gubernji Kijowskiej lud utrzymuje, że pieniądze pokazują się człowiekowi w postaci *kozła*. Pewien chłop opowiadał, że raz w noc Zmartwychwstania Pańskiego, siedział sobie na piecu, gdy wtym o dwa kroki od niego stanął ogromny kozieł: brodę miał po kolana, rogi aż pod ściel, a ogonem wszystko miele. Postał tak trochę, zabeczał żałośnie, taj polazł pod piec. Gdy opowiedział to ojcu swemu, ten rzekł: Czemuś ty na niego nie rzucił czymkolwiek, czapką, czy butem, czy wreszcie łuczywem? to onby się w twoich oczach rozsypał pieniędzmi, bo to nie co innego, tylko pieniądze objawiły się tobie. (*Nowosiels., Ukr.*, II, 67.)

a) Kozieł przyśni się—wygranie pieniędzy.

(*Ziemia Dobrzyńska.—A. Petr., Zb. W.*, II, 136.)

111. W Ciasnej Ciśni (nad Balcarami), o północy, przesiaduje topielec na ogromnym głazie piaskowca, w postaci kozła, w kamizelce czerwonej. Kto szosą tędy przechodzić musi, pośpiesza z wielkim strachem, ażeby uniknąć niebezpieczeństwa, bo zdarza się, że topielec porywa przechodnia, unosząc go z sobą na Piaskową górę.

(*Hoff., Ciesz.*, 62.)

112. Lud ukraiński utrzymuje, że djabeł wyjeżdża na brodatym *capie*. (*Nowosielsk., Ukr.*, II, 33.)

113. Dzisiejszy lud nasz mniema, że djabeł najczęściej przybiera postać kozła, dla ułudzenia biednych ludzi. (*Juc., Lit.*, 123.)

a) Djabeł przybiera postać kozła. (*Kb., Pozn.*, XV, 237, 238.)

114. Czarownica ma w swych oczach nie panny, lecz kozy; każdy poczciwy człowiek ma panny w swych oczach. (*Kb., Kuj.*, III, 101.)

a) Spotykając ciotę, nie ujrzysz w jej oku postaci swej własnej, t. j. tej, którą panienką zową, lecz dostrzeżesz tam dwa koziołki z rogami i brodą. Dlatego też czarownica nigdy śmiało w oczy nikomu nie spojrzy. (*Kb., Pozn.*, XV, 107.)

b) Mówią, że czarownica ma kozła w oczach.

(*Okol. Zamoś. i Hrubiesz.—Arch. Dom. Gluz.*, 462.)

115. Kozła lud litewski w starożytności nazywał „ulubieńcem Lazdony“ (mielalis Lazdonos). (*Juc., Lit.*, 123.)

§ 15. Obrzędy, zwyczaje, praktyki.

116. W Krakowskim mówią: „Ten idzie tam zerwać kozę“ — gdy ktoś idzie zżąć zagon pozostawiony lub znaleziony na środku, przy

ukończeniu żniwa. Czasami czyni to dwuch. Gdy już rwie tę kozę, to mówią, że: „Jedzie na kozie.“ (*Kb*, *Mar.*. V, 103.)

117. Garść zboża, pozostawioną na pniu po dożynkach i zwaną kozą, żeńcy ubierają w kwiaty, opielają naokoło, a następnie „obronowują“, ciągnąc za nogi przyłapaną dziewczynę. (*Wis.*, III, 650.)

118. Kozie, żeby nie wspinała się i nie objadała drzewek, trzeba wbić w ogon szpilkę, „bo tam ma siłę.“

(*Ciszewski. Lud z okol. Sławkowa.*)

119. Od amiaku (aconitum napellus) koza prędzej zginie, niż owca.

(*Zakopane.— Gust.*, *Rośl.*, 216.)

120. Piorunowy pożar gasić należy mlekiem kozim.

(*Gołęb.*, *Lud.*, 154.)

a) Również zacytowane u Kb. (*Pozn.*, XV, 181) oraz

b) u Gust. (*Krzeszowiec*, 139.)

121. Na Żmujdzi, za czasów pogańskich, gdy się dowiedziano o wojnie, wódz zabijał kozę, w krwi jej maczał włócznię i z drzewcem osmalonym rozsyłał po osadach, na znak, że kto nie wystąpi, śmiercią i ogniem karany będzie, lub że mordy i pożoga idą i do obrony stawać potrzeba. (*Krasz.*, *Litwa*, I, 265.)

a) W ostatnich czasach pogaństwa na Litwie jedną z najpospolitszych ofiar były kozły i kozy. (*Krasz.*, *Litwa*, I, 40, 169 i 173.)

§ *16. Lecznictwo.*

122. *Lekarstwo na różę.* Wziąć papier cukrowy i nasmarować go kozim łojem, na to wysypać nabój prochu, zapalić go, zaraz przyłożyć na miejsce bolące, obwinąć nogę i trzymać ją ciepło.

(*Sokołów pod Rzeszowem.— Wis.*, V, 639.)

123. Kozie bobki pomocne są na bolączki i ocieklizny.

(*Siennik*, str. 174—175; *Kb.*, *Kr.*, III, 160.)

124. Kozłowe bobki leczą żółtą niemoc i zastanowienie rzeczy niewieściej; wypychają umarły płód z żywota; leczą również boleści w stawach. (*Tamże.*)

§ *17. Zabawy.*

125. W niektórych okolicach, po świętach Bożego Narodzenia, lub w dzień Nowego Roku, pojawia się rokrocznie obrzęd starożytny, kozą zwany. Jeden z najzręczniejszych wśród młodzieży wioskowej przebiera się za kozę, ustrojoną we wstążki i dzwonki; na czele śpiewaków i skrzypka podchodzi pode drzwi lub okna domów, w kroto-

filnych pląsach wita gospodarzy i nader pociesznemi ruchami stosuje się do pieśni przy wtórze skrzypków: „Hejże, hej, kozeczko! | Hej, kózko siwa, | hej, śnieżnogrzywa! | Nuż, wszędzie czołem | zajrzyj wesołym! | Jak dom szeroki, | nuż, wszędzie w skoki. | Ukłon niech darzy | cnych gospodarzy; | niech i gromadce | pokłoni w chatce.“ Dalej pieśń rzuca postrach na kozę, że wilk wypada, pędzi za nią, a za małemi koźlętami młode wilczęta. Ale zwinna koza ucieka w lasy, nie lęka się już wilka, lecz starego dziada siwobrodego: „Ten mnie — mówi — zabije z tego łuku.“ Starcem tym jest czas, który wszystko niszczy i każde życie zabija, prędzej czy później.

(*Wojc.*, *Kolędy*, № 182—335.)

a) (Według innej odmianki.) — Najzręczniejszy z młodzieży wiejskiej, przebrany za kozę o długiej, miękkiej i białej sierści, chodzi z orszakiem śpiewaków ze skrzypkami. Skrzypek rzępoli, a chór śpiewa o zaletach kozy, o rozlicznych z niej pożytkach, ubolewa nad jej niedolą, nad napaściami wilka, i daje jej rady, a koza, do każdego słowa pieśni stosując pocieszne ruchy, okazuje, iż wszystko rozumie.

(*Zienk.*, *Pińs.*, 13.)

b) Nad wieczorem, w Nowy Rok, zbierają się chłopcy i chodzą z kozą. Koza w ten sposób się urządza: Na pręcie, zgiętym w kabłąk, związanym sznurkiem w miejscu cięciwy, osadza się główka kozia, zrobiona ze skóry, a częściej jeszcze ze szmatek, biało okręcona, z małemi (często słomianemi) różkami, włosianą bródką i wyszytemi (wklęsło) oczkami. Czasami przyprawiają tej kozie uszka zajęcze, a szyję jej obwijają futerkiem. Na tym pręcie albo kiju stoi u dołu okrakiem, jak na koniu, człowiek schylony, trzymając się kija oburącz. Po wierzchu jest on okryty kożuchami, wywróconemi futrem na wierzch (kożuch taki składa się zwykle z płatków czyli kawałków rozmaitej barwy, starych i nowych, pozszywanych z baraniego runa v. futra, więc też wywrócony płacisto się przedstawia) — w ten sposób, że widać z pod niego tylko nogi człowieka i głowę kozy. Inni chłopcy, towarzysze kozy, w liczbie czterech lub sześciu, niemniej dziwacznie są przybrani. Asystujący kozie nazywają się *kozakami*. Koza ta, przyprowadzona do dworu, po ukłonach głową, przyczym naturalnie i ogon zadziera do góry, tańcuje, t. j. kręci się na jednym prawie miejscu w kółko, trzymana przez swego przewodnika. Później koza usuwa się na bok, a kozacy tańczą kozaczka przy grze skrzypiec. (*Kb.*, *Chełm.*, I, 123.)

c) W Nowy Rok przebierają się chłopcy: jeden za kozę, ustrojoną we wstążki i dzwonki, drugi — za starego pastucha, i śpiewają: „Hop, hop, kozuniu, | Hop, hop szareńka, | Hop, hop bialuchna!“ (*Wołyń.—Stecki*, I, 98.)

d) Jeden z kolędników, chodząc na czterech nogach, trzyma koło głowy kij, wyrobiony z drzewa w kozi łeb, z uwiązanym dzwonkiem. Naśladując w ten sposób kozę, śpiewa: „Idzie koza od Krakowa, | Kopytkami krzesze; | Za nią idzie panieneczka, | Warkoczyk jej czesze“ i t. d. (*Cisz.*, *Olkusz*, 219.)

e) W ostatni wtorek karnawału ubierają drewnianą figurę w różne płatki, która, dla dwuch rożków na głowie, zowie się koziołkiem lub podkoziołkiem. Przy nim tańczą, śpiewając: „A trzeba dać podkoziołka, trzeba dać, trzeba dać, | byś mogła mogła całki roczek ubadać, ubadać.“ (*Kb.*, *Pozn.*, IX, 124, 125.)

f) W okolicy Ostrowca i Denkowa, w Kusy Wtorek chłopcy przebierają się za konia, kozę i t. d. Przebrany za kozę lub konia robi go ze słomy, włazi weń, jak w studzienkę, jakoby siedział na koniu; głowę ma na wierzchu, u boku konia buty w strzemionach zwieszone; pod spodem prześcieradło, aż do dołu spadające. W tym przebraniu chodzą po chałupach i przymawiają się o datek. (*Kolb.*, *Radoms.*, XX, I, 94.)

g) W Kornicy występuje w szopce Wojciech z kozą, która mu płata rozmaite figle. (*Wis.* 736.)

Streszczenie.

Według pojęcia ludu kozieł brodaty—110, 112; rogaty—110; koza rogata—108 *c*; ma warkoczyk—125 *d*; nie ma ogona—94:

Kozieł i koza bodą—79, 97, 125 *e*; jest zwinna—125; dobrze trzyma się na lodzie—76; doskonale skacze — 43, 44 *a*, *b*, *c*, *d*, *e*, *f*, 80, 102, 125; ...na pochyłe drzewo—9 *a*, *b*, *c*, *d*, *e*, *f*, *g*, *h*; ma wyborne zdrowie—45;

Koziołek rozpustny—104; koza kłamliwa—108 *a*, *b*; solidarna—34 *a*, *b*; zuchwała—109; dzika—100, 101; niepojętna—40; figlarna—125 *g*; wesoła—68, 125; rozumna—125 *a*; niewybredna—8.

Koza obawia się wilka—12, 13, 14, 20 *a*, *b*, 125; objada drzewka—118; ...brzozy — 8, 91; kozieł wyjada kapustę — 104; koza lub sól—51; ...słomę—61; wrzos—58, 59, 60 *a*; ...majeranek—57.

Koza jest szkodna—47, 48, 49, 104, 109; trudna do pasienia—35, 36; ma życie niewesołe—83; doznaje niedoli—125 *a;* niechętnie idzie na targ—25 *a, b, c, d, e, f, g;* obawia się rzeźnika — 29, 30 *a, b,* 31.

Koza jest stworzeniem pożytecznym—103, 125 *a;* ...mało zyskownym—41 *a;* ma małe potrzeby — 33 *a, b;* mniej ceniona, niż inne bydło—27, 28 *a, b, c;* kozą pogardzają — 99; gdzie koza chodzi, tam żyto rodzi—103.

Kozie mleko jest pomocne w chorobach—42; ...źle usposabia—98; bobki leczą bolączki i ocieklizny—123; kozłowe bobki leczą żółtą niemoc, zastanowienie rzeczy niewieściej, płód umarły wypychają z żywota, oraz leczą boleści w stawach — 124; kozi łój leczy różę—122.

Koza gra ważną rolę w obrzędach ludowych—125; była używana na Żmujdzi na ofiary religijne—121 *a.*

Kozła obawiają się — 96; koza w ogonie swym ma siłę—118; pieniądze ukazują się w postaci kozła—110 *a;* mleko kozie gasi pożar piorunowy—120 *a, b;* czarownica ma w oczach kozły — 114 *a, b;* kozieł jest stworzeniem czarodziejskim—107, 111, 112, 113; koza jest stworzeniem djabelskim—109; ...synonimem djabła—66; djabeł wyjeżdża na brodatym koźle—111; ...przybiera postać kozła (lub koźlątka)—113 *a;* koza ma krótki ogon, który nie odrasta, bo go jej djabeł oberwał — 109; kozieł jest ulubieńcem bogini Lazdony — 115; ...przeklinany, tyje—71; miele mąkę—102; jada kluseczki—102; kozę żywą obdzierają ze skóry za karę—108 *a, c.* Koza występuje w bajkach razem z lisem, wilkiem, niedźwiedziem, zającem i jeżem.

Prosimy czytelników o przyczynki.

D-r GIUFFRIDA-RUGGERI,
profesor Uniwersytetu w Rzymie.

STAN SPÓŁCZESNY PEWNEGO ZAGADNIENIA Z PALETNOLOGJI ROSYJSKIEJ.

État actuel d'une question de palethnologie russe).*

Przekład dokonany z upoważnienia autora.

W tomie wydawnictwa Larousse'a, zatytułowanym „La Russie", dobrze, acz nie zupełnie, sformułowane jest zagadnienie z antropologji rosyjskiej, od pewnego już czasu dyskutowane. Antropologowie rosyjscy różne w tej mierze ujawnili poglądy: Bogdanow sądził, że dawna ludność rosyjska, znajdowana w grobach nasypowych, czyli kurhanach, długogłowa, wzrostu raczej wysokiego (1 m 71 cm), przedstawiała typ słowiański aryjski, kiedy znów Baer w rasie kurhanów upatruje typ osobny, prawdopodobnie tubylczy, a więc nie aryjski, jednak wielce różny od Finnów.

Wykrycie tego typu pomiędzy czaszkami znad jeziora Ładogi, sięgającemi niemal do zarania neolitu, zmierzałoby do poparcia takiej hipotezy, ponieważ pozwalałoby mniemać, że pojawienie się tego typu o wiele poprzedziło przybycie Aryjczyków do Europy. Girard de Rialle, autor odnośnego referatu, tak się w tej mierze wyraża: „Można śmiało twierdzić, że typ kurhanów jest czysto ruski, jeżeli przez ten wyraz rozumieć będziemy *tubylców* krain, Rosję dzisiejszą stanowiących" (zdaniem moim, ściślej byłoby powiedzieć: pierwszych, którzy tę krainę zajęli). Ale autor nie chce przypuścić, aby chodzić tu mogło o prawdziwy typ aryjsko-słowiański w jego odmianie ruskiej, odpowiadającej językowi ruskiemu, danym instytucjom i tradycjom ruskim. Powołując się na studja Imme'go, Diebolda, Kopernickiego, uważa on, że w Rosji Południowo-Zachodniej, im bardziej zbliżamy się do Karpat, tym obficiej, zarówno w dawnych grobach, jak i pomiędzy ludnością spółczesną, napotyka się typ krótkogłowy, o szerokiej twarzy, jednak nie mongolski. Zaznacza również, że stosu-

---

*) „Comptes rendus de l'Assoc. fr. p. l'Avancem. des Sciences".

nek liczebny tego typu pośrednio-krótkogłowego w zbiorach wielkoruskich i moskiewskich z różnych epok, od wieków średnich do dni naszych, jest znaczny i, podług prac Maliewa, Ikowa, Bogdanowa wciąż wzrasta. Zdaje się to—jego zdaniem—wskazywać, że typ długogłowy kurhanów dąży do zmniejszania się wobec pierwiastu słowiańsko-ruskiego[1]), czyli wobec typu ciemnowłosego, krótkogłowego, nie mającego w sobie nic mongolskiego i przybyłego z Karpat. Podług Girarda de Rialle z tej okolicy plemiona słowiańsko-ruskie posunęły się do Rosji dzisiejszej na początku okresu historycznego. Ludzie zaś typu kurhanów mogli być Letto-Litwinami, rozrzuconemi przed tym najazdem po wielkiej płaszczyźnie rosyjskiej.

Zaborowski, który antropologję Rosji studjował specjalnie, zgadza się na pochodzenie Słowian z obszaru naddunajskiego[2]). Ich wędrówki z zachodu na wschód rozpocząć się miały częściowo przed w. XI, głównie jednak od XI. Przypuszcza on, że przed tym czasem istniała tam ludność wysokich długogłowców, i sądzi, zgodnie z Bogdanowem, że długogłowcy ci byli prawdziwemi Aryjczykami. Lecz, różniąc się w tej mierze od autorów, powyżej wymienionych, mniema, że Aryjczycy ci przyszli z Europy Środkowej i że pochodzą od rasy Cro-Magnon[3]). Jeszcze o wiele wcześniej—powiada on — niż

---

[1]) Toż samo zauważył już Sergi (Zjazd międzynarodowy lekarzy w Moskwie. („*Actes de la Soc. Romaine d'Anthr.*", t. V, zesz. I.)

[2]) *Zaborowski.* Les Slaves de race et leur origine. (*Bull. Soc. d'Anthrop.* Paryż, 1900, str. 69.)

[3]) Możnaby również dowieść, że rasa Cro-Magnon sama pochodzi od rasy chamickiej (niewątpliwie jest ona spokrewniona ze Śródziemnomorcami. *Giuffrida-Ruggeri*: Matériel palethnologique d'une caverne naturelle d'Isnello, près Cotalu, en Sicile, *Actes de la Soc. Rom. d'Anthr*, t. VIII, zesz. III). Tak więc Aryjczycy pochodziliby pośrednio z Afryki, dokąd wróciliby w epoce zabytków megalitycznych, ze spowodowanemi przez dłuższy pobyt na Północy zmianami w pigmentacji. Toby tłumaczyło, jakim sposobem czaszki z Roknji, należące, jak się przypuszcza, do długogłowców jasnowłosych, którzy przeszli do Afryki, przedstawiają cechy takie same, jak zauważone u Egipcjan starożytnych. Więcej szczegółów w tej kwestji spornej podają *Faidherbe*: Sur l'ethnographie du Nord de l'Afrique (*Bull. Soc. Anthr.*, Paryż, 1860); Les dolmens d'Afrique (*Congrès internat. de Bruxelles*, 1872, str. 408); *Broca*: Les peuples blonds et les monuments mégalitiques dans l'Afrique sept. (*Rev. Anthrop.* 1876, str. 393); *Penka*, Die ethnologisch-etnographische Bedeutung der megalitischen Grabbauten (*Mittheil. d. Anthrop. Ges.*, Wiedeń, 1900, II); *Giuffrida-Ruggeri*, Le origini italiche (*Rev. die scienze biologiche*, t. II. № 11—12); *Sergi*, The Mediterran Race, Londyn 1901.

najdawniejsze kurhany Podola i Ukrainy zostały wzniesione, istniał w Europie Środkowej lud, mający obyczaje zupełnie takie same, jak zauważone u twórców kurhanów. Był on—jak tego Zaborowski za pomocą danych antropologicznych dowodzi—ich przodkiem[1]).

Krótkogłowcy są więc w Rosji Południowej świeższego pochodzenia, lecz nie w Europie, ponieważ, podług tegoż Zaborowskiego (*Revue Scientif.* w m. przyt., oraz „Galtchas, Savoyards, Sartes et Uzbigues". *Bull. de Soc. d' Anthr.*, Paryż, 1899, str. 705).

„Od początku epoki neolitycznej nizcy, krótkogłowi, ciemnowłosi wychodźcy przebiegają ląd europejski i wędrują wzdłuż dolin aż do wybrzeży duńskich... Pochodzenie ich jest niewątpliwie azjatyckie". Przebycie obszarów wschodnich Rosji było dla nich trudne w czasie, gdy powierzchnie, wodą okryte, były o wiele obszerniejsze, niż dziś, a roślinność wybujała i mokra. W ten sposób, aby dojść do Europy, było, co najmniej, niezbędnym przejść przykry łańcuch Kaukaski. Archeologja stwierdza fakty tego rodzaju, wykazując, że, zarówno na obszarach bardziej wschodnich Rosji, jak na Kaukazie, natrafiamy na zabytki nowsze od tych, które się znajdują w Rosji południowej. A zatym—powiada Zaborowski—Kaukazczycy pierwotni ze sławnych cmętarzysk w Samthavro i Kobanie, nie byli Azjatami w pochodzie do Europy, lecz wychodźcami europejskiemi, zatrzymanemi w swoim pochodzie do Azji. Aby przyjść do Europy, Azjaci nie mieli innej drogi, jak przez Azję Mniejszą i półwysep Bałkański. Rozumie się, że, raz dotarszy do Europy, przesączyli się powoli do Rosji Południowej. Wtedy rasa długogłowa, która w epoce neolitycznej zajmowała wybrzeże północne morza Czarnego[2]), zaczęła się w epoce metalów mieszać częściowo z krótkogłowcami. Lecz jak się rzekło, ci ostatni wzięli przewagę dopiero około w. XI naszej ery.

Jak widzimy, poglądy są z sobą niezgodne. Ale spory te są nieznane wielu autorom. W przytoczonym powyżej dziele „La Russie", powstałym przy spółpracownictwie kilku autorów, pisze Vachon na str. 313: „Plemiona rasy aryjskiej zstępują z Ałtaju pomię-

---

[1]) *Zaborowski.* Origines des populations anciennes et actuelles de la Russie Méridionale et du Caucase. *Revue scientifique*, 28 września 1901.

[2]) Zaborowski: „Du Dniestre à la Caspienne". *Bull. Soc. d'Anthr.* 1899, II, str. 137.

dzy wzgórzami Uralskiemi a wybrzeżami morza Kaspijskiego" i tą drogą wkraczają do Rosji.

Podług Zaborowskiego przeciwnie: Aryjczycy nie przybyli z Azji, nie było przejścia pomiędzy Uralem a morzem Kaspijskim. Przejście takie możliwe było tylko w nowszych czasach. Pamiętać należy, że w odległej epoce, do której odnieść wypada domniemane przybycie Aryjczyków, nie chodziło z pewnością o wyprawę wojenną, której dowódcy dojśćby pragnęli za wszelką cenę, łamiąc po drodze wszelkie przeszkody. Były to gromady barbarzyńców, które szukały dróg najłatwiejszych, aby znaleźć najdogodniejsze obszary. Obszarów takich nie było ani na Kaukazie, ani w błotnistych okolicach pomiędzy Uralem a morzem Kaspijskim. Tym się tłumaczy, że nie znajdujemy tam śladów archeologicznych takiego przejścia.

Czy—w braku danych archeologicznych, mających w takich wypadkach doniosłość kapitalną—można przytoczyć inne dane na korzyść dawnej teorji pochodzenia azjatyckiego Aryjczyków?

Fale tego najazdu rozprzestrzeniają się ze wschodu na zachód; najstarszą zdaje się być fala celtycka, słowiańska właśnie najmłodszą.

Nie jest więc niedorzecznym przypuszczenie, że mitologja słowiańska winna mieć widoczne punkty styczne z mitologją Aryjczyków wschodnich. Lecz tych, którzyby chcieli dowieść tego założenia i za przewodnika wzięli ostatnie dzieło Légera „La mythologie slave" (Paryż, 1901), spotkałby zawód. Léger zrzeka się podobnego przedsięwzięcia. Nietylko zbywa tu na podobieństwach, lecz mity słowiańskie są osobliwie grube, obfitujące w bogów wielogłowych i w ofiary ludzkie. Znajdujemy się tu wobec wytworu psychologicznego pierwotnego, jakkolwiek chronologicznie późniejszego od tego, który subtelniej rozwinął się na Wschodzie.

Od chwili więc, w której przypuszczono rozwój samodzielny Aryjczyków w Europie i prąd etniczny, który od jej środka kierował się do Azji, badania spółczesne odwróciły całkowicie zagadnienie pochodzenia Aryjczyków. Za pomocą badań miejscowości powiodłoby się może wykryć ślady tego prądu. Z roszczeniami do rozwiązania zagadnienia mogłoby wystąpić językoznawstwo, które pierwsze ugruntowało hipotezę pochodzenia azjatyckiego, a dziś zmierza do jej obalenia, skoro Salomon Reinach mógł wyrzec, że, w stanie dzisiejszym wiedzy, nie może tej hipotezy uznać żaden poważny językoznawca; mogłoby ono skierować swoje dochodzenia właśnie ku

wykryciu prawdopodobnego kierunku zachodnio-wschodniego wędrówek pierwotnej ludności środkowo-europejskiej.

Przypuściwszy już, że Aryjczycy nie przyszli z Azji, czy nie wypadnie jednak uznać pochodzenia przynajmniej częściowo wschodniego owych plemion fińskich, które do niedawna zajmowały większą część Rosji, i które zalew słowiański odpychał coraz bardziej ku północy, zmniejszając jednocześnie ich liczebność przez asymilację? Może przynajmniej one zstąpiły z Ałtaju? Tu przedewszystkim wykazuje się nowość i śmiałość koncepcji Zaborowskiego. Ci Finnowie, którzy dziś uchodzą za krótkogłowców ałtajskich, byli pierwiastkowo długogłowcami, jak tego dowodzą kurhany Rosji Północnej i Środkowej[1]). Należeli do tej samej rasy długogłowej, którą znajdujemy we wspomnianych powyżej kurhanach południowych, i niema potrzeby wywodzenia ich z Azji. W mniemaniu tym utwierdziły Zaborowskiego badania nad Ostjakami, którzy, pozostawszy częściowo ochronionemi od mieszania się, uważani są za Finnów pierwotnych. W samej rzeczy Sommier wykazał, że Ostjakowie ci są prawie wszyscy długogłowemi, jak niemi są ci, na których pomiarów dokonał Zaborowski[2]). Cechy układu kostnego ich twarzy zgadzają się z długogłowcami kurhanów, a cechy sklepienia czaszek z czaszkami z Cro-Magnon. „Tym, co ich w najwyższym stopniu odróżnia od rasy Cro-Magnon—powiada Zaborowski—jest istototnie osobliwe ukształtowanie osady oczu (osada oczu nizka, w połączeniu z nizką również twarzą), w zupełnym przeciwieństwie z tą, którą widzimy u Azjatów. Ale właśnie takie ukształtowanie zaznaczyłem był z naciskiem u jasnowłosych mieszkańców Północy. (Ono to przedewszystkim pozwoliło mi na odróżnianie ludów pochodzenia europejskiego od ich sąsiadów z Północo-Zachodu Azji".[3])

Przekształcenie typu fińskiego na Północo-Zachodzie Rosji tłumaczy się, również jak przekształcenie typu litewskiego, przez wpływ Słowian i po części Lapończyków. Jeszcze łatwiej zalani zostali Finnowie, rozrzuceni w innych częściach Rosji. Dlatego to Zaborowski ucieka się, jakeśmy widzieli, do badań kranjologicznych nad Finnami

---

[1]) Zaborowski: „Kourganes de la Sibérie Occidentale", *Bull. Soc d'Anthr.* 1898, str. 104.

[2]) Archivio per l'Antropol. e l'Etnol., 1883, str. 530.

[3]) Zaborowski: „La souche blonde en Europe", *Bull. Soc. d'Anthr.*, 1898, str. 481.

azjatyckiemi. Ale i Finnowie europejscy mogą jeszcze dostarczyć wiadomości pożytecznych, jeżeli nie przez swoje czaszki, to przez swoje ubiory i obyczaje, które, niestety, coraz bardziej gubią się i zanikają. Sądzę, że etnografja będzie mogła udzielić pewnych wskazówek co do stanowiska antropologicznego tych wrzekomo ałtajskich ludów Europy. Niepozbawionym doniosłości wydaje mi się istniejący dziś u Czeremisów obyczaj składania na piersiach zmarłego monety, na opędzenie w życiu przyszłym kosztów jadła i napoju—obyczaj, znany i w starożytności klasycznej [1]).

Zagadnienie paletnologiczne, które, dla nowości jego idei naczelnej, wydało mi się pożytecznym rozważyć, jest nader skomplikowane. Moim zdaniem osobistym, nim będziemy mogli dojść do syntezy, trzeba będzie rozważyć wiele szczegółów ubocznych.

Aby przytoczyć jeden przykład, można się powołać na zagadnienie, czy długogłowcy kurhanów byli jasnowłosemi, czy ciemnowłosemi? Opinja Zaborowskiego jest niewątpliwą: zarówno oni, jak ich przodkowie z Cro-Magnon, byli jasnowłosemi. Przeciwnie, Ostjakowie, których, jak się rzekło, Zaborowski uważa za potomków autentycznych długogłowców z kurhanów oraz Finnów starożytnych, podług świadctwa Sommiera, który ich badał, mają w znacznej większości oczy i włosy czarne [2]). Nie można tego złożyć na karb okoliczności, że zamieszkują wśród ludów o silnej pigmentacji, gdyż u ich sąsiadów, Zyrjan, widzimy przewagę jasnowłosych [3]).

Z drugiej znów strony klimat winien był raczej osłabić, niż wzmocnić ich pigmentację. Prawdopodobniejszym więc być się zdaje

---

[1]) Rabot: „A travers de la Russie Boréale". Paryż, 1894, str. 80. — Nordenskjöld: „La Vega", Medjolan, 1882, I, str. 287.

[2]) Sommier, w m. przyt, str. 530. Ich nizki wzrost również nie godzi się z poglądami Zaborowskiego. (*Przyp. autora.*) Wzrost i barwę skóry wzięli oni od Hunnów. (*Przyp. Zaborowskiego.*)

[3]) Poprzestanę na dorzuceniu do tego tak jasnego wykładu—uwagi, że podałem wprawdzie Ostjaków za potomków Finnów starożytnych, ale zmienionych przez nadzwyczaj silne wpływy ich osobliwszego trybu życia i przez domieszkę krwi huńskiej. Sąsiadami ich są nietylko Zyrjanie. Są niemi również Samojedzi od północy, Turko-Mongołowie od południa, i mieszają się oni z jednemi i drugiemi. Z drugiej znów strony pojawienie się Śródziemnomorców w Rosji Południowej stwierdzamy przez obecność krótkogłowców, nie przez obecność długogłowców nowszych. (*Przypisek Z. Zaborowskiego.*)

że nawet znaczna większość długogłowców z kurhanów miała oczy i włosy ciemne i że nie należy uważać ich wszystkich (ale może niektórych) za dobrze znanych przodków Skandynawów, którzy założyli Ruś historyczną, lecz raczej za przedstawicieli wielkiego najazdu Śródziemnomorców, zgodnie z myślą, wyrażoną po raz pierwszy przez Sergi'ego[1]). Zresztą różnica nie byłaby wielka, gdy się zważy, że unifikacja (zasadnicza tożsamość) antropologiczna pośrednio-długogłowców narzuca się z coraz to większą siłą, niezależnie od opinji co do pochodzenia Euro-Afrykanów[2]).

W każdym razie pożytecznie jest zebrać bezstronnie wyniki faktów i hipotez. Nauka może z tego tylko skorzystać, a to było celem niniejszego referatu.

Ludoznawstwo w latach 1897-1902[3]).

Dr. Fryderyk Krauss, jeden z gorliwych pracowników na polu folkloru, znany slawista, zadał sobie trud niemały: ugrupować, przejrzeć, częściowo przestudjować i krytycznie ocenić prace przeszło 400 autorów z zakresu ludoznawstwa. A uczynił to z wielką znajomością rzeczy, treściwie, zwięźle, słowem tak, że książka jego każdemu folkloryście odda usługi niemałe, będzie bowiem dla niego doskonałym informatorem. Z tego względu pragniemy zapoznać z nią bliżej czytelników „*Wisły*". Naturalnie, musimy tu poprzestać na wskazaniu

---

[1]) Sergi. „Origine et diffusion de la race mediterranée". Rzym, 1895. W gruncie rzeczy zaznaczyć należy, że w typie twarzowym Ostjaków, odrysowanych przez Sommiera, niema nic ani z typu śródziemnomorskiego, ani z północnego. Jeżeli mówimy o nich, to jedynie ze względu na doniosłość, jaką im przypisuje Zaborowski dla zagadnienia paletnologji rosyjskiej.

[2]) Jest to tak dalece prawdziwe, że Forrer, zwolennik pochodzenia europejskiego, zalicza Egipcjan starożytnych do tej samej rasy. (Über Steinzeit-Hockergräber. Strasburg, 1901. Patrz „L'Anthropologie", 1893, str. 206.)

[3]) Die Volkskunde in den Jahren 1897—1902. Berichte über Neuerscheinungen von dr. Friedrich S. Krauss. Erlangen. Verlag von Fr. Junge. 1903.

tylko rzeczy najważniejszych, obszerniejsze bowiem streszczenie książki znacznie przekroczyłoby granice miejsca, którym rozporządzamy, jak znów z drugiej strony suche tylko wymienienie autorów i ich dzieł, pisanych w rozmaitych językach, z pominięciem najkrótszej nawet charakterystyki tych dzieł—byłoby jedynie wykazem bibljograficznym, niedającym należytego pojęcia o pracy d-ra Kraussa. Obieramy więc drogą pośrednią, która pozwoli nam tu i owdzie rzucić światło na obecny stan tej lub innej kwestji w nauce, a zarazem da czytelnikowi możność zorjentowania się w literaturze.

Załatwiając się na wstępie dość krótko z zakresem, zadaniami i celem ludoznawstwa, z jego pożytkiem, i akcentując ścisły związek tej nauki z socjologją, która coraz bardziej wysuwa się na stanowisko *nauki kierowniczej*, autor przechodzi następnie do ważnej kwestji *metodyki*, rozpatruje stosunek ludoznawstwa do etnologji i językoznawstwa, zastanawia się nad powinowactwem narodów, potrąca o usługi, które oddają nauce *zbiory muzealne*, wszędzie przytaczając odpowiednie dzieła i całe szeregi nazwisk. Dalej zajmuje się sprawą *apokryfów* i tu wymienia, między innemi, drukowaną w „*Wiśle*“ (w r. 1898) pracę prof. Ignacego Radlińskiego. W rozdziale tym autor nadto wskazuje kilka prac, zasługujących na bliższe poznanie. Należy tu przedewszystkim znakomita praca *W. G. Astona*, omawiająca „Świat wierzeń japońskich“, a dalej prace: *Katona*—z dziedziny mitologji węgierskiej, i *Krála* „o Systemach mitologji od czasów najdawniejszych aż do Lipperta i Spencera[1]). Z uznaniem, jako o gruntownej i wartościowej pracy, mówi tu dr. Krauss „O prawie zwyczajowym litewskim“ *J. Witorta*. Utyskując nad dużemi brakami w opracowaniu bibljograficznym dorobku ludoznawstwa, który staje się coraz obfitszym, z kolei rzeczy przechodzi autor do bliżej nas interesujących gałęzi ludoznawstwa i zaznajamia czytelników z wynikami badań, podejmowanych przez różnych pracowników w poszczególnych dziedzinach naszej nauki.

Przegląd zaczyna się od *Muzyki*. Tu autor powołuje się na znaną pracę Büchera o rytmice w pracy ludzkiej i wogóle o roli, jaką *rytm* odgrywał już w życiu i działalności człowieka, stojącego na pierwszych szczeblach kultury. Każda praca—mówi Bücher—posia-

---

[1]) Praca Krála znana jest bliżej czytelnikom „Wisły“, została bowiem dokładnie streszczona przez J. Karłowicza w t. XV.

da swój odrębny, specjalny rytm. Tam, gdzie nie ujawnia się on sam, człowiek wydobywa go na jaw przy pomocy sztuki. Przedewszystkim służy mu do tego głos ludzki, potym zastępujące go instrumenty. Stąd *muzyka ludowa* ma dla folkloru znaczenie niezmiernej wagi.

Epokowym dla tego właśnie *folkloru muzycznego* (Musik-Folklore) wydarzeniem nazywa dr. Krauss ukazanie się zbioru 1785-iu litewskich melodji ludowych, zebranych przez *A. Juszkiewicza*, a dzięki ofiarności krakowskiej Akademji Umiejętności wydanych przez *Zygm. Noskowskiego* i prof. *Baudouina de Courtenay* w r. 1900.

Zaraz obok spotykamy inne nazwiska polskie: p. Heleny Windakiewicz, autorki drukowanej w „Wiśle“ w r. 1897 pracy „O najpierwszych zasadach rytmiki polskiej muzyki ludowej“; *Jadwigi Milewskiej* i *Mieczysława Karłowicza*, oraz *Saloniego*, który zebrał „54 melodje, przeważnie taneczne, polskie“.

Béla Vikár wydał „16 melodji ludowych węgierskich“, utrwalonych przy pomocy fonografu. W tej samej dziedzinie w Bułgarji pracuje *Ł. Kuba*, a w Serbji *Giorgjević*.

Na bliższą uwagę zasługuje studjum *Fr. Š. Kuhača* „O pierwiastku tureckim w muzyce ludowej Chorwatów, Serbów i Bułgarów“, chociaż dr. Krauss zarzuca tej pracy bezkrytyczność w pewnych kierunkach i przesadę patrjotyzmu chorwackiego. Nie wiemy też, dlaczego Kuhač ma być „*recte Koch*“(!).

O muzyce północno-amerykańskich Indjan mówi Alice C. Fletcher w pracy: *Indian Songs and Music*.

Wielce ciekawa jest praca *V. A. Moškova* „O rogu (trąbie) w obrzędach i wierzeniach ludowych“.

Trudno też pominąć rzecz *Karakaševića* „O gęślach i gęślarzach serbskich“. W dziedzinie *pieśni ludowych* wymienia dr. Krauss: *Ženske pjesme* Vuka Karadžića (Serbja), a z uznaniem odzywa się o *słowackim* zbiorze lirycznych pieśni ludowych *Stefana Mišika*. *Rumuńskie* pieśni ludowe, po większej części balady, wydał G. Alexics. *Niemiecką* poezją ludową na Łużycach Górnych zajmuje się Curt Müller. T. zw. „*Kinderreime*“ z okolic Lubeki zebrał Colmar Schumann.

W dziedzinie literatury, dotyczącej *bajek i klechd*, podkreśla sprawozdawca głęboko przemyślaną pracę *L. Toblera* o stosunku bajki do wiarogodnych wydarzeń historycznych i podnosi zasługi *Reinholda Köhlera*.

Z pośród innych pracowników na tym polu zasługują na wymienienie: Jakób Mähly, Robert Petsch, E. S. Hartland i A. Nutt, autor wybornego chronologiczno-bibljograficznego przeglądu literatury w tym przedmiocie.

Hartlandowi zawdzięczamy zarys rozwoju badania bajek pod względem teologicznym, filozoficznym, filologicznym, folklorystycznym i przyrodoznawcznym. *Folklor afrykański* reprezentują A. Daenen, Harou i Monseur, wytrawni znawcy zwyczajów i wierzeń, bajek i opowieści ludów tamtejszych. Wyróżnia się nadto zbiór bajek samoańskich O. Siericha.

Pracom tym, jak również pracom Jamesa Teita, Gatscheta i K. von den Steinena przyznaje dr. Krauss wielką wartość i mówi, że każdy folklorysta musi się niemi zachwycić. „Gienjusz poezji samoańskiej spotykamy tam w formie czystej i niezafałszowane, uśmiecha się on do nas młodzieńczo i radośnie oraz opowiada swobodnie wszystko, co wśród narodu dziecięcego, gdzie przyszedł na świat i wyrósł—widział, słyszał i nauczył się".

Bardzo pożyteczną dla studjów folklorystycznych jest praca *Sébillota* z zakresu zbioru bajek francuskich p. t. „Littérature orale de l'Auvergne", zawierająca 69 baśni i klechd, 12 piosnek ludowych, 47 zagadek i t. d. Pracę tę zaleca zwłaszcza dodana do niej „tablica analityczna", w czym Sébillota powinni naśladować wszyscy zbieracze bajek.

Bardzo pięknych zbiorów bajek niemieckich dostarczył w okresie sprawozdawczym *M. A. Haas* z wyspy Rugji. Zaleca je przedewszystkim *bezpośredniość* oddania. Wprost z ust ludu dostały się one do teki uczonego.

Holger Pedersen przysłużył się folklorowi przekładem na niemiecki swojego „Zbioru albańskich bajek, zagadek i piosnek". Jego metoda grupowania materjału jest wzorowa i coraz więcej zyskuje sobie zwolenników wśród zbieraczy bajek.

Po bajkach albańskich spodziewano się w nauce bardzo wiele, liczono nawet na rozwiązanie przy ich pomocy wielu pierwszorzędnych zagadnień. Okazało się jednak, że półwysep Bałkański wogóle tworzy tylko *most narodów*, i nie dziwi nas już, że w Albanji spotykamy bajki, znane skądinąd, spokrewnione z włoskiemi, niemieckiemi, a nawet będące trawestacjami legiend hindyjskich.

Z polskich rzeczy wymienia dr. Krauss z uznaniem kilka prac. Przedewszystkim *Seweryna Udzieli* 378 bajek i opowieści z prawego

brzegu Wisły. Materjał ugrupowany tu jest świetnie, wyzyskany znakomicie, podobnie jak w znanej pracy *Ad. Černy'ego* „O postaciach mitycznych u Serbów łużyckich". Dr. Krauss wyraża też mniemanie, że wszyscy słowiańscy zbieracze tych właśnie metod trzymać się powinni, jako najlepszych.

Dalej spotykamy się z pracą p. *Zofji Rokossowskiej*: „89 bajek polskich ze wsi Jurkowszczyzna w gub. Wołyńskiej", ze zbiorem „20 bajek z Podhala" Andrzeja Stopki, z „273 bajkami ze Ślązka polskiego, wydanemi przez Jana Bystronia z puścizny po Lucjanie Malinowskim i t. d.

„31 bajek rumuńskich i wołoskich" zebrał *V. Tille* i porównał je ze zbiorami bajek czeskich.

Kwestją „powracających braci umarłych" zajmuje się *Iv. D. Šišmanow*, ze specjalnym uwzględnieniem półwyspu Bałkańskiego.

Obok Šišmanowa stoi, jako jeden z najpilniejszych badaczów bajek—*J. Polivka*. W ciągu czterech lat dokonał on 6 badań specjalnych, jedno lepsze od drugiego. Na wyróżnienie zasługują: „Bajka o rybaku i o rybce złotej" w jej pochodzie przez Europę, tudzież „Bajka o ptaku cudownym". W tym ostatnim badaniu dochodzi on do wniosku, że *schemat* bajki w swej wędrówce po świecie jest mniej więcej stereotypowy, zmianom zaś ulegają przeważnie *epizody*, ponieważ siła twórcza w szerokich warstwach ludowych jest ciągle świeża i mocna i zdobywa się na coraz to nowe kombinacje.

Warto się zapoznać ze studjami Polivki nad bajką o Polifemie i o „Czarowniku i jego uczniu", której motywu doszukał się Polivka w Indjach.

Wzorową pracą jest także badanie, przeprowadzone nad słynną bajką o „Kocie w butach" przez Juljana A. Jaworskiego (Rosjanin).

Obok tego stoi słynna „Tom tit tot" Edwarda Clodda.

Opowieść o Apolonjuszu z Tyru we wszystkich jej ludowych i literackich odmianach aż do Szekspira zbadał z wielką znajomością rzeczy Albert H. Smyth.

Wreszcie na uwagę w tej dziedzinie zasługują prace Winternitza. Poza *bajkami* niepoślednie znaczenie dla folkloru ma zbieranie i badanie *przysłów* ludowych. W tym kierunku wiele zawdzięczamy *Ign. Bernsteinowi* (w Warszawie) i *Politèsowi* (Grek).

Karol Krumbacher nazywa *Politèsa* pierwszym znawcą przysłów nowogreckich, dr. Krauss dodaje do tego, że Politès jest zarazem pierwszorzędnym wogóle w tej dziedzinie pracownikiem.

Również greckiemi przysłowiami, zaczerpniętemi z historyka Polibjusza zajmuje się Wunderer w doskonałej pracy „*Polybios-Forschungen*“ (Lipsk, 1898).

Paweł Simôny podał w krytycznym oświetleniu 129 dowcipnych polskich orzeczeń literackiego pochodzenia w 17 wieku i 3950 ruskich przysłów ludowych ze zbiorów rękopiśmiennych z 17 i 18 wieków. Niestety jednak, zaniechał on rzeczowych objaśnień i nie porównał tych przysłów z temi, które obecnie są jeszcze w obiegu u ludu rosyjskiego.

Niezwykłą wiedzę i talent w objaśnianiu przysłów wykazał A. de Cock. Zestawił on z górą 1000 przysłów niderlandzkich, dotyczących kobiety. W metodzie naukowej spotyka się on z Politèsem.

Marjan Kucz wydał „71 przysłów polskich“ z krótkiemi ale trafnemi objaśnieniami („Przysłowia ludowe z okolic Witebska, Mohylewa, Smoleńska i Orła, dotyczące niektórych miejscowości w Cesarstwie Rosyjskiem“).

Nad przysłowiami *bułgarskiemi* pracują: M. K. Cepenkow, Petko Gobjuw i Arso Aleksiew. Wydawany przy ich współudziale „*Sbornik*“ obejmuje już z górą 20000 przysłów.

Ciekawa jest praca Rudolfa Eckarta, który wydał w formacie kieszonkowym 3560 przysłów, zaczerpniętych z 67 dzieł źródłowych. Przysłowia te dotyczą: książąt i szlachty, urzędników i kupców, lekarzy, prawników, artystów, uczonych, żołnierzy, rzemieślników i in.

Nad *zagadkami* ludowemi, osobliwie niemieckiemi, a potym angielskiemi i romańskiemi pracuje z dużym powodzeniem dr. Robert Petsch. Obok niego dr. Krauss wymienia Gustawa Gerbera, powołując się na jego piękną pracę p. t. „Die Sprache als Kunst“, dalej Łukasza Zimę, niderlandzkiego badacza G. J. Boekenoogena, K. Slavnina (zagadki dla dzieci), Leona Wasilewskiego (128 zagadek białoruskich) i W. Prackiego (84 zagadki polskie ze wsi Turowa w gub. Siedleckiej).

Z kolei rozpatruje dr. Krauss literaturę, dotyczącą *zwierząt*.

Najlepszym dziełem z zakresu metody, którą posługiwać się należy przy badaniu *bajek zwierzęcych* i zwierząt w wierzeniach i pojęciach ludzkich, jest, zdaniem jego, praca *Karola Edwardsa* „Animal myths and their origin.“ Przypomina on *G. W. Wooda*,

który napisał jedną tylko niewielką pracę „On the classification of proverbs and sayings of the isle of Man", ale na niewielu jej stronicach powiedział więcej, niż zawiera niejedna gruba książka.

„O zwierzętach w wierzeniach ludów europejskich dużo ciekawych szczegółów podaje także N. W. Thomas w pracy: Animal superstitions and Totemism".

Pracę redaktora Wisły, *Erazma Majewskiego*, o *Kukułce* w języku, pieśniach i wyobrażeniach ludu polskiego, nazywa dr. Krauss *wyjątkowo zadowalającą*. Metoda tej pracy służyć może za wzór do tego rodzaju badań.

Nikt też nie znalazł lepszej drogi do *metodycznego owładnięcia materjałem*, jak Majewski, w wybornym wstępie do swojego drugiego studjum o wężu. Należą tu także inne prace tego samego autora: „Nietoperz w pojęciach i praktykach ludu naszego", „Sowa", „Rodzina kruków" i Pszczoła". Prace te wskazują na p. Majewskiego—mówi Krauss—jako na najgodniejszego następcę ś. p. Karłowicza na stanowisku redaktora *Wisły*, jednego z najbardziej zasłużonych wydawnictw folklorystycznych *słowiańskich*.

66 drobnych przyczynków, a w tym 7 przysłów o zwierzętach, będących w użyciu u ludu dolnołużyckiego—podał Karol Gander.

Dokładny podręcznik do studjów nad *roślinami w folklorze* napisał Eugienjusz Rolland („Flore populaire ou Historie naturelle des plantes dans leurs rapports avec la linguistique et le folklore", Paryż 1899). Daje on nam jakby *zielnik folklorystyczny*.

Jako pożyteczne uzupełnienie tego dzieła, służyć mogą prace *H. Relinga* i *J. Bohnhorsta* („Unsere Pflanzen nach ihren deutschen Volksnamen, ihrer Stellung in Mythologie und Volksglauben, in Sitte und Sage, in Geschichte und Litteratur").

O „roślinach w folklorze angielskim" dał pracę *W. Bartels*. O „brzozie w podaniach ludowych Łotyszów i Jakutów" (Birke im Volksliede der Letten und Jakuten) mówi zajmująco *A. C. Winter*.

Z godną naśladowania pilnością tym samym przedmiotem, tylko w daleko szerszym zakresie, zajmuje się *Fryderyk Kunze* w pracy: „*Der Birkenbesen*. Ein Symbol des Donar. (Eine mythologische Untersuchung). Pod tyt. „*Bez i Hebd*, ich folklor oraz historja nazwisk" dał *Erazm Majewski* bardzo dobrą filologiczno - folklorystyczną pracę.

„Słownik polskich imion rodzajów oraz wyższych skupień roślin", poprzedzony historyczną rozprawą o źródłach, dał prof. *Józef*

Rostafiński. Wykazuje on wpływ średniowiecznej łacińskiej i romańskiej nomenklatury na tworzenie się nazw polskich. Pracy tej brakuie jednak dobrego przygotowania folklorystycznego.

Z całym uznaniem odzywa się natomiast dr. Krauss o drugiej pracy Rostafińskiego p. t. „Zielnik czarodziejski, t. j. zbiór przesądów o roślinach", przytaczając, że autor jest „najwybitniejszym znawcą polskiego folkloru roślinnego."

Zaszczytne te wzmianki o naszych badaczach kończy sprawozdawca uwagą o zaniedbaniu u nas studjów nad *medycyną ludową*. Wymienia tu jednak pracę *Wereńki* p. t. „Przyczynek do lecznictwa ludowego". A gdzieindziej ten dział folkloru znaczne poczynił już postępy. I tak być musi, gdyż historja chorób, którym podlegają ludy, jest złączona nierozerwalnie z historją ogólnego rozwoju ludzkości, a więc i z folklorem. *Wiedza i sztuka leczenia* są to pojęcia, które u człowieka pierwotnego wzajemnie się pokrywają. Umiejętność leczenia uświęca stanowisko kapłana, umacnia stanowisko wodza i stanowi wiedzę κατ'ἐξοχήν. Znaczenie jej wzrasta w sposób niepojęty z chwilą pojawienia się chorób epidemicznych, które zagrażają bytowi danego ludu. Bardzo trafnie ocenil to *G. Lammert*, który mówi, że roczniki chorób ludowych są ściśle związane z historją kultury tych ludów, że to, co o nich wiadomo, pozostaje w wewnętrznym związku ze zmieniającymi się kształtami życia politycznego i społecznego". A więc w historji chorób ludowych znajdujemy zarazem ciekawy i bogaty w treść dział *historji* świata, którego znaczenie zasługuje stanowczo na większą uwagę i sprawiedliwą ocenę.

Dotychczas jednak zajmowali się tym niemal wyłącznie tylko folkloryści-filologowie, jak Bartels, Höfler, a ostatnio dr. Iwan Bloch. Temu udało się między innemi dowieść istnienia w Ameryce, jeszcze przed Kolumbem, chorób wenerycznych, które dopiero przez wyprawy Kolumbowe zostały przeszczepione do Europy. O tym, z jak niezwykłą sumiennością i z jakim przygotowaniem Bloch pracy swojej dokonał, świadczy wymownie drobny na pozór szczegół—oto podaje on nazwę *syfilisu* ni mniej ni więcej tylko w *525 językach*.

Nową epokę w dziedzinie badań nad medycyną ludową rozpoczął *Słownik* Höflera („Deutsches Krankheitsnamenbuch)", któremu krytyka filologiczna (Kluge „w *Litterar. Zentralblatt*" N. 25 z r. 1899) znacza pierwszorzędne stanowisko wśród prac tego rodzaju.

Ciekawy środek leczniczy, bardzo rozpowszechniony w medycynie ludowej, a polegający na *zamawianiu* chorób i *wyklinaniu*

ducha choroby, rozpatruje z gruntowną znajomością rzeczy *J. Verdam*. Na zaznaczenie zasługują tu również materjały do medycyny ludowej, zebrane przez *A. Makarenkę*, a dotyczące *Užurskiej wołosti*, położonej w okręgu Aczyńskim gub. Jenisejskiej.

Nadto pracują nad medycyną ludową w Rosji M. K. Gerasimow i T. J. Weržbickij.

Cierpienia ludzi i zwierząt oraz zabiegi i zioła lecznicze, używane na Białej Rusi, opisał *M. Federowski* (*Lud Białoruski*. Kraków, 1897).

Z puścizny po *Aleksandrze Osipowiczu* zamieściła *Wisła* cenne przyczynki do polskiej ludowej nomenklatury chorób i środków leczniczych.

O medycynie ludowej *tybetańskiej* i stosunku jej do folkloru pisał także w Wiśle *dr. J. Talko-Hryncewicz*.

Wogóle przyznaje dr. Krauss, że *Wisła* uwzględnia możliwie szeroko dział *medycyny ludowej* i że zamieszczone w niej liczne przyczynki będą kiedyś stanowiły nader cenny materjał folklorystyczny.

Pouczające wiadomości o medycynie ludowej *czeskiej* przynosi nam praca *F. J. Čečetki*.

O medycynie ludowej *bośniackich* muzułmanów i chrześcijan mówią: *Muhamed Fejzi beg Kulinovič* i *Józef Preindlsberger*, o takiejże medycynie chrześcijan z półwyspu *Sabioncello—O. Hovorka v. Zderas*.

W końcu *weterynarją* ludową zajmuje się T. A. Bratić, który zebrał 30 przepisów i środków leczniczych, zadawanych przez Bośniaków chorym zwierzętom.

W literaturze, dotyczącej *zabobonów*, wyróżnia dr. Krauss przedewszystkim wyśmienitą rzecz *Maurycego Steinschneidera* „O istocie zabobonu“ (Der Aberglaube.) Następnie wymienia przestarzałą już książkę *Wuttkego*, która wszakże ukazała się w nowym opracowaniu *E. H. Meyera* i jest wprost *niezbędną* dla każdego folklorysty, nie wyłączając romanistów. W samej rzeczy jest ona najbogatszym skarbcem ludowych wierzeń niemieckich.

Bardzo oryginalne zapatrywania na zabobony wygłosił *Kohler* w przedmowie do pracy A. Löwenstimma „Zabobon i prawo karne“ (Aberglaube und Strafrecht). Nazywa on mianowicie zabobon *owocem animistycznego poglądu na świat*, który w swoich szczątkach dostaje się nam drogą dziedziczenia po *człowieku natury*.

Z poglądem tym dr. Krauss polemizuje, twierdząc, że zabobon nie jest owocem animistycznego światopoglądu, lecz jest *samą wiarą*. Tacyt naprzykład wierzył niezachwianie w bogów rzymskich, i to było jego *pozytywną religją*, kiedy wiara Żydów i chrześcijan jest w jego oczach *vana superstitio*, nic więcej. A Żydzi i chrześcijanie mają dziś zupełnie ten sam pogląd na wierzenie Tacyta.

W dalszym ciągu powołuje się dr. Krauss na świetne wywody Kanta w rozprawie „Zum ewigen Frieden", dążącej do ustalenia *jedności religijnej*, gdyż „*religja* istnieje tylko jedna dla wszystkich ludzi i dla wszystkich czasów". Polemika ta wprowadza nas do jednego z najciekawszych działów nauki ludoznawstwa, obejmującego badania nad *początkami religji*.

Edwin Sidney Hartland przedewszystkim zasługuje tu na uwagę. W pracy swej *The „High Gods" of Australia* poddał on przenikliwej krytyce wywody Andrzeja Langa, dotyczące wyższych pojęć o bóstwach u pierwotnych mieszkańców Australji. Pojęcia: „Stwórca", „stworzenie", „istota zwierzchnia", „nieśmiertelność"—dostały się do Australczyków niewątpliwie za pośrednictwem misjonarzy chrześcijańskich. Nie można bowiem przypuścić, aby te wyrażenia używane były przez dzikich dla oddania ich wyobrażeń w dziedzinie wiary. Lang popełnia tu błąd przez używanie *określonych* wyrażeń dla oddania *nieokreślonych* pojęć. Staje się to przyczyną całego szeregu nieporozumień.

Spór Hartlanda z Langem o to załagodził poniekąd W. G. Aston w pracy *Japanese Myth*.

Zdaniem Kraussa, główny błąd Langa polega na tym, że porównywa on z sobą, jeżeli tak powiedzieć można, wielkości niespółmierne. Gdyby traktował równolegle najniższe wyobrażenia religijne ludów europejskich z wierzeniami Australczyków, z całkowitym pominięciem całej żydowsko-chrześcijańskiej frazeologji teologicznej — nie stanąłby w sprzeczności z Hartlandem.

Z kolei rzeczy sprawozdawca omawia najznamienniejsze *definicje* religji ze stanowiska folkloru. Poglądy Bastiana („Lose Blätter aus Indien") wydają mu się za szerokie i za mało określone. Pierwszeństwo daje on H. Tannenbergowi (*Was ist Religion?*), który twierdzi, że pierwszym *przypuszczeniem* (Voraussetzung) religji jest powstanie u ludów pierwotnych wyobrażenia o istotach, ktore różnią się naturą od człowieka; następną fazę stanowi postawienie tych istot

w pewnym stosunku do człowieka. Stosunek ten tworzy dopiero podstawę religji, a treść jego stanowi *istotę religji* i określa jej *cele.*

Ciekawy niewątpliwie jest pogląd *E. Lefébure'a*, który szuka początku religji w magnetyzmie i w telepatji. Pierwszy, zdaniem jego, dał początek fetyszyzmowi, z drugiej rozwinął się kult duszy. Pogląd ten ma wiele stron słusznych, ale nie wystarcza do wyjaśnienia wszystkich zjawisk.

Daleko mniejszą wartość w tym względzie mają prace Jana Pascota p. t. *Origine delle religioni* i *Origine del Diritto.*

Sprawa poglądów na *duszę*, na świat *umarłych* i *na powrót ich na ziemię* interesowała licznych badaczów.

W tej dziedzinie Krauss wymienia na czele rozprawę Teodora Kocha p. t. „*Zum Animismus des südamerikanischen Indianer*, praca ta jednak ma swoje braki ze względu na to, że autor, przystępując do niej, nie zaznajomił się z najważniejszemi przyczynkami folklorystów.

Dalej z uznaniem wspomina sprawozdawca o pracy p. Jana Witorta, który traktuje animizm jako filozofję pierwotną, opierając się na Tylorze, i przytacza cenny materjał z dziedziny polskich wierzeń ludowych.

W ostatnich latach folklor wzbogacił się wieloma, z punktu metodycznego bardzo ważnemi poszukiwaniami w zakresie „wiary w duszę“ u rozmaitych ludów. Na czoło wybija się tu praca A. Wiedemanna p. t. „Die Toten und ihre Reiche im Glauben der alten Aegypter“, w której autor wykazuje, że liczne, pierwotnie samodzielne *nauki* (Lehren) powoli połączyły się z sobą, aby stworzyć to, co w *Księdze umarłych* i w pokrewnych tekstach starożytnych Egipcjan występuje jako *nauka o nieśmiertelności.* Wiedemann wnosi stąd, że Egipcjanie posiadali niezliczoną ilość wyobrażeń religijnych, ale religji *jednolitej* nie zdołali stworzyć i rozwinąć. Krauss słusznie zwraca tu uwagę na fakt, że u ludów chrześcijańskich Europy rozwój religji również nie był jednolity i że jednolitość nadaje tym religjom tylko Kościół oficjalny, a i ten nie zdołał się całkowicie wyzwolić z pod wpływu wierzeń ludowych. W Egipcie tymczasem religja oficjalna starała się zawsze utrzymać blizkie czucie z wierzeniami ludu, które przenikały do niej z zewnątrz. Było to więc coś w rodzaju *tolerancji* religijnej, co można nazwać *mądrością*, płynącą z *wyrachowania*, nie zaś z wiary. Zresztą i chrystjanizmowi przecież kompromisy nie są obce.

Z uznaniem odzywa się dalej Krauss o pracy *Ottona Schella* „Der Volksglauben im Bergischen an die Fortdauer der Seele nach dem Tode“, która jest ciekawym przyczynkiem do wiary w nieśmiertelność u ludu niemieckiego. Głęboką uczoność i tryskającą fantazję połączył *Fritz Hommel* w swoim wykładzie na temat: „Die Inseln der Seligen in Mythus und Sage der Vorzeit“. Między innemi rzeczami dowodzi on istnienia związku między szeroko rozpowszechnionemi u różnych ludów opowiadaniami o *złotym wieku*, który miał istnieć niegdyś; uważa on Babilonję za pierwotną ojczyznę tej tradycji.

Pouczające porównanie charakteru zasadniczego greckiej i wschodniej eschatologji przynosi praca *D. W. Bousseta*, poświęcona „Wędrówce dusz do nieba“. Obok niej postawić należy rozprawy o Charonie D. C. Hesselinga i d-ra Ottona Wasera. Bardzo cenną pracę w tym zakresie („O żywieniu umarłych“) dał nam *Sartori*. Nawiązując rzecz do jego wywodów, opracował *Gaidoz* kwestję obola pośmiertnego (L'obole du mort) z przyczynkami *Karłowicza*, własnemi i *A. Blancheta*.

Kwestję „Monety pośmiertnej u Słowian,“ przeważnie południowych, wyświetlił Bułgar, *A. P. Stoiłow*.

Z dużą znajomością rzeczy opracował *Konrad Gusinde* kwestję „desek dla umarłych“. Deski te, jak każdy inny przedmiot, który był w bezpośredniej styczności z umarłym, uważane były za rodzaj *fetyszów*.

W kierunku analizy psychologicznej i wyświetlania poszczególnych momentów, które uderzają w zwyczajach, dotyczących obchodzenia się z umarłemi, pracowali zbiorowo *Jan Haust*, *Jujlusz Dewert*, *Alfred Harou* i *Eugienjusz Monseur*. Studjum ich p. t. „Croyances et coutumes relatives à la mort“ — niestety, nie wykończone jeszcze— zasługuje na bliższą uwagę zajmujących się tą kwestją.

Ten sam temat porusza *Vid Vuletić Vukasović* w pracy p. t. „Bilješke o kulturi južnijeh Slavena, osobito Srbalja“.

Traktowanie umarłych przez Turków w Niszu i Skoplji przedstawił sumiennie *T. R. Gjorgjevič* w pracy „Samrtni običaji u Turaka“, porównywując je ze zwyczajami serbskich muzułmanów i Serbów-chrześcijan.

„Śmierć i zimę u Greków i Giermanów“ przedstawił w sposób popularno-naukowy *Gustaw Jordan*, dla nauki jednak praca ta jest zupełnie obojętna.

Od *Roschera*, który należy do najlepszych i najgruntowniejszych znawców języka i mitów greckich i rzymskich, a który nadto posługuje się znakomitą metodą badań, wiele można się nauczyć z pracy p. t. „*Ephialtes*—eine pathologisch-mythologische Abhandlung über die Alpträume und Alpdämonen des klassischen Altertums".

Do tej samej dziedziny należy także studjum *Höflera* o demonach chorób („Krankheitsdämonen").

Więcej literackie znaczenie ma praca *Alfreda Nutta* „The Fairy mythology of English literature", its origin and nature".

Bardzo pouczającą jest książka *W. Calanda* (badacz holenderski): „Een indogermaansch Lustratie Gebruik".

Dopełnieniem niejako tych prac jest studjum *Stefana Hocka:* „Die Wampirsagen und ihre Verwertung in der deutschen Literatur". Praca ta jednak grzeszy pewnemi błędami, między innemi tym, że autor uważa za ojczyznę wiary w wampira półwysep Bałkański i mylnie wyprowadza za Miklosičem etymologję tego wyrazu. Psychologiczne wytłumaczenie powstania i rozwoju tej wiary dał nam dopiero *Koch* w cytowanej już pracy: „Zum Animismus der südamerikanischen Indianer".

O wampirze w wierzeniach ludu białoruskiego pisał *M. Federowski* („Lud białoruski"), o południowo-ruskich wampirach—*Juljan Jaworskij*, o dalmackich *V. V. Vukasovič*, *A. J. Carič*, o serbskich *Jov. N. Tomić*, *Sp. Radivojevič* i *Velimir Stojković*, o bośniackich *Em. Lilek*.

Następny rozdział obejmuje literaturę, dotyczącą *kultu słońca* Tu Krauss wskazuje, że najlepszym dowodem niezawodności metody folklorystycznej jest fakt, iż dwaj badacze, którzy to samo zjawisko badali u dwuch różnych narodów, do jednych i tych samych doszli wniosków. Zgodność ta cechuje prace: *J. Waltera Fewkesa* p. t. „The Winter Solstice Ceremony at Walpi" i *Gaidoza* „Le dieu gaulois du soleil et le symbolisme de la Roue". Obie te prace należą do najprzedniejszych w tej dziedzinie. Niemniej wybitną wartość posiadają badania *G. A. Dorseya* i *H. R. Votha* („The Oraibi Soyal ceremony. The Stanley Mc Cormick Hopi expedition"), tudzież *Waltera Hougha:* „The Moki Snake Dance" („Taniec wężów"). Z tej ostatniej książki folklorysta może się doskonale nauczyć, z jakim pożytkiem sztuka fotograficzna daje się zastosować do nauki i jakie oddaje jej usługi.

Ofiarnictwo (Opferdienst) ma swoich przedstawicieli w *H. Hubervie* i *M. Maussie*, którzy sprostowali liczne błędy metodyczne Smitha, Frazera i innych etnologów.

Dobre materjały w tej dziedzinie zgromadzili: *K. Th. Preuss* („Menschenopfer und Selbstverstümmlung bei der Totentrauer in Amerika") i co do Słowian: prof. *Łopaciński*, *M. Federowski* i *J. Petrowowa* („Wisła", 1897). Natomiast *bezwartościową* i wstrętną nazywa Krauss rzecz *Teodora Fritscha* p. t. „Die semitischen Menschenopfer und die heutige Blutmordfrage".

Wszechstronnie i jasno, ze zwykłym sobie opanowaniem materjału, traktuje ofiarnictwo *H. F. Feilberg* w pracy: „Kobold in nordischer Überlieferung".

W przedmiocie tym wyróżnia się jeszcze *T. Kocha* „Antropophagie der südamerikanischen Indianer", gdzie zgadza się on z wywodami *Girarda de Rialle*, *R. Andréego* i *Steinmetza*. Z uznaniem wymienia tu Krauss także pracę *L. Krzywickiego:* „Ludożerstwo i wilkołactwo".

Przechodzimy do następnego działu, obejmującego świat *wiedźm*. Wszystko,—mówi Krauss—co pojawiło się w druku w wiekach średnich, a dotyczyło wiary w czarownice (wiedźmy)—spożytkowane zostało przez *Józefa Hansena* w jego „Zauberwahn-Inquisition und Hexenprocess im Mittelalter und die Entstehung der grossen Hexenverfolgung" (Monachjum i Lipsk, 1900).

Istotna wartość tej pracy polega na jej *metodzie*, przy pomocy której Hansen zaznajamia nas z siłami, działającemi psychicznie i mechanicznie na powstanie wiary w czarownice i na nadzwyczajne wiary tej rozpowszechnienie i zakorzenienie się w społeczeństwach średniowiecznych.

Ciekawe są w tym kierunku poszukiwania *Iwana Blocha*, lekarza i antropologa, który dochodzi do wniosku, że „wiara w czarownice, razem ze swoim religijno-płciowym podłożem, jest pierwotnym, powszechnym zjawiskiem antropologicznym, należącym do inwentarza prahistorji, a powstałym z odwiecznego stosunku, jaki zachodzi między religją a życiem płciowym".

Związek między wiarą w czarownice a patologją medycyny ludowej wyświetlił *M. Höfler* („Krankheitsdämonen").

„O krwi w wierzeniach i zabobonach ludzkości" mówi wyczerpująco *Herman L. Strack* ze specjalnym uwzględnieniem medycyny ludowej i krwawego rytuału Żydów.

Z zakresu *monografji w dziedzinie badań nad wierzeniami wogóle* wymienia Krauss prace: *Hartlanda*, *O. Gruppego*, *De Vissera*, *Gaidoza*, *Crooke'a*, tudzież wydawany pod kierunkiem Roschera „Lexikon der griechischen und römischen Mythologie", który, po swoim ukończeniu, będzie zawierał około 16 000 artykułów. Wśród nich będą oddzielne studja dużej wartości naukowej; można o tym sądzić już dziś na podstawie zeszytów, które ukazały się dotychczas, a które, między innemi, zawierają prace: *Fleischera*, *Wörnera*, Roschera i Steudinga, Vogla, Scherera, Furtwänglera, Seeligera, *Voigta* i *Thraemera*, *Kuhnerta*, *Engelmanna* i t. d. Jako wstęp do tego „Słownika mitologicznego" służyć może praca Roschera „O obecnym stanie badań w dziedzinie mitologji greckiej i o znaczeniu *Pana*".

Niezależnie od Roschera i grupujących się dokoła niego pracowników, krząta się *Ernest Siecke* („Mythologische Briefe") również z niemałym pożytkiem dla nauki.

Z ciekawym dziełem „O mitologji buddyjskiej w Tybecie i w Mongolji" wystąpił niedawno (1900) ks. Uchtomskij.

Na bliższą uwagę zasługuje również dzieło Waltera Wiliama *Skeata*, „Malay Magic". Nie można też pominąć pracy *Hangi'ego* „Život i običaji muslimana w Bosni i Hercegovini", albo *Johna Gordona Campbella* „Superstitions of the Highlands and Islands of Scotland"—jeden z najlepszych *zbiorów*, jakie się w ostatnich latach ukazały, wreszcie *Maxa Bartelsa* „Isländische Brauch und Volksglauben in Bezug auf Nachkommenschaft". Wogóle w dziale tym dorobek naukowy czasów, objętych sprawozdaniem, jest obfity i cenny, jednak mogliśmy tu wymienić tylko rzeczy najważniejsze.

Sprawą *wątpliwych mitów i bogów* zajmują się: *August Wünsche*, jeden z gruntowniejszych znawców piśmiennictwa żydowskiego, dalej *Max Bartels*, *Ludwik Léger*, autor *Mitologji słowiańskiej* („La mythologie slave"), niestrudzony *Gaidoz*, dr. *Gržetić Gašpićev* („O vjeri starih Slovjena prema pravjeri arijaca i prasemita").

Symbolizm w obyczajach i zwyczajach ludów jest przedmiotem pracy *Gaidoza:* „La réquisition d'amour et le symbolisme de la pomme". Jest to niewielka na objętość, ale znamienna ze względu na swoją wartość metodyczną praca ludoznawcza; łączy ona w sobie wszystkie zalety, które wyróżniają *Gaidoza*, jako *mistrza*, z pośród współczesnych folklorystów. *Jabłko*, jako dar miłosny i godło miłości, znamy wszyscy. Gaidoz ogranicza się więc tylko, ze względu na szczupłe ramy pracy, poszukiwaniami, obejmującemi starożytny Iran,

Grecję i Rzym, oraz współczesnych mieszkańców Tahiti. Tradycja raju ziemskiego, jabłko pierwszej kobiety znajdują się tam tak samo, jak u innych ludów. Nie dziw więc, że niektórzy widzieli w tym dowód jedności rodzaju ludzkiego i argument, przemawiający za pochodzeniem wszystkich ras od Adama.

Prawo i siłę w dziedzinie folkloru studjują: *Thomas Achelis* („Völkerkunde und Ethik"), oraz *Pascot* („Origine del diritto").

Okres rozwojowy uporządkowania społecznego ludu Szkocji usiłował przedstawić Aleksander Conrady („Geschichte der Clanverfassung in den schottischen Hochlanden"). Krauss jednak nazywa tę pracę „dobrą robotą seminaryjną" z szeregu tych, jakich setki piszą corocznie pilniejsi studenci uniwersytetów. Natomiast wyjątkowo wartościowe, zdaniem sprawozdawcy, są *Aleksandra S. Jovanovića* „Przyczynki do historji prawa staroserbskiego".

Prawem zwyczajowym i pojęciami prawnemi ludu z nad Raby w Krakowskim zajął się Jan Świątek w pracy: „Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadrabskiego". Tenże sam autor dał nam już poprzednio ciekawy obraz etnograficzny p. t. „Lud nadrabski od Gdowa po Bochnię".

Z pośród innych prac w tej dziedzinie wyróżnia się *J. Peiskera* „Slovo o zádruze" i *Karola Kadleca* bardzo dobra książka p. t. „Rodinny nedíl čili zádruha w právu slovanském". Rozwój historyczny zadrugi serbskiej przedstawił *Jovanović*. Na szczególną uwagę zasługuje tu prof. *Oswalda Balcera* ze Lwowa rzecz p. t. „O zadrudze słowiańskiej—uwagi i polemika". Krauss nazywa tę pracę „najlepszym studjum krytycznym, ogłoszonym w tym przedmiocie w językach słowiańskich.

Z zakresu prawa przemocy doskonałą książkę—niestety, w formie romansu — napisał o zwyczajach i obyczajach bandytów korsykańskich *Jerôme Monti* („Quand j'etais bandit. Autobiographie, roman, vécu"). Wojnę zaś i sposoby jej prowadzenia zobrazował *S. R. Steinmetz* w pracy: „Der Krieg als sociologisches Problem".

O *niewoli* osobistej we Włoszech, aż do zupełnego jej zniesienia przez prawo, dał wyczerpujące i ze znajomością rzeczy napisane studjum *Filippo Zamboni* („Gli Ezzelini, Dante e gli schiavi"). Książkę tę znamionuje prawdziwy talent.

Życie płciowe stanowi jedną z najbardziej ciekawych kart folkloru. Obfity materjał do badań w tym kierunku zawiera Κρυπτάδια, wydawnictwo zbiorowe („Récueil de documents pour servir à l'étude

des traditions populaires"). Następnie wyróżniają się prace: *Józefa Müllera* „Das sexuelle Leben der Naturvölker i *Piotra Dufoura* słynna „Historja prostytucji", którą Krauss pragnąłby nazwać raczej „Historyjkami z życia kurtyzan".

Rzadkiej ceny książkę dał *Elisarion v. Kupffer* p. t. „Lieblingsminne und Freudensliebe in der Weltliteratur". Książka ta, aczkolwiek nie należy, ściśle rzecz biorąc, do ludoznawstwa, nie powinna wszakże być pominięta przez żadnego folklorystę.

W dziedzinie tej przytoczyć jeszcze należy pracę, o której mówiliśmy już wyżej, a mianowicie: *Iwana Blocha* „Beiträge zur Aetiologie der Psychopatia sexualis". Praca ta opiera się całkowicie na materjale etnologicznym i zawiera wiele cennych uwag.

Literatura, dotycząca *kobiety*, jest w okresie sprawozdawczym dość obfita. Dr. Krauss wymienia tu przedewszystkim pracę *O. T. Masona:* „Womans Share in Primitive Culture". New York, 1891), która jest jednym wielkim wyrażeniem podziwu dla kobiety i jej znaczenia kulturalnego.

Kobietą zajmuje się również *V. Jaekel* w swoich „Studjach do ludoznawstwa porównawczego, ze specjalnym uwzględnieniem życia kobiety" (Berlin, 1901).

W nowym wydaniu, w opracowaniu Bartelsa, ukazała się też w latach 1901/2 słynna książka d-ra *H. Plossa*, o której wspominaliśmy już kilkakrotnie, p. t. „Das Weib in der Natur und Völkerkunde". Książka ta, napisana przez bystrego lekarza i etnologa, zawiera wiele bardzo cennych materjałów do badań dalszych. Jako dodatek do niej uważać należy *Pawła Giżyckiego* zbiór około 500 urywków i wyciągów z ksiąg i czasopism, dotyczących kobiety („Fragmente zur Ethik und Psychologie aus der Weltliteratur"). Dr. *Reinhold Günther* wydał w r. 1900 „Historję kulturalną miłości" („Kulturgeschichte der Liebe").

W końcu należą tu jeszcze: *Ottokar Stauf von der March* („Völkerideale") i sam dr. *Krauss*, autor dwuch książek: „Streifzüge im Reiche der Frauenschönheit" i „Die Anmut des Frauenleibes", obie książki z licznemi ilustracjami, przedstawiającemi około 300 typów kobiecych rozmaitych ludów.

Próby bibljografji prac, dotyczących kobiety, dokonała w zakresie folkloru p. *Izabela Cushman Chamberlain.* Stałą zaś rubrykę dla spraw kobiecych stworzył *Artur L. Jellinek* w swoim miesięczniku „Dokumenten der Frau".

Jako zbiór i odgłos wszystkich badań, dotyczących *dziecka*, zapowiada się wydawane przez Chrismana w Ameryce czasopismo *Paidology*. Trzy zeszyty, z których na razie dr. Krauss zdaje sprawę, obejmują prawdziwej wartości materjały folklorystyczne.

Pośrednio do tej dziedziny należą prace serbskich uczonych: *V. R. Gjorgjevića, Dim. D. Petrovića* i *Vl. K. Petrovića* o wierzeniach i zwyczajach *bezpłodnych* kobiet z ludu, tych które pragną dzieci i tych, które znajdując się w ciąży, chcą określić płeć dziecka, dalej o pierwszym wychowaniu dziecka, o strzeżeniu go przed urzeczeniem, przed złym duchem, i t. d.

Bardzo wielką wagę dla psychologicznego objaśnienia zabaw dziecięcych ma praca *Everarda F. Im Thurna* „O zabawach Indjan" („Games of the Red-Men of Guiana").

Na prawdziwą wdzięczność zasłużyło sobie Londyńskie Towarzystwo Folklorystyczne, wydając „Catalogue of a Collection of Objects Illustrating the Folklore of Mexico".

Z kolei przechodzimy do literatury *zwyczajów*, towarzyszących rozmaitym obrzędom.

O Zwyczajach weselnych niemieckich ukazała się monografja *Ottona Schella*. Polskie zwyczaje weselne opisuje *Helena Czechowska* („Wesele w Rudzku"). Zwyczaje weselne na wyspie Hvar w Dalmacji przedstawia obrazowo *Antoni Eljasz Carić*. Na tym polu pracują także *Klarić* i *Lilek*.

Godną przeczytania rzecz o zwyczajach, towarzyszących *żniwom* na Śląsku Dolnym napisał *Karol Gander*, który wspólnie z *Franciszkiem Weineckiem* i *W. v. Schulenburgiem* zasłużył się już nauce szeregiem drobnych, ale doskonałych prac folklorystycznych.

Zwyczaje *domowe*, *rolnicze* i *rybackie*, tudzież poglądy religijne włościan rosyjskich, opisał *N. Iwanickij*.

Ogień i związane z nim zwyczaje studjuje *Henry C. Mercer* w pracy „Light and Fire Making".

O ogniu *wiejskim* i o *używaniu ognia* w domach pisał z zachowaniem perspektywy etnologicznej *G. Laurence Gomme*.

O powstaniu (pochodzeniu) ognia dał ciekawą rozprawę *Frank Russel*. Wiele w tym przedmiocie, co do Białej Rusi, zebrał M. Federowski w znanej pracy „Lud białoruski".

Cennym także przyczynkiem są zebrane przez *Piotra Krauczunasa* podania *o święceniu ognia* przez Litwinów[1]).

[1]) Najcenniejsza z prac polskich w tej dziedzinie, będąca chlubą naszego dorobku etnologicznego z lat ostatnich, praca St. Ciszewskiego p. t.

Ornamentyka i *stroje* ludowe nie doczekały się jeszcze głębszych opracowań. Zakres badań w tym kierunku znacznie w ostatnich latach się rozszerzył, ale nie pogłębił dostatecznie. Przoduje na tym polu *Stewart Culin*, autor pracy „The Origin of Ornament".

Axelowi O. Heikelowi zawdzięczamy nader cenną pracę „O ubiorach i wzorach Mordwinów". Autor obiecuje w dalszym ciągu przedstawić porównawczo stroje i zdobnictwo rozmaitych ludów, należących do pnia fińskiego. W obecnej pracy autor nadmienia, że o ile Mordwinowie przyjęli już strój i język rosyjski, o tyle Mordwinki nie porzucają ani strojów, ani języka macierzystego.

Kwiaty i wzory fantastyczne, używane do robót szydełkowych przez lud *czeski*, opracowała w bardzo ładnych trzech tablicach *Vlasta Havelková*. Doskonałe wzory polskich robót ręcznych znajdują się w dużej ilości w naszej *Wiśle* i *Ludzie* (lwowskim), co dr. Krauss podkreśla z uznaniem.

Ornament kwiatowy w budownictwie węgierskim porównał z takim samym ornamentem Indów i Persów *Józef Huszka* („Magyar Ornamentalika").

W końcu sprawozdawca zwraca uwagę na ciekawą pracę *W. Moszkowa*, którą zna w polskim tłumaczeniu B. W. Korotyńskiego, a która na podstawie szerokiej znajomości literatury dowodzi, że t. zw. *cidaris* i *tjara* były międzynarodowym nakryciem głowy.

Z ogólnych *monografji* w zakresie folkloru dr. Krauss wymienia następujące prace:

Alfred Wiedemann: „Die Unterhaltungsliteratur der alten Aegypter". Praca ta udowadnia, że starożytny Egipcjanin był „człowiekiem z ciała i kości, któremu nie obce były ogólnoludzkie interesy, uczucia, pożądania i bole". Jako dodatek do tej pracy autor przytacza: pieśni ludowe, miłosne, bajki, historje kłamliwe (Lügengeschichtchen), klechdy i t. d. Bajkę np. o Agrypie (Agrippafabel) opowiadali sobie Egipcjanie na 1000 lat wprzód, nim ona dotarła do Europy; wogóle wiele z tych rzeczy, które przywykliśmy uważać za owoc *mądrości żydowskiej*, dobrze już przemyślili starożytni pisarze egipscy.

„Ognisko", nie była jeszcze dr. Kraussowi znana. Wspominamy tu o niej dla pełności obrazu, z nadmienieniem, że zasługuje ona przedewszystkim na uwagę zajmujących się tą sprawą badaczów swojskich i obcych.

Na uwagę zasługuje także praca *Józefa Dahlmanna:* „Das altindische Volkstum und seine Bedeutung für die Gesellschaftskunde". Niezwykle pouczająca w kierunku poznania pierwotnych stosunków towarzyskich i związku ich z wyobrażeniami religijnemi jest książka, a właściwie dzieło Franciszka Boas'a: „The Mythology of the Bella Coola-Indians". Praca ta odznacza się kryształową zaiste przejrzystością i jasnością wykładu. Dr. Krauss nie waha się nazwać jej kluczem dla romanistów, mogącym służyć do rozwiązania wielu zagadnień z przeszłości ludów romańskich.

Do poznania pierwotnych stosunków w dziedzinie uprawy roli, początku hodowli bydła, powstania pierwszych urządzeń towarzysko-gospodarczych — zawiera materjały praca *W. J. McGeesa* „The Seri-Indians". *Frederick Starr* wydał zajmującą rzecz p. t. „American Indians". Praca ta, krótka i zwięzła, ale zawierająca wiele ciekawych wiadomości, zachęca czytelnika do dalszych studjów w tym przedmiocie.

Will. Henry Furness dał szereg ciekawych przyczynków do wyjaśnienia religijnych i społecznych poglądów mieszkańców wyspy Borneo („Folklore in Borneo"). Jest to doskonała książka, mogąca być wzorem dla innych.

Tenże sam autor dał rozprawę p. t. „Glimpses of Borneo", a wespół z *Hillerem* opracował „Notes of a Trip to the Veddahs of Ceylon". Sam zaś Hiller wydał „Brief Report of a Journey up the Rejang River in Borneo".

Doskonała monografja o „Burjatach gub. Irkuckiej" wyszła z pod pióra *M. Mielnikowa.*

Wiele mówiącą z tytułu, ale ubogą w treść jest praca *Klemensa Klöppera* o „Folklorze w Anglji i Ameryce".

Wzorem dobrej pracy folklorystycznej nazywa dr. Krauss pracę *Bernarda Schmidta* „Die Insel Zakynthos".

W tym samym stylu utrzymana jest wyborna monografja prof. *Cristofora Grisanti* p. t. „Folklore di Isnello", obejmująca zwyczaje, wierzenia, przysłowia i opowiadania ludowe z Isnello w Sycylji.

Krótką, ale pouczającą rozprawę o Czarnogórcach ogłosił *Kurt Hassert* („Aus den Gebirgsländern der Balkan-Halbinsel: Das Fürstentum Montenegro"). Wartość tej pracy polega na wyjaśnieniu ścisłego związku ludu z właściwościami gleby i klimatu ziemi ojczystej.

Wartość posiada również praca *Jana Ivanića* „O madziaryza-

cji i rumunizacji Serbów-katolików w południowych Węgrzech", których liczbę autor podaje na 151 000 dusz.

Z polskich rzeczy wymienia tu dr. Krauss przedewszystkim *M. Federowskiego* „Lud białoruski na Rusi litewskiej", nazywając tę pracę pod względem naukowym „pod każdym względem wzorową", następnie — *Stanisława Cerchy* doskonały opis wsi Przebieczany w powiecie Wielickim.

O *Cyganach* ze wsi Kisielewka w gub. Smoleńskiej pisał Rosjanin *W. Dobrowolskij* i podał w swej pracy 5 oryginalnych melodji cygańskich.

Wiadomości o *Cyganach serbskich* zawdzięczać należy *Tihomirowi R. Gjorgjevićovi.*

Omawiając w końcu swej pracy *czasopisma*, poświęcone folklorowi, dr. Krauss ubolewa nad zawieszeniem *Meluzyny*, której wydawcą i redaktorem jest znakomity i tak zasłużony na polu badań folklorystycznych *Gaidoz.*

Z uznaniem odzywa się też sprawozdawca o wydawanym przez Gjorgjevića miesięczniku ludoznawczym serbskim „*Karadžić*". Wielka szkoda, że miesięcznik ten istniał zaledwie trzy lata. Upadł zaś z powodu nadmiernej ilości prenumeratorów. Wszyscy bowiem patrjotycznie usposobieni Serbowie prenumerowali go, ale—nie płacili nic zgoła, wydawca zaś nie mógł dłużej dźwigać ciężaru dalszych ofiar materjalnych. *Tout comme chez nous* — dodaje dr. Krauss. To samo, niestety, możemy i my powiedzieć.

Doskonałe materjały zawierają: „Korrespondenzblatt d. Ver. f. siebenbürg. Landeskunde in Hermanstadt", redagowany przez d-ra *A. Schullerusa*, i „Monatschrift des Bergischen Geschichtsvereines in Elberfeld", wychodzący pod kierunkiem O. Schella.

Ludoznawstwu poświęcony jest również „Rogasener Familienblatt". W Monachjum w r. 1901 ukazał się ilustrowany miesięcznik „Völkerschau"; dr. Krauss ma jednak tylko 9 pierwszych jego zeszytów.

Potworem w dziedzinie czasopiśmiennictwa folklorystycznego były „Die Donauländer, Zeitschrift für Volkskunde" z uwzględnieniem przemysłu, handlu (!) i t. zw. ziem naddunajskich. Redaktorem tego dziwacznego pisma był Adolf Strauss. Pismo to nie przeżyło 7-go zeszytu i po jego wyjściu upadło.

Na tym kończymy przegląd książki dr. Kraussa, pomijając jego

końcowe uwagi, jako nie związane już ściśle z interesującym nas przedmiotem.

Pragnęliśmy wykazać tu tylko ożywiony ruch, jaki na polu badań ludoznawczych panował w objętych pracą Kraussa latach, i podkreślić nasz skromny, ale zapowiadający się coraz lepiej i poważniej w nim udział. Przybyło nam w tym okresie kilka prac, które posiadają, jak tego nie wahał się uczony niemiecki podnieść, wybitną wartość naukową, i które są rękojmią dalszych na tym polu plonów. Mimo trudnych warunków, bez porównania gorszych, niż gdzieindziej, osiągniemy je niewątpliwie drogą wytrwałej i sumiennej pracy w szczupłym kole, ale pod hasłem umiłowań, przekazanych nam przez ś. p. Karłowicza. Nie ustawajmy tylko w rozpoczętym dziele!

Streścił Z. D.

Pieśń o kowalu, kowalisze i czeladniku, panu Kuśmierskim, w porównaniu z dawniej znaną pieśnią o starej kowalce.

Pan Konrad Zalewski podał do Redakcji „Wisły“ pieśń, krążącą między ludem w okolicach Tomaszowa Ordynackiego, która została zapisana przez włościanina tegoż powiatu, Jana Bodysa.

Ponieważ w dawniejszych rocznikach „Wisły“, a mianowicie w t. IX na str. 467 i w t. XVIII na str. 43, drukowane były pieśni o treści bardzo zbliżonej, przytaczamy tu pieśń drukowaną w t. IX „Wisły“ i będziemy ją porównywali z pieśnią, spisaną przez Jana Bodysa.

Pieśń ta, według zdania nieodżałowanego Jana Karłowicza, powstała niedawno; wątku dostarczyć musiało jakieś zdarzenie rzeczywiste, o którym niewiadomo ani gdzie, ani kiedy mogło się dokonać.

Wsi „Malinówek“ bowiem znajdujemy kilkanaście w „Słowniku gieograficznym“.

Tekstu najpełniejszej ze znanych „pieśni o starej kowalce“ dostarczyła Redakcji „Wisły“ swego czasu p. Zofja Kowerska, a podyktował go jej żołnierz urlopowany, nazwiskiem Antoni Syroka, dodając, że pieśni tej nauczył się od kolegi żołnierza, z którym razem leżał w szpitalu.

Pieśń; podana obecnie przez p. Konrada Zalewskiego, wykazuje, przy porównaniu jej z pieśnią, podaną dawniej przez p. Zofję Kowerską,—pewne zmiany w tekście i znaczne skrócenie. Znajdujemy przytym zmianę porządku wierszy i parę zwrotek na nowo utworzonych, albo też zachowanych z pierwotnego oryginału, od którego obydwie te postacie mogą pochodzić. Pieśń bowiem podana przez p. Kowerską wykazuje już pewne zniekształcenia i prawdopodobne zmiany i luki w swym tekście. Nazwisko np. Kondzijski może być Kuźmierski, czy też Kuźmiński, nie zaś Chądzyński, jak przypuszczał Karłowicz. Jednym słowem pieśń, zapisana przez Jana Bodysa, mogła niektóre zwrotki zachować dokładniej w porównaniu z pierwotnym oryginałem.

Aby uwidocznić to wszystko, przytaczamy pieśń, podaną przez p. Kowerską, oznaczając numerem porządkowym każdy wiersz, w pieśni zaś, podanej przez J. Bodysa, wiersze, podobne do pieśni poprzedniej, oznaczamy temiż numerami. Zwrotki zupełnie odmienne oznaczamy № 0, a wiersze, przedstawiające skrócenie paru wierszy z tekstu poprzedniego, oznaczamy odpowiedniemi №№ podwójnemi.

Zwracamy uwagę, iż w niektórych miejscach w pieśni, podanej przez J. Bodysą, znajdują się przestawienia w porządku rzeczy.

Pieśń o starej kowalce.

1. Panowie, panowie, proszę — posłuchajcie
2. O młodym czeladniku, o stary kowalce.
3. We wsi Malinówce stoi chatka mała;
4. Stara kowalicha mé^{n}ża[1]) nie kochała.
5. Pod lasem, pod lasem miałże kowal kuźnie;
6. Czeladnik z kowalkụ[2]) żyli sobie druźnie.
7. Kowal po fartuchu opasał sie pasem,
8. Czeladnik do kowalki podsuwał sie czasem,
9. Często się podsuwał, często pofiglował,
10. Często jụ uściskał, często pocałował.
11. Biedny kowalina o tym nic nie wiedział.
12. Nigdy nie miał czasu, zawsze w kuźni siedział;
13. A czeladnik młody do domu przychodził,
14. A przed majstrem mówił, że po tytoń chodził,
15. Albo też po tytoń, albo po zapałke,
16. Aby pocałował zmarszczoną kowalke.
17. Tak szczere kochanie widzi kowalicha
18. I mówi do niego: „Zabij mé^{n}ża mego!“
19. A czeladnik młody lubiał sie tym bawić,
20. Tak ij odpowiedział, że „go musze zabić“.

---

[1]) é^{n} = *é* nosowe. — [2]) ụ = *u* nosowe.

21. Stara kowalicha całusy lubiała,
22. A czeladnikowi chętnie sie poddała.
23. Jezioro, jezioro, w nim grzechoczą żaby,
24. A młody czeladnik lubiał stare baby.
25. Tak rano, o trzeci, majster głos podaje:
26. — Pójdziem do roboty, niech czeladnik wstaje!
27. Wstawajże, ach wstawaj, pójdziemy do kuźni!
28. — Nie moge, bom chory; chyba może późni.
29. Wyszed kowalina i idzie ulicą.
30. A czeladnik za nim z ogromnu palicą,
31. Z ogromnu palicą i z ogromnem młotem.
32. Prosze zauważyć, co się stało potem:
33. Biedny kowalina do zamku klucz wkłada—
34. Czeladnik go bije, a on trupem pada.
35. I wraca do domu, kowalka sie pyta:
36. — Czyś go zrazu zabił? Czy cie sie nie chwytał?
37. — Zabiłem, zabiłem,—z cicha odpowiada.
38. Ręce mu się trzęsą, przy kowalce siada.
39. — Teraz jesteś w domu, już twój mąż nie żyje;
40. Podajże mi wody, niech ręce umyje.
41. Kowalicha wstaje, podaje mu wode.
42. Całuje go w usta, głaszcze go pod brode.
43. Tyla tyż to było tego całowania:
44. Cieszyła się zbójem tylko do śniadania.
45. Jak się rozwidniało, to trupa zdybali.
46. Pana czeladnika strażniki zabrali.
47. Zabrali, zabrali temczasem do kozy;
48. Dali mu furmanke, związali w powrozy.
49. Żyd sie patrzy oknem:—Aj, waj, co takiego?
50. Strażniki zabrali pana Kondzijskiego!
51. Ach, panie wachmiszczu, za co go bierzecie?
52. Tak on nic nie winien, us ys dus na świecie?
53. — Nie pytaj sie, Żydzie, znasz ty dobrze jego;
54. On zabił kowala, somsiada twojego.
55. Wnet pani kowalka męża sie pozbyła,
56. Z młodem czeladnikiem bardzo krótko żyła.
57. Starszych dzieci czworo staneli za dźwiami,
58. Co spojrzą na ojca, zalejy sie łzami:
59. — Matko nasza, matko, cóżeś uczyniła,
60. Żeś naszego ojca zabić pozwoliła!
61. Tera jesteś wdowa, a my sierotami;
62. Twój młody kochanek siedzi za kratami!
63. Płacze kowalicha, ach, płacze bez końca,
64. Że już nie ma mé^{n}ża, ani dzieciom ojca.
65. — Ach, Bożeż! mój, Boże z wysokiega nieba!
66. Któż mojem sierotóm da kawałek chleba?

67. Żeby jedno, dwoje, tobym poradziła,
68. A tu dziewięcioro, czem będę żywiła?
69. Jedno chce koszulki, a drugie sukinki,
70. A trzecie chusteczki, a czwarte majteczki,
71. A piąte chce chleba, a szóste bułeczki,
72. A siódme chce mleka, ósme kolébeczki,
73. Dziewiąte chce piersi, a pokarmu nie mam;
74. Stoje między nimi, łzami sie oblewam.
75. — Płaczesz ty, kowalko, płacz sama na siebie,
76. Bo ja tych katargów dostąpił przez ciebie;
77. Żebyłem nie jeździł z tobū na te targi,
78. Pewno byłem nie miał téj wieczny katargi.
79. Bodaj cie, kowalko, moje łzy pobiły,
80. Że mnie tak bez ciebie srogo osądzili.
81. Srogo osądzili, pół głowy do składu (?),
82. Dadzą bury chałat z czarnem tuzem z zadu,
83. Dadzą bury chałat i bure czapczysko,
84. Póde rudy kopać za stare babisko!
85. A mojem kolegom wolność pachnie rajem,
86. A ja teraz, biedny, pożegnam się z krajem!
87. Żegnam was, kolegi, żegnam, przyjaciele!
88. Już was nie obacze, póki dusza w ciele!
89. Żegnam ciebie, bracie, żegnam twoje żone,
90. Bo ja już odjeżdżam w Siber, dzikū strone!
91. Żegnam ciebie, matko, żegnam ciebie, ojcze,
92. Bo ja już w kopalni swoje życie skończe!
93. Zasechne, zawiędne, jak trawa od słońca,
94. Będe cierpiał nędze, póki tak do końca.
95. Ach, Bożeż mój, Boże, który jesteś w niebie,
96. Ja całū nadzieje pokładam u Ciebie!

Pieśń o kowalu, kowalisze i czeladniku, panu Kuśmierskim.

3. We wsi Malinówce stała chata mała,
4. Stara kowalicha męża nie kochała.
5. Pod lasem, pod lasem stawił kowal kuźnie,
6. Żyła kowalicha z czeladnikiem różnie.
7. Kowal przy fartuchu, przypasany pasem,
8. A młody czeladnik podsuwa sie czasem.

— — — — — — — —
— — — — — — — —

13. A młody czeladnik do izby zachodził
14. A przed majstrem mówił, że po tytoń chodził.
15. Nie chodził po tytoń, ani po zapałki,
16. Chodził on całować buziaka kowalki.

— — — — — — —

10. Często ją uściskał, często pocałował.
— — — — — — —
0. Czesto ją pokochał, bo do ni wędrował.
— — — — — — — —
17. To szczere kochanie widzi kowalicha:
18. „Weź że mego męża, zabij go do licha!“
19. A młody czeladnik lubjał sie zabawić
20. I odpowiedział, że go musi zdradzić.
— — — — — — —
25. O czwartej godzinie majster głos podaje:
26. „Pójdziem do roboty, niech czeladnik wstaje!“
28. „Nie pójdę, nie pójdę ja teraz do kuźni—
28. Jestem bardzo chory, chyba przyjdę późni“.
— — — — — — — —
0. „Nie pójdziesz, nie pójdziesz, a mnie pójść trzeba—
0. Trza mi zapracować na kawałek chleba“.
— — — — — — — —
29. Stary kowalina idzie se ulico,
30. A za nim czeladnik z ogromno palico,
31. Z ogromno palico i z żelaznem młotem;
32. Prosze zauważyć co sie stanie potem.
33. Biedny kowalina klucz do zamku wkłada,
34. Czeladnik go bije, kowal trupem pada.
35. Przychodzi do domu, kowalka sie pyta:
36. „Czyś go zrazu zabił, czy sie na cie chwytał?“
37. „Zabiłem go, zabił, już twój mąż nie żyje“.
— — — — — — —
40. Podajże mi wody, niech ręce umyje.
— — — — — — —
45. Jak się rozwidniało, to trupa zdybali—
46. Pana czeladnika strażniki zabrali.
47. Zabrali, zabrali temczasem do kozy,
48. Najmują furmanke, krępują w powrozy.
49. Żyd oknem wygląda: „Aj waj! co takiego?
50 i 51. Za co to związano pana Kuśmierskiego?“
— — — — — — — — —
53. Wiesz ty o tym, Żydzie, co to jest takiego—
54. On zabił kowala i majstra swojego.
— — — — — — —
79. Bodaj cie, kowalko, moje łzy pobili,
80. Że mnie dziś za ciebie w kajdany zakuli.
— — — — — — — —
59 i 65. Ach, mój mocny Boże, cóż ja uczyniła,
— — — — — — — —
60. Żem ja swego męża zabić dozwoliła.
— — — — — — —

65. Ach, Boże mój, Boże z wysokiego nieba,
66. Któż dzieciom zarobi na kawałek chleba.
67. Żeby było dwoje, tobym se radziła—
68. A tu dziewięcioro, cóż będe robiła.

— — — — — — —

71. Jedno woła chleba, a drugie bułeczki,
72. Trzecie woła mleka, czwarte kolebeczki.

K. S.

PILKALNIA CHWEJDAŃSKA.

O parę wiorst od Chwejdan (lit. Kvėdarna), na Żmujdzi, w powiecie Rosieńskim, jest pagórek nasypowy, t. z. „pilkalnė".

Do „pilkalni" chwejdańskiej ma być przywiązana bardzo ciekawa piosnka, która podług tekstu, udzielonego mi przez księdza Bikiena, wikarjusza w Retowie, brzmi, jak następuje:

„Ant kalnelio, prie upelio,
Diena-nakti ugnele smełk, smełk, smełk!
Ten Žvaginis su Ruginiu
Oželi dievui ant garbes smaug, smaug, smaug!
Tu, oželi, žiłbarzdeli, augk, augk, augk!
Dievuk's musų tavęs łauk, łauk, łauk!"

W tłumaczeniu znaczy to:

„Na górce, przy strumyku,
Dniem i nocą ogieniek się żarzy, żarzy, żarzy.
Tam Żwaginis z Ruginiem
Bogu na chwałę koźlę dławią, dławią, dławią.
Ty, koziołku siwobrody, rośnij, rośnij, rośnij!
Nasz bożek ciebie czeka, czeka, czeka".

Gdy zważymy, że sąsiednia wieś, o pół wiorsty od pilkalni chwejdańskiej do dziś nazywa się „Padiewaitei", co znaczy „w sąsiedztwie z bożkami", dojdziemy do wniosku, że „pilkalnė" chwejdańska mogła być niegdyś siedliskiem bogów litewskich i miejscem składania ofiar.

Adam Jaczynowski.

ORACJA DOŻYNKOWA.

Zamieszczoną poniżej orację dożynkową słyszałem tego lata na Żmudzi, w Retowie (powiat Rosieński), podczas żniw, z ust dziewczyny wiejskiej, Agnieszki Bugenatė:

„Ar łaukiai to brangio sviačio, kurs par visą metą iżbuvo? Šaltį ir litų iškentėjo. Užejo toki vałanda—plieno dalgė pakirto; parėjo prie pono wiešėti — ne ant iłgo łaiko; ne po iłgo trumpo łaiko veł išeis".

Znaczy to:

„Czy czekałeś tego drogiego gościa, który przetrwał cztery pory roku? Zimno i deszcze przeniósł. Nastała chwila—ścięła kosa stalowa; przyszedł do pana w gościnę—nie na długo; po niedługim czasie znowu wyjdzie".

Adam Jaczynowski.

POSZUKIWANIA.

BADANIA NAD BARWĄ SKORY, WŁOSÓW i OCZU.

Pożądanym byłoby bardzo, by ogół szerszy wziął udział w pracy nad poznaniem ludu naszego, nietylko w zakresie obyczajów i twórczości jego poetyckiej, lecz również w zakresie badań antropologicznych, obejmujących rozmaite okolice kraju naszego.

To co jest trudne do wykonania dla sił pojedyńczych, mogłoby być przy pracy zbiorowej osiągnięte znacznie szybciej, w większym zakresie i z mniejszym wydatkiem energji. Pisząc te słowa, mamy nadzieję, że szczególnie młodzież nasza podczas chwil wolnych poświęci nieco czasu badaniom pomocniczym, które później pozwolą fachowcom z zakresu antropologji uszeregować w sposób odpowiedni te badania i wyprowadzić nasuwające się z nich wnioski. Rzecz oczywista, że chodzi tu tylko o spostrzeżenia takie, które mogą być dokonywane bez specjalnych narzędzi i bez specjalnego przygotowania, a wymagają li tylko *sumienności*, *dokładności*, *spostrzegawczości oraz nieco dobrej woli*.

Nadsyłane spostrzeżenia będą ogłaszane w „Wiśle" tak, jak dotychczas ogłaszane były odpowiedzi na poszukiwania folklorystyczne.

Otóż pożądanym byłoby bardzo, aby szerszy ogół przyczynił się do badań nad barwą skóry, włosów i oczu. Badania takie najdogodniej dają się notować według schematu następującego:

№№ spostrzeżeń	Miejsce stałego pobytu osoby badanej		Imię i nazwisko	Narodowość	Stan	Wiek	Płeć	Barwa skóry	Barwa włosów	Barwa oczu
	Powiat i gubernja	Miejscowość								
1.										
2.										

Badania takie robić należy tylko na osobnikach od lat 20—60.

Z barw skóry w kraju naszym odróżniać należy: białą i śniadą, przytym określać ją potrzeba w miejscu, niepodlegającym opalaniu się, a więc od strony wewnętrznej ramienia.

Z barw włosów rozróżniać należy: brunetów, szatynów, blondynów i ryżych. Zanotować również potrzeba, czy włosy mają ślady siwizny. Zupełnie siwych badać niepotrzeba.

Z barw oczu rozróżniać należy: piwną, błękitną, siwą i zieloną barwę tęczówki.

Rzecz oczywista, że pożądana jest jak największa ilość badań takich, więc też pragniemy, aby wśród czytelników „Wisły“ znaleźli się chętni i nieobojętni dla wiedzy krajowej, którzyby zechcieli badać i nadsyłać swe obserwacje do ogłoszenia drukiem.

Wiemy, że próba obecnie podjęta nie jest bynajmniej po raz pierwszy czyniona na łamach „Wisły“, ale pragniemy wierzyć, że ogół nasz zrozumiał potrzebę wiedzy o kraju naszym i o naszym ludzie.

Mamy już liczny zastęp pracowników na polu etnografji, niechże i pole badań antropologicznych nie pozostanie zaniedbanym.

K. Stołyhwo.

V. Przysłowia.

Przysłowia ze wsi mazurskiej *Płudy*, gminy *Biała*, w parafji i powiecie Radzyńskim.

1. *Chleb.* Chleb, jak z ula wyjęty. (O dobrze wypieczonym ch.)
2. *Chleb.* Jak łys (=łysina) cerwony, to chléb upiecony. („Wisła“, t. XVIII, 49.)
3. *Chłód.* Kto za młodu patrzy chłodu, to na starość umrze z głodu.
4. *Djabeł.* Miał sie djabeł urodzić, ale kogut zapiał. (Adalb., 16.)
5. *Dobro.* Takie dobro, co pod ocamy mokro.

6. *Dwór*. Dziś we dworze, a jutro na dworze. (O dworskiej służbie, niepewnej jutra.)

7. *Honor*. Tyle u niego hónoru, co u świnki pod ogonem.

8. *Hulać*. Ani piwsy, ani jadsy, hulaj, durniu, osialawsy. (O zabawach, na których niema posiłka, a tańczyć dużo trzeba.)

9. *Jechać*. Jak jechał, tak poganiał.

10. Lepi jechać do lasu, jak do miasta.

11. *Imię*. Co do imienia. (=Od *A* do *Z*.)

12. *Iść*. Dobrze idzie: na dół głową, do góry nózkamy. (Adalb. *Mieć*, 13.)

13. *Kobieta*. Dobry kobicie dziecko—jak koniowi owies.

14. *Koza*. Koza drze łoze, a wilk koze, a chłop wilka, a pan chłopa, a pana jurysta, a juryste djabłów trzysta. (Adalb., 11.)

15. *Kurpie*. Kto dobrze korpie wyplata, to mu starco na trzy lata. (Korpie, kurpie=łapcie.)

16. *Lelek* (kozodój). Głupi, jak lelek.

17. *Łaska*. Tyle łaski, co u nasy Kaśki.

18. *Męka*. Wielka to dla ręki męka, gdy cłek nad narzędziem stęka.

19. *Mieć*. Jak sie mas?—nic nie mas.

20. *Obraz*. Jemu mów obrazy, a on łubie na wozy.

21. *Oglądać się*. Oglądał sie dziad na miód — poseł spać, nie jadsy.

22. *Płot*. Polezała koło płota, ludzie mówią—koło chłopa.

23. *Prawda*. Chleb jes, prawde rzez. (Adalb., 6.)

24. *Ryczeć*. Camu nie rycy? bo nima w oborze. (O niedomyślnym, lub o próżnych poszukiwaniach).

25. *Siwizna*. W brodzie siwizna, a djabeł w sercu.

26. *Szczecina*. Iść po scecinie. (=Zbiednieć)

27. *Szukać*. Kto bogaty suka a ubogi nie chce, ten sie dorobi na grobowy desce.

28. *Śmiałość*. Śmiałość miód pije, a dumka wode.

29. *Świnia*. Bału, bałul świnia w kału.

30. *Warząchew*. Jak g...., to warząchwią.

31. *Wątek*. Trzeba tam po wątek, gdzie duzo dziwcątek.

32. *Wesele*. Wesela na wrotach nie wiesajo. (Wesela nie należy przyganiać, ani wyśmiewać.)

33. *Żąć*. Jak znie, to sie wlece i ogląda sie, cy mu wilk do lasa nie uciece. (O leniwych żniwiarzach.)

Witowt.

Sprawozdania i Krytyka.

1116—1117. Natur und Staat. Beiträge zur naturwissenschaftlichen Gesellschaftslehre. I. ***Philosophie der Anpassung mit besonderer Berücksichtigung des Rechtes und des Staates*** von ***Heinrich Matzat***, nebst einer Einleitung von ***Dr. H. E. Ziegler***, Prof. an der Universität Jena. Verlag v. Gustav Fischer in Jena, 1903, 8-a, str. 323 i 24. II. ***Darwinismus und Socialwissenschaft*** von ***Arthur Ruppin.*** Verlag v. Gustav Fischer in Jena, 1903, 8-a, 179.

W d. 1 stycznia r. 1900 rozpisali profesorowie Haeckel (Jena), Conrad (Halla) i Fraas (Stuttgart) konkurs na temat: „Czego uczą nas zasady teorji pochodzenia gatunków w stosunku do rozwoju wewnętrzno-politycznego i prawodawstwa państw"? Do wyznaczonego, jako termin prekluzyjny, d. 1 grudnia r. 1902, nadesłano 60 prac. Nagrodzono z nich 8, które obecnie drukowane są, jedna po drugiej, pod ogólnym tytułem „Natura i państwo". Odznaczona pierwszą nagrodą praca d-ra W. Schallmayera nie była jeszcze drukowana. Obie w nagłówku wymienione otrzymały drugie nagrody.

Pierwsze z tych dzieł poprzedził dr. H. E. Ziegler, jeden z sędziów konkursu, obejmującą 24 stronice przedmową, w której zdaje sprawę z wyników konkursu, jego znaczenia, kierunku politycznego i treści głównej prac nadesłanych.

P. Henryk Matzat ma lat 57 i jest dyrektorem szkoły rolniczej w Weilburgu nad rzeką Lahn. Praca jego, mająca charakter przeważnie filozoficzny, nie jest zbyt łatwą do rozumienia. Trzeba zadać sobie pewien trud, aby móc iść z autorem po często oryginalnych drogach jego myśli—a wtedy niewątpliwie uznać wypadnie jego pracę za głęboko pomyślaną i pouczającą.

W rozdziale I ustala się etyka wartości, która prowadzi do uznania wartości za objawy przystosowania się. Cnota i obowiązek są również takiemi objawami. Suma wartości na kuli ziemskiej mnoży się nieustannie, dzięki coraz lepszemu przystosowywaniu się. Do zaprowadzenia w świecie porządku moralnego nie jest potrzebny kierownik osobisty świata; przystosowania się pozornie celowe wytwarzają się mechanicznie, bez celu z góry założonego, i to właśnie stanowi porządek moralny świata. Etyki wartości nie wywodzi autor z teorji pochodzenia gatunków i jest zdania, że zgodność zasad jednej z drugą ujawnia się dopiero w wynikach. W następnych rozdziałach wyjaśnia kwestję, czy teorja pochodzenia gatunków może i powinna być stosowana do wewnętrznego rozwoju politycznego. Na oba te py-

tania odpowiada twierdząco Zarówno dla przyrodnika, jak dla teoretyka prawa państwowego, przyniesie wszechstronne zbadanie zasady przystosowania się zdumiewające wyniki. Zasada ta opiera się na teorji Kanta-Laplace'a, na mechanice Hertza i na wielu innych, niemniej odległych rzeczach.

Z pojęcia przystosowania się wynikają dla autora nowe definicje, np. obyczaju i prawa, społeczeństwa i państwa. Pomysłowością obserwacji oraz jasnością wykładu nacechowane są: wyjaśnienie okresów historycznych na podstawie teorji przystosowania się oraz wywód o postępach przystosowania się, wspartych na doborze, który niszczy twory, do przystosowania się niezdolne.

P. M. zaznacza, że dziedziczenie praw trwa, nawet wtedy, gdy ustało już dziedziczenie przewag naturalnych. Stosunki prawne więc, zdaniem jego, wychodzą z ram przystosowania się, i ta wada od czasów Merowingów udaremniała różne usiłowania utworzenia państwa niemieckiego. Stąd przystosowanie się jest w oczach autora zasadą zbawienną, dziedziczenie praw—zgubną. W pierwszych pokoleniach zwykle oba te dziedziczenia (uzdolnień i praw) postępują do siebie równolegle i stąd tworzenie się klas społecznych sprzyja łączeniu się równych pomiędzy sobą, a więc i wytwarzaniu osobników, bogato obdarzonych. Niemniej jasnym się być zdaje, że osobniki te rozwijają się łatwiej i wyżej, jeżeli dziedziczenie praw zapewnia im środki doskonalenia się. W wielu więc wypadkach dziedziczenie praw, wspierając talenty odziedziczone, działa korzystnie. Dopiero w późniejszych pokoleniach, gdy w danym razie uzdolnienie zanika lub się zwyradnia, odziedziczone prawa przestają harmonizować z odziedziczonemi zdolnościami.

Zagadnienie ras jest tylko zlekka dotknięte. A jednak ze wszystkich cech wrodzonych najdonioślejszemi są właśnie cechy rasowe. Jak z danej ludności w danym otoczeniu przeddziejowym wyrobiła się rasa, jak rasa ta, przez wędrówki w inne otoczenie przeniesiona, jeszcze przez setki, a nawet tysiące lat zachowuje swoje cechy rasowe, jak przy krzyżowaniu się z obcemi rasami cechy pierwiastkowe na różne sposoby kombinują się w poszczególnych osobnikach—wszystko to są zagadnienia, w nauce o społeczeństwie coraz pocześniejsze zdobywające miejsce. O tym wszystkim znajdujemy u p. M. bardzo niewiele. Jego teorję szczęśliwości może stosować do siebie każdy dowolny człowiek w każdym dowolnym otoczeniu.

Zupełnie w innym rodzaju jest praca urodzonego w r. 1876, obecnie urzędnika w wydziale sprawiedliwości, d-ra Artura Ruppina z Magdeburga. Jak w dziele pana Matzata dojrzałość doświadczenia życiowego, tak w tym czuć się daje krewka odwaga młodości, a jednocześnie oczytanie obu autorów jest równie obszerne i obfite. P. Ruppin rzeczy ujmuje realistycznie, konkretnie, i wywodami swemi stara się zawsze trzymać jak najbliżej faktów. Usiłuje on w szczegółowych wywodach wykazać wielką doniosłość dziedziczności. Szkicuje obraz faktów dziedziczenia oraz zbudowanych na nich te-

orji, jako też wniosków, z jednych i drugich wynikających. Uderza to, że przy wywodach o dojrzewaniu i zapładnianiu komórek rozpłodowych nie wspomina on ani słowem o wypychaniu ciałek kierunkowych, w którym Weissmann upatruje tak zwane dzielenie reprodukcyjne, i które, jakiekolwiekbyśmy względem teorji Weissmanna zajęli stanowisko, dla teorji dziedziczności wielką posiada doniosłość. Gdyby p. R. tej sprawie więcej był poświęcił uwagi, nie byłby tak bezradny wobec faktu, że dzieci tych samych rodziców, nawet bliźnięta, nigdy nie są do siebie zupełnie podobne; należało mu tylko przypuścić, że substancja dziedziczna obojga rodziców za każdym razem w innym stosunku była dzielona. Wzgląd na ciałka kierunkowe wyjaśniłby również możliwość tego, że usposobienia rodziców do chorób bywają usuwane *przed* zapłodnieniem, a zatym na dzieci nie przelewane, jako też obszernie przez p. R. omawiany fakt, że pokrewieństwo między zdrowemi rodzicami nie wpływa źle na potomstwo, kiedy znów łatwo może się zdarzyć, że właściwa pewnej rodzinie predyspozycja chorobliwa nie zostanie razem z ciałkami kierunkowemi wypchnięta, że zatym u potomstwa ujawni się ona w *podwójnej* masie. P. R. uznaje wartość małżeństw pod względem stanowym, stosownych dla doboru społecznego i płodzenia wysoko wartościowego potomstwa.

Rozwielmożnione dziś życie partyjne niemieckie omawia autor obszernie. Wobec wyraźnych warunków konkursu nie można mu mieć za złe, że traktuje tylko o partjach w polityce *wewnętrznej*. Wobec faktu wszakże, że stanowiska państw poszczególnych względem wszechświatowych zagadnień gospodarczych i politycznych dziś więcej niż kiedykolwiek oddziaływają na stosunki wewnętrzne, że np. środki na opędzenie kosztów niemieckiej polityki społecznej muszą być zdobywane *z zewnątrz*, mógł był pozwolić sobie na pewne odstępstwo od programu. Demokrację socjalną, jako partję, traktuje również wyłącznie ze względu na jej znaczenie dla stosunków wewnętrznych państwa niemieckiego i kończy zdaniem, że, im bardziej się będziemy przyzwyczajali do uważania tej partji za równouprawnioną, do wciągania jej do spółpracownictwa pozytywnego, tym rychlej zatrze się jej charakter opozycyjny, tym snadniej stanie się ona wewnątrz dzisiejszego układu społecznego przedstawicielstwem klasowym stanu robotniczego.

Pracy p. R. należy się gorące uznanie, Niewątpliwie przyczyni się ona do popchnięcia naprzód sprawy stosowania zasad wiedzy o przyrodzie do zagadnień społecznych, co właściwie było celem konkursu. *Otto Ammon.*

(Internat. Centralbl. f. Anthropol. u. verw. Wissensch., roczn. VIII z. r. 1903 str. 345—350.)

1118. G. Kraitschek. Die Menschenrassen Europas. (Rasy ludzkie Europy.) „Polit.-Anthrop. Revue", 1903/4 r., zesz. 1, 7, 9.

Podług nowszych badań nad barwą włosów, skóry i źrenicy, jako też nad budową czaszki i wzrostem, ognisko promieniowania długogłowości, jasnobarwności i wysokiego wzrostu znajduje się w Skandynawji. Obok tej rasy północnej, która w kierunku południowym traci na liczebności, jest jeszcze ciemnowłosa, nizka, długogłowa ludność Europy Południowej, należąca do rasy śródziemnomorskiej; posiada ona najbliższych krewnych w Afryce Północnej i Azji Południowo-Zachodniej. Trzecią główną rasę europejską stanowią krótkogłowcy, których ogniskiem promieniowania jest Azja Środkowa.

Pomiędzy krótkogłowcami dają się wyróżnić głównie trzy typy. Typ turański (Hoelder) charakteryzują krótkie czaszki i krótkie twarze, bardzo zbliżone do typu Grenelle; panuje on na słowiańskich obszarach Austrji, w całej niemal Francji (Hervé) i Belgji walońskiej, napotyka się też i w Niemczech Południowych. Typ celtycki czyli alpejski napotykamy niemal wszędzie we Francji, w Szwajcarji, u Serbo-Chorwatów, Polaków południowych, Małorusinów i Czechów. Widzimy tu również twarz szeroką, ale kości policzkowe mniej wydatne, niż u typu poprzedniego; nos dłuższy i delikatniejszy. Trzeci typ krótkogłowy, ale z długą twarzą, typ sarmacki, napotyka się w Niemczech Południowych, w niemieckich krainach alpejskich i wśród niektórych ludów słowiańskich; przypomina on niekiedy typ czaszek z grobów rzędowych.

Zagadnienie: dlaczego od czasów najdawniejszych ilość krótkogłowców w Europie stale wzrasta, a długogłowców stale się zmniejsza? — dalekie jest jeszcze od rozwiązania. P. Kraitschek trzy odpowiedzi uważa za możliwe: albo ilość znajdowanych w dawnych grobach czaszek krótkich nie odpowiada ilości całkowitej żyjących wówczas krótkogłowców, lecz jest od niej znacznie mniejsza; albo rasa krótkogłowa ma większą siłę dziedziczności; albo różne okoliczności spowodowały stopniowy dobór negatywny długogłowców.

W końcu zaznacza autor, że byłaby nader pożądaną jednolitość w oznaczaniu granic barw skóry, włosów i źrenic.

1119. A. Fischel. Über die Abstammung des Menschen und die ältesten Menschenrassen. (O pochodzeniu człowieka i najdawniejsze rasy ludzkie.) Sitzungsbericht des Deutschen Naturwissenschaftlich-Medicinischen Vereines für Böhmen. Praga, 1903, № 1.

Za punkt wyjścia wziąwszy przegląd najważniejszych szczątków kopalnych człowieka (Pitecanthropus, Neanderthal, Spy, Piette, Makowski i t. p.), Fischel omawia kwestję najdawniejszych mieszkańców Czech. Okoliczność, że najdawniejsze czaszki są przeważnie długie, a z drugiej strony, że ilość krótkogłowców w Europie nietylko

jest przeważająca, lecz stale wzrasta, prowadzi autora, przeciwnika teorji niezmienności typu czaszki, do wniosku, że ta wzrastająca przewaga danego typu czaszki zależy nie od imigracji pierwiastów krótkogłowych, lecz od powolnej, jednak stale postępującej przemiany typu czaszki. W Czechach przeważali niegdyś długogłowcy, których w następstwie krótkogłowcy stopniowo wypierali. Gdy groby czeskie z wieku X zawierają 58,3% długogłowych, ludność w wiekach XII i XIII wykazuje już ich zaledwie 23,5%, a dzisiejsza tylko 1%—2%. W tym samym stosunku wzrasta liczba krótkogłowych. Ale i ci ostatni w obrębie swojej grupy ulegają przemianie: czaszki ich stają się coraz to krótszemi, niższemi i szerszemi. Ich przeciętny wskaźnik długości i szerokości wynosi w wieku X-ym 74,66 i spada ku końcowi XI-go w. do 76,19, ku końcowi zaś XIII-go do 78,26; w wieku XVI-ym wynosi on już 80,77, a w czasach najnowszych nawet 83,19. Widać stąd, że szerokość czaszki wzrasta kosztem jej długości. Ponieważ, wobec faktów historycznych, tego przyrostu szerokości czaszek niepodobna objaśniać ani krzyżowaniem się ras, ani imigracją słowiańskich pierwiastków krótkogłowych, trzeba więc szukać objaśnienia w warunkach kulturalnych i klimatycznych, widocznie sprzyjających zachowaniu krótkogłowców, a przeto sprowadzających stopniową przemianę typu długogłowego na krótkogłowy.

1120. A. v. Török. Über einen neueren Fund von makrokephalen Schädel aus Ungarn. (O nowo znalezionej czaszce makrocefalicznej na Węgrzech.) Zeitschr. f. Morphol. und Antropol. 1904.

Autor opisuje tu dwie makrocefaliczne, sztucznie zdeformowane czaszki. Jedna z nich musiała należeć do mężczyzny lat 20—30, co potwierdzają i kości znalezionego szkieletu; druga, której szkielet został dopiero później odnaleziony, jest czaszką kobiety lat 30—40. Wraz z obiema czaszkami znaleziono nadto kość czołową dwu- lub trzyletniego dziecka, noszącą również wyraźne ślady sztucznej deformacji. Niektóre cechy morfologiczne, wspólne obu czaszkom, oraz dziecięcej kości czołowej, każą przypuszczać, iż rzeczone szczątki należały do rodzeństwa, będącego członkami rodziny, wśród której hołdowano obyczajowi deformacji. Opis obu czaszek, zarówno według metody kranjoskopicznej, jak kranjometrycznej, jest nader wyczerpujący. Specjalną uwagę zwraca autor na zarys przecięcia strzałowego. Każdą część czaszki (pokrywę mózgu, twarz, oczodoły, jamę nosową, podniebienie, szczękę dolną) poddaje on ścisłym pomiarom, wreszcie zestawia procentowo owe wymiary.

K. Stołyhwo.

1121. Jerzy Polívka. Pohádkoslovné studie. (Studja nad baśniami. Odbitka z tomu X czasopisma „Narodopisný Sbornik Československý“.) Praga, 1904. Str. 212.

Za wstęp do tej pracy służy rozprawa „O metodach i celu badania podań ludowych“. Omówione są w niej wątpliwości i zarzuty

ujawnione w ostatnich czasach, osobliwie przeciw teorji wędrówek, przeciw wszelkim usiłowaniom bliższego oznaczenia pochodzenia i ojczyzny poszczególnych wątków baśniowych. Naprzód jest tu mowa o głosach *pro* ze strony Wszewołoda Millera i d-ra St. Ciszewskiego, następnie szczegółowiej o broszurze Łazarza de Sainéana p. t. „L'état actuel des études de folklore" (1902 r.). Wbrew pesymistycznemu, niemal beznadziejnemu stanowisku tego uczonego, autor nie traci nadziei, że najtrudniejsze zagadnienie folkloru—pytanie naczelne co do związku mniej więcej wewnętrznego podań ludowych będzie mogło być rozwiązanym, że ojczyzna i pochodzenie poszczególnych wątków baśniowych będą mogły być stopniowo wyjaśnione —jeżeli nie z pewnością matematyczną, to jednak z możliwie największym stopniem prawdopodobieństwa. Nawet w zakresie baśni, których badanie przedstawia największe trudności, odpowiedź na to pytanie jest możliwa. Jako przykład, jest przytoczona baśń o stu wybiegach lisa i jedynym wybiegu kota (Grimm, № 75), następnie baśń o zakładzie między zającem a jeżem, lub o innych ścigających się zwierzętach. Dalej autor poddaje krytyce stanowisko, zajęte przez Adelinę Rittershaus w jej „Baśniach ludowych nowoislandzkich", i zaznacza przytym niesłuszność przenoszenia baśni do czasów dzieciństwa ludzkości, ponieważ są one zbyt skomplikowanemi utworami ducha ludzkiego, nawet — rzec można — dziełami sztuki. Zapewne, poszczególne wyobrażenia i poglądy, będące podstawą naszych baśni, należą do najwcześniejszych okresów dziejów ludzkości, wszakże nie baśń w swoim kształcie skończonym. Autor zgadza się z Adeliną Rittershaus, że badanie baśni może sobie zakładać i inne cele, zwłaszcza wydobycie ze skarbca baśni każdego ludu poszczególnego obrazu jego istoty wewnętrznej, zaznacza jednak, że bez rozwiązania pierwszego pytania, tyczącego się pochodzenia baśni, celu tego osiągnąć niepodobna, gdyż forma baśni zbyt ściśle jest z jej wątkiem związana; między wersjami poszczególnych ludów jest i formalny związek, dlatego trudno wyjaśnić, jaką mianowicie formę nadawał dany lud wątkowi pierwotnemu. Zarzuty Jana Boltego i Roberta Petscha przeciw wywodom Adeliny Rittershaus przytacza autor z uznaniem.

Następnie autor przechodzi do uwag o podaniach ludowych i ich stosunku do literatury, jako też wogóle o folklorze, poczynionych przez M. Kawczyńskiego w pracy p. n. „Apulejusza Amor i Psyche" oraz w innych pismach polemicznych, i zwalcza jego twierdzenia o związku wewnętrznym między dawnemi opracowaniami baśni przez Straparollę, Jana Baptystę Basile'a, Perrault'a i in. a zbiorami późniejszemi z w. XIX, oraz o ich wpływie na literaturę ludową, a osobliwie na baśni ludowe. Z baśni, powtórzonych przez tych badaczów, wynika tylko to, że w danym czasie i miejscu opowiadano sobie te baśni, ale nic więcej. Np. podane przez Straparollę i Perrault'a wersje baśni o kocie w butach nie wiążą się między sobą bezpośrednio, lecz polegają na różnych tradycjach ustnych.

Tak samo wersje nowowłoskie baśni o trzech kalekach prządkach czarodziejskich nie wiążą się z opowiadaniem Straparolli; można to twierdzić z pewnością tylko o nowej wersji hiszpańskiej. Wprawdzie związek między baśniami ludowemi a literaturą bywa często niewątpliwy, jednak nie można tego uogólniać, lecz trzeba dochodzić przy poszczególnej baśni. Tym snadniej ulegają w danym ludzie zapomnieniu pieśni i baśni, tym snadniej zanika sztuka opowiadania, im bardziej do tego ludu przenika literatura, im bardziej się wzmaga ochota do czytania. Już w dawnych czasach utwory poezji częstokroć przenikały do ludu, ale nie działo się to zbyt często, i niepodobna na tym zasadzać wniosku o zależności ogólnej baśni ludowych od literatury, a tym mniej, jak chce Kawczyński, budować nowej metody „historycznej". Autor omawia polemikę, wywołaną w polskim świecie naukowym przez rozprawę Kawczyńskiego, przytacza recenzje E. Porębowicza i Witolda Klingera oraz dane przez pierwszego określenie ludu. Z postępem cywilizacji lud podzielił się na różne stopnie, jego wyższe warstwy zaczęły dążyć do doskonalszych przyjemności literackich, dawniejsze utwory literackie spadły do warstw niższych. Ten sam proces, który dostrzegamy w czasach historycznych i nowszych u ludów europejskich, musimy przypuszczać i w innych ogniskach kultury. W czasach dawniejszych utwory literackie o wiele wolniej przenikały do ludu, mogły więc być samodzielniej opracowywane i przerabiane. Dziś lud nie może podołać wszystkim w nadmiarze nań spływającym wpływom kulturalnym, a stąd i jego dawne bogactwo literackie pogrąża się w zapomnieniu. Służba wojskowa, życie fabryczne i w tej mierze działają rozkładowo, a w zależności od tego zanika i siła twórcza ludu. Tylko w odleglejszych okolicach, zdala od gorączkowego życia spółczesnego, żyje jeszcze baśń w dawnej swej świeżości, utrzymuje się jeszcze sztuka opowiadania i zamiłowanie do opowieści, tworzą się jeszcze nowe baśni, co prawda zwykle na podłożu dawnych motywów odziedziczonych, wszakże tu i owdzie także całkowicie nowe; z tej ostatniej kategorji ciekawa jest baśń małoruska z Węgier Północnych o fonografie. Wbrew Kawczyńskiemu, wywodzi („Wisła", t. XVIII, str. 25 i nast.), jak aż do dni dzisiejszych stare baśni nieprzerwanie utrzymywały się w tradycji ustnej. Klinger przypuszcza niekiedy powstawanie samodzielne baśni, szczególnie opowieści o duchach, upiorach i t. p. W wywodzie o zapożyczaniu baśni stawia wymagania, zdaniem autora zbyt daleko idące, żąda bowiem poniekąd, aby za dowód zapożyczenia uznawano tylko obecność obcych wyrażeń i terminów, np. w znanej baśni o Ali Babie i czterdziestu zbójcach. Jednak rzecz niewątpliwa, że z wątkiem tym są w związku i te wersje, w których nie dochowała się nazwa góry, o ile tylko dochowały się w nich porządek i następstwo danych motywów.

W końcu wymieniona jest rozprawa Karola Reuschela, ogłoszona w jego „Volkskundliche Streifzüge". Z powodu wymaganego przezeń większego uwzględniania formalnej i stylistycznej stron baśni zaznacza autor, że dla rozwiązania zagadnienia głównego, co do ojczyzny i pochodzenia naszych baśni, niewiele się stąd można spodziewać.

Autor jest wprawdzie stanowczym zwolennikiem teorji wędrówek, wszakże tam tylko uznaje fakt zapożyczenia, gdzie zmusza do tego związek wersji poszczególnych i gdzie mnogość nazbyt skomplikowanych motywów wyłącza możliwość powstania samodzielnego wątku w różnych miejscowościach. Wątki grupuje on podług ludów i języków, jako też podług pewnych gromad gieograficznych i kulturalno-politycznych. W wypadkach, gdy dany wątek jest — rzec można — powszechny, pewne jego ukształtowania formalne przywiązane są do pewnych granic gieograficznych i kulturalno-politycznych. Te ostatnie są od granic językowych o wiele donioślejsze. Skoro się nam powiodło przywiązać dane formy pewnego wątku do danych granic, przybliżyliśmy się znacznie do zagadnienia głównego i możemy się ważyć na próby jego rozwiązania. Autor mniema, że w literaturze baśniowej europejskiej, szczególnie zaś w słowiańskiej, można przyjąć trzy dość wyraźnie rozgraniczone obszary: 1) zachodnio- i środkowo-europejski, 2) wschodnio-europejski i 3) południowo-wschodnio-europejski; pomiędzy temi obszarami można jeszcze przyjąć pomniejsze, które, ściśle rzecz biorąc, nie mogą być ani do środkowo-europejskiego, ani do wschodnio-europejskiego zaliczone. Tak np. przyjąć można oddzielny obszar północno-węgierski, w niemałej mierze również oddzielny polski, z wyjątkiem zachodnich okolic Polski. Do obszaru wschodnio-europejskiego należą częściowo i podania ludowe małoruskie, a w większym stopniu białoruskie. Pomiędzy temi obszarami głównemi związki bezpośrednie są stosunkowo nieliczne; większy jest wpływ zachodnio- i środkowo-europejski na podania wschodnio-europejskie, ale nie tyle na właściwe podania ludowe, ile na ich opracowania literackie. Rzec można, że wpływu wschodnio-europejskiego na twórczość Zachodu wcale niema. W podaniach wschodnio-południowo-europejskich krzyżowały się najrozmaitsze wpływy; najwybitniej występują wschodnie, obok tego daje się zauważyć związek podań bułgarskich z kaukaskiemi w szczególności, częściowo też związek podań północno-wschodnio-europejskich z małoruskiemi w szczególności.

Autor starał się o możliwie zupełne wyczerpanie wątków baśniowych, będących przedmiotem jego badań.

W „Studjach naukowych o baśni" spotykamy najpierw badanie nad baśnią „*O odważnym krawczyku*". Autor za punkt wyjścia bierze opowieść Montanusa, następnie porównywa wersje niemieckie, wyjaśnia, jak się one modyfikują pod wpływem wątku o podejściu istoty nadludzkiej (olbrzyma, djabła) przez słabego człowieka, jak się z tym wątkiem mieszają i zlewają, aż w końcu w całym szeregu

baśni pozostaje tylko motyw naczelny, użyty za wstęp do baśni o walce krawczyka z olbrzymem. W niektórych wersjach niemieckich napotykamy nowy, doniosły motyw, którego braknie u Montanusa: oto krawczyk ostatecznie wyprawia się przeciw wojsku nieprzyjacielskiemu, jadąc przywiązany do najlepszego królewskiego rumaka bojowego, po drodze wyrywa z ziemi krzyż i wpada na nieprzyjaciela, który, ujrzawszy bohatera z krzyżem w ręku, pierzcha w dzikim popłochu. Tak czytamy u Zingerlego (II, 12), u Hansena (№ 5), u Schönwertha (II, 280), w innych wersjach środkowo-europejskich, zwłaszcza we włoskich, wreszcie w niektórych kaukaskich, mongolskich i hindyjskich. Od niemieckich przechodzi autor do innych wersji środkowo-europejskich (szczególnie dobrze zachowana jest kaszubska (Bronisch, II, str. 54, № 2), czesko-słoweńskich, węgierskich, kroackich, bułgarskich, albańskich i greckich. Następnie zwraca się ku Zachodowi, bada wersje francuskie, irlandzkie, szkockie, włoskie, wreszcie szyleńską, poczym analizuje wschodnio-europejskie: mało-, biało- i wielkoruskie. Do tego nawiązuje się rozbiór wersji kaukaskich, mongolskich, wreszcie hindyjskich. Dodatkowo przytoczone są opowieści, w których dochował się tylko motyw wstępny, a w których poza tym jest mowa o podejściu istoty nadludzkiej przez człowieka (Grimm, № 20 i in.). Baśń ta powstała, zdaniem autora, w różnych miejscach samodzielnie. Wersja, rozpowszechniona w Europie Zachodniej Środkowej, powstała prawdopodobnie w tej ostatniej, gdyż tu jest rozpowszechniona najbardziej i tu została zapisana najwcześniej — w czasach upadku rycerstwa. Stamtąd rozeszła się częściowo na zachód i północ, do Anglji i Islandji, częściowo na wschód, do sąsiednich ludów słowiańskich, do Węgier, i w małych szczątkach do Małorusinów. Tej baśni zachodnio- i środkowo-europejskiej obcym był pierwiastkowo motyw wyprawy wojennej odważnego krawczyka, płoszącego i gromiącego wroga wyrwanym z ziemi drzewem (w licznych wersjach drzewo zamienia się na krzyż). Drugą grupę samodzielną tworzą wersje ruskie tej baśni, które powstały na Rusi, jako parodja ruskich legiend bohaterskich. Oddzielną grupę tworzą wersje kaukaskie oraz spokrewnione z niemi bułgarskie, które wszakże (wraz z albańską) stoją w pewnym związku z ruskiemi. Dalszą grupę samodzielną stanowią wersje mongolskie i hindyjskie, i mniemać należy, że w Azji baśń ta powstała samoistnie. Tylko w opisie czynów wojennych bohatera uwidocznia się związek wersji azjatyckich z kaukaskiemi, a po części też z zachodnio- i środkowo-europejskiemi. Scena z drzewem w rękach bohatera została prawdopodobnie przeszczepiona do wersji zachodnich z baśni wschodniej, i na tej podstawie przypuścić należy pewien wpływ opowieści wschodniej na zachodnio- i środkowo-europejskie.

W 2-ej rozprawie, poświęconej wątkowi o „*Smutnej księżniczce, której ręka jest przyobiecana w nagrodę temu, kto ją do śmiechu doprowadzi*“, autor bada szereg baśni, którym ten motyw naczelny jest właściwy, lub które wiążą się między sobą za pomocą innych scen tego rodzaju. Rozpoczyna od baśni o złotej gęsi (Grimm, № 64).

Baśń ta, znana w różnych wersjach i podaniach niemieckich, czesko-słoweńskich, włoskich, francuskich, węgierskich i rumuńskich, przedarła się aż do Kazania. Wersja, podana u Jahna (№ 43), wzbogacona dodatkiem o zaprzęgu mrówki, myszy i „Bussbunk“ (?), oraz sceną nocną (księżniczka pomiędzy dwoma ubiegającemi się o jej rękę), dała podnietę do zbadania tego wątku oraz jego rozpowszechnienia się, od „Pentameronu“ aż do ruskich podań ludowych. Osobną grupę tworzą opowieści, w których siła czarodziejska właściwa jest nie zwierzęciu (złotej gęsi i in.), lecz wozowi lub innemu przedmiotowi. Napotykają się one u Niemców, Czecho-Słoweńców, Chorwatów, Małorusinów, Polaków i Francuzów. Niekiedy ta siła czarodziejska przechodzi na różdżkę czarodziejską. Za jej pomocą dokonywają się komiczne połączenia w innej grupie, ale w innym celu, mianowicie dla wykrycia i ukarania niewiernej żony. Ta grupa rozpowszechniona jest na Pomorzu, w Wielkopolsce, na Kujawach, Morawach, Żmujdzi, wreszcie we Francji Północnej. Inne wersje wiąże w oddzielną grupę ptak czarodziejski—indyk, który na rozkaz sam się zabija, patroszy, gotuje, a po spożyciu go i złożeniu pozostałych kości znowu zmartwychwstaje. Ta baśń znana jest tylko u Małorusów, Białorusów, Wielkorusów i Armeńczyków. W innym szeregu ogniwo wiążące stanowi pachołek, szukający zemsty za to, że przyrzeczona mu panna wychodzi za innego. Ta opowieść rozpowszechniona jest w Poznańskim (Knoop, str. 202, № 7), i wogóle u Polaków, oraz u Małorusów, Litwinów, Serbów, Greków i Turków. W innych opowieściach smutna księżniczka bywa inaczej rozśmieszona, najczęściej przez błazeńskie koncepty swego wielbiciela. W wersji angielskiej Lazy Jacka głuchoniema księżniczka, roześmiawszy się, odzyskuje słuch i mowę. W związku z tym autor przytacza starą anegdotę o pęknięciu wrzodu skutkiem śmiechu i przedstawia jej pochód w literaturze i podaniach ludowych.

3. *„Roztańcowane trzewiki“*. Autor wychodzi z wersji czesko-słoweńskiej tej baśni, porównywa jej wersje: niemieckie, duńskie, polskie, małoruskie, rumuńskie, chorwackie, serbskie, bułgarskie, greckie, francuskie, i uzasadnia przypuszczenie, że baśń, opowiedziana przez Deulina, jest właściwie przeróbką zapisanej przez Inspirescu baśni rumuńskiej; następnie bada wersje portugalskie, litewskie i ruskie, a wreszcie wzmiankuje o tureckiej, która mu wszakże była dostępna tylko w krótkim wyciągu.

Ten wątek wiąże się z jednej strony z wierzeniami średniowiecznemi, tyczącemi się tańca, z drugiej — z legiendami, znanemi pod nazwą „Elbensagen“. Autor powołuje się na niektóre podania islandzkie (u Adeliny Rittershaus № 85) i zbija pogląd na pochodzenie tej baśni, wyrażony przez Sartoriego (Ztschr. f. Volkskunde, IV, 295). Zużycie trzewików jest tylko zewnętrzną oznaką wycieczek nocnych, przedsiębranych przez księżniczki, i w żadnym razie nie stanowi podstawy baśni. Za taką podstawę uważać należy tajemnicze zniknięcie księżniczek w nocy i ich przygody, i to winno służyć przy objaśnieniu baśni za punkt wyjścia.

4. *Opowieści legiendowe:* I. *O djable:* a) *O niedźwiedniku, szwagrze djabła.* Ta opowieść rozpowszechniona jest w podaniach niemieckich, łużyckich, czeskich, duńskich, włoskich, rzadziej na odleglejszym Wschodzie, u Polaków, Rusinów i Litwinów. Źródła baśni szukać należy niewątpliwie w Europie Środkowej.

b) *O djable pokutującym.* Djabeł kradnie biednemu chłopu obiad albo szkodzi mu w inny sposób, ale napróżno usiłuje doprowadzić go do przekleństw i wreszcie zostaje skazany na służenie u chłopa za parobka, dopóki mu szkody nie wynagrodzi. Ta opowieść znana jest tylko u ludów słowiańskich, zwłaszcza u plemion zachodnich i południowo-zachodnich, głownie u tych, gdzie wpływy katolicyzmu przeważają lub do niedawna przeważały, jako też u Litwinów; najbardziej zaś jest rozpowszechniona u Polaków, Małorusów i Białorusów. Tu i ówdzie przedostała się do Wielkorusów, ale plemionom prawosławnym południowo-słowiańskim wcale nie jest znana. Podług opowieści polskiej z Poznańskiego, djabeł za owo przestępstwo został skazany na służbę w klasztorze. Ta opowieść polska wiąże się z legiendą *o bracie Rauschu.*

II. *O mściwym świętym.* Święty Piotr mści się okrutnie nad dziewczyną, która go uderzyła lub w inny sposób obraziła. Sprawia on, że dziewczyna daje się uwieść chłopcu, a później święty prześladuje jej syna, aż otrzymawszy napomnienie, prosi Chrystusa o nagrodzenie chłopca za wszystkie doznane krzywdy. W innych opowieściach występują inni święci; jeden z nich prześladuje chłopa za to, że mu nie okazał należnej czci, jaką innemu świętemu oddał. Ten drugi broni go od gniewu pierwszego, póki rozgniewany święty nie zostaje przebłagany ofiarowaniem mu lepszej świecy lub czegoś podobnego. I tę opowieść spotykamy tylko u ludów słowiańskich: w pierwszej formie częściej na Zachodzie—u Słoweńców, Polaków i Małorusinów, w drugiej—u wszystkich plemion ruskich. Podobna do tej jest jeszcze legienda bułgarska, w której Baba Marta (uosobiony miesiąc Marzec) pomaga chłopu przeciw losowi, póki ujęty i obity los nie obiecuje pracować nadal dla swego pana. Autor wzmiankuje o podobnej baśni hindyjskiej, w której bóg Sani ściga zazdrośnie pewnego człowieka za to, że okazał bogini Lakshmi więcej czci, niż jemu.

III. *Tylko śmierć jest sprawiedliwa.* Jest to ogólnie rozpowszechniona legienda, napotykana wszędzie, niezależnie od różnic religijnych, jakkolwiek sprzeciwia się ona jaskrawo głębokiemu poczuciu religijnemu ludu tak katolickiego, jak prawosławnego, dowodząc niesprawiedliwości Boga. Zapewne legienda ta rozpowszechniła się tak szeroko dla jej myśli społecznej, t. j. idei równości wszystkich ludzi, bez różnicy urodzenia, stanu i bogactwa.

Książkę zamykają szczegółowe regiestry: 1) wykaz omówionych motywów i wątków, 2) wykaz omówionych baśni, uporządkowany podług zbiorów, 3) literatura.

1122. Konrad Keller. Die Abstammung der ältesten Hausthiere. (Pochodzenie najdawniejszych zwierząt domowych.) Herausgegeben durch die Stiftung von Schmyder von Wartensee. Zürich, 1902. Fritz Amberger. 8-a, str. IV i 232.

Praca ta ma, podług zamiaru autora, „stworzyć odpowiednią wymaganiom spółczesnym podstawę, na której możliwym będzie dalsze budowanie". Wyniki swoich badań zawdzięcza autor „metodom, które po części sam stworzył i których jest w tym przedmiocie przedstawicielem".

Po wstępie historycznym rozważa on metody badania ras i filogienji zwierząt domowych, następnie posługuje się, w celu zbudowania ich historji, danemi sztuki starożytnej, wreszcie wyjaśnia proces domestykacji.

Pierwszym i najdawniejszym zwierzęciem domowym jest pies (str. 35—80). Już na str. 1 mówi autor o przedhistorycznych rasach psa w Europie, następnie na str. 6 wspomina o takichże rasach w Ameryce, o których szerzej się rozwodzi na str. 39—41 (3 rysunki podług Nehringa), potym o psach w starożytności historycznej (2 piękne rysunki asyryjskie i 1 zły grecki). Od str. 46 do końca rozdziału jest mowa o stosunku ras psów oswojonych do dzisiejszych psów dzikich. Psa Inków wywodzi autor od *canis occidentalis*, inne psy indyjskie od *canis latrans*, doga tybetańskiego, doga staroasyryjskiego, brytana, psa newfoundlandzkiego, bernardyńskiego, buldoga i mopsa—od *canis niger*, czyli czarnego wilka tybetańskiego; dalej charta staroegipskiego, różne charty europejskie, ogara, gończego, wyżła i jamnika — od *canis simensis*, czyli wilka abisyńskiego. Wywód, podług zamieszczonego na str. 70 drzewa gienealogicznego, jamnika bezpośrednio od charta staroegipskiego wydaje się być słabo uzasadnionym. Nie każdego psa krótkonogiego łączyć można w jedno z naszym jamnikiem, i, jak się zdaje, krótkonogie psy staroegipskie (r. 2300 przed Chr., str. 69) do innej należały grupy. Od *canis anthus*, czyli szakala północno-wschodnio-afrykańskiego, wywodzi K. egipskie i zachodnio-azjatyckie psy Parjów, od większego hindyjskiego *canis pallipes* — większego psa okresu bronzowego, psa owczarskiego i pudla, od szakala właściwego *(canis aureus)* — mniejszego psa najdawniejszych czasów, psa palafitowego okresu budowli palowych, od niego szpica, pinczera, szpica tunguskiego, *czau* chińskiego i psa Bataków. Tym sposobem pies okresu bronzowego przywędrował do nas z Hindustanu, a pies bardzo odosobnionego plemienia sumatryjskiego pochodzi z Azji zachodniej. Trudno wyrozumieć, czy szpicem tunguskim nazywa autor tak bardzo dla Tunguzów ważnego psa zaprzęgowego, czy też odmiana ta zupełnie jest pominięta.

Drugie miejsce zajmuje kot domowy. Kota dzikiego sardyńskiego, którego Martorelli podaje za część pnia rodowego kota domowego, uważa autor za postać zdziczałą. K. zaznacza, że pocho-

dząca z dawnego Egiptu hodowla kotów zadziwiająco długo pozostawała w granicach doliny Nilu, że nieprędko przedostała się stamtąd do Azji, a do Europy w żadnym razie nie wcześniej od ery chrześcijańskiej. Nie sądzę jednak, aby można się było zgodzić z mniemaniem autora, jakoby do Azji przeszła ona o wiele wcześniej (str. 83). Kusoogonowe koty wschodnio-azjatyckie omawia autor krótko.

Rozdział następny (str. 88—89) traktuje o koniu i ośle. Autor podziela pogląd, powszechnie przyjęty, że osieł dawniej od konia został oswojony. Znajdujemy tu rysunek *equus Przewalskii* (podług Kobelta) oraz oślęcia rasy azjatyckiej z Egiptu. W dzikim koniu Przewalskiego (*equus Przewalskii*) upatruje autor przodka konia wschodniego.

Świnię domową wywodzi K., podobnie jak Nathusius, od pnia pozaeuropejskiego, z którym się świnia europejska nader płodnie skrzyżowała. Jednak pniem tym jest, podług K.,—nie, jak podług Nathusiusa, *sus indicus* z Hindustanu, — lecz *sus vittatus* z Azji wschodniej. Do ustalenia tej kwestji przeszkadza rozległość obszaru pośredniego, na którym, pod wpływem islamu, hodowla świń wygasła niemal zupełnie, oraz mała znajomość właściwej temu obszarowi formy świni dzikiej. Niewątpliwie, hodowla świń w Chinach musi mieć początek wschodnio-azjatycki, i tu sama przez się nastręcza się *sus vittatus*. Jednak p. K. wywodzi od niej również t. zw. świnię palafitową oraz bardzo od *sus vittatus* oddaloną, oddzielnie stojącą świnię Bündera.

Najstarszą postać bydła domowego rogatego — krowę palafitową — wywodzi p. K. bezpośrednio od jednej z form Archipelagu hindyjskiego, od bantenga, nie wchodząc w szczegóły kwestji, jak sobie mamy najdawniejsze wędrówki tego nowego zwierzęcia domowego wystawiać. Tę formę pierwotną stawia on w związku z azjatyckiemi i afrykańskiemi zebu. Również jak krowę palafitową, za potomków bantenga uważa: bydło bure algauskie, bezrogie skandynawskie; natomiast bydło parkowe angielskie, nizinne niemieckie, holenderskie, stepowe, simentalskie i fryburskie łaciaste zalicza do *bos primigenius*. Z rysunków znajdujemy tu czaszkę apisa, sfotografowaną przez Sarasin'a, czaszkę żubra podług Nehringa, kilka drobnych rysunków egipskich, asyryjskich i greckich z Hindustanu oraz obraz świętej krowy „Nandi".

W związku z bydłem dzikim i jego rozpowszechnieniem omawia K. na str. 139 puhary złote miceńskie z Vafio, na których, jak mniema, artysta grecki wyobraził wszystkie fazy oswajania bydła. Jest więc zdania (str. 141), że pierwsze ujarzmienie żubra w Europie południowo-wschodniej dokonane było przez lud grecki. O warunkach przedwstępnych tego dla gospodarki ludzkiej tak doniosłego kroku nic nie mówi.

Niewiele też znajdujemy w tej pracy o związku ujarzmienia bydła z uprawą roli i gospodarstwem mlecznym. Rasy, pochodzące od bantenga, oraz rasy krótkogłowe są dość obficie ilustrowane, jest

też szkic oryginalny (z kraju Somali) bydła tęporogiego. Przodka najdawniejszej postaci owcy europejskiej — owcy palafitowej, od której wyprowadza dzisiejszą „Bündnerschaf“ — upatruje K. w afrykańskiej *ammotragus v. ovis tragelaphus*. Od muflona południowo-europejskiego (*ovis musimon*) wywodzi naszą owcę pospolitą, owcę hebrydzką i owcę holenderską, od *ovis arcal* owce staro-asyryjskie, merynosy, owce szwajcarskie (Walliserschaf), północnoniemieckie, kaukaskie o ogonach tłuszczowych, *ovis steatopyga* i bergamoskie.

Również pochodzenie kozy uważa K. za wielorakie. Kozę palafitową, arabską, wschodnio-afrykańską i zachodnio-afrykańską karłowatą wywodzi od kozy bezoarskiej (*capra aegagrus*), której rysunek podaje na str. 202. Koza staroasyryjska, angorska i kaszmirska pochodzą, zdaniem jego, od *capra Falconeri*. Za trzeciego przodka kozy domowej uważa *capra jemlaica*, od której przez krzyżowanie pochodzą kozy hindyjskie, malajskie nadbrzeżne i sumatryjskie.

Co do wielbłąda, w przeciwieństwie do swego stanowiska względem zebu, K. nie uważa rozwinięcia się garbu tłuszczowego za miarodajną cechę rasową. Godzi się on pod tym względem z Lombardinim.

Na ostatnich 13 stronicach swej pracy autor zastanawia się nad dziedzicznością, cechami nabytemi, przemianami, charakterem rasowym i niektóremi innemi rzeczami. Pierwsze zaczątki oswajania zwierząt przypuszcza w Mezopotamji, przed 10000 lat; słusznie zaznacza doniosłe skutki uświadomionej hodowli (merynosy, bydło simentalskie); w końcu mówi o zdziczeniach i powrotach do postaci dzikich, zaliczając z naciskiem owcę do form, ktore nie mogą już zdziczeć. W samej rzeczy nie znamy w tej mierze należycie uwierzytelnionych faktów, wszakże, dopóki nie wypróbujemy zdziczania systematycznego owiec, kwestja nie będzie ostatecznie rozstrzygnięta.

Dr. Ed. Hahn.

(Internat. Centralbl. f. Antropol. u. verw. Wissensch., roczn. VIII, r. 1903, str. 210—214.)

1123. Dr. E. Muka. Szczątki języka połabskiego Wendów lüneburskich. Materjały i prace komisji językowej Akad. Umiejętn. w Krakowie. Tom I. 1903.

W zeszycie II „Wisły“ z roku 1902 opisałem zaciekawienie, wywołane spisem ludności w Niemczech w roku 1890, opracowanym następnie przez Firksa; spis ten ujawnił, że w prowincji Hanowerskiej żyje kilkaset Słowian, czyli — jak oni sami się niemiecką nazwą mianują —Wendów. Niebawem okazało się, że ludność ta pochodzi wprawdzie od Słowian, ale jest już od 150 lat zupełnie zniemczona, mówiąca narzeczem dolnoniemieckim, w którym pozostało kilka zepsutych wyrazów pochodzenia słowiańskiego. Daleko więcej wyrazów słowiańskich przechowują tamtejsze nazwy osób i miejsco-

wości, a szczególnie pól, spotykane albo w aktach kadastralnych, albo w żywej mowie ludności.

Ostatnie nazwy coraz bardziej zanikają, to też bardzo szczęśliwą myśl powziął uczony łużycko-serbski, prof. dr. Muka, żeby je zebrać i opracować. Zbiór p. Muki wypadł nader obficie, jeżeli się zważy, że już w pierwszej połowie 18-go wieku tylko kilka starszych osób mówiło w okolicy Lüneburga nad Łabą językiem słowiańskim; osoby te w ciągu tegoż stulecia wymarły, a z ich języka zachowały się tylko niewielkie słowniczki. Pocieszano się wprawdzie nadzieją, że może jeszcze po archiwach kościelnych ukrywają się jakie zabytki językowe, jak na Pomorzu przed kilku laty niespodzianie odkryto literaturę słowiańską. Nadzieja ta jednak nie sprawdziła się, badania bowiem p. Muki wykazały, że język słowiański u Glinian i Drewian (tak się Słowianie w Hanowerze sami nazywali, a tylko Niemcy ich i wogóle Słowian zachodnich, od morza do Alp, nazywali pierwotnie Wendami) nawet po wprowadzeniu Reformacji, która zwykle uwzględniała język ludowy, do kościoła wprowadzony nie był, a zastępował go język niemiecki. Autor Szczątków nie znalazł przynajmniej w archiwach kościelnych żadnej wzmianki o języku słowiańskim w kościele i uważa, że Pismo Święte na ten język przetłumaczonym nie było. Zważywszy jednak, że w pozostałych szczątkach języka połabskiego znajdują się właśnie modlitwy, trzeba przypuścić, że Połabianie owi modlili się po słowiańsku, a tych modlitw tylko w kościele nauczyć się mogli; wiemy też, że jeden z ówczesnych pastorów był Łużyczaninem, a powołano go na to stanowisko zapewne dla znajomości języka słowiańskiego. Bądź jak bądź, Połabianie nie utworzyli u siebie nawet kościelnej literatury swojskiej, jak Słowińcy na Pomorzu, choć również nieliczni. Główna zaś przyczyna pewnie w tym tkwiła, że obszar osiadłości Słowińców dotykał małym skrawkiem ludności polskiej, której język, zupełnie im zrozumiały, dawał gotowy materjał do utworzenia słowińsko-polskiej literatury kościelnej, kiedy Glinianie i Drewianie byli od pokrewnej ludności polskiej odcięci całą Marchją brandenburską.

O ile więc z jednej strony wyniki badań p. Muki były ujemne, t. j. nie wydobyły na jaw żadnych pisanych szczątków języka połabskiego, o tyle z drugiej — z obfitego materjału, przezeń zebranego, wyłuszczyć można znaczną liczbę wyrazów słowiańskich, nieobjętych pozostałemi po niej słowniczkami.

P. Muka nietylko zebrał nazwy słowiańskie Hanoweru, ale je także objaśnia; a jakie to zadanie trudne, pojmie każdy, kto się przyjrzy tym nazwom, często do niepoznania zepsutym.

Otóż uznając wielkie zasługi p. Muki, winienem właśnie co do tych objaśnień zrobić kilka zastrzeżeń. Naprzód uważam za zupełnie zbyteczne wszelkie objaśnienia niemieckie, które autor rozrzutnie, prawie przy każdej nazwie, poumieszczał. Na cóż się np. przyda, jeżeli autor pisze, że Dallahn i Dragahn oznacza po niemiecku *Tahlbe-*

wohner? Albo czyż nazwę Sarreitz nie objaśnia lepiej polskie „zarzecze“, niż dodane przez autora „*Ort jenseits des Baches*“, które z nazwą słowiańską niema nic wspólnego?

Następnie jest niepodobieństwem z tak zepsutych form odtworzyć źródłosłów słowiański zupełnie pewny; sam autor się też waha, dając nieraz kilka zupełnie odrębnych objaśnień tej samej nazwy. W takich razach było koniecznym poszukać w dokumentach z 12-go i 13-go stuleci, jak te nazwy brzmiały, gdy jeszcze ludność słowiańska tam mieszkała. Jak nazwy miejscowe, zwłaszcza gdy te miejsca obca zajmie ludność, zmieniają swe formy, możnaby służyć tysiącami przykładów z ziem pomiędzy Łabą a Odrą; z Pomorza podaję na wyrywkę trzy takie przykłady.

Dzisiejszy *Stralsund* brzmi w roku 1234 „Stralowe“ (nad rzeczką, nazywaną w dokumentach Strzałą); *Wusterhausen* nazywało się dawniej Swantewostroe, t. j. „święty wostrow“ (zamiast ostrów). Nawet ludność polska nazywa dziś strumyk w okolicy Pelplina—Wangermucą, a w dokumentach nosi on nazwę *Wangerniz*, t. j. Węgornica.

Niewątpliwie więc możnaby zebrane przez Mukę nazwy objaśnić pewniej, gdybyśmy znali ich starsze brzmienia, które, chociaż nie wszystkie, z dokumentów lüneburskich zaczerpnąćby można. W braku tego starszego, nieskażonego brzmienia—objaśnienia autora w wielu razach się nie udały. Tak nazwę *Prievelack* porównywa on z polskim wyrazem „przywałek“ i mówi, że wieś rzeczywiście leży nad groblą, wałem rzeki. Moim zdaniem oznacza ta nazwa przewłokę, t. j. rów, którym przewłóczono statki z jednej wody na drugą; przy Gardnie na Pomorzu zachodzi też taka nazwa w roku 1282: „*lacus Gardena in Prevloca... et in Rov*“. Wittfeizen pochodzi podług autora od dolnoniemieckiego wit (biały) i polskiego wiśnia, tymczasem polska nazwa Witwicki, pochodząca od Witwic (l. mn. Witwice), odpowiedniejsze daje wyjaśnienie. Caarssen nie od „karczować“, lecz od „krasa“ wywieść należy, na co wskazuje nazwa wsi Karsy pod Płockiem, w której ta sama, jak w połabskim, zachodzi przestawka.

Wytykając tych kilka usterek w pracy p. Muki, nie miałem wcale zamiaru zmniejszać jej wartości i zasług autora obniżać; przeciwnie należy mu się podzięka i z naszej strony, bo jego zbiory, wzbogacając zasób słownikowy połabski, pośrednio i do pokrewnego połabszczyźnie języka polskiego należą.

Dr. Nadmorski.

ETNOGRAFJA

w „Słowniku Gieograficznym Królestwa Polskiego“ (tom XI. Warszawa, 1890).

(Por. „Wisła“, t. XVII, str. 631—643.)

Sokola Góra, wyniosłość w pow. Ihumeńskim. Podanie o lasach. 15.

Sokoliszcze, wś., pow. Połocki. Podanie o Stefanie Batorym. 19.

Sokołowo, wś., pow. Kościański. Podanie o zarazie. 37.

Sołowje, wś., pow. Ostrogski. Zamożność i przemysł włościan. 67, 68.

Sopot, wś. na Kaszubach. Podanie o zapadłym zamku. 79.

Spas, wś., pow. Staromiejski. Podanie o królowej Bonie. 104.

Śpiczasta góra na Kaszubach. Gawędy o podziemiach. 110.

Spilówka, wyniosłość w pow. Brzeskim. Źródło cudowne. 112.

Spiż, ziemia, późn. hrabstwo. Ludność górnicza i jej odrębności. 126.

Środa, mto. w Poznańskim. Mieszkańcy powiatu, przemysł, ubiory. 163. Podania gminne o Ludgardzie, o Twardowskim. 165.

Śromowce, dwie wsie w pow. Nowotarskim. Podanie o kościele. 169.

Stachów, okolica w pow. Pińskim. Podanie o klęsce Połowców. 172.

Stadnica, wś, pow. Taraszczański. Tradycja o hajdamakach. 173.

Stale, wś., pow. Tarnobrzeski. Badania ludoznawcze S. Matusiaka. 179.

Stan Król, folw. w pow. Borysowskim. Podanie o królu Batorym. 181.

Stanisławczyk, wś, pow. Taraszczański. Początek osady. 186.

Starawieś, pow. Zamojski. Legienda o Twardowskim. 226.

Stare Miasto, albo *Sambor*, mto. powiatowe. Charakterystyka mieszczan podług Wł. Łozińskiego („Podkarpackie Naddniestrze“). 238.

Stary Zamek, wś., pow. Lucyński. Podanie o zamczysku. 275.

Starzyska, wś., pow. Jaworowski. Opowieść królu Sobku. 283.

Stawiszcze, mko., pow. Taraszczański. Piosenka z czasów Koliszczyzny. 299.

Steblów, mko., pow. Kaniowski. Pieśni i podania o ks. Mykole. 311.

Steinsee, wś., pow. Kartuski. Legienda kaszubska o djable. 323.

Stepanówka, wś., pow. Ostrogski. Włościanie, ich strój, zwyczaje. 329.

Stęgwałd, wś., pow. Kartuski. Podanie o królach olbrzymach. 334.

Stęszew, mto., pow. Poznański. Podanie o zamczysku. 338.

Stobiecko, wś., pow. Radomski. Przemysł włościański, 345.

Stojadła, wś., pow. Nowomiński. Podanie o pustelniku. 353.

Stojałowo, wś., pow. Ihumeński. Stroje ludowe. 353.

Stojeńce, wś., pow. Mościski. Podanie o Tatarach. 353.

Stołpce, mto., pow. Miński. Cześć ludu dla bł. Fabjana, patrona od kołtuna. Zajęcia włościan. 366.

Stołupiański powiat. Stosunki etnograficzne. 370.

Storonicze, wś., pow. Ostrogski. Drobna szlachta, jej zamożność, oświata. 375.

Stróża, wś., pow. Janowski. Podanie o Szwedach. 410.

Struna, rzeka w pow. Święciańskim. Granica etnograficzna Litwinów od Słowian. 420.

Strutyń Wyższy, wś., pow. Doliński. Kolędy zapisywał tu Wagilewicz. 423.

Strychańce, wś., pow. Tłumacki. Wzmianka o pracy L. Hodolego p. t. „Mały przyczynek do wierzeń i podań ludowych o zwierzętach i roślinach we wsi St.“ 427.

Stryj, mto w Galicji. Podanie o założeniu osady. 431.

Strzelno, msto w Poznańskim. Podania i legiendy o św. Wojciechu. Właściwości ludowe. 465—471.

Strzepcz, wś., pow. Wejherowski. Podanie o zapadłym klasztorze. 477.

Stubno, wś., pow. Przemyski. Podanie o mogile. 493.

Studzianka, wś., pow. Rypiński. Źródło cudowne. 496.

Studzianka, wś., pow. Bialski. Ludność mahometańska, jej właściwości. 496.

Studzianna, wś., pow. Opoczyński. Legiendy o cudownym obrazie. 498.

Studzienica, mko., pow. Uszycki. Podanie o Tatarach. Źródło żywej wody. 499.

Studzieniczna, wś., pow. Augustowski. Podanie o cudownym obrazie i pustelniku. 501.

Stuhna, rzeka w pow. Wasylkowskim. Podanie do jej nazwy. 506.

Subocz Stary, mko., pow. Iłukszteński. Zamożność mieszkańców. 522.

Suchedniów, mko., pow. Kielecki. Pochodzenie, zamożność i ubiory mieszczan. 533.

Suchowola, wś., pow. Brodzki. Przemysł ludowy. 543.

Sulimierzyce, mto., pow. Odolanowski. Podanie o św. Marcinie i skarbach, ukrytych w zamczysku. 576.

Sułkowice, wś., pow. Wadowicki. Przemysł kowalski. 581.

Susiec, wś., pow. Biłgorajski. Podanie o Tatarach. 601.

Susz, mto. w Pomeranji. Stosunki etnograficzne w powiecie. 605.

Suwalski powiat. Stosunki etnograficzne. Zajęcia i zamożność włościan. 618—620.

Swarzewo, wś., pow. Pucki. Miejsce cudowne. 629.

Swarzędz, wś., pow. Poznański. Przysłowie i jego wyjaśnienie. 631.

Świątniki, wś., pow. Sandomierski. J. K. Gregorowicz przedstawił życie ludu w pracy p. t. „Wieś Świątniki, wiejskie zarysy“. 640.

Świątniki, wś., pow. Bocheński. Pochodzenie tej nazwy. 640.
— wś., pow. Wielicki. Przemysł ślusarski. 640.
Świebodzin, mto. na Ślązku i granica etnograficzna. 654.
Świecie, mto. w reg. Kwidzyńskiej. Podanie o cudownym obrazie. 657.
Świecin, wś., pow. Pucki. Legienda o kamieniu, zw. „Boża stopka". 665.
Świerzeń, wś., pow. Rohaczewski. Źródło cudowne. 678.
Święciański powiat, granica etnograficzna z Zawilejskim. 684.
Święcice, wś., pow. Krzemieniecki. Podanie o Szwedach. 686.
Święcionka, wzgórze w pow. Poznańskim. Podanie o pokutującym myśliwcu. 688.
Święta, rzeka w gub. Kowieńskiej. Podanie o chrzcie Litwy. 688.
Święta Górka, wyniosłość w pow. Ihumeńskim. Podanie o „trzech Bohorodicach", 690.
Święta Siekierka, mto. w Prusiech. Podanie o początku nazwy. 692.
Święta Woda, wś., pow. Sokólski. Zródło cudowne. 692.
Święte Jezioro, wś., pow. Bydgoski. Podanie o znalezieniu cudownego obrazu. 694.
Święte albo *Białe Jezioro*, wś., pow. Gnieźnieński. Podanie o bożku. 694.
Święte Jezioro, wś., pow. Malborski. Podanie o bł. Dorocie. 694.
Święte, dobra w pow. Grudziądzkim. Wyjaśnienie nazwiska. 694.
Święte Miejsce, polanka w pow. Suwalskim. Podanie o cudzie. 696.
Świętojański Młyn, w pow. Poznańskim. Podanie. 697.
Świr, jezioro w pow. Święciańskim Wyrażenia miejscowe. 713.
Świrkla, wś., pow. Nowosądecki. Ubiory ludowe. 715.
Świsłocz, rzeka w gub. Mińskiej. Zrodło cudowne w Krupcach. 719.
Świteź, jezioro w pow. Nowogródzkim. Podanie o zapadłym zamku i Świteziankach. 723.
Syp, okop. w pow. Brodnickim. Podanie o królowej Jadwidze. 745.
Sywir, wś., pow. Ostrogski. Budowle i zajęcia włościan. 751.
Szachrawszczyzna, wś., pow. Kijowski. Podanie. 754.
Szamotuły, mto. w Poznańskim. Podanie o „czarnej księżniczce". 778—9. Przysłowie, jego wyjaśnienie. 783. Właściwości ludowe. 784. Podania ludowe z okolicy. 786.
Szadra, mko., pow. Kaniowski. Pochodzenie nazwiska. Podanie ludowe o staroście kaniowskim. 788.
Szarawka, mko., pow. Proskurowski. Przysłowie o Pretficzu. 793
Szarlej, wś., pow. Inowrocławski. Podanie. 799.
Szatrja, góra w okolicy Szawel. Podanie o czarownicach. 808.
Szawdów, wś., pow. Telszański. Podanie o górze Dewajte. 810.

Szawle, mto. w pow. Kowieńskim. Stosunki etnograficzne. 813.
Szczanowo, wś., pow. Nowogródzki. Zabobonność ludu. 818.
Szczawnica, wś., pow. Nowotarski. Ubiory ludu, budownictwo. 822—3.
Szczawnik, wś., pow. Nowosądecki. Budownictwo ludowe. 825.
Szczepanów, wś., pow. Brzeski. Właściwości ludowe. Podanie o św. Stanisławie biskupie. 842—3.
Szczepanowo, wś., pow. Mogilnicki. Podanie ludowe. 845.
Szczepiernia, rzeka w gub. Witebskiej. Podanie o królu Stefanie. 846.
Szczorse, wś., pow. Nowogródzki. Moralność i dobrobyt włościan. 860.
Szczyrk, wś., pow. Bialski. Właściwości ludowe. Ubiory. 875.
Szepielewicze, wś., pow. Mohylowski. Źródło uzdrawiające. 899.
Szepielicze, wś., pow. Radomski. Przemysł ludowy. 899.
Szersznie, wś., pow. Radomski. Podanie o wielkim mieście 906.
Szeszupa, rzeka w gub. Suwalskiej. Granica etnograficzna. 910.
Szkarów, wś., pow. Ostrogski. Zajęcia i zwyczaje ludu. 917.
Szlachcińce, wś., pow. Tarnopolski. Podanie o hetmanie Potockim. 926.
Szlachtowa, wś., pow. Nowotarski. Siedziba druciarzy, ich zwyczaje. 927.
Szlązk, właściwie *Ślązk*, dzielnica polska. Podanie o zapadłym mieście. 948. Podanie o djable. 949. Lud wiejski, jego oświata i poczucie narodowe. 956—7. Bibljografja etnograficzna. 957.

M. R. Witanowski.

Różne wiadomości.

= ***Muzeum sztuki huculskiej.*** W stolicy Huculszczyzny, w Kosowie, gdzie żyje jeden z najbardziej malowniczych i artystycznie usposobionych typów ludu rusińskiego, powstała myśl utworzenia Muzeum sztuki huculskiej. O Huculszczyźnie i o drzemiących w jej łonie pierwiastkach artystycznych istnieje zbyt skromna stosunkowo literatura. Jeszcze mniej uczyniono dla zachowania i rozwinięcia tamtejszej sztuki ludowej, która zaczyna zanikać w miarę tego, jak do cichych siedzib dociera kultura miast. Na Huculszczyźnie żyje i tworzy obecnie jeszcze cały szereg artystów samouków z ludu, a rzecz ciekawa, że znajdują się wśród nich nietylko rdzenni Huculi, ale i Polacy. Owi artyści są to snycerze: Skryblak, Dawydiuk i Mechedeniuk z Riczki, dalej artyści w skórze i metalu, jak np. inny Skryblak z Jaworowa, wreszcie garncarze, jak wybitnie uzdolniony Józef Baranowski i Piotr Koszak. Ci są najbardziej utalentowanemi twórcami, a oprócz nich istnieje jeszcze sporo artystów drugorzędnych. Cały ten dział kultury artystycznej jest na wymarciu. Utrzymać go

postawiło sobie w części za zadanie założone przed laty przez ś. p. hr. Starzeńskiego Muzeum pokuckie w Kołomyi; dziś jednak, zdezorganizowane i niedostępne dla publiczności, nie może swego zadania wypełnić. Kosów nadaje się wybornie do założenia i rozwinięcia takiej instytucji. Rozumiał wagę takiej instytucji, jak Muzeum huculskie, były prezes rządu sąsiedniej Bukowiny, książę Hohenlohe, który nosił się z myślą założenia niedaleko Kosowa, po stronie bukowińskiej, szkoły przemysłu artystycznego i powołania na jej nauczycieli wymienionych wyżej artystów samouków. Z ustąpieniem Hohenlohego myśl owa poszła w odwłokę. Dziś z pokrewną inicjatywą wystąpił dr. Bobrowski, asystent w zakładzie leczniczym d-ra Tarnawskiego.

(„Słowo", № 6 z r. 1905.)

= ***Czy należy używać wyrazów: „jaszczur", „zaraza syberyjska", „dżuma"?*** Brak ogniska naukowego w Warszawie dla rodzimej nauki weterynaryjnej sprawia, że do języka potocznego i do prasy wkradają się w tej dziedzinie dziwolągi językowe, nic nie mające wspólnego z językiem polskim, oprócz przypadkowego współbrzmienia. W ostatnich latach zaczynają się upowszechniać w zakresie weterynarji trzy, w nagłówku wypisane, wyrazy, będące naleciałością tym szkodliwszą, że napozór są wyrazami polskiemi.

Wyraz „*jaszczur*", tak często obecnie używany dla oznaczenia „zarazy pyska i racic", choroby zaraźliwej, napastującej bydło rogate, owce i trzodę chlewną, wzięty jest wprost bez zmiany z języka rosyjskiego, i to w błędnym znaczeniu.

Zaraza pyska i racic uważana była niegdyś nie za jedną, lecz za dwie choroby, niezależne od siebie. Jeszcze „Ustawa policji weterynaryjnej z r. 1844" wydana dla Królestwa Polskiego, odróżnia zarazę pyskową (*lues oris s. aphtae*, po rosyjsku „jaszczur") od zarazy racic (*paronychia epizootica*, po ros. „powalnaja chromota").

Wyraz jaszczur oznaczał po polsku gatunek płaza, już to kopalnego — „*Ichtyosaurus*" (rybojaszczur), już to współczesnego. Jaszczurem nazywano też u nas skórę końską lub oślą, wyprawioną na chropowato, podobną do skóry jaszczurczej, na oznaczenie zaś choroby, o której wyżej była mowa, wyrazu tego nie używano. Jedynie A. Petrow w swoim Słowniczku gwary Polaków litewskich nazywa „jaszczurem" chorobę gardzieli u wołu (Karłowicz: Słownik gwar polskich), coby przypominało nieco zarazę pyskową. Niewątpliwie jednak do gwary litewskiej przeszedł ten wyraz z języka rosyjskiego, gdyż Adamowicz, którego wykłady posiadam, nigdzie wyrazu tego nie używa. Linde również nie podaje „jaszczura" jako nazwy choroby. Rudnicki, Seifman, Ostrowski i wielu innych autorów, piszących w zakresie weterynarji, wyrazu „jaszczur" nie używali.

Należy więc wyraz ten koniecznie usunąć, a używać nazwy „zaraza pyskowa i racicowa", przynajmniej do czasu, pókąd nie odnajdziemy w języku ludowym jakiejś nazwy odpowiedniejszej. „Gęba ogniła" (wykłady Ostrowskiego), „żaba" (tam

że), „pyskówka“, jako nieestetyczne lub niewłaściwe, muszą być pominięte, wreszcie nazwy: „afty epizootyczne“ i „zaraza aftowa“ (Seifman), nie są polskie a są niewłaściwe wobec tegoczesnych pojęć o tej chorobie.

„Zaraza syberyjska“ jest tylko prostym przetłumaczeniem rosyjskiej nazwy „sibirskaja jazwa“, co po polsku znaczy: „wąglik“, albo „karbunkuł“. Jest to choroba, powszechnie znana ludowi, nosząca nazwy ludowe: „zaraza śledziony“, „zgorzel śledziony“, „na krew“, „czarna krew“, „na śledzionę“, i wiele innych jeszcze nazw polskich mająca, ale której nigdy nie nazywano „zarazą syberyjską“. Naleciałość tę zatym nieodwołalnie trzeba usunąć, zwłaszcza że nazwa ta, choćby w tłumaczeniu użyta, jest daleka od prawdy, gdyż wąglik nie jest chorobą swoistą dla Syberji, ani też niema żadnego dowodu, iżby kolebką jej była Syberja.

„Dżuma“ jest to nazwa, którą kilkakrotnie spotkałem w prasie warszawskiej w znaczeniu księgosuszu, zwanego po rosyjsku: „czuma rogatawo skota“. I ta choroba rozmaicie się u nas nazywa: więc „pomorem na bydło“, „powietrzem bydlęcym“, „zarazą bydlęcą“ (tłumaczenie niemieckiej nazwy „*Viehseuche*“), ale nigdy nie nazywała się „dżumą“, gdyż ta ostatnia nazwa, jak wiemy, oznacza ową groźną dla ludzkości zarazę, którą inaczej „morem“, „powietrzem morowym“, „czarną śmiercią“ nazywano. Naleciałości tej należy się wystrzegać, gdyż łatwo może nastąpić nieporozumienie, jak to się zdarzyło przed kilkoma laty, gdy jedna z gazet lwowskich, opierając się na podanej w warszawskim dzienniku wiadomości, iż w jednej z zachodnich gubernji Rosji Europejskiej wybuchła „dżuma“—pośpieszyła się podzielić tą wieścią z czytelnikami, nie przypuszczając, iż była tam mowa tylko o księgosuszu, groźnym dla bydła, ale nie szkodliwym dla zdrowia człowieka. *Prof. St. Królikowski.*

(„Przegląd Weterynarski“, № 11 z r. 1904.)

= ***Przeciw giermanizacji imion.*** Ze względu na systematyczne przeinaczanie imion Polaków, z przymusowym narzucaniem form niemieckich, radzi „Lech“ gnieźnieński nadawać dzieciom albo czysto polskie imiona, albo takie, które w języku polskim i niemieckim mają jednaką formę. Z imion słowiańskich zalecane są: Bogna, Bogdar, Bogowit, Bohdan, Bojomir, Bożena, Budzisław, Chwalibóg, Dobromił, Halszka, Halina, Janusz, Jarosław, Lubomir, Miłosz, Radomir, Rościsław, Ścibor, Sobiesław, Szczęsny, Tworzymir, Wanda, Wisław, Witosław, Zbigniew, Ziemomysł i t. p. Nie zaleca się zaś nadawać takich imion, jak np.: Agnieszka, Bartłomiej, Elżbieta, Franciszek, Grzegorz, Henryk, Jan, Józef, Maciej, Małgorzata, Marcin, Paweł, Piotr, Wawrzyn i t. p., bo to imiona niepolskie i mają osobne brzmienie niemieckie.

Szczególnie zaleca się pilnie baczyć na to, żeby niemieccy księża i urzędnicy stanu nie podsuwali imion niemieckich (np. Fritz, Grete), albo z niemiecką odmianą. Sami się kiedyś nie poznamy, gdy pozwolimy sobie wykoślawiać nasze imiona i nazwiska.

KOMUNIKAT.

Od Zarządu Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie otrzymaliśmy komunikat następujący:

W roku ubiegłym minęło dziesięć lat od chwili, gdy grono ludzi dobrej woli założyło we Lwowie Towarzystwo ludoznawcze. O znaczeniu ludoznawstwa dla narodu i nauki zbyteczna się rozwodzić. Towarzystwo to zarówno przy pomocy posiedzeń naukowych, jak i swego organu „Lud", jak wreszcie i innych swoich wydawnictw, dążyło statecznie do pogłębienia nauki we właściwym sobie zakresie, a jeśli nic innego, to conajmniej dziesięć roczników „Ludu" świadczy, że praca Towarzystwa nie poszła na marne. Jest zwyczajem w instytucjach naukowych powszechnie przyjętym, że ważniejsze chwile w życiu tych instytucji bywają uświetniane zjazdami naukowemi, które obchodom jubileuszowym tych instytucji głębsze i trwalsze nadają znaczenie. To też Zarząd Towarzystwa ludoznawczego postanowił w czerwcu b. r. urządzić obchód jubileuszowy, połączony ze zjazdem naukowym. Na zjazd ten zapowiedziano do tej pory następujące referaty:

Dr. Zofja Daszyńska-Golińska: „Demografja nadwiślańskiego miasteczka od XVII w."

Kazimierz Mokłowski: „O charakterach wspólnych góralszczyzny karpackiej w budownictwie i sztuce."

Szymon Matusiak: „O zbieraniu imion własnych".

Grzegorz Smólski: „Ślady słowiańskie w krajach dawnej Recji i Windelicji".

Jan Świętek: „Liczby trzy i dziewięć w mitach, wyobrażeniach, mistycznych praktykach i w zwyczajach ludowych".

Dr. W. Tille: „O wartości czeskich zbiorów baśni ludowych dla studjów porównawczych literacko-historycznych".

Adolf Černy: „Mapa etnograficzna Serbów łużyckich".

W celu zorganizowania zjazdu naukowego utworzono komitet, do którego prócz członków Zarządu zostali zaproszeni pp.: B. Baranowski, J. Baudouin de Courtenay, G. Blatt, W. Bruchnalski, A. Brückner, Fr. Bujak, N. Cybulski, Al. Czołowski, W. Demetrykiewicz. B. Dybowski, St. Estreicher, L. Finkel, Fr. Rawita Gawroński, St. Głąbiński, L. Gumplowicz, Br. Gustawicz, J. Jakóbiec, M. Janik, J. Kallenbach, Al. Kolessa, Fr. Krček, W. Łoziński, J. Łoś, S. Matusiak, K. Mokłowski, K. Potkański, J. Rozwadowski, E. Romer, Wł. Rebczyński, J. Świętek, Wł. Tetmajer, S. Udziela, St. Windakiewicz, H. Windakiewiczowa, R. Zawiliński.

Referaty lub zgłoszenia uprasza się nadsyłać na ręce wiceprezesa Tow. ludoznawczego, dr. Jana Leciejewskiego, docenta uniw., Lwów—ul. św. Teresy, l. 8.

BIBLJOGRAFJA ANTROPOLOGICZNA Z 1904 R.

Adachi B. Die Porosität des Schädeldaches. (Zeitsch. f. Morph. VII, st. 373—378.)

Ballowitz E. Über hyperdaktyle Familien und die Vererbung der Vielfingerigkeit des Menschen. (Arch. f. Rassen- u. Gesellschafts-Biol., I, 3, str. 347—365.)

Bartels P. Rassenunterschiede am Schädel. (Internat. Monatschr. f. Anat., XXI, 4/6, str. 137-194.)

Bauer M. Beiträge zur anthropolog. Untersuchung des harten Gaumens. (Arch. f. Anthr., II, str. 159—184.)

Cameron H. C. Notes a case of hermaphroditism. (Brit. Gynaecol. Journ., LXXVI, str. 347—351.)

Casanowicz I. M. Identification of some graeco-egyptian portraits. (Amer. Anthropolog., VI, 2, str. 361—363.)

Czekanowski J. Zur Höhenmessung des Schädels. (Arch. f. Anthrop., I, str. 254—258.)

Frassetto F. Le forme craniche degli Antropoidi (Simidae) in rapporto alle umane. (Atti d. Soc. rom. di antr., X, str. 43—71.)

Giuffrida-Ruggeri. La posizione del bregma nel cranio del „Pithecanthropus erectus" e la tendenza neo-monogenita in Germania. (Atti d. Soc. rom. di antr., X, str. 20—38.)

Hansemann D. v. Ueber die rachitischen Veränderungen des Schädels. (Ztschr. f. Ethn., XXXVI, str. 373—383.)

Mahoudeau P. G. Les idées sur l'origine de l'homme. (Rev. de l'École d'anthr., XIV, str. 113—119.)

Manouvrier L. Conclusions générales sur l'anthropologie des sexes et applications sociales. Paryż.

Probst M. Zur Lehre von der Mikrokephalie und Makrogyrie. (Arch. f. Psych., XXXVIII, str. 47—99.)

Sergi G. Nuove osservazione sulla forme del cranio umano. (Atti d. Soc. rom. di antr. X, str. 72—81.)

— L'evoluzione umana. Turyn, Bocca. Str. 283.

Walkhoff O. Das Femur des Menschen und der Anthropoiden in seiner funktionellen Gestaltung. Wiesbaden, Kreidel. Str. 58.

— Die Architektur des menschlichen Beckens im Lichte der Entwickelungsmechanik. (Sitzngsber. d. Phys.-med. Ges. Würzburg 1. Str. 1—16.)

Weidenreich. Zur Kinnbildung beim Menschen. (Anat. Anz., XXV, str. 314—319.)

Weygandt W. Weitere Beiträge zur Lehre vom Kretinismus. Würzburg. A. Stuber.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu Józefowi Nakoniecznemu w Wołogdzie. Byliśmy przekonani, że Pan już przed 4 tygodniami pieniądze odebrał, gdyż p. J. Fiszer otrzymał polecenie 30 grudnia r. z., a po kilku dniach zapewniał ustnie o załatwieniu Najmocniej przepraszamy, żeśmy nie posłali bezpośrednio i narazili Pana na zawód i zwłokę. Niestety, niepunktualność pana F. wiele nam już przykrości i niespodzianek wyrządziła. Tego rodzaju wypadki zresztą nie powtórzą się już więcej. Główny skład „Wisły" wycofaliśmy z początkiem r. b. Sądziliśmy, że „Wisła" dochodzi Pana regularnie. Artykuł Pański został ukończony już w zeszycie 5-m. Nie przypuszczaliśmy, aby Pan nawet tego zeszytu nie otrzymał.

Panu Fr. K. Panie! nie nasza wina. Dwukrotnie nas zapewniano, że „wszystko w porządku", choć widocznie jeszcze nie było wysłane.

Panu P. Żuk. Najserdeczniej dziękujemy.

Panu Z. A. W sprawie projektowanego konkursu zaszły przeszkody i zwłoki nieprzewidziane. W najbliższym zeszycie mamy zamiar donieść o tym coś więcej.

Panom Grab. i Edw. Lip. w Sor. Wyrzut słuszny. Cztery lata zmarnowane! Sprawa Skorowidza do treści „Wisły" stanowić może typowy przyczynek do naszej lekkomyślności. Bywamy pohopni do podejmowania się zadań, których ani sami nie wykonywamy, ani innym jąć się nie damy. Może to się wydawać Panom nieprawdopodobnym, a jednak tak jest: od lat dwuch sami nie możemy się nawet dowiedzieć, w jakiem stadjum robota się znajduje, czy choć powoli posuwa się, czyli też zupełnie spoczywa!

Panu Józ. Stank. w Zw. Jeżeli Pan posiada tom V Światowita, jest to tom ostatni, więcej dotychczas nie wyszło Słownik nazwisk zool. i botaniczn. polskich kosztuje rb. 20.

Wielka Encyklopedja Powszechna Ilustrowana

(Redakcja i Administracja: Nowy-Świat Nr. 47).

Pragnąc uprzystępnić szerokim kołom inteligjencji nabycie cennego wydawnictwa **„Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej"**, której dotąd ukazało się 36 tomów dużego formatu, Administracja

dostarcza odrazu wszystkich dotąd wydanych tomów (18 ksiąg) w ozdobnej, złoconej oprawie

każdemu, kto przy odbiorze wniesie tytułem zaliczenia rubli 10

i zobowiąże się resztującą należność spłacić w ratach miesięcznych po rub. 5.

Należność za wydane dotąd 36 tomów (18 ksiąg) w oprawie ozdobnej wynosi z poczynionemi od ceny pierwotnej ustępstwami rubli **130**. Sumę tę odbiorca, otrzymujący od razu całość wydawnictwa, spłaci tedy ratami w ciągu lat dwuch.

Dotychczasowe tomy obejmują artykuły od *A* do ***Karyszew*** **(serja I-sza)**, oraz od *N* do ***Nikator*** **(serja II-ga)**. Dalsze tomy wychodzą zeszytami, **co tydzień** po jednym z każdej serji. Całość ukończona zostanie w ciągu lat kilku.

Następne tomy, w miarę wyjścia, dostarczane będą nabywcom **Encyklopedji**, a należność za nie może być uiszczona również ratami, miesięcznie po **rubli pięć**, do czasu pokrycia ceny za nie, licząc po rub. 9 k. 60 za każdą księgę oprawną (oprawia się 2 tomy w jedną okładkę). Bieg tych nowych rat rozpocznie się po pokryciu sumy rub. **130**, jako należności za pierwsze 36 tomów (18 ksiąg oprawnych). Koszt przesyłki poza Warszawę ponosi odbiorca.

„WSZECHŚWIAT"

TYGODNIK POPULARNY, POŚWIĘCONY NAUKOM PRZYRODNICZYM.

Założony w r 1882 przez przyrodników warszawskich, wychodzi odtąd bez przerwy. **„Wszechświat"** zamieszcza krótkie rozprawy ze wszystkich działów nauki o przyrodzie. Służąc wyłącznie sprawie rozpowszechniania tej nauki wśród naszego społeczeństwa, **„Wszechświat"**, jakkolwiek na pierwszym miejscu stawia polskie w niej zdobycze, posiłkować się jednak musi sprawozdaniami z czasopism specjalnych zagranicznych, korespondencjami, streszczeniami ukazujących się ważniejszych publikacji uczonych obcych, często nawet przekładami wydatniejszych ich rozpraw lub odczytów. W dziale drobnych wiadomości naukowych **„Wszechświat"** podaje nowe spostrzeżenia i przyczynki, które przez treść swoją nie nadają się do obszerniejszego lub dostępniejszego opracowania. W miarę potrzeby **„Wszechświat"** objaśnia artykuły rysunkami.

Przedpłata wynosi: w Warszawie . . . . rocznie rb. 8, kwartał rb. 2;
z przesyłką pocztową . „ „ 10, „ „ 5.

Dla prenumeratorów „Chemika Polskiego" oraz dla uczącej się młodzieży prenumerata znacznie obniżona.

Adres Redakcji: Warszawa, Marszałkowska Nr. 118.

Wydawca: ***W. Wróblewski.*** Redaktor: ***Br. Znatowicz.***

ŚWIATOWIT rocznik archeologiczny

wydawany pod redakcją Erazma Majewskiego

tom I rb. 1.80, II rb. 2, III rb. 2, IV rb. 2.50, V rb. 2.50.

Poradnik Językowy

poświęcony poprawności języka i stylu polskiego, wychodzi w Krakowie w początku każdego miesiąca, z wyjątkiem sierpnia i września, pod redakcją dyrektora R. Zawilińskiego.

Przedpłatę roczną w ilości 1 rb. 50 kop., z przesyłką pocztową 1 rb 80 k., można składać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w *Krakowie,* w księgarni D. E. Friedleina, w Rynku głównym, i w *Warszawie,* w księgarni E. Wendego i S-ki, Krak.-Przedm. 9.

Redaktor i Wydawca **Erazm Majewski.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 11 Февраля 1905 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Świat № 34.

Antoni Morek
(pow. Garwoliński).

Tom XIX. *Marzec — Kwiecień 1905.* Zeszyt II.

WISŁA.

NA MARGINESIE „KSIĘGI PRZYSŁÓW“ S. ADALBERGRA[1]).

Znów się uzbierało parę setek uwag i uzupełnień. Więc je zestawiam według zasad, których przestrzegałem dotychczas. Dla oszczędzenia miejsca kładę na czele skrócenia napisów dzieł — tym razem beletrystycznych, które głównie dostarczyły materjału.

Aug.=Augustynowicz J., Ksiądz Prot. Warsz., 1900.
Gaw.=Gawalewicz M., Drugie pokolenie. Wyd. II. Warsz., 1893.
Gl. I=Gliński K., Tarantula. Warsz., 1895.
Gl. II=Gliński K., Klęska. Warsz., 1897.
Gl. III=Gliński K., Wróci. Warsz., 1898.
Gl. IV=Gliński K., Krzywda. Warsz., 1900.
Grusz. I=Gruszecki A., Krety. Warsz., 1897.
Grusz. II=Gruszecki A., Hutnik. Warsz., 1898.
Grusz. III=Gruszecki A., Tuzy. Wyd. II. Warsz., 1900.
Grusz. IV=Gruszecki A., Nowy obywatel. Warsz., 1900.
Grusz. V=Gruszecki A., Zwyciężeni. Warsz., 1901.
Kosiak.=Kosiakiewicz W., „Hallali!“ Warsz., 1899.
Sewer=Sewer, W kleszczach (I.); Magdusia (II.), Krak., 1897.
Syg.=Sygietyński A., Drobiazgi. Lwów, 1900.
Szym. = Szymański A., Szkice, t. I—II. Wydanie ostatnie. Petersb., 1890—1.
Świętoch.=Świętochowski A., Pisma I—VII.
Tetm.=Tetmajer K., Melancholja. Wyd. II. Krak., 1901.
Wys.=Wysocki Wł., Nowe dziady. Wyd. III. Kijów, 1898.
Żmudz.=Żmudzki W., Bór. Lwów, 1899.

---

[1]) Prw. „Wisła“, t. XVII, str. 711 i t. XVIII, str. 510.

1. **Abram**, 3 (bez źródła!). Prw. zwrot Zycha „W sidłach niedoli“: „coby warto zabierać ze (!) sobą, *idąc do Abrahama na piwo.*“

2. **Amen**, 2. Odmianki w *Gl. II:* „co przyjść musi, jak amen w pacierzu“ (66); „Już to, że ja temu kompasowi łeb ukręcę, to jak amen w pacierzu“ (110); *Gl. III:* „Tak zapadła uchwała, nieprzemieniona, jak amen w pacierzu“ (218).

3. **Ananas**. Dod. *Gl. III*, 334: „to jedno, co ananas i kwaszony ogórek na wety“.

4. **Baba**, 48. Tekst główny też *Szym. II*, 21 (Hanusia). Dod. *Aug.* 225: „niewiele baba pomoże, jak chłop już nie może“. *Gl. I*, 110: „O wyrzuceniu za drzwi niema mowy, *babskie gadanie*“. *Grusz. II*, 53: „każda baba przy ogniu jak warzy, to zła, że nie przystępuj!“ *Sew. II*, 139: „Baba za babą w piekło wleci“, wyrażone nieco odmiennie na str. 146: „baba za babą w ogień skoczy“; tamże str. 165: „Gdzie baby rządzą, pociechy mało“ (mówi to chłop). *Tetm.* 138 (Ksiądz Prot): „Babska groźba—żabie deszcz!“

5. **Bać się**, 12. Tak samo *Szym. I*, 65 (Maciej Mazur): „bałem się go, jak ognia“.—27. Prw. *Żmudz.*, 70: „Przywykłem obawiać się nawet własnego cienia“.

6. **Bałaban**. Dod. z Ujejskiego: „Najadł się trawy *osioł bałabański*“ (Ptasie gniazdko, w. 2).

7. **Barszcz**. Dod. *Żmudz.*, 170: „czegoś ty taki, jak barszcz bez soli?“

8. **Bawełna**, 1. Prw. *Gaw.*, 95: „Nie mamy powodu w cztery oczy obwijać prawdy w bawełnę“. Prw. też niżej *Grobla*, 1.

9. **Bąk**, 1. Prw. *Szym. I*, 127 (Przewoźnik): „bąka takiego... już nie strzelę“.

10 **Beczeć** (bez źródła). Prw. *Szym. I*, 72 (Maciej Mazur): „oniemal nie rozbecałem się jak cielę“.

11. **Beczka**. Dod. *Gl. IV*, 225: „Zrób co z beczką, gdy klepki brakne!“

12. **Berdyczów**, 2. Prw. *Gl. III*, 243: rzekłabym do nich: „Pisujcie do mnie na Berdyczów!“

13. **Bezpieczny**, 1. Prw. *Gl. IV*, 73: „tu u ciebie mamie, jak u Pana Boga za piecem“, a *Sewer I*, 104: „wam tu będzie miło, dobrze i wygodnie, zwyczajnie jak u Pana Boga za piecem“.

14. **Bezrybie**. Prw. *Żmudz.*, 113: „na takim bezrybiu pod względem młodzieży, jak Samowola z okolicami, nawet taki rak, jak Wrzosek, mógł uchodzić conajmniej za jesiotra“.

15. **Biały**. Dod. *Szym. I*, 138 (Przewoźnik): „biali oboje, jak gołębie“ (p. n. *Siwy*, 4).—Dod. *Gl. IV*, 437: „biała, jak marmur“.

16. **Bicz**, 5. Prw. *Szym. I*, 32: „Anim się obejrzał, jak mi rok zleciał, jakby z bicza trzasnął“.

17. **Bieda**. Dod. *Gl. III*, 107: „Bieda jedzie i bieda (!) pogania“.

18. **Biskup**. Dod. *Gl. III*, 252: „miękko było i dobrze, że i ks. biskup nie narzekałby na takie spanie“.

19. **Bity**. Dod. *Żmudz.* 73: „chłopak młody, ale bity na wszystkie cztery strony“ (p. n. **Kuty**).

20. **Bladnąć**, 4. *Trotz.* Tak samo *Szym. I*, 147.—Dod. *Gl. II*, 195: „Zbladł, jak trup“ (tak też *Żmudz.*, 129); *Gl. IV*, 436: „pobladł, jak ściana“.

21. **Blady**. Prw. *Gl. I*, 250: „blady, jak trup“ (tak samo *Żmudz.*, 299).—Dod. *Grusz. I*, 324: „blady, jak opłatek“.

22. **Bóg**, 70. *Dykc.*=*Żmudz.*, 53.—349. Prw. w. 24. „Ucieczki“ Mickiewicza: „Bóg i wiara, sen i mara!“ — Dod. *Gaw.*, 372: „jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie“; *Gl. II*, 220: „przeciwko Panu Bogu nic nie poradzisz“, i *Gl. III*, 347: „Człowiek swoje, a Pan Bóg swoje“.

23. **Brakować**, 5. Prw. *Szym. I*, 73: „ptasiego mleka brakło tylo“; *Grusz. II*, 83: „to już chyba ptasiego mleka zabraknie ci u niego“.

24. **Brat**, 20. Prw. *Gaw.*, 219: „Cóż go mam lubić? Ani mi brat, ani swat“. *Gl. II*, 30: „Ja ci ni swat, ni brat“; 37: „ani swata, ani brata przy tobie niema“. *Grusz. IV*, 54: „Tu nikomu ja ni brat, ni swat“. *Żmudz.*, 142: „czy to ja panny brat jestem, czy swat?“

25. **Brzeg**, 3. Tekst główny, bez źródła=*Gl. I*, 27.

26. **Burza**. Dod. *Gaw.*: „burza łamie tylko słabe drzewa, a mocne zaledwie zgina“ (240); „Słabe drzewa łamie burza, mocne zgina jedynie ku ziemi“ (247).

27. **Być**, 58 (=**Las**, 16). Odm. *Grusz. IV*, 76: „był las, nie było nas; będzie las, nie będzie nas, to takie jest przysłowie“.

28. **Chata**. Dod. *Gl. III*, 69: „Czym chata bogata“. Jest to tylko pierwsza połowa przysłowia, które kończy się następnikiem: „tym rada“, a które jest tak powszechnie znane, że brak jego u A musi bardzo dziwić.

29. **Chleb**, 145. Prw. *Gl. IV*, 183: „Sochaccy... z niejednego pieca chleb jedli“.

30. **Chłop**, 20. Tekst główny = *Gaw.* 157, *Grusz. II*, 25. — 91. Prw. *Grusz. III*, 252: „Chłop chłopem zostanie: posmaruj go miodem, zawsze czuć go dziegciem".

31. **Chodzić**, 10 (bez źródła). Prw. *Szym. II*, 175 (Dwie modlitwy): „B. chodził z fontaziem, jak gdyby kij połknął".—44. *Knap.* = *Gl. I*, 30.—Dod. *Gl. III*, 24: „cicho jak mysz chodzi". *Żmudz.*, 139: „jak struty chodziła po kątach".

32. **Chrapać**. Dod. *Gl. IV*, 77: „chrapał jak niedźwiedź".

33. **Chwalić**. Dod. W. Potockiego wiersze (Rozpr. Ak. Umiej., wydz. filol., t. XXVII, 262): „...bo wszyscy poeci | Chwalą se wiersze, jako ona sowa dzieci".

34. **Chwytać** się. Dod. *Grusz. II*, 93: „chwyciła się tej nadziei, jak tonący wystającej gałązki".

35. **Chytry**. Od p. Andruszkiewicza z Litwy słyszałem brus. przysł.: „Durnyj jak waróna, a chytryj jak czort".

36. **Ciągnąć**. Dod. *Świętoch. VI*, 133 (Błazen): „Kto jeździł w powozie, ciągnąć go nie będzie".

37. **Cicho**, 5. Prw. *Szym. I*, 77: „jak makiem zasiał, ani słowa jednego"; II, 97: „cicho było, ...jak makiem zasiał". *Gl. III*, 226: „zrobiło się cicho, jak makiem siał". *Żmudz.*, 229: „cicho było, jak makiem siał".

38. **Ciekawość**, 2 = *Gl. III*, 328.

39. **Ciemię**. Tekst główny = *Szym. II*, 25, *Gl. IV*, 17.

40. **Ciemno**, 1. Prw. *Gl. III*, 131: „noc była ciemna, choć oko wykol".

41. **Cień**. Dod. *Świętoch. VI*, 115 (Błazen): „Wprzód panna swój cień złapiesz".

42. **Cygan**. Dod. *Gl. I*, 274: „bez Cygana wesele się nie obejdzie".

43. **Cyt**. Dod. *Gl. II*, 36: „jak świt, to muzyka cyt".

44. **Czaić się**. Dod. *Świętoch. VI*, 169 (Dachówka): „Czaisz się do mnie, jak do dropia".

45. **Czapka**, 5. Nieco odmiennie *Szym. I*, 151 (Przewoźnik): „wiódł żywot czysty, ani czapką, ani papką, ani chlebem, ani solą nie niewoląc swych losów surowych".

46. **Czas**, 23. Tekst gł. = *Grusz. IV*, 8.—Dod. *Gl. I*, 141: „Czas nie stoi". *Gl. IV*, 292: „Czas na wszystko lekarstwo znajdzie".

47. **Czekać**, 7. Pr. *Gl. I*, 135: „Oczekiwałam jej z dnia na dzień, jak kania dżdżu“; *Gl. II*, 267: „Teraz chwil takich, jak kania dżdżu, oczekiwała“.—15. Pierwsza połowa: „Czekaj, babko, latka!“—stanowi napis wiersza p. Świątecznego w *Kurjerze świątecznym* 1883 r., № 2.—Dod. *Grusz. I*, 136: „a ty, Maćku, czekaj zmiłowania!“; *Świętoch. VI*, 87 (Poddanka): „Niech poczeka, aż grzyb zakwitnie!“

48. **Czerwony**, 5 = *Gl. IV*, 417.—Dod. *Szym.* I, 62: „czerwony on był, jak piwonja“; prw. *Gl. II*, 31: „sponsowiał, jak piwonja. *Szym. I*, 70: „cerwona, jak ten mak w ogrodzie, jak ta wiśnia na słońcu“.

49. **Czuć**. Dod. *Rej*, *Zw. II*, *IV*: „(nic się nigdy nie lękając owej starej przymówki świeckiej: iż) kto na się co czuje, mnima, aby o nim wszyscy szeptali.“ — Dod. *Grusz. IV*, 203: „miód księdzem czuć“.

50. **Czysty**. Dod. z Ujejskiego (Podróż przerwana): „To sprawa tak czysta, jak oko“. *Gl. III*, 42: „czysty jak baranek jestem“.

51. **Ćwiek**, 3. Prw. *Żmudz.* 51: „ćwieka zabił w głowę szanownego swego mentora“.

52. **Dbać**, 2. Odm. *Gaw.* 369: „o mnie tyle się troszczą, co pies o piątą nogę“. Przy tej sposobności zwracam uwagę na błąd — moim zdaniem zasadniczy w układzie „Księgi“. W porównaniach przysłowiowych najważniejszym punktem nie jest t. zw. *tertium comparationis*, bo to zmienia się często, jak np. tu: dbać, troszczyć się i t. d., lecz przedmiot, z którym porównywamy, gdyż ten jest bardziej stały, niezmienny. Dlatego, że p. Adalberg umieszcza porównania pod *tertium comparationis*, a odsyłacze zawodzą za często, nieraz nie można się doszukać przysłowia, choć może się znajdować w „Księdze“. Z doświadczenia wiem, że tak jest. Więc radzę w II-m wyd. przesunąć porównania pod takie wyrazy, jak tu „pies“, gdzieby znalazły pomieszczenie wszystkie zwroty, porównywające czynności ludzkie z psiemi i t. d. *mutatis mutandis*. Dodam, że taka zmiana wprowadziłaby jednolitość w układzie. Albowiem są zwroty, w których braknie na zewnątrz *tertium comparationis* (por. jak w dym). W tych razach i p. Adalberg musiał pomieścić je tak, jak radzę (a więc **Dym**, 5). Jednolitość ta ułatwiłaby szukanie i usunęła powtarzanie się porównań tych samych, zapisanych jednak pod różnemi hasłami tylko dlatego, że np. jeden **stoi** jak kamień, inny **milczy** jak kamień, a jeszcze inny **śpi** jak kamień, i t. d.

53. **Dmuchać**. Dod. *Świętoch. VI*, 138 (Błazen): „(bez żadnej godności pośród samych tytułowiczów, a jeszcze w wojnie z niemi,) to tyle znaczy, co dmuchać w żagiel, kiedy wiatr nie wieje".

54. **Dobre**, 5. Podobnie *Grusz. III*, 117: „Co zdaleka, to i dobre".—Dod. *Grusz. V*, 20: „Co dobre, jedz rzadko, tym lepiej ci zasmakuje!"

55. **Dobrze**, 10. Prw. *Samoluba* Mickiewicza, gdzie czytamy w w. 1 (=15): „Gdzie dobrze, tam ojczyzna" (= odm. *Ern.*), a w. 66—67: „Gdzie mi dobrze będzie, | Tam i ojczyzna moja, tam dom..." Tam też w. 68 przypomina **Dobrze**, 18: „W domu lepiej".

56. **Dogodzić**, 9. Tekst gł.=„Pustelnik z krakowskiego przedmieścia", r. 1818, t. II, № 32, s. 158, w art. „Kantor gazety". Natomiast znany Jakub Bojko z Gręboszowa, w art. „Naszym rekinom w odpowiedzi" (*Kurjer lwowski*, 1903, № 170), tak pisze: „Stara to jak świat prawda, że kto kogo nie urodzi, ten mu nie dogodzi".

57. **Dostać**. Dod. z czasopisma p. n. *Linksmine* (w Wilnie, 1841 r., s. 139, w art. Florentyna Jałowieckiego p. n. Wniosek): „Miej, a dostanieszl—dawne przysłowie powiada".

58. **Dożyć**. Prw. *Grusz. II*, 33: „Zobaczymy, jak dożyjemy".

59. **Dół**, 8. *Gem.*=napis „przysłowia dramat. w 1-m a. wierszem", wydanego przez Ksaw. Godebskiego we Lwowie 1868 r.

60. **Droga**, 12.=*Grusz. III*, 141.—Odm. w poemacie M. Romanowskiego „Ks. gwardjan kobylański" (z r. 1860): „Komu droga, | Temu czas!"

61. **Drzwi**, 5. Prw. *Grusz. III*, 175: „Po co ci kłaść palce między drzwi?" *Żmudz.* 93: „palca między drzwi nie wsadzać".

62. **Drżeć**, 2. Prw. *Żmudz.* 299: „drżeli jak liście osikowe".

63. **Duby**, 2. U A. najdawniejsze źródło stanowi Linde. Tymczasem J. U. Niemcewicz w p. I „Pukla włosów uciętego" (z Pope'a) już pisze: „Prawi im dzikie duby o ogniach statecznych". Prw. *Szym. II*, 30: „Duby smalone prawili o pięknej Polaczce", a 89: „zaczęli pleść duby smalony i o tym, co wcale do rzeczy nie należało".

64. **Dudek**. Dod. *Świętoch. VI*, 124 (Błazen): „dudek w orlim gnieździe".

65. **Dumny**. Dod. *Grusz. I*, 52: „nosem komina sięga, taka dumna".

66. **Dym**, 5. Odm. *Gl. II*, 32: „do B. to już prosto jak w dym"; III, 46: „do mnie jak w dym". *Grusz. III*, 250: „do mnie każdy jak w dym po robotnika".

67. **Dziewczyna**. Dod. *Szym. I*, 70: „Dziewka ... jak rzepa“.

68. **Figa**. Dod. *Gl. III*, 43: „Figa malowana!“

69. **Fortuna**, 8. Tekst gł. (bez źrodła)=*Gl. IV*, 1. Odm. w bajce F. Kniaźnina p. n. *Pamfil i niźnik:* „A on mu: kołem Fortuna leci: | Bije i niźnik pamfila, | Kiedy nie świeci“.

70. **Frasunek**, 3. Tekst gł.=*Grusz. IV*, 139.

71. **Fruzia**, Odm. *Szym. II*, 21: „(Nie wierzyłem, dopókim się nie sparzył. Ale teraz?) Adju, Kasiu!“ Tu znów widać, jak niestosownemi są często hasła p. Adalberga. Pod „Fruzią“ umieszcza zwrot, w którym imię jest rzeczą drugorzędną. Prw. to, co napisałem wyżej pod h. **Dbać**.

72. **Fujarka**. Dod. *Syg.* 193: „Lepiej z wierzbiny kręcić fujarki, niźli na niej szczepić gruszki“. Jest to *motto* szkicu p. n. „Nasza kochana pani“, ale wygląda mi jak przysł.

73. **Gadać**, 11 (bez źródła). Odm. *Szym. II*, 28: „gadajże mi! Co stoisz jak z kluskami w gębie?“ Znów tu hasło niestosowne (prw. **Dbać**—wyżej).—Dod. *Świętoch.* I, 118 (Klemens Boruta): „E, z wami gadać a miesiącowi się przedrzeźniać—to jedno“. (Dodaję porównanie to według systemu A. tutaj, ale—rozumie się—w razie uwzględnienia uwagi mojej, podanej wyżej, wypadnie przenieść je pod h. **Księżyc**, l. **Miesiąc**.)

74. **Gadanie** (niema u A.). Takie hasło należałoby stworzyć choćby ze względu na zwroty takie, jak: „austrjackie, babskie (prw. wyżej pod h. **Baba**), perskie g.“—Dod. *Grusz. V*, 22: „Gadaniem się nie nakarmisz, a narzekaniem nie poprawisz“.

75. **Gadatliwy** (niema u A.). Tu należy zwrot pospolity, zapisany też u *Żmudz.* 67: „gadatliwa, jak sroka“.

76. **Garnek**. Może dodaćby tu należało ludowe wyrażenie, zapisane u Reymonta w szkicu *Sprawiedliwie:* „najpierwsze dziecko—to jakby nowy garnek zbił, potym się wzwyczai“ (o młodej matce).

77. **Gęba**, 1. Odm. *Grusz. IV*, 71: „Ja tam z gęby szewckiej cholewy nie robię“.—24. Odm. *Gl. I*, 210: „a gęba, jak cholewa, tędy, to tędy chodzi“.

78. **Głodno**. Odm. *Gl. III*, 275: „nieraz głodno i chłodno“; *Żmudz.*, 15: „Co tu robić? głodno i chłodno!“

79. **Głodny**, 23. Odm. *Gaw.*, 152: „głodny, jak cztery wilki“. —Dod. *Sewer II*, 123: „głodneśmy, jak nieboskie stworzenia“.

80. **Głowa**, 8. Tekst gł.=*Grusz. III*, 189.—93. Prw. *Szym. II*, 24: „a dyć nie flaki mam przecie w głowie". — 156. Odm. *Grusz. I*, 343: „muru nie przebijesz głową, ale wydłubiesz dziurę, kiedyś cierpliwy".—Dod. *Grusz. I*, 34: „Gdzie głowa radzi, ogon milczy", i 204: „masz w głowie michałki"; *Żmudz.*, 71: „zawsze co dwie głowy, to nie jedna".

81. **Głupi**, 53 (bez źródła). *Szym. II*, 9, ma widocznie to przysł. na myśli, gdy pisze: „zasłużysz, to cię pochwalą, a przeskrobiesz, też do aptyki po rozum nie poślą". — 86. Prw. *Szym. II*, 5: „tu jest, nie przymierzając, jak tabaka w rogu". — 157. Odm. *Tetm.*, 57 (Rzeźbiarz Merten, 1894 r.): „E, niema głupich, poszli w zimie las bielić". — Dod. ze wsi Śmigna koło Tarnowa (J. Witek w *Materjałach i pracach kom. językowej*, I, 10) przysł., którego pisowni fonetycznej nie mogę powtórzyć dokładnie z powodów drukarsko-technicznych: „Kto gupi, to guo bida wupi" (=kto głupi, to go bieda łupi).—Dod. *Grusz. I*, 51: „jak pies głupi".

82. **Gołąb**, 8. Prw. w. 96—97 „Króla Boba i królewny Lalo" A. Mickiewicza: „Głupi kuchto (rzekła Lala), same gołąbki | Upieczone lecą z nieba tobie do gąbki". *Gl. I*, 75: „Dobrze, że ci same gołąbki do gąbki wpadają"; III, 150: „nikt nam pieczonych gołąbków do gęby nie włoży".

83. **Gospodarz**, 4 i 5, jakby zlane razem czytam u W. Potockiego (*Rozpr. Ak. Um., wydz. filol.*, t. 27, s. 312): „często, co mąż worem garnie, | Garścią wyda niebaczna żona ze śpiżarnie".

84. **Góra**, 60. Początek podaje Ujejski w „Podróży przerwanej", w wierszach: Przyjeżdżał brat szlachcic, wita: „Góra z górą!"... A resztę w siarczystym topi pocałunku".—Dod. *Gl. IV*, 104: „Listopad nie za górami" (=blizko).

85. **Grobla**, 1. Prw. *Szym. II*, 21: „co tu w bawełnę obwijać? nie jest to grobelka wedle mego stawu".

86. **Groch**, 11. Odm. *Gaw.*, 38: „moje uwagi ... znaczą tyle, co groch na ścianę". Prw. czeskie przysł. w noweli Świętopełka Czecha (*Signorina Gioventù*): „Ale to jako když hrách na stěnu hází (=ciska)".

87. **Gromnica**, 1. To przysł. ma widocznie na myśli *Gl. I*, 279, gdy wprowadza rozmowę następującą: „A ciocia myślała, że może mnie wilki zjadły?—Nie pleć, bo do Gromnicznej niedaleko".

88. **Gruszka**, 5. *Żegl.* Podobnie *Gl. IV*, 60: „nie zasypiał gruszek w popiele“; 175: „gruszek w popiele nie zaśpi“. *Żmudz.*, 148: „gruszek w popiele nie zasypiał“. *Szym. II*, 5: „on nie zaśpi gruszek w popiele“.—13. Jak my pokazujemy gruszki na wierzbie, tak Czesi jabłka cieszyńskie (prw. w powiastce Św. Czecha *Jastrząb przeciw Synogarlicy*, wydanej też w przekł. polskim w Bibl. dzieł wybor. pod napisem, który koślawi nazwiska, nie oddając myśli poety: „Vždyť to nebylo již pouhé těšínské jablko, jakých se byl otec tolik rodině své naokazoval“). Prw. w t. XVII „Wisły“, s. 424, p. w. **Gruszka.**

89. **Grzeczność**, 7. = *Grusz. III*, 116.

90. **Grzyb**, 5. Odm. w „Królu Bobie i królewnej Lali“ A. Mickiewicza, w. 1—2: „Za czarnym i sinym morzem był kraj zbyt cudny, | Obfity w łąki i mąki, rybny i ludny“.

91. **Habit**. *Now.* Prw. w bajce A. Naruszewicza p. n. Gil i słowik: „Habit, jak mówią, nie czyni mnicha“.

92. **Hałas**. Dod. *Gl. IV*, 83: „więcej hałasu, niż rzeczy“.

93. **Huczno**. Dod. *Gl. III*, 38: „przyjeżdżał tu nieraz huczno i buńczuczno“.

94. **Imaginacja**. Odm. *Gl. III*, 145: „Przez imaginację na koronację chciał pójść“.

95. **Interes**. Dod. *Grusz. III*, 265: „Interes to nie zając, on nie ucieknie“.

96. **Iść**, 22. *Grusz. II*, 60: „życie pójdzie jak z płatka“.—26 (bez źródła). Odm. *Gaw.* 382: „(Przecież to niesłychane, żeby do kogo tak karty) szły, jak po sznurku“.

97. **Jabłko**, 4. *Hip.* = *Szym. I*, 78.

98. **Jasny**, 1. Odm. *Grusz. I*, 348: „To jasne, jak w dzień na dłoni“.

99. **Kamień**. Dod. *Gl. IV*, 11: „uczuł ciężar, jakby kamień młyński pierś mu przygniótł“.

100. **Kaszel**. Dod. *Grusz. III*, 86: „kaszel nie choroba, koza nie chudoba. (—Chyba żydowska!—zaśmiał się inny“.)

101. **Kąpany**. *Gem. I.* = *Sewer II*, 147. Prw. *Kosiak.*, 233: „A toż pana w gorącej wodzie kąpano!“

102. **Kij**, 27. Prw. *Szym. I*, 138: „chociaż bez nogi, niejednego młokosa przez kijby przesadził“.

103. **Kiwać się** (bez źródła). Odm. *Szym. II*, 6: „Kiwał się, jak ten Żyd na modlitwie“.

104. **Klin**. Dod. *Gl. IV*, 330: „siadł klinem w głowie pani S .

105. **Klituś**. Tekst gł. (bez źródła) = napis wiersza B. Lasa w *Kolcach* 1883 r., № 33.

106. **Kłamstwo**. Dod. *Świętoch. VI*, 157: „kłamstwo jest ratunkiem potrzeby".

107. **Kłębek**, 1 (prw. **Nić**, 8). Prw. czeskie: „Nu, přijdu tomu na kloub" (Św. Czech, Žoli).

108. **Koło**, 9. Odm. *Gaw.*, 404: „skrzypiące koło przecie najdłużej ciągnie—jak to mówią".

109. **Koń**, 126. Odm. *Gl. IV*, 90: („Przełgałem się, ale) koń ma cztery nogi i utyka".—Dod. *Gl. III*, 42: „Koń brykał, hołoblom się dostało" (prw. № 203 u A-a).—Dod. *Grusz. IV*, 110: „(Ot, durny ze mnie,) szuka konia, a na koniu siedzi".

110. **Kot**, 61. *Flor.*=*Gaw.*, 192.—63. Odm. *Żmudz.*, 94: „jegomość to zaraz wykręci wszystko, jak kota ogonem". — Dod. *Tetm.*, 146 (Ksiądz Piotr): „Kotu na łódź szlachectwo bez szlachetności w duszy".

111. **Koza**, 38. *Dykc.*=*Gl. IV*, 175, a odm. 340: „Przyjdzie koza do woza, jak nie będzie miała trawy... do skubania". — 43. Prw. *Szym. II*, 51: „jak mnie raz zaparł w kozi róg... tak i siedzę".—Dod. *Gl. II*, 12: „Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała". Dziwna rzecz, że niema przysł., tak pospolitego, u Adalberga (ani pod **Koza**, ani pod **Noga**, ani pod **Skakać**, ani pod **Złamać**!!!).

112. **Kozak**, 3 (bez źródła). Odm. *Grusz. IV*, 174: „Cierp, kozacze, będziesz atamanem!"

113. **Krakać**. Dod. *Grusz. I*, 6: „Nie krakać, jak kruk nad świeżym ścierwem!"

114. **Kraków**, 30. Odm. *Gl. IV*, 142: „nie odrazu Kraków został zbudowany", i 306: „chce, żeby odrazu był Kraków zbudowany". Odmiennie Dickens w *Dawidzie Copperfieldzie* (przekł. W. Zyndram-Kościałkowskiej): „Rzym nie odrazu zbudowany został".

115. **Kręcić się**, 23. *Pot.*=*Gl. I*, 13, *Żmudz.*, 127, odm. *Gl. IV*, 78: „kręcącej się jak w ukropie France", a 116: „zwijał się, jak mucha w ukropie (=**Zwijać się**, 3. — 30 (bez źródła). Prw. *Szym. II*, 170: „zmarnieję..., bo i terom juz bardzi do psa na weselu, niźli do cłeka podobny".—Dod. *Gl. I*, 157: „zakręcą się Żydki koło mnie, jak osy koło muszkateli." — Prw. niżej **Latać**.

116. **Kręt** (niema u A.). Prw. niżej **Latać**. Dod. z „Osła i psa“ A. Mickiewicza, w. 16: „(Ogonem wciąż dla zachętu) **krętu-wętu**“. Prw. *Gl. IV*, 121: „(Plotce jakiejś uwierzyłeś, a może głupiej chimerze baby... i) **wętu, krętu—nazad!**“

117. **Krokodyl**, 1. Odm. *Kosiak.*, 294: „Zjadł krokodyl dzieci woje i nad niemi płacze“.

118. **Kruk**, 1. Prw. czeskie: „(psaní bylo u něho) bílou vranou“ (Św. Czech, Żoli).—8. *Kolb.*=*Szym. I*, 78, odm. *Wójc.* = *Grusz. I*, 175 i V, 106.

119. **Krzemień**. Dod. *Świętoch. VI*, 105 (Poddanka): „z krzemienia gąbki nie zrobi“.

120. **Krzywda**. Dod. *Świętoch. VI*, 126 (Błazen): „Cudza krzywda nie boli“, i przeciwne *Gl. IV*, 6: „każda krzywda boli“.

121. **Krzyż**. Dod. *Gl. III*, 105: „Krzyż pański miała z niemi“. Zwrot to zresztą pospolity.

122. **Kubek**, 1. Brzmienie pełniejsze *Szym. I*, 73: „a we mnie kóżny (chłopak) kubek w kubek jak ulany“.

123. **Kuchta** (bez źródła). Odm. w „Pługu i szabli“ (1857 r.) Ujejskiego: „Skąd kuchcie do patyny!“

124. **Kupić**, 5. Prw. „Wacława dzieje“ St. Garczyńskiego, p. I, r. V: „Dobrze mówi — któż kota w worze ślepo kupi?“ Odm. *Grusz. IV*, 51: „kota w worku nikt nie kupuje“.

125. **Kur(a)**, 4. Początek u *Kosiak.*, 20: „A co! Daj kurze grzępę...“—37. Odm. *Grusz. II*, 53: „Rodem kury czubate!“

126. **Kuty** (niema u A.). Dod. *Grusz. III*, 249: „(Szelma sprytny,) kuty na cztery nogi“. (Prw. wyżej **Bity**).

127. **Las**, 5. Tekst pospolity=*Szym. II*, 32.—16. Patrz wyżej **Być**, 58.

128. **Latać**, 19. Odm. *Grusz. III*, 197: „leci, jak ćma do światła“.—Dod. *Szym. I*, 44: „jak fryga tu lata“. (Prw. **Kręcić się**, 13.)

129. **Leżeć**. Dod. *Grusz. I*, 15: „leży cicho, jak kamień“.—Dod. *Gaw.*, 258: „nie można dać człowiekowi leżeć tu, jak Łazarzowi“.

130. **Lgnąć**, 2. Prw. *Grusz. I*, 68 i 142: „lgnął do niej, jak mucha do miodu“.—Dod. *Żmudz.*, 74: „lgnęła mu, jak smoła do ręki“.

131. **Lód**. Dod. *Gl. IV*, 88: „(kobiet sto i jedna,) jak lodu“.

132. **Łagodny**. Tekst gł.=*Gl. I*, 183.—Dod. stamtąd, 30: „była łagodna, jak masło niesolone“.

133. **Łatwo**. Dod. *Gl. I*, 73: „to nie tak łatwo, jak gębą mlasnąć“.

134. **Łgać**, 23=*Gl. I*, 163.

135. **Mak**. Dod. *Gl. I*, 109: „tam więcej długów, niż maku w makagidze".

136. **Makagiga** (niema u A.). Dod. *Gl. III*, 243: „rzekłabym... do Pawła: masz makagigę, Pawełku!" Znaczenie podobne, jak: Masz figę (malowaną)!

137. **Mały**, 14. Niemcewicz w wierszu p. n. „Papuga" (1811 r.) pisze:

Mówi przysłowie, aż nadto prawdziwe:
Wielcy małych uciskają,
Ale podobno i to nie fałszywe:
Że **czasem mali możniejszych zjadają**.

Wiersza drugiego jako przysł. nie znalazłem pod hasłem: **Wielki**.

138. **Marcepan**(!). Dod. *Gl. II*, 32: „gdzie bal, tam i marcypan, wiadomo".

139. **Marek**, 3. Odm. *Grusz. I*, 299: „a ty łaź, jak Marek po piekle!"

140. **Marjasz**, *Now.* Ten sam tekst podał już Mickiewicz w „Popasie w Upicie" (1825 r., w. 22).

141. **Mąż**, 19. Odm. *Gaw.*, 335: „Matka męża—głowa węża".— Dod. *Sewer I*, 7: „Mąż dla kobiety—to tyczka dla chmielu".

142. **Mieć**. Dod. *Gl. III*, 214: „ażebym nie miała... Porczyńskich w pięcie".

143. **Miękki**, 2. Odm. *Żmudz.*, 96: „w ich podatnych jak wosk... sercach".

144. **Mięso**, 17. Odm. *Gl. III*, 240: „Gospodarz ni z pierza, ni z mięsa".

145. **Milczeć**, 14.=*Gl. III*, 105.—20 = *Szym. I*, 124.—Dod. *Gl. II*, 294: „milczał, jakby mu język wyrwano"; *Gl. IV*, 419 i 437: „milcz (milcząca) jak grób. Tak samo *Grusz. I*, 97: „Będę milczał, jak grób".

146. **Miło**, 6. Podobnie, choć bez wyrazu, który stanowi hasło u A., *Grusz. II*, 80: „U mnie będzie ci, jak w raju". Nowy to przykład i dowód trafności uwagi, którą uczyniłem wyżej, pod **Dbać**.

147. **Minąć**, 1. Prw. *Gl. IV*, 66: „Co przeszło, to już nie wróci"; 388: „Co przeszło, to się nie wróci".

148. **Miód**. Dod. *Grusz. I*, 127: „do miodu każdy rad".

149. **Młody**, 27. Odm. *Świętoch. I*, 22 (Damjan Capenko): „Młody może kitkę odwalić (=umrzeć), stary musi".

150. **Moje.** Odm. *Grusz. IV*, 103: „kiedy z moim nie w ład, ja ze swoim na zad“. Pod wyr. **Nazad** braknie u A. odsyłacza do tego przysłowia.

151. **Mól.** Tekst pospolity=Niemcewicz, Kura i indyczka.

152. **Mówić** (prw. *Groch.* 11). Dod. *Szym.* I, 42: „mawiał prędko, jakby groch sypał na ścianę“.—Dod. *Świętoch. IV*, 121 (Aspazja): „Rozprawiać z temi ludźmi znaczy to samo, co kłócić się z wiatrem, huczącym w kominie“.

153. **Mucha**, 20.=*Gaw.*, 102.—39 (bez źródła). Prw. *Szym. II*, 80: „z muchy słonia robić zaczyna“. (P. n. pod **Wróbel**.)

154. **Musztarda.** Odm. *Gl. IV*, 84: „Sałata po obiedzie“.

155. **Mydło.** Dod. *Grusz. I*, 335: „Mydło dobre przy sobocie, na niedzielę nic po nim“.

156. **Myśleć.** Dod. *Rej*, *Zw.* II, IV: „ni o czym dobrym nie myśli, jedno tylko jako kozieł o kapuście“. Adalberg zapisał ten zwrot pod **Siedzieć**, 33—błędnie.

157. **Myto**, 4. Odmiennie nieco brzmi napis powiastki K. Hoffmana w *Tygodniu* 1882 r., № 42—3: „Za twoje myto kijem cię wybito“.

158. **Nabyte**, 3. Odm. *Rej*, *Zw.* II, III: „Bo dekret pański jest, iż źle nabytego nietylko sam, co źle nabył, ale i trzeci dziedzic nie pożywie“.

159. **Nagle**, 1. *Flor.*=*Grusz. I*, 136, *III*, 145.

160. **Nagły.** Dod. *Tetm.*, 125 (Ksiądz Piotr): „(taki... w rachunkach) nagły, jak Żyd w tańcu“.

161. **Nędza**, 18. Odm. „Nędza z biedą z Polski idą“ stanowi napis broszury wierszowanej, wydanej po raz pierwszy w wieku XVII, a przedrukowanej w Krakowie 1818 r.

162. **Nieczuły** (niema u A.). Dod. *Gl. II*, 251: „nieczuły, jak głaz“, i *Żmudz.*, 94: „nieczuli, jak drewno“.

163. **Nieruchawy** (niema u A.). Dod. *Gl. III*, 332: „jak kukła nieruchawy“.

164. **Nieszczęście.** Dod. *Świętoch. VI*, 132 (Błazen): „Nieszczęście jak owad się pleni“.

165. **Nieugięty** (niema u A.). Dod. *Gl. IV*, 197: „nieugięty, jak stal“.

166. **Niewinny.** Dod. z bajki Niemcewicza, naśladowanej — co prawda — z francuskiego, p. n. „Sułtan i derwisz“ (1811 r.): „gdyż mówi przysłowie: Kiedy śpi tyran, niewinny oddycha“.

167. **Nudzić się**. Dod. *Grusz. I*, 92: „Znudziłem się..., jak pies na łańcuchu".

168. **Obietnica**, 8. Połączenie tego przysł. z zapisanym pod **Gruszką**, 13, w *Gl. III*, 56: „Obiecanka... miałem powiedzieć: gruszki na wierzbie".

169. **Obyczaj**, 1, tekst główny = *Grusz. III*, 188, IV, 5 i 138.

170. **Odwiec się**, 2. *Flor.*=Goszczyński, „Anna z Nabrzeża", p. VIII; *Gl. IV*, 121; *Grusz. III*, 297.

171. **Ogień**. Dod. *Gl. I*, 199: „W ogniu żelazo się próbuje".— Dod. *Gaw.*, 39: „Z ogniem nie należy igrać". — Dod. *Grusz. V*, 260: „Gdy ogień sparzy, dopiero unikamy płomienia".

172. **Ojciec**, 6. *Dykc.*=*Grusz. V*, 35.

173. **Oko**, 53 (bez źródła). Odm. *Gaw.*, 114: „masz oczy czerwone, jak królik".—Dod. *Grusz. III*, 231: „(mówi przysłowie:) Oko widzi, ząb nie chwyci".

174. **Okrągły**. Dod. *Gl. IV*, 177: „okrągły, jak bułka".

175. **Orzeł**. Dod. *Świętoch. V*, 19 (Ojciec Makary): „Orły w pokrzywach gniazd nie ścielą".

176. **Ostateczność** (niema u A.). Dod. *Sewer I*, 47: „Ostateczności stykają się"—przekład widoczny z franc.

177. **Ostrożnie**. Dod. *Grusz. III*, 196: „Wszystko można robić, byle ostrożnie".

178. **Otworzyć**. Dod. *Gl. I*, 84: „wszyscy dzioby jak sroki rozdziawią"; II, 180: „rozdziawiła dziób, jak sroka"; IV, 67: „otworzyła dziób, jak sroka"; 381: „dziób jak sroka otwarła".

179. **Owoc**, 2 (bez źródła). Odm. w *Nodamie* Goszczyńskiego: „Jużto u mądrej Litwy przysłowie: Nie możesz zerwać, to strząś owoce!"

180. **Ożenić się**, 4. Odm. *Grusz. III*, 78: „Odmieni się, odmieni, niechno się ożeni"; 375: „kto się ożeni, ten się odmieni".

181. **Padać**, 1 (prw. **Spaść** 1). Odm. *Szym. II*, 50: „co spadło, to przepadło".—Dod. z „Popasu w Upicie" (1825 r.) A. Mickiewicza, w. 44: (Liczą turnum, Siciński) padł na cztery nogi (=z kretesem, zupełnie)".

182. **Palec**. Dod. *Świętoch. VI*, 137 (Błazen): „Dziesięć palców jednego żołądka nie napełni".

183. **Pan**, 68. Prw. *Gl. II*, 11: „był panem na swych śmieciach“; IV, 7 tak samo, a *Żmudz.*, 16: „jak się jest na cudzych śmieciach, to niema co panoszyć się“. — 139. (bez źródła). Odm. w art. „Zakład ubezpieczeń od wypadków“, w № 533 *Słowa polskiego* z r. 1903, na s. 7: „Obiecał pan kożuch—i ciepłe jego słowo“.—143. *Knap.* = *Gl. I*, 46, II, 16, IV, 202; *Grusz. III*, 41. — 253. Odm. *Gl. II*, 85: „(o B. można było powiedzieć:) znać pana po cholewach“. — Dod. *Wys.*, 54: „(Zaś z dawniejszej pedagogji | Znano takie *ogi:*) Pan—pierogi, chłop—batogi, | Szlachcic—pańskie progi!“

184. **Panna**. Dod. *Grusz. III*, 256: „Każda (panna) ma co innego, co wabi: jedna ma lata, druga ciepłego tata, trzecia do poduszki, czwarta ma boskie nóżki“.

185. **Papinki**. Dod. *Rej*, *Zw.* I, III: „(między tą rozpieszczoną szlachtą,) co się winki i papinki zadrobili“.

186. **Paryż**, 1. *Now.* = *Grusz.* III, 37. Prw. w „Niebezpiecznej“ Ujejskiego: „Mąż pani to znajomość moja aż z Paryża, | Gdzie pono z nas obojga nie zrobiono ryżu“.

187. **Patrzeć**, 27. Prw. *Gl. I*, 31: „Będzie ciocia patrzała, jak kozieł na wodę“, i 32: „patrzącą na to wszystko, jak kozieł na wodę“.—30 (i 41). Prw. niemieckie: „nun steht man da wie der Ochs vorm Scheunentor“ (G. Frenssen, Jörn Uhl, r. XXVI). — 43. Prw. *Grusz. I*, 278: „patrzy w niego, jak w tęczę“; *Żmudz.*, 218: „wpatrywała się w niego, jak w tęczę“.

188. **Pchać**, 2. Odm. *Grusz. II*, 151: „pchać, jak w dziurawy worek“.

189. **Pełno**. Dod. *Gl. III*, 42: „jeziora poprostu aż śpiewają, tak ryb tam pełno“.

190. **Piątek**, 10. Prw. rozmowę *Gl. I*, 211: „I to dzisiaj tak się wyśmieli!—A cóż to takiego dzisiaj?—Piątek.—W niedzielę płacz“.

191. **Piąty**. Dod. *Szym. II*, 121: „(rzeczy, o których) wiedziałem piąte przez dziesiąte“, a 117: „ubierałam się piąte przez dziesiąte, aby prędzej tylko“.

192. **Pić**, 36. = *Grusz. IV*, 239.

193. **Piekarski**, tekst gł. = *Gl. IV*, 320.

194. **Pieprz**. Dod. *Szym. I*, 34: „poczekajże, **zadam ci pieprzu**, lanie sprawię anielskie!“

195. **Pies**, 38. Odm. *Grusz. III*, 162: „Dobra psu i mucha“.— 122. *Przyb.*=*Gl. III*, 241, IV, 85 i 398. — 133 (bez źródła). Lepszy tekst podaje J. Witek ze Śmigna (p. w. pod **Głupi**): „Nie na ráz trza psu "ogona“.—207. Prw. *Grusz. III*, 200: „ten dzisiejszy bunt jest... ujadaniem psa na księżyć“.—208. *Żegl.*=*Grusz. II*, 95.—276 (prw. 55). Odm. w. 2 „Charta watażki“ M. Romanowskiego: „Gdzie psów wiele, śmierć zająca“. — Dod. *Gl. II*, 39: „całą twoją fortunę pies ogonem nakryje“, i 40: „Bodaj tak psy mienso jedli, jak wy prawdę mówicie!“ — Dod. *Grusz. III*, 86: „Pies gryzie, a suka co robi?“ — Dod. *Szym. I*, 65: „z dwuch psów zawdy lepszy ten, co głośno szczeka“.—Dod. *Tetm.*, 170 (Listy z podróży): „tak mi się chce śniegów i zimna, jak psu gitary“.

196. **Pięć**.=*Gl. IV*, 224.

197. **Piękne**, 5. Odm. *Gl. I*, 118: „Odpłacono jej pięknym za nadobne“, i II, 289: „Zapłacono pięknym za nadobne“.

198. **Piękny**. Dod. *Świętoch. II*, 138 (Ona): „Piękna, że odżegnać się od niej nie można“.

199. **Pijany**. Dod. *Gl. III*, 2: „jak noc pijany“.

200. **Pijatyka** (niema u A.) Dod. *Gl. II*, 18: „Pijatyka to bijatyka“.

(*D. c. n.*)

JASEŁKA NA PODLASIU.

Scena przedzielona płachtą na dwuch drągach. Osoby w odpowiednim przebraniu i ucharakteryzowaniu.

KRÓL HEROD *(siedzi na fotelu)*.

Dajcie pokój domowi temu, którzyście odebrali dary ubogiemu. Zawołajcie mi feldmarszała, albo syna mego.

FELDMARSZAŁ.

Słucham jegomości, jak dzwonka powinności.

KRÓL.

Co za nowina w Betlejem?

FELDMARSZAŁ.

Taka nowina przychodzi, że się król nowy narodził.

KRÓL.

Nie wierz temu! jakoś służył, tak i służ. Mam nad tobą miłosierdzie. Ja jestem król okrągłego świata, ostrą koroną przekwitają lata. Panowie rycerze! bierzcie broń, pancerze (tu żołnierze drewnianemi pałaszami szczękają), na koń siadajcie, do Betlejem biegajcie, wszystkie dziatki wycinajcie; na mego syna pardonu niema (*lub:* za mego syna aresztu niema).

FELDMARSZAŁ.

Wszystko dobrze! Na królewskie rozkazanie choćby życie stracić. Wszystko się tak stanie.

ANIOŁ.

Królu, królu, bój się Boga! stoi śmierć u proga!

KRÓL.

Ja się śmierci nie boję! Jestem potężny, mam wojsko swoje.

ANIOŁ.

Nie uważaj, królu, na swoje bogactwo — padnie na ciebie słupem robactwo.

ŚMIERĆ.

Ja, biała, łaskawa, przyjdę do człowieka, wyjmę duszę z ciała.

DJABEŁ.

A bodaj cię z twoją łaskawością! jakeś mnie wzięła za nogi, za rogi—nie miałaś nade mną litości.

ŚMIERĆ.

Jeszcze nad tobą, bagniarzu, będę litość miała! Jak pójdziemy za drzwi, tam będzie z nami sprawa. (*Znikają za płachtą.*)

FELDMARSZAŁ (*wchodzi, niosąc głowę na mieczu*).

Wiwant! wiwant! niech król Herod żyje! po niewinnych dziatkach niech się krwi napije. Wyrąbana, wysiekana w Betlejem dziecina—przynoszę na znak głowę z królewskiego syna.

KRÓL.

Ach, biada, biada mnie, Herodowi, utrapionemu Żydów (*lub:* wielce) królowi!

ANIOŁ.

Mówiłem ci, marnotrawny synie, że twoje bogactwo marnie zginie. Zginie berło, korona, porwie cię śmierć nieuproszona.

KRÓL.

Opętał mię czart przeklęty. Z tego frasunku przebić się muszę!

DJABEŁ.

Królu, nie bój się, na (masz) widły, przebij się.

KRÓL.

Zgiń, szatanie! wolę, niech mi śmierć przed oczy stanie.

ŚMIERĆ.

Chodziłam po całem Jerozolimie—małom nie zmarzła. Dobrze, żem cię, niewdzięczniku, w tym domku znalazła. Leż, jęcz pod memi nogami; ja władam księstwem nie z takiemi panami.

KRÓL.

Coś taka dufna i okrutna? przez twe okrucieństwo cała Jeruzalem smutna. Choć jesteś bez duszy, bez ciała, ale każę cię zbić, stłuc, żebyś w mym domu nie postała.

ŚMIERĆ.

Cóż mi tu jeszcze będziesz dyskurować? chcesz, żeby ci zaraz życie darować? Masz wyrok, przeczytaj! jak nie wierzysz, daj komu—że cię śmierć nie minie w tym domu.

KRÓL.

Żebym wiedział, że masz mię z tego świata zgładzić, wolałbym się na swój tron posadzić.

ŚMIERĆ.

Nie w czas, proroku! stoi śmierć przy boku. Ostatnie słowo zapowiadam: kosę na szyję zakładam.

KRÓL.

Cóż se pocznę w tym frasunku? przybywaj, czarny!

DJABEŁ.

Stój, sucha, wynędzona, z moich pazurów wypuszczona! co chcesz u pana mego? Służyłem mu długie lata i kocham go, jak brata. Nie dam mu krzywdy zrobić do skończenia świata.

ADJUTANTY.

Król Herod pod szczęściem się rodzi, żadna przeszkoda nigdy mu nie szkodzi!

FELDMARSZAŁ.

Królewska sława po świecie słynie, wszystko nieszczęście zawsze go ominie.

RYCERZE.

Co mybyśmy byli za ułani, żebyśmy króla Heroda w szatańskie paszczęki oddali?!

ŚPIEW ADJUTANTÓW.

Dziś dzień, Herodzie, dziś dzień bogacza,
Dziś dzień wesela, ale nie płaczu.
Rozkaż, jak sam chcesz, w ognistem kole,
Dziś dzień wesela na tym padole.

W djalogu Herodowym występuje niekiedy postać, przedstawiająca Żyda handlarza, który sypie dowcipami i aluzjami z chwili bieżącej; zobaczywszy zaś śmierć, chowa się z wrzaskiem za płachtę i tam umiera ze strachu.

Jasełka te otrzymałem od panny Marji Zaleskiej z Krzymosz.

K. Stołyhwo.

WIERZENIA, PRZESĄDY I PRAKTYKI
LUDU ŻYDOWSKIEGO.

Zebrała Regina Lilientalowa [1]).

IV. Złe duchy, djabli, zmory.

304. Każda zasługa człowieka stwarza dobrego ducha, każdy grzech—złego.

305. Człowiek pobożny, prawowierny, powinien zachowywać wszelkie możliwe środki ostrożności, gdyż na niego złe moce najbardziej czyhają.

306. W piątek wieczorem w każdym domu gości zły duch. Jeśli zastaje on rodzinę w niezgodzie, to mówi: „Oby następnej soboty tak samo było", na co wszystkie złe duchy odpowiadają: „Amen!" „Amen" muszą wtedy również wyrzec, choć ze smutkiem, duchy dobre. Ale gdy w domu panuje miłość i zgoda, błogosławieństwo duchów dobrych poprzeć muszą przez „Amen" i duchy złe.

307. Zapaliwszy świece w piątek przed wieczorem, kobieta powinna zaraz nad niemi zmówić odpowiednią modlitwę; bo jeśli przedtym oddali się od świec, to zły duch zastąpi ją w tej czynności.

308. By odegnać złego ducha, unoszącego się w nocy nad śpiącym, należy zaraz po wstaniu z łóżka polać wodą ręce, t. j. każdą naprzemian po trzy razy. Głównie polewać należy paznogcie, bo złe moce przeważnie pod niemi się kryją. Dlatego szkodliwie jest nieumytemi rękoma dotknąć się ciała, a kto sobie oczy niemi przetrze, ten urzeknie kogoś w tym samym dniu.

309. Wodę, którą zrana ręce były polane, należy wylać tam, gdzie nikt nie chodzi, bo w wodzie tej „złe" się mieści.

310/1. Szkodliwym jest przestąpić przez paznogcie, bo „złe" ma w nich siedlisko. Kto to uczyni, ten zostaje pozbawiony rozumu.

312. Nie wolno przechodzić przez pomyje, bo „złe" tam się gnieździ.

---

[1]) Porówn. materjały p. t. „Przesądy żydowskie", zamieszczone w t. XIV „Wisły" (str. 318 i 639).

313. Nie należy zbliżać się do śmietnika o północy, gdyż wtedy „źli“ tam się wałęsają.

314. Po podwórzach w nocy wałęsają się chochliki, obrzucając przechodniów łupinami i smagając ich po twarzy długiemi językami. Chochliki owe to beczą jak cielęta, to miauczą jak koty, mamiąc przechodniów.

315. Mąż nie powinien zbliżać się do żony przed północą, bo do godziny 12-ej złe moce posiadają władzę.

316. Pod baldachimem powinni nowożeńcy stać blizko siebie, by „złe“ pomiędzy niemi nie przeleciało.

317. Wirujący w powietrzu słup piasku—to siła nieczysta. Jeżeli przeciąć słup taki nożem lub szkłem, ukaże się krew.

318. W miejscu, gdzie głos się odbija, nie należy ani śpiewać, ani wykrzykiwać, gdyż echo to zły duch, który może głosu pozbawić lub go odmienić.

319. W niezamieszkałych domach „źli“ straszą po nocach, w postaci Niemczyków w cylindrach na głowach.

320. Nie należy złorzeczyć złej drodze, bo „złe“, mszcząc się, może narazić na nieszczęście.

321. By gościa uchronić od niebezpieczeństwa, należy choć mały kawałek drogi go odprowadzić.

322. Zakładając fundament, dobrze jest zakopać w ziemi monetę. Po ukończeniu budowy wyprawia się ucztę dla ubogich i rozdaje się im jałmużnę.

323. Głos rogu (surmy) w miesiącu Elul, tudzież w Jom-kipur (Dzień Odpuszczenia) i Rosz-haszana (Nowy Rok) tak przygnębia złe duchy, że przestają oskarżać ludzi przed Bogiem.

324. Złe duchy lękają się żelaza. Dlatego, schodząc wieczorem do piwnicy, lub wybierając się w drogę na miejsca puste, należy zaopatrzyć się w nożyk żelazny.

325. Wychodząc z mikwy (kąpiel rytualna), kobieta powinna zjeść cokolwiek i mieć w kieszeni nożyk żelazny. A wracać do domu powinna nie sama, lecz w towarzystwie drugiej kobiety. Jeśli tych środków ostrożności nie zachowuje, to zdarza się, że we śnie nachodzi ją zły duch i ma z nią stosunek. Dziecko, z takiego związku zrodzone, zamienia się w glinę, gdy je położyć na progu.

326. Z początkiem każdej z czterech pór roku złe moce, korzystając z chwili przerwy między rządami czterech czuwających nad światem archaniołów, starają się szkodzić rodowi ludzkiemu

i w tym celu wpuszczają kroplę krwi (trucizny) do pokarmów. Środkiem ochronnym przeciw temu jest żelazo, np. gwoździe, które się kładzie na pokarmach, lub na naczyniach, zawierających je. Głównie winna być zachowywana ostrożność względem wody, smalcu, mięsa, jajek. W tych ostatnich, jeżeli nie będą zabezpieczone, okazują się na żółtkach czerwone plamki.

327. Post i wogóle wszelkie udręczenia ciała pozwalają odnosić nad złym duchem zwycięstwo.

328. Djabeł był niegdyś człowiekiem, ale że był zły, został za karę przeklęty.

329/30. Są djabli ziemscy i piekielni. Djabeł ziemski jest cały czerwony, o oczach gorejących, ma ogon, pazury, a na głowie rogi. Dawniej ukazywał się ludziom często; mamił podróżnych, wiódł ich na pustkowia i zaprzepaszczał. Teraz, za sprawą cudotwórców, djabli ziemscy przebywają tylko w miejscach bezludnych, na pustkowiach. Djabeł piekielny, t. j. przebywający w piekle, jest cały czarny, ma skrzydła u ramion, a na głowie rogi; twarde jego palce są zakończone ogromnemi pazurami, a z ust i oczu jego bucha ogień.

331. Szkodliwie jest wspominać djabła, szczególnie wieczorem.

332. Nie należy wieczorem gwizdać, bo się w ten sposób djabłów zwołuje.

333. Zmora — to człowiek przeklęty. W postaci kota, kury, szczura, tchórza dusi ludzi, przeważnie mężczyzn bezżennych. Wysysa też krew przez brodawki piersiowe, z czego człowiek raptownie „schnie". Koniom plecie zmora warkocze.

334. Postawione przed łóżkiem obuwie w kierunku odwróconym nie dopuszcza zmory.

335. Cień jest mocniejszy od człowieka. Nie należy mu się poddawać, gdy namawia do złego.

336. Nie wolno zmuszać cienia do wykonywania nieprzyzwoitych giestów, nie należy też rzucać weń kamykami, bo może on oddać wet za wet.

V. Czary.

[Patrz „Wisła", t. XII, str. 283 (№ 58)].

337. Czarownica dusi dzieci, przeważnie noworodki płci męskiej, karmiąc je swą piersią. Najczęściej czarownica przeobraża się w kota.

338. Najgorzej, gdy w posiadaniu czarownicy znajdą się włosy czyjeś, paznogcie lub coś z odzieży, dotykającej ciała, np. koszula, pończocha i t. p., wtedy bowiem może spowodować czarami choroby, a nawet śmierć.

339. Przed czarownicą należy ukrywać swoje imię.

340. By oślepić człowieka, czarownica przeciąga włos jego przez oko żaby, którą potym puszcza na wolność.

341. Owczarz jest czarodziejem, ale dawniej więcej „wiedział".

342. Cyganie, a szczególnie Cyganki, posiadają znajomość czarów, ale w słabszym stopniu, niż przed laty.

343. Gdy czarownica lub — co częściej się zdarza — Cyganka grozi komu, że go oczaruje, człowiek ten powinien ukłuć ją bogdaj szpileczką, byleby na jej ciele krew się ukazała—bo wtedy straci ona swą moc złowrogą.

344. Nie należy podnosić na ulicy ni igły, ni szpilki, ni chustki do nosa, ni papierosów, bo mogą to być czary.

VI. Uroki.

[Patrz „Wisła", t. XIV, str. 320 (№№ 39, 40), 321 (№№ 42, 43)].

345. Na sto osób dziewięćdziesiąt dziewięć umiera od uroku, a tylko jedna śmiercią naturalną.

346. Kobieta i dziecko najbardziej podlegają urokowi.

347. Najgroźniejszym jest urok, pochodzący od osoby płci odmiennej.

348. By z kobiety „zdjąć" urok, rzucony przez mężczyznę, należy otrzeć ją męskim kaftanem.

349. By „zdjąć" urok z dziecka, należy trzy razy oczy mu oblizać. (Pewien smak słony przytym pochodzi stąd, że urok jest słony.)

350. Albo: trzy razy pulsy u rąk mu oblizać, za każdym razem spluwając. Ten, kto to robi, ziewa później — a to bardzo dziecku pomaga.

351. Albo: niech dziecię trzy razy przejdzie przez rów.

352. Albo: rąbkiem koszuli trzy razy twarz wokoło mu obwieść.

353. Albo: rączkę dziecka trzy razy obwieść dookoła ust jego, za każdym razem spluwając.

354. Gdy dziecię od uroku spać nie może, należy wziąć w prawą rękę szczyptę soli, obnieść ją dookoła dziecka trzy razy, poczym rzucić w ogień.

355. Gdy człowiek ze „złemi oczami“ spojrzy na niemowlę, matka pochyla się nad nim i trzy razy wciąga ustami powietrze, poczym pluje w ślad za tym człowiekiem.

356. Albo: mając w myśli: „bez uroku“, trzy razy człowiekowi temu na głowę spogląda.

357. By zabezpieczyć dziecię od uroku, matka, idąca z nim w gościnę, zawiązuje mu w koszulę trochę soli i kawałek chleba.

358. Dziecko zabezpieczone jest od uroku, jeżeli nosi na szyi torebkę, zawierającą proch z trzech progów.

359. Albo: gdy nosi koszulkę na wywrót.

360. Albo: gdy nosi korale na szyi lub ręce.

361. Gdy gość wchodzi w czasie jedzenia, należy poprosić go do stołu, a samemu jeść mniej, niż zwykle. W przeciwnym razie gość urok rzucić może.

362. Ten ma oczy urokliwe, kto po odstawieniu od piersi ssał ponownie.

363. By wzrokiem nie czynić ludziom złego, należy z samego rana, po polaniu paznogci wodą, obmyć sobie oczy.

364. Nauczyć się zamawiania od uroku można tylko przed trzynastym rokiem życia, t. j. w czasie, gdy się jest jeszcze wolnym od grzechu.

365. Zwierzę, roślina, sprzęt mogą być urzeczone, dlatego chwaląc czy to krowę, czy drzewo, czy nowy jaki przedmiot w pokoju, należy rzec: „Bez uroku“.

VII. Sen.

[Patrz „Wisła“. t. XIV, str. 644 (№ 125)].

367. Człowiek śpiący przypomina sobą zmarłego. Ścisnąć go za mały palec od ręki, lub dać mu w rękę warząchew w chwili, gdy zaczyna mówić przez sen, a opowie, co na tamtym świecie się dzieje; ale jest to niebezpieczne zarówno dla śpiącego, jak dla tych, co jego mowy słuchają.

368. Niebezpiecznie jest spać w obuwiu: ma się wówczas przedsmak śmierci i można nie obudzić się więcej.

369. Zły jest człowiek, któremu przez tydzień nic się nie śniło, a jeszcze gorszy i bardziej grzeszny jest ten, który przez miesiąc żadnego snu nie miał. Taki pości i modli się o przebaczenie grzechów.

370. Jeżeli sen powtarza się przez dwie z kolei noce, to rychło się sprawdzi.

371. Sprawdzi się sen, miany pierwszej nocy w nowym mieszkaniu.

372. Sen, który się śni w piątek nad ranem i w nocy, zsyłany jest przez dobre duchy i sprawdza się; to zaś, co się śni w noce dni powszednich, pochodzi od złych duchów i jest nieprawdą.

373. By sen zapamiętać, należy w pierwszej chwili po przebudzeniu nie spojrzeć w okno, ani nie położyć ręki na głowie.

374. Jeżeli się odwróci koszulę przed zaśnięciem, to będzie się śniło.

375. Jeżeli kto we śnie zobowiąże się do czegoś, a na jawie wykonać tego nie chce lub nie może, winien zaraz nazajutrz zwrócić się do grona z trzech starszych mężczyzn, aby ci go zwolnili z danego zobowiązania.

376. Gdy w nocy przyśni się przykry sen, należy z samego rana trzy razy powtórzyć: „Bóg jest Panem, a sen głupcem“ [1]).

377. Przykrego snu nie należy opowiadać dosłownie; podaje się tylko jego znaczenie, i to odwrotnie; np. gdy się śni śmierć, należy mówić, że się śniło o długowieczności.

378. Kto śmierć widział we śnie, ten długo żyć będzie.

379. Komu się śniło, że umarł i został pochowany, tego Bóg kocha i lat mu doda.

380. Komu się przyśni, że kopie ziemię, ten umrze wkrótce.

381. Sen, jakoby ściana się waliła, lub że się burzy własny dom, jest przepowiednią śmierci.

382. Komu się przyśni, że mu skradziono obuwie, ten wkrótce umrze.

383. Komu się przyśni zepsuty próg w mieszkaniu, temu niezadługo żona lub dziecię umrze.

384. Gdy kobiecie przyśni się zepsuta belka w pułapie, lub że pułap się zawalił, znaczy, że wkrótce pochowa męża.

385. Jeśli młodzieńcowi się śni, że drzwi w mieszkaniu swoim wstawia, to rychło się ożeni.

386. Komu się przyśnią niemowlęta, tego spotka nieszczęście.

387. Złowróżbny to znak, gdy się przyśni, że ząb wypadł.

388. Niepomyślna to wróżba, gdy się śni, jakoby się w przepaść wpadło.

---

[1]) W żargonie pan i głupiec rymują się.

389. Kto we śnie wpadł w trzęsawisko, ten stratę pieniężną poniesie.

390. Komu się przyśni, że wspina się na górę lub drabinę, ten będzie wielkim; zmarnieje zaś, gdy schodzi z góry lub drabiny.

391. Komu się śniło, że z wysokiej góry spoglądał, ten się wzbogaci.

392. Wróży to szczęście, gdy złoto lub srebro się przyśni.

393. Komu perły się przyśnią, na tego wielkie zaszczyty spadną.

394. Pierścień widziany we śnie wróży sławę, stroje bogate.

395. Dobrze jest, gdy krew się przyśni.

396. Komu się śni, że go psy gryzą, tego wrogowie obmawiają, i nazajutrz kłócić się będzie z niemi.

397. Komu się śni, że pies pędzi za nim, ściga go, tego wrogowie prześladować będą.

398. Stanie się wielkim i bogatym ten, komu węże lub orły się przyśnią.

399. Jeśli brzemiennej przyśni się kogut, to urodzi ona syna; jeśli gołąb, to córkę na świat wyda.

400. Gdy się przyśnią gęsi, wróży to radość, uroczystość radosną, np. wesele, chrzciny.

401. To samo wróżą ryby.

402. Gdy złodziej się przyśni, będzie pożar—i odwrotnie.

403. Komu się przyśni nieboszczyk, ten ujrzy wkrótce dawno niewidzianą osobę.

404. Gdy wdowie śni się stosunek z mężem, to w rzeczywistości ma go ona z nieczystą siłą płci żeńskiej, przeobrażoną w postać mężczyzny. Nazajutrz powinna wdowa ta pościć, a z samego rana opuścić nóż w podłogę, a jeśli ten utkwi, to unicestwi siłę nieczystą. Tenże zły duch, tylko znów w postaci pięknej kobiety, nawiedza mężczyzn, głównie wdowców i bezżennych. Komu się przyśni taki stosunek, ten nazajutrz, obmywszy swe ciało w mikwie, pości przez dzień cały.

VIII. Wróżby.

[Patrz „Wisła", t. XII, str. 279 (№ 16), 282 (№ 47), 283 (№№ 50, 51); t. XIV, str. 640 (№ 85), 641 (№№ 96, 97, 99), 643 (№№ 121, 124), 644 (№№ 126, 127)].

405. Gdy przy powitaniu lub żegnaniu się kilku osób skrzyżują się ich ręce, wróży to zaręczyny.

406. Dobry to znak, gdy dwie osoby jednocześnie ten sam wyraz wypowiedzą lub o tym samym mówić zaczną.

407. Niepomyślna to wróżba dla młodej pary, gdy, idąc do ślubu, spotka kondukt pogrzebowy.

408 Pomyślny to znak dla nowożeńców, gdy w dniu ich ślubu jest pogoda; przeciwnie zaś—gdy jest zawierucha i dzień pochmurny. Jeżeli wtedy deszcz pada, powiadają żartobliwie, że pan młody lub panna młoda jest łasuchem.

409. Tego roku, w którym rodzi się więcej chłopców niż dziewcząt, będzie wojna.

410. Kto przyjdzie do kogoś w czasie jedzenia, np. obiadu, ten jest porządny człowiek i długo żyć będzie.

411. Niepomyślny to znak dla człowieka, gdy ktoś, zamiatając izbę, obmiecie go po obuwiu.

412. Zacząwszy zamiatać izbę, dziewczyna ani na chwilę odejść nie powinna; w przeciwnym razie nie będzie swataną.

413. Gdy sól się rozsypie, należy natychmiast ją zebrać, bo inaczej wywoła to kłótnię.

414. Jeśli stół zetrzeć papierem, to w domu będzie kłótnia.

415. Gdy kieliszek przy nalewaniu przepełni się, wróży to chrzciny i w ogóle pomyślność.

416. Dobrą jest przepowiednią, gdy coś w domu się stłucze.

417. Niepomyślną jest wróżbą, gdy lustro się stłucze.

418. Gdy buteleczka z lekarstwem się stłucze—chory wyzdrowieje.

419. Kto siebie przypadkiem oplwa, ten niech się spodziewa podarunków—nie od ludzi, lecz od Boga.

420. Białe plamki na paznogciach są przepowiednią, że się wkrótce nowy strój przywdzieje.

421. Swędzenie nosa przepowiada kłótnię.

422. Gdy uszy świerzbią, będzie odwilż.

423. Wyszedszy z domu, nie należy się wracać nawet w razie, jeśli się czegoś zapomniało, bo przedsięwzięcie się nie uda.

424. Spotkanie żebraka, np. przy wjeździe do miasta, wróży pomyślność.

IX. Mężczyzna i kobieta.

425. Gdy, wchodząc do miasta lub wyszedszy za interesem, spotyka się najpierw mężczyznę, znak to pomyślny; przeciwnie, niedobra to przepowiednia, gdy najpierw drogę zajdzie kobieta.

427. Nieraz noga ludzka troski i niedolę do domu sprowadza.

428. Szczęście sprzyja rodzinie, przy której mieszka stara kobieta; gdzie mieszka stary mężczyzna, tam dzieje się niedobrze, bywają kłótnie i niesnaski.

X. Dni feralne.

[Patrz „Wisła", t. XIV, str. 322 (№ 67), 641 (№ 92), 644 (№ 139).]

429. W poniedziałek i w środę żadnej roboty rozpoczynać nie należy, gdyż za długo się przeciągnie, albo wcale się nie uda.

430. Najgorzej jest, gdy dziecko zasłabnie w środę lub w piątek wieczorem.

431. Kto się urodził we wtorek, ten będzie bogaty i kochany.

432. Kto się urodził w piątek, ten będzie cnotliwy.

433. By włosy dobrze rosły, należy przystrzygać je w piątek.

434. Paznogcie należy obcinać w piątek.

435. W czwartek nie wolno obcinać włosów ani paznogci, ponieważ zaczynają odrastać trzeciego dnia, który wypadłby w sobotę.

436. Jeżeli w sobotę wieczorem coś się w domu stłucze, to pomyślnie zapowiada się następny tydzień.

437. W sobotę wieczorem nie należy spłacać długu, bo nie wiodłoby się przez cały tydzień następny.

438. Nie wiedzie się temu przez dzień cały, kto z samego rana dług spłacił.

439. Na zakończenie soboty należy zjeść cokolwiek. Pokarm ten przeznaczony jest dla tego członka ciała Adama, który w upadku jego nie brał udziału.

440. Są chwile, gdy nietylko słowo, ale i myśl może się urzeczywistnić. Dlatego nie należy przeklinać—szczególnie w piątek, ani źle myśleć o kim, niedobrze też jest mówić o śmierci, bo można wymówić w „złą godzinę".

441. Na trzy tygodnie, a szczególnie na dziewięć dni przed postem Tysze-be-ab, żadnego interesu rozpoczynać nie należy, bo się nie uda.

XI. Lewy, prawy.

[Patrz „Wisła", t. XIV, str. 318 (№ 5), 320 (№ 30), 639 (№ 69), 644 (№ 141)].

442. Kładąc się spać, należy się położyć na lewym boku, obudzić się zaś na prawym.

443. Kto się obudzi na lewym boku, ten będzie przez cały dzień zasępiony.

444. Wstając z łóżka, należy najpierw stąpnąć prawą nogą; w przeciwnym razie nie wiodłoby się przez dzień cały.

445. Prawą rękę przed lewą myć należy i na prawą nogę pierwej but wciągać.

446. Kto bieg rozpocznie prawą nogą, ten prędzej dobiegnie.

446. Straci pamięć ten, kto wdzieje kapotę na lewą stronę.

447. Paznogcie należy ucinać najpierw u lewej ręki.

448. Gdy prawa ręka swędzi, wróży to zarobek, zysk; swędzenie lewej przepowiada stratę pieniężną.

449. Kogo świerzbi lewe oko, ten ujrzy miłą sobie osobę, będzie się radował, śmiał z uciechy; kogo świerzbi prawe oko, ten będzie płakał.

450. Dobry to znak, gdy dzwoni w lewym uchu, przeciwnie zaś—gdy w prawym.

451. Komu dzwoni w lewym uchu, o tym dobrze mówią; komu w prawym, tego wrogowie obmawiają.

452. Dzwonienie w prawym uchu wróży nowinę.

453. Upije się ten, komu kieliszek wódki będzie podany lewą ręką.

454. Kto się napije wódki z lewej ręki, ten się zakrztusi.

455. Nalewać należy zawsze do siebie; w przeciwnym razie zaszkodzi to osobie, która ów napój pić będzie.

XII. Kichanie.

[Patrz „Wisła", t. XII, str. 279 (№ 15), 280 (№ 27), 281 (№№ 41, 42).]

456. Dawniej ludzie umierali od kichnięcia; dlatego, gdy kto kichnie, należy rzec mu: „Na zdrowie!"

457. Kichnąć jest zdrowo.

458. Gdy chory kichnie, znak to, że wyzdrowieje.

459. Jeżeli w czasie rozmowy ktoś z obecnych kichnie, ziści się to, o czym się w danej chwili mówiło.

460. Gdy w sobotę wieczorem najmłodsze dziecko kichnie, znak to, że prorok Eljasz jest w domu.

XIII. Liczby.

[Patrz „Wisła“, t. XII, str. 284 (№ 60), 288 (№ 53).]

461. Tak błogosławieństwo, jak przekleństwo, zyskuje na sile, jeżeli powtórzyć je trzy razy.

462. Za leczenie otrzymuje „cudotwórca“ najmniej 18 groszy, gdyż „osiemnaście“ oznacza po hebrajsku „życie“. Jeżeli dają mu więcej, to baczą, by kwota stanowiła kombinację liczby 18.

XIV.

[Patrz „Wisła“, t. XIV, str. 318 (№№ 6, 18), 320 (№ 36), 640 (№ 81), 642 (№ 102), 644 (№ 127).]

463. Gdy dziecię po roku życia nie zaczęło mówić, rozłamują nad jego główką dwa zrośnięte chleby.

464. By rodzeństwo kochało się wzajemnie, należy pieluchy i powijaki z jednego dziecka przechowywać dla następnych.

465. Karmicielki nie powinny dzielić się z sobą jedzeniem, gdyż jedna z nich straciłaby pokarm na korzyść drugiej.

466. Nie należy odsadzać dziecka od piersi w porze, gdy sady kwitną, bo wcześnie się zestarzeje i osiwieje.

467. Jedząc, nie należy czytać, bo pamięć się zatraca.

468. Sprzedając coś lub darowując, nie należy żałować, gdyż rzecz ta się zmarnuje.

469. Jedząc u skąpca, można zachorować na żołądek.

470. Kto zje orzech, nadgryziony przez wiewiórkę, ten takie jak ona mocne zęby mieć będzie.

471. Wolnym będzie od bólu zębów, kto zje chleb lub ser, nadgryziony przez myszy.

472. Kto je stojąc, ten głodu nie zaspokoi, gdyż mu jedzenie idzie w nogi.

473. Dziewczyna, która zje dwoiste jabłka lub jakikolwiek inny dwoisty owoc, w przyszłości urodzi bliźnięta.

474. Podwójny orzech, noszony w kieszeni lub sakiewce, sprawia, że pieniędzy przybywa. Dlatego dobrze jest trzymać taki orzech w sklepie razem z pieniędzmi.

475. Pół grosza, trzymane razem z pieniędzmi, sprawia, że przybywają.

476. Nie należy kilka razy liczyć danych pieniędzy, gdyż ubędą przez to.

477. Kto obmawia bliźnich, ten dostaje pryszczy na języku.

478. Nie rzucać na podłogę szumowin, gdyż jeśli dziecię przez nie przejdzie, to dostanie krost na ciele lub ognipióru.

479. Jeżeli kto zrobi nieczystość na niewłaściwym miejscu, a ktoś drugi ze złości posypie kał gorącym popiołem, to tył sprawcy sparszywieje.

480. Przedrzeźnianie kalek przyprawia o kalectwo.

481. Nie należy wycierać twarzy ścierką, bo będzie się bez znaczenia i bez wdzięku.

482. Z samego rana nie należy podnosić ani igły, ani szpilki, gdyż kłułoby we wnętrznościach przez dzień cały.

483. Wetknąć igłę we wspólne łoże pary małżeńskiej, to się ją poróżni.

484. Nie wymiatać śmieci przez próg, lecz w każdym pokoju zebrać i wyrzucić; w przeciwnym razie wymiata się dostatek.

485. Naruszona będzie przyjaźń dwu osób, jeśli w chwili, gdy stały blizko siebie, przeszła między niemi osoba trzecia.

486. Gdy, przy wyjściu z domu, noga o próg zawadzi, należy wrócić się.

487. Gdy dziecię od proga odwoła, nie należy wracać.

488. Rozwód może się odbyć tylko w tym mieście, około którego przepływa bieżąca woda.

489. Należycie zakwasić kapustę potrafi tylko złośnica. To samo dotycze ogórków i barszczu.

490. Coś złego stać się może osobie, której podobizna została podarta.

491. W Purym [1]) chłopcy rysują na podłodze podobiznę Hamana [2]), wypisując obok imię jego, poczym to wszystko ścierają nogami, aby w ten sposób „zetrzeć“ imię Hamana ze świata.

492. By ogłuszyć Hamana, dzieci grzechocą, tupią nogami.

493. Jeżeli w dniu Nowego Roku tony rogu [3]) brzmią przyjemnie, to rok nadchodzący zapowiada się pomyślnie. I odwrotnie.

494. Kto w dzień Nowego Roku, głównie w pierwszym dniu tego święta, śpi, temu szczęście na cały nadchodzący rok „zasypia“.

---

[1]) Purym — półświęto na pamiątkę ocalenia Żydów przez Esterę i Mardochaja, za króla perskiego Kserksesa II.

[2]) Haman — ówczesny wróg Żydów.

[3]) Jeden z mężczyzn dmie w czasie nabożeństwa w róg barani.

495. W Nowy Rok je się miód, by rok nadchodzący był jak miód „słodkim“.

496. Na weselu wszyscy radować się powinni, gdyż usposobienie gości, atmosfera weselna ma wpływ na los nowożeńców.

497. Panna młoda nosi jasną suknię, aby „jasnym“ był jej los.

498. Wybierając mąkę ze skrzyni, nie należy wybrać jej do szczętu, lecz przynajmniej garść zostawić.

499. Zrywając owoce, należy chociaż jeden owoc zostawić na drzewie.

500. Podczas regularności miesięcznej kobieta nie powinna przeglądać się w lustrze, gdyż z jej spojrzeń powstają plamy na nim.

501. Bielizny dwu kobiet, z okresu ich regularności pochodzącej, nie należy prać razem, gdyż krew się „pomiesza“ i jedna z nich „nie doczyści się“. Jeśli jednak popełnioną została taka nieostrożność, trzeba, by jedna z tych kobiet, wziąwszy na twardo ugotowane jajko, rozłamała je na kolanie na połowę, poczym by pół sama zjadła i pół dała drugiej do zjedzenia.

502. Kobieta nie powinna wdziewać odzieży męskiej, szczególnie zaś bielizny. Jeśli przecież regularności pozbyć się nie może i wciąż „plami“, to wkłada koszulę męża, i to pomaga.

503. Chcąc napić się wody, którą ktoś, pijąc, zostawił, należy pierwej ulać jej trochę na ziemię. W przeciwnym razie zabiera się pierwszej osobie zdrowie i siły, lub słabość, zależnie od tego, czy ta osoba jest zdrowa, czy też cierpiąca.

504. Podając komu lekarstwo lub pokarm, należy to czynić zawsze wprost, nie zaś z boku, gdyż zaszkodziłoby to biorącemu.

505. Ponad czyjąś głowę niczego podawać nie należy.

506. Komu w jednym miejscu źle się wiedzie, ten niech do innego miasta lub innego domu się przeniesie.

507. W mieszkaniu dobrze jest zawiesić cebulę, by „wsiąkała“ wypowiadane przez dzieci przekleństwa.

508. Człowiek dobry ma włos miękki, delikatny. I przeciwnie.

XV. Ciąża, poród, połóg.

[Patrz „Wisła“, t. XII, str. 279 (№ 14); t. XIV, str. 319, 643 (№№ 118, 119).]

509. Macica jest podobna do żaby. Ma ona łapki i pyszczek, którym stara się pochwycić kroplę zapładniającą. Z chwilą, gdy jej się to uda, następuje poczęcie. Płód przytrzymuje macica łapkami, które odejmując, „wypuszcza“ dziecię na świat. (Jeśli zawcześnie łap-

ki odejmie, to następuje poronienie.) Po wydaniu dziecka macica szuka go, przez co jest niespokojna, rusza się, burczy, powodując t. z. bóle porodowe. Również jest niespokojna u kobiet, długo lub wcale nie zachodzących w ciążę. Mężczyzna też ma macicę.

510. Urodzą się bliźnięta, gdy w ciągu jednej nocy mąż dwa razy do żony się zbliży, albo gdy podczas aktu cielesnego kobieta się poruszy i kroplę zapładniającą rozdwoi.

511. W początkach piątego miesiąca ciąży Bóg tchnie w płód duszę. Od tej chwili dopiero dziecię w łonie matki żyć poczyna, a świadectwem tego są jego ruchy.

512. Największą ostrożność kobieta zachowywać powinna w pierwszych dniach ciąży, t. j. do połowy piątego miesiąca.

513. Gdy brzemienna czegoś, np. przedmiotu jakiegoś się zlęknie, niech mu baczniej się przyjrzy.

514. Brzemienna nie powinna się przypatrywać kartom do gry, bo może urodzić potwora.

515. Jeśli brzemienna, ujrzawszy poraz pierwszy w roku malinę, zadziwi się, a w tejże samej chwili dotknie się ręką twarzy, czy jakiejkolwiek innej części ciała swego, to noworodek w odpowiednim miejscu wyobrażenie maliny mieć będzie.

516. Brzemienna nie powinna przełazić przez płot, bo dziecię, które urodzi, trudną mowę mieć będzie.

517. ...ani przez otwór w parkanie, bo dziecię urodzi się ze skręconą pępowiną, albo będzie patrzyło zezem. Wpływa też to niekorzystnie na poród, czyniąc go cięższym i bardziej bolesnym.

518. Brzemienna nie powinna nawijać bawełny, ani też przestępować przez sznury, lub przechodzić pod sznurami (np. na strychu), bo dziecię urodziłoby się z okręconym dokoła szyi sznurem pępkowym.

519. Brzemienna nie powinna spoglądać przez szparę, bo dziecię patrzyłoby zezem.

520. Brzemienna, czując zapach nieprzyjemny, nie zatyka ust, ani nosa, by dziecku z ust nie cuchnęło.

521. Jeśli brzemienna napije się z butelki, to dziecię krótki oddech mieć będzie.

522. Brzemienna nie powinna brać w fartuch mięsa, bo dziecię miałoby ognipiór.

523. Brzemienna nie siada ani na beczce, ani na konewce, ani na dziurawym krześle, bo noworodek miałby dużą głowę.

424. Gdy brzemienną przestraszy gniew męża, dziecię zanosić się będzie. W takich razach jest lepiej, by, zamierzywszy się np. na żonę, mąż uderzył ją.

525. Brzemienna nie ogląda nieboszczyka, bo dziecię byłoby blade jak trup.

526. Gdy brzemienna kopnie nogą świnię, to noworodek ma sapkę, lub przez 12 tygodni kwiczy, jak świnia.

527. Gdy brzemienna kopnie nogą psa lub kota, noworodek ma sapkę. To samo powoduje poród przedwczesny.

528. Brzemienna nie powinna brać w usta jedzenia wprost z szafy, bo dziecię byłoby zawsze głodne.

529. ...ani spożywać pokarmów grubych, jak np. chleb razowy, by dziecię było delikatne.

530. Brzemienna nie powinna jeść móżdżku, bo dzieckuby z noska kapało; ani śledziony, bo byłoby głupowate, śmiałoby się ciągle; ani serca, bo „zapchaną" głowęby miało i źleby się uczyło.

531. Gdy brzemienna je bakalje w dniu, w którym drzewa podlegają sądom i wyrokom boskim, to nowonarodzone dziecię wyrośnie na człowieka pobożnego.

532. Gdy brzemiennej przyjdzie chęć coś zjeść, powinna ją zaspokoić, w przeciwnym bowiem razie dziecię ssać nie zechce. W tym wypadku należy brodawki matki i usta dziecka potrzeć pożądanym wówczas przysmakiem, a dziecko weźmie pierś.

533. Gdy brzemienna weźmie coś pokryjomu, dziecię wyrośnie na złodzieja.

534. Brzemienna nie powinna oblizywać noża, bo dziecię byłoby skłonne do bójki.

535. Brzemienna nie powinna przeklinać, bo te przekleństwa na noworodku odbić się mogą.

536. Brzemienna powinna wystrzegać się przysięgi.

537. Brzemienna nie powinna karmić dziecka, bo jeśli pomiędzy nim a mającym się narodzić dziecięciem zachodzi różnica płci, dziecko to może przyjść na świat kaleką.

538. Jeżeli kto, odmówiwszy czegoś brzemiennej, chce się zabezpieczyć, aby mu za to myszy nie uszkodziły odzieży, i w tym celu rzuca w ślad za nią piasek i glinę, to później piasek i glina stają się najulubieńszym przysmakiem dziecka.

539. Gdy brzemiennej dokucza zgaga, jest to oznaką, że dziecię urodzi się z włosami na głowie.

540. Gdy brzemienna przejdzie przez miejsce, na którym przed chwilą tarzała się klacz, będzie przez dwanaście miesięcy w ciąży. By temu zapobiec, powinna natychmiast dać tej klaczy trochę obroku z fartucha.

541. Gdy brzemienna dobrze wygląda i ma brzuch wypukły, to urodzi syna; jeśli jest blada, ma plamy żółte na twarzy i brzuch płaski—urodzi córkę.

542. Brzemienna może poronić, gdy przestąpi przez paznogcie.

543. By zabezpieczyć się od poronienia, nosi brzemienna na szyi magnes, lub korale, albo gwiazdę spadającą (*?Red.*). Ta ostatnia czyni też poród lżejszym.

544. W obawie ciężkiego porodu baczy brzemienna, by jej kto nie nadeptał na nogę.

545. Z tego samego powodu stara się ukryć swą ciążę przed obcym mężczyzną.

546. Częsty stosunek z mężem w czasie ciąży czyni poród lżejszym.

547. Śmierć w czasie ciąży hańbi brzemienną i całą jej rodzinę. Począwszy od piątego miesiąca ciąży, „musi" ona „oddać" płód. W obecności dziesięciu mężczyzn i licznego grona kobiet akuszerka odbiera dziecię. Zmarła „pomaga sobie" tak, że aż czerwoną się staje z wysiłku. W razie, gdy płodu „oddać" nie chce, lub się o to nie stara, obecni przemawiają do niej. Ojciec ją błaga, by „oddała" dziecko, by nie robiła sobie jeszcze większego wstydu. Przypomina jej, że była zawsze dobrą, posłuszną córką. Zmarła wszystko to słyszy. Jeśli prośby i namowy nie skutkują, grożą jej lustrem, w którym będzie musiała się przejrzeć, świecami czarnemi, które przy niej zapalą; grożą jej, że w szofar (róg barani) zadmą. Groźby najczęściej odnoszą pożądany skutek. Dziecię układają w grobie u nóg matki. Łożysko też składają do grobu.

548. Czując zbliżający się poród, brzemienna rozwiązuje sobie fartuch, kolczyki roztwiera.

549. By spotęgować bóle porodowe, a tym samym przyśpieszyć poród, należy dać rodzącej do picia cynamon.

550. Podczas porodu drzwi i okna powinny być przymknięte, a to w celu uchronienia rodzącej od „złego", które wtedy łatwo „wejść" może.

551. Gdyby nie grzech Ewy, kobiety rodziłyby dzieci tak lekko, jak kury jaja znoszą.

552. Bóg sam otwiera kluczem łono rodzącej. Klucza tego nawet żadnemu z aniołów nigdy nie powierza.

553. Gdy położnica nie może zbyć łożyska, stawiają jej na brzuchu talerz, lub każą dmuchać we flaszkę.

554. Przez trzy dni łożysko znajdować się powinno pod łóżkiem położnicy, poczym wrzucają je do wody, lub zakopują w ziemi.

555. Należy uważać, by mąż położnicy nie dostrzegł łożyska, bo nie doczyściłaby się ona.

556. Z tych samych względów bielizny położnicy nie należy prać razem z bielizną męża.

557. Po łożysku można poznać, wielu jeszcze potomków w przyszłości położnica na świat wyda.

558. Poznaje się to także po ilości skrętów na pępowinie.

559. Jeżeli po wydaniu na świat pierwszego dziecka, położnica nadgryzie łożysko, to nigdy bólów poporodowych nie zazna.

560. Kto ma płomień na twarzy, niech potrze go łożyskiem, a płomień zniknie. Ten sam środek pomaga i na plamy popołogowe.

561. Parawan z białego prześcieradła kryje położnicę przed pierwszym spojrzeniem przychodniów. Igły i szpilki, w ten parawan wetknięte, bronią złym mocom przystępu do położnicy i dziecka.

562. W pokoju położnicy zamykają komin i wstawiają weń miotłę, by „złe siły“ wejść nie mogły.

563. Gdy kobieta umiera w połogu, przychodzi ona potym kołysać swe dziecię. Budzi też karmicielkę, by dziecku ssać dała.

564. Dusza kobiety, która umarła w połogu, jako „nieczysta“, błąka się po świecie przez dwanaście tygodni. Dopiero po upływie tego czasu „oczyszcza się“ i opuszcza świat żywych. Dawniej „oczyszczała się“ w mikwie[1]), teraz przecież, na kategoryczny zakaz żyjących, wyrażony przy złożeniu zwłok jej do grobu, kąpie się ona w rzece lub stawie poblizkim.

565. Mężowi nie wolno odwiedzać grobu żony, jeśli ta zmarła w połogu.

566. Kobiecie, która nigdy potomka na świat nie wydała, po śmierci węże ssą piersi.

---

[1]) Kąpiel rytualna.

XVI. Świat zwierzęcy.

[Patrz „Wisła“, t. XII, str. 281 (№№ 32, 33); t. XIV, 322 (№ 68), 943 (№ 112), 644 (№№ 134, 135, 136)].

567. Zwierzę nie ma duszy, lecz tylko dech.

568. Zwierzęta mają własną mowę. Rozumiał ją tylko król Salomon, który prowadził rozmowy ze zwierzętami.

568*a*. Każdy rodzaj zwierząt ma swego zwierzchnika. Królem zwierząt jest lew.

569. Gdy kot się myje, zapowiada tym pogodę. Gdy pije wodę, będzie deszcz.

570. Pies i kot czarny widzą anioła śmierci, kroczącego za człowiekiem.

571. By opędzić się od psa, powtarzają trzy razy: „Psie, psie, zgiń! Tyś Ezawa, jam Jakóba syn. Spróbuj tylko kąsać, a djabeł w kawały cię rozszarpie“.

572. Dostaje liszajów ten, kto przestąpił przez miejsce, na którym tarzała się klacz.

573. Konie, wiozące nieboszczyka, widzą anioła śmierci, postępującego przed niemi, i są smutne, lękają się i pocą.

574. Mesjasz przybędzie na białym osiełku.

575. Zbogaci się ten, na którego łóżku znalazła się łasica. Jeśli w łóżku tym sypia brzemienna, to urodzi bliźnięta; jeśli dziewczyna, to wyjdzie za mąż bogato. Zdrowo jest dla dziecka, gdy łasica pod jego kołyską przysiądzie.

576. Zdrowo jest trzymać w domu morską świnkę, gdyż „wyciąga“ ona choroby z ludzi.

577. Zły to znak, gdy zając drogę przebiegnie.

578. Niedźwiedź wyczuwa czary, i do domu, w którym one tkwią, za nic nie wejdzie.

579. Ręce przestaną się pocić, gdy dotknąć się niemi niedźwiedzia.

580. Mężatka nie winna jeść tego, czego się dotknęła mysz, gdyż nie miałaby w piersiach pokarmu.

581. Nie powinna też odstrzykiwać pokarmu na podłogę, bo z chwilą, gdy mysz go pokosztuje, pokarm zginie.

582. Nietoperz—to ptak.

583. Królem ptaków jest orzeł.

583*a*. Niepomyślna to wróżba, gdy do chorego zlatują się ptaki.

584. Do poduszki kłaść można tylko pióra kacze i gęsie. Ktoby sypiał na poduszce z pierza innych ptaków, ten miałby ciężkie skonanie.

585. Jaskółki—to święte ptaki. One to niosły wodę do palącej się świątyni.

586. Nie wolno psuć gniazd jaskółczych. Ktoby to zrobił, dostałby wyrzutów na twarzy.

587. Jaskółki zimują pod wodą, leżąc tam sznurem; przed Paschą z wody wylatują i wracają do siedzib, opuszczonych na jesieni.

588. Kogut dlatego pieje, że anioł uderza go rozpalonym drutem.

589. Popołudniowe pianie koguta wróży odmianę powietrza.

590. W raju jest kogut; o dwunastej w nocy budzi on pianiem patrjarchów i aniołów.

591. Kto nastąpił na śmietnisko lub napił się z naczynia, z którego piła kura, ten cierpi na oczy, na t. z. kuroślep.

592. Gdy kupiona kura ucieka na dawne miejsce, należy jej upalić kawałek ogona.

593. Nizkim swym lotem bocian zapowiada upały.

594. Gdy bocian wyrzuca z gniazda swe małe, będzie rok głodu.

595. Złowróżbnym jest krakanie wrony. By odwrócić nieszczęście, należy wtedy trzy razy splunąć.

596. Sroka, zawieszona w stajni, chroni od złego konie a nawet dom cały.

597. Żaba—to przeklęty człowiek.

598. Nie wolno kopnąć żaby, ani pluć na nią, gdyż przeklinałaby rodziców tego, któryby to zrobił, za to, że go na świat wydali.

599. Za czasów Adama i Ewy wąż był człowiekiem; za wielki grzech swój został przeklęty.

600. Tak węża jak i żmii nie wolno się dotykać.

601. Zasługą jest zabić węża.

602. Skóra z węża, noszona przy sobie, chroni od choroby.

603. Król wężów nosi na głowie koronę, wysadzaną djamentami, brylantami.

604. Po kim pająk łazi, ten wkrótce nowy strój przywdzieje, lub nowina go czeka. Jeśli to dziewczyna, to dostanie narzeczonego; jeśli młodzieniec—to narzeczoną.

605. Kto połknie pająka, temu brzuch spuchnie.

606. Pajęczynę należy zdejmować, gdyż powoduje ona w domu smutek i zmartwienie.

607. Gdy świerszcze zagnieżdżą się w domu, wróżą szczęście.

608. Mrówki w domu wróżą pomyślność.

609. Kto przestąpi przez wesz, ten dostaje żółtaczki.

610. Wszy na głowie dziecka świadczą, że zdrową ma główkę.

611. Pchły nie wolno zabić w sobotę, ale wesz można.

612. Każdy człowiek ma robaki w sobie i bez nich żyćby nie mógł. Szkodliwym jest, gdy zbyt wiele ich się namnoży, a wprost niebezpiecznym, gdy do gardła się dostaną; w ostatnim wypadku mogą udusić. Najgroźniejsze są na nowiu.

613. Ból zęba pochodzi stąd, że robak go toczy.

614. W piątek wieczorem należy jeść rybę. Im kto więcej zje jej wtedy, tym lepiej dla niego. Ości, ważone w zagrobowym świecie, świadczą o ilości spożytej przez każdego ryby.

XVII. **Drzewa.**

615. Drzewa, jak i wszystkie inne twory na ziemi, chwalą Pana.

616. Raz do roku drzewa podlegają sądom i wyrokom boskim. By mieć dodatni wpływ na te wyroki, należy w dniu owym jeść migdały, orzechy, figi, daktyle i inne bakalje.

617. Dopiero, gdy drzewo po raz trzeci owocuje, wolno jeść owoce z niego.

618. Kto siada na pniu, ten nie wyjdzie z długów.

619. Jeżeli drzewo w piecu trzeszczy, strzela iskrami, to gość przyjdzie.

XVIII. **Natura nieożywiona.**

620. Każda rzecz ma z góry przeznaczone, jak długo ma istnieć

621. Gdy człowiek w złości umyślnie coś stłucze, np. szklankę lub talerz, jest to tak samo, jak gdyby istotę ludzką życia pozbawił.

622. Kamienie rosną w ziemi.

623. Kamienie w ścianach i belki domu świadczą za grobem przeciw czynom ludzkim.

624. Kładąc koszulę, należy to robić prędko i ostrożnie, by ściany pokoju nagości ciała nie dojrzały.

625. Obcinając włosy młodej mężatce nazajutrz po ślubie, lub gdy mężatka później sama je sobie podcina, zawsze należy to robić pod chustką, by ścianom gołej głowy nie pokazać.

626. Soląc mięso [1]), należy na każdym z czterech rogów deski, na której mięso leży, umieścić po kupce soli. Sól ta będzie świadczyła za grobem, że dana osoba należycie mięso soliła.

XIX. Ziemia, ogień, woda.

[Patrz „Wisła", t. XII, str. 279 (№№ 20, 21), 281 (№№ 39, 40), 284 (№ 61); t. XIV, str. 320 (№ 35), 322 (№№ 65, 66), 644 (№ 138).]

627. Chcąc sobie coś przypomnieć, dobrze jest spojrzeć w niebo.

628. W niebie składane są bezustannie przez sprawiedliwych ofiary na ołtarzu.

629. Niebo i wszystko w niebie jest z ognia i wody.

630. Ogień mówi. Niemowlę mowę ognia rozumie (jak rozumie mowę zwierząt, ptaków, wiatru i duchów).

631. Bóg jest z ognia.

632. Nie wolno pluć w ogień. Ktoby to zrobił, temu usta pokryłyby się owrzodzeniami.

633. Nie wolno rzucać w ogień szumowin, gdyż następstwem takiego postępowania są krosty w domu, ognipiór.

634. Piekąc chleb lub bułki, należy najpierw wrzucić w piec kawałek ciasta.

635. Nim w domu zaczną jeść mace [2]), gospodyni wrzuca kawałek macy w ogień.

636. Gdy ogień trzeszczy, znak to, że wrogowie obmawiają. Należy wtedy wrzucić trochę soli w ogień, mówiąc przytym: „Pieprz w nos, sól w oczy, kamień na serce".

637. Gdy skry rozsypują się około ogniska, znak to, że goście będą.

638. Świat [3]) opiera się na rybie Lewjatanie, stworzonej najpierw, a jak świat cały długiej i szerokiej. Ryba ta trzyma własny ogon w paszczy; gdyby go na moment wypuściła, światby się zapadł. Lewjatan żyje we „wszystkich wodach" i wszystkie ryby — to „jego dzieci".

639. W Jerozolimie jest środek świata.

640. Gdy Bóg stworzył świat, ziemia toczyła się „jak szpulka od nici"; dopiero później, posłuszna rozkazowi boskiemu, przystanęła.

---

[1]) Rytuał to nakazuje.

[2]) Placki paschalne.

[3]) Jednoznaczny z pojęciem ziemi.

641. Nie wolno bić ziemi.

642. W ziemi znajdują się liczne skarby. Wędrują one z miejsca na miejsce, aż natrafi na nie ten, komu są przeznaczone.

643. Pod wodą są wspaniałe pałace, a w nich niezmierzone bogactwa i skarby. Własność to duchów „niedobrych", które tam żywot swój wiodą.

644. Przeprawiając się przez wodę, należy mieć przy sobie coś żelaznego, jak nożyk, igłę. To chroni od złego.

645. Chcąc się napić wody, należy wpierw ulać trochę na ziemię.

646. Nie wolno używać szkła ani porcelany, aż będą przy odpowiedniej modlitwie trzy razy zanurzone w „mikwie" lub wodzie bieżącej.

647. Ostatniego dnia święta Sukoth (święto namiotów) zapadają wyroki o deszczach.

648. Stać pod deszczem, szczególnie pod wiosennym, to się urośnie.

649. Gdy pierwszy raz zagrzmi na lód, zła to przepowiednia: ludzie chorować będą.

650. Podczas grzmotów nie należy stawać pod drzewem, ani pod most się chronić, bo tam wtedy siły nieczyste się kryją.

651. Pioruny zabijają te siły nieczyste, wskutek czego zmniejsza się ich liczba. Gdyby nie to, człowiek na każdym kroku potykałby się o nie.

XX. Chleb.

[Patrz „Wisła", t. XIV, str. 322 (№ 64), 641 (№ 100)].

652. Ucztując, należy nieco chleba na stole zostawić; inaczej nie dozna się błogosławieństwa.

653. Gdy kęs chleba spadnie na ziemię, podnosi się go i całuje.

654. Po okruszynach chleba nie wolno stąpać.

655. Kto nogami okruszyny chleba odrzuca, ten zubożeje.

656. By chleb dobrze wyrósł i pięknie się upiekł, kładąc go w piec, podskakują i mlaskają językiem.

657. Zwalając piec chlebowy, należy zostawić podmurowanie. Z podłogą zrównać miejsca tego nie wolno, gdyż idzie o to, by się wyróżniało na pierwszy rzut oka. Nieszczęście spotkałoby tego, ktoby ślad pieca chlebowego zatarł.

XXI. Różne.

658. Dawniej ludzie byli tak wielkiego wzrostu, że my przy nich wyglądalibyśmy jak muchy.

659. Człowiek nie do radości jest stworzony, dlatego śmiejąc się serdecznie, płacze zarazem.

660. Bóg dlatego dał człowiekowi zęby i wargi, t. j. „obmurował“ język, by człowiek mówił to tylko, co potrzebne dla duszy i ciała.

661. Żeniąc się, należy poznać przymioty braci przyszłej żony, gdyż dzieci są zwykle podobne do braci matki.

662. Pisząc kartki (prośby) do „cudotwórców“, wypisuje się imię swoje i matki.

663. Ciotce nie wolno poślubić siostrzeńca.

664. Czwarta żona, wracając od ślubu, powinna wejść do domu przez okno.

665. Złość „wychodzi“ z wątroby i żółci, a śmiech — ze śledziony.

666. Gdy kto podsłuchuje pode drzwiami, a rzuci się w nie garnkiem—podsłuchujący ogłuchnie.

667. Złamanie przysięgi odbija się niepomyślnie na tym członku ciała, na który dana osoba się zaprzysięgła. Np. jeśli kto poprzysiągł na rękę, to złamie rękę.

668. Ryży jest fałszywy.

669. Do polewania rąk[1]) nie wolno użyć naczynia wyszczerbionego. Nad napojem, zawartym w wyszczerbionym kieliszku, nie wolno zmówić modlitwy.

670. Starej miotły palić nie należy.

671. Szmaty leżącej na drodze nie należy podnosić, lecz zawsze omijać, bo może ona być umyślnie podrzucona w tym celu, by ktoś przez nią przeszedł lub dotknął a tym samym przejął chorobę, trapiącą właściciela tej szmaty. Jeśli jednak ktoś ostrożności tej nie zachował, to powinien natychmiast szmatę odrzucić i trzy razy opluć ręce.

672. To samo dotycze innych rzeczy, znalezionych na gościńcu.

---

[1]) Przepisane rytuałem.

673. Złodziej stara się ukraść biedakowi trochę słomy, gdyż przez to powodzić mu się będzie—udadzą mu się bezkarnie kradzieże.

674. Gdy złodziej, uchodząc z okradzionego przez siebie mieszkania, zostawi drzwi otwarte — dobry to znak dla okradzionych: wkrótce dobrobyt do nich wróci; jeśli zamknie, to razem z nim uchodzi dostatek.

675. By wykryć złodzieja, należy, wymawiając imiona podejrzanych o kradzież osób, opuszczać nóż na podłogę lub na stół, przewrócony do góry nogami; przy czyim imieniu nóż utkwi, ten jest owym złodziejem.

XXII. Lecznictwo.

[Patrz „Wisła", t. XII, str. 283 (№ 52); t. XIV, 640 (№ 72)].

676. Zdrowo jest nosić korale, gdyż „wyciągają" one z człowieka słabości. Gdy człowiek jest cierpiący, korale bledną — i odwrotnie. Noszą korale kobiety i dzieci.

677. Bursztyn okadzany odpędza choroby.

678. Tak zwanym „czarcim łajnem" (asafetyda) dobrze jest okadzać chorego. Pomaga ono także niemowlęciu na boleści brzucha.

679. „Djabli ząb", noszony na szyi, chroni od bolu zębów.

680. Od bolu zębów: jeść chleb, nadgryziony przez myszy.

681. Na ból zęba: namoczyć watę w moczu psim i przyłożyć.

682. Muszla, noszona na szyi, zabezpiecza od wodnej puchliny.

683. Naszyjnik z korzeni chrzanu jest środkiem przeciw zimnicy.

684. Zimnica (febra) bywa z przestrachu.

685. Najgorszą, bo długotrwałą, jest t. z. febra majowa.

686. Środek przeciw zimnicy (febrze): rybę z ryby wyjętą upiec, poczym, roztarszy ją na proszek, spożyć.

687. Albo: wrzucić do potrawy chorego, bez jego wiedzy, kilka wszy.

688. Albo: po zażyciu chininy chory biegnie na rozstajne drogi.

689. Albo: pójść na rozstajne drogi, a jeśli tam jest studnia, to wyciągnąć wiadro wody, upić z niego trochę i uciec, nie oglądając się.

690. Albo: iść nad wezbraną rzekę, obmyć ręce w pianie, poczym, strząsnąwszy z nich wodę, uciec prędko, nie oglądając się.

691. Albo: paznogcie i trochę włosów chorego zawinąć razem z monetą w szmatkę i wyrzucić na rozstajne drogi. Kto złakomi się na grosze i weźmie je, ten z niemi febrę zabierze.

692. Róża (choroba) „odejdzie“, jeśli położyć na miejscu, przez nią zajętym, coś obrzydliwego, np. wydzieliny z nosa, lub owinięte w gałganek odchody stolcowe.

693. Albo: potrzeć „różę“ ogonem kocim. Albo: owiązać chore miejsce workiem od mąki żytniej.

694. „Różę“ kadzą pakułami, a to w ten sposób: na kilka godzin przykładają pakuły do chorego miejsca, poczym, przed zachodem słońca, ułożywszy je na nowej glinianej pokrywce, osypują bursztynem i kadzą. Popiół wyrzucają tam, gdzie nikt nie chodzi.

695. Nie należy moczyć „róży“.

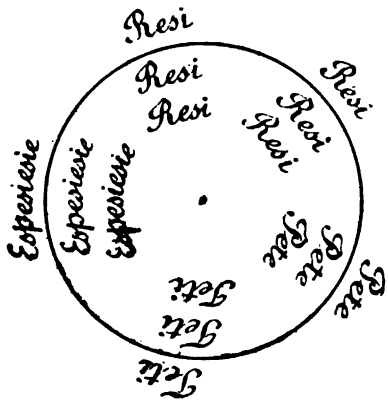

696. By wyleczyć różę, należy skrawek papieru, w powyższy sposób zapisany, posypać mączką cukrową i przyłożyć na chore miejsce.

(*Podał Beer Finkel z Piaseczna, gub. Warszaws.*)

697. Dostanie żółtaczki ten, kto przejdzie przez kłębek cudzych włosów.

698. Kto ma żółtaczkę, niech się przegląda w roztopionym łoju, w smole roztopionej, w dziegciu, połyskującej miedzi, ale nigdy nie w srebrze.

699. By pozbyć się żółtaczki, należy pić ze złotego kielicha.

700. Kto chory na płuca, niech jada płuca cielęce.

701. Środek na suchoty: koszulę chorego zawiesić na drzewie na rozstaju, a kto ją zdejmie, ten przejmie chorobę.

702. Na gościec (reumatyzm) należy ugotować żabę, poczym roztarszy ją i zmieszawszy z oliwą, tym smarować.

703. Gdy noga zdrętwieje, należy podłożyć pod kolano coś żelaznego, np. klucz.

704. Epileptykowi w chwili ataku należy wsunąć klucz w rękę, od czego atak przeminie prędko.

705. Albo: nakryć go baldachimem ślubnym lub tałesem.

706. Środek na padaczkę (epilepsję): koszulę chorego zawiesiwszy na drzewie, wetknąć w nią igłę i przywiązać do niej monetę; kto którejkolwiek z tych rzeczy się dotknie, ten przejmie chorobę.

707. Jeszcze środek: czarnym kogutem (lub czarną kurą, gdy osobą chorą jest kobieta) okrążyć trzy razy dokoła głowy chorego, poczym zarzniętego podług rytuału ptaka tego rozedrzeć nad chorym i zakopać go w ziemi; gdy zgnije, choroba zupełnie minie.

708. Mającemu kołtun niczego odmawiać nie należy, bo ów kołtun pokrzywiłby mu członki.

709. By pozbyć się kołtuna, dobrze jest, po odjęciu go gorącym drutem, zawinąć weń 18 groszy i wyrzucić na gościniec; kto złakomi się na grosze, ten przejmie kołtun.

710. Odjęty kołtun przechowują niekiedy w pościeli lub, zawinąwszy go w pończochę, wtykają w kącie, w szparę.

711. Gdy dziecku porobią się na głowie „strączki", nie ostrzygać ich.

712. Zdrowo, gdy dziecię ma ciemieniuchy. Zdrapując je, można spowodować ognipiór.

713. Ognipióru nie należy leczyć, gdyż mogłoby się wpędzić go do oczu i dziecięby oślepło. Najlepiej, aby ognipiór „wystał się". Po ognipiórze dziecko jest zdrowsze i ładniej wygląda.

714. Na wrzód dobrze jest przyłożyć grzebień.

715. Albo: przyłożywszy do wrzodu sól i cebulę, rzucić jedno i drugie na rozstajne drogi i uciec z powrotem, nie oglądając się.

716. Albo: trzy razy monetą i solą wrzód okrążyć, poczym zawinąwszy jedno i drugie w gałganek, wyrzucić na gościniec; kto monetę podniesie, ten wrzód „zabierze".

717. Dobrze też jest przykładać na wrzód pieczoną cebulę lub rozgotowane siemię lniane.

718. Cudzych ran nie należy oglądać, bo się potym jątrzą i tworzy się dokoła nich dziwe mięso.

719. Skutecznym środkiem na zastrzał jest krew żabia.

720. By usunąć brodawkę, należy ją posmarować krwią gołębią.

721. Albo: trzy razy okrążyć ją pomiotłą.

722. Albo: potrzeć mięsem surowym i to mięso w ziemi zakopać; gdy mięso zgnije, brodawka zniknie.

723. Albo: dotknąć brodawki grochem, poczym rzuciwszy groch ten w piec, uciec prędko, by nie usłyszeć trzeszczenia.

724. Kto przeliczy cudze brodawki, ten je „zabiera“.

725. Brodawki bywają rodzaju męskiego i żeńskiego. Te ostatnie są gorsze, bo się mnożą, „kocą się“.

726. Na liszaje pomaga takie postępowanie: zobaczywszy pierwszy raz księżyc na nowiu, należy, nie ruszając się z miejsca, poprosić kogo o przyniesienie wody i tą wodą prysnąć sobie w twarz.

727. Od piegów: ujrzawszy pierwszy raz na wiosnę jaskółkę, natychmiast się umyć.

728. Kto pierwszym śniegiem się obmyje, ten nie opali się latem, zdrową głowę mieć będzie i nawet w najtęższy mróz nie będzie mu zimno.

729. By mieć ładne i zdrowe oczy, dobrze jest potrzeć je jajkiem, dopiero co zniesionym.

730. Kolczyki koralowe w uszach dobrze robią na oczy.

732. Bielmo na oku smarują krwią gołębią.

733. By usunąć jęczmień z powieki, należy potrzeć go trzy razy ziarnkiem jęczmienia i wrzucić je, nie zbliżając się zbytnio, do cudzej studni.

734. Albo: trzy razy ślubną obrączką oko okrążyć.

735. Albo: by ktoś inny, ale w taki sposób, żeby mający jęczmień nie zauważył tego, zacisnął pięść i splunął trzy razy.

736. Albo: mający jęczmień na oku mówi do drugiej osoby: „Mam jęczmień na oku!“ na co ta odpowiada: „To nie jęczmień, to jest żyto, owies!“ Trzy razy należy ten djalog powtórzyć.

737. Gdy się oko zaprószy, należy ująć w dwa palce górną powiekę, a uniósszy ją ku górze, splunąć trzy razy.

738. Oślepnie, kto spojrzy na kapłana [1]) w chwili, gdy ten odmawia modlitwę kapłańską (błogosławi lud).

739. Gdy język się spryszczy, należy smarować go atramentem, lub ałunem z miodem, albo miodem różanym.

740. Pewna narośl na języku—a bywa i pod językiem — zwie się żabą. Żaba ta krzyczy niekiedy, a może też język „ugryźć“. Najskuteczniejszym środkiem na żabę jest zamawianie. Najczęściej „żaba“ przytrafia się u dzieci.

---

[1]) Potomkowie dawnych kapłanów zachowali to miano po dzień dzisiejszy.

741. Zdrowo, gdy krew sączy się z nosa; jest to krew nieczysta, która uchodząc, pomaga na ból głowy.

742. By krew z nosa przestała sączyć się, należy położyć na karku klucz.

743. Albo: polać kark wodą.

744. By pozbyć się nieżytu (kataru) nosa, dobrze jest upuścić chustkę od nosa i, nie oglądając się, odejść prędko; kto tę chustkę podniesie, ten przejmie katar.

745. Albo: wydzieliny z nosa rzucić na drzwi mieszkania wroga, do którego w ten sposób katar się przeniesie.

746. Albo: starym chodakiem się okadzić.

747. Albo: przypalone pióro wąchać.

748. Jeżeli ktoś, mający nieżyt (katar) nosa, mówi o nim z drugą osobą, to nieżyt do tej drugiej osoby „się przenosi".

749. Najlepiej jest, by nieżyt (katar) nosa się „wystał".

750. Nieżyt nosa dobrze robi na głowę.

751. Od bolu głowy: okadzić gniazdem jaskółczym.

752. Od kaszlu: nosić naszyjnik z ćwiartek czosnku.

753. Środek przeciw chrypce: gorącym popiołem, nasypanym w woreczek (najczęściej w pończochę), obłożyć szyję. Zamiast popiołu używają też często soli gorącej.

754. Albo: obłożyć szyję płótnem, nasmarowanym świeczką łojową.

755. Od bolu gardła: po trzykroć plując na grzebień, trzy razy znaczyć nim gardło, potym przyłożyć grzebień do szyi i na to obłożyć ją popiołem.

756. Od zagorzelizny: moczem obmyć twarz, zwłaszcza usta, i skronie nim zwilżyć.

757. Gdy nie można oddać moczu, należy pić odwar z pietruszki i pietruszką brzuch obłożyć.

758. Podczas regularności miesięcznej dobrze jest pić odwar z rumianku.

759. W czasie regularności miesięcznej nie należy zmieniać bielizny, gdyż spotęgowałoby to bóle i upławy byłyby obfitsze.

760. Od odcisków: cytrynę przykładać.

761. Na oczyszczenie krwi skutecznym środkiem jest sól angielska.

762. Mięta jest środkiem na boleści brzucha.

763. W czasie cholery dobrze jest kadzić jałowcem.

764. Pierścionki palmowe zabezpieczają od cholery.

766. Cebula lub czosnek, zawieszone przy drzwiach i oknach, są też środkiem ochronnym w czasie cholery.

767. By usunąć klęskę w czasie wielkiej epidemji, np. cholery, wyposaża się pary najuboższe, kaleki, wyprawiając im ślub na cmętarzu.

768. Gdy języczek zawadzi o krtań, „wpadnie do gardła", należy dmuchać w komin.

769. Czkawka pochodzi stąd, że ktoś daną osobę w danej chwili wspomina. Z chwilą, gdy mający czkawkę, wyliczając nazwiska znajomych, wypowie nazwisko osoby, która czkawkę spowodowała, czkawka ustaje.

770. By pozbawić kogo czkawki, należy go przestraszyć.

771. Od przestrachu: trzy razy wodę przełknąć.

772. Albo: okurzyć przestraszonego pajęczyną, zdjętą z czterech kątów.

773. Albo: nakryć go tałesem.

774. Albo: dziewięć łutów wosku roztopionego w nowym garnku przelać przez nową miotłę do nowej miski z wodą ponad głową przestraszonego, myśląc podczas tej czynności tylko o tym, by ukazała się postać tego, kto przestrach spowodował. Z chwilą, gdy dana osoba czy zwierzę z wosku się wytworzy, przestrach mija.

775. Zamiast wosku często posługują się w danym wypadku żółtkiem z jaja.

777. Niedobrze jest leżeć na wznak.

778. Nie należy jeść leżąc.

ERNEST SULIMCZYK SWIEŻAWSKI.

ODBLASKI ZIEMI ŚWIĘTEJ
W LITERATURZE ŁACINSKO-POLSKIEJ XII (XIII) WIEKU.

Zamiast wstępu.

Rzecz tę skończyłem między 15 listopada 1899 r. a 9 marca 1901 r. Przywiodło mi ją znowu na pamięć czytanie *Szkiców historycznych jedynastego (sic) wieku* prof. Tad. Wojciechowskiego 1904 r., podjęte 23 sierpnia 1904 r. W szkicu p. t. „Eremici w Polsce jedynastego wieku" szan. krytyk i rekonstruktor dziejów snuje hipotezę, że wspomniany w akcie 1189 r. *Velislaus Jerosolymitanus* nie jest, „jak dawniej rozumiał", tak nazwany „z powodu, że odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej" (str. 40—41). Sądzi, że gdy Henryk, książę sandomierski, i Jaksa, pielgrzymujący istotnie tamże, nie dostali takiego przydomka, wyraz ów musi co innego znaczyć—być tytułem urzędowym, wyrażonym przez przymiotnik, ale z domyślnym rzeczownikiem. Gdyby opuszczano rzeczownik *canonicus*, byłby Wielisław kanonikiem konwentu Bożogrobców z Miechowa, założonych 1163 r. przez Jaksę, ale wówczas, jako duchowny, musiałby być wymieniony wcześniej, między klerem. Zatym p. W. domyśla się opuszczenia „*hospitalaricus*" (więc członek Joanitów, powstałych 1154 w Zagościu, staraniem ks. Henryka), albo „*miles*" (więc *miles Templi*, Templarjusz, oczywiście z Opatowa, gdzie, wedle tradycji, spisanej przez Długosza, być mieli Templarjusze). „Zapewne (dodaje p. W.), że w akcie 1189 r. należało pisać *frater Velislaus*", ale też 14 świadków, lubo w ich liczbie są: *palatinus*, *judex castellani*, nie ma tytułów.

Takie objaśnienie Wielisława Jerozolimczyka, drugie, może usprawiedliwi próbę, że pierwsze—byćby mogło słuszne.

24 sierpnia 1904 r.

§ 1. Bardzo poetycznie, w swym *Poglądzie na ogół dziejów polskich* z 1847 r., Szajnocha, rozwijając teorję ich spóźniania się rozwojowego w stosunku do zachodnio-europejskich, przedstawia to w takiej metaforze:

„Podobnie jak słońce, odbywszy swój dzienny pochód, w końcu jeszcze, przy zachodzie, na najwyższych szczytach, odbłyska; również i owo zachodnio-europejskie słońce oświaty, przebywszy już pewny dziejowy okres w Zachodniej Europie, zajaśniało, jeszcze w końcu, jakby wieczorną zorzą, na owej europejskiej wyżynie, gdzie naród polski zamieszkał, i, promieniąc się tam jeszcze, gdy już doliny zamierzchły, sprawia tak każdemu okresowi zachodnio europejskich dziejów powtórny w Polsce odblask".

Obraz ten, niepozbawiony względnej prawdy, gdyż oparty na Ritterowskiej zasadzie wpływów gieograficznych na przebieg dziejów, da się zastosować jako efekt estetyczny do charakterystyki stosunków cywilizacyjnych XII (względnie XIII) wieku, łączących owoczesną Polanję i Chrobację (że umyślnie użyjemy tych terminów) ze Wschodem (Lewantem), z ziemią, przez wyprawy krzyżowe dopiero co, i dla Zachodu europejskiego, w nowej postaci i barwie otwierającą się.

Zorze wieczorne kultury zachodniej, przyświecające często narodzinom odpowiednich okresów u nas, tym razem zamieniają się na blaski słońca, które zapewne wśród ludów giermańsko-romańskich większe skutki (społecznie i politycznie rzecz biorąc) wywarły, niż nad Wisłą Górną (w Chrobacji) i nad Prosną, oraz Wartą i Notecią (w Polanji). Atoli blaski te i na te dwie pokrewne, ale bardzo wybitnie odrębne, krainy padły bezpośrednią falą światła i ciepła i tak umalowały wyobraźnię i ogrzały ducha, że, na dalszej drodze żywota wspólnego tych krain, wybujały z tych zaczynów i nagrzań w trzy kwiaty wiekopomne, strojne purpurą krwi hojnej i złotem ofiary za ogólne idee; wybujały nieuwiędłe i niezbladłe... dziejom powszechnym ku czci, korzyści i ozdobie, sobie ku chwale i zyskom idealnym.

Pierwszy kwiat wzeszedł z krwi Piastów śląskich, na polach Lignicy (1241); drugiemu przyszło wybujać pod Warną, 1444 r., a podlał go swym życiem Chrobat i Krakowianin, z krwi litewskiej i holszańskiej. Na trzecim pobojowisku głowy nie położył trzeci bojownik, ale Wiedniowi 1683 r. towarzyszy pokój Grzymułtowskiego 1686 r., kosztem ustąpienia Smoleńska, Drohobuża, Czernichowa, Staroduba, oraz Kijowa, o którym mówi Sołowjew, że dał Rosji przewagę stanowczą na Północy, a Pawiński dodaje, że słuszne powody miano tryjumfować z niego w Kremlu, że radość tam była po-

wszechna, narodowa [1]). Dodajmy od siebie, za Siemieńskim Lucjanem [2]), że i instynkt drugiej, tracącej strony to odczuł, opowiadając błędny warjant o „królu Sobku", że sprzedał lud Tatarom, a gdy w czasie targów żal mu sprzedawanych się zrobiło i napróżno, to wskoczył do jeziora, będącego na miejscu sprzedaży, i utopił się. K. Wł. Wóycicki (*Obrazy Starodawne*, 1843, I, str. 13) do t. z. przysłowi zamarłych zalicza: „*To tyle warto, co bić się za Wiedeń*", uważając, że „historyczne przysłowie u nas i błędy bohaterów obciążało ciężkim wyrzutem wielkiego wojownika". Tak dziwnie: podanie zachowało pamięć strat od ściany wschodniej, a nie chwały od południowej..."

Trzy te mogiły—na brzegach Odry, u Bałkanów i na Kahlenbergu—świadczyć będą, jak duch poświęcenia, duch miłości bliźniego, szafunek życiem i dobrem własnym dla spółbraci w Chrystusie głęboko się wszczepił w ciało, głęboko wnikł w ducha tych Polanów i Chrobatów, którzy raz, ale na zawsze, na piersi „krzyż odsieczy" zawiesili, którzy raz, ale do grobu, miano „obrońców Grobu Chrystusa" przyjęli.

To jest ona „Troja, dla której odbieżali swojej"—że powtórzymy z „Dzieła boskiego" Kochowskiego dwa jego wiersze, rozumiejąc przez Troję Wiedeń (fakt konkretny, polityce Austrji przyświecający), nie ideę chrystjanizmu w opałach, i obowiązku ratowania go.

W Europie, przez usta ostatniego rycerza (Franciszek I francuski), zagajającego okres politycznych sojuszów, w imię równowagi a wbrew ideom średniowiecza (sojusz z Solimanem), padało ostatnie „*vale!*" uczuciom chrześcijańskiego rycerza. Jan Sobieski w XVII w. podnosił je, a ks. Karmelita Jandołowicz w XVIII w. z Pułaskim brał za hasło do dalszego w innej formie żywota. W tych szczegółach i wskazówkach kryje się słuszność teorji Szajnochy, acz zdawało się z bezpośredniości wpływów krucjatowych i ich spółczesnego oddziaływania, że stosujemy na opak słowa historjozofa, że je przeinaczamy.

Tak uogólniwszy rzecz, o której zamierzyliśmy mówić, i rozwijając zarazem część rozprawy o kronice t. z. „Mistrza Wincentego" (Kadłubka), zapraszamy naszego czytelnika w te odległe dzieje, kie-

---

[1]) *Źródła dziejowe*, I, str. CXI wstępu.

[2]) *Podania i legiendy*, 1845 r. Poznań, № 47, str. 53, por. *Przegląd archeolog.-bibl.* II, 1881 r., str. 462—472.

dy (jak wspomniano) łączone dłonią pierwszych Pastów (tak właściwie trzebaby, z punktu krytycznego, mówić i pisać to imię, bez *i* późniejszego), ludy Powiśla i Powarcia jeszcze się silnie różnicowały i dopiero nierychło, dzięki Pepinowi-Łokietkowi (le Bref) naszych dziejów, wzięły tytuł „całej“ albo „powszechnej Polski“ w tytułach tego monarchy i jego żony.

§ 2. Jesteśmy w chwili, gdy najstarszy syn Bolesława Krzywoustego, Władysław II, wznawiając tradycję pierwszego Bolesława, pokusił się o wygnanie braci, współrządców. Pokusił się o to samo, co „wróżebny król“ (Szajnochy) — o dzieło zlania napowrót rozdzielonych części państwa. Ale padł tam pod klątwą kleru, niechęcią baronów i wyrokiem późniejszej opinji, potępiającym w imię miłości braterskiej, gdzie legiendowy posiadacz Szczerbca tym mieczem krewniaków szczęśliwie wypędzał i z ich udziałowych państewek wielki gmach swego państwa jednolitego z poklaskiem następnych gieneracji budował. Mimowoli ironja „powodzenia“ krzywi usta krytyka dzisiejszego, rozpoznającego akta procesów Chrobrego i „króla zbója“ (jak chrzci[1]) Smolka Władysława II, w imię „Króla Ducha“).

Ale nie chodzi nam tutaj o słuszność dążeń tego lub owego stronnictwa w owym zatargu. Powtarzamy tylko słowa Smolki, opisującego ten zatarg ze stanowiska centralistycznego, Władysławowego:

„Władysław upadł, był to znak czasu.

Pierwiosnki panowania jego braci wystrzeliły z ziemi pod sankcją Chrystusowego Namiestnika“.

„Na Boże Narodzenie 1146 r., w Spirze, Bernard z Clairvaux, opat, takiemi słowami do cesarza Konrada II od ołtarza, mszę przerywając, przemówił, że „ten w gwałtownym wybuchu wzruszenia, którego opanować nie zdołał, poświęcił najżywotniejsze interesy tronu, składając je na ołtarzu: czystej, świętej, żadnym ziemskim pragnieniem niezamąconej idei“.

„Pierwsze miesiące następnego roku zeszły na przygotowaniach do krucjaty. Zielone Świątki obchodził już Konrad na granicy węgierskiej, w drodze do Konstantynopola. W jego szeregach znajdował się także Władysław (opowiada dalej Smolka). Przygnębiony

---

[1]) O wartości pedagogicznej tych przezwisk Smolki, bardzo szkodliwej, pisałem w *Przegl. bibl.-archeol.* 1881, II, str. 304—306.

nieszczęściem tułactwa, nic nie mając do stracenia, wolał w świętej walce dobyć oręża, stępionego w wojnach domowych, niż marnieć i gnuśnieć bezczynnie na zamku Altenburskim, gdzie żonę i dzieci zostawił. Może mu klątwa arcybiskupa (gnieźnieńskiego) ciążyła. Może w chwili ogólnego zapału do świętej wojny czuł wyrzuty sumienia za niedawne swoje związki z pogaństwem (Pieczyngami, Połowcami)? Może winę swoją pragnął zmazać w krwi". (*Mieszko Stary i wiek jego*, str. 242, 244, 252).

Cynnamus, Greczyn, pisarz spółczesny, przy boku cesarza greckiego Manuela, tak pisze o spotkaniu się wojsk niemieckich w Nicei ze Szwabami: „...i z innemi królami, którzy i sami niemałe z sobą wojska prowadzili. Jeden z nich Czechów narodowi przewodził, drugi panował Lechom, scytyjskiemu narodowi, którego państwo sąsiaduje z Węgrami Zachodniemi."

Z powieści Cynnama już Naruszewicz słusznie wnioskował o udziale Polaków ówczesnych w krucjacie; zwłaszcza z określenia gieograficznego Lechów w sąsiedztwie Węgrów czerpał wskazówkę właściwszej ich nazwy.

Wygnaniec i krzyżownik już do swojej ojczyzny nie wrócił. Z synami do Śląska się udał. Do Polski mogli za to przybyć towarzysze jego zamorskiej wyprawy do Jerozolimy.

Napewno można to wierdzić o młodszym bracie Władysława, Henryku, i jego orszaku.

Niesłowiańskie miał miano Henryk, i do tego dziwnie rzadkie, z wyjątkiem Śląska, wśród książąt panujących. Jak imieniem, tak i działalnością odróżnia się w poczcie swych braci na kartkach kronik rodzinnych. O pobycie Władysława w Jerozolimie głucho w nich. Henryk (jakby tą wspólnością czynów, nietylko miana, z Zachodem silniej związać go chciano i na odrębnym stanowisku, celem uwydatnienia w nim objawiającego się prądu cywilizacyjnego, postawić nawet w literaturze) pojawia się w rocznikach pod r. 1154, zapisany w ten sposób: „Henryk, książę sandomierski, chodził do Jerozolimy. Założył kościół w Zagościu, który dał szpitalowi".

Są to szpitalnicy św. Jana Chrzciciela, osobnym przezeń dokumentem uposażeni, jak przypuszcza prof. Małecki (*Z dziejów i literatury*, 1896 r., str. 332 i nast.), w ciężkiej jakiejś dla księcia chwili. Wywiązuje się z zobowiązania budowy kościoła, do onej pory, „pokąd mógł tego dokonać", nie spełnionej, „omotany będąc próżnościami tego świata",—przez zapisy bobrów w Małgoszczy i Kijach na

wzniesienie tej budowy. Zapisuje dwie wsie Zagość i Boreszowie ze stadami koni i owiec, główne zdaje się ich bogactwo stanowiącemi, winnicę z dwoma winniczarzami (co charakterystyczne dla owych wsi, zupełnie innych, niż dzisiejsze); nadaje karczmę, jako wynagrodzenie (mimo wzmianki cyfry „60", braknących do uprawy?) za woły. Do istniejących w Zagościu rolników dodaje dziesięciu ludzi, imiennie podanych z Chrobrza, i czterech rzemieślników. Jeżeli te zapisy, istotnie w ciężkiej może chwili choroby, lub wyprawy śmiertelnej, 1166 r., robione przez Henryka, mogą służyć za miarę jego hojności, to wyrzuty, czynione sobie samemu za zwłokę w budowie kościoła (*ecclesia*) na miejscu kaplicy (*araculo—źle za oraculo.* Bartosz. *Kod. dypl. pol.* III, str. 4—5), nie świadczą o wielkiej religijnej pamięci.

Na razie widać, że dla tych szpitalników „z Jerozolimy" dźwignął modlitewnię (*oraculum*) pod pierwszym wrażeniem swej wyprawy krucjatowej, a w miarę zacierających się i bądź co bądź dość powierzchownych wspomnień, zapomniał o losie przybyszy zamorskich.

Przypuszczamy, że przynajmniej jeden z Joannitów jerozolimskich Henrykowi do Polski towarzyszył, a to mając wskazówkę podobną w dziejach Miechowa.

Jaksa (zięć sławnego z legiend Piotra Włostowicza, Dóninem zwanego), po klasycznemu na Ajaksa przerobiony, w jednym z aktów urzędowych oświadcza, że „gdy przybył do Grobu świętego r. 1162 i bił czołem w miejscu, kędy stały stopy Pańskie, prosił, między innemi oznakami swej pobożności, aby kościół św. Grobu jednego ze swych kanoników z nim do Polski posłał i tym sposobem dopomógł mu do spełnienia ślubu obdarzenia (Grobu) pewnemi swemi dobrami". I stało się stosownie do prośby: Jaksa dał stróżom Grobu Chrystusowego Miechów, Zagorzyce i Komarów, mając realną istotę do obdarowania. (Przywilej z 1198 r., Długosz: *Lib. benef.*, III, 27; *Kod. Małopolski*, II, 12—13 oryginały.) Ta konieczność, aby osoba, nie idea (instytucja), na owoczesny stan umysłów za abstrakcyjna, była pod ręką jako cel hojności, doskonale odpowiada możebnym warunkom psychologicznym XII wieku i czyni prawdopodobną myśl podobnego przyjazdu Joannity do Zagościa, jak to faktycznie stało się z Bożogrobcą w Miechowie. Dzięki tym osobom, stanęły budowlane pamiątki wypraw, czy, jak inni chcą, tylko pielgrzymek z 1154 i 1162 r. do Jerozolimy. W 1189 r. przy boku Kazimierza II zjawia się Wielisław „Jerosolymitanus", w tym przydomku Jerozolimczyka noszący

widoczny dowód swych stosunków z Ziemią Świętą. (*Kod. kat. Ś. Wacława* I, str. 8—9.) A takich stosunków, nie jest on jedynym przykładem. Naśladowców z różnych stron kraju ma poważny poczet w czasach następnych.

W 1218 Wielkopolanin Świętosław jedną część zapisu swego przeznacza na przesłanie do Ziemi Ś-tej. (*Kod. Wielkop.* № 88.) W 1221 r. papież Honorjusz III, w dyspensie krucjatowej dla Leszka Białego, wykrywa nam, że i ten książę dał się porwać ogólnemu zapałowi tych czasów. Być może, iż miał on z Jędrzejem II węgierskim, znanym z historji powszechnej krzyżownikiem, spełnić ślub „przepłynięcia morza na pomoc Ziemi Świętej" (*transfretarem*). Tymczasem z jednej strony—„ciężka choroba może na zawsze uniemożliwić to przepłynięcie", a z drugiej—„z przypadku, weszłego w naturę", książę nie może pić ani wina (zwykłego, jak wiedział, na Wschodzie), ani czystej wody. Nawykł jedynie do piwa lub miodu". Gdyby się „przypadkiem" nawet i „za morze" wybrał, to „w tak odległe strony nie mógłby z sobą zaprowadzić odpowiedniego orszaku zbrojnych i z powodu różnych niedomagań (błahostek, *ineptias*) nie mógłby tam z pożytkiem bawić". Skończyło się tedy na drugiej ewentualności krucjatowej, na sąsiednich Prusakach. (*Mon. Polon.* Tejnera, I, str. 12, № 16, oryginał.)

1232 r. w chwili pochodu wojennego księcia Konrada mazowieckiego z synami: Bolesławem, owoczesnym księciem Sandomierza (na miejsce Wstydliwego) i Kazimierzem (kujawsko-łęczyckim), na Sandomierz, występuje jeszcze jeden krzyżownik, Pakosław Starszy (syn Wojciecha?), wojewoda (*Kod. Małop.*, II, str. 50). Darowywa on Miechowitom „na zasiłek Ziemi Świętej" swą ziemię Udorz, a czyni zaś to wskutek „przyjęcia znaku krzyża świętego (krucjatowy krzyż czerwony na piersiach) i po uczynieniu ślubu udania się do krain zamorskich, celem zwiedzenia świętej ziemi jerozolimskiej".

§ 3. Do tej chwili doprowadziwszy dzieje autentycznych lub zamierzonych wypraw lub pielgrzymek polskich do Ziemi Świętej w XII i XIII wieku, chronologicznie przekroczyliśmy granice powstania kroniki, w której odzwierciedliły się, z żywej tradycji, te wspomnienia zamorskich wrażeń i widoków. Mówimy tu o kronice tz. Kadłubka Wincentego, która dobiega czasów obioru Władysława Laskonogiego na wielkiego księcia krakowskiego (1206 r.), a została skreślona ręką biskupa a potym zakonnika cysterskiego w Jędrzejowie, zmarłego 1223 r. O wyprawie Pakosława, zamierzanej 1232 r., nie

mógł wiedzieć nasz kronikarz, ale umyślnie nią oskrzydliliśmy czas pisania kroniki, by uwydatnić ciągłe jeszcze trwanie atmosfery duchowej, warunkującej oczywiście i usposobienie psychologiczno-literackie autora kroniki.

Pierwszym szczegółem, który we mnie obudził podejrzenie istnienia wpływów orjentalnych na kronikę Kadłubka, była wzmianka (w jego tak zwanym djalogu, upamiętniającym poetycznie nagły zgon Kazimierza II) o takim stroju ślubnym, na jaki li pogańskie i... orjentalne warunki bytu złożyć się mogą. Ustęp rzeczony brzmi:

Smutek ze smutnego skarbca
Bierze kudłate wełnianki,
Przez smagłego barwione Maura[1]).

Gdy te urojone, pogrobowe śluby odbywają się na dworze Kazimierza II, w którego otoczeniu 1189 r. bawi Wielisław Jerozolimczyk, niezmiernie łatwo przypuścić, że to nie z książkowych, lecz z ustnych wspomnień palestyńskiego wędrowca i ten „opalony, osmalony“ (smagły) przez południowe słońce Maur czy Murzyn, i ta wełna, trybem fenickim trzykrotnie barwiona purpurą i stąd prawie czarna, a jednak czerwona (jak być się zdają szaty pogańskich nowożeńców)—do kronikarskich wspomnień przeszły. A do tego spółczesnego, drgającego jeszcze całą siłą wrażeń doznawanych na miejscu, źródła, jakim jest ów charakterystyczny Wielisław Jerozolimczyk z 1189 r., tym łacniej powyższe wspomnienie kronikarskie „smagłego Maura“ odnieść wypada, że sam Wielisław takie dary maurytańskie mógł przywieźć na dwór Kazimierza II i utrwalić w pamięci Wincentego, obarczonego właśnie „Atlasowym ciężarem na pigmejskich barkach“... zadaniem dziejopisa! Kto wie, czy fikcja, wzięta z Gallusa przez Wincentego, że rozmowom „biesiadujących“ o przeszłości chłopiec (*vernacula*, niewolnik w domu urodzony) z kałamarzem, piórem i pochodnią przysłuchuje się i one spisuje, nie może przyczynić się istotnie do wytłumaczenia niejednego barwnego kwiatka stylowego w jego dziele, gdyż właśnie może pochodzić z opowiadań biesiadniczych takiego Wielisława?!

---

[1]) *Lud*, kwartalnik. red. A. Kaliny, 1903—4, IX, str. 126, nast. str. 209, nast. zwłaszcza 233—236. Artykuł ten skróciła na własną rękę redakcja, gdzie tylko dotykałem poglądów ówczesnych reprezentantów kościoła na podstawie tekstu. Stąd wynikły niejasności.

Oto zaraz[1]), przed djalogiem pośmiertnym w kronice, jest opis biesiady, na św. Florjana wyprawionej przez Kazimierza II biskupom i baronom, czasu której idą rozmowy o wszechstronnych zwycięstwach nad wrogami i... nareszcie o zbawieniu duszy, co do czego różne kwestje stawiał amfitrjon biskupom. Z tym właśnie dwoistym wątkiem, wojennym i religijnym, łączy się bezpośrednio opis zwycięskiej na Poleksianów (Polesian, czy Podlasiaków) t. j. Jadźwingów (Getae) wyprawy i opis ich wierzeń religijnych. Pomijamy ten ostatni, związany z metempsychozą ograniczoną, cześć zwierząt u Jadźwingów stwierdzający; ważniejszy jest pierwszy dla naszego przedmiotu.

Ci „Poleksianie", ród Getów czyli Prusów, zamieszkiwali okolice niedostępne z wielu względów. Wielkie przestrzenie lasów gęstych i pustek, i bagna niedostępne, utrudniają do nich wędrówkę. Bagna te mają po łacinie dany osobliwy przydomek *bituminata*. Tłumacze Eugienjuszowskiego rękopisu Kadłubka, który znalazł nakładcę w osobie Aleksandra hr. Przezdzieckiego, pominęli ten wyraz w opisie Kazimierzowej wyprawy na Jadźwingów. Gdy ten sam wyraz w obrazie takiejże wyprawy Bolesława Kędzierzawego (Henryka?) się znalazł (pod koniec III księgi, str. 375) w formie „bagniste otchłanie bitumu *(limosi abyssus bituminis)*"; tłumacze oddali go przez „przepaść trzęsawicy żywicznej". Nie oddali jednak podobno tego, co w tym łacińskim wyrazie dla spółczesnych tkwiło, a co, nie wiążąc się bynajmniej z prawdziwą cechą gieologiczną bagnisk podlaskich czy poleskich, odzwierciadlało... widoki palestyńskie. Asfaltis, morze Martwe, pokrywające bezbożne miasta Sodomy i Gomory, którego widok żałosny, obumarły, dziś jeszcze opisuje z uczuciem ucisku i przygnębienia Piotr Loti (Juljan Viaud) w „*Jerusalem*", żywo staje nam przed oczyma duszy, z pod osłony „bitumu" przez „asfalt", smołę, wywołane. Ten sam cud frazeologicznej suggiestji musiał bitum sprawiać w czasach Wincentego, gdy taki Jerozolimczyk opisywał swe wędrówki po Ziemi Świętej, oglądane w nich widoki niezwykłe i przeżyte dwoiście nowe: religijne i przyrodnicze wrażenia.

Mieszkaniec owoczesnej Polski (pomijając już wrażenia podróży zamorskiej, której ślady kto wie czyby się nie odnalazły w tejże samej kronice, oczywiście w granicach zwykłego szlaku takich piel-

---

[1]) *Mon. Vet. Pol. Hist.*, II, str 420, ks. IV, rozdz. 19

grzymek) na każdym punkcie swej duchowej i fizycznej „objektywy“ odbierał nowe wrażenia, będąc w Palestynie.

§ 4. Oczywiście, przy nadzwyczaj małej ilości źródeł do tych czasów, możnaby snadnie właściwości psychy indywidualnej Kadłubka jednego, oraz Gallusa odeń wcześniejszego, wziąć za wyraz przeciętny: zbiorowej, społecznej. Atoli są to zarazem czasy względnie jednej wyżyny poziomu w rozwoju duchowym. Zdaje się też, że bez wielkiego błędu godzi się przypuszczać brak silnych różnic duchowych w ludziach i stanach, wywołanych przez cywilizację końca XII i początku XIII wieku.

Świadectwo Gallusa o braku różnic stanowych w państwie demokratycznym księcia „Pumpila“, który biesiaduje, jako zaproszony, u swego „ubogiego“ rolnika (niemal żebraka), podwójnie jest podejrzane. Bo zdaje się raz być naciągnięte tendencyjnie do zwyczaju koronacyjnego u Słowian [1]) i powtóre dotyka—stosunków „starożytnością zużytych a pogaństwem skażonych“. Więc choćby mogło być napozór na dowód powyższej naszej tezy przytoczone, już w sobie zawiera zarzuty przeciw prawdomówności. Zresztą i w niwecz obraca się przy obrazie Chrobrowych czasów u tegoż Gallusa o silnie zaakcentowanych różnicach społecznych.

Chętnie nawet i te fantasmagorje Chrobrowego „złotego wieku“ w porównaniu do „żelaznych czasów“ Władysława II, w których redagował powtórnie [2]) swą kronikę Gallus, poczytalibyśmy za tendencję, a więc i w nich przeszkody ostać się naszej hipotezie nie znajdowalibyśmy. Raczej cudzoziemskość Galla (dziś przez ś. p. prof. Maksa Gumplowicza, w myśl prof. Wojciechowskiego Tadeusza, za Francuza Baldwina, opata z Lubina, a potym biskupa Kujaw uzna-

---

[1]) Mianowicie są ślady, że przyszły monarcha Czechów, Polan i Karyntów po obiorze jawi się w szatach chłopskich i uchodzi za reprezentanta klasy włościańskiej. (Por. „Wieśniak na tronie“, rozprawka z 1876 r., z tego w *Bibl. Warsz.* 1878 r., II, str. 242).

[2]) Redakcje dwie wzięte z Bielowskiego, czas drugiej redakcji po 1138 roku stawił już Lelewel. Dowody epoki Władysława II tkwią w aluzjach do spółrządów równych sobie na tronie. Patrz życiorys Gallusa *Złota przędza*, 1887, IV, 3—4, skrócenie z III części „Augusta Bielowskiego“ (*Bibl. Warsz.*, 1877), niedrukowanej.

nego) mogłaby jego poglądom i uczuciom odejmować wartość miernika psychy krajowej.

Jednakże w wielu punktach, nawet i w religijnym, Gallus, Francuz, jest tak wiernym referentem, że podkład miejscowy, słowiańsko-pogański, łatwo w jego opowieści, nawet dzięki jego stylizacji, łatwiej niż w t. zw. Kadłubku, wykryć i ustalić można. W kierunku polityczno-społecznym pochwałę Lelewela dla ścisłości danych Gallusa stwierdzili Bobrzyński, Piekosiński. Rzecz wielce ciekawa i ważna dla naszej tezy: równoległości poziomu duchowego w jednostkach — wyłuskuje się z uwag ogólnych Mickiewicza, Lelewela (wbrew Szajnosze i Wojciechowskiemu) o Gallusie, stwierdzonych przez studjum porównawcze figur stylowych Galla, Nestora i Dytmara (spolszczałego: Francuza, Polanina kijowskiego i Sasa). Z tych uwag wynika, że wrażliwość na otaczającą naturę, pohopność do czerpania z jej zjawisk: motywów ozdobniczych mowy swej, jest jednakowa u Galla i Dytmara, a wyższa, niż w Nestorze; ona też powtarza się i w kronice t. z. Kadłubka, i tym sposobem tworzy pewien ogólniejszy, objektywnie sprawdzony grunt dla psychologicznego studjum tych czasów, które tu podejmujemy w interesie... ech palestyńskich.

I jeszcze jedną trudność musimy podać przed ujawnieniem tych ech i odbić...

Zostawiwszy cały bagaż historycznej, przygotowawczej krytyki i dowodów za progiem tej pogawędki, mówić tu będziemy o stanie ducha Polski przed epoką krucjat i w ciągu jej istniejącym, jakby o rzeczach pewnych, jak obrot ziemi koło słońca. *By nie znużyć, musimy to twierdzić, co dla niejednego musi być dowiedzionym.*

Ale tej apodyktyczności wymaga także charakter ściśle ograniczony przez przedmiot.

§ 5. Dlatego niech czytelnik przyjmie z dobrą wiarą wiadomość [1]), że Gallus, Francuz i ksiądz katolicki, przechował nam z czasów Krzywoustego (do 1138 r.)—jeżeli i nie Władysława II (do 1146 r.)—obraz pojęć polsko-katolickich, inny, aniżeli kronika Wincentego, pisana przez człowieka zmarłego (1223 r.) w samym wirze pojęć, przez krucjaty rozbudzonych.

Okres pierwszy (Gallusowy, że tak powiemy) co do pojęć religijnych wspomina zwykle Boga chrześcijańskiego, zwie Go po łacinie wyłącznie *Deus*, i w czynach, i w teorji, i w tytule zaznacza jego

wszechmocność. Gdy jednak przychodzi chwila najodpowiedniejsza do zaznaczenia tej potęgi, jej objawem we wnętrzu człeka, w jego sumieniu, w jego pysze, a sąd Chrobrego na przestępców (t. z. *Łaźnia Chrobrego*), obcięcie członków biskupa Stanisława (*truncatio membrorum*), oślepienie Zbigniewa przez Krzywoustego najlepszą do tego dawały sposobność; wówczas Gallus w ostatecznym razie kreśli tylko obraz pokuty, bez uprzednich wyrzutów sumienia, owszem ślad ich topi w swych wywodach adwokackich. Pierwszy fakt staje się u niego właściwie dowodem literackim dla nas, jak fakty cywilizacyjne przekształcają się w pamięci ludu, skąd Gallus wziął to w dzieje, jak obrządek pasowania rycerzy zamienił się w fakt miłosierdzia sędziego i orędownictwa kobiecego (por. Szajnochy: „Łaźnia Chrobrego"), jakkolwiek w innych ustępach kroniki swej Gallus opisuje obrzęd pasowania należycie. Męczeństwo świętego ma wygląd spełnienia wyroku legalnego. Rola sług kościoła z racji reprezentacji Boga na ziemi bardzo się poważnie w dobie Gallusa przedstawia, jako władzy, w tytule i formach równanej a nawet wyżej stawianej od rządu (dominus = ksiądz wspólnie oznacza monarchę i kapłana do XVI jeszcze wieku). A jednak cud w skarceniu świętokradztwa, dokonywający się na Pomorzanach, zapisuje z dziwnym wstępem: „Teraz Prusów poniechajmy z tępemi (*brutis*) zwierzętami i przedstawmy pewną wiadomość *zdolnym ją objąć*, a raczej cud Boga". Nawiedzenie rabusiów rzeczy świętych: „konwulsjami lub szałem", co przejęło ich uczuciem potęgi Boga z punktu widzenia pogańskiego, t. j. cywilizacji niechrześcijańskiej, jest właściwie: nie karą (jak to wypada ze stanowiska katolickiego), lecz łaską, osiedleniem się bóstwa w człeku (opętaniem, nawiedzeniem przez fetysza). Inny „cud" zwycięstwa krucjatowego Mazurów nad Pomorzanami przedewszystkim objawia się w zwycięstwie bronią materjalną. Dokonanie dzieła orężem duchowym (o ile materjalny nie podołał) przez procesję biskupa Szymona, stoi na drugim planie, i nawet wspomnienie Mojżesza podobnie „w starożytności" modłami Amalecytów zwyciężającego, nie podnosi, lecz zmniejsza urok broni duchowej mazurskiej, bo czyni ją niższą od biblijnej.

Udział „króla królów i księcia książąt" w usunięciu rodu „Pumpila", stylowo odróżniony od udziału „Boga", rozwija się na tle stosunków pogańskich, przypomina czas walki teokracji pogańskiej ze swoim świeckim majordomem czy szyjo'gunem (tajkunem), walki bożyszcza ze swym przeciwnikiem, co się powtarza w niekatolickim

obrazie walki rycerskiej św. Wojciecha z Pomorzanami, w nazwie, stroju i roli zastępującego Swantewita[1]).

Pogląd na kwestję małżeńską, kapitalną w sprawie etyki kobiecej, ma u Gallusa (mimo innej teorji M. Gumplowicza) pozory... ortodoksyne, ale „ośle uszy" (nie Midasa wprawdzie, tylko pogaństwa) i tu się wychylają bardzo wyraźnie z koniecznych księdzu obsłonek (powieść o ślubach w „Dziejach kościoła" Rudzkiego (II r. 33).

A owa wrażliwość, tak pierwotna, jak znamienna dla pierwszych faz cywilizacji, na naturę, jakże bujnie, obficie wszystkiemi wierszami, rozdziałami i księgami Gallusa, z tamtego w obecny świat, z tamtej bezpośredniości odczucia zjawisk otoczenia, spółrzędności, przelewa się w obecny krytycyzm, chłodny, mierzący, z całym niemal swoim blaskiem i wonią, obrysami i energją życiową swych bodźców. Tu też świat krucjatowy Wincentego Kadłubka najdobitniej się od Gallusowego odcina.

Zacytowaliśmy „bitumy", nagłym cudem gieograficznej transmisji z Asfaltydy palestyńskiej przeniesione w błota Podlasia czy Pińszczyzny. Podkreślamy, że z temi „bitumami" inne uczucia religijne ludzie krzyżowi do Polski przynieśli, i z nich osad pewien ocalał w Kadłubku.

§ 6. Po powyższym wstępie o atmosferze duchowej Gallusa, skróconym jak najbardziej, pora Kadłubka wezwać do zeznań z jego religijnych wyobrażeń i uczuć. I tu może wypadłoby zastrzec się.

Po wskazówkach katalogu biskupów krakowskich z końca XIII w. hipoteza Lelewela o autorstwie Mateusza (Cholewy) dla 3 pierwszych ksiąg t. z. Kadłubka i o jego redaktorskiej przeróbce tychże, a własnej pracy w czwartej księdze, ma pewne nadzieje odżycia[2]). To dwuautorstwo rzuca pewne światło na niewątpliwe różnice w stylizacji, cytowaniu i t. p. jednej części kroniki (3 ksiąg Mateusza) i drugiej (IV Kadłubka i wstępu do kroniki).

Biorąc rzecz ogólnie, musimy całej kronice przyznać bardzo wyraźne i znaczne, w stosunku do Gallusa, natężenie w użyciu objawów przyrodniczych świetlnych i głosowych na charakterystykę

---

[1]) Por. artykuł mój: „Teokratyzm pogański w Polsce pierwotnej" i w *Wiśle* pod imieniem H. Paprzycy „Poglądy religijne przodków naszych" i t. d., 1902, XVI, str. 220—221, § 1.

[2]) Por. *Złota Przędza*, IV, str. 8.

pewnego stopnia działalności niezwykłej, że nie powiemy—nadludzkiej, a co większa—boskiej. We wstępie np. Kadłubek zawiesza „*boskie* lampy światła w zamku krakowskim (str. 250). Wanda, ten późny bardzo a jednak tak wyraźny jeszcze obraz bóstwa psychicznie dwupłciowego i jego walki (zamiast teokracji) ze swym świeckim przeciwnikiem (żeby nie powiedzieć—sługą) „wodzem lenników“ [1]) pokonywa armję wroga, „jakby nagłym słońca promieniem“, w którym boskość (numen), nadludzki majestat człeka się wyraża (str. 258). Podobnie Krakus, a raczej Grakus z synami musi ściślejszemu komentarzowi ulec, by odkrył swe boskie, słoneczne lica („Kroczun“) z pod larwy ziemskiego sędziego (u Czechów), prawodawcy i wodza (u nas). W przemowie wszakże Kraka do wyborców „słońce powinno rozpuszczać dobroczynne hojności promienie, któremi najwłaściwiej się zdobi i korona królewskiej głowy, niby klejnotami i t. d., już bez bliższych wyjaśnień, jest widoczny jego charakter słoneczny. (I, str. 255). Lśnią z lipowego łyka *(suber)*, pomaczane żółcią czy gliną zbroje Lestka złotnika w blasku słońca (260). Dla stryjów Pumpila II (swojej kreacji) kronikarz ma porównanie do „gwiazd promienistych“ — *siderum radii* (str. 268) i „gwiazd zachodzących“. Chrzest Mieszka I nowy blask gwiazdy zlewa na naszą ojczyznę (II, str. 276). Nawet Chrobry promienieje, cnotami silny, jak... bursztyn (*Electri purioris rutilabit serenitas*, str. 269, 277, 279). Cesarzowi Ottonowi III zapala się głowa... także szafranem złotym (*rufus*). Czy przez wzgląd na dostojeństwa te blaski im przybywają?...

W komentarzu do opowiadań historycznych bogacz swym blaskiem (*divitis fulgur*) budzi podziw. Kazimierz I Mazurów niszczy, jakby uragan zniszczenia, jak burza, piorunami jaskrawą (II, 14, str. 286, *turbo occisionis*, *procellae fulgur*, ma bóstwa starożytnego urok. Już i zwłoki pocięte św. Stanisława błyszczą szczególną jaskrawością *(rutilantia)*, jak „boskie lampy“, jakby słońca, promieniami odznaczane (II, 20, str. 297).

Bolesław III jak cios pioruna (*ictus fulminus*, II, 26, str. 313) wschodzi gwiazdą, najbardziej roziskrzoną (*oritur sidus rutilantissimum*, str. 302) i jak najdostojniejsza (*serenissimum sidus*) rozpusz-

---

[1]) quidam Lemanorum tyrannus Lemanorum tyle jest co lehmanorum lenników (*kod. Mazow.*, str. 142), czyli „lennych“ (lehen, laneus) na ławie czynszowym i wojennym siedzących i tyrannus po grecku: posiadacz władzy ale nielegalny, przywłaściciel rządów.

cza promienie, iskrzące się blaskiem (str. 329); na Pomorzan majestat jego taki postrach rzuca i tak do uniżenia ich przed sobą zmusza, jak gdyby był... Wandą (*omnes denique velut cuiusdam terrore maiestatis perculsi, proni procidunt*, str. 331; por. stosunek Wandy i jego do mędrców i rajców, str. 310). I on ma w sobie *numen* (str. 351). W komentarzu (str. 309) jest *patrum numen*, niby cześć przodków; Agnieszki nawet *numen* szwagrowie chcą przebłagać kornym błaganiem i łzami (str. 365). A *numen* jest też i Bogu chrześcijańskiemu właściwy (str. 405, *numinis judicio*), i t. d.

W tych porównaniach ludzi i ich przymiotów z gwiazdami, światłem niebieskim, pojawia się niespodziewanie... fragment pogański: w Kruszwicy, pod postacią św. Wita, rozświecający blaskiem swej boskości (*numen*) cienie nocy, ciążące na przedmieściach, pogański Swantewit, bóstwo, acz z zamierzchłych czasów cywilizacji.

Później, ziejący zwykle płomieniami smok (u Gallusa—Krzywousty, o czym wie i Kadłubek) zlewa się z Fryderykiem I w jedną postać „rudego smoka, płomieniami ziejącego".

Czwarta księga wszystkie te świetlne objawy skupia na jednym Kazimierzu II, wybrańcu i bohaterze Kadłubka.

Już w charakterystyce ogólnej wszystkie jego zewnętrzne i wewnętrzne przymioty nabierają porażających własności „promieni słonecznych". Pomijam epizod o przetapianiu trzech rud: ociężałości, pracy (zmęczenie) i obrazy w kominie (piecu) pragnień, aby przekuwszy je na gibkie szyny, ukuć z nich złotą zbroję cnoty. Idą dalej porównania, np. Krzywoustego do dzika „z kłem płomienistym" (dzik u Lutyków—bóstwo), do gwiazdy jaskrawej, do pioruna, który wrogów wewnętrznych swemi pociskami gromi, mrokiem (dymem) największym płomieni ogarnia. I rozpacz rzuca na ziemię, jak cios pioruna.

A do tego wszystkiego, jakby jednoznacznik, czwarta księga dodaje Kazimierzowi II, lub jego dworowi tytuł *sacer*, *pius* — święty. Wszystko razem wzięte, bez względu na słabszy odcień czwartej księgi w tym względzie, znacząco przypomina jedną z „bezwiednych tradycji ludzkości", która na dworze ostatecznie, Kazimierza II najsilniej odżyła, pod wpływem... opowiadań i wspomnień biblijnych pielgrzymów polskich do Ziemi Świętej.

„Bitumy", ognie ziemskie i niebieskie,—bezpośredni objaw Boga—karcące Sodomę, już działać przedewszystkim musiały na zmysły i duszę przybyszów znad Wisły.

Bóg mówi do Mojżesza z „krzaku ognistego"; na Horebie, pełnym ognia, obłoków, ciemności i mgły, Bóg także z ognia przemawia. Świetlny słup wiedzie po puszczy lud przez Boga tego wybrany (w zastępstwie?).

Jak wyraża się Ochorowicz, „Pan Bóg Hebrajczyków był ogniem trawiącym, Bogiem zawistnym". Wedle Renana olśniewa i Szawła porażenie słoneczne i przejmuje nowym duchem pod naciskiem bezpośredniej interwencji Boga. Eljasz, uchodzący do nieba na wozie ognistym, Duch Święty w płomieniach spadający na apostołów — w też same strony psychy ludzkiej, nałogiem przeszłości dźwięczeć nawykłej, uderzają i stają się zrozumiałe, przystępne dla niej.

Pod tym świetlanym hasłem także dzieje pierwotne Polski się piszą u Kadłubka. Mieszko I, pierwszy chrześcijanin, „nowej gwiazdy promienisty blask tej krainie wsącza, takiej łaski źródło aż do naszego błota łożysk spływa", i w trop wyrażeń Gallusa dalej kronikarz ciemność pogańską kraju i oczu Mieszka na równi stawia z brzaskiem światła siedmiokształtnej (7 sakramentów) łaski i przewidzeniem Mieszka. Z tytułu zabiegów Chrobrego o rozwój Kościoła w kraju wypowiedziano zdanie, że prawdziwa wiara w rządcy kraju jaśniejszym płonie blaskiem nad (fizyczne) światło. Dwunastu świeckich rajców jego zmienia się teraz w dwanaście świętych mamek, których piersi, niby święte krynice, dają Chrobremu zadatki wszystkich cnót i nadają blask jarzącego bursztynu.

„Najświętszy biskup" Krakowian, Stanisław, „miecz klątwy" wymierza na monarchę, który, jako zabójca „słońca promieni", osoby duchownej, świecącej po śmierci „boskiemi lampami", jako oszczerstw „chmurą" zaciemniający „słońce", choć „go nigdy unicestwić nie może" — w bezwiednym poczuciu ogółu szlacheckiego przechodzi w pierwiastek... ciemności. U Gallusa karbunkuł w głowie Szczerbca Chrobrowego, z jego lędźwi wyszły, swym blaskiem całą Polską rozświecający, w t. z. Kadłubku daje powód do takiej o sobie metafory w ustach datku chciwego żaka:

Innych słońce samo uszczęśliwia,
Mnie samego łaska słońca mrozi.
Zima wciąż mi członki skrzywia,
Choć znak bliźniąt słońce wozi:
Mnie jednemu twoje[1]) słońce

[1]) Szczodrego.

Pociech skąpi i brak mi jest zasług;
Mnie jednemu wstydu gońce —
Lic rumieńce—płacą swój dług.

Dopiero Krzywoustego „gwiazda“, za pobożność korną Władysława Hermana, rozświetla mroki, jakiemi Polskę zakrył Szczodry. Ale odtąd zawsze pełnienie obowiązków religijnych, lub ich zaniedbanie, szczęście lub niepowodzenie państwu z sobą niesie.

Tak, niezachowanie należyte form przygotowawczych do „święta Zmartwychwstania Pańskiego“ powoduje jakby walkę boskich i to nieprzychylnych sił *(numina)* z Polakami. Tego dowodem klęska Wł. Hermana pod Nakłem, bunt syna Zbigniewa.

W opowieści czasów Krzywoustego już dwaj biskupi płoccy — Szymon i Aleksander — wypływają na czoło dziejów. Pierwszy już stanowczo, w roli Mojżesza, swemi modłami zwycięstwo daje rozgromionym zrazu Mazurom; drugi, wychwalany za dźwignięcie katedry Marji Panny w Płocku, o czym już tylko z innych źródeł, nie z Gallusa, mógł wiedzieć Kadłubek. Jest to druga (u Gallusa pierwsza, II, 28) a znamienna wzmianka o Matce Boskiej. Za tym idzie drugi, odpowiednio już zmieniony, a znany z Gallusa, fakt więzienia arcybiskupa Marcina, którego Wincenty zwie już „osią spraw publicznych“, „złotą państwa kolumną“, „głową rady i państwa“ (narówni z władzami świeckiemi), i fakt uwięzienia motywowany, na własną rękę, przez zemstę Pomorzan, iż ich nawraca i ściąga dziesięciny.

Ten przyrost znaczenia Kościoła dochodzi szczytu w antytezie z jednej strony—jakby nadludzkiej siły *(numen)* żony Władysława II, głównej dźwigni jego dążeń centralistycznych, a z drugiej — potęgi „arcybiskupa“ i głównych baronów państwa. Tam, w kobiecie, wszystkie złe pierwiastki domyślnie jej nadludzką siłę stanowią; w głowie Kościoła i magnatach silniejsza nad tę, dodatnia moc religji i porządku państwowego rośnie.

„Najświętszy biskup“ krakowski, Getko, karci autokratę Mieszka III, jakby Samuel Saula.

Uchwały łęczyckie Kazimierza II są powzięte w asyście ośmiu „świętych“ książąt kościoła, „świętemi“ infułami strojnych, znoszą „pęto niewoli“, a jego prawa do tronu „boska wyrocznia“ papieża Aleksandra III stwierdza.

„Złotym łańcuchem“ ogólnej zgody jest wreszcie Piotr arcybiskup, „świętym“—biskup Fulko (Pełka).

Tryjumf nad niemieckiemi poplecznikami Mieszka III, przez zapadnięcie się sali pod niemi, wywołuje wykrzyk kronikarza o udziale w tym wypadku sądu Boga (*Numinis*). „Widzisz zatym, Kazimierzu, co Stwórcy, co Jego matce winieneś, którzy nietylko obronić się, ale i *rozpromienić* (*irradiare*) tym cudem raczyli".

W zwrocie tym jeszcze raz uwydatnia się wyobrażenie światła niebieskiego, kosmicznego, jako synonimu władzy, jak na teraz ziemskiej, i streszcza się w opiece kleru nad władzą świecką, uwidomiony stosunek Boga do niej, do Polski, i zaznacza Gallusowi pono nieznany, a i tu niezbyt obfity, ale charakterystyczny nacisk w pojęciach religijnych na Chrystusa i Jego matkę, Marję Pannę. (Druga wzmianka na str. 414.)

Z racji prześladowań arcybiskupa Marcina, cytowany szczegół z życia Zbawiciela na wzór ludziom („Sztuki zapaśniczej świadomym niemniej jest użyteczna biegłość w napadzie, jak w ustępowaniu. Na sobie dał tego przykład Pan, gdy wśród Żydów, podnoszących na Niego kamienie, idąc, wymijał ich"), należy do tych nielicznych wskazań kroniki na samą osobę Chrystusa, które uzupełnia „boska" wyrocznia Jego namiestnika, Aleksandra III (str. 338, ks. VII, r. 11, por. str. 401).

Mniemalibyśmy, że wyrażenie rozrostu powagi i przewagi Kościoła w historji, w tej identyfikacji papiestwa z Chrystusem, jak i to ciągłe podkreślanie uległości Polski drugiemu w kronice t. z. Kadłubka—przypisać należy zwróceniu się myśli Polaków, przez pielgrzymki i wyprawy do Ziemi Ś-tej, do założyciela Nowego Zakonu.

§ 7. Po Asfaltydzie, idzie u Kadłubka wspomnienie Saladyna, owego „najsroższego wroga Grobu Chrystusowego", z którym walczy Fryderyk I Rudobrody. „Najszpetniejsi też poganie", podlascy Jadźwingowie, w kronice Kadłubka, zyskują także nazwę „Saladynistów", przynosząc nowy dowód odbijania się krucjatowych wypadków w naszych źródłach XII i XIII wieku. Tranzlokacje imienia tego, jak i okolic bitumicznych, odbyło się jednocznie z jednej i tej samej racji (str. 422, por. 375, 421).

Tożsamość celu wypraw, podejmowanych do Palestyny i na Jadźwingów, t. j. wyrwanie ich z objęć niewyznających Chrystusa, dawała pierwszy punkt styczny dla ich łączenia i zlewania.

Oto, jak wyprawę Bolesława IV na Jadźwingów, ich ziemi powierzchowność opisano, czemu za uzupełnienie służy takiż opis wyprawy Kazimierza II (str. 375, 412—422).

„Główne zabiegi przezorności w wojowaniu *(preliandis)*, niszczeniu *(populandis)* prowincji Jadźwieskich (*Getarum*) podjął Bolesław, którzy (Jadźwingi) nietylko osobom, ale i zwierzętom (*animalibus*, *animabus*), wiadomo, że są złowrodzy (*infestos*). Niektórych z nich zaledwo po długich kolejach wojen (zwrot, jak 254 ks. I) podbiwszy, kazał to ogłosić w rozporządzeniu, że ktoby wybrał cechę chrześcjańskiej religji, ten obdarzony bezwzględną wolnością, żadnego w sobie ni w mieniu nie poniesie szwanku. Kto zaś świętokradzki pogaństwa obrządek *(ritus)* zaniedba poniechać, ten bezzwłocznie skaran będzie ostatnim dla głowy (życia) nieszczęściem. Lecz ich posłuszeństwo było bez mała mgłą *(parens)*: tym krócej trwało, im bardziej było uległe. Albowiem zaraz z ułudną, żabeczek oślizgłych zwinnością wskakują napowrót w wir apostazji, w męty (brudy) przywierające bałwochwalstwa, bezwstydniej zagrążają się... (Bolesław tedy,) w gromadę sprawiwszy tłum najwytrawniejszych (wojaków), gotuje się wkroczyć w Jadźwieskie prowincje, żadną wogóle sztuką nieobwarowane, ale przez naturalne położenie niedostępne. Jest bowiem miejsce na samym wstępie przesmyku [1]), gęstemi zewsząd otoczone *raphalibus*, w którym otchłań błotnego asfaltu (*bituminis*) pod zielenią jakiej takiej murawy się kryje. Upewniają na zwiady wysłani i wojsk przewodnicy, że za tym lasem znaleźli wypróbowaną ścieżkę krótszą. Byli bowiem i wrogów przekupieni datkiem, i przez przyjaciół podstęp wtajemniczeni. Co przebrańszych pierwsze szyki rzucają się wązkim szlakiem ścieżki, gdy z zasadzek wokoło wrogi wykłębiają się kipiątkiem i nietylko zdali, jak w innym czasie *(alias)* to czynić zwykli, miecą włóczniami, lecz jakby naciskiem jakiegoś nakręcacza parci, zbliska dybią sami, dobrowolnie, na oszczepy, trybem dzików, rzucając się w zamiarze bądź pomszczenia jednych, bądź pomożenia tamtym.

„I tak, większość tłumu własnego zamachu ogromem zabija się, a nie rzezią obraca w niwecz. Niektórych, pociąganych ciężarem broni, pochłania głębia zapadającej się otchłani. Część więzami gałęzi i cierni obezwładniona, ulega członków utracie. Wszystko obleka mrok nagłej śmierci. Tak sztuce zdrajców uległa sztuka wojenna (*arma bellica*). Tak w wojnie niesławnej zgasła rycerskość rozgłośna. Ich imion, postaci, szlachetnych przymiotów, rodów godności, dzielności rycer-

---

[1]) Bielowski (str. 374, n. 2) mylnie odnosi to do pomorskiego pod Nakłem pustkowia leśnego, gdzie Jadźwingów nie było.

skiej, przezorności, dostatków—ani w przybliżeniu nawet nie można pokrótce dotknąć, ani też w opowieści wyłuszczyć nie starczy wszelka swada najwymowniejszych. To, różnorodne (*lamentationum varietates*) żale, przez rozmaitych różnym sposobem wyjęczane (*deploratae*), aż do dzisiaj posępnie (*lugubriter*) opłakują (*deplangunt*)".

Druga powieść, już bitumy z Saladyna wspomnieniem wiążaca, łączy się z dziejami bohatera Wincentowego, Kazimierza II (IV, r. 19, str. 421—2). „Ustaliwszy się we władzy, Kazimierz, pewien co do przyjaciół, ale niepewien co do przyjaźni, jadźwieskie topiele (*sudores*) w blasku dostojeństwa (*magnanimiter*) najeżdża. Aż do zbytku ciągłemi atakami i częstemi ledwo bitwami ich przemógszy, energicznie na butną dzikość Poleksian gotuje się, dotąd niczyją bitwą lub męstwem nie ukróconą. Sławnemu bowiem Kazimierzowi widziało się być niesławnym—zadawalać się ojcowego męstwa chlubą. Są zaś Poleksianie Jadźwingów albo Prusów rodzajem, plemię to bardzo okrutne, zajadlejsze w srogości nad wszelki zwierz dziki, niedostępne z powodu rozległych puszczy granicznych, z powodu najbardziej zarosłych leśnych gąszczy, z powodu bagien asfaltowych (*propter bituminata palustria*). A że jakiś łotrzyka, książe drohicki, zwykł był za niemi obstawać tajemnie; w mieście, zwanym Drohiczyn, które jest stolicą jego państwa, zamknięty, zmuszony jest ścisłym oblężeniem, aby nietylko poddał się skutkom kapitulacji, ale raczej, żeby uległ warunkowi wiecznej zależności politycznej. Poczym zaledwie w trzech zwykłych (naturalnych) dniach najszybszego biegu przebywszy obszar puszczy niezmierzonej, nakazuje monarcha katolicki o brzasku czwartego (*quarto antelucano*) przedewszystkim zasilić się sakramentem Zbawczej Ofiary przez pośrednictwo świętego urzędnika świętości, najwielebniejszego męża, biskupa Płoczczan[1]). Przystało bowiem, mając walczyć przeciwko

---

[1]) Godny uwagi jest tu akcent położony tak na tytuły, jak na działalność djecezjalno-apostolską biskupa płockiego przy wyprawie Kazimierza II. Zaświadczone przez bulle papieskie współzawodnictwo Kazimierza kujawsko-łęczyckiego (syna Konrada I) i jego brata stryjecznego (syn Leszka Białego), Bolesława t. z. Wstydliwego, księcia Krakowa i Sandomierza w XIII wieku (por. Naruszewicz Hist. nar. pol., 1803, V, str. 70, str. 361, n. 40; Tejner *Mon. pol.* I, № 109, 110, r. 1253, № 126, 139, 142, 143, 145) już za Kazimierza II, wedle Kadłubka, zdaje się istnieć. *Catholicus princeps*, *Ruthenorum princeps* na Drohiczynie brzmi tym charakterystyczniej. Czemu jednak ów Kazimierz, ustalony w swych prawach monarszych, pan już Kra-

Saladynistom (żołnierzom Saladyna tureckiego, w Jerozolimie rządzącego od 1187 r., czego echo odbiło się w rocznikach *Mon. Pet. Pol. Hist.* II), przeciw wrogom świętego wyznania, przeciw najplugawszym poganom—kłaść więcej ufności w orężu wiary, niż zawierzać ziemskiej zbrojności (gotowości do boju)" i t. d.

Podobieństwo bagien podlaskich do jeziora Martwego, chyba tylko ze względu na senną, nieruchomą obu powierzchowność, można w grę wprowadzać. O bycie asfaltu na Podlasiu można wątpić.

§ 8. Różnice w gatunkach zwierząt, które Gallus i Kadłubek wprowadzają w swych porównaniach stylowych, zdają się także zależeć od wzbogacenia się umysłu Polaków obrazami z Palestyny, przez jej zwiedzaczy przyniesionemi[2]). Znane są porównania Chrobrego do świni *(sus)*, niby przez niego na odyńca (*ferus singularis*) zmienioną. Ze względu, że wieprzowina do uczt służyła, a jak widać z kiełbas, w Rękawce i na święcone używanych, i należała do ofiar,

---

kowa i Sandomierza, więc i djecezji Krakowskiej (którą Kadłubek też władał), posługuje się religijną pomocą biskupa płockiego, nie zaś krakowskiego, stołecznego? Posiadanie cła w Piotrawinie przez brata Kazimierzowego, Henryka sandomierskiego, wraz z Dziewczą górą (rozoraną w XVI w. przez starostę Firleja; p. *Przegl. bibl. arch.* Wilanowskiego 1882, III, str. 419 i Leszno w Stężyckim z jeziorem *(Kat. Ś. Wacł.*, I, str. 42), i to Piotrawina książęcego 1310 r. (str. 151—2), nie mówiąc już o należeniu Łęczny lubelskiej do Jaksy, zięcia Piotra Włostowicza Dunina,—dowodziłoby, że niedarmo późniejsze kroniki zwą tego Henryka lubelskim, ewentualnie sąsiadem Jaksy, władnącego na Rusi (por. Sieciechowski majątek Puchaczew—Ruś X. Gacki *klasztor Benedykt w Sieciechowie* 1872, str. 56). Śmierć z roczników znana Henryka (1167 *dux Henricus interfectus est cum exercitu in bello in Pruscia; Mon. Vet. Pol. Hist., II,* str. 798) w Prusiech, nasuwa myśl, że to z temiż Jadźwingami (Getharum) albo Prusakami (sea Prussorum genus) poniósł ją. Czemu wyprawę Henryka (str. 375) złożono na karb Kędzierzawego, który jako książę płocki występuje w dziejach i do pomocy religijnej biskupa płockiego miałby wszelkie prawo w wyprawie Kazimierza II (str. 421—2)?

Są to dwie ciekawe okoliczności, których nie rozplątuje kronikarz, a należenie Kocka do djecyzji Płockiej za Konrada I i 1417 r. (*Kod. Maz.*, str. 337; por. str. 160 *M. V. P. H., V* str. 423, 434), cofając istnienie granic Płockiej djecezji czy enklawy do XIII w. na prawym brzegu Wisły (por. bracia *milites Christi* nad Bugiem i w Drohiczynie—*Kod. Maz.* str. 4 № 6), nie wyjaśnia w najmniejszej rzeczy.

[2]) Tu należy rozprawa: Stosunek Kozmasa do Galla, wykazująca podobieństwa stylowe obu i.. na punkcie zoologji, u pierwszego dokładniejszej, gdy dotyczy Azji, dokąd Czesi (jak zaznacza) wędrowali przed 1125 r.

pogańskim bożyszczom składanych, oraz że dzik u Lutyków boską część odbierał—nie możemy tego porównania Chrobrowego za obelgę ze strony Gallusa, referenta lub Rusi uważać. Może to raczej pochwała w ironji, lęk w poniewierce wyrażony. Nieinaczej należy rozumieć obrazek przenośny Świętopełka morawskiego: „Jak dzik, przez brytany tropiony, wkoło, tnąc kłem krzywym, jednych zabija, innym jelita wytacza i nie wprzód stanie lub szkód zaniecha, aż łowca, bez tchu, z innych psów smyczą, tamtym ginącym z pomocą nadbieży.“ Sam zresztą Krzywousty (ks. II, r. 37) w podobnej chwili do „lwa lub dzika, przez brytanów ściganych“, jest porównany. Zbigniew ucieka pokonany, „jak jeleń“ (u Dytmara także toż samo porównanie).

Lwem łakomym (I, 7) jest już Chrobry. Krzywousty jak „lew podnieca się ogona chwastaniem się“, lub „łaknie krwi jak lwica, szczeniąt pozbawiona“ (II, 33). „Jak lew ryczący, budzący obawę, obchodzi Polskę“ (II, 36), jak lew do bitwy się gotuje (III, epistola) i „zamknięty jak lew w opłotkach, gdy widzi łup, jątrzy się“ (III, 21).

Powyższe wzmianki lwa u Gallusa nastręczają myśl, że wynikły na podstawie *nie* istotnej znajomości lwa, tak dalece różnego z obejścia od dzika, z którym go jednakże porównywa raz (II, 37),—ile z przenośni biblijnej, np. o lwie ryczącym, „aby kogo pożarł, szukającym“, i z heraldyki zachodniej, która, jak widać po „lwie czeskim“ u Kadłubka, już i u Czechów była znana w końcu XII wieku i początku XIII.

Wilk (I, 24; II, 27; III, 10, 21, 23) i jego synowstwo, zlewające się po rzymsku z Marsowym (II, 27—*puer Martis*, II, 18, *filius Martis*, II, 33), może mieć dwoistą kolebkę: życiową swojską i książkową, klasyczną. Zwierzę to jednakże—swojskie niejako. Nieważne tedy. U Kadłubka figurują w djalogu biskupa Getka, z jego już inwencji. Smok ognisty (II, 39, III, 3) należy bodaj do wspomnień pogańskich, wrócił też u t. z. Kadłubka w powieści o Krakusach. W jednym miejscu, razem skupione w jedną całość estetyczną, przezwiska.

„Marsa wychowaniec, lwa szał, smok ogniem ziejący, uderzenie pioruna lub inne miano, z dzikości wzięte“ dla Krzywoustego — wskazują Gallusa, na źródło Kadłubka (II, 26). I inne wyrażenie ostatniego, do lwa, lwicy się odnoszące, toż źródło mieć wydają się. Ale skąd idzie częstość zastosowania w Kadłubku?

---

[1]) Czy wilkołak nie jest zamiast wilkolew?

Tygrys już jest własnością tylko Kadłubka. U niego też tylko są śluby lwa z wilczycą, rodzące wilkołaka[1]), gdy złapie lwicę na schadzce z lampartem (*pardo*), czego płodem znowu pantera (*uncia*). Nie polskie to obrazy.

Wyraźnie „Arabi" (cytowani, jak purpura — dzieło „smagłego Maura") może dają klucz do pochodzenia owych powiastek? Może to także dary fantazji, z Palestyny nad Wisłę przeniesione? Przez usta pielgrzymów wciąż odnawiana, a widziana w naturze, sylwetka lwa może tak częstym echem tętni na kartkach t. z. kroniki mistrza Wincentego (Kadłubka).

Niektóre wzmianki lwa u Gallusa, powracające w tych samych miejscach u Kadłubka, mogą być złożone na karb naśladownictwa. Tak np. w opisie bitwy nad Bugiem, Chrobrego z Jarosławem (I, 7), monarcha ten polański napada na ścigających go w odwrotnym pochodzie, „jak lew spragniony" (krwi). U Kadłubka (ks. II, 12) taż sama przygoda bogaci się, obok wspólnego rysu, nowemi szczegółami. „(Nasze miecze) przenikają w najrozmaitsze szyki, żelazem koszą żelazne maki. I nie nasyciła się wściekłość niesyta lwów, pokąd ostatnie trupy kolistym ruchem (*rotato*) nie zostały zżęte[1]), pokąd rzeka Bug nie wezbrała krwi skrzepem".

Prócz liczby mnogiej lwów, przybył u Kadłubka obraz znajomszy mu z życia Cystersów, tych agronomów i przemysłowców zakonnych w Polsce (jak gdzieindziej) — i obraz kosiarza, tnącego zboże lub trawę, oraz wspomnienie Liwjuszowej anegdoty (I, 54) o Tarkwinjuszu Pysznym, ścinającym laską makówki, w odpowiedzi na pytanie syna, Sekstusa, co z Gabińczykami począć (*summa papaverum capita dicitur baculo decussisse*).

Bolesław III, u Gallusa (II, 33), „jak lew ogona bodźcami, gniewem podjudzony... jak lwica, po porwaniu szczeniąt, krwi łaknąca", walczy z Pomorzanami, a u Kadłubka (II, 24), w Morawji, „niewiadomo, czy bardziej tygrysicę pozbawienie szczeniąt rozwściecza podniecająco, czy lwy łaknienie łupu wściekłej podnieca". Tu lwa obraz

---

[1]) Obraz się powtórzył w ks. III, r. 26, *audires caesorum capita rotatim circinando balbutire* (ks. III, r. 14) *ense dissceat, hostes quasi agri foenum humi prosternit*—może utrwalony w wyobraźni Kadłubka przez zajęcia rolnicze spółzakonników.

zyskuje dodatek w tygrysicy, jako pleonastyczne rozwinięcie tekstu Galla u Kadłubka [1]).

Nie poprzestaje jednak na takim ubogaceniu Kadłubek. Bywa tak, że np. Gallus (I, 24) przez usta Szczodrego zowie Czechów „wilkami zgłodniałemi", a Kadłubek (II, r. 18), opuściwszy podstępne słowa Czechów, wtrąca na własną rękę porównanie: „lew czeski, niechając lwią dzikość, wdziewa lisią przebiegłość", wziąwszy to z innego opisu walk Krzywoustego z Czechami (Gallus, ks. III, r. 20-23), w których ten monarcha nie jest wilkiem, lecz „lwem, na widok łupu, objętego płotem, żołądkującym się" (*stomachari*).

W sprawie Wołodara pełno gatunku kota u Kadłubka, po większej części wziętego z Gallusa kronik. W Wiślicy Węgrzyn biada, że „bydło tygrysowi wydano (III, 23); „Rusini, jak lwy ryczą u drzwi Bolesława" (III, 20), a Polanie „gorzej się srożą, niż lwy, niż *tygrysice*, z płodu osierocone" (III, 24), „a w murach zamknięte legjony krwawym paszczękom lwów wtłacza" (III, 22).

Gallus osobno opowiada bitwę z Pomorzanami w dzień św. Wawrzyńca (III, 1), a osobno oblężenie Nakła od dnia św. Michała do Godów (III, 26), co Kadłubek zlewa w jeden obraz. Może zjawienie się św. Wita pod Kruszwicą osnuwa Kadłubek na porównaniu Krzywoustego do Machabejów (II, 34 Gallus), z których jeden (*Judas*) włóczni użył, jak św. Wit, i naraz w usta Krzywoustego wkłada mowę o barwach mocno zoologicznych, zwierzęta Europy mieszając z azjatyckiemi (III, 14).

„Kozły (*capreas*) nie są niemiłe naszym lwiętom (*leonculis*), bo kto uzna za przykre myszołowy orłom, a *tygrysom rogobody (cornupeta)*? Zażartość w lwach głód podnieca..., łaniom groza strach napędza..., lwów szlachetność gardzi chłeptaniem trzody słabej".

Gallusa dwie wyprawy na Białogród pomorski (II, 22, 39) zlawszy Kadłubek w jedną całość (III, 2), w usta Krzywoustego śmiech kładzie z tego, że „kret ostrowidza, ślimak *tygrysa*, orzeł chrabąszcza (skarabeja) do boju wyzywa", a poniżej (III, 3) objaśnia, że „dla kóz łagodnych łagodnym jest lew, a dla *tygrysów* srogi, ale dziwna tego lwa zażartość, która same lwy przemienia w bojaźliwe zajączki". Te kozy, lwy, zające i tygrysy wracają (IV, 23) w sprawach Mieszka III

---

[1]) Mimo tej samej praktyki Wincentego, podajemy jej więcej przykładów, dla uwydatnienia obfitości wzmianek lwa, często tylko jemu właściwych.

z Leszkiem białym: „Groźne miny z kożuchem (łań) trwożnych ducha wypędzają, przerażenie wypędza z krzaków zajączki tchórzowate, ale lwu więcej zażartości dodaje oburzenie, więcej tygrysa łomot podnieca w siłach". W kozę zamienia się Włodar (III, 24), gdy ucieka przed Krzywoustym, „dzikiemi kłami trzaskającym", „z zapędem piorunu lecącym", i... chroni się do lasu.

W dziejach Władysławiczów (III, 30) „lwów szczenięta niekiedy łagodzą okrucieństwo *tygrysie*". A w wyprawie na Jadźwingów (IV, 19) po antytezach kozłów i wilków, kreta i orłów, „bezmierna prostota głupoty, łagodną z natury szlachetność lwów pewną koniecznością srogości gwałci".

Biskup płocki Szymon (II, 49, Gallus), obrońca owiec swoich, żartych przez wilki (pomorskie), nabiera u Kadłubka (III, 8) przymiotów „lwa i jagnięcia, wilka (to jest, jak widać z tytułów Krzywoustego, syna Marsa) i prowodyra trzody, kapłana i rycerza".

Kadłubek (III, 26), szukając z trudnością porównania dla żony Władysława II, „której to kobiety nieubłaganego boskiego ducha (*numen*, fetysz) nie mogą szwagrowie ułagodzić ofiarami" (*placare*), jak u Cycerona *places Plutone tauris*), pyta się: „Wilczyca? bynajmniej Lwica? nie *Tygrysica?* zgoła! Smok? gdzież tam... kobieta". Ona też, jako „tygrysica", zmuszona jest wydać Kraków szwagrom, przez się daremnie prześladowanym. Jak sił pozbawiony, a zły fetysz[1]) męża musi uchodzić do Niemiec.

Streszczając wrażenia nasze z tego, chyba wyczerpującego zoologizmy Kadłubka, rejestru, powiedzielibyśmy, że w stosunku nawet do odpowiednich rysów Gallusa tekst biskupa-Cystersa odznacza się natężeniem barw, obfitością jakąś samowolną porównań ludzi ze lwem, z tygrysem, i ta natarczywość (gdyby nie autosugiestja twórcy hipotezy!) mogłaby ujść za skutek nietylko chęci przesadzenia wzoru jaskrawością w naśladownictwie, ale i... odświeżenia wspomnień opisów czytanych—plastyką rzeczy *słyszanych*...

Nadto, jako szczegół, samoistności Kadłubka (Mateusza) w tych zoologizmach dowodzący, możnaby przytoczyć owego tygrysa z po-

---

[1]) Częste użycie wyrazu *numen* u Kadłubka, co tłumaczyć trzeba: „fetysz", a objaśniamy dodatkowo przez opętanie (por. Lippert: *Kulturgeschichte*, 1887, II, 436, z Webera *graha*, od źródłosłowu *grah* — chwytać ze specjalnym znaczeniem Besessensein, opętania, I, 109, Besessenseinslehre), jest godne uwagi (*Mon. Vet. Pol. Hist.*, II, 285, 304, 309, 351, 365, 405, 417).

łowicą, który, jako stopień wyższy od lwa, zjawia się tylekroć obok tego rzekomego króla zwierząt—*jedynie* u Kadłubka. Skala potworów, na której charakter Agnieszki, żony Władysława II, jest mierzony, tylko pod wpływem jakiejś reminiscencji, jeszcze dawniejszych, pogańskich, czasów, stawia smoka (wsze-żer, *olophagus*[1]) ponad tygrysa. Oddzielnie jednak tylko z tym zwierzęciem autor ją porównywa, co także za dowód fali nowych punktów porównania (w opowiadaniu Jerozolimczyków) mogłoby uchodzić.

§ 9. Trzykrotnie kronika wspomina małpę (*simia*). Jest to stworzenie dziś bardzo rzadkie w Europie. Gibraltar mu pono tylko służy za stację klimatyczną. Odkryto obecnie ich ciekawe kopalne okazy w Grecji, w typie, bardzo zbliżonym do niższych ras ludzkich. Nazwa polska małpa ma pochodzić—jak chce Linde—z Maulaffe, gdy obezjana, opice. litewska beżdżojna i Affe (ang. *ape*) okazują wspólny źródłosłów.

Po raz pierwszy Kadłubek wspomina małpę (ks. II, r. 19, str. 295) w komentarzu do wojny kobiecej za Bolesława II, z dziejów scytyjskich (Justyn, II, 3, II, 4) oraz spartańskich. I z tych ostatnich ustęp o „partenjach", którzy w czasie nieobecności mężów powstają z ich żon, aby nie zbrakło potomstwa dla państwa. „Taka miłość kraju jest rodzajem nienawiści jej. Tak więc i cnota kiedyś istniała tutaj, i nie brakło karykatury (małpowania) cnoty".

W olbrzymim procesie Zbigniewa (II, 28, str. 322) jest druga wzmianka o tym zwierzęciu, tak podobnym do człeka, a tak z racji różnic źle odziaływającego na stan psychy ludzkiej. „Czy jest strzęp by najmniejszej racji, któryby jako tako mógł przykryć tak jawny występek? Cnotę przytoczyć? Ależ niema w nim materjału, by urobić małpę (karykaturę) cnoty. (*At in isto nec simia fingi potest virtutis*). Jak widzimy, przedrzeźnianie, naśladownictwo chybione, za specjalną, uderzającą cechę małpy uznano w Kronice.

Z Seneki, jak dowodzi Bielowski (Epist., V, 19), pochodzi zdanie u Kadłubka (III, r. 1): „Ponieważ nikt, prócz mędrca, nie może sobie się niepodobać, i małpie niekształtność jej kształtną się

---

[1]) Uwaga, że „holofagus najsroższy, gdy prostotą gołębia podchodzi w pieszczocie (blanditur II r. 28 str. 321) zda się wzięta... z Agnieszki kobiecych, łaszących się (*garrula ocellorum lascivia* — „lubieżna mowa oczu") przymiotów.

wydaje: obawiam się, byśmy nad miarę nie starali się sobie dogodzić".

Małpin, jako nazwę miejscowości (czy od zwierzęcia?), znajdujemy w Wielkopolsce 1243 r., w tej formie[1]), gdy chodzi o zwrot dziesięcin, pobieranych niewłaściwie z tej osady przez opatów lubińskich, biskupowi poznańskiemu, o zabór dziesięciny ze źrebiów (sors, sortes) koło Małpina będących, jest dziełem jednego z poprzednich opatów (*quidam abbatis predecessores*). Istnienie tych nomenklatur może datować z przed 1243 r., ewentualnie nawet sięgać... w czasy pierwszych jerozolimskich krzyżowników, nietylko Pakosława.

W wieku XV[2]) głośny Filip de Tedaldis Buonacorsi, znany lepiej pod humanistycznym pseudonimem Kalimacha, uciekając z Rzymu przez Chios (grecką wyspę) i Konstantynopol do Polski (1468—1470), miał się ciężko rozchorować i już być blizkim śmierci[3]). „Słudzy jego, widząc, że już pan żyw być nie może, tuż przy jego oczach brał każdy, który mógł co zachwycić. Miał ten Kalimach *małpę* na łańcuszku, która wszystko widziała, co owi słudzy czynili, a widząc, że już w owej komnacie, gdzie leżał, nic nie zostało pościeli, przyskoczy do pana i ciągnie poduszkę z pod jego głowy i w kąt idzie kryć. Piesek, co u niego *leżał na łóżku*, jął na małpę szczekać o onę poduszkę; na co Kalimach patrząc, roześmiał się serdecznie, mówiąc: „Miły Boże! jeszczem żyw, a już się o spadek wadzą. Od którego czasu jęło mu się zaraz poprawiać".

§ 10. W dziejach synów Władysława Hermana spotykamy się z okazem niekrajowej ornitologji (II, r. 23, str. 305—6). Jest to pożyczka z Satyr Persjusza (Prolog., 8.), jak na to Bielowski i Zeissberg zwrócili uwagę. W oryginale poeta kładzie nacisk na pedagogiczne własności głodu. Kronikarz (Mateusz czy Kadłubek) zaostrzył dowcip cały rzymskiego satyryka w kierunku Sieciecha, prześladowcy Zbigniewa i Krzywoustego. „Kto (pyta Persjusz) nałożył papugę (psittacum) pozdrowienia (χαῖρε) i srokę nauczył naśladować mowę naszą?— Nauczyciel sztuk i dawca rozumu: brzuch". Nasz kronikarz rzecz rozszerza, włożywszy w usta rządcy Ślązka (Wrocławia) Magnusa (*comes* u Gallusa, *praeses* u Kadłubka), między innemi wyrażeniami (któ-

---

[1]) *Kod. Wlkpol.*, № 241, 368, r. 1258, i t. d.

[2]) Serafin Jagodziński z XVII w. tu źródłem.

[3]) Umarł 1 lutego 1496 r.

rych źródła Gallus nie zna, II, r. 4, 16), i owo, tak zmienione: „Kto nałożył papugę jego pozdrowienia (*heire*)? kto wszystkich motywów królewskości (*rationes maiestatis*) próbować nauczył? — Nauczyciel sztuki i dawca rozumu, Sieciech".

W przemowie Zbigniewa, przez Gallusa podanej, w której dziecinnego brata swego łzawą powieść (*sicut puerem lacrimis enarravit*), jako wykształcony (*litteratus*, stąd zwany klerykiem, żakiem) i starszy, „po retorycznemu wypięknił,"—są jedynie zawarte skargi na ojca, wiekiem i chorobą zgnębionego, iż nie może sprawami kraju kierować. Za to w całym rozdziale, poświęconym charakterystyce Sieciecha, widać, jak ten potężny magnat ojcu serce do synów psuje i zdaje się być tylko sprężyną czynów zdziecinniałego męża swej kochanki (por. II, 4: Sieciech z królową bardziej się zafrasowali (r. 17), dosyć o Sieciechu i królowej powiedziano). Tym sposobem objaśnia się związek Władysława Hermana z papugą i srokami, nie swoje myśli, uczucia i słowa powtarzającemi.

W śmiałej, jeśli nie zuchwałej antynomacji, Kadłubek zamiast głodu, które głupie ptaki zmusza wymawiać wyrazy ludzkiej mowy, bez ich rozumienia może, wprowadza Sieciecha, papudze-Hermanowi narzucającego swą myśl i uczucia. *Rationes majestatis omnes docuit conari:* to osobisty pomysł kronikarza, uzupełniający zastosowanie słów satyryka do czynów dziada monarchy żyjącego (Kazimierza II). Sieciech, „mistrz sztuki, dawca rozumu", uczy Hermana posługiwać się wszelkiemi arkanami władzy monarszej, uczy go sztuki rządzenia, i pustą jego mózgownicę tak ozdabia swym rozumem, jak jego żonę miłością [1]).

Zachodzi pytanie, czy papuga (arabska *babagha*[2]) jest tu autentyczną pożyczką z klasyka, czy z opowieści Jerozolimczyka? Czy to parę obojętnych wierszy nie dopiero co odczytanego satyryka tak umiały zapalać wyobraźnią Kadłubka i nastręczać się w porę do zjadliwego *wydrwienia*, *bądźcobądź*, dziada swego ideału? Czy też wesoła jakaś anegdota osoby żywej o żywym ptaku przypomniała zwrot klasyka? Opuszczenie srok swojskich (*pica*) z tekstu klasyka, a zatrzy-

---

[1]) U Reja (por. Linde, p. w. „Pęp") pochlebca zwany jest: „piesek Pępowskiego". Jeśli to istotnie łączy się z „pępkiem" (*umbilicus*), może tu asonancyjny związek... z papugą".

[2]) Linde i Muchliński.

manie nazwy i roli ptaka, krzykliwego i z pierza i z krzyku, wskazywałoby na fakt zwrócenia uwagi kronikarza przez wzmiankę jedyną tylko *tego* ptaka w opowiadaniu Jerozolimczyka — na Persjuszową metodę uczenia papug mówić. Przy skłonności kronikarza do mnożenia analogji jest widocznie niezwykłym wypuszczenie swojskich srok, czyli wielkie skupienie uwagi na jeden szczegół, jakieś osobliwe spętanie wyobraźni (rozpędliwej zazwyczaj—i zanadto nawet) w jednym kierunku. Przemawia to za hipotezą, że nie cytat „martwej skóry" (pergaminu), lecz „żywy głos" (jak wyraża się Rej) jest *primum movens* zwrotu kronikarza. Papugi, jako ptaki gadające, i kosy były lubiane w Polsce XV wieku. Dziwny zbieg okoliczności sprawia, że sławny Krysztofor Szafraniec z Pieskowej Skały, który za swe rozboje publiczne (ostatni—na kupcach wrocławskich, jadących na jarmark jarosławski) głową przypłacił (po św. Michale 1484 r., w Krakowie), te ptaki *(psittacum et merulam)* chował w swym gnieździe zbójeckim, i 1478 r., zagroziwszy plagami chłopakowi Jędrzejowi za umorzenie głodem tych ptaków, był powodem wyskoczenia tegoż oknem z wysokości „90 sążni"[1]).

Zaczym dla bytu małpy i papugi w Polsce znaleźlibyśmy dowody, jednakowo... w dobie zażylszych stosunków z Lewantem. Czyż to byłby dowód i takiegoż bezpośredniego poznania się z małpą i papugą w XII i XIII wieku?

§ 11. Namacalną wskazówkę niekrajowości swych opowiadań podaje kronikarz w rozdziale (III, r. 29), poświęconym zagranicznym dowodom... złego charakteru Agnieszki. Mówi on tam, tytułem przykładów do jej postępowania, skądinąd dobranych (str. 369): „Często pożądanie cudzego wywołuje utratę własnego. Stąd, goniąc za zyskiem dodatkowym, nietylko mienie, ale i siebie niektórzy gubią. Wzorem ów sęp zamorski (*vultur transmarinus*), który cień łupu w prądzie chwyta, a zmoczony pyłem (kurzawą) odmętu, utraca zarazem i łup i życie".

Podobna zupełnie przygoda mogła się trafić i naszej rybitwie, lub jakiemu ptakowi, biorącemu się do łowów na ryby, a niezdolnemu wodzie czoła stawić. Gdy jednak kronikarz wymienia z naciskiem sępa, i to jeszcze „zamorskiego", musiał w jego obyczajach spostrzec

---

[1]) *Mon. Vet. Pol. Hist.*, VI, str. 507; Helcel *Star. Pomn. Prawa Pols.* II, № 4290, 4291; cytowani Miechowita (str. 345) i Paprocki—*Herby*, str. 109.

coś mu obcego, nieznanego, w Chrobacji niewidywanego u sępów krajowych, jak np. *vultur cinereus* (żyjący także w Karpatach). Właśnie sęp egipski (jak go pisze ksiądz Jundziłł w swej *Zoologji krótko zebranej*, część 2, str. 28), *vultur perenopterus*, oczyszczający Egipt, po wylewie Nilu, z padliny i płazów w kałużach pozostałych, i wedle Belona[1]) „pożądany w Palestynie, gdyż dla wielości szczurów i myszy rychło bez usług tego sępa ziemie te stałyby się pustynią"—bardzo nadaje się, jako wzór z natury wzięty przez naocznego świadka, do opisu Kadłubka. Okoliczność, że rybitwa krajowa, wbiwszy szpony w rybę zbyt dużą, a upatrzoną z wysokości nieraz 100 łokci, przy wolnym w powietrzu krążeniu, nie może często dobyć nóg z łupu i przez to wraz z nim w wodzie tonie — nastręcza myśl, że ten zwyczaj rybitwy przyszedł na myśl Jerozolimczykowi, gdy widział podobny los, choć może przy porwaniu żywego łupu, spotykający *zamorskiego*, to jest egipskiego sępa na pustyniach Ziemi Świętej, Palestyny. Może „cień łupu" (*umbra praedae*) czyli złudzenie[2]), którego pada ofiarą sęp *zamorski*, wynika stąd, że ruch wody w wirze, prądzie (*gurges*) wody Nilowej unoszącym łup niekoniecznie martwy, ale i żywy — nie pozwala sępowi ocenić jego natury, tak że to, co w rybitwie bywa skutkiem wbicia szponów, w sępie zamorskim motywuje się złudzeniem wzroku, narażającym na łapanie żywych stworzeń zamiast padliny. Zamorskość usuwa chrobackie z wylewów kałuże i prądy, w których sęp łudził się wyglądem łupu. Na obcy przykład wskazuje i nabyty późniejszy zwrot kronikarza: „To jest to właśnie, co przykazano synom Izraela, by w razie obrania sobie króla, ten był nie obcego, lecz swego rodu, ciężaru podatków nie pomnażał, granic swej lub obcej ziemi nie zmieniał. Niedalekim jest zmieniacz granic ziem od przekroczenia granicy praw, to też o wiele lepiej zdecydować się zbyć własnego, niż czyhać na cudze".

Wzmianka Izraelitów zamorskich po sępie zamorskim, jednością jeograficzną (Lewantus i Egiptus) zdaje się łączyć obie cytaty Kadłubka w jego myśli.

---

[1]) Napisał między innemi *Histoire de nature des oiseaux*, 1555, źródło naturalistów przez 2 wieki.

[2]) Umbra, tłumaczone przez „cień", przypomina, że Jundziłł (dz. cyt., str. 119, № 5), opisując połów gęsi białookiej przez Tunguzów na brzegach Ochockich, mówi o wyrabianiu „*cienia* z drzewa, temu gatunkowi podobnego", a w pióra gęsi przybranego na przynętę łowiecką.

Obiór króla za to, stanowiący niespodziany obrok duchowy, doczepiony do sępiej chciwości i omyłki, jest (poza wzmianką o Izraelitach) mechaniczną, niezręczną łatą, wyrwaną z organicznego związku z powieścią o niebnicach (*uranidae*) albo samotkach (*seponae*), którą zaraz przed „sępem zamorskim“ opowiedziano.

§ 12. „Jest pewien gatunek ptaków (pisze kronikarz), który jedni niebnicami, drudzy samotkami zowią. Ich jest ten sam obyczaj, jak wszystkich ptaków do wróżb akustycznych użytych, że, prócz czasu parzenia się, nie znoszą towarzystwa nawet swego gatunku. A ile chce wywieść piskląt, tyle gniazd na szczytach różnych cedrów (*cedri*) buduje i w każde po jaju składa. Inne ptaki do wysiadywania zmusza, jak kukułka kurukę (por. u Jundziłła: Kuruka Trogow, ptak Ameryki Połudn., str. 93, r. 16).

Następnie pisklęta razem wykluwają się i wyfruwają, wreszcie lotem zadziwiającej szybkości wznoszą się nad gór i drzew wierzchołki i, wynurzywszy się z wyniosłych obłoków, ponieważ gardzą spoczynkiem na nikczemnej ziemi, pod czystym eterem, z głębokiego natury zrządzenia, usypiają, i stąd niebnicami od niebios się zowią. Często, za wiatru przeszkodą, na dół znijść nie mogą, i wówczas, jak łyski, w powietrzu z głodu giną. Tak (ciągnie dalej Kadłubek, już przechodząc do swego porównania obyczajów ptasich z praktyką Agnieszki Austryjaczki, żony Władysława II), ta samotka zamieniła (męża) w samotnika, który cedry obce kusił się zagarnąć, rozwiał się w przestworach niebieskich, i który, za przeszkodą wiru ambicji, do domu (do siebie) wrócić nie mógł, i tak z głodu, to jest z pożądania cudzego, zginął“.

Poczynając od nazwy wróżbitów przez głos (*oscines*), którą Kadłubek uważa za gatunkową, cały ustęp ma znamiona rozdziału z ornitologji. *Oscines* zdają się obejmować rząd dzięciołów (*pici*) u Jundziłła, oraz z rzędu jastrzębi (*accipitres*) rodzaj sowy (*strix*), znanej z wróżbiarstwa swego głosowego, i dzierzbę (*lanius*), mającą zdolności naśladowania śpiewu innych ptaków. Z dzięciołów, prócz papug i in. amerykańskich, kruk z żarłoczności przysłowiowy (Jundziłł, str. 71), a 64 tonów pono zdolny wydawać (str. 73), przypada do charakteru *oscinum*, do czego dodać trzeba sposób gnieżdżenia się na wysokich drzewach (*corax*, *cornix*, *eremita*).

Z rzędem drapieżnych (*accipitres*) niebnice Kadłubka mają wspólną cechę nietowarzyskości, ustającej tylko na czas parzenia,

i mieszkanie na wyżynach gór lub drzew, nie mówiąc już o żarłoczności, czyli pożądaniu cudzego.

Jundziłł (str. 94) z bajecznych wiadomości pospólstwa cytuje o kukułce, zaliczonej też do dzięciołów, przemianę jej w kobusa (*subbuteo*), przebywanie jej na skrzydłach kani (*falco milvus*), co ją łączy węzłami jakiegoś tajemniczego powinowactwa z *accipitres*. Znoszenie jaj w cudze gniazda, połączone z niewielką ilością (2) jaj przez drapieżne składanych (z tych często u orłów tylko się zalęga), odpowiada obyczajom niebnic v. samotek.

Legiendy, dotyczące latawca (*paradisca*), iż lata bezustannie, że śpi nawet (i parzy się) latając, że słowem ruch jego jest istotą, a żywiołem samo powietrze, nie mając nóg rzekomo, i że każden gatunek tych ptaków rajskich ma swego króla, wyżej od swej gromady latającego, aby im zdrowe do picia źródła wskazać (Jundziłł, str. 87—89), stanowią jakby tło powietrznego bytu niebnic, opisanych u Kadłubka. Gdy się zważy, że „cedr", dwukrotnie wspomniany w tej kronikarskiej opowieści polskiej, należy do zjawisk i właściwości roślinnych syryjskiego Libanu, i że tak o cedrze, jak o rajskim ptaku, tylko z powieści palestyńsko-indyjskich w samym Lewancie dowiedzieć się można było,—zyskamy i tutaj echo palestyńskie u Kadłubka.

§ 13. Wspomnienie „gryfa", „króla czworonogów i ptaków", włożone przez Kadłubka w usta Goworka, przyjaciela Leszka Białego, jak „piorun trzeszczącego", a potym już tylko w związku ze skrzydłami przy najeździe Henryka V na Bytom i Głogów wracające, wygląda na baśń czarodziejską, prawdy rzeczywistej, namacalnej nie zawierającą. „Królewskość rodzi się z jego postaci, jest połączeniem lwa i orła, a obaj osobno—zwierząt i ptaków są królami. Bój z gałęziami wiązożołda (*ilex*), w których ptactwo przed jego żarłoctwem czy gniewem się kryje, a o które sobie jedno skrzydła łamie z zażartości, a drugie, z namowy fałszywie radzącego lisa, wyraźnie ma na celu nie okazanie podstępu doradcy (jakby ze zdania Zeissberga o warjantowym charakterze tej powieści dla kruka i lisa można wnosić), lecz utracenie zdolności do lotu w walce niewłaściwej. Na to wskazuje we wcześniejszej mowie Krzywoustego, zachęcającego swoich do odporu, uwaga, że „ziejące, świeże a chlubne rany nie stanowią bodźca złotego do walki, jak raczej podnoszą gryfowe skrzydła (§ 18) do koniecznego wzlotu". W *skrzydłach* gryfa, w ich specjalnym wyraźnie, nie do bicia w drzewo, lecz do łatwego przebywania wielkich obszarów uzdolnienia, leży istotny sens „paraboli" Gowor-

kowej, aczkolwiek w kronice w stronę lisich doradców, ale „*pieszo*“ kroczących, karcąco jest zwrócona.

Połączenie ludzkich ze zwierzęcemi, ptasich ze zwierzęcemi lub ludzkiemi kształtami—należy do cech fantazji mezopotamskiej i egipskiej [1]). W wyprawie węgierskiej Krzywoustego uosobienie łatwowierności, wierzącej plotkom, w postać konia z głową ludzką a oślemi uszami, z tego samego materjału zdaje się być wziętą przez Kadłubka. Gryf, tułów czworonoga kociego (lwa), dziób i skrzydła ptaka łączący, również dobrze wchodzi w zakres wężo-ptaków, jak smok w świat sfinksów, anubisów, cherubinów i t. d. W każdym razie wielogłowe, zbrojne, konne nasze bóstwa, świadcząc o wojowniczości Słowian, zgodnie z podaniami Tacyta i średniowiecznych pisarzy o Ligjach (Lechach), odsyłają smoka do czasów azjatyckiej wędrówki i tym sposobem nie przeczą hipotezie, że także gryf z azjatyckich, palestyńskich wycieczek naszych rodaków XII i XIII w. przeszedł do kroniki Kadłubka.

Gryf istnieje wyjątkowo na pieczęci drugiej (z 1239 r.) komesa Sąda, kasztelana wojnickiego z 1236 r., zmarłego w 1254 r., jako kasztelan krakowski i... Odrowąż.

Po 1288 r. w linji rugijskiej książąt pomorskich zjawia się dopiero gryf, i to jako pieczęć, wyciskana na odwrocie. U linji gdańskiej raz się zjawia na pieczęci Sambora II, księcia Jeżewa, po 1251 r., i aż do chwili wygaśnięcia jej w 1294 r. godła Gryfa w niej nie używano. Kazimierz II dymiński (zmarły 1219 r.), około 1193 r. używa Gryfa; podobnie Barnim, synowiec jego († 1278)—na pieczęci z 1239 r., i syn Wracisław II († 1264)—na pieczęci z 1240 r. Gryf (czy Smok) w Wielkopolsce zjawia się na tarczy Bolesława Pobożnego (1247-1279) po 1252 r., jak i jego brata Przemysława I (1252-7), synowca Przemysława II (do 1275 r.). W 1393 r. herb Prosna w Wielkopolsce jest połową lwa z głową panny. Na Kujawach, po lwie (sokole) na pieczęci Kazimierza I w latach 1236—1247 r., zjawia się na tejże sam lew, wspięty na tylnych nogach, walczący ze zbrojnym księciem (1251—1255). Między 1250 a 1257 r. walka z lwem (1257 r. z gryfem) zyskuje dodatek w orle na tarczy walecznika, skąd przechodzi na właściwe pole walki i przekrojony na wpół łączy się z ta-

---

[1]) Myślelibyśmy, że to cecha wiedzy średniowiecznej w ogólności, biorącej początek w starożytnych źródłach. *(Przypisek Redakcji.)*

kąż samą połową lwa plecami (1268 r.). Małopolscy Gryfici jeszcze w pierwszej połowie XIII wieku Gryfa nie używali na swoje godło rodowe. Znany najdawniejszy okaz tego godła pochodzi z 1367 r. (Tak nas ze źródeł objaśnia prof. Małecki.) Tym sposobem z pobudek chronologicznych możemy tylko uważać, co najwyżej, kronikę Kadłubka, a ewentualnie i Palestynę, za źródło heraldycznych odznak tego rodu i różnych książąt (prócz dymińskich, samodzielnie go biorących).

Nie tu należy związek baśni Herodotowych o gryfach i mrówkach, kopiących złoto, z nazwą polską „świepota“ (pszczołom, co prawda, nie mrówkom służąca), zbliżoną do synonimu gryfickiego „Świeboda“, acz wzmianki dla dokładności godzien.

O orle pomijamy rzecz, jako mającym, wedle Stronczyńskiego, w orliku krajowym punkt wyjścia naturalny.

§ 14. Po ornitologji Kadłubkowej pora zejść do... entomologji. Chrabąszcz (*scarabeus*) już walczy z orłem w ustach Krzywoustego pod Białogrodem (III, 2, str. 330: „Śmieję się, że kret ostrowidza, że ślimak tygrysa, że orzeł do walki wyzywa chrabąszcza“). W usta Mieszka Starego, jeszcze z braćmi w Poznaniu, przez Władysława II, w oblężeniu trzymanego, Kadłubek wkłada między innemi porównaniami i takie zapytanie: „Kto lękać się będzie niewojowniczego (gnuśnego) tłumu *skarabejów*, kto wystraszy się jurnych (rozwydrzających) *szarańczy?*“ (III, r. 28, str. 368.)

Właściwe dla skarabejów (por. polskie: „chrabąszcz“) miano, choc zapewne tylko jest przyswojeniem, spolszczeniem (jak gdzieindziej „*hrab*“?), zatarłoby w formie „*scarabeus*“ odrazu widną... egipską, religijnie doniosłą rolę tego „rabaka“ („chrobak“ miejscowe). Przymiot niebronności, niewojenności, niweczący skutek w bezliku tkwiący, nie może być też brany jako ostateczne i zupełne wyczerpanie natury skarabejów, zwłaszcza, gdy się zważy, że wyraz jurny, czy jurność podniecający, dodawany jest za określenie innemu tłumowi, ilością niegroźność jednostek nadstawiającemu. Ten paralelizm przymiotów, tak z różnych klas wziętych (bezbronny—*inbelle*, i jurny, rozwydrzający, *salax*), nie może być przypadkowy, pozbawiony wszelkiej gienetycznej, kauzatywnej myśli. Zwłaszcza tym mniej godzi się przypuszczać bezmyślność w doborze artykułów, że w historji Egiptu znana jest, jak powiedzieliśmy, świętość skarabeja, i w *Faraonie* Prusowym świeżo jako czynnik, zdolny w pochodzie wojennym swą słabą i małą figurą wstrzymać armję, miała go nasza publiczność

przedstawionym. Ten owad, poświęcony bóstwu Phtah, jest bezbronny ciałem, ale tkwi w nim moc fetysza.

Zdaje nam się właśnie, że Kadłubek z ust pielgrzymów palestyńskich musiał zasłychnąć o tych przymiotach świętego owadu, dlatego i wspomniał go wogóle pod wpływem opowiadań krzyżowników i dodał mu epitet, uwidoczniający zewnętrzny wygląd a wewnętrzną, duchowo potężną wartość jego (*imbelle salax*).

Szarańcze mógł znać z biblijnych cudów Mojżesza, walczącego niemi z Faraonem. Ale własność specjalna, dana im przez Kadłubka—*salax*, która do pożądliwości płciowej zarówno samic jak samców może się odnosić, musiała być poznana naocznie, na miejscu. Czy zauważony przez Hörtego stosunek płci między samcami a samicami, jak 5:6, mogł zwrócić uwagę na haremowe niby ich związki?—to wątpliwe. I nie stąd tytuł *salax*. Prędzej możnaby przypuszczać, że przez tegoż badacza na rosyjskich wędrownych szarańczach (*pachytylus migratorius*) zauważony fakt związku ćwierkania (tarcia lewego skrzydła, jakby smyczka, po prawym, jakby skrzypcach) z objawami miłości, rację onego przydatku motywowałby.

Mianowicie, szarańcze męskie wabią towarzyszki do siebie bardzo silnym tarciem swoich skrzydeł. A dźwięki stąd powstające (dodajemy nawiasem) są nieraz tak przyjemne, że Indjanie nad Amazonką okazy pojedyńcze Lokustydów trzymają (jako śpiewaków) w klatkach trzcinowych. Głos ich silny rozlega się nieraz na kilometr odległości. W chwili pieszczot z przywabioną temi dźwiękami zbliżenie się zbytecznego ciekawca wywołuje także odgłos, z gniewu czy z zazdrości pochodzący.

Samce niektórych kategorji tych prostoskrzydłych (*Orthopteri*), do których i *Gryllus campestris* należy, walczą z sobą (zapewne pod wpływem zazdrości) na śmierć lub życie. Niektóre gatunki *Montis* używają swoich nóg przednich, będących kształtu miecza, „jako huzarzy szabli do pojedynku“ (wyraża się Darwin, z którego te szczegóły czerpiemy). I te zdolności wojownicze tak daleko nawet dochodzą, że Chińczycy trzymają owady, niemi obdarzone, w klatkach bambusowych, i tak, jak koguty Anglicy lub Birmanie, wypuszczają do bójek wzajemnych.

Gdy samiczka dokonywa wyboru... najmilszego śpiewaka, być może, że potym walki samców są tego wyboru następstwem.

Ogół tych zjawisk, z funkcjami utrwalenia gatunku łączący się, mógł być prędzej w obczyźnie[1]), niż u siebie zauważony w szarańczach. Bo np. pochody jej raczej z żarłoczności są znane, i chyba tylko przez porównanie do szyków wojennych ludzkich i ich obejścia się z ludnością żeńską, w miejscach zdobytych, lub na odpoczynek chwilowo zajętych, mógłby przyjść do epitetu *ornans—salax.*

Przy oblężeniu Nakła (III, 14), w którego opisie Kadłubek miał pod ręką materjał dawniejszy Gallusa (III, r. 1), uwidomia się zczególnie właściwa Kadłubkowi swoboda frazeologji, tu wychodząca na korzyść naszej hipotezy o cechach palestyńskich, wschodnich wogóle, w tej frazeologji przebrzmiewających. Gallusowi Pomorzanie upodobnili się do myszy (*sorex*), gdy tłumnie z kryjówek wychodzili. Kadłubek wyskakujące z „cierni" ich szyki, w mnogości, przewyższają liczbę... szarańczy (*trans numerum locustarum*). Jest to dodatek, zrobiony na własną rękę przez osobę pisarza, koronującego (?!) Kolomana węgierskiego i Salomeję, jego żonę, a siostrę swego pana, na króla Halicza. Zachodziłoby tedy pytanie, czy z tamtych stron nie wyniósł Kadłubek wspomnień szarańczy?

W liście Kolomana do Krzywoustego (III, 4), osnutym, zdaje się, przez Kadłubka na podstawie wiadomości o literackim wykształceniu (Gallus, II, r. 29: *super reges universos suo tempore degentes litterali scientia erudito*) pierwszego, czytamy, że „nie dlaczego innego lemańskie (*Allemanorum*) szarańcze aż do nas nawet zalazły (*irrepere*), aby nasze (czego broń Boże!) pożarszy winnice, łacniej wskoczyły w wasze oliwniki (*olivete*)".

§ 15. To wino, aczkolwiek już 1224 r. wiozą je „do Polonji" mieszkańcy Opawy (Troppau) śląskiej, nie opłacało cła w Lubszycu, a 1261 r. do przewodu wojskowego (v. rycerskiego) w okręgu Głogowskim (także na Ślązku) należało również .. wino[2]); jednakże ten sam Leszek Biały, za którego czasów przywożono 1224 r. owo wino do Polski, jak widzieliśmy, od krucjaty się wymawiał zamorskiej 1221 r. niemożnością picia... wina, a nawyknieniem do piwa i miodu. Dowód to chyba nierozpowszechnienia się w tej dobie

---

[1]) Czyby stosunki z Rusią halicką do znajomości z szarańczą wystarczyły?

[2]) Stenzel u. Tschoppe: *Urkundensaml. der Städte in Schlesien* str. 284, 347.

jeszcze[1]) w Polonji wina... poza potrzebę sakramentu ołtarza (jak na Pomorzu; Herbord, II, 41, koło 1224-26 r.), która wywołała sadzenie rzadkich winnic o kwaśnym bardzo owocu. Znamiennie też i Kadłubek w Węgrzech mieści winnice, naprzód przez najazd szarańczy szwabskich narażony na zniszczenie, a z ich losu wróży dopiero niebezpieczeństwo dla polskich sadów oliwnych.

Jest to tło przyrodnicze z płodów Flory, nie pasujących do polskiego krajobrazu, do polskiego szarańczy działania.

Więc i tu znajdujemy punkt zaczepienia naszej pajęczej tkanki, zwanej hipotezą wpływów palestyńskich na literaturę XII i XIII wieku w Polsce, w kategorji zjawisk botanicznych, które raczej należą do Lewantu (Orjentu), aniżeli do ziem księcia północnego (*dux septentrionalis*), jak Gallus nazwał Krzywoustego; punkt zaczepienia o rzeczywistość.

Ta rzeczywistość przedstawia się jako negacja tego, co rzekomo Koloman węgierski (wedle relacji Kadłubka) miał pisać o oliwnych gajach w Polsce Krzywoustego. Jako Cysters, choć pod koniec życia, Kadłubek, jeśli się nie nagiął do poglądów tego zakonu oraz podstaw teoretycznych, które pozwalały zabiegać mu o dobrobyt materjalny, czyli „troszczyć się Marcie o spokój Marji i wspomagać przez kłopoczącą się Martę modły Marji“ (bulla z 1221 r., *Kod. Wlkp.*, № 113), to w każdym razie musiał się zapoznać z gospodarczą, skwaterską istotnie pracą (i zasługą) swego zakonu w Polonji.

Można tedy mniemać, że pewne szczegóły w jego kronice, odnoszące się do uprawy winnicy, mogą być czerpane z osobistego oglądania pracy „winiarzy“ w dobrach Jędrzejowskich, kędy bawił i umarł (1223 r.).

Tu więc może należy uwaga jego (czy Mateusza?), z racji dwu synów niejednakowych Kraka, wyrzeczona (I, 6, por. II, 5, str. 257,

---

[1]) Henryk w zapisie Zagościa Bożogrobcom mówi o winnicy i 2 winiarzach: Domanie i Zaborze. 1257 r. trzy winnice należą do Klarysek w Zawichoście, przy kościele ś. Pawła, i Domikanie w Sandomierzu 1290 roku mieli winnice. (*Kod. dypl. Pol.*, III, *Małopol.*, I.) Tylko w bulli z 1218 r. (*Kod. Wlkopol.*, № 101). Cystersi, w Łeknie rezydujący, posiadają „winnice“. Pod Poznaniem 1253 r. są dwie wsie „Winiary“ i w Gnieźnie 4 winnice (*Kod. Wlkp.*, № 321, 550). Winiary pod Kaliszem są znane 1298 r. (№ 299), pod Powidzem 1286 r. (№ 563), 1284 r. w Gnieźnieńskim (№ 550), Winnagóra 1250 r. (№ 282).

273): „Nie spodziewałem się, by tak zwyrodniała parostka z tak szlachetnej łozy winnej poszła. Ale często jagoda tęchnie w kwas, często oliwa obraca się w przas, często złoto wyradza się (?) w żuziel".

Czy następnego spostrzeżenia dopuściłby się tylko fachowy hodowca winnicy—wątpimy. A ma to być zdanie tych, którzy obiór naczelnika kraju powierzyli nogom końskim[1]). „Najbujniejsza łoza zmarnieje pod kopytami rozgżonemi i jabłkowitemi koni" (synegdoche). Łozą winną jest państwo. Konie bez wędzidła[2]) — to wasza ambicja, w której tyle plam (piąt), ile sprzeczności w uczuciach[3]).

Hodowcy nie przyszłoby nawet na myśl, wystawiać swą pracę na tak niewątpliwe zniszczenie. Godna uwagi: kombinacja takiej pracy ekonomicznej (winnicy, do klimatu północnego nieodpowiedniej, wymagającej znacznego nakładu wysiłków fizycznych i obmyślania) z kwestją wyborów monarchy przez wyścigi. Znaczyłoby to, że umysł byłego biskupa, byłego doradcy książęcego, znajdował pewną analogję między skutkami przeznaczenia winnicy na pole wyścigów i wartością powierzenia tak ważnej rzeczy, jak obiór naczelnika państwa, takiemu środkowi mechanicznemu, jak szybkość nóg końskich. Inaczej mówiąc, czuć tu naganę niespółmierności środka i celu i, co dla nas tu najważniejsze, świadomość trudów hodowlanych „winiarzy" w Polonji[4]).

Z racji Pumpila II (I, r. 19), niegodnego ojca i stryjów, podobnego do zaniedbanej przez ogrodnika dziczki, Kadłubek bierze znów przykład z winnictwa (Ewang. św. Jana, XV, w. 2): „Łoza nie będzie się swobodnie rozwijać, jeżeli nawet dobrych pędów nie będzie się podkrzesywać, a wilków do cna nie obetnie". Ten Pumpil II wykrzyka: „Namaszczajmy się najlepszemi maściami, lejmy w siebie wino,

---

[1]) I, r. 13. Długosz wyścigi konne znał w dolinie Prądnika krakowskiego w Październiku, w XV w. Kołłątaj zachował ułomek pieśni wówczas śpiewanej: „Prowadzą króla chudobnego, w wielkich górach zrodzonego".

[2]) Dunker, *Geschichte des Alterthums*, 1863 r., I, str. 546 z Judic., r. 5 w. 10: „znakomici jeżdżą na osłach jabłkowitych" (gefleckt).

[3]) Czyżby w konie przemienił się wieprz żrący winnicę? (Psalm 80, w. 14.)

[4]) Jeżeli data (15/10) Długosza dla wyścigów elekcyjnych jest prawdziwą, uwaga Kadłubka mogłaby dowodzić, że już za jego czasów Październik i w Polonji był porą dojrzewania winnych jagód i zbiorów, co tymbardziej płochość systemu elekcyjnego potęguje i uwydatnia straty, przez winnictwo ponoszone, gdyby oddano winnice na pole wyścigów.

rwijmy kwiecie, by nie więdło". Nie sądzimy jednak, by to był polański wykrzyk. Pierwotny tekst uczty „Pasta" (taka najdawniejsza forma — znaczy to: „pasący") ma tylko piwo (wedle Kadłubka) z „padalicy" zwarzone książęcej, przez ubogiego „rataja" książęcego. I to piwo... leje się (trybem dozwolonej, nawet nakazanej u Słowian, kradzieży u bogatszych, w imię praw gościnności, hospitalitatem gentilium materjału ugoszczenia przez uboższych) z beczek książęcych, do konwi rataja, więc i piwo służy za napój monarchom polańskim IX wieku. Zaczym Kadłubkowi nastręczył się frazes starorzymski w tym miejscu i do charakterystyki doby jego nie należy.

Nie wiem, co sądzić o takiej uwadze kronikarza z racji krwawych bójek na ślubie Krzywoustego, z racji pierwszego drużby Zbigniewa: „Nowy małżonek upaja się winem krwi" (II, 24). Nie ma bowiem zacięcia klasycznego, jak wykrzyk Pumpila II, a jednak upojenie dzikie, z rozlewu krwi ogarniające wojowników w bitwie, tu łączy się ze skutkami wina. Czy biskupowi nie przypomniało się wesele w Kanie Galilejskiej, kędy Chrystus, dokonawszy cudu przemiany wody w wino (Jan r. 2, w. 1, 2, 7, 9), zauważył, że na początku uczty dają dobre wino, a gdy podpiją, to podlejsze (w. 10), i czy tej myśli nie związał z faktem rozlewu krwi, na polańskich weselach trafiającego się (por. Gallus, II, r. 33), rozlewu krwi, kościoły (kędy we drzwiach ślub dawano od 1197 r.) kalającego, gdyż wesela dopuszczały obrzędowej bójki orszaków państwa młodych?

W takim razie „wino krwi" byłoby niebardzo ortodoksyjną aluzją, a raczej dwuznaczną grą wyrazów, mieszającej wino mszy, jedyne, z krwią na weselu w bójce rozlaną. Może to być jednak i tekst św. Marka zużyty (XIV, 23, 25), jako Chrystus wziął kielich i nazwał jego zawartość „krwią Nowego Prawa" i zapowiedział, że nie będzie więcej pił wina, „aż do dnia onego, gdy będzie pić nowe w królestwie Bożym".

Głębszą [1]) znajomość winnictwa u Kadłubka odsłania teorja szczepienia, do której nieraz wracał.

Tak z racji nizkiego pochodzenia dynastji Ziemowita przytacza wiersz (II, r. 4).

---

[1]) Pobieżna, czy na praktyce oparta uwaga (IV, r. 24, str. 440), „co z kwaśnej jagody (uva), jeśli na dziw (stupor, obrzask), czego spodziewać się po jabłoni, którego smaku w tylu doświadczyłeś jadem zatrutych słodyczach".

Często się uszlachetnia łoza winna zrazem (innej?)
(Uzacnia źródło pragnienie, ze źródła gaszone).

W obrończej mowie Zbigniewa (II, 28) wypowiedział całą teorję szczepienia: „Jeżeli zważać szczepów naturę, to wszystkie szczepione wdają się w ród zraza, nie zaś dzikiego pnia, lub korzenia" (str. 325). W tym duchu też mówi o Mieszku Szczodrowcu (II, r. 21): „Niewarto szczepić winnej łozy, jeżeliby nie było korzyści z rwania dojrzałych gron łozy". To jawny dowód hodowli umiejętnej winnej macicy.

W duchu winnictwa umiejętnego, biskup-Cysters w dziejach Kędzierzawego, z racji rozciągnięcia przezeń opieki nad najmłodszym bratem Kazimierzem, jakby nad synem, oświadcza, że wielki książę krakowski uczynił to w myśl zasady, aby „pędu delikatnego łozy winnej bez podpory palika nie wystawiać na wiatr... lekkomyślności" (III, r. 30). A to palikowanie młodzieży winnej ludzkiej tak się naszemu kronikarzowi podobało, że w stosunkach Mieszka Starego z małoletnim Leszkiem Białym wraca do zasady winniczej, tej samej (IV, 25, str. 442):

„Użyteczniej jest wiązać do palika młodą łozę, niż dozwalać jej bujno się rozrastać na wolności"

(*Dok. nast.*)

BAJKA EZOPA O RYBAKU, GRAJĄCYM NA FLECIE, I RYBACH W „PAMIĘTNIKACH“ PASKA.

Dr. W. Bugiel wykazał w artykule p. n. „Materjały ludoznawcze w Pamiętnikach Paska“ (p. „Wisła“, t. XVIII, 354-6) garstkę szczegółów, w których odbiły się ówczesne zwyczaje i pojęcia ludowe. Przytoczył też ustęp, w którym Pasek zastosował niezbyt zresztą trafnie bajkę o rybaku i rybach (355—6). Autor artykułu przypuszcza, że bajka ta „może jest pochodzenia ludowego“, ale „Pasek zaczerpnął ją zapewne z lektury, jest ona bowiem znana w piśmiennictwie fabulistycznym“.

Stanowczo twierdzić można, że bajka ta u Paska nie z ust ludu naszego pochodzi, jest to bowiem t. zw. bajka Ezopa, Pasek zaś znał ją z przekładu łacińskiego, w jakichś wypisach szkolnych umieszczonego, albo z przekładów polskich, gdyż od w. XVI-go nadzwyczaj były u nas popularne prozaiczne przekłady bajek Ezopowych i często je wydawano p. n. „Przypowieści Ezopowych“ lub „Fabuł Aezopowych“; wczesny przekład wierszowany Bernarda z Lublina dochował się tylko w jednym egzemplarzu wydania z r. 1578 w bibljotece w Kurniku; dokładną i wyczerpującą wiadomość o tym i innych przekładach polskich Ezopa ogłosił prof. A. Brückner w nadzwyczaj cennej rozprawie p. n. „Ezopy polskie“ w t. XIX-ym serji II (og. zb. 34-ym) z r. 1902 „Rozpraw Akademji Umiejętności wydziału filologicznego“, str. 163—235.

Bajkę, o której tu mowa, znajdujemy naprzód w rozdziale 141 księgi I-ej „Historji“ Herodota. Podajemy tutaj przekład dokładny tej bajki i okoliczności, w których ją zastosowano:

„Gdy Lidowie zawojowani zostali przez Persów, Jończycy i Eolowie wyprawili posłów do Sard do Cyrusa, życząc sobie być poddanemi jego pod temi samemi warunkami, co Krezusowi. Cyrus zaś, usłyszawszy, czego żądali, powiedział im bajkę następującą: Człowiek pewien, grający na flecie, zobaczywszy ryby w morzu, zaczął grać, rozumiejąc, że ryby na ląd wyjdą. Gdy nadzieja go zawiodła, wziął sieć, zarzucił ją i wyciągnął wielkie mnóstwo ryb. Ujrzawszy, jak się rzucały, rzekł do nich: „Przestańcie mi tańczyć, ponieważ nie chciałyście wyjść do tańca na głos mego fletu!“ Dlatego zaś Cy-

rus powiedział tę bajkę Jończykom i Eolom, że, gdy poprzednio żądał od nich przez posłów, aby odpadli od Krezusa, nie posłuchali go, teraz zaś, gdy dzieła swego dokonał, gotowi byli poddać się Cyrusowi".

Odmianka tejże bajki w zbiorze ogólnym bajek Ezopa nosi tytuł „Ἁλιεύς αὐλῶν" — Rybak, grający na flecie, — i brzmi w przekładzie jak następuje (p. Αἰσωπείων μύθων συναγωγή — Fabulae Aesopicae collectae, ex recognitione Caroli Halmii, Lipsiae, 1863, str. 13, № 27). „Rybak, umiejący grać na flecie, wziąwszy flet i sieci, przyszedł nad morze i, stanąwszy na występie skały, zaczął naprzód grać, sądząc, że ryby na przyjemny głos same przez się wyskoczą na brzeg. Gdy pomimo wysiłku nie udawało mu się to, odłożył flet, wziął sieć i, zarzuciwszy ją do wody, nałowił mnóstwo ryb. Wyrzuciwszy je z sieci na brzeg i zobaczywszy, jak się rzucały, rzekł: „O, stworzenia niedobre, gdym grał, nie chciałyście tańczyć, a robicie to teraz, gdym już przestał".

„Bajka ta stosuje się do tych, którzy czynią coś nie wtedy, gdy trzeba (t. j. poniewczasie)".

Tekst bajki u Paska opowiedziany jest dość wolno i, zdaje się, więcej zbliżony do drugiego niż pierwszego warjantu.

Zaznaczyć należy, że w wierszowanej przeróbce łacińskiej Fedra („Phaedri Augusti Liberti Fabulae Aesopiae") bajka ta się nie znajduje; mieści się zaś między bajkami greckiemi Aftonjusa (Fabulae Aphthonii).

Nadmienić śpieszymy, że bajka ta mieści się na k. J_{II} r. „*Żywota Ezopá Fryga... y z przypowieściami iego*" (Kraków, u Szarfenberga 1578), przełożonego przez Bernarda z Lublina, i oto poniżej ją przytaczamy dzięki uprzejmości p. Ignacego Chrzanowskiego, który pozwolił nam łaskawie przejrzeć egzemplarz kurnicki, z którego ma wydać ten zbiór bajek:

Co w czás, to dobrze.

Rybitw ieden wźiąwszy śiadki [1]),
Wźiął też z sobą y piszczałki:
A niechawszy śieći w kobieli [2]),

---

[1]) Tak, zam. siatki. [2]) = w kobiałce.

Siedział na brzegu, dął w piszczeli,
Prze piskánie[3]) mniemáiąc być,
Iżby mogł ryby połowić:
Ale gdy pożytku niemiał,
Swoie głupstwo porozumiał.
Potym sieći w wodę włożył,
A dopierosz ryb nálowił:
A gdy ie z śieci wyymował,
Skáczące táko námawiał:
„Kiedym wam gądł[4]), wyście spáły
Aniście tedy skakały:
Teras milczę, á skaczećie,
Przećiwne rzeczy czynićie.
Sluszećiem to ná mądrego[6]),
Dziáłáć wszystko czásu swego:
Płákáć niegdy z płáczącemi,
Weselić się z skáczącemi".

W „Setniku przypowieści" M. Błażewskiego tej bajki niema. W przekładzie J. A. Jabłonowskiego z w. XVIII „Ezop nowy polski, sto i oko bajek", bajki tej nie znajdujemy. W zbiorze „Bayki Ezopa z textem francuzkim obok" (1809, w Wrocławiu u Korna, str. 377) znajduje się bajka „Rybak i ryby", oddana czterowierszem i opowiadaniem prozaicznym, dość wolnym, według Ezopa. W nowszych czasach przełożył ją z greckiego wierszem Zygmunt Węclewski w zbiorku „Babriosa Ezopowe bajki" (Poznań, 1861), str. 25—6, № 9: „Rybołów flet miał i grał biegle na nim" i t. d.

H. Łopaciński.

---

[1]) = grę; [2]) = grał; [3]) = Wszak to mądremu przystoi.

Z HUMORYSTYKI LUDOWEJ.

1. Co kożuch, to nie wata. Było to w jesieni. Wiózł chłop mieszczucha. Mieszczuch był w palcie watowanym, a chłop w kożuchu. Zziąbł mieszczuch i kazał chłopu zajechać do karczmy, aby się rozgrzać. Mieszczuchowi podał karczmarz na rozgrzanie herbaty, a chłopu kapuśniaku. Dzwoni mieszczuch zębami, dmucha na herbatę i pije, a chłop je kapuśniak i gorąco mu, że aż pot kroplami z niego spływa. Widzi to mieszczuch i pyta się chłopa: „Słuchajno, dla czego to mnie zimno, a z ciebie aż pot się leje, tak ci gorąco? A na to chłop mieszczuchowi:

„Bo co kożuch, to nie wata;
Co kapuśniak, to nie herbata".

2. O Mazurach. Ujrzało raz dwuch Mazurów wewiórkę i postanowili ją złapać, ugotować i zjeść. Wlazł więc jeden na drzewo łapać wewiórkę, a drugi poszedł po garnek. Ale wewiórka, zobaczywszy zbliżającego się człowieka, przeskoczyła na sąsiednie drzewo. Widząc to Mazur, pomyślał, że przecie on jest większy, niż wewiórka, przeto z łatwością przeskoczy za nią z drzewa na drzewo. I skoczył, ale zamiast na drzewo, trafił pod drzewo. Potłukł się nieborak tak, że ani rusz wstać. Więc leży. Tymczasem powrócił drugi Mazur z garnkiem. Skoro zobaczył leżącego na ziemi towarzysza, myśli sobie: „Nic innego, tylko zjadł sam wewiórkę i teraz po zjedzeniu jej odpoczywa". Oburzony takim łakomstwem, łap za kij i dalejże okładać niefortunnego, a Bogu ducha winnego kolegę.

3. Mucha i pchła[1]). Jakoś w porze sianożęcia leciała mucha z miasta i spotkała pchłę, wędrującą do miasta. Poczęła się mucha

---

[1]) Anegdota o pchle i musze znana jest dobrze w Małopolsce. Zob. S. Ciszewski: „Lud rolniczo-górniczy" (Kraków, 1887, str. 200); tenże: „Krakowiacy" (Kraków, 1894, I, 324, № 276). Na Kujawach podobną dykteryjkę opowiadają o „Wrzodzie i wydzielinach z nosa". Podaje ją w przekładzie niemieckim O. Knoop w *Zeitschrift d. Vereins für Volkskunde* (Berlin, 1905, XV, 105). Wersje, zbliżone do wersji małopolskich i litewskiej, zna także lud małoruski i wielkoruski. Na Słowaczyźnie, zamiast muchy i pchły, wy-

skarżyć pchle, że w mieście żyć ciężko, bo ludzie tam skąpi, nie dadzą biednej musze pożywić się nawet okruchami, tylko ją biją, wypędzają i trują. „Jeśli—żaliła się—wpadniesz przypadkiem mieszczuchowi do zupy, czy do sosu, to cię wyciągnie, osmokcze i rzuci. Słyszałam, że na wsi jest o wiele lepiej, więc lecę na wieś". A ja—pchła na to: — wędruję znów szukać lepszej doli w mieście. W zimie tom sobie żyła na wsi, jak pani. Spałam zawsze pod pierzyną i miałam wszelkie wygody. Ale teraz, w lecie, kiedy już łąki wykoszone, źle mi jest na wsi. Parobcy i dziewuchy nie sypiają teraz, jak w zimie, pod pierzynami, tylko się wylegują po łąkach i gniotą biedną pchłę, że ciężko wytrzymać. Często nas nawet pozbawiają życia. Więc uciekam na lato ze wsi do miasta".

Z ust drobnej szlachty w gub. Kowieńskiej zapisała
Jadwiga z Rymszewiczów Petrowowa.

OBJAŚNIENIE RYSUNKU.

Rysunek, zamieszczony na czele zeszytu, przedstawia Antoniego Morka, włościanina ze wsi Oblin, w powiecie Garwolińskim, gub. Siedleckiej położonej. Zrobiony został ze zdjęcia fotograficznego, dokonanego wiosną 1903 r. przez p. Jana Kwietniewskiego.

---

stępuje uosobiony katar i podagra, czasami zaś znowu mucha i febra, febra i ospa, lub febra i tyfus. Jak widać z paraleli, zgromadzonych przez Knoopa w przypisku do odmianki kujawskiej, anegdotę o podagrze i pchle zna już Paweł Djakon, a to samo, co Paweł Djakon o podagrze i pchle, Petrarca opowiada o podagrze i pająku. Zna też tę anegdotę kaznodzieja średniowieczny Jakób de Vitry. Ten ostatni fakt jest ważną wskazówką co do tego, jaką drogą dykteryjka ta dostać się mogła między lud polski. Zawdzięcza on ją może jakiemuś średniowiecznemu kaznodziei. *S. C.*

POSZUKIWANIA.

V. Przysłowia.

Zamieszczona poniżej garstka przysłów zebrana została z ust drobnej szlachty w gub. Kowieńskiej przez Jadwigę z Rymszewiczów Petrowową.

Dwa białe, trzeci jak śnieg;
Dwa dziwy, trzeci jak śmiech.
Gdzie niema wody, tam dużo lebiody.
Każdy sobie rzepkę skrobie.
Kiedy Pan Bóg przypuści, to i z kija wypuści.
Księdzu, kowalowi i doktorowi, choćby oni mieszkali w lesie, każdy człowiek niesie.
Łaska nie kolaska: siadszy, nie pojedziesz.
Na wszelkie choroby są sposoby.
Tłusty, gruby, jak baryłka,
Pan Bóg stworzył przez omyłka;
Obciąć ręce, głowę, szyję,
Będzie wiadro na pomyje.
U pana żupan do kolana.

Sprawozdania i Krytyka.

1124. Materjały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne, wydawane staraniem komisji antropologicznej Akademji Umiejętności w Krakowie. Tom VII. Kraków, 1904. 8-o, str. XI+160+194.

Dział antropologiczno-archeologiczny (str. 1—160).— Dział antropologiczno-archeologiczny, redagowany przez dr. Włodz. Demetrykiewicza, składa się z siedmiu prac, z których cztery są treści antropologicznej, trzy zaś pozostałe—treści archeologicznej. Rozpoczyna go praca dr. Juljana Talki-Hryncewicza „O domniemanych czaszkach Krzywiczan". Autor opracował materjał antropologiczny, zebrany z kurhanów, znajdujących się w powiecie Lidzkim, gub. Wileńskiej. Miejscowość badana leży na tak zwanej Czarnej Rusi, a charakter zabytków znalezionych w mogiłach wskazuje, iż należały one do plemienia słowiano-ruskiego z XIII—XV wieku. Talko-Hryncewicz na-

zywa to plemię Krzywiczanami i uznaje ich za przypuszczalnych protoplastów miejscowej ludności białoruskiej. Charakterystyka antropologiczna 16-u czaszek, zbadanych przez dr. H., jest następująca: Są one niewielkich rozmiarów i delikatnej budowy. Przeciętny wskaźnik czaszki jest średniogłowy, widoczną jest wszakże tendencja do długogłowości. Czaszki są znaczniej rozwinięte w wysokość. Czoła mają wązkie, potylice zaś przeważnie mierne. Twarze małych rozmiarów, według zaś wskaźników należą do wązkolicych. Pod względem kształtu nosa znajdujemy typ pośrednionosy i płaskonosy. Oczodoły są mierne. Pod względem otworu potylicowego czaszki są średniogrzbietowe. Podniebienie szerokie. Podstawa czaszki mała. Żuchwy również małe i dość szerokie. W zbadanych przez się czaszkach autor upatruje występowanie dwuch różnorodnych typów; pierwszy z nich pochodzi z grobów starszych, drugi zaś z grobów późniejszych. Pierwszy typ, starszy, długogłowy, który stopniowo wymierał, przypomina szczep fiński z nad Bałtyku, lub metyzację jego w plemieniu litewsko-łotyskim; drugi typ, późniejszy, prawdopodobnie słowiański, zbliżony jest do swych pobratymców Drewlan na Południu.

Drugą z kolei pracą jest zarys antropologiczno-etnologiczny „*O Karaimach v. Karaitach litewskich*“, napisany również przez dr. J. Talkę-Hryncewicza. Karaimi (sekta żydowska, odłączona od talmudystów w VII w. po Chr.), zamieszkujący wschodnie ziemie b. Rzeczypospolitej, nie byli jeszcze dotychczas badani pod względem antropologicznym. Stanowią oni ludność napływową, która zachowała dotąd swe wyznanie i odrębność narodową. Na Litwę przybyli Karaimi prawdopodobnie w końcu XIV-go wieku. Autor kreśli w swej pracy krótki rys historyczno-etnologiczny o Karaimach, uwzględniając z pośród nich głównie tych Karaimów, którzy zamieszkują terytorjum b. Rzeczypospolitej. Karaimi wyróżniają się łagodnym charakterem, dobremi obyczajami, trzeźwością i uczynnością. Temperament mają bardzo powolny i mniej sangwiniczny, niż Żydzi-rabinici. Pracowici są i uczciwi. Trudnią się przeważnie ogrodnictwem, furmanieniem, oraz drobnym handlem.

Charakterystyka antropologiczna Karaimów, według badań Talko-Hryncewicza, jest następująca: Wzrost nizki. Skóra i włosy ciemne. Typ czaszki pośredniogłowy. Czoła wązkie. Potylice mierne. Twarz mają szeroką. Szpary oczne dość rozwarte. Nos umiarkowanie szeroki i długi, dosyć wysoki i częściej garbaty, niż u Żydów. Według wskaźników należą Karaimi do wązkonosych. Usta umiarkowanie szerokie, wargi grube i równe. Podbródek zaokrąglony lub szeroki i ścięty. Uszy średniej wielkości, często z bardzo rozwiniętemi płatkami usznemi. Silniejszą budową ciała Karaimi przypominają nieco Żydów ukraińskich. Barwą skóry i włosów zbliżają się do Tatarów krymskich i kaukaskich. Budową czaszki zaś przypominają Żydów z Nowogródka. Pod względem antropologicznym stanowią Karaimi jednolitą całość. Nie spotykamy wśród nich tego rozdwoje-

nia typów, które występuje tak wybitnie u Żydów. Nie znajdujemy również u Karaimów owego specjalnego wyrazu twarzy, właściwego Żydom. Wyróżnia ich również od tych ostatnich i strona psychiczna, a mianowicie: jakaś wschodnia apatja, usposobienie ciche, charakter nieprzedsiębiorczy, oraz brak tchórzostwa.

Trzecią z kolei jest praca A. Bochenka p. t. „Główniejsze cechy charakterystyki antropologicznej ludności włościańskiej okolicy Kutna i Łęczycy". Z powodu niechęci badanych włościan do poddawania się operacji mierzenia, autor zmuszony był poprzestać jedynie na zmierzeniu wzrostu, wymiarach długości i szerokości czaszki, oraz na oznaczeniu barwy włosów i oczu. Zbadał wogóle 110 mężczyzn i 102 kobiety.

Zbierając razem wszystkie antropologiczne cechy zbadanej przez się ludności, dochodzi dr. B. do wniosku, że ludność włościańska powiatów Kutnoskiego i Łęczyckiego jest ludnością rosłą, że jest krótkogłową, chociaż zbliża się do średniogłowości, że, co się tyczy barwy oczu, należy do jasnookich, zaś co się tyczy barwy włosów — do ciemnych blondynów lub szatynów. Podnosi jeszcze dr. B. ciekawy fakt, że ludność Kutnoskiego i Łęczyckiego jest bardziej średniogłową, aniżeli ludność więcej na północ wysuniętego Płońskiego.

W dziedzinę archeologji wkracza pierwszy dr. K. Hadaczek. W szkicu swym o Światowicie usiłuje on rozproszyć wątpliwości, istniejące co do autentyczności pochodzenia owego posągu. Jako dowód istotnej starożytności tego zabytku uważa p. H. znajdującą się na nim krustę osobliwą, która tworzy się zwykle na kamieniach po długim leżeniu w wodzie. Następnie, na zarzut, iż stare bałwanki słowiańskie były ciosane z drzewa, nie zaś z kamienia, odpowiada, że posąg nosi na sobie aż nadto dużo śladów, wskazujących, że stworzyła go ręka, wprawiona do robienia dłutem tylko w drzewie. Zdaniem p. H. posąg Światowita jest właśnie świadectwem powolnej przemiany słowiańskiej rzeźby drewnianej na kamienną. Dopatruje się też autor pokrewieństwa między Światowitem a dziełami rzeźby starożytnej i wypowiada zdanie, że posąg ten łączy w sobie pierwiastki mitologiczne Słowian zachodnich i wschodnich.

Następują dwa sprawozdania z badań archeologicznych. S. J. Czarnowski, w artykule p. t. „Jaskinie wąwozu Korytanji", zdaje najpierw sprawę ze swych poszukiwań w dolinie rzeki Prądnika, wyliczając szczegółowo, co i gdzie znalazł. Między innemi, w jaskini Dużej, natrafił p. Cz. na czaszkę. Zbadał ją pod względem antropologicznym K. Stołyhwo. Jest ona krótkogłową i wązkolicą. Oczodoły ma wysokie. Nos szeroki. Podniebienie wązkie. Drugie sprawozdanie, pióra Marjana Wawrzenieckiego i Szczęsnego Jastrzębowskiego, zapoznaje nas z owocami wspólnie przez nich obydwuch prowadzonych badań w różnych okolicach Królestwa Polskiego.

K. Stołyhwo.

Dział etnograficzny (str. 3—194). Prawdziwa wdzięczność należy się od nas dr. W. Kosińskiemu za ogłoszoną przezeń nareszcie drukiem drugą część „Materjałów etnograficznych, zebranych w różnych okolicach Galicji Zachodniej". Złożyły się na nią wierzenia i przesądy ludowe, zgromadzone w latach 1872—1880 w powiatach: wadowickim, bialskim, myślenickim, żywieckim, brzeskim, grybowskim, pilznieńskim, krakowskim, nowotarskim i wielickim. Nie jest praca dr. K. wielką na objętość, zajmuje wszystkiego 86 str. druku, ale za to *jakościowo* należy się jej niezaprzeczenie poczesne miejsce w szeregu naszych źródeł etnograficznych. Cechuje ją zarówno sumienność, jak i umiejętność obchodzenia się z materjałem naukowym. Na samym czele swego zbioru postawił autor dane z demonologji ludowej. Dalej idą wierzenia i przesądy o czarownicach, czarach i urokach, wierzenia o świecie zwierzęcym i roślinnym, meteorologja i wyobrażenia o niektórych zjawiskach w przyrodzie. Osobny rozdział poświęcony jest wierzeniom i przesądom, dotyczącym człowieka, jego życia domowego, gospodarstwa, zdrowia i t. d. Obfity też jest dział wierzeń i przesądów, przywiązanych do różnych dni w roku. Skąpiej trochę przedstawia się natomiast rozdział, poświęcony higjenie, dyjetetyce i terapji ludowej, który zamyka zbiorek wróżb, tyczących się śmierci.

Te same przymioty, które posiada zbiór materjałów etnograficznych dr. K., posiada również praca J. Świątka, traktująca o wsi Borowej, w pow. Pilznieńskim położonej (str. 87—121). Po króciutkim wstępie topograficznym zapoznaje nas w niej autor z mową, wyglądem i charakterem Borowian, dotyka panujących dawniej w Borowej zwyczajów prawnych, opisuje dom i odzież i opowiada, jak się Borowianie żywią i jak pracują. Dalej rozwodzi się o panujących w tej wsi wierzeniach i zwyczajach przesądnych, opisuje w krótkości zwyczaje i obrzędy weselne oraz pogrzebowe, jak również zwyczaje świąteczne i gospodarskie. Wartość pracy Ś. podnosi jeszcze ta okoliczność, że wszystkie przytoczone w niej teksty ludowe spisane zostały przez autora z ust ludu z największą dokładnością i stanowią cenny materjał dla językoznawcy, co również powiedzieć możemy o podaniach ludowych z Wiśnicza i okolicy, zebranych przez K. Kaczmarczyka (str. 122—140).

Wdzięczny temat obrała sobie do opracowania współpracowniczka *Wisły*, p. R. Lilientalowa. Opisuje ona dziecko żydowskie (str. 141—173). Monografja p. L. składa się z dwuch części. W części pierwszej zgromadzone są wierzenia i przesądy, dotyczące dzieci żydowskich, w części drugiej opisuje autorka ich gry, zabawy i zabawki. Część drugą zdobią liczne i dobrze wykonane rysunki. Szkoda tylko, że w monografji swej nie napomyka p. L. ani słóweczkiem, gdzie mianowicie zbierała swoje materjały. W Polsce, na Litwie, czy może w Hiszpanji lub Marokku? Ktoś obcy, czytając jej pracę o dziecku żydowskim, mógłby mieć z tego powodu wątpliwości. Na zakoń-

czenie wspomnieć jeszcze pragniemy o uzupełnieniach do *Pokucia* O. Kolberga, ogłoszonych z rękopisów po nim pozostałych przez dr. St. Zdziarskiego. Zamykają one dział etnograficzny (str. 174—194) i składają się z paru baśni i garści pieśni ludowych. *S. C.*

1125. Jerzy Ohr. Polszczyzna w żargonie żydowskim. Warszawa, 1905. 8-o, str. 20. Cena kop. 40.

W broszurze pod powyższym tytułem autor starał się przedstawić wpływ języka polskiego na żargon żydowski. W tym celu z kilku książek, pisanych żargonem, powybierał wyrazy zapożyczone z języka polskiego i wykaz ten podał w tekście swojej broszury. Z wziętego na siebie zadania autor wywiązał się dość dobrze. Z książeczki każdy, interesujący się wpływem języka polskiego na języki obce, odnieść może korzyść, tymbardziej, że o ile mi wiadomo, kwestja zapożyczania przez żargon wyrazów z języka polskiego przedstawiona jest dopiero po raz pierwszy. Kilka zarzutów jednakże zrobić należy autorowi. Przedewszystkim błędne jest powiedzenie, że żargon żydowski tak się ma do języka niemieckiego, jak język ludowy polski do języka literackiego polskiego. Żargon jest zepsutym językiem niemieckim, gdy tymczasem język ludowy nie jest bynajmniej zepsutym językiem literackim. Drugi zarzut tyczy się niezanotowania wymowy wyrazów polskich. Gdyby autor, zamiast z powieści, zbierał wyrazy bezpośrednio z ust mówiących, byłby prawdopodobnie tego błędu nie popełnił. Jako przykład tego, że autor nie dbał o staranne zapisanie wymowy niech posłuży wyraz „stolarz", który w jednym miejscu (str. 4) napisano „stoliarz", w drugim zaś (str. 10) „stolarz". Następnie wyrazy bezwarunkowo należało podać w postaci, jaka im przypada w żargonie, a nie tak, jak to autor uczynił, w postaci polskiej, a w nawiasie dodawał zakończenie żydowskie. Nakoniec pewne wyrazy niesłusznie dostały się do wykazu, nie pochodzą bowiem z języka polskiego, lecz z innych języków. Do wyrazów takich zaliczyłbym np. spalnia (z rosyjskiego), zajger (z niemieckiego) i t. d. *J. Kwietniewski.*

1126. H. Łopaciński. Ślady powodzi u nas w historji, archeologji, języku, przysłowiach, podaniach, piśmiennictwie i sztuce. Odbitka ze zbioropisma p. t. „Myśl". Warszawa, 1904, 8-o, str. 26.

„Wykazać, w jaki sposób upamiętniły się u nas wylewy rzek w pomnikach i zabytkach archeologicznych, w literaturze pięknej i wogóle w piśmiennictwie oraz w sztuce"—oto cel pięknej pracy Prof. Ł. Dowiadujemy się z niej, między innemi, że wyraz *powodzianin*, oznaczający osobnika, który ucierpiał wskutek klęski powodzi, ma być bardzo niedawnego pochodzenia. Po raz pierwszy zaczęto go używać w Warszawie podobno w r. 1867. W gwarze ludowej w okol. Bochni powodzianin nazywa się *utopkiem*, *utopłością* zaś nazywają

w ok. Kazimierza Dolnego rzeczy, zatopione przez powódź. Powódź skutkiem deszczów powstała zwie się w tejże okolicy *upustem*, powódź zaś wiślana—*tatrówką*, gdyż od Tatr do nas przychodzi.

S. C.

1127. Paulina Lombroso. Życie dzieci, studjum psychologiczno-wychowawcze, z upoważnienia autorki przełożył Kazimierz Król. Warszawa, 1904. Z zapomogi Kasy imienia Józefa Mianowskiego. Str. VIII+185.

Założeniem tego ciekawego dziełka jest wykazać łączność logiczną między zbiorem faktów, znanych z obserwacji nad życiem dzieci, oraz określić, dlaczego dziecko myśli, działa i mówi we właściwy sobie typowy i odrębny sposób (str. 7). Zasadnicze prawo psychologji dziecięcej autorka widzi w instynkcie samozachowania i samoobrony, a lubo instynkt ten właściwy jest i dorosłym, przecież „nie w takiej wyłącznej i skupionej postaci, jak u dzieci". Przytoczona definicja nie zaleca się bynajmniej ścisłością, i może właśnie dzięki temu doktryna pani Lombroso spotkała się z poważnemi zarzutami. A jednak czytelnik musi przyznać autorce, że zaobserwowane fakty analizuje trafnie i oświetla prawdziwie; szwankuje tylko synteza. Główny błąd autorki polega na tym, że podkreślając dążność samozachowawczą i samoobronną dziecka (wspólną i dzieciom i dorosłym), słabo zaznaczyła tak charakterystyczny i niewątpliwie zasadniczy rys psychiki dziecięcej, jakim jest instynktowość impulsów ich życia. Dziecko w zaraniu swojego istnienia, nie mając jeszcze ani doświadczenia, ani pojęć, ani świadomych celów, musi jednak posiadać jakąś sprężynę psychicznego życia — i rzeczywiście posiada ją w postaci instynktu. Inna kwestja, czy jest to wyłącznie tylko instynkt samozachowania i samoobrony, jak chce autorka. Zresztą i sama autorka napomyka o jakiejś „rozprężliwości" dziecka i „popędzie do obejmowania i przygarniania" czynników rozwoju (str. 8), co już jest czymś więcej, niż dążnością samozachowawczą. Trudno zatym wykluczyć przypuszczenie, że instynkt dziecka może być o wiele bogatszy w pierwiastki, niż to podaje książka p. Lombroso; to pewna tylko, że nieświadomy a potężny instynkt dziecięcy objawia się z bezwzględnością i siłą odruchu. Dopiero z czasem, w miarę dojrzewania człowieka, zatraca pierwotny swój czysty i bezwzględny charakter, przeobrażając się stopniowo w świadomą ideę życia, obejmującą wszelkie indywidualne i społeczne cele, a więc ideę skomplikowaną, niedopuszczającą pierwotnej odruchowości. Między psychiką dziecka a psychiką człowieka dojrzałego zachodzi tedy istotna różnica—różnica w kierowniczych impulsach życia. Gdy w dorosłych przeważają pobudki ideowe, w znacznej mierze pochodzące z zewnątrz, życie dzieci cechuje przeciwnie przewaga popędów, czyli

impulsów wewnętrznych, wrodzonych — instynktowych i intuicyjnych.

Popęd samozachowawczy i samoobronny, który głównie zajął uwagę autorki, powoduje u dziecka przejawy bardzo wybitne i jaskrawe. Dziecko dąży bezwzględnie do dobrobytu fizycznego, do przyjemności, radości, wesołości, a jeśli w otaczających je warunkach pierwiastków tych nie znajduje, dobywa je z siebie mocą wyobraźni. Przy braku prawdziwego uczucia przywiązania, które, jako zniewalające do poświęceń, wykluczone jest przez „zasadnicze prawo dziecięcej psychologji", dziecko zdradza jednak wyraźną chęć podobania się i zaskarbienia sobie łask otaczających je osób — oczywiście we własnym interesie. W objawach uczuciowych dzieci znaczną rolę odgrywa też potrzeba ruchu, śmiania się, krzyczenia. — Instynkt samozachowawczy występuje negatywnie, jako zmysł samoobrony. Wszelki zamach na swój fizyczny dobrobyt, na swój optymizm i dobry humor dziecko przyjmuje odpornie, nie ukrywając wyraźnego wstrętu do jakiegokolwiek wysiłku, zmęczenia, nadmiernego zużycia się i cierpienia.

Ciekawą jest rzeczą, jak działanie wyszczególnionych czynników odbija się na życiu umysłowym dziecka. Nieskore do jakiegokolwiek wysiłku i pomysłowe w unikaniu tegoż, wyobrażenia kojarzy chaotycznie, nie szuka ściślejszego, bliższego ich związku, lecz zawsze najkrótszej drogi, zbierając najgrubsze stosunki podobieństwa. Z drugiej strony jednak lubi mieć przed swą dziecinną myślą rzeczy bardzo jasne, wyraźne; wszelki zamęt w pojęciach, wszelka niepewność lub wątpliwość dręczy je, pobudzając energicznie do szukania objaśnienia — najnaturalniejszego wyjścia z przykrego stanu niepewności. Nowości dziecko nie lubi: skoro bowiem udało mu się już zaprowadzić pewien ład w zakresie swych pojęć i uczuć, to naruszenie tej równowagi sprawia mu bolesną przykrość. W pierwszych latach pojęcia i obrazy umysłowe dzieci są ściśle antropomorficzne; dzieci wyobrażają sobie, że wszystkie zwierzęta, przedmioty, maszyny zachowują się, mówią, czują i działają jak one same. Pochodzi to stąd, że „przyjemniej jest dziecku wyobrażać sobie, że królik ma dom, że sypia w łóżeczku, że słońce pija kawę i mleko, że pociąg kolei żelaznej jest żywy, mówi, lubi, żeby go całowano w głowę,—aniżeli wystawiać sobie te rzeczy jako naprawdę obce, naprawdę obojętne, podległe innym prawom, nieożywione i machinalne" (str. 69).

Dziecko od pierwszych miesięcy życia znajduje się ciągle pośród rzeczy dlań dziwnych i zjawisk niewytłumaczonych. Pozorna bezprzyczynowość i fantastyczność rzeczy realnych dręczy je skrycie, chwyta zatym skwapliwie pierwsze lepsze objaśnienie zjawiska, jakie mu się nasunie. Szczególniejsze zadowolenie sprawiają dzieciom bajki i opowiadania czarodziejskie, w których znajdują one proste, jasne i oczywiste, ze swego punktu widzenia, wytłumaczenie wszelkiej cudowności. Dotknięcie różdżki czarnoksięskiej, cudowny talizman, moc

zaklęcia—są to wszystko przyczyny dostępniejsze dla dziecięcego pojęcia, aniżeli złożone i zawiłe tłumaczenia abstrakcyjne.

Obserwacje z życia dzieci ubogich, którym autorka poświęciła osobny rozdział, wykazują, że dzieci te wcześniej przyswajają i uświadamiają sobie wytyczne „praktycznej filozofji życia", wyznawanej przez ich rodziców i otoczenie, aniżeli dzieci rodziców zamożnych, które znacznie dłużej pozostają obce właściwej sferze interesów swojego otoczenia. Te ostatnie dłużej są dziećmi.

Dziełko pani Lombroso, obok swych wad, do których zaliczyć musimy brak zwartości i systematyczności w budowie oraz wspomnianą wyżej nieścisłość w definicjach, posiada poważne i ujmujące zalety. Rzuca, jak to zaznaczył tłumacz p. Kazimierz Król w przedmowie, świeży snop światła na psychikę dziecięcą i odznacza się powabną formą wykładu, zachowaną i w polskim przekładzie.

Tolimir.

1128. Jan Campbell Oman. Mistycy, ascezi i święci indyjscy. (Przełożył E. K.) Kraków, 1905. 8-o, str. 289 i 24 tablic z rycinami. Cena 4 rub. 70 kop.

Dzieło uczonego angielskiego Omana traktuje o przedmiocie mało znanym na kontynencie Europy, u nas zaś, można powiedzieć, nieznanym zupełnie. Anglicy, odkąd zawładnęli Indjami Wschodniemi, badają kraj ten nadzwyczaj starannie.

Treść książki, której tytuł przytoczony powyżej, jest niezwykle interesująca i bogata. Autor zajmuje się naprzód ascetyzmem indyjskim; kreśli jego początek i rozwój, następnie podaje charakterystyczne właściwości tegoż; mówi o zachowaniu ascetów, zwanych Saddhuzami, w miejscach publicznych. Następnie opowiada o cudach, rzekomo spełnionych przez Saddhuzów. Dalej następują wiadomości o ascetach z dawnej literatury indyjskiej i z opowiadań podróżników. Drugim przedmiotem, o którym traktuje dzieło pomienione, są sekty indyjskie; później następują wspomnienia osobiste autora o stosunkach z Saddhuzami, na zakończenie zaś wiadomości o klasztorach hindzkich. Całość dowodzi, że autor bardzo gruntownie poznał stosunki religijno-ascetyczne, panujące pośród ludności miejscowej w Indjach Wschodnich. Przekład książki trochę chropawy. Zdarzają się błędy językowe, jak np. *kołysający się*. Wydanie wspaniałe, szczególnie przepysznie odbite są tablice z rycinami. Możeby lepiej jednak było tak pożyteczne dzieło wydać mniej ozdobnie, a za to sprzedawać je taniej w celu znaczniejszego rozpowszechnienia.

J. Kwietniewski.

1129. Prace etnograficzne Włodzimierza Hnatiuka.

Odkąd powstała przy Towarzystwie im. Szewczenki we Lwowie osobna komisja etnograficzna, daje się zauważyć coraz to wydatniejsza praca na polu etnografji małoruskiej. Ruch na tym polu

ożywił się niezmiernie, choć i tak na Ukrainie wychodziło dość surowych materjałów ludoznawczych. Nie równać jednakże obecnego ożywienia suchej niwy etnograficznej z dawniejszemi pracami. A zatym przedewszystkim trzeba podnieść naukowy sposób zapisywania wszelkiego rodzaju tekstów, wziętych z ust ludu, t. j. wierność, doprowadzoną do możliwych dla ucha ludzkiego granic. Powtóre surowiec ten, jaki drukuje Towarzystwo im. Szewczenki, jest przeważnie zaopatrzony w odsyłacze, wskazujące paralele tej lub innej bajki lub pieśni ludowej. Niewątpliwie uznać trzeba zasługę tych, którzy zadali sobie wiele mozołów i żmudnej pracy wertowaniem licznych zbiorów etnograficznych, wykazując pokrewne motywy i warjanty danej materji. Niepodobna jednak powstrzymać się od rozstrzygnięcia dwu zasadniczych kwestji: przedewszystkim tej, czy i jaką korzyść rzeczywistą odnosi etnografja z zestawień paralelnych tekstów; powtóre czy one mogą być dokładne i wyczerpujące, mimo najlepszych chęci autorów? Pytanie to nie nowe wprawdzie, bo postawił je jasno nieodżałowany nigdy ś. p. Karłowicz. Minęło ono jednak bez należytego rozważenia ze strony kompetentnej, to też, sądzę, nie od rzeczy będzie, jeśli je poddamy na nowo dyskusji.

Niepodobna zaprzeczyć wątpliwości, żeby wszelkie zestawienia, choćby one były możliwie najsumienniejsze i najskrupulatniejsze, mogły stać się nabytkiem cennym i trwałym dla nauki folkloru. Przedewszystkim o idealnej dokładności nie może być mowy, bo opuszczenia są prawie nieuniknione. A dalej—choćbyśmy przypuścili, że dokładność taka została osiągnięta, stajemy wobec innego pytania: co mają począć dalsi zbieracze wobec tego, że materjał rośnie z każdym rokiem? Otóż staje się jasnym, że cel podawania paralel jest z gruntu chybiony, bo nie zapobiegnie przyszłym przedrukom, a raczej powtórzeniom dawniej ogłoszonych tekstów, badacz zaś taki, któryby chciał zająć się porównawczym studjum pewnego motywu, czy też pewnej baśni lub pieśni, nie może nigdy żadną miarą zawierzyć wskazówkom bibljograficznym, jakie znajdzie w tym lub innym zbiorze materjałów surowych, ale musi samodzielnie czynić na nowo poszukiwania we wszystkich drukowanych zbiorach etnograficznych, niema bowiem najmniejszej gwarancji, czy wskazówki te są wyczerpujące.

Otóż zdaje mi się, że z tego niepewnego położenia mogliby etnografowie wydobyć się tylko jedyną drogą, oto gdyby ułożyli do dotychczasowych wydawnictw etnograficznych pewnego narodu coś w rodzaju skorowidza motywów bajkowo-pieśniowych, obrzędowych i zwyczajowych. Najważniejsze są jednakże pierwsze motywy. Tym sposobem zapobiegnie się przedrukowywaniu warjantów, pomnażających tylko dotychczasowy materjał bez jakiejkolwiek widocznej korzyści.

Najpłodniejszym, najpracowitszym i najbardziej ze wszystkich współczesnych ruskich etnografów zamiłowanym jest sekretarz Towarzystwa im. Szewczenki p. Włodzimierz Hnatiuk. Ogromna zna-

jomość folkloru nietylko ruskiego, ale i obcego, niesłychane zaparcie się siebie, które pozwala mimo choroby oddawać się ciągłej, wytężającej siły, rujnującej do reszty nadwątlone zdrowie pracy naukowej,—oto zalety, odznaczające niezmordowanego folklorystę. O jego też tylko pracach pragniemy obecnie pomówić.

Największą jego zasługę naukową stanowi „odkrycie“ Rusinów na Węgrzech, a raczej dokładne zbadanie ich mowy i folkloru. Tą częścią narodu mało kto się zajmował, ale nikt ani w małej części nie poznał go tak dokładnie, nie poczynił tak sumiennych nad nim studjów, jak właśnie p. Hnatiuk. To też praca jego została sowicie wynagrodzona, skoro przywiózł ze sobą z kilku wycieczek na Węgry sporą ilość materjału etnograficznego, który razem wzięty dał parę pokaźnych tomów. Że teksty te wykazują wiele naleciałości z języka węgierskiego, to jest zupełnie jasne; że w dalszym ciągu widać na nich poważny wpływ języka słowackiego, to jest rzeczą jeszcze naturalniejszą. Tym też trudniej było zapisywać teksty fonetycznie, tak, ażeby z nich można odczuć poszczególne dźwięki.

O ile mnie pamięć nie zawodzi, rozpoczął p. Hnatiuk swoje badania nad Rusią węgierską rozprawą o Rusinach południowo-węgierskich, osiadłych w Banacie, w Baczce. Tego przedmiotu tyczy się przedewszystkim obszerna praca p. t. „Ruśki oseli w Baczci“, drukowana w „Zapyskach nauk. Tow. im. Szewczenka“, t. XXII“. Mamy tutaj, oprócz wiadomości, skąd się tam wzięli Rusini, których dziś już niemal nie można poznać z mowy, także sporą ilość opowieści ludowych i pieśni. Wobec sporu, jaki wnet powstał o to, czy istotnie ludność Baczki jest ruską, wystąpił p. Hnatiuk z obszerną rozprawą „Słowaki czy Rusyny?“ (Zapyski, t. XLII), w której broni swej tezy, choć niedość silnie. Przedewszystkim nie umiał autor udowodnić należycie, czy język, którym posługują się Rusini baczwańscy, jest rzeczywiście ruskim. Inni sądzą wręcz przeciwnie i stawiają silniejsze argumenty na poparcie swoich twierdzeń. Podług mego zdania, kwestja ta nie może być jeszcze uważana za ostatecznie rozstrzygniętą.—Pomijam z braku miejsca drobiazgowy, ale ważny mimo to „Pryczynok do istorii znosyn hałyckich i uhorskich Rusyniw“, aby pomówić o obszernej rozprawie p. t. „Rusyny Priasziwskoj eparchii i ich howory“ (Zapyski, t. XXXV). Jest to bardzo dokładne i wyczerpujące studjum językowo-statystyczne, które podaje nietylko słownik mowy ludowej Rusinów, zamieszkałych na tym skrawku ziemi, lecz nadto omawia dokładnie i wyczerpująco charakterystyczne szczegóły mowy ludowej w poszczególnych wsiach. Można było wprawdzie śmiało skrócić niektóre ustępy, zawierające do pewnego stopnia powtarzania, ale o to sporu nawet nie warto wszczynać. Sam materjał, jaki podaje hojnie p. Hnatiuk, wynagrodzić może wszelkie braki, któreby najsurowszy sędzia mógł zarzucić tej rozprawie.

Folklorystyczne za to materjały z Rusi węgierskiej dały bardzo obfity, wprost niespodziewany plon. Ważne zaś są one nietylko z powodu tego bogactwa surowego materjału, ale mają też ogromne znaczenie dla językoznawców i badaczów gwar ludowych. Teksty bowiem są tak wiernie i skrupulatnie zapisane, jak to się rzadko kiedy zdarza. Trzy pokaźne tomy, wyszłe w wydawnictwie „Etnograficznyj Zbirnyk", zawierają: 47 legiend i 36 nowel, około 70 „kazek", bajek, anegdot o osobach historycznych i opowiadań, oraz cały szereg pieśni i opowiadań z Węgier Południowych.

A materjał to niezwykle ciekawy, choćby z tego względu, że nadaje się doskonale, jak mało który, do porównawczych studjów nad wpływem, który wywarły wytwory fantazji ludowej słowackiej i węgierskiej na folklor Rusinów węgierskich, oddzielonych murem niepamięci od swoich. Jak zazwyczaj u Rusinów, legiend religijnych napotykamy tutaj sporą ilość. Są więc legiendy: o początku świata i pierwszych ludzi, o wojnie św. Michała z Lucyperem, o Noem, Locie, Sodomie i Gomorze, o Józefie, Samsonie, Dawidzie, Salomonie, Jonaszu, o Chrystusie, św. Piotrze i t. d. Wszystkie one są mało wartościowe, jako oparte na Piśmie Świętym i niewielkim uległe zmianom. „Kazki" i bajki wykazują wyraźnie wpływ węgiersko-słowacki, nietylko w mowie samej, ale i w naleciałościach czysto folklorystycznych i dodatkach, obcych, nieznanych etnografji ruskiej.

Do najciekawszych i najwięcej wartościowych zaliczam materjały, zebrane w tomie trzecim, a zwłaszcza pieśni, pochodzące z komitatu Bacz-Bodrog. Pieśni religijne i kolędy w liczbie 17 nie przedstawiają szczególniejszego interesu. Ale za to dział balad i romansów może niejednego zaciekawić.

Szczególną uwagę zwraca na siebie balada o powrocie zmarłego kochanka do dziewczyny, będąca jedną z obszernego i obfitego cyklu balad lenorowych. Ale jakżeż różni się ta wersja wierszowana od innych słowiańskich, znanych dotychczas! Wspólny ma ta wersja początek o wyjeździe kochanka w daleką stronę, wspólny motyw czarów z innemi ruskiemi pieśniami i baśniami tego cyklu. Same jednakże już czary odbywają się tu inaczej, bo dziewczyna, nie mogąc się doczekać powrotu kochanka, „z pustej studni wodę brała suchą gruszkę polewała", póki ta nie zakwitła. Ostatecznie jednak skutkiem czarów nie przybywa kochanek, lecz djabeł, który nie czyni żadnej szkody dziewczęciu.

Dział wspomnień historycznych w pieśniach jest bardzo szczupły. Jest tu pieśń o Polaku, o opryszku Janosiku, o innych rozbójnikach i parę małoważnych.

O wiele liczniejsze są następne działy. A więc przedewszystkim z nich najzasobniejszy dział pieśni dziewczęcych, z których tylko nieznaczna część skarży się na utratę wianka. W dalszym ciągu napotykamy tutaj szereg pieśni młodzieży męskiej, wojackich, opiewających życie małżeńskie, oraz ściśle miejscowych. Drobne żarty i piosnki o zwierzętach dopełniają całości tego zbioru.

Nadzwyczaj cenny przyczynek do kulturalnego życia Rusinów węgierskich stanowi też obszerny zbiór, wydany w osobnej odbitce p. t. „Uhro-ruśki duchowni wirszi“ (Lwów, 1902, str. 272). Pieśni te, w ogólnej liczbie 225, udało się p. Hnatiukowi wypisać z kilkunastu rękopiśmiennych zbiorów, pochodzących z XVII—XVIII wieku na Węgrzech. I nietylko dla historji kultury ciekawe są te pieśni, ale też nie mniejsza ich wartość dla etnografji i historji literatury ruskiej.

Wcale nie szczuplejszy plon dały poszukiwania etnograficzne p. Hnatiuka na obszarze Galicji. Najwcześniejsza praca p. t. „Lirnyki“, wydana r. 1896 we Lwowie, zawiera szereg pieśni, modlitw, opowiadań i t. p. o lirnikach z powiatu Buczackiego. Jest to rzecz pod każdym względem bardzo wyczerpująca i sumienna.

Główny jednak materjał folklorystyczny Rusi halickiej został zebrany w czterech tomach „Etnograficznego Zbirnyka“ (VI, XII, XIII i XV); pochodzi on też z rozmaitych stron i okolic. Anegdoty zostały spisane w jednym tomie, a że o nich dawniej już pisałem w „Wiśle“, przeto omówię je tylko pokrótce. Mieszczą się tu opowiadania o różnych warstwach społecznych, a zatym: o chłopach, sługach, żebrakach, złodziejach, rzemieślnikach, uczniach, księżach i panach. Te dwa ostatnie szczególnie stany były już wielokrotnie wyszydzone w opowiadaniach ludowych. Dział drugi zajmuje się różnemi narodowościami Mamy więc tu: Polaków, Moskali, Czechów, Niemców, Żydów i Cyganów. Anegdoty historyczne są bardzo skąpe. Najwięcej opowiadań zachowała pamięć ludowa o panu Kaniowskim. Reszta jest małoznacząca.

Legiendy ludowe Rusi halickiej zajmują dwa spore tomy. Z pomiędzy nich 62 tyczą się Starego Testamentu, 70 kilka Nowego Testamentu. Dalsze zajmują się świętemi rzymskiego i greckiego kościoła, oraz rzeczami świeckiemi. Mamy więc tutaj: legiendy o czarodziejach i niedowiarkach, o monstrualnych tworach, dziwolągach i t. p. Najciekawsze są legiendy o końcu świata i życiu pozagrobowym, w liczbie 20, oraz legiendy moralizujące i filozoficzne. Zbiór kończy się szeregiem satyrycznych i żartobliwych legiend o świętych. Dodatki do całego materjału zajęły też sporo miejsca.

Ostatni tom materjałów, zebranych przez p. Hnatiuka, mieści w sobie przyczynki do demonologji ruskiej w Galicji. Bodaj czy nie najciekawszy to z wszystkich tomów. Wypełniają go wierzenia w czarty-strachy najróżnorodniejszego gatunku i postaci, w błędne ogniki, śmierć i choroby, dusze pokutujące, umarłych (najważniejszy to ze wszystkich wierzeń dział), wisielców i topielców, upiory i wilkołaki, wiedźmy, czarownice, znachorów i czarowników, planetników, inkluzy i skarby zaklęte. Bogactwo nagromadzonego tu z różnych stron materjału jest bardzo wielkie O tyle też dział ten jest ważniejszy i posiada donioślejszą od innych wartość, ile że materjały do demonologji ludowej są nadzwyczaj trudne do zdobycia, i że przesądy, tyczące się tego rodzaju rzeczy, zanikają u nas coraz prędzej. Do charakterystyki zaś twórczości umysłowej ludu są one

stokroć ważniejsze od wszystkich pieśni i bajek, których i tak dotąd już dość zapisano. Nie można wątpić, że p. Hnatiuk ma w swoich zbiorach jeszcze więcej materjałów, nie mniej cennych od omówionych, które powinny co prędzej być wydane, bez względu na to, co powiedzą nasi purytanie. Nauka nie zna żadnego wstydu, ani nie ma prawa ukrywać niczego, choćby najniemoralniejszego. Zbrodnią bowiem jest powstrzymywać postęp badań naukowych z powodów obrażonej moralności. Dla nauki chyba wszystko, co jest materjałem przydatnym do badania, a badania ścisłego, jest moralne.

Do folkloru porównawczego należy rozprawa p. t. „Słowackij opryszok Janoszik w narodnij poezii" (Zapyski, t. XLII). Jest to bardzo dokładne zestawienie pieśni ludowych polskich, ruskich i słowackich o śmiałym zbójniku, który długi czas był postrachem bogatych kupców spiskich i spokojnych mieszkańców Podhala. Praca ta jest poprzedzona ogólnym wstępem o zbójnikach tatrzańskich.

Pominąwszy parę innych prac, nie mających ścisłego związku z folklorem, ale poznawszy to wszystko, co p. Hnatiuk dał w przeciągu lat kilku, niepodobna nie wyrazić zdziwienia, skąd w nim wzięło się tyle siły, która pokonała największe trudności, byle tylko przynieść pożytek rzetelny nauce.

Dr. St. Zdziarski.

1130. Muka Ernest. Die Grenzen des sorbischen Sprachgebiets in alter Zeit (Archiv f. slav. Phil. 1904, XXVI, 543—559).

Autor rozprawy, której tytuł wyżej został wypisany, p. Muka, zajmuje się pytaniem, jak daleko na zachód i na południe sięgała mowa serbska, mowa współczesnych nam Serbów Łużyczan, na terytorjum dzisiejszych wschodnich Niemiec. Podług autora po serbsku mówili Słowianie w całej Turyngji, na zachód aż za Fuldę, w całej Frankonji, gdzie Kissingen, Bamberg i Würzburg, aż do rzeki Wörnitz i granicy wirtemberskiej, a nawet w samym północnowschodnim Wirtembergu, gdzie także siedziby Słowian zostały stwierdzone, a na południe przez Górny Palatynat aż do rzeki Regen i Dunaju. Wymieniani w źródłach Słowianie nad Menem (Moinwinidi), nad rzeką Radnicą (Ratanzwinidi) i nad Nabą używali mowy serbskiej. Twierdzenie swe p. Muka stara się udowodnić w dwojaki sposób. Naprzód utrzymuje, że Winidami, lub Wendami nazywano wyłącznie Słowian połabskich i serbskich, a „nigdy" Czechów, a zatym na terytorjum, na którym powtarzają się takie nazwy plemienne, jak Moinwinidi, lub topograficzne, jak Windisch-Eschenbach i inne, złożone z „winden", musiała być używana tylko mowa serbska. P. Muka stara się poprzeć swoje zdanie, wskazując jeszcze na inne nazwy topograficzne, jak np. Kulm, zamiast czeskiego Chlum, które, jego zdaniem, mogą pochodzić tylko z mowy serbskiej, nie zaś czeskiej. Mowie czeskiej wyznacza autor małą przestrzeń na zachód dzisiejszych Czech, a mianowicie do linji, przeprowadzonej od gór, zwanych Fich-

telgebirge, do miasta Furth u Lasu Czeskiego i do okolic rzeki Eger. Jeżeliby, co jest możliwym, twierdzenie autora było zupełnie uzasadnione, to w takim razie musiałbym cofnąć swoje własne zdanie, wyrażone już gdzieindziej (Hist. Słow. II, 356—357), że we Frankonji, na zachód od właściwych Czech, mieszkający tam Słowianie mówili po czesku. Mimo to zwrócę uwagę autora na następujące ważne względy, które sam przeoczył. Naprzód twierdzenie p. Muki, że nazwy Winidów nie dawano nigdy Czechom, jest mylne, wiemy bowiem, że Fredegar Czechów zowie Winidami, że Chronicon Gothanum tychże Czechów nazywa Beowinidi, że Hincmar zowie ich Vinidi czyli Behin, że w Chronicon Moissiacense ciż sami Czesi zowią się Beu-Vinides i Cichu-Vindones (Hist. Słow. II, 204). Co się tyczy nazw topograficznych, to można byłoby objaśniać w ten sposób, że w mowie Niemców i niemczących się Słowian zacierał się ich czeski charakter. Nie zwrócił też autor uwagi na nazwę rzeki Tauber w tej formie, w jakiej zapisał ją Anonim raweński, formie „Dubra", a nawet wcale jej nie wymienił. Otóż nazwa ta zdaje się być z pochodzenia czeską (por. Hist. Słow. II, 209). Zwrócę jeszcze uwagę p. Muki na jego twierdzenie, że okolica, nazywana Grabfeld, zwała się w VIII w. Boconia. Twierdzenie to jest błędne, gdyż Grabfeld i Bukonja, jak ją Grzegorz z Tours zowie (stary, przez Cezara wymieniony Bakenis), są to dwie, oddzielone od siebie górami Hohe Rhön, krainy. Grabfeld zowie się kraina na wschód od tych gór, Bukonją zaś kraj po obu stronach górnej Fuldy, z miastami Fuldą i Hersfeld, sławnemi ze swoich klasztorów, które, jak to wyraźnie czytamy w źródłach, założone zostały w Bukonji (Hist. Słow. II 328—329). Wogóle biorąc, rozprawka p. Muki jest dość ważnym przyczynkiem do kwestji zaludnienia Turyngji i Frankonji przez Słowian,—podług mnie i bez wątpienia podług samego p. Muki,—autochtonów tej ziemi, dziś już wyłącznie niemieckiej.

Edward Bogusławski.

BIBLJOGRAFJA.

Ludoznawstwo, rzeczy ludowe.

Krupski J. Szopka krakowska. Kraków, 1904, 8-ka, str. 128.

Ubiory ludu polskiego. Zeszyt I. Kraków, 1904. Wydawnictwo Akademji Umiejętności, 4-o, str. 16, 8 tablic i 12 rycin.

Wzory haftów polskich. Wydawnictwo oświecimskiej szkoły robót ręcznych. Kraków, 1904, w 4-ce, 6 tabl.

Hessische Landes- und Volkskunde, hrsg. v. K. Hessler. Bd. II: Hessische Volkskunde. Marburg, 1904, 8-ka. Z mapami i licznemi rycinami.

Bezemer T. I. Volksdichtung aus Indonesien. Sagen, Tierfabeln und Märchen übersetzt. Haga, 1904, 8-ka, str. 430.

Dorsey Jerzy A. The Arapaho Sun Dance: The Ceremony of the Offerings-Lodge. Field Columbian Museum. Anthropological Series IV. Chicago, 1903, 8-ka, str. 228 i 187 tablic.

Weulersee G. Współczesna Japonja. Spolszczył J. Lorentowicz. Warszawa, 1904, 8-ka, str. 151.

Haushofer Max. Bevölkerungslehre. Lipsk, 1904, 8-ka, str. 128. 1 m.

Hirts Bilderschatz zur Länder- und Völkerkunde. Für die Belehrung in Haus und Schule zusammengestellt von Prof. Dr. A. Oppel und Ludwig. 432 ryciny z objaśnieniami. Lipsk, bez roku. 3 m.

Partsch J. Mitteleuropa. Die Länder und Völker von den Westalpen und den Balkan bis an den Kanal und das Kurische Haff. Gota, 1904, 8-ka, str. XII+463. Z mapami i ilustracjami. 10 m.

Spencer Baldwin i Gillen F. J. The Northern Tribes of Central Australia. Londyn, 1904, 8-ka, str. XXXV+784. Z licznemi ilustracjami. 21 szyl.

Howitt A. W. The Native Tribes of South-East Australia. Londyn, 1904, 8-ka, str. XIX+819. Z 58 rysunkami i 9 mapami. 21 szyl.

Günther S. Ziele, Richtungen und Methoden der modernen Völkerkunde. Sztutgard, 1904, 8-ka, str. VII+52. (O ciekawej tej pracy podamy w jednym z następnych zeszytów „Wisły“ obszerniejsze sprawozdanie).

Keller A. G. Queries in Ethnography. Londyn, bez roku, str. 77.

Wiaroznawstwo.

Ciszewski S. Dusza matki i dusza niemowlęcia. Przyczynek do dziejów animizmu. Osobna odbitka ze zbioropisma „Statji po slavianověděniju“. Petersburg, 1904, 8-ka w., str. 6.

Lullies H. Zum Götterglauben der alten Preussen. Beilage zum Jahresbericht 1904 d. kgl. Wilhelms-Gymnasiums in Königsberg. Królewiec, 1904, 8-ka.

Andree R. Votive und Weihegaben des katholischen Volkes in Süddeutschland. Ein Beitrag zur Volkskunde. Brunświk, 1904, 4-o, str. XVIII+191. Z rycinami. 12 m.

Söhns F. Unsere Pflanzen. Ihre Namenserklärung und ihre Stellung in der Mythologie und im Volksaberglauben. Lipsk, 1904, 8-ka, str. 178.

Dzieje cywilizacji i kultury.

Michaud d'Humiak L. Wielkie legiendy ludzkości. Przekład C. Walewskiej. Warszawa, 1904, 8-ka, str. 156.

d'Alméras H. Małżeństwo u różnych ludów. Przekład Marji Rodysowej. Warszawa, 1904, 8-ka, str. 157.

Réclus E. Les primitifs. Etude d'éthnologie comparée. Paryż, 1903, 8-ka, XIV+401. Wydanie drugie. 4 fr.

Meumann E. F. W. Die Sprache des Kindes. (Abhandlungen hrsg. von der Gesellschaft für deutsche Sprache in Zürich, VIII.) Zurych, 1903, 8-ka, str. 82. 2 m.

Storck K. Der Tanz. Bielefeld i Lipsk, 1903, 8-ka w., str. 140. 3 m.

Wallaschek R. Anfänge der Tonkunst. Lipsk, 1903, 8-ka, str. IV+340. Z wieloma rycinami.

Buecher K. Die Entstehung der Volkswirtschaft. Wydanie czwarte. Tubinga, 1904, 8-ka, str. 456. 6 m.

Lasch R. Die Landwirtschaft der Naturvölker. (Odbitka z „Zeitschrift für Sozialwissenschaft", t. VII.) 1904, 8-ka, str. 67.

Krause E. Vorgeschichtliche Fischereigeräthe und neuere Vergleichsstücke. Berlin, 1904, 8-ka.

Antropologja fizyczna.

Heilbronn Adolf. Der Mensch. Sechs Vorlesungen aus dem Gebiete der Anthropologie. Lipsk, 1904, 8-ka, 1 m. 25 f.

Birkner F. Beiträge zur Rassenanatomie der Chinesen. Mnichów, 1904, 8-ka. Rozprawa habilitacyjna.

Hölzels Rassentypen des Menschen. Unter Mitwirkung von... Franz Heger ausgewählt und bearbeitet von Prof. F. Heiderich, gemalt von F. Beck. Wiedeń, 1903. 17 m.

Schwalbe G. Die Vorgeschichte des Menschen. Brunświk, 1904. 8-ka. Odczyt. 1 m. 60 f.

Gieografja i podróże.

Ratzel F. Ueber Naturschilderung. Mnichów, 1904, 8-ka, str. VIII+394.

Haas H. Der Vulkan, die Natur und das Wesen der Feuerberge. Berlin, 1904, 8-ka. (Szereg popularnych wykładów uniwersyteckich o wulkanizmie).

Hess Hans. Die Gletscher. Brunświk, 1904, 8-ka, str. XI + 426. Z wieloma rycinami i mapami. 15 m.

Geographenkalender. In Verbindung mit Dr. W. Blankenburg, Prof. P. Langhans, Prof. P. Lehmann u. H. Wichmann hrsg. v. Dr. H. Haack. 1904/5, str. XIII+206+360. Z 16 mapami. 4 m.

Krümmel O. Ausgewählte Stücke aus den Klassikern der Geographie für den Gebrauch an Hochschulen. Kiel i Lipsk, 1904, 8-ka, str. VII+174. Z rycinami. 2 m. 50 fen.

Nieuwenhuis A. W. Quer durch Borneo. Ergebnisse seiner Reisen in den Jahren 1894, 1896 bis 1897 und 1898 bis 1900. Unter Mitwirkung v. M. Nieuwenhuis und v. Üxküll-Güldenbandt. Lejda, 1904, 8-ka. T. I, str. XV+493. (Wyszedł dopiero t. I; drugi ma wyjść później. Cena obydwu tomów razem 42 m.)

Schoeller Max. Mitteilungen über meine Reise nach Äquatorial-Ostafrika und Uganda. Berlin, 1901—1904. 3 tomy. T. I, str. VIII+238+27; t. II, str. IV+330; t. III, mapy. 60 m.

Dehérain H. Études sur l'Afrique. Soudan oriental, Étiopie, Afrique équatoriale, Afrique du Sud. Paryż, 1904, 8-ka, str. VI+301. 3 fr. 60 c.

Seler Edward. Gesammelte Abhandlungen zur amerikanischen Sprach- und Altertumskunde. Tom II: Zur Geschichte und Volkskunde Mexikos.—Reisewege und Ruinen.—Archäologisches aus Mexiko. — Die religiösen Gesänge der alten Mexikaner. Berlin, 1894, str. XXXVII+1107. (Tom I wyszedł w r. 1902).

NEKROLOGJA.

---

† **Fryderyk Ratzel.** W początkach sierpnia zeszłego roku rozstał się z tym światem wybitny gieograf i etnograf, profesor uniwersytetu Lipskiego, Fr. Ratzel. Urodził się R. 30 sierpnia 1844 r. w Karlsruhe; żył przeto niespełna lat 60. Studja uniwersyteckie odbywał w Heidelbergu, Jenie i Berlinie, poświęcając się naukom przyrodniczym, głównie zaś zoologji. Po ukończeniu uniwersytetu dużo podróżował. Zwiedził kolejno Węgry i Włochy, później Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Indje i Meksyk. W odstępach czasu pomiędzy temi podróżami studjował z zapałem w Mnichowie gieografję i gieologję. Tam też rozpoczął swą karjerję uniwersytecką, habilitując się w politechnice, na której został niebawem profesorem. W r. 1886 powołano R. na katedrę gieografji do Lipska. Jako następca Peschla i Richthofena nie zawiódł R. pokładanych w nim nadziei. Był zarówno płodnym i sumiennym pisarzem, jak gorliwym i dobrym pedagogiem. Świadczy o tym długi szereg ogłoszonych przezeń prac naukowych oraz liczny zastęp pozostawionych uczniów.

Pierwszym większym dziełem R. są jego „Wandertage eines Naturforschers" (Lipsk, 1873—74, 2 tomy). W rok później ogłasza książkę p. t. „Vorgeschichte des europäischen Menschen" (Mnichów, 1875), po której następują: „Städte und Kulturbilder aus Nordamerika" (Lipsk, 1876, 2 tomy), „Aus Mexiko" (Wrocław, 1878) i dzieło p. t. „Die Vereinigten Staaten von Nordamerika" (Mnichów, 1878 i 1880, 2 tomy; tom drugi wyszedł w r. 1893 w powtórnym wydaniu). To ostatnie dzieło R. zaliczone zostało przez krytykę niemiecką do rzędu najlepszych prac z zakresu gieografji, jakie wogóle istnieją w literaturze niemieckiej. Nieskończenie ważniejszym od studjum o Stanach Zjednoczonych A. P., a może najważniejszym ze wszystkich wogóle dzieł R., jest atoli jego dwutomowa „Antropogieografja" (Anthropogeographie, Lipsk, t. I, 1882; t. II, 1891; tom I wydał R. powtórnie w r. 1903 w nowym opracowaniu). W książce tej wyłożył R. pogląd swój na zadania gieografji. Wychodząc z założenia, że cała kula ziemska jest jednym wielkim bytowiskiem ludzkim, mniema

on, iż zadaniem gieografa powinno być badanie wpływu tego bytowiska, czyli ziemi, na jego mieszkańców, czyli ludzi, i na odwrót, badanie wpływu, jaki na swe wielkie ziemskie bytowisko potrafi wywierać jego gospodarz—człowiek. Jak widzimy, pogląd R. jest tylko szerszym rozwinięciem poglądu K. Rittera, opiera się atoli na znacznie bogatszym materjale faktycznym, niż ten, którym rozporządzać mógł Ritter.

Ta sama myśl przewodnia, która wypowiedziana została przez R. w „Antropogieografji", przebija i w innych jego pracach, a więc w znanym podręczniku etnografji („Völkerkunde", Lipsk, 1885—1888, 3 tomy; wyd. drugie tamże, 1894-95, 2 tomy), w „Gieografji politycznej" („Politische Geographie", Mnichów, 1897; drugie wydanie tamże, 1903) i pracy p. t. „Die Erde und das Leben" (Lipsk, 1901—1902, 2 tomy). Przebija również w prześlicznie wydanej, popularnej książeczce p. t. „Deutschland" (Lipsk, 1898), którą biorąc do ręki, doznaję zawsze uczucia zazdrości, że nie posiadamy, niestety, dotąd w literaturze naszej nic podobnego o Polsce. Ostatnią pracą R. jest książka p. t. „Über Naturschilderung" (Mnichów i Berlin, 1904). Wyszła ona dopiero po jego śmierci. Zarówno jak ostatniego swego dzieła, nie sądzonym też było R. oglądać i zbioropisma, którem uczniowie i przyjaciele pragnęli uczcić 60-tą rocznicę jego urodzin. Zmieniwszy tytuł, poświęcono je pamięci zmarłego uczonego (Zu F. Ratzels Gedächtniss, Lipsk, 1904).

S. C.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Muzeum etnograficzne w Krakowie. Na początku roku zeszłego przy Muzeum Narodowym w Krakowie otwarty został dział etnograficzny. Przeznaczono na ten cel boczną salę lewego skrzydła Sukiennic, tak zwaną „Postrzygalnię", i pomieszczono tam zbiory, pochodzące przeważnie z darów, częścią zaś nabyte drogą kupna. Dary napływają obficie. Niema prawie tygodnia, aby ktoś nie nadesłał do Muzeum jakiego przedmiotu. Zgromadzone dotychczas przedmioty ugrupowano w ten sposób, aby każda okolica tworzyła odrębną dla siebie całość, dającą, o ile możności, dokładne i wszechstronne wyobrażenie o twórczości ludu w różnych dzielnicach Polski, o jego ubiorze i otoczeniu codziennym i świątecznym, o jego zatrudnieniu. Zbiory podzielono na cztery grupy, z których najkompletniejszą jest krakowska, umieszczona we wnętrzu o dekoracji, do której motywy zaczerpnięto ze ściany izby bronowickiej. Okazy, przeznaczone dla Muzeum etnograficznego, przesyłać należy albo wprost pod adresem Muzeum Narodowego w Krakowie, lub też na ręce prof. Seweryna Udzieli, Podgórze—Kraków. (*S. Udziela*, Lud, 1904, X, 322.)

= Kobieta japońska. Stanowisko społeczne kobiety japońskiej w czasach najdawniejszych niewiele różniło się od stanowiska społecznego mężczyzny. Na równi z mężczyzną brała wówczas Japonka czynny udział w życiu publicznym. Nie brakowało jej nawet na polu bitwy. Na plan drugi zepchnęło dopiero kobietę japońską wprowadzenie buddyzmu i konfucjonizmu. Rola jej społeczna staje się odtąd coraz podrzędniejszą Pod panowaniem Tokugawy nie jest już kobieta japońska towarzyszką mężczyzny, lecz jakąś istotą pośledniejszego odeń rodzaju. W młodości podlega rodzicom; wyszedszy za mąż, staje się niewolnicą męża; zestarzawszy się zaś — pokorną służką swoich dzieci. Życie jej wypełnia całkowicie nalewanie herbaty i układanie bukietów. O jakimś kształceniu niema mowy. Zmienia się nieco postać rzeczy dopiero w epoce Meidżi. Nowy rząd poczyna troszczyć się nietylko o wykształcenie chłopców, lecz w równej mierze i o wykształcenie dziewcząt. Ale niewielu ojców rozumie potrzebę kształcenia swych córek. Większość myśli po dawnemu, że kobieta stworzoną jest jedynie po to, aby była dobrą gospodynią i dobrą matką. Tym się tłumaczy, iż poczynając od r. 1884 do r. 1891 sprawa edukacji kobiety japońskiej nie posuwa się wcale naprzód. Zmienia się postać rzeczy dzięki prof. Jincu Naruse. Zapoznawszy się dokładnie z amerykańskim systemem wychowania dziewcząt, ogłasza on dzieło o wychowaniu kobiet. Pod wpływem książki tej budzi się z drzemki społeczeństwo japońskie i, jak grzyby po deszczu, wyrastają szkoły dla dziewcząt. Nie koniec jednak na tym. W r. 1901 Naruse zakłada pierwszy uniwersytet dla kobiet. Nie jest to uniwersytet w ścisłym znaczeniu tego słowa, lecz rodzaj kursów, będących dopełnieniem szkoły średniej. Uniwersytet ów kobiecy posiada trzy wydziały, na których wykładane są: gospodarstwo domowe, literatura japońska i literatura angielska. Jak dalece młode Japonki łakną wiedzy, świadczy fakt, iż zaraz po otworzeniu owych kursów, zamiast przewidywanych przez N. 90 słuchaczek, zgłosiło się ich aż 250. W drugim roku istnienia było już na kursach 800, a w trzecim — 1000 słuchaczek.

Szanownych naszych współpracowników prosimy uprzejmie o nadsyłanie rękopisów z szerokiemi marginesami i odwrotną stroną ćwiartki niezapisaną. Prosimy też o wyraźne pisanie wszelkich mniej znanych wyrazów, jako to: gwarowych, oraz imion własnych miejsc i ludzi, dla uniknięcia pomyłek i nieporozumień.

Redaktor i Wydawca Erazm Majewski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Апрѣля 1905 года.

Druk Rubleszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Świat № 34.

Tomasz Cieślik
(pow. Garwoliński).

Tom XIX. *Maj — Czerwiec 1905.* Zeszyt III.

WISŁA.

OWCA
(*Ovis aries*)
w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego.

Ułożyli
E. Majewski i K. Stołyhwo.

CZĘŚĆ I, JĘZYKOWA.

§ 1. Nazwiska.

Rodzaj męski.

♂ *Zwierzę dorosłe.*

Baran,
Barancuk,
Baraniec,
Baranisko,
Czaban — gatunek większych baranów (*Adalberg, Księga Przysłów*),
Tryk.

♂ *Zwierzę młode.*

Agnusek,
Baranczek,
Baranek,
Baraneczek,
Baranyszek,
Jagniak,
Jagnulek,
Jagnusek,
Jarlak } jary baran.
Jarlik }
Pozimek—baranek przechowany przez zimę (*A. Petr., Zb. W.* II, 10),

Rodzaj żeński.

♀ *Zwierzę dorosłe.*

Bazia,
Blerwa (pogardliwie) (*Wis.* III, 741),
Draka (*Ab. sp. wyr. B. W.* II, 751),
Owca,
Owczyna,
Owczysko,
Wowca.

♀ *Zwierzę młode.*

Baziuchna,
Byziulka (*Kb. Maz.* IV, 293),
Jaglę } (*Siark. Kiel. Zb. W.* II, 247),
Jagnię }
Jagnica } młoda jedno-
Jagniczka } roczna owca, albo młoda owca rasy poprawnej,
Owieczka,
Pozimka — owieczka przechowana przez zimę (*A. Petr. Zb. W.* II, 10),
Siuchna (pieszczotliwie)—(*Ab. sp. wyr. B. W.* 1860, II, 758).

⊖ *Rodzaj nijaki.*

Baranię,
Jaglę,
Jagniąteczko,
Jagniątko,
Jagnię,
Laglę,
Owczątko,
Owczę,
Skop—baran pokładany.

Nazwiska bez cytat wyjęte są ze Słownika języka polskiego.

§ 2. Imiona i przezwiska.

§ 3. Nazwy geograficzne.

Baran, przykomórek celny w pow. miechowskim.
„ wś. w pow. koneckim.
„ pustkowie w pow. krotoszyńskim.
„ prawy dopływ Bohu.
Barani, potok wpadający do Wilsznej, dopływu Wisłoki.
Barania góra — w południowo-wschodnim zakącie Karpat śląskich.
Baranica, wś. i folw. w pow. krasnostawskim.
Baranicha, rz., ob. Słupianka.
Baranie, wś. w pow. ostrogskim.
Baraniec, król. leśnictwo w pow. brodnickim.
„ szczyt w Tatrach liptowskich.
Baraniecka Wola, wś. w pow. samborskim.
Baranie Peretoki, wś. w pow. sokalskim.
Baraniepole, wś. w pow. kaniowskim.
Baranie Rogi, szczyt w Tatrach bielskich na Spiżu.
Baraniówka, ob. Plissa.
Baranki, osada w pow. kluczborskim.
Baranowice, wś w pow. rybnickim.
„ wś w pow. nowosądeckim.
Baranowicze, wś w pow. augustowskim.
„ wś w pow. nowogródzkim.
Baranowo, wś w pow. przasnyskim.
„ wś w pow. suwalskim.
„ wś w pow. wileńskim.
„ 3 wsie w pow. śremskim.
„ wś w pow. poznańskim.
„ 2 wsie w pow inowrocławskim.
„ wś w pow. gnieźnieńskim.
„ wś w pow. ządzborskim.
„ wś w pow. szczycieńskim.
Baranowskie Holendry, kolonja w pow. błońskim.
Baranów, dobra w pow. nowoaleksandryjskim.
„ os. miejska, przedtym mko w pow. nowoaleksandryjskim.
„ wś i folw. w pow. iłżeckim.
„ wś w pow. kieleckim.
„ wś w pow. stopnickim.
„ wś w pow. błońskim.
„ mko w pow. tarnobrzeskim.
„ wś w pow. buczackim.
„ miasto w pow. ostrzeszowskim.
Baranówek, wś i folw. w pow. opatowskim.
„ folw. w pow. pleszewskim.

Baranówka, wś w pow. lubartowskim.
„ mko w pow. nowogrodzkim (na Wołyniu).
„ wś w pow. latyczowskim.
„ wś w pow. radomyskim.
„ ob. Tymków.
„ wś w pow. brzeżańskim.
„ kolonja niemiecka w pow. łańcuckim.
„ ob. Isłocz.
„ potok wpadający do Łomnicy.
Barany, wś w pow. lipnoskim.
„ wś w pow. borysowskim
„ 2 wsie w pow. łeckim.
Barańce, wś w pow. wilejskim.
Barańczyce, wś w pow. samborskim.
Jagniątka (Jagniątki), wś i folw. w pow. kutnoskim.
Jagnięcy Wierch, nazwa szczytu w głównym grzbiecie Tatr spiskich.
Jagnin, wś i folw. w pow. opatowskim.
Jahniatyn, wś w pow. skwirskim.
Owczarka, rz. dopływ rz. Pieski, wpadającej do Obry.
„ wś w pow. grudziądzkim.
Owczarki, wś w pow. starogrodzkim.
Owczarnia, wś w pow. błońskim.
„ 2 folw. w pow. nowoaleksandryjskim.
„ wś w pow. warszawskim,
„ wś w pow. lubartowskim.
„ fol. w pow. janowskim.
„ fol. w pow. konstantynowskim.
„ fol. w pow. bóbreckim.
„ fol. w pow. buczackim.
„ 2 folw. w pow. jaworowskim.
„ fol. w pow. Kamionka-Strumiłowa.
„ fol. w pow. lwowskim.
„ fol. w pow. mościskim.
„ fol. w pow. przemyskim.
„ fol. w pow. złoczowskim.
„ fol. w pow. łańcuckim.
„ wś w pow. gdańskim.
„ fol. w pow. olsztyńskim.
„ fol. w pow. kozielskim.
Owczary, wś i fol. w pow. opoczyńskim.
„ wś i fol. w pow. olkuskim.
„ wś i fol. w pow. stopnickim.
Owcze, wś w hr. szaryskim.
Owczegłowy, wś w pow. obornickim.
Owcze góry, wzgórza w pow. złoczowskim.

Owczy, fol. w pow. mościskim.
Owczyce, wś i fol. w pow. raciborskim.
Owczygłowski Młyn, osada w pow. obornickim.
Owczynięta, wś w pow. święciańskim.
Owczynniki, wś w pow. sieńskim.
Owczyńskie(?), wś w pow. newelskim.
Owczyny, wś w pow. święciańskim.
Oweczawze, wś w pow. berdyczowskim.
Owiecka, wś w pow. limanowskim.
Owiecki młyn, młyn w pow. trzebnickim.
Owieczki, wś i os. w pow. sieradzkim.
„ wś w pow. dzisieńskim.
„ 2 wsie w pow. święciańskim.
„ wś i fol. w pow. obornickim.
„ wś w pow. gnieznieńskim.
Owieczkowe Jezioro, kolonja w pow. brodnickim.
Owieczkowo, wś w pow. brodnickim.
Owieczy Łużok, zaść w pow. mińskim.
Owieczyna, zaśc. w pow. ihumeńskim.

Nazwy gieograficzne wyjęte są ze „Słownika gieograficznego".

§ 4. Nazwy rodowe.

Baran,
Baraniecki,
Baranowski,
Barański,
Jagniątkowski,
Owczarek,
Owczyński.

§ 5. Nazwy zwierząt i roślin.

a) Nazwy zwierząt.

Baran—Lucanus cervus.
Baranek—Gallinago scolopa-
„ —Zygaena. [cina.
Owca stepowa—Ovis argali.
Owcowesz—Trichodectes sprae-
[rocephalus.
Owcowół—Ovibos moschatus.
Owczarek—Canis pastoreus.
„ —Sisyphus Schaefferi.
Owczarz—Phalangium Opilio.
Owczyca—Melophagus ovinus.
Owieczki—Millepedes.
„ —Pediculus capitis.

b) Nazwiska roślin.

Baranek—Muscari.
„ —Vitex.
Baranek czysty—Vitex agnus castus.
Barania bródka—Arnica montana.
Barania główka—Cicer arietinum.
Barania trawa—Arnica montana.
Baraniucha—Arctostaphylos uva ursi.
Barani język—Leucanthemum latifolium.

Barankodrzew—Vitex.
Barankowy język—Plantago lanceolata.
Owcza matka—Trifolium arvense.
Owieczki—Anthyllis Vulneraria.
„ —Trifolium arvense.

Nazwiska zwierząt i roślin zaczerpnięte są ze Słownika nazw zoologicznych i botanicznych, ułożonego przez E. Majewskiego.

§ 6. Homonimy i Synonimy.

Baran—barania skóra, baranica.
„ —szagryn (oprawa książki).
„ —futro baranie, kożuch.
„ —kożuch na płynie, deka drożdżowa, pływająca po wierzchu brzeczki w czasie fermentacji.
„ —dawna machina wojenna do rozbijania murów, taran.
„ —baba, odbijak, kafar do wbijania palów.
„ —piast a. piazda (u wozu).
„ —długi zwój słomy.
„ —siodło na dachu, słomą poszytym.
„ —jeden z gwiazdozbiorów zwierzyńcowych.
„ —miejsce, gdzie jest słońce na niebie w początku wiosny.
„ —wielki hebel, poruszany przez dwuch ludzi.
„ —machina do podnoszenia na pewną wysokość wody płynącej.
Barania skórka—list zastawny.
Baranek boży—Chrystus.
„ —baranek wielkanocny, pascha.
„ —hostja.
„ —część mszy.
„ —białe drobne chmurki na niebie (*Wis.* III, 513).
Baranek—futerko z baranków, karakuły.
„ —obłóżka, opuszka barankowa, lampas barankowy u czapki, bajorek wełniany, okalający kapelusz lub czapkę.
„ —białe chmurki pierzaste.
„ —barometr.
„ —rodzaj sera.
Baranek tracz—skrzyneczka na kołach, obwożona na Wielkanoc z wyobrażeniem baranka i tracza piłującego.
Baranek—wałek drewniany, przytwierdzony do burty promu.
Barania głowa—głowa kędzierzawa; g. głupia, tępa, zakuta.
Barani nos—nos garbaty, żydowski.
Baranie oczy—oczy głupie, osłupiałe, bezmyślne, błędne, osowiałe, wyłupiaste.
Barani głos—cienki głos, płacz, bek.
Barani język—język niemiecki.
Baranie jaja—cyfra 88.

Baraniarka—zagroda, w której owce zamykają.
Baraniarz—owczarz, pasterz owiec.
Baranica—skóra barania wyprawna.
„ —kożuch barani.
„ —skóra barania do przykrycia nóg w podróży.
„ —czapka barania.
„ —struna skrzypcowa.
Barankowy—łagodny, łaskawy, niewinny, tchórzliwy, bojaźliwy, lękliwy.
„ —z futra baranków zrobiony.
Barańskwo—stado baranów.
Jagnięcina—mięso jagnięce, baranina.
Jagnięciniec—pastwisko dla jagniąt.
Jagnionosz—ten co nosi jagnięta.
Jagniopasterz—pasterz jagniąt.
Jagniorzezacz—ten co rznie jagnięta.
Owca, owieczka—członek kościoła chrześcijańskiego, uczeń Chrystusa; wierny w stosunku do swego pasterza duchownego.
Owcug—przyrząd do wdziewania butów na nogi, chłopiec do butów, rożek, kruczek.
Owczarek—pastuszek do owiec, pomocnik pasterza owiec.
„ —rodzaj tańca.
Owczarka—ta, co pasie owce, pasterka owiec.
„ —żona owczarza.
Owczarnia—stajnia, albo chlew dla owiec.
„ —stado owiec, owce.
„ —trzoda, zgromadzenie wiernych.
Owczarskie (owcowe)—opłata wnoszona przez owczarzy, opłata od owiec.
Owczarstwo—stan, zajęcie owczarza, pasterstwo.
„ —hodowla, utrzymanie owiec.
„ —owczy pęd, ślepe naśladowanie innych.
Owczarz—pasterz owiec.
„ —ten co utrzymuje, hoduje wielkie stado owiec.
„ —znachor, lekarz samouk.
Owczarzanka, owczarzówna—córka owczarza.
Owczyna—skóra owcza razem z wełną, wyprawna albo niewyprawna.
Owczyniec—zagroda dla owiec.
Owieczki—bagniątka na niektórych drzewach.
„ —drobne obłoczki, unoszące się wysoko.

Homonimy i synonimy bez cytat zaczerpnięte zostały ze Słownika Języka Polskiego.

§ 7. *Terminologja.*

§ 8. Naśladowanie i tłumaczenie głosów.

§ 9. Przywoływanie, odpędzanie.

a) Przywoływanie.

baruś! bezia, bezia, bezusia!
be! be! (*Krzeczów.— Wis.* III, 219.)
baś, baś, baś! (*pow. Lidzki.— Wis.* III, 378.)
baś, baś, baś!—na jagnięta. (*pow. Bielski.— Wis.* IV, 450.)
baź, baź! (*Kołomyja.— Wis.* III, 664.)
baź, baź, baź! (*Czerskie.*)
baziu, bazi, baź! (*Sokołów pod Rzeszowem.— Wis.* IV, 210, 211.)
baziu, baziu, baziu! (*Okolica Tarnowa.— Wis.* IV, 451.)
buria, buria, buria, burutia, burute! (*Litwa.— Wis.* III, 892.)
byr, byr, byrka! (*Ukraina.— Wis.* III, 891.)
hec, hec! (*Chmielnik, pow. Lubelski.— Wis.* IV, 205.)
hej, hej! (*Gałęzów, pow. Lubelski.— Wis.* IV, 205.)
hrrrrum! (*Zbijewo, pow. Włocławs.— Wis.* IV, 209.
prrr, prrr! (*Malborskie.— Wis.* III, 741.)
psiek, psiek, psiek! (*Przasnyskie.— Wis.* III, 893.)
sik, sik, sik! (*Litwa.*)
siuch, siuch! (*Żeliszew, pow. Radzyński.— Wis.* IV, 290.)
siuchna, siuchna! (*Pow. Bielski.— Wis.* IV, 450.)
siuchna, siuchna! (*Okolice Augustowa i Suwałk.—Kb., Maz.* V, 56.)
sziul, sziuleczko!—zachęta dla maciory, aby siadła do kojca. (*Wróblewo.— Wis.* III, 665.)
szuch, szuch! (*Burwin, pow. Bialski.— Wis.* IV, 205.)

b) Odpędzanie.

a baź, v. brrr, byr! (*Kołomyja.— Wis.* III, 664.)
a baź! (*Czerskie.— Wis.* IV, 209.)
a łaca, a ciu; a la! — wpędzanie do owczarni (*Pow. Bielski, gub. Grodz.— Wis.* IV, 450.)
a łonca! (*Okolice Suwałk i Augustowa.—Kb., Maz.* V, 56.)
a owca! (*Pow. Bielski, gub. Grodz.— Wis.* IV, 450.)
a skóra, a! (*Humięcin w pow. Ciechanows., Wróblewo w pow. Mławskim i w Przasnyskim. — Wis.* III, 666 i 893.)
a szkira! (*Litwa.— Wis.* III, 891.)
buruksz, buruksz, łauku! (*Litwa.— Wis.* III, 892.)
hoj! pieski, hoj! hoj! ruszaj!—zachęta do wyjścia z obory. (*Wrogocin.— Wis.* III, 665.)
hola baziu, hola baziu! (*Solec, pow. Stopnicki.— Wis.* IV, 205.)
prr, prrr!—zachęta do wyjścia z obory. (*Wróblewo.— Wis.* III, 665.)
trrr, trrr, trrr! szul, szul, szul!—zachęta do wyjścia z obory. (*Humięcin.— Wis.* III, 665.)

§ 10. **Wykrzykniki, przezwiska, klątwy, przymiotniki, zwroty mowy.**

Baran (o człowieku): osieł, głupiec, tępa głowa. (*Słow. j. pol.*)
Baran czarny—przezwisko Żyda. (*Kb.*, *Maz.* III, 70.)
Baranek—przezwisko chłopa cembrzyńskiego za fałszywą pokorę. (*Wis.* IV, 138.)

CZĘŚĆ II, ETNOGRAFICZNA.

§ 11. **Przysłowia, przypowieści, porównania.**

1. Wilk syty i owca cała.
   a) I wilk syt i owce całe.
   b) ... syt i baran cały.
   c) Pospolicie mówią: i wilk syt i owca cała.
   d) Niech i wilk syt będzie, owca wcale.
   e) Czyń tak, aby owca była cała, a wilk syty.
   f) Róbmy, żeby był wilk syty, a baran cały.
   g) To trzeba tak robić, co sę wilk najé, a wówca je całá.
   h) Niezgodnych tak pogodzić, aby był i wilk syty i owca cała.
   i) Cały baran (cała koza) i wilk syt niech będzie.
   k) Cały baran, a wilk syt zaraz być nie może.
   l) Trudno sádzać wilka na barana, jak je (jest) syty.
2. Pogląda, jako wilk na owce.
   a) Dybie na to, ...
   b) Czatuje, jak ...
   c) Chytry, jak ...
3. Bieży, jako zgłodzony wilk na barana.
4. Wilk przy owcy, co gach przy dziewczynie.
5. Kot myszy nie niecha, liszka kur, a wilk owiec.
6. Jak wilk zawsze na owce mrze, tak zły schnie, gdy nie czyni źle.
   a) Jak wilk zawżdy na owce mrze, tak zły schnie, gdy nie uczyni źle.
7. Wilku, mów pacierz, a on mówi: Owca.
   a) Mów wilku pacierz, a wilk: Owca, baran, baran, owca.
   b) ... a on przecie: Owca, baran.
   c) Gádajże z wilkiem pácirz, kie ón zawsze mówi: Owca, baran.
8. Że pułkownik wilk sławny, toć tylko z rabunków i z procesu, co zrobił owemu jagniątku. (*Słow. j. pol.*)
9. Kto się czyni barankiem, wilk go zje.
   a) Kto się udaje za barana, wilk go capnie, wieczór czy zrana.
   b) Bądź tylko owcą, wilcy cię znajdą.

c) Źle być nadto dobrym; będziesz-li owieczką, wilk cię zagryźnie. (*Słow. j. pol.*)

10. Nie wpuszczaj wilka do owczarni.

a) Wilka do owczarni zamknąć.

11. Wilkowi owcę poruczono.

a) Zwierzyłeś owcę wilkowi.

b) Pewnemuś poruczył, jakoby owcę wilkowi.

c) Owcęś wilkowi polecił.

d) Któż tak głupi jest, aby owcę wilkowi miał polecić, abo liszkę gęsiom za stróża postanowić.

e) Zrobić wilka pastuchem nad baranami.

12. Wilk owiec nie zbierze.

13. Wilk w baraniej skórze.

a) Znać wilka, choć w baraniej skórze.

b) Poznać wilka w bar. skórze.

c) Wilk owcą pokryty.

d) Wilka owczą skórą pokrywa.

e) To je wilk w wówczy skórze.

f) Wilk w owczej skórze.

g) Z wierzchu owca, wewnątrz wilk.

h) Po wierzchu owieczka, a wewnątrz wilk.

i) Nie trzeba nikogo z postawy szacować; często pod owczą barwą tają się wilcy drapieżni. (*Słow. j. pol.*)

k) Fałszywi prorocy przychodzą w owczym odzieniu, a wewnątrz są wilki drapieżne. (*Słow. j. pol.*)

l) Owcze odzienie, wilcze sumienie.

14. Djabeł raz barankiem, drugi raz wilkiem.

15. Baranek w wilczej skórze.

16. I liczone owce wilk bierze.

a) I rachowane owce wilk zje.

b) I rach. barany wilk zjada.

c) Wilk i cechowane owce porwie.

17. Mówiwszy po baranie, trzeba też co i po wilku rzec.

a) Mówiwszy (albo: słuchawszy) za baranem, trzeba też co rzec (albo: słyszeć) za wilkiem.

b) Słuchawszy za baranem, trzeba słuchać i za wilkiem.

c) Jako powiadają: Mówiąc za wilkiem, mówmy i za baranem.

d) Rzekszy po wilku, czemuż po baranie nie rzec?

e) Trzeba po wilku, rzekszy wprzód po baranie.

18. Póki świat światem, wilk owcy nigdy nie będzie bratem.

a) ... nie będzie wilk owcy bratem.

b) ... wilk u owcy nie bratem.

19. Zgoda z Niemcami, jak wilkom z barany.

a) Zgoda między nami, ...

20. Lubią się, jak wilk z baranem.

a) Miłuje go, jak wilk barana.

21. Boi się, jak owca wilka.

22. Nie żądać owcy od wilka ratunku. (*Słow. j. pol.*)

23. Głupia to owca, która się wilkowi zwierza.

24. Owca ozioniona za wilkiem do lasa bieży.

a) ... za wilkiem bieży. (Ozioniona = oczarowana, owca którą wilk już sobie upatrzył.)

25. Każdy wilk niewinną owieczkę dusi. (*Słow. j. pol.*)

26. Baran beczy, a wilk drze.

27. Barania śmierć—wilcza stypa.

28. Z psa nie mdze słonina, a z wilka baranina.

a) Z wilka nie będzie baranina, ani ze psa słonina.

b) Z wilka nie uczynisz barana.

c) Trudno z wilka uczynić barana.

29. Nie wilkowi jagnię, choć go wielce pragnie.

30. Zje wilk psa, jak niema barana.

31. Kiedy może, wilk barana zje.

32. Tyle mu zawinił, co baran wilkowi.

33. Łatwo wilk na barana znajdzie przyczynę.

a) Łacno wilk znajdzie do barana winę.

b) Łacno wilk na barana najdzie przyczynę.

34. U wilka dowód na owcę, że zębami kołace.

35. Do czasu wilk owce dusi.

36. Łapał wilk owce, złapano i wilka.

37. Nosił wilk owce, nosił ich lat kilka, a na ostatku przynieśli i wilka.

a) Nosił wilk barany lat kilka, ponieśli też i wilka.

b) Nosił wilk barana, teraz niosą wilka pana.

38. Odjął wilkowi owce, a sam je pojadł.

a) Psi odjęli owcę wilkowi, a zjedli ją sami.

39. Swarzycie się, a wilk w owce.

a) Gadu, gadu, a...

40. Owca, która z owczarni wychodzi, w paszczękę wilczą wpada. (*Słow. j. pol.*)

41. Namówiłem wilka: zduś owiec kilka, a on mnie łap!

42. Nie za to wilka biją, że szary, lecz za to, że owcę zjadł.

43. Na Gromniczną Matkę Boską wolałby pasterz widzieć między owcami wilka, niż na niebie słońce.

a) W Gromnicę milszym w owczarni wilk, jak (niż) słońce.

b) Owczarz w owczarni woli widzieć wilka, jak słońce w dzień Gromnicy, chociażby chwil kilka.

c) Na Matkę Boską Gromniczną lepiej, że wilk wpadnie do owczarni, niż kiedy słońce przez drągi zaświeci.

44. Próżna obrona, gdy wilk owce pobrał.

45. Wilk koło swej nory owiec nie dusi.

46. Wtenczas na świecie będzie lepiej, jak wilk będzie ogonem orał, a owcami bronował.

47. Owce wierne karmił, a wilki arjańskie płoszył. (*Słow. j. pol.*)

48. Jako pasterz barancuki zgromadzając wszędzie. (*Słow. j. pol.*)

49. I stanie się jedna owca i jeden pasterz. (*Słow. j. pol.*)

50. Owcom się nie godzi przyganiać pasterzowi. (*Słow. j. pol.*)

a) Szkarada, kiedy owce mędrsze, niż pasterz. (*Słow. j. pol.*)

51. Dobry pasterz tylko strzyże owce.

a) Pasterz dobry nie drze, ale strzyże owieczki swoje.

b) Na dobrego pasterza, należy strzyc z owiec wełnę, nie ze skóry ich łupić.

52. Dobry pasterz dba o owieczki swoje (*Słow. j. pol.*)

53. Błąkają się, jako owce bez pasterza.

54. Nie wyganiaj, owczaryszku, owiec na rosę. (*Słow. j. pol.*)

55. W pieczy Pana (bożka) są owce, równie jak owczarze. (*Słow. j. pol.*)

56. Owieczki idą, dzwonki brząkają, owczaryszkowie żonków szukają. (*Słow. j. pol.*)

57. Niedaleko św. Michał, owczarskie gody, da gody. (*Słow. j. pol.*)

58. Owczarski rozum. (*Słow. j. pol.*)

59. Za pan brat świniarz z owcarzem.

60. Mściwy jak owczarz.

61. Da moja miła owcarzówno, da pościel-ze mi równo. (*Słow. j. pol.*)

62. Zgodzę sobie owczaryszkę do swej wygody. (*Słow. j. pol.*)

63. Cichy baranek.

a) Cichy jak baranek.

b) Cichy, łagodny, potulny jak baranek. (*Słow. j. pol.*)

c) Człowiek bez zdrady i złości, cichy to baranek.

d) Ciche stworzenie, jak owieczka, i słowa nie bąknęła. (*Słow. j. pol.*)

e) Cichy baranek ani bodzie, ani beczy.

64. Łagodny jak baranek (owieczka).

65. Potulny jak baranek.

66. Niewinny jak owieczka.

a) Niewinny, jak egipski baranek.

67. Cierpliwy jak owieczka.

68. Dobry jak baranek.

69. Owieczki głupie. (*Słow. j. pol.*)

a) Głupi jak owieczka.

b) Głupi jak baran.

c) Ubrany jak pan, a głupi jak baran.

70. Chodzi, jak błędna owieczka.

a) Chodzi, jak jaka owieczka błędna. (*Słow. j. pol.*)

b) Błąka się, jak błędna owca.

71. Baran bojaźliwy, choć ma wielkie rogi.

72. Kręci się, jak baran kołowaty.

73. Często i mały baran czabana wybodzie.

74. Tłusty jak baran.

75. Osieł chudy bezpieczniejszy, niż tłusty baran.

76. Cudzy baran kruchy, a swój żylasty.

77. Oto wełniasta owca niedaleko chodzi. (*Słow. j. pol.*)

78. Białe barany biją, bo ich jest więcej.

79. Strzegą się, by owcy parszywej.

a) Owcę parszywą odłącz od stada, bo wnet we wszystkich taż będzie wada.

b) Precz z parszywą od stada, bo bedzie większá wada.

c) Przez jedną owcę wszystkie oparszeją.

d) Która owca jest w stadzie parszywa, drugie od niej muszą być parszywe.

e) Jedna owca parszywa całą kazi trzodę.

f) Jedna owca parszywa wszystko stado zarazi.

g) ... całe stado zarazi.

h) Jedna owca zarażona całą trzodę zaraża.

i) Jedna wówca parchatá całą strzódę zarazi.

k) Jedna nieczysta owca całą owczarnię zarázi.

80. Drogi baran za grosz, kiej grosza (albo: szeląga) niema.

81. Za Bugiem barany tanie, za grosz całego barana dostanie.
82. Chciwa owca na sól, a chłop na swobodę.
83. Daj owieczce soli, na wszystko pozwoli.
84. Oni idą kierdelami, a my jak je owce samotnice, rozsypane po uboczy daleko. (*Słow. j. pol.*)
85. Cisną się, jak owce.
86. Skacze, jak jagniątko.
87. Po zbożu owce chodzą. (*Słow. j. pol.*)
88. Poszedł, jak baranek za owcą.
 a) Chodzi za nim, jako baranek za owcą.
89. Chodzi jak owieczka, a myśli jak baran.
 a) Chodzi jak owieczka, a tryksa jak baran.
 b) ... tryka jak baran.
 c) ... a dozre jak baran. (Trykać=bóść się rogami.)
 d) Owieczka tryksa jak baran.
 e) Owieczka, a ...
 f) Skocyła jak pchła, a rzneła jak baran.
90. Beczy jak baran (cielę, koziel).
 a) Beka jak owca.
91. Patrzy, jak baran na bieżącą wodę.
92. Patrzy, jak owca na rzeźnika.
93. Milczy, jako owieczka przed strzyżącym.
94. Kaszle, jak owca.
95. Zaszargał się, jak baran.
96. Bieli się, kieby wowca po myciu.
97. Schną bez mleka jagnięta, wywiędły owczyska. (*Słow. j. pol.*)
98. Tyle kobiet żyje, tyle ich chodzi po świecie, jeno mego jagniątka już niema, jeno jej jednej nigdy już nie obaczę. (*Słow. j. pol.*)
99. By miał największy rozum i nabożeństwo laik, przedsię owcą jest, i tak go zowią. (*Słow. j. pol.*)
100. Upewniam, pójdzie jak po owcugu. (*Słow. j. pol.*)
101. Kto ma pszczoły i owce, ten ma co chce.
 a) ... ten się rządzi jak sam chce.
 b) Kto chowa owce i pszczoły, ten raz bogaty, drugi raz goły.
 c) Kto ma owce i pszczoły, ten gospodarz wesoły.
 d) ... ten nie będzie goły.
 e) Pszczoła, owca i pszenica wywodzi z długu szlachcica.

f) ... zbogacała niegdyś szlachcica.

102. Strzyc barany. (*Słow. j pol.*)

103. Oddam ci na święty hyc, jak będą owce strzyc.

a) Na święty Fryc, jak będą owce strzyc.

104. Owce strzyc się godzi, ale skóry z nich drzeć nie przystoi.

105. Na święty Krzyż (30 kw., 1, 2 i 31 maja) owce strzyż. (*Kb.*, *Maz.*, I, 156; *Kal. Jawor.*, 1866, XI.)

a) Na święty Krzyż (3 maja) śmiało owce strzyż. (*Okol Zamośc. i Hrubiesz.—Arch. Dom. Gluz.* 565.)

b) W Znaleziony św. Krzyż, gospodarzu, owce strzyż.

c) Św. Krzyż — owce strzyż, Zofja konopie, a Urban jęczmień i owies każe kończyć, chłopie.

106. Czy na baranie wełna zostanie, kiedy owce strzygą?

a) Jak jedną owcę strzygą, na drugiej skóra drży.

b) ..., wszystkie owce drżą.

c) Gdy owcę strzygą, drży wtenczas baran.

d) Drży na baranie wełna, kiedy owce strzygą. (*Mon. Ld.*)

e) Gdy kozła rzną, drży skóra na baranie.

107. Baran wrzeszczy, a wełna na nim trzeszczy.

108. Jaki bywa baran, taka na nim wełna.

109. Mója wówieczko! dze je twója wełna?

110. Nie o owce mu idzie, tylko o wełnę. (*Ld.*)

a) O wełnęć nam jedno idzie, o barana mało.

b) Więcej mu chodzi o wełnę, niż o owce.

c) Więcej on o wełnę, niż o zdrowie swej owce stara.

d) O mleko tylko i o wełnę, a nie o owieczki swoje stara się.

111. U wdowca jest baran i owca.

a) ... znajdzie się baran i owca.

112. Kto idzie za wdowca, to beczy jak owca.

113. Kto stado cudze pasie, swoją w nim owieczkę miewa.

114. Skropił go po baranach. (*Słow. j. pol.*)

115. Łupi go, jak barana.

a) Drze go, by barana.

b) Pan drze chłopa jak skopa, a djabeł pana jak barana.

116. Gardło mu, jako owcy, poderznął. (*Słow. j. pol.*)

117. Z jednego barana nigdy dwuch skór nie drą.

118 Gmin naśladuje owce.

a) Naśladowanie ślepe, a jak mówią, owcze, gminowi tylko służy. (*Słow. j. pol.*)

b) Jeden za drugim owczym biegąc pędem, skoro zełgał najpierwszy, wszyscy łgali rzędem. (*Słow. j. pol.*)

119. Wielkie dziwo (albo: cuda): baranie rogi!

120. Więksa moc boska, niż baranie rogi. (*Federowski. Żarki*, 353.)

121. Baran, baran, tryk! (*Słow. j. pol.*)

122. Oj, ty baranie, baranie! (*Słow. j. pol.*)

123. Postać owczana. (*Słow. j. pol.*)

124. Jaki mi baran! (*Słow. j. pol.*)

125. Ni to baran, ni owca.

a) Ni to pies, ni to baran.

126. Pół barana, pół kozy, niedowiarek boży.

127. Choć łeb owiecy, aby dupa człowiecy. (*Słow. j. pol.*)

128. Zima następuje tęga, póki głowy twej nie sięga; postaraj się o barana, a chwal Niebieskiego Pana.

129. Zuch z baraniej skóry.

130. Jeszcze skóra na baranie, a już rzeźnik (albo: chłop, masarz, kuśnierz, owczarz) pije na nię.

a) Jeszcze skóra na baranie, już się Maciek upił za nię.

131. Z kozła stał się owcą.

a) Z kozła zrobił barana.

b) Zrobi z niego kozła i barana.

c) Zrobił z byka barana.

132. Ach Boże! poznaj sam, czyj kogut, czyj baran.

133 Wie Pan Bóg, czyj kapłon, a czyj baran.

a) Wie Pan Bóg czyj baran, a czyja owca.

134. Baranku, trzej się!

135. Baranie, nie mąć wody!

a) Baranie, nie mąć wodą!

136. Nie urodzi sowa sokoła, ani baran sobola.

137. Znać barana między sobolami.

138. Wstydzi się baraniego runa, a pnie się do soboli.

139. Nie patrzy na barana, kto sobole wywiesi.

140. Lisie, pomknij się, kuno—przed stół, sobolu—za stół, a ty baranie—za piec.

a) Soból za stół, ryś przed stół, a z baranem za piec.

141. Lis grzeje, kuna chłodzi, sobol zdobi, baran wszy płodzi.

142. Jeden o baranie, a drugi o dzbanie.

143. Lis to owczą skórą pokryty.

a) Na postawie baranek, ale lis na myśli.

144. Kto barana pragnie, niech prosi o jagnię.
145. Nie rad baran na targ, ale musi.
146. Drży, jak barani ogon.
147. Ja ci prawię: Ojcze nasz! a ty zawsze: Baran nasz!
148. Związali go, jak barana. (*Słow. j. pol.*)
149. Wziąć kogo na barana.
a) Nosić kogo na barana. (*Słow j. pol.*)
150. Wzięli djabli owcę, niech i jagnię wezmą.
151. Gdy w Nowy Rok skwar i upał, baran wilka będzie chrupał.
152. Na Nowy Rok przybyło dnia na barani skok.
a) O Nowym Roku dzień na baranim skoku.
153. Do Trzech Króli od Nowego Roku przybyło dnia o baranim skoku.
154. Było nas, jak owiec na piecu.
155. Jeden pies pędzi stado owiec.
156. Zje pies psa, kiedy niema barana.
157. Kiedy szańcuje, to i baran tańcuje. (Szańcuje=szczęści się, powodzi się.)
158. W naszej Koronie jest z łaski Bożej żyto do chleba, len do płótna, owce do sukna, stada do koni, kruszce do broni.
159. Rany za rany, a wróćmy sobie barany.
160. ..., a sąd wziął barany.
a) ..., a sądowi barany.
161. Gdzie rosną jałowce, tam chować owce.
162. Bydło i owce lubią manowce.
163. Głowa barania. (*Słow. j. pol.*)
164. Zaklinam cię przez baranią głowę.
165. Zrobił baranie oczy. (*Słow. j. pol.*)
a) Żydkowi baranieją oczy. (*Słow. j. pol.*)
166. Wyłupit oczy jak baran, kiedy go zarzynają.
a) Już má oczy skalone, jak owca na zdechnienie.
167. Śpiewać baranim głosem. (*Słow. j. pol.*)
168. Będziesz się śmiał baranim głosem.
169. Spóźniliśmy się, przyszliśmy na baranek boży. (*Słow. j. pol.*)
170. Barany tudzież ośli pierwsi sejmikować pośli. (*Słow. j. pol.*)
171. Święta Hanka pasie baranka.
172. Św. Anka da księżom baranka.
173. Na św. Pawła jagnięta się rodzą.

174. Ostrzy zęby na jego barany. (*Słow. j. pol.*)

Przysłowia nieoznaczone cytatami wyjęte są z Adalberga Księgi Przysłów.

§ 12. *Zagadki, łamigłówki, żarty.*

§ 13. *Pieśni, dumy, utwory poetyckie.*

175. Gdzieżeś to bywał, biały baranie?
We młynie, we młynie, mój mości panie.
Cóżeś tam robił, biały baranie?
Mełłyłem, mełłyłem, mój mości panie.
Cóżeś ty mełłył, biały baranie?
Pszeniczkę, pszeniczkę, mój i t. d.
Jakżeś ty mełłył, b. b.?
Tur tur tur, tur tur tur, mój i t. d.
Cóżeś ty jadał, b. b.?
Kluseczki, kluseczki, mój i t. d.
Jakżeś ty jadał, b. b.?
Lam lam lam, lam lam lam, mój i t. d.
Cóżeś ty pijał, b. b.?
Miodeczek, wineczko, mój i t. d.
Jakżeś ty pijał, b. b.?
Glu glu glu, glu glu glu, mój i t. d.
Gdzieżeś ty sypiał, b. b.?
Z młynarką pod miarką, mój i t. d.
Kędyżeś uciekł, b. b.?
Przez dziurę pod kołem, mój i t. d.
(*Kb.*, *Kr.*, VI, 127.)

a) A gdzie ty byłesz, czarny baranie?
We młynie, we młynie, wielmożny panie!
Co tam robiłesz, czarny baranie?
Mąka mleł, mąka mleł, wielmożny panie!
Co ty tam jadłesz, cz. b.?
Petruszka, zaciruszka, w. p.!
Z kim ty spałesz, cz. b.?
Z młynarką, kochanką, w. p.!
Kto ciebie nalaz, cz. b.?
Młynarczyk, pogańczyk, w. p.!
Czym ciebie bili, cz. b.?
Co młócą, tym kijem, w. p.!

Jak ty biegłesz, cz. b.?
I skoczkiem i boczkiem, w. p.?
A jak przez płotek, cz. b.?
Przez płotek, jak kotek, w. p.!

Wis. II, 161.

b) A gdzieś ty tam bywał, koźle, baranie?
We młynie, we młynie, mościwy panie!
i t. d., jak u Kolberga, lub Wisła, II, 161.

(*Wis.* III, 582.—*Oleck. Mazury Pruskie.*)

c) Gdzieżeś to bywał, czarny baranie? i t. d.

(*Od Pragi, Tarchomin.—Kb., Maz.*, II, 159.)

d) Gdzieś bywał, gdzieś bywał, czarny baranie?
— W Krakowie, we Lwowie, mościwy panie.
Cóżeś tam porabiał, czarny baranie?
— Grywałem, grywałem, mościwy panie.
Graj też tu, graj też tu, czarny baranie.
— Niemam na czem, nie mam na czem, mośc. panie
Kup dudy, kup dudy, czarny baranie.
— Nie mam za co, nie mam za co, mośc. panie.
Ukradnij, ukradnij, czarny baranie.
— Kiej biją, kiej biją, mośc. panie.
Uciekaj, uciekaj, czarny baranie.
— Niemam gdzie, niemam gdzie, mośc. panie.
Do dziury, do dziury, czarny baranie.
— Kiej rogi, kiej rogi, mośc. panie.
Postrącaj, pozbijaj, czarny baranie.
— Kiej boli, kiej boli, mośc. panie.

(*Galic.—Żeg., Pieś.*, 63 i 64.)

Piosenka dożynkowa.

176. Zabij nam jegomość
tłustego barana,
bo my se potłukli
po ścierni kolana.

(*Kb., Kr*, VI, 101.)

177. Zagraj-ze mi, skrzypicku,
dam ja tobie stron,
ale jesce u barana
pod ogonem som.

(*Kb., Kiel.*, 14.)

178. A z tego chᵘopca
Baran i ᵘowca,
a z tego barana
mliko i śmietana,
a z ty śmietany
kościóᵘ murowany,
a w tym kościele Judás kota [zamotáᵘ,
kot gárnuski wychrobotáᵘ (wy- [tłukł.)
Dzie ten kot?
— W lesie i t. d. (*Ropczyckie.*)

179. Da górą owce, górą,
barany doliną —
da owcarek za wami
z tą gniadą cupryną.
Da owcarzu, owcarzu!
cego owce becą?
oj siana im nie dacie,
żytniej słomy nie chcą.
Da owce, moje owce!
niech was pasie kto chce;
da ja was paść nie będę,
bo się zenić będę.
Da, owcarecku kudła,
owiecka ci schudła;
aj poproś, owcarecki
popasie owiecki.
(*Kb.*, *Sand.*, I, 154.)

180. Nie wyganiaj, owcarecku,
owiec na rosę,
jescem wianka nie uwiła
i chustecki nie usyła,
cóż ci poniosę?
(*Kb.*, *Sand.*, I, 154.)

a) Nie wyganiaj, owcarecku,
owiec na rosę, na rosę,
jam chustecki nie usyła,
co ci wyniosę, wyniosę?
(*Węgrzec.—Kb.*, *Kr.*, VI, 209.)

b) Nie wygieniaj, owcarecku,
owiec na rosę.
Jak ci owce pozdychają,
to cię powiesę.
(*Od Kurowa. Kb.*, *Lub.*, XVI, 306.)

Kolęda.

181. Paśliśmy owiecki pod borem,
przyleciał wilcysko z ozorem.
Owiecki nam pokąsał,
kudłami się potrząsał,
kudłami, kudłami
nad nami.

Juz są owiecki w stajence,
pokazują rany panience...
ze nas wilcek pokąsał,
kudłami się natrząsał (i t. d.).

Idzie wilcysko do pana,
niesie na plecach barana.
Prosi o pokutę,
zeby mu dali w d...
u Pana, w Betleem,
na gnoju.

Połozyli wilka na gnoju,
i biją w d... do znoju.
Owiecki się uwijają,
jesce kijów dodawają
na wilka, na wilka,
na wilka.

Posed wilcysko po kweście
i spotkał bracią na moście.
Pospiesajcie, bracia,
bo tam dobrze płacą
u Pana, w Betleem,
na gnoju.

A wilcyska tez z ochotą,
do Pana w Betleem z robotą.
A pastuska do nich,
jesce kijów na nich:

A ciu, ciu, a la la,
a la, la!
A bodajze tego brata!
a cóz nam tu za zapłata?
Jak go dogoniemy,
to go rozerwiemy
na polu, na polu,
na polu.
Dogonili wilka w pół pola,
obstąpili go do koła.
O dla Boga! rata!
Stwórco nieba i świata,
już zginę, już zginę
już zginę.

(*Od Czerska.*)

(*Kb.*, *Maz.*, I, 106.—*K. Kozłowski*, 190. — *Ks. Mioduszewski*, 124.)

182. Pasterz na manowce
Zagnał owce
I w cieniu pod lasem
Odpoczywa.
Tymczasem
Wilk z lasu wybiega
I pierwszą z brzega
Porywa.
Zatrwożone,
Zasmucone
Owce się zbiegły w gromadę
Na naradę.
Jedna z nich wysłana
Ze skargą do pana,
Żali się na pastucha,
Że nigdy na łące nie pasie ich,
A w lesie nie broni od zwierząt [złych.
Gospodarz ją słucha,
A wilka woła przed swe oblicze,
Każe mu wyznać czyny zbrodni- [cze.
Wilk u stóp jego się tarza,
Na złość potwarzy uskarża,
A pan mu wierzy.
Owca oburzona tym,
Ku kłamcy bieży,
Uderza go łbem
I rozbrykana
Rzuca się na pana.
Ten pomocy wilka wzywa:
Ginie owca nieszczęśliwa.

(*Tłumacz. z pieśni lit.* — *Wis.*, I, 359.)

Kolęda.

183. Já, ubogi pastusek, ze wsystkich najmizerniejsy,
opuściłek owiecki psy dolinie ksewistej,
atoli zeby cie, dziecino, w tej sopie uciesyć.
Pasał ja se owiecki psy dolinie, psy dolinie,
ozleciały mi się po ksewinie, po ksewinie;
tadi tąm! tadi tąm! tadi tąm!
Darować ci jik tseba, jako ubogiemu,
ale mnie tez bieda dojmuje samemu;
weźnies który gros na nie, dziecie ulubione,
ale wspód lá zwycaju smyka nasmaruję,
a jak po drugi raz psydę, zywności daruję.

(*Wis.*, I, 67.)

184. W turnie, owce, w turnie,
Do zielonej równie;
Jak z turnie ujdziecie,
Marnie wyginiecie.
(*Zejsz.*, *Podhale*, 133.)

185. Owieczki, owieczki, mało was troseczka,
Nie przykryjecie mojego wierszeczka.

186. Owieczki, owieczki, pilnujcie koszara
Bo wam zawiesili na buczku owczara.
(*Zejsz.*, *Podhale*, 132.)

187. Owce moje, owce,
Niech was pasie kto chce,
Ja was paść nie budziem,
Bo ja na zbój pójdziem.
(*Zejsz.*, *Podhale*, 151.

188. Idą owce, idą zieloną uboczą,
Ino im dzwoneczki na nózkach sterkoczą.
(*Zejsz.*, *Podhale*, 139.)

189. Ej, a my za owcami,
da pójdźze Kasiu z nami,
oj będzies Kasiu moją
jak siewy się dostoją.
(*Krzeszowice.—Kb.*, *Kr.*, VI, 208.)

190. Owcarecku, owce zeń,
a ino się ze mną zeń.
Jak napasies owiecki,
to poprosis dziwecki.
(*Pleszów.—Kb.*, *Kr.*, IV, 209.)

191. A za borem, za lasem,
tam owieckę nalazem.
Óna biegnie, ja za nią,
óna rznęna, ja na nią.
(*Kb.*, *Kiel.*, XIX, 28.)

192. Owca leci, owca becy,
owczarz za nią, kieby zając;
kazała go owcarecka
da i z owieckami zająć.
Oj owiecki, da owiecki,

da i z drobnej choinecki,
ani wy macie owcarka,
da ani wy owcarecki.
Oj owiecki, owiecki,
da i drobnego nasienia,
oj i będziecie płakały
da i mojego pasienia.
(*Kb.*, *Kiel.*, XIX, 106.)

193. Nie powiadajze przed owcarzykiem,
A ze ja wygnała owiecki z mlikiem;
Powidzze przed nim, zem wydoiła,
Ino mi sucka mliko wypiła.
Cóz to, u kata, za sucka była,
Po stadzie owiec mliko wypiła?
(*Federowski*, *Żarki*, 212.)

§ 14. *Podania, baśni i opowieści.*

a) Podania.

194. Nazwa góry „Baraniej“ w Karpatach pochodzi stąd, iż według miejscowego podania na tej górze mieszkała Barana, żona Beskida. (*Hoff.*, *Ciesz.*, 2.)

195. Miał gazda pasterza, który mu pasał owce, a znać było, że wilki chodzą; tak ten pasterz pyta się, co ma robić w tym razie, jak wilk przyjdzie? A gazda mu tak: „Je cobyś ta robił!... ino pacirze mów, tak ci nic nie weźmie! Skoro potym przyszedł wilk i bije, bije te owce, a ten pacierze mówi. Nareszcie widzi, że mało owiec zostało, dopieroż jak krzyknie na wilka: Tu!—bo na wilka zawsze się krzyczy „tu!“—tak wilk uciekł. Powraca ten pasterz do domu i powiada tak: Ej gazda, gazda, kazaliście mi pacirze mówić, a tu z tego nic, bo wilk na to nie patrzył; dopiero jakem na niego „tuknął“, tak puścił owcę i poleciał do lasu.—Stąd przysłowie: Lepse jedno hulala, jak sto pacirzy. (*Wis.*, II, 180.)

b) Wierzenia.

196. Według wierzeń ludowych topielec zamienia się czasem w czarnego barana. Zginęła raz sztuka płótna, topielcy ją porwali. Wyciągnęli po niejakim czasie rybacy czarnego barana ze słomianym na szyi powrósłem, obwiniętego w to płótno; gdy go wyplątali, znowu się z piskiem straszliwym w wodzie zanurzył. (*Gołęb.*, *Lud*, 170.)

197. Według wierzeń ludu litewskiego, za czasów pogańskich jagniętami opiekowało się bóstwo *Gardunithis*.

§ 15. Obrzędy, zwyczaje, praktyki i zabobony.

a) Praktyki gospodarskie.

198. Spuszczanie owiec z barany tak ma być, aby się kociły albo w jesieni, albo na początku wiosny. (*Słow. j. pol.*)

199. Owczarze mają zazwyczaj psy doskonale ułożone do zaganiania owiec. Taki pies owczarski, mając znak dany wbiciem laski w ziemię, nie dozwoli już owcom odbiegać odeń daleko.

(*Kb.*, *Kr.*, III, 78.)

200. Jeśli wilk ze swej woli wpadnie w stado owiec, to na odegnanie jego środka niema. (*Federowski*, *Żarki*, 244.)

a) Jeśli wilk jest zesłany od złego człowieka (bo i owczarze wilków sobie nasyłają), to wtedy, nie tracąc przytomności, owczarz powinien na sobie rozerwać koszulę pod gardłem i głośno wykrzyknąć: „Zabacyłeś, bestyjo, co ci Matka Boska mówiła? idź we swe strone, skądeś przysed!“ Poczym zmówić trzy pozdrowienia do Przemienia Pańskiego, a wilk ma wtedy tak uciekać do lasu, że aż się kurzawa za nim unosi. (*Federowski*, *Żarki*, 244.)

b) Zabobony.

201 Młoda matka wystrzega się przed wywodem pozostać sama w izbie, bo wtedy przybyć może zaklęte jagnię, które pokarm niemowlęciu zabierze. (*Kb.*, *Pozn.*, XV, 122.—*Z Kal. Kr.* 1857—8.)

202. Kobiet do owczarni, zwłaszcza gdy owce chore, nie wpuszczają. (*Kb.*, *Pozn.*, XV, 164.)

203. W Sieradzkim gdy spotkają owce, pędzone wieczorem z paszy, przebiegają szybko przez środek stada, w przekonaniu, że sen tej nocy będą mieli pomyślny. (*Wis.*, III, 512.)

204. Dla wypróbowania, czy rzeczywiście kołtun ma się zwinąć, noszą na sznurku wełnę jagnięcia, uwiązaną nizko na piersiach, pod dołkiem; jeśli kołtun ma się zwinąć, wełna ta splącze się i skręci w przeciągu dni kilku. (*Komarowicze.*— *Wis.*, V, 506.)

205. Według pojęć ludu polskiego, owcom szkodzi śnieg marcowy.

(*Adalberg*, *Księga przysłów.*)

§ 16. Lecznictwo.

206. Gdy owca zje „omiaku“ (Aconitum napellus L.), mówią, że się omiażdzy, t. j. pieni się. W tym celu zadawają jej mleka słodkiego, lub ciepłego moczu. (*Zakopane*, *Dzianisz.*— *Gust. Rośl.*, 216).

207. Owcom na mataśkę dają żabieniec — babkę wodną (Alisma Plantago) z solą. (*Czorsztyn, Nowotarszczyzna.—Gust., Rośl.* 219.)

208. W czasie epidemii owczej, stułą kościelną owce pocierają i święconą kredą mur owczarni wokoło rysują. (*Kb., Pozn.*, XV, 164.)

209. Gdy owce zachorują na *czerwonkę*, wówczas owczarz *poszukuje przyczyny złego*, które zostało mu podłożone przez nieprzyjaciela—na szkodę owczarni. Przyczyną taką może być *ciało, głowa, lub który z członków trupa chrześcijańskiego*, zakopane pod progiem, wewnątrz, albo w okolicy owczarni.

a) Jeżeli owczarz nie może odnaleźć przyczyny złego, wówczas przystępuje do obrzędów *przygotowawczych* — do czynności leczenia choroby. Przygotowuje on mianowicie *niecki, kwacz* (kropidło, którym posługują się kowale przy podsycaniu ognia), *dziewięć* małych *świeczek*, które ulepia *z wosku paschalnego* (paschału), następnie stara się o *stułę* ślubną z wyszytym na niej *krzyżem* koloru *czerwonego*, wreszcie wziąwszy *garnek nowy* i takąż *miskę*, udaje się przed *wschodem* słońca do młyna, gdzie podszedszy pod koło, łapie w podstawiony garnek *dziewięć* promieni wody i przelewając każdy z osobna tryśnięty promień z garnka do stojącej na ziemi miski, robi przytym za każdym razem znak krzyża. Niekiedy owczarz czerpie wodę nie z pod koła młyńskiego, lecz ze *źródła płynącego* ku *zachodowi* słońca. Obrzędy te przygotowawcze przyczyniają owczarzowi wiele zachodu i kosztów, ponieważ zjednać sobie musi służbę kościelną, która pożycza mu sekretnie rzeczy poświęcanych.

b) Zaopatrzywszy się w rzeczy wyżej wymienione, owczarz wstaje w *nowy czwartek* przed świtem i przekonawszy się, że go *nikt nie podgląda* (w przeciwnym razie cały zachód byłby daremny), w następujący sposób przystępuje do rzeczy: Wtyka dziewięć świeczek, jedną przy drugiej, w ziemię naprzeciw progu owczarni, następnie zapala świeczki i przykrywa je niecką. Uczyniwszy to, rozkłada stułę wzdłuż progu i przygotowywa sobie wyżej wzmiankowaną wodę. Poczym zacząwszy w głos mówić *trzy* pozdrowienia do Przemienienia Pańskiego i do Pocieszenia Matki Boskiej, wypuszcza całe stado z owczarni a przegnawszy je *trzy* razy, tam i z powrotem, przez stułę i nieckę, pokrywającą gorejące świeczki, zagania je znowu do owczarni, gdzie umoczywszy kwacz w przygotowanej wodzie, obchodzi dokoła, pokrapiając nią *trzykrotnie* swe owieczki.

c) W razie, gdyby to nie pomogło, owczarz robi nocną porą wycieczkę na kierkut, kierując się ścieżkami polnemi i manowcami,

bowiem *spotkanie człowieka niszczy zamiar*, i potrzeba czekać następnej nocy. Wydobywszy zwłoki na kierkucie, ucina rękę, lub nogę, i *obdziera* niedawno pochowanego nieboszczyka *z koszuli* i *wszelkich oznak religijnych*.

d) Powróciwszy do domu z cząstką zwłok, gotuje je wśród nocy na *osikowym* ogniu, a wodą stąd otrzymaną pokrapia chore owce raz o *wschodzie*, a następnie o *zachodzie* słońca, odmawiając przytym *trzy* pozdrowienia do Przemien. Pańskiego.

(*Federowski*, *Żarki*, 237.)

e) Owce, *przebywszy czerwonkę*, niekiedy przez czas długi nie mogą się poprawić, a przytym bywają jeszcze osowiałe i smutne, czyli, jak lud nazywa, są *zgniłe*. Aby powróciły one do stanu normalnego, owczarz przygotowuje sobie: *stułę zieloną*, w której ksiądz zwykle odprawia nabożeństwo po Zmartwych. Pańskim, *świeczki paschałowe* i niecki.

f) Zaopatrzywszy się w te przedmioty, guślarz, odmawiając przytym zwykłe przy takich obrzędach modlitwy, przegania całe stado przez stułę i świeczki zapalone, które to ostatnie nakrywa nieckami. Przy praktykach tych guślarz strzeże się, aby go nikt nie podpatrzył.

(*Federowski*, *Żarki*, 242.)

210. Jeżeli owce zachorują na *czarną chorobę* (czarnianka), to guślarz *poszukuje przyczyny złego*, a odnalazszy ją, w celu ulżenia owcom w chorobie, *podkłada* ową przyczynę złego, lub też owcę „uświerkniętą“, t. j. upadłą na czarniankę — na *przegonie*, lub *pod progiem owczarni* tego człowieka, z którego woli ta choroba powstała.

a) Jeżeli poszukiwania przyczyny złego żadnego rezultatu nie odniosły, guślarz przygotowuje sobie *stułę czarną* (żałobną), *świeczki paschałowe*, *nowe naczynia*, *gnojówkę* naczerpaną w nie *przed świtem*, oraz *kwacz* kowalski i przystępuje do następujących praktyk:

b) Guślarz wstaje *w nowy czwartek* przed *wschodem* słońca i przegania stado przez *stułę*, *położoną w progu* owczarni, i przez *ogień paschałowy* odmawiając głośno *trzy* pozdrowienia do Przemienienia Pańskiego i do Pocieszenia M. Boskiej. Na ostatku *pokrapia* owce gnojówką. (*Federowski*, *Żarki*, 240.)

c) Jeżeli owce po przebyciu czarnej choroby przez długi czas nie mogą się poprawić, to guślarz odprawia praktyki, opisane pod № 209, *e*, *f*.

211. Przystępując do leczenia owiec *z żółcianki*, guślarz przygotowuje sobie *świeczki paschałowe*, *patynę*, lub *kielich kościelny*, oraz *wodę święconą* (chrzestną), nawpół zmieszaną *z wodą czerpaną z pod koła młyńskiego.*

a) Mając to wszystko, guślarz przegania owce jeszcze przed *zaraniem* przez *ogień paschałowy*, a następnie przy wpuszczaniu do owczarni przegląda każdą owcę po kolei — *w patynie*, lub *kielichu kościelnym.* Wreszcie przy głośnym odmawianiu pozdrowienia do Przemienienia Pańskiego i do Pocieszenia Matki Boskiej, pokrapia całe stado wodą. (*Federowski*, *Żarki*, 241)

b) Jeżeli owce, po przebyciu żółcianki, przez długi czas nie mogą się poprawić, to guślarz odprawia praktyki, opisane pod № 209, *e*, *f*.

212. Jeżeli owce zachorują na kołowaciznę i robaki, wówczas guślarz, chcąc je wyleczyć, bierze *najpierwszą* owcę, która mu padnie na tę chorobę i całą ją nawet z runem pali na *osikowym ogniu*, począwszy od *północy*, dotąd, aż nie spali jej na proszek.

a) Skoro nadejdzie *nowy czwartek*, guślarz o *wschodzie słońca* posypuje proszkiem z wypalonej owcy całą bryłę soli, jaka się w owczarni zwykle znajduje. Owce przez lizanie takiej soli, choćby najwięcej były zapaskudzone, mają powrócić do zdrowia za *trzecim* ukazaniem się słońca.

b) Owczarze zakopują żywo w ziemię „kołowroty", t. j. owce kołowate. (*Kb.*, *Pozn.*, XV, 164.)

c) Owczarze przenoszą na inne granice, t. j. do innych wsi, pod próg owczarni, szkielety owiec padłych na kołowaciznę.

(*Kb.*, *Pozn.*, XV, 164.)

213. Przeciw hemoroidom ślepym służyć ma deska dębowa nowa, wysmarowana szpikiem owczym i jelenim, na której po mocnym jej ogrzaniu cierpiący często siada. Deska jest tu amuletem.

(*Czarnoksiężnik Hokus-Pokus*, *Bochnia*, 1868.—*Kb.*, *Kr.*, VII, 107.)

214. Żeby jagnięta w przyszłości nie były *skłonne do chorób*, *podkładanych* przez ludzi złej woli, guślarz przegania je *w nowy czwartek trzykrotnie* przez miejsce, w którym zakopał *ciało żydowskiego dziecka*, poczym odmawiając *trzy* pozdrowienia, *okadza* je jałowcem. (*Federowski*, *Żarki*, 243.)

215. Od jaskru ostrego (ranunculus acris) giną owce.

(*Zakopane*, *Gust.*, *Rośl.*, 285.)

§ 17. *Czary, gusła, zamawiania, zażegnywania.*

216. Owczarz, pragnący przystąpić do praktyk czarodziejskich, nie chodzi do spowiedzi przez *rok jeden i sześć tygodni*. Po upływie tego czasu spowiada się, przygotowawszy sobie laskę z dziurą wywierconą w środku. Po przyjęciu *komunji św.* wypluwa takową, wkłada do dziury *w lasce* i dziurę kołkiem zabija. Potym stara się ukraść *koronkę* (paciorki, różaniec) z *umarłego* i tę na lasce zawiesza, aby były z sobą nierozdzielne.

a) Dopiero wtenczas, gdy owczarz ma zamiar zaprzestać czarować, spowiada się nanowo i wyjętą z laski komunję spożywa. (*Kb.*, *Kr.*, III, 78.)

217. Owczarz zakreśla laską swoją z zawieszoną na niej koronką—*koło* na polu w tym miejscu, gdzie ma paść owce, i wbija ją następnie w ziemię w samym środku zakreślonego koła. Żadna wówczas z owiec, chociażby był nieobecny, nie oddali się od laski, nie wyjdzie z owego koła, ponieważ mówią, że jakoby sam Pan Jezus, przez komunję ukrytą w lasce, był tych owiec pasterzem.

(*Kb.*, *Kr.*, III, 78.)

218. Owczarz, mający zamiar *podłożyć* swemu nieprzyjacielowi *na trupiankę*, udaje się *w nowy czwartek o północy* na mogiłki, gdzie z wygrzebanej trumny zabiera dwie *przeciwne* sobie deski.

a) Podkładając deski takie pod progiem owczarni, na przegonie, lub na ugorze, gdzie się zwykle stado pasie, owczarz strasznie zaklina, przywołując co słowo do pomocy wszystkie siły piekielne.

b) Na podłożoną w taki sposób chorobę, prócz zemsty, ratunku żadnego niema, i całe stado marnuje się w dość krótkim przeciągu czasu. (*Federowski*, *Żarki*, 235.)

c) „Podkładający“ czary *na czerwonkę*, *czarniankę* i *żółciankę* u owiec, posługuje się *częścią ciała z trupa chrześcijańskiego*, którą zakopuje o *północy* w *nowy czwartek* pod progiem owczarni. Przy zaklinaniu powinien wyszczególnić — na jaką z powyższych chorób podkłada. (*Federowski*, *Żarki*, 235.)

219. Według opowieści guślarzy, często się przytrafia, że owce, zepsute przez złego człowieka, nie chcą wyjść z owczarni, lub też, zatrzymawszy się wśród drogi, nie ruszają z miejsca, pomimo, że pies oszczekuje i bat jest w robocie.

a) Na takie zepsucie środek jest następujący: Wziąwszy do ręki koronkę, *dziewięć* razy poświęcaną „Ojcenasym“, guślarz robi nią na

pierwszej lepszej owcy znak krzyża, i wtedy owce tak chyżo ruszają z miejsca, że się omal nie poduszą.

b) Jeżeli owczarz niema przy sobie koronki, powinien wówczas obrócić się na *prawej* nodze *trzy* razy, a stanąwszy na miejscu, złapać z poza siebie *trzy*, jedna za drugą, garście piasku i rzucić w imię Boskie na stado, a skutek również ma być dobry.

(*Federowski*, *Żarki*, 243.)

220. Jeżeli czarownik rzuci urok na owce w polu, należy owce te przepędzić przez sznur od wisielca, a wpływ owego uroku zniknie.

(*Ziemia Sieradzka.*— *Wis.*, III, 513.)

221. Jeśli owczarz posiada sznur od wisielca, należy aby go umieścił w naczyniu, do którego wlewa napój przeznaczony dla owiec, a wtedy nikt nie jest zdolny ich oczarować.

(*Ziemia Sieradzka.*— *Wis.*, III, 513.)

222. Czarownica nie może owcy odebrać mleka dlatego, że Pan Jezus był barankiem. (*Kb.*, *Kr.*, VII, 89.)

223. Gdy ktoś chce przez zemstę, aby wszystkie owce pokulały, wbija stary gwóźdź z trumny w próg owczarni.

(*Ziemia Sieradzka.*— *Wis.*, III, 514.)

§ 18. Przepowiednie.

a) Przepowiednie meteorologiczne.

224. W jesieni baranów i czernic dużo—zima ciężka.

(*Wierzb.*, *Met.*, 186.)

225. Owce brykają—deszcz.

(*Ziem. Dobrzyń.*—*A. Petr.*, *Zb. W.*, II, 134.)

226. Owce ocierają się o ściany—deszcz.

(*Ziem. Dobrzyń.*—*A. Petr.*, *Zb. W.*, II, 134.)

227. Owce zbijają się w gromady—deszcz.

(*Ziem. Dobrzyń.*—*A. Petr.*, *Zb. W.*, II, 134.)

228. „Kiej sie wowcy t"uką, bendzie s"ota".

(*Wierzchow.*, *Puszcza Sandom.*, 208.)

229. Jeżeli na wiosnę lęgnie się więcej baranów, lato będzie mokre, a jeżeli więcej owieczek—lato suche. *Wierzb.*, *Met.*, 181.)

230. Gospodarze utrzymują, że słońce w dniu Gromnicznym jest pewną przepowiednią słoty, zimna i zarazy na owce.

(*Adalb.*, *Ks. Przysł.*, str. 160.)

§ 19. Gry, zabawy.

231. Po Trzech Królach dzieci „letą“ po wsi po kolędzie. Zrobią sobie taką „basiuszkę“ (owieczkę, zbitą np. z kłaków i obszytą w jaką szmatkę) i z nią chodzą po wsi, zbierając podarki.

(*Kb.*, *Pozn.*, IX, 119.)

232. *Gra w barana.* Jeden z chłopczyków udaje barana, drudzy zaś śpiewają piosenkę, przytoczoną pod № 175*d* w § 13.

233. Podczas *dożynek* śpiewają piosenkę, przytoczoną pod № 176 w § 13.

234. Podczas *kolędy* śpiewają piosenkę, przytoczoną pod № 181 i 183 w § 13.

Streszczenie.

Owca, według pojęć ludu polskiego: boi się wilka — 21; lubi sól— 82, 83; naśladuje ślepo —118*a*.

Futro baranie wszy płodzi—141.

Topielec zamienia się czasem w czarnego barana—196.

Owce z baranami potrzeba łączyć w takim czasie, aby się kociły albo w jesieni, albo na początku wiosny—198.

Pies owczarski nie dozwala owcom odbiegać daleko od laski, wbitej w ziemię, w danym miejscu, przez owczarza—199.

Niema środka na odegnanie wilka, który z własnej woli wpadnie w stado owiec—200.

Na odpędzenie wilka od owiec potrzeba mówić pacierze—195.

Na odegnanie wilka, zesłanego na owce przez złego człowieka (owczarza), potrzeba rozerwać na sobie koszulę pod gardłem i wykrzyknąć: „Zabacyłeś, bestyjo, co ci Matka Boska mówiła? idź we swe strone, skądeś przysed!“ Następnie zmówić potrzeba trzy pozdrowienia do Przemienienia Pańskiego—200*a*.

Jagnię zaklęte może odebrać pokarm młodej matce, która przed wywodem pozostanie sama w izbie—201.

Kobiet nie wpuszczają do owczarni, zwłaszcza gdy owce są chore—202.

Jeżeli przebiec szybko przez środek stada owiec, pędzonego wieczorem z paszy, wówczas sen tej nocy będzie pomyślny—203.

Jeżeli kołtun ma się zwinąć, to wełna jagnięca, noszona na sznurku nizko na piersiach, splącze się i skręci w przeciągu dni kilku —204.

Owcom szkodzi śnieg marcowy—205.

Owce giną od jaskra ostrego—215.

Leczą „omiażdzenie się“, t. j. pienienie się owiec, zadawając im mleko słodkie, lub ciepły mocz—206; „mataśkę“ —zadawaniem żabieńca, babki wodnej—207.

W czasie epidemji owczej pocierają owce stułą kościelną—208; rysują mur owczarni wokoło kredą święconą—208.

Gdy owce zachorują, owczarz poszukuje przyczyny choroby—209.

Przyczyną czerwonki (czarnianki i żółcianki) u owiec może być ciało, głowa, lub który z członków trupa chrześcijańskiego, zakopane o północy w nowy czwartek pod progiem, wewnątrz, albo w okolicy owczarni —209, 218*c*.

Chcąc wyleczyć owce z czerwonki, guślarz przed świtem w nowy czwartek wtyka przed progiem owczarni 9 świeczek paschałowych, zapala je i przykrywa nieckami. Następnie rozkłada stułę z krzyżem czerwonym wzdłuż progu, odmawia trzy pozdrowienia, przepędza trzy razy stado przez stułę i niecki i pokrapia je trzykrotnie wodą, czerpaną dziewięciokrotnie z pod koła młyńskiego, lub też ze źródła, płynącego ku zachodowi—209*a*, *b*.

Silniejszym lekarstwem jest na czerwonkę odwar z części zwłok żydowskich, ugotowanych na osikowym ogniu, którym owczarz pokrapia chore owce o wschodzie i zachodzie słońca, odmawiając trzy pozdrowienia do Przemien. Pańskiego —209, *c*, *d*.

Jeżeli owce zachorują na czarniankę, to guślarz, chcąc ulżyć im, poszukuje przyczyny złego, a odnalazszy, podkłada ją, lub też owcę upadłą na czarniankę—na przegonie, lub pod progiem owczarni tego człowieka, który spowodował chorobę—210.

Guślarz, chcąc wyleczyć owce z czarnianki, w nowy czwartek przed wschodem słońca przegania stado przez stułę czarną, położoną w progu owczarni i przez ogień świeczek paschałowych, odmawiając zwykłe przy tych obrzędach modlitwy. Na ostatku pokrapia owce gnojówką, naczerpaną w nowe naczynia przed świtem—210*a*, *b*.

Chcąc wyleczyć owce z żółcianki, guślarz przegania je przed zaraniem przez ogień paschałowy, następnie przegląda każdą owcę w patynie, lub kielichu kościelnym. Wreszcie pokrapia stado wodą

święconą, zmieszaną z wodą czerpaną z pod koła młyńskiego, odmawiając przytym zwykłe modliwy—211*a*.

Owce „zgniłe", t. j. takie, które się jeszcze nie poprawiły po przebyciu czerwonki, czarnej choroby, lub żółcianki, owczarz przegania przez stułę zieloną, oraz przez ogień świeczek paschałowych, nakrytych nieckami. Odmawia przytym zwykłe modlitwy—209, *e*, *f*.

Na wyleczenie kołowacizny i robaków, guślarz w nowy czwartek o wschodzie słońca posypuje bryłę soli, znajdującą się w owczarni, proszkiem otrzymanym po wypaleniu na osikowym ogniu, począwszy od północy, najpierwszej owcy, która padnie na tę chorobę—212, *a*.

Owczarze zakopują żywo w ziemię owce kołowate—212, *b*.

Żeby jagnięta nie były skłonne do chorób podkładanych, guślarz przegania je w nowy czwartek trzykrotnie przez miejsce, w którym zakopał ciało żydowskiego dziecka, poczym okadza je jałowcem, odmawiając trzy pozdrowienia—214.

Praktyk leczniczych owczarza nikt widzieć nie powinien, gdyż wówczas one się nie udadzą—209, *b*, *c*, *f*.

Owczarze przenoszą na inne granice, pod próg owczarni, szkielety owiec, padłych na kołowaciznę—212, *c*.

Owczarz podkłada na trupiankę, pod progiem owczarni, na przegonie, lub na ugorze, gdzie pasie się stado owiec, dwie przeciwne sobie deski z trumny, wygrzebanej o północy, w nowy czwartek. Podkładając, zaklina, przywołując do pomocy siły piekielne—218 *a*.

Aby owce okulały, trzeba wbić stary gwóźdź z trumny w próg owczarni—223.

Na podłożoną chorobę, prócz zemsty, ratunku niema—218 *b*.

Na wyleczenie hemoroidów ślepych potrzeba często siadać na mocno ogrzanej nowej desce dębowej, wysmarowanej szpikiem owczym i jelenim—213.

Owczarz, pragnący, czarować nie chodzi do spowiedzi przez rok jeden i sześć tygodni. Następnie spowiada się i ukrywa wyplutą przez siebie komunję w lasce, która ma na to wywierconą dziurę. Zawiesza przytym na tej lasce koronkę, skradzioną z umarłego—216.

Owczarz, mający zamiar zaprzestać czarów, spowiada się i spożywa komunję, wyjętą z laski—216 *a*.

Owczarz zakreśla laską swoją koło na polu w tym miejscu, gdzie ma paść owce, i wbija ją następnie w ziemię w samym środku

zakreślonego koła. Żadna wówczas z owiec nie wyjdzie z owego koła—217.

Owce „zepsute“ przez złego człowieka nie chcą wyjść z owczarni, lub też zatrzymują się wśród drogi i nie chcą ruszać—219.

Na „zepsucie“ owiec potrzeba zrobić znak krzyża na owcy, mając w ręku koronkę, dziewięć razy poświęcaną „Ojcenasym“—219*a*.

Na „zepsucie“ owiec potrzeba obrócić się trzy razy na prawej nodze, następnie stanąwszy, złapać z poza siebie trzy garście piasku i rzucić je na stado—219 *b*.

Aby zdjąć urok z owiec, należy przepędzić je przez sznur od wisielca—220.

Aby owce uchronić od czarów, należy sznur od wisielca umieścić w naczyniu, z którego one piją—221.

Czarownica nie może owcy odebrać mleka, ponieważ Pan Jezus był barankiem—222.

Będzie deszcz—gdy owce brykają—225; ocierają się o ściany—226; zbijają się w gromady—227; tłuką się—228.

Gdy w jesieni rodzi się dużo baranów, zima będzie ciężka—224.

Jeżeli na wiosnę lęgnie się więcej baranów, lato będzie mokre—229; jeżeli więcej owiec, lato będzie suche—229.

Słońce w dniu Gromnicznym jest przepowiednią zarazy na owce—230.

Po Trzech Królach dzieci chodzą po wsi, kolędując, i noszą z sobą zrobioną z kłaków i szmatek „basiuszkę“, t. j. owieczkę—231.

Gra w barana. Jeden z chłopczyków udaje barana, drudzy zaś śpiewają piosenkę—232.

Podczas dożynek śpiewają piosenkę o baranie—233.

Podczas kolędy śpiewają piosenki o owieczkach—234.

Razem z owcą najczęściej występuje w utworach ludowych—wilk, a oprócz tego następujące zwierzęta: koza, kozieł, byk, koń, pies, lis, kuna, sobol, ryś, kot, myszy, kogut, kapłon, kura, gęś, sowa, sokół, pszczoła, pchła i wesz.

Wykaz skróceń tytułów prac.

Ab. sp. wyr., B. W.=Abecadłowy spis wyrazów ludowego języka w okolicach Łomży, Wizny i przyległych. (Bez podpisu autora) „Bibljoteka Warszawska“ 1860 r.

Adalb. Ks. Przysł.=S. Adalberg—Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich. Warszawa, 1894.

A. Petr. Zb. W. = Aleksander Petrow — Lud ziemi Dobrzyńskiej. (Zbiór wiadomości do antropologji krajowej. T. II.) Kraków.

Arch. Dom. Gluz.=Archiwum domowe do dziejów i literatury krajowej ... zebrał i wydał Kaz. Wł. Wójcicki. Włościanie polscy ... przez Józefa Gluzińskiego. Warszawa, 1856.

Federowski—Żarki. = Michał Federowski—Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy. (Bibljoteka „Wisły", 1888). Warszawa.

Gust. Rośl.=Br. Gustawicz—Podania, przesądy, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody. (Zbiór Wiadomości do antropologji krajowej. T. V i VI). Kraków.

Hoff. Ciesz.=Bogum. Hoff. Lud cieszyński. Warszawa, 1888.

Kb. Maz., Kr., Kiel., Sand., Lub., Pozn. = Oskar Kolberg—Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa i t. d. ... (Mazowsze—1886-1890, Kraków; Krakowskie—1871-1875, Kraków; Kieleckie—1885-1886, Kraków; Sandomierskie—1865, Warszawa; Lubelskie—1883-1884, Kraków; Poznańskie—1875-1882, Kraków.)

K. Kozłowski.=Kornel Kozłowski.—Lud (pieśni, podania, baśnie, zwyczaje i przesądy ludu z Mazowsza Czerskiego). Warszawa-1869.

Erazm Majewski. = Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich. Warszawa, 1889—1894.

Siark. Kiel. Zb. W.=Ks. Wł. Siarkowski—Materjały do etnografji ludu polskiego z okolic Kielc. (Zbiór wiadomości do antropologji krajowej. T. II.) Kraków.

Słow. j. pol. = Słownik języka polskiego, ułożony pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego. Warszawa, od 1900 r.

Słownik gieograficzny Królestwa Polskiego i innych kraj. słow. pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego i W. Walewskiego. 1880—1890. Warszawa.

Wierzb. Met.=Dr. D. Wierzbicki—Meteorologja ludowa. (Zbiór wiadomości do antropologji krajowej. T. VI.) Kraków.

Wierzchow. Puszcza Sandom.=Zygmunt Wierzchowski—Materjały etnograficzne z pow. Tarnobrzeskiego i Niskiego w Galicji. (Zbiór wiadomości do antropologii krajowej. T. XIV). Kraków.

Wisła=„Wisła", t. I—V.

ZWYCZAJ OCALANIA SKAZANEGO NA ŚMIERĆ PRZEZ DZIEWICĘ.

(*Notatka sprawozdawcza.*)

„*Wypraszanie od kary śmierci w obyczaju naszego ludu*“ *napisał Stanisław Estreicher* w t. X z r. 1904 „*Ludu*“, str. 241—258 (Kraków).

„*Ocalenie Zbyszka przez Danusię. Poezja a prawda*“ przez tegoż w zesz. 10-ym (z października) 1904 r. „*Ogniska*“, str. 1—20 (Warszawa).

„*Obyczaj pomiłowanija prestupnika, izbrannago diewuszkoj w mużja. Straniczka iz istorii obycznago prawa w Małorossii*“ przez *Or. Lewickiego* w zesz. styczniowym 1905 miesięcznika „*Kijewskaja starina*“, str. 88—97.

Piękny pomysł w „*Krzyżakach*“ Henryka Sienkiewicza ocalenia przez Danusię Jurandównę Zbyszka z Bogdańca, skazanego na karę śmierci za znieważenie posła krzyżackiego Lichtensteina, wywołał kilka artykułów, objaśniających starożytny zwyczaj prawny, przez powieściopisarza naszego w utworze jego zużytkowany. Jednocześnie prawie ukazały się świeżo trzy artykuły, których tytuły przytoczyliśmy powyżej; trzeci z nich nie z powodu „Krzyżaków“ został napisany, ponieważ jednak ten sam temat omawia, więc i z niego tutaj sprawę zdamy.

Przypomną sobie czytelnicy tę scenę w „Krzyżakach“, jak prowadzono młodzieńczego Zbyszka na ścięcie, jak nagle z pomiędzy rycerzy wystąpił Powała z Taczewa z Danusią, ubraną biało z zielonym rucianym wianuszkiem na jasnych włosach, jak Powała wstrzymał orszak okrzykiem „Stój,“ podał Danusię Zbyszkowi, który mniemając, że to pożegnanie przedśmiertne, objął ją i przycisnął do piersi, jak Danusia „*zerwała* co prędzej ze swych jasnych włosów z pod rucianego wianka *białą zasłonę i owinęła w nią całkiem głowę Zbyszka*, a jednocześnie poczęła wołać z całej siły rozpłakanym, dziecinnym głosem: „Mój-ci jest! mój-ci jest!“ Egzekucję wstrzymano; następnie ucieszony tłum poprowadził ocalonego do kasztelana; temu przedstawiono, co się stało; Jan z Tęczyna „odpowiedział wprawdzie, że więcej się do prostego ludu i do podhalskich zbójni-

ków ów obyczaj stosuje, niż do szlachty, ale zbyt on sam był biegłym we wszelakim zakonie, aby mógł siły jego nie uznać." Według zwyczaju musiały się też, na przypomnienie kasztelana, odbyć zrękowiny. Od siebie autor „Krzyżaków" takie jeszcze o tym zwyczaju daje objaśnienie: „Był stary obyczaj, mocny jak prawo, znany na Podhalu, w Krakowskim, a nawet w innych krajach, że *gdy na prowadzonego na śmierć chłopca rzuciła niewinna dziewka zasłonę na znak, że chce za niego wyjść za mąż, tym samym zbawiała go od śmierci i kary.* Znali ów obyczaj rycerze, znali kmiecie, znał polski lud miejski, a słyszeli o jego mocy i Niemcy, z dawniejszych czasów w grodach i miastach polskich zamieszkali". Sienkiewicz kładzie nacisk na tę okoliczność, że w zastosowaniu tego zwyczaju „wszystko jednak zależało jeszcze od kasztelana". (Patrz „Krzyżacy", wydanie jubileuszowe, Warszawa, 1900, t. I, str. 178—186.)

Prof. Stanisław Estreicher poddał dotknięty tu zwyczaj prawny szczegółowemu rozważaniu, którego wyniki przedstawił w art. w „Ludzie" i w nieco przystępniejszej dla szerszego czytającego ogółu formie w popularnym miesięczniku „Ognisko". Podajemy poniżej streszczenie myśli i faktów, przytoczonych w dwu artykułach p. Estreichera, dodajemy nowe szczegóły z art. p. Lewickiego, kilka cytat i podań ze źródeł ludoznawczych i z literatury powieściowej, przez piszącego odszukanych.

Praca w „Ludzie" dzieli się na dwie części: w pierwszej autor objaśnia gienezę zwyczaju i przytacza znane wypadki jego stosowania w Europie zachodniej (str. 241—252), w drugiej—fakty, zaczerpnięte z sądownictwa naszego (252—8). Docierając w swym badaniu do początków tego zwyczaju, prof. E. doszukał się go w prawie o azylach. *Azylem* Grecy, Rzymianie, Żydzi i Chrześcijanie zwali miejsce, dokąd mógł chronić się zbrodniarz, przez władzę lub przez pokrzywdzonego poszukiwany, i być tam przed pościgiem bezpieczny. Oprócz azylów miejscowych istniały też u wielu ludów *azyle osobiste*, polegające na tym, że niektóre osoby miały przywilej bronienia lub zwalniania od kary zbrodniarzy; taki przywilej u ludów różnych posiadali panujący, kapłani, osoby dostojne, tak mężczyźni, jak kobiety. Tu należy prawo westalek w Rzymie uwalniania od śmierci skazańców, na nią prowadzonych. Szczególniej wykształciła się u niektórych ludów europejskich i azjatyckich forma udzielania ochrony przez kobiety zbrodniarzom i ludziom, prześladowanym przez prawo. W cywilizacjach chrześcijańskiej i mahometańskiej ten przywilej jeszcze

się rozszerzył[1]). Kościół chrześcijański, starając się różnemi środkami złagodzić zwyczaje barbarzyńskie, popierał wytwarzanie się azylów, udzielanie łaski skazanym, wstawiennictwo za winnemi i wypraszanie ich od śmierci. Takie wstawiennictwo w wielu krajach i miejscach wchodziło nawet w prawodawstwa do tego stopnia, że sędzia po wydaniu wyroku musiał się pytać z urzędu, czy się kto za winnym nie wstawia. Ponieważ takie zwyczaje tamować mogą stosowanie prawa karnego, przeto zjawiały się już oddawna zakazy wstawiennictwa, np. wilkierz z 1468 r. w Krakowie zakazuje żonom radców miejskich i obywatelkom wstawiać się za winnemi, podobny wilkierz wydano we Lwowie jeszcze w r. 1360. W innych krajach, np. w Szwajcarji, przywilej uwalniania skazańców przez żony wójtów ustał dopiero w połowie w. XVII-go. Autor skrzętnie zebrał wiele przykładów wstawiania się za winnemi osób znacznych, szczególnie kobiet, w różnych krajach w czasach dawnych. U nas częste były wypadki „wypraszania“ winnych przez królowe, możne damy i żony rajców. Już u Gallusa znaleźć można opowiadania o takich wypadkach na dworze Chrobrego, dalej mówią o nich legiendy o św. Jadwidze i Kindze, nakoniec pomniki dawnego prawa polskiego. Rozumie się, że wstawiennictwo za winnemi i wypraszanie ich od kary jest moralnym i najbliższym obowiązkiem krewnych; najbardziej zaś powołana jest do tego żona skazańca. To też w pomniku prawa czeskiego z połowy w. XIV (*„Řád práva zemského“*) jest wyraźne postanowienie, że, jeżeli winny znaleziony zostanie u żony, a ona go obej-

---

[1]) Jako ilustrację istnienia takiego przywileju kobiet u Arabów, przytoczyć możemy treść obrazu R. Catona Woodville'a p. n. „Zbieg“ (podała go w reprodukcji „Niwa“ petersburska w r. 1904 № 30, str. 584, z objaśnieniem na str. 589—590): Na obrazie widzimy przed domkiem arabskim kilka osób; na pierwszym planie stoi kobieta, którą chwyta za ręce Arab, i dotyka ustami jej piersi; porzucił swój oręż i konia, który zdycha u stóp swego pana; na dalszym planie widać kilku Arabów konno, ścigających swego wroga, już wolnego od ich prześladowania. Myśl tego zwyczaju jest taka: W Arabji walczą z sobą różne plemiona; jeżeli w czasie takiej walki krwawej obcoplemieniec, ratując się ucieczką od prześladowania, spotka kobietę wrogiego mu plemienia i dotknie się ustami jej piersi, jest już przez to samo wolny od prześladowania, jako blizki, niejako członek tego plemienia. Ów prześladowany staje się sztucznie przez symboliczny obrzęd dotknięcia się ustami do piersi kobiety, niejako ssania jej, członkiem rodziny, a więc przechodzi pod jej opiekę i jest wolnym od prześladowania wrogów.

mie rękoma, lub pokryje swą suknią[1]), ma być wolny od ścigania (również uwalnia go grób św. Wacława i obecność przed królową czeską). Stąd już wniosek łatwy, że również od kary uwolnić mogła skazańca osoba, która w chwili egzekucji zażądała go sobie za męża. Ten właśnie wypadek mamy w powieści Sienkiewicza.

Zastanawiając się nad zagadnieniem, jaka myśl przewodniczyła urobieniu się takiego zwyczaju, prof. E. przytacza następujące przypuszczenia: 1) przestępca nieżonaty, a więc młody i niezepsuty do gruntu, daje gwarancję poprawy; 2) ponieważ uwolnienie od kary może nastąpić pod warunkiem natychmiastowego ślubu, przeto przypuścić można, że działało tu prawo azylu kościelnego, gdyż świątynia uwalniała winnego od ścigania go; 3) tłumaczono powstanie tego zwyczaju tym, iż kościół otacza związki małżeńskie swą łaską i opieką *(favor matrimonii)*; 4) objaśniano go też giermańskim pojęciem, że „związek z czystą dziewicą ma moc oczyszczającą", jednakże wypadki zaślubiania wszetecznic przemawiają przeciw temu przypuszczeniu; 5) dr. Stanisław Ciszewski zestawia ten zwyczaj ze zwyczajem bratania się, właściwym wielu ludom pierwotnym, mówi o prawie azylu, przysługującym kobietom u różnych narodów cywilizowanych i niecywilizowanych, zresztą przykładów z Polski nie przytacza (p. rozprawę na stopień doktora p. n. „Künstliche Verwandtschaft bei den Südslaven," Lipsk, 1897, str. 78—80).

Ze znanych w literaturze naukowej wypadków stosowania tego zwyczaju autor rozprawy o „Wypraszaniu" nie może wywnioskować, gdzie się pojawił po raz pierwszy. Co zaś do czasu, to źródła wspominają o nim dość późno, np. we Francji pod r. 1429, w Niemczech w tymże czasie. Musiał jednak już wcześniej istnieć, gdyż w tymże mniej więcej czasie w różnych krajach się wyłania. Ponieważ zaś najwcześniejsze i najliczniejsze wiadomości o nim pochodzą z Europy zachodniej, więc niewątpliwie tam powstać musiał. Przypuścić też łatwo, że do nas dostał się z kolonizacją niemiecką. Od nas, jak zobaczymy niżej, przedostał się na Małoruś; nieznany zaś jest u Wielkorusów, w Serbji i Bułgarji, co dowodzi, że

---

[1]) Pokrywanie suknią, płaszczem jest symbolem łaski, zmiłowania, jeżeli stosowane jest przez kobiety albo osoby wysoko postawione (por. w sztukach plastycznych „Płaszcz Najśw. Marji Panny")", p. H. Paul „Grundriss der germanischen Philologie" t. II, cz. II (wyd. 1893) str. 178).

nie jest to, jak dotąd mniemają niektórzy, zwyczaj starosłowiański, ani wyłącznie polski.

Dotykając szczegółów tego zwyczaju, prof. Estreicher zwraca uwagę, że *zarzucenie chusty na głowę skazańcowi* jest symbolem znanym w całej dawnej Europie, a w części i poza nią, wzięcia kogoś pod opiekę, pod swoją władzę. Co do chwili wykonania tej praktyki, to według opisów był nią moment *prowadzenia skazanego na śmierć.* Uwolnić od kary mogła *dziewczyna uczciwa.* W niektórych jednak stronach zbawicielką taką mogła być tylko wszetecznica, o czym mówi i nasz Górnicki w „Dworzaninie"; taki zwyczaj panował w Hiszpanji. Względem tego zwyczaju prof. E. słusznie przypuszcza, że pochodzi stąd, iż, ponieważ złoczyńca, uwolniony od śmierci, uchodził za pozbawionego czci, więc równą mu stanem w społeczeństwie średniowiecznym, w którym przestrzegano surowo równości stanów, była właśnie kobieta upadła. Były też wypadki rzadkie uwalniania od kary śmierci odwrotne, t. j. skazaną dziewczynę uwalniał mężczyzna, żądając jej w małżeństwo; najczęściej stosuje się to do katów. Jak się zachowuje wobec tego zwyczaju sąd? Wogóle uwalnia skazańca, ale on sam tylko orzeka o zniesieniu kary, wskutek panującego poczucia, że sąd jest czynnikiem uwalniającym, ułaskawiającym. Nawet znakomici prawnicy niemieccy liczyli się z tym zwyczajem jeszcze w w. XVII-ym. Ostatni wypadek zastosowania tego zwyczaju w Szwajcarji i, zdaje się, w Europie zachodniej przytaczają z r. 1725. Kreśląc dzieje tego zwyczaju na Zachodzie, prof. Estreicher zaznacza, że dotąd należycie nikt go nie opracował, i powołuje się na następujące dzieła: *Grimma „Rechtsalterthümer"* 1899, *Micheleta „Origines du droit"* 1890, *Liebrechta „Zur Volkskunde. Alte und neue Aufsätze"*, tu w art. *„Frauenprärogativ"* zebrano bardzo wiele wypadków z dziejów tego zwyczaju w Europie zachodniej; *Frauenstädta* praca w *„Zeitschrift für Strafrecht- Wiss."* XVII (1897), *Osenbrüggena „Studien zur deutschen und schweizerischen Rechtsgeschichte"* 1868 i w *„Deutsche Rechtsalterthümer aus der Schweiz"* 1858, *Hellwiga „Das Asylrecht der Naturvölker"*, *Steinmetza „Ethnologische Studien"* 1894 i in.

Z autorów polskich dotykało tego zwyczaju kilku, ale dopiero dr. Estreicher zebrał wszystko razem, co się u nich znalazło, a nadto pomnożył swoją pracę nowemi danemi, zaczerpniętemi z dawnych ksiąg sądowych i udzielonemi mu przez prof. W. Czermaka. Najdawniejsza wzmianka literacka w Polsce o uwalnianiu od kary śmierci

przez dziewczynę znalazła się w „*Dworzaninie*“ *Górnickiego*, który wspomina o tym zwyczaju, jako o dawnym. wyszłym u nas z użycia w w. XVI-ym; jak zobaczymy niżej, Górnicki się pomylił, gdyż jeszcze w XVIII-ym w. go stosowano. Mówi o nim *T. Czacki* w dziele „*O litewskich i polskich prawach*“, wyd. I, t. I, str. 11, w wyd. Turowskiego z r. 1861, str. 19. Oto jego słowa: „Sąsiedztwo Węgier dało nam w przykładzie... podobno i jeden teraz zapomniany zwyczaj“. W przyp. 62-im tak ten zwyczaj Czacki objaśnia: „Kiedy hultaj jaki bezżenny był skazany na śmierć, dziewka zarzuciła mu chustkę, i jeżeli takowy występny chciał się żenić, uwolniono go od kary śmierci; lecz ten zwyczaj był tylko czasem od magistratów miejskich tolerowanym“. *K. W. Wójcicki* w „Tygodniku ilustrowanym“ z r. 1860, t. II, № 55, str. 519, w dziale „Rozmaitości“, w art. p. n. „Szczególny starożytny zwyczaj w Polsce“, naprzód zaznacza, że pierwszy zwrócił na niego uwagę T. Czacki, dalej przytacza list z r. 1769 (p. niżej pod № 8); twierdzi niesłusznie, że zwyczaj ten utrzymywał się długo na Rusi polskiej i że niema żadnego śladu jego istnienia w innych stronach dawnej Polski; w końcu mówi o dwu wypadkach u Hucułów z r. 1828 i 1832 (p. niżej pod №№ 9 i 10). Przytaczają po jednym wypadku tego rodzaju: ks. *Sygański* w książce „Nowy Sącz“, t. II, str. 79 (p. niżej № 4) i prof. Stanisław *Krzyżanowski* w „Czasie“ krakowskim 1903 r., gdzie ogłosił wypadek z r. 1747, w Siedliskach zapisany (p. niżej № 7).

* * *

Wnosząc ze słów Górnickiego w „Dworzaninie“, sądzić należy, że już w w. XV-ym praktykowano u nas ten zwyczaj, najdawniejsze jednak odnalezione dotąd jego ślady sięgają zaledwie początku w. XVII-go. Oto wykaz znanych wypadków tego rodzaju:

1) We wsi Zagórzanach w pow. Gorlickim, w r. 1604, Walentego Dygończyka, obwinionego o złodziejstwo, „jedna uczciwa *dzieweczka* imieniem Katarzyna, rodziczka[1]) z Wojnarowej[2]), *wyprosiela i zaraz z nim w stan św. małżeński była* według obrzędu kościoła Rzymskiego *złączona*“.

---

[1]) Niewłaściwie tu (na str. 253) i w „Ognisku“ na str. 14 wyraz *rodziczka* wydrukowano przez wielkie *R*, gdyż nie jest to nazwisko, lecz wyraz *rodziczka* znaczy to samo, co *rodaczka* lub *urodzona*.

[2]) Wieś Wojnarowa w pow. Grybowskim.

2) *O. Lewickij* w r. 1900, t. LXVIII, str. 12—15, w czasopiśmie „*Kijewskaja Starina*", ogłosił zapisany w księdze grodzkiej łuckiej z r. 1606 wypadek, który się wydarzył w m. Ołyce na Wołyniu. Niejaki Janusz Kobryniec, sługa p. M. Hlebowicza, obwiniony był o zabójstwo towarzysza swego, Michała Węgrzyna, zabójstwo spełnił nieumyślnie w kłótni; podczas sądu do magistratu przyszła „*uczti-waja diewoczka mestskaja i wielu ludej szlachetnych i uczti wych wriczin użiwała, choteczi jeho sobe wprositi w stan swiatyj małżen-skij*". Zgodzono się na to pod warunkiem, jeżeli obwiniony niezwłocznie „*prijmet szlub s toju dewoczkoju ucztiwoju jawno w kostelie katolickom*". Tak się też stało.

3) Wypadek, opisany pod r. 1622 w aktach grodzkich m. Biecza o Macieju Podkówce, który był „skazany na śmierć o złodziejstwo jawne i pokonany u prawa o konie, które pokradł"; znalazła się jednak niejaka „*uczciwa Jagnieszka*", która „miłosierdziem i sercem chrześcijańskiem zdjęta *odprosiła go sobie na męża z rąk katowskich*". Zbrodniarz ten później swoją wybawicielkę i żonę zabił.

4) Wypadek z r. 1669 nastąpił w Klikuszowej w Tatrach; opisał go ks. Sygański w monografji o „Nowym Sączu", t. II, str. 79; prawdopodobnie Sienkiewicz z tamtych stron posiadał wiadomość o tym zwyczaju, gdyż powiada, że „był stary obyczaj, znany na Podhalu", i że „do podhalskich zbójników ów obyczaj się stosuje".

5) W r. 1684 w Żywcu, jak opisuje „Chronografia albo Dzieiopis żywiecki" Andrzeja Komonieckiego, zdarzyło się, że gdy miano ścinać Wojciecha Stokłosę z Zabłocia o kradzież koni, „*panna jedna* z Białej, do młodzieńca przyskoczywszy, *podwiką mu szyję okręciła* a ręką obłapiła... *chcąc go wyzwolić*". Pomimo to jednak winowajca „był ścięt".

6) W r. 1689 w Wiśniczu zdarzył się rzadki wypadek odproszenia dziewczyny przez młodzieńca. Niejaka Teresa Kącka, panna z Niepołomic, za różne zarzucane jej zbrodnie „dekretowana jest dekretem miejskim na garło", darowano jej jednak karę „z tą kondycyą, *iżby poszła zaraz do kościoła z tym młodzieńcem, który ją odprosił* i o jej dożywotnią przyjaźń konkurował, *ażeby z sobą w kościele świętym szlub wzięli*".

O uwolnieniu dziewczyny przez mężczyznę, mianowicie kata, wspominają dość często pieśni ludowe: Dziewczynie wójtowej za to,

„że troje dziatek straciła,
jesce sie panną nosiła,
Skoro sie ociec dowiedziáł,
Do kata jéj iść kazał.
Przyszedł ci do ni kat młody
I wziął ci se ją w rozmowy:
„Jeżelibyś chciała moją być,
Radbym cię od śmierci wybawić".

Dziewczyna odpowiedziała:

„Kiem zasłużyła, niech ginę,
Bo ja ty śmierci nie minę".
Zawiódł ci ją na most wysoki,
Wtrącił ją w Sanek głębokil"

(Patrz Żegoty Paulego: „Pieśni ludu polskiego w Galicji", 1838, str. 89—90, № 4.)

W odmiankach pieśni o dziewczynie, która dziecię rzuciła do wody, zdarzają się wątki tego rodzaju: kat, który ma winowajczynię utopić, zapytuje:

„Chcesz-że ty, moja Maryś, moją być?
Mógłbym ja cię od tej męki wyzwolić".

Maryś się nie zgodziła, kat wrzucił ją do rzeki.

(Patrz K. W. Wójcicki: „Pieśni ludu", t. I, str. 94; pieśń ma pochodzić z nad Buga.)

Śpiewają podobne pieśni i na Śląsku, np. w Lublinieckim:

„Przyszedł młody kat do niej:
„Chcesz ty, Marysio, moją być?
Chcę cię od śmierci wykupić".
„Kiedym nie była wójtową,
Nie chcę być panią katową".

(Patrz J. Roger: „Pieśni ludu polskiego w Górnym Szląsku". Wrocław, 1863, str. 77, № 136.) W Gliwickim śpiewają:

Przystąpił do niej kat młody:
„Szkoda, Marjanko, twej urody!
Chcesz ty, Marjanko, moją być?
Chcę cię od śmierci wykupić".
„Kiedy nie byłam szewcową,
To też nie będę katową". (Tamże, str. 78, № 137.)

W odmiance z innych stron kat pyta:

„A chcesz-ci ty, burmistrzówno, moją być?
Mogę ja cię od tej śmierci ubronić".

Dziewczyna odpowiada:

„Nie byłam ja kacikową, nie będę,
Jakem dziecko zagubiła, niech zginę".

(Patrz Kolberga „Pieśni ludu polskiego", 1857, str. 164, podobnież na str. 167, i w „Ludzie", ser. XII, Poznańskie, cz. IV, str. 223, № 429; tu nadobna Kasińka „nie chce być żadną mistrzewą".)

W innej piosence pan, rozgniewany na śliczną Krakowiankę, która pojąć go nie chciała za męża, kazał ściąć ją katowi:

„Krakowianka w zieleni,
Kat koło niej w czerwieni:
„Pojmij, pojmij, śliczna Krakowianko,
Choć mnie kata samego".

Ta nie zgadza się: „Kiej nie byłam panową,
Nie myślę być katową".

(Kolberg: „Pieśni ludu pol.", str. 263.)

Podobną pieśń śpiewają i w ziemi Dobrzyńskiej: tu sam król chciał pojąć Krakowiankę za żonę, ta za króla iść nie chciała; gdy kat chciał ją od śmierci wybawić, również się nie zgodziła:

Kat mówi: „Pojmij mnie, pojmij mnie,
„Śliczna Krakowianko!
Uczynię cię wielką panią
I pierwszą szlachcianką".
„Nie chcę ja być królową,
Nie chcę ja być katową".

(Patrz Aleksander Petrów: „Lud ziemi Dobrzyńskiej" w „Zb. wiad. do antr. kraj.", t. II, str. 83, № 99.)

O uwolnieniu od kary śmierci dziewki zbrodniczej, jeżeli kat gotów był pojąć ją za małżonkę, wspomina K. W. Wójcicki w art. o kacie w „Encykl. powszechnej" Orgelbranda (większej) t. XIV, str. 365, i powołuje się na starożytną pieśń krakowską.

7) W r. 1747 w księgach parafjalnych w Siedliskach zapisano wypadek pobłogosławienia małżeństwa, zawartego przez Wojciecha Kuczka ze wsi Kamienicy, skazanego na śmierć przez sławetny urząd w Brzostku. „Skoro go już na miejsce egzekucji wyprowadzono i kark mu obnażono, pracowita *dziewica* Elżbieta Kuszoska z tej samej wsi Kamienicy przedarła się na rynek w męskim ubraniu i obnażony kark wspomnianego Wojciecha *chustą, z głowy własnej*

zerwaną, opasała i przykryła, a następnie z miejsca stracenia i hańby z nim razem *do kościoła po błogosławieństwo pobiegła*". (Ogłosił ten wypadek prof. Krzyżanowski w „Czasie" z r. 1903.)

8) Wójcicki podał w r. 1860 w „Tyg. il.", t. II, str. 519, opis wypadku z r. 1769: Bartosz Chwała w sądzie miejskim w Krasnymstawie skazany został na śmierć za zabójstwo. „Lecz gdy przyszedł termin egzekucji, idącego już na plac *dziewka jakaś chustką zarzuciła*". Potym poprowadzono go do kościoła, gdzie zapewne ślub się odbył.

9) Tenże Wójcicki, którego podaniom jednak wierzyć trudno, bo okazało się już nieraz, jak niewiarogodnemi bywały jego świadectwa, pisze, że w r. 1828 trzech opryszków w cyrkule Kołomyjskim tracono: dwom parobkom dorodnym Hucułki zarzuciły swe rańtuchy [1]) na głowy, ale ich od kary nie zasłoniły.

10) Dalej pisze: „W r. 1832 *sam byłem świadkiem*, jak tracono opryszków schwytanych. Jeden młody, dwudziestoletni Hucuł szedł z taką obojętnością na miejsce kary, że fajki z ust nie wypuścił [2]). Z tłumu ciekawych, zanim stanął pod szubienicą, wybiegła hoża góralka, zarzuciła mu swój rańtuch na głowę i objęła go rękami. Była to jego lubaszka: myślała, że tym sposobem, jak jej starcy opowiadali, uratuje narzeczonego; ale daremnie, bo wkrótce ujrzała go na szubienicy".

Z tych wypadków widzimy, że u nas bodaj najdłużej, bo do drugiej połowy w. XVIII-go, ciekawy ten zwyczaj się przechował.

* * *

Artykuł w „Ognisku", jak wspomnieliśmy wyżej, jest spopularyzowaniem pracy, ogłoszonej w „Ludzie". Tutaj przytoczymy z niego kilka szczegółów, wykazujących, w czym opowiadanie Sienkiewicza różni się od zdobytych przez badanie krytyczne faktów, a w czym zgadza się z niemi. Naprzód, ponieważ wiadomości o tym zwyczaju w Polsce są późne (w. XVI—XVIII), ponieważ i na Zachodzie nie się-

---

[1]) W „Ognisku", na str. 19 i 20, dwa razy błędnie napisano *wańtuch* zam. *rańtuch*.

[2]) Taką zimną krew u Rusinów wobec zbliżającej się śmierci nieraz już zauważono: Zbój kozacki Mamaj, w powiastce Tadeusza Padalicy (Zenona Fischa) „Zosia Żytkiewiczówna", gdy go osądzono na pal i prowadzono na stracenie, spotkał szlachcica Żytkiewicza i prosił go o fajkę: „Dajże lulki choć raz smoknąć przed śmiercią". (Patrz „Powieści ukraińskie", (dodatki do „Gazety Polskiej", t. 6), Warszawa, 1898, str. 87.)

gają dalej, jak w. XV-go, przeto p. E. wnosi, że wątpliwą jest rzeczą, aby to był u nas zwyczaj bardzo starożytny i aby w czasach, o których pisze Sienkiewicz, był już u nas wogóle znany; zjawił się prawdopodobnie u nas najwcześniej w w. XV, a więc w r. 1400 był wielką nowością, i nie mogli o nim pamiętać starcy. Co do formy i chwili zastosowania zwyczaju, to opis Sienkiewicza zgadza się z tym, co wiemy z przytoczonych poprzednio wypadków. Również wiernie przedstawił Sienkiewicz stosunek tego zwyczaju do władzy sądowej: podkreślił silnie, że ułaskawiającym jest kasztelan krakowski, t. j. sędzia, nie zaś Danusia; sędzia zaś uległ sile zwyczaju i opinji. Gdy wiemy, że zwyczaj ten z Zachodu do nas przyszedł, więc poczytanie go za czysto polski, jakby ze słów Sienkiewicza wnosić należało, nie da się uzasadnić. Poza tym przedstawienie Sienkiewicza zgadza się z dawnemi opisami i nie wywołuje uwag żadnych.

Za wyborne rozprawy w „Ludzie“ i „Ognisku“ wdzięczni jesteśmy bardzo prof. Stanisławowi Estreicherowi, który tak pięknie i dokładnie ciekawy ten przeżytek dawnego prawa zwyczajowego objaśnił, oraz wszechstronnie go oświetlił dzięki wielkiej erudycji historyczno-prawniczej i obfitym cytatom, które miał do rozporządzenia tak z literatury naukowej obcej, jak i wskutek badań na niwie swojskiej podjętych.

* * *

Przechodzimy do artykułu p. O. Lewickiego w „Kij. Star.“ Zaznaczamy naprzód, że artykuł p. L., wymieniony w nagłówku tej pracy, jest rozszerzeniem części art. p. n. „Zwykłe formy zawierania małżeństw na Rusi południowej w w. XVI-ym i XVII-ym“, w Kij. Star. 1900 r., t. LVIII, str. 1—15; ustęp o zajmującym nas tutaj zwyczaju mieści się na str. 12—15 i zawiera streszczony wyżej pod liczbą 2 wypadek z r. 1606, oraz dwa niżej przytoczone podania małoruskie. Naprzód autor przytacza dwa podania małoruskie, które tutaj podajemy w streszczeniu. Pierwsze z nich zapisano z opowiadania Kozaka Korża w pierwszej ćwierci XIX w. (p. „*Ustnoje powiestwowanije Zaporożca Korża*“, Odesa, 1842, str. 24): W m. Samar (dziś Nowomoskowsk) pewnego razu prowadzono Kozaka na karę śmierci. Wtym na drodze zjawiła się dziewczyna w białym okryciu na głowie, podeszła do skazańca i wypowiedziała życzenie, aby był jej mężem. Orszak się zatrzymał i z ciekawością słuchał, co na to powie skazany. Ten żąda, aby dziewczyna zdjęła okrycie z głowy. Gdy to spełniła, Kozak, uj-

rzawszy twarz swej zbawczyni, zawołał: „*Jak maly taku dziubu* (t. j. dziewczynę dziobatą, zeszpeconą znakami po przebytej ospie) *westy do szlubu, lipsze na szybenyci dat' dubu!*“ i zażądał, aby go odprowadzono na miejsce kaźni. Drugie podanie treści podobnej zapisał w r. 1872 T. Dumickij na Wołyniu w m. Krupcu w pow. Dubieńskim i ogłosił w „Wołynskich eparchialnych wiedomostiach“ (r. 1872, str. 561). Oto jego osnowa: Przed cerkwią miejscową znajduje się kurhan, o pochodzeniu zaś jego lud opowiada co następuje: Młody, ładny Kozak za jakieś przestępstwo skazany był na karę śmierci. Gdy przyprowadzono go do miejsca kary, z tłumu wyszła dziewczyna i okryła chustką jego głowę, co miało znaczyć, że bierze go sobie za męża i w razie jego zgody uwalnia go od śmierci. Kaźń była wstrzymana, ale gdy kozak, zdjąwszy chustkę z głowy, ujrzał dziewczynę, splunął z obrzydzeniem i zwrócił się do kata ze słowami: „*E, rubaj, kraszcze, a żyty s takoju pohanoju ne choczu!*“ Wyrok spełniono, Kozaka pogrzebano przed cerkwią i wzniesiono nad nim wysoką mogiłę.

Oba te podania mają bardzo podobną paralelę w Szwabji (p. *Bierlingera „Aus Schwaben“*, t. II, str. 460): Pewien przestępca, którego od szubienicy chciała wybawić stara panna ze śpiczastym nosem, oddając mu swą rękę i serce, spojrzał na nią i zawołał: „Śpiczasty nos, śpiczasty podbródek! napewno siedzi w niej djabeł! Lepiej już wisieć na szubienicy!“ Z temi słowy zbliżył się do miejsca kary. Że dwa podania małoruskie nie są zwykłemi bajkami, lecz mają podstawę w zwyczaju prawnym, który stosowano na Małorusi, za dowód służy odnaleziony przez p. Lewickiego opis z r. 1606, ogłoszony w „*Kij. Star.*“ z r. 1900 oraz w omawianym tutaj artykule i streszczony wyżej pod liczbą 2. (Autor zapowiada, że akt ten w całości wydany zostanie wkrótce w t. III-im części 8-ej „*Archiwa Jugozapadnoj Rossii*“.) Z tych podań i dokumentu z r. 1606 wypływa, że zwyczaj ten w w. XVII—XVIII, a może i wcześniej, istniał w Małorosji, że zbawczynią skazańca mogła być dziewica i przytym uczciwa, że ten mógł nie skorzystać z przysługującego mu prawa, i w takim razie kara była wymierzana, że symbolem wzięcia skazańca za męża, a więc niejako pod opiekę żony, było pokrycie głowy, albo chusta[1]).

---

[1]) *D. J. Ewarnickij* w książce „*Istorija zaporożskich Kazakow*“, Petersburg, 1892, t. I, str. 243, tak opowiada o zajmującym nas tutaj zwy-

Dalej autor zastanawia się nad pytaniem, skąd i kiedy zjawił się ten zwyczaj na Małorusi, i stwierdza, że musiał on tam być przeniesiony z Europy zachodniej. Szkoda, że autor zapomniał o tym, iż przejście takie nie mogło się odbyć bezpośrednio, lecz przez Polskę; szkoda też, że autorowi nie był znany ani jeden wypadek, świadczący o istnieniu tego zwyczaju w Polsce. Do uwag porównawczych (str. 93—97) p. L. zaczerpnął materjał z przytoczonej wyżej książki Liebrechta. Powtarzamy tutaj kilka cytat z utworów ludowych, w których przechowała się pamięć o tym zwyczaju: podanie szwabskie z Bierlingera przytoczyliśmy wyżej, dalej znaleźć można podobne u *Burkhardta Waldisa*, t. VI, str. 67, „o skazanym na śmierć młodzieńcu", w „*Horae Belgicae*", t. II, str. XLVIII i nast., i u *Mittlera* „*Deutsche Volkslieder*", № 243. O istnieniu tego zwyczaju w Piemoncie świadczy pieśń ludowa p. n. „*La Brunetta*" (p. *Ferraro:* „*Canti Monferrini*", w Turynie i Florencji, 1870, № 19); tu dziewczyna wybawiła od śmierci zabójcę swego ojca, wybierając go za męża. Inna pieśń w tym zbiorze, p. n. „*La parricida*" (№ 11), opowiada, że kat, wkładając stryczek na szyję dziewczyny, osądzonej na śmierć za ojcobójstwo, zapytuje, czy nie chce wyjść za niego za mąż, lecz ta nie zgadza się na propozycję. Odmiankami tej pieśni są przytoczone wyżej pod liczbą 6. O tymże zwyczaju świadczy i pieśń francuska w zbiorze *Bujeauda* „*Chants et chansons populaires des provinces de l'Ouest*", Niort, 1866, t. II, str. 145.

* * *

W literaturze powieściowej oprócz „Krzyżaków" Sienkiewicza znaleźć można i inne utwory, w których wątek wpleciono zajmujący nas tutaj zwyczaj. Przytoczyć możemy dwa: W powieści *Wiktora Hugo* „*Notre Dame de Paris*", napisanej w r. 1831, a opiewającej wypadki, zdarzone w Paryżu w r. 1482, poeta Piotr Gringoire zabłąkał się w brudnych zaułkach paryskich i wpadł pomiędzy zgraję żebraków, włóczęgów, łotrów *(truands)*, którzy łącznie z Cyganami

---

czaju: „Przypuszczają, że, według zwyczaju zaporoskiego, od szubienicy można się było wybawić, jeżeli jaka dziewczyna zechciała wyjść zamąż za przestępcę". P. Ewarnickij uważa, jak się zdaje, zwyczaj ten za miejscowy i sądzi, że pochodzenie jego objaśnia się w ten sposób, że Zaporożcy Siczowi, żyjąc sami w bezżeństwie, dążyli jednak do tego, aby powiększała się ich liczba, pozwalali więc takim wybawionym od kary śmierci kozakom, żyć w małżeństwie poza Siczą. Dalej przytacza podanie Korża, któreśmy wyżej streścili.

w tej dzielnicy miasta mieli swoje królestwo *Argot*. (Wyraz *argot*— obecnie oznacza szwargot, gwarę złodziejów i oszustów.) Panował u nich taki zwyczaj, że tego, kto „wpadł w ich norę, zwaną „Dworem cudów", wieszano z pewnemi obrzędami. Otóż król Argotczyków Clopin Trouille-fou skazuje poetę na szubienicę; kara ma być natychmiast wykonana, ale wstrzymał ją na chwilę Clopin, gdyż przypomniał coś sobie. „Zwyczaj jest u nas", powiada, „że przed powieszeniem człowieka, pytamy kobiety, czy nie zechce go która wziąć za męża. Kolego, oto ostatnia twoja nadzieja. Zaślubisz albo jedną z naszych kobiet albo powróz!" Tu dodaje powieściopisarz taką od siebie uwagę: „Ten zwyczaj cygański, jakkolwiek dziwnym się zapewne wydaje czytelnikowi, istniał w samej rzeczy i wszedł do starożytnego prawodawstwa angielskiego, o czym przekonać się można z *Buringtona „Observations"*.

Clopin krzyknął do kobiet: „Hola! kobiety, dziewki, czy niema której pomiędzy wami, począwszy od czarownicy aż do dziewczyny, któraby chciała wziąć sobie za męża tego oto zucha?" Wymienia kilka imion i nazwisk i kończy: „Chodźcie tutaj, patrzcie! Za darmo daje się wam mężczyznę! Której z was się przyda?"

Wstąpiła w serce Gringoire'a nadzieja uratowania życia, ale żadna z trzech „*truandek*", które w pierwszej chwili przystały na propozycję króla, przyjrzawszy się biednemu poecie, nie zechciała pojąć go za męża. Już łotrzy, którzy pełnili obowiązki katów, mieli spełnić wyrok, gdy w tym zjawiła się w szynku, gdzie się to odbywało, piękna Cyganka—Esmeralda, nieco już znana poecie, i zobaczywszy, co się dzieje, zapytała: „Czy macie wieszać tego człowieka?" „Tak, siostro!" odpowiedział król Tunów (nadawali sobie włóczędzy paryscy i to miano), „chyba, że go weźmiesz za męża". Spuściła oczy i rzekła: „Dobrze, wezmę go"... Odwiązano postronek z szyi poety i zsadzono go z ławki. Książę egipski (jeden z tej szajki), nie mówiąc ani słowa, przyniósł dzbanek gliniany. Cyganka Esmeralda podała go Gringoire'owi, mówiąc: „Stłucz!" Dzbanek upadł i potłukł się na kawałki [1]). Wtedy książę cygański położył ręce na

---

[1]) Obrzęd tu wspomniany tłuczenia dzbanka podczas ślubu przypomina podobny zwyczaj, zachowywany u Żydów podczas zaręczyn i wesela: Zaręczyny kończą się w ten sposób, że „wszyscy obecni z okrzykami: „Mazeltaw!" (dobrego szczęścia!) tłuką talerze na znak radości" (p. Wisła, t. XIV, 64, w artykule p. R. Lilientalowej „Zaręczyny i wesele żydowskie").

głowach Gringoire'a i Esmeraldy i powiedział: „Bracie, oto twoja żona. Siostro, oto twój mąż. Na cztery lata! Idźcie!"

(Patrz W. Hugo: „Kościół Panny Marji w Paryżu". Warszawa, 1900, t. I, rozdział VI „Dzbanek stłuczony", str. 88—106, szczególnie str. 103—106.)

A oto druga powieść:

W r. 1897 w czasopiśmie „*Domaszniaja Biblioteka*" w zeszycie grudniowym, oraz w dodatku miesięcznym do czasopisma „*Żiwopisnoje obozrienje*" z tegoż miesiąca i roku wyszła w Petersburgu „powieść z podań zaporoskich" p. n. „*Zaporożec Podkowa*" *N. N. Breszko-Breszkowskiego* (str. 3—69). Treścią powieści jest miłość Kozaka Ihnata Podkowy do pięknej Żydówki Sary. Rzecz kończy się tragicznie: Podkowa w gniewie zabił asawułę Suchego za to, że ten przymawiał mu i posądzał go o zdradę. Według praw i zwyczajów kozackich za zbrodnię zabójstwa winowajca powinien zginąć na palu. Przypomniał sobie jednak ataman koszowy Maksym Hołyj, że można ocalić od śmierci Podkowę, jeżeli jaka dziewczyna zechce wyjść za niego za mąż (str. 59): „Wszyscy przypomnieli sobie o zwyczaju, według którego Kozak, osądzony na śmierć, uwalniany był od niej, jeżeli jaka Ukrainka zgadzała się wyjść za niego. Rozumie się, że, jako żonaty, musiał opuścić Sicz na zawsze". Kozacy, którzy bar-

---

Również na weselu „po ostatniej modlitwie pan młody tłucze nogą kielich lub szklankę i przy okrzykach: „Mazeltaw!" i dźwiękach wesołego marsza, młoda para wraca do domu" (tamże str. 66). Podobny nieco zwyczaj spotykaliśmy na weselu u Kurpiów w parafji Kadzidło: po oczepinach nakrywają talerz serwetką i zbierają datki pieniężne dla panny młodej; gdy już składka jest skończona, drużba wyskakuje z talerzem, zawiniętym w serwetkę, po izbie i, wreszcie, uderzeniem o belkę tłucze go. Podobnie, jak u Żydów, uważają i u nas pospolicie tłuczenie szkła za dobrą wróżbę na przyszłość, por. przysłowie: „Gdzie się tłucze, leje, tam się dobrze dzieje" (Adalberg „Księga przysłów", str. 561, p. w.: „Tłuc" 1.)—Tłuczenie naczynia glinianego czy szklanego u Żydów ma znaczenie symboliczne: Zwyczajem jest u Żydów w chwilach szczęścia i radości wspominać o nieszczęściu i smutku. W radosne np. święta Wielkiejnocy ubierają się w koszulę śmiertelną. Otóż i podczas wesela stłuczenie naczynia oznacza niepewność, kruchość szczęścia ziemskiego; obecni, widząc to, myślą o niepowodzeniach życiowych i rozbijaniu się marzeń o szczęściu. Mniemają też, że po zburzeniu świątyni Jerozolimskiej weszło w zwyczaj wspominanie o nim przy każdej zdarzonej okoliczności, a więc i stłuczenie szklanki lub kieliszka jest przypomnieniem zburzenia świątyni. Zwyczaj ten zapewne jest pochodzenia średniowiecznego, gdyż w biblji niema o nim wzmianki, ale wspomina go Talmud.

dzo lubili Podkowę i nie życzyli sobie jego śmierci, objechali sąsiadujące z Siczą wsie i zawezwali dziewczęta ukraińskie, aby na dzień oznaczony do Siczy pośpieszyły. Zebrało ich się około tuzina. Między niemi znajdowała się Naścia, która kochała Ihnata. Koszowy zwrócił się do Podkowy: „Wybieraj sobie żonę, Kozaku; widzisz, jakie to wspaniałe kwiatki; jedna piękniejsza od drugiej.“ Nie spodziewano się jednak odmownej odpowiedzi Podkowy: „Nie chcę się żenić, nie trzeba; pójdę lepiej na pal“. Napróżno koszowy i inni Zaporożcy namawiali go, aby się nie gubił i ożenił się. Nie mogli złamać uporu Podkowy, i zginął na palu (str. 67—8).

* * *

Być może, iż w podaniach i pieśniach polskich dałoby się znaleźć niejedno jeszcze wspomnienie, dotyczące tego zwyczaju. Obecnie mamy możność dopełnić pracę p. Estreichera podanemi wyżej pieśniami ludowemi i następującemi podaniami. Jedno z nich zapisał p. *Stanisław Ciszewski* w okolicach Sławkowa: Syn czarownicy osądzony był na śmierć: „Tak dopiyro ta syndzigo pani miała takom dziywke porzondnom. Tak sie namówiły s tom dziywkom, żeby go odkupić od śmierci. „Odkupmy go od śmierci, — gádá ta pani, — szkoda go zgubić“. Ano dobrze. Tak dopiyro powiadá ta pani do ty dziywki: „Jak stanie do ściyńciá, to ty weź chustecke jedbabnom i, jak kat bedzie cion, to go ty zakryj, to go odkupiymy“. Dopiyro, jak stanyli, jak ten kat miál mu łeb uciońć, ona wyniesła (podniosła) wysoko te chustecke, dopiyro jak chlasnon (dom. się kat), dopiyro go zakryła i odkupiła“ (p. *„Lud rolniczo-górniczy z okolic Sławkowa w pow. Olkuskim“*, w t. XI „Zbioru wiadomości do antropologji krajowej“, str. 34, № 10). W podaniu tym niema wprawdzie mowy o tym, aby dziewka wyjść miała za mąż za skazańca, ale przypuścić łatwo, że wskutek „lenienia“ podań okoliczność ta już zaginęła w pamięci ludu, pozostał w niej jednak sam fakt i symbol ocalania od śmierci zakryciem chustką.

Żartobliwe podania niemieckie i małoruskie o tym, że skazaniec wolał śmierć, niż brzydką żonę, ma odpowiedni warjant polski: W książeczce *Zygmunta Glogera: „Skarbczyk. Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści z ust ludu i ze starych książek“* (Warszawa, 1886) czytamy na str. 41, pod liczbą 5, co następuje: „Niegdyś był u nas zwyczaj, że, gdy na skazanego na śmierć i prowadzonego pod szubienicę dziewczyna jaka rańtuch swój zarzuciła, a skazany oświadczył, że się z nią ożeni, wtedy uwalniano go od kary śmiertelnej

i strzeżono tylko, aby ślub odbył się niezwłocznie. Owóż zdarzyło się, że raz jednemu skazańcowi stara i straszna baba ofiarowała swoją rękę, i tym sposobem mógł się ocalić od śmierci; spojrzawszy jednak na czarownicę, zawołał na kata: „Panie Jakóbie, wieszaj waćpan!“ Słowa te poszły w przysłowie, kiedy kto jakiej niekorzystnej łaski przyjąć nie chce.“

Według opowiadania, pochodzącego z Białorusi, w Polsce był zwyczaj karania za ważne przestępstwa w ten sposób: winowajcę sadzano na drewnianego konia i biczowano długim biczem, w którym był pręt żelazny, a po bokach ostre kolce. Razu pewnego młodzieniec jakiś skazany był na karę otrzymania 20-tu uderzeń takim biczem. Posadzono go na koniu, kat uderzył skazańca biczem, lecz zlekka, gdyż żal mu się go zrobiło. Obecną była przy tej karze córka kata i postanowiła wybawić młodzieńca od grożącej mu z pewnością śmierci: w tym celu narzuciła mu na głowę chustkę na znak, że bierze go za męża. Kat się wstrzymał. Młodzieńca zsadzono z konia; zapytał dziewczynę; co ona jest za jedna. Ta odpowiedziała, że jest córką kata. Wtedy młodzieniec zrzucił z siebie chustkę, nie chcąc brać za żonę katówny. Siadł więc znowu na konia, a kat, widząc, co się stało, tak silnie uderzył go biczem, że zabił odrazu. (Z opowiadania ucznia Józefa O. W., który słyszał to podanie od swej babki).

* * *

Kończąc to sprawozdanie, odwołujemy się do czytelników naszych z prośbą najuprzejmiejszą o łaskawe zwracanie uwagi na opisy wypadków uwalniania skazańców przez dziewice, zamieszczone bądź to w dawnych księgach sądowych, bądź w dziełach historycznych, bądź wreszcie w utworach ludowych, jak pieśniach, baśniach i podaniach, oraz o łaskawe nadsyłanie ich do redakcji „Wisły“ lub do niżej podpisanego. Spodziewać się należy, że tą drogą pozyskamy większy zasób wiadomości o ciekawym tym przeżytku u nas, niż udało się zebrać p. Stanisławowi Estreicherowi, i że, być może, wypadki stosowania jego u nas okażą się znacznie starszemi, niż wiek XVII-y, że sięgną jeżeli nie wieku Jagiełły, to przynajmniej niewiele późniejszych od niego czasów.

Hieronim Łopaciński.

DO ARTYKUŁU: „BAJKA EZOPA O RYBAKU, GRAJĄCYM NA FLECIE, I RYBACH W „PAMIĘTNIKACH“ PASKA“.

(P. „Wisła“, t. XIX, str. 217.)

Wskutek niedopatrzenia nie przytoczyliśmy w przyczynku naszym przekładu prozaicznego tej bajki z książeczki „Przypowieści Ezopowe“ lub „Fabuły Aezopowe“; najdawniejsze wydania tego przekładu, sięgające zapewne wieku XVI-go, nie doszły do czasów naszych, ale późniejsze z w. XVIII-go nie były, jak się zdaje, przerabiane i „polerowane“, gdyż mają język bardzo archaiczny. Mamy pod ręką wydanie „Fabuł Ezopowych“ z r. 1754, w Krakowie, w 8-ce, i z niego w wiernym odpisie przytaczamy bajkę poniżej, przypuszczając, że ten właśnie przekład w jednym z wydań „Fabuł“ w. XVII-go był Paskowi znany. Bajka znajduje się na str. 67—8 i brzmi, jak następuje:

„*O rybitwie nieuku.*

Rybitw ieden, nie zwykły w łowieniu, wźiąwszy śieći y piszczáłkę, szedł do rzeki; tamże przy brzegu śiádłszy, począł piskáć, mniemáiąc, áby tak miał ryby zgromádźić: ále gdy żadney nie widźiał, położywszy piszczáłkę, śieći w wodźie zostáwił, także ciągnąć ná brzeg iął ryb nie máło: gdy ich wyimował, widząc ie skáczące, tak mowił: „O głupie źwierzęta, nie tańcowáłyśćie, gdym wam piskał, á teraz, gdym przestał, skáczecie“.

Każda rzecz lepiey przystoi, gdy bywá czásu swego spráwowána“.

Przekład polski oczywiście nie pochodzi bezpośrednio od żadnego z dwu tekstów greckich, które w artykule poprzednim w przekładzie podaliśmy, lecz z jakiejś łacińskiej zapewne przeróbki, gdyż

są w nim drobne odstępstwa od oryginału. Rzuca się w oczy w obu najstarszych przekładach polskich, t. j. podanym poprzednio Bernarda z Lublina i obecnie przytoczonym, wielka ich zgodność w niektórych wyrażeniach, co zdaje się wskazywać jakąś łączność między niemi: gdy czytamy tekst rymowany Biernata, wydaje się, że jest właśnie przeróbką prozaicznego. Czy tak jest i jaki jest stosunek do siebie obu tych wydań bajek Ezopowych, dowiodą może studja nad niemi, gdy przedruki dokładne i krytyczne, uwzględniające wszystkie dochowane wydania „Przypowieści“ Ezopa, na światło dzienne się ukażą.

Mając pod ręką jedno jeszcze wydanie bajek Ezopa po polsku, chociaż pochodzi z końca w. XVIII-go, a więc w sto lat prawie po śmierci Paska się zjawiło, pozwalamy tu sobie i z niego bajkę, zajmującą nas, przytoczyć:

Jest to książeczka w 8-ce, licząca str. 4 niel.+52, p. n. „*Fabuły | Ezopa | każda we 4 wierszach | Dla | Użytku Dzieci | z Francuzkiego przetłomaczone | przez F. H. P. K. M. | W Warszawie. | W Drukarni P. Dufoura... | MDCCLXXXVII*“. Tu, na str. 43, czytamy:

„*Rybak, graiący na piszczałce, i Ryby.*
Gdy na piszczałce graiąc, Ryby nęci.
Rybak, nie dostał; przy pracy i sieci
Mnostwo ułowił. Łagodność nie zawsze
Wskora: sposoby czasem lepsze żwawsze“.

Nadmieniamy, że litery F. H. P. K. M. oznaczają Franciszka Hrabiego Podoskiego, Kasztelana Mazowieckiego.

H. Łopaciński.

GADKI Z OSTROWKA.

Zebrane przez Witowta.

Zamieszczone poniżej opowieści ludowe pochodzą z Ostrówka, wsi kościelnej, położonej w powiecie Radzyńskim. Ludność Ostrówka, aczkolwiek katolicka, mówi na przemian po polsku i po małorusku. Mieszkańcy Ostrówka nie mazurzą, i gwara ich zbliżona jest bardzo do języka książkowego. Wymowę mają przeciągłą.

1. Wdzięczni zmarli.

Jedna wdowa miała syna jedynaka, bardzo go lubiała i chciała koniecznie dla niego majątek zbić, ale nie mogła co skąd począć, bo była bardzo biedna. Więc co chciała cobądź złożyć dla niego, jak dzie co zarobiła, nie mogła, bo jak kupiła żywności, więcej jej nie zostawało się, jak 3 grosze. Już chłopiec miał 13 lat, a ona jeszcze nic nie zebrała, tylko te trzy grosze. Tak jednego razu ona powiada mu: „Już ja dla ciebie chyba nic nie zbiore, kiedym dotąd nic nie zebrała. Naci te trzy grosze, i idź sobie w świat. Może ty lepiej potrafisz dorobić się czegoś.“ Chłopiec wzioł se te trzy grosze i poszed. Zachodzi do miasta, w mieście nic takiego nie kupował, tylko kupił se za te trzy grosze świece, ale tylko swiece kupił i piniędzy już niema. Idzie dali, idzie, idzie, stoi karczma pustkami. Wchodzi do tej karczmy, niema nikogo, pustki, tylko na ścianie wisi dwa potrety. Chłopiec wzioł świece te, co za trzy grosze kupił, rozłamał na dwa kawałki i jeden kawałek świecy przed jednym potretem postawił, a drugi przed drugim, i zapalił. A sam wlaz na piec i położył się, i śpi. Nic nie słychać, ale tak może przed północkiem, a to jak się zerwie szum, łoskot, taka szumrawa, że aż strach. Chłopiec przebudził się, patrzy, a to przyleciało trzy panów. E, takie zuchy, porządnie poubierane, a jak wlecieli, tak zara zaczeli nipać[1]). E, tak wszędzie nipajo, tu i owdzie, i zara poznali, że tu chłopiec jest, i wołajo go: „Chłopak, chodź no tu!“ Chłopak zlaz z pieca, przyszed do nich i stał. Wtenczas oni się go pytajo: „Który ty wolisz potret? czy ten, czy ten?“ Chłopiec powiada: „Mnie wszystko jedno, jak ten, tak ten“.

---

[1]) *Nipać*—szukać, węszyć, wietrzyć.

Ale oni koniecznie się go dopytujo: „Powiedz, który dla ciebie jest lepszy?“—„Wszystko jedno“,—powiada chłopak,—„dla mnie ten dobry i ten dobry“.—„No, kiedy tak, powiadajo panowie, to my ci damy coś“. I dali mu podarunki. Jeden dał mu złote strzelbe dubeltówke, drugi skrzypce takie, że jak zagra na nich, to żeby kto i nie chciał tańcować, to będzie tańcował, a trzeci takie kamasze, że jak stąpi, to wiorsta, a jak skoczy, to mila. Chłopiec wziół podarunki, podziękował i poszed. Ale idzie, idzie sobie drogo—jedzie pan kareto, zobaczył tego chłopca i woła go do siebie. „Chłopak, a chodźno tu!“ Chłopiec podchodzi, a pan pyta się go: „Gdzie ty tej strzelby dostał?“ Bardzo się panu ta strzelba udała. Chłopiec odpowieda: „A to mie jeden pan dał“. Pan znów się go pyta: „Mozeby ty mnie jo sprzedał? ja ci za nio dobrze zapłace“.—„O nie, odpowiada chłopiec, ja ji nie sprzedam“.—„A dobrzeć choć ona bije?“—pyta pan? „O, dobrze, odpowiada chłopiec, żeby i jak daleko, to bije śmiertelnie.“ Ale pan patrzy, a to leci orzeł, tak daleko i wysoko nad tako trzepiezo[1]), że trudno dojrzyć. Więc pan powiada do chłopca: „A strzelże no do tego orła, czy go zabijesz“. Chłopak wycelował się i jak chrymnół, tak trafił. Orzeł tylko fałajt, fałajt, fałajt, zaczół padać i upad w takie trzepieze, w sam środek. Pan chciał tego orła zabrać. Ale cóż. Posłałby po niego furmana, ale konie bardzo płochliwe, więc trudna rada. Wylaz z karety i sam poszed. A chłopiec wyjół se tymczasem skrzypce, nastroił i zaczół grać. A to furman na koźle już skacze. Ale furmanowi źle było na koźle skakać, bo i konie nie chcieli stać, tak on zeskoczył z kozła, wyleciał naprzeciw koni i wziół jednego konia jedno ręko za uzdeczke, a drugiego drugo, i tak skacze, co tylko może. A chłopiec tak gra, że aż się głos przekłada. A pan znów tak skacze w trzepiezie, że i zapomniał o orle. Potem, jak już chłopak dosyć się nagrał, stąpił raz—wiorsta, stąpił drugi raz—mila. I poszed se pomalu dali.

A pan orła nie znalaz, tylko się podar, pokaleczył w tej trzepiezie i tak się zmęczył tym tańcem, że nijak nie móg stamtąd wyść i przyść do karety, aż go jakoś stamtąd furman wyciągnół, przywlókł i *wbałował* do karety. Znów założył konie i pojechał do domu. A po tym tańcu to aż się pan rozchorował. Poczekawszy jakiś czas, przyszed ten chłopiec do dworu tego pana i pyta się lokaja, czy czasami państwo nie pozwoliliby, żeby on im zagrał, bo on właśnie jest

---

[1]) *Trzepieza, trzypieza*—gąszcze, zarośla na łąkach.

muzyko wędrownym. „A to dobrze, powiada lokaj. Zara ja pójde i zapytam się pana. Prosze tymczasem zaczekać. Nasz pan chory, ale może pozwoli se zagrać, to mu się nie będzie tak *kuczyło*". Zajszed lokaj do pana i powiada: „Prosze jaśnie pana, przyszed jakiś wędrowny muzyka i prosi, żeby jaśnie pan pozwolił zagrać".—„A gdzie on jest?" – pyta pan.—„Zawołać-no go tu." Wyszed lokaj i mówi: „Prosze tu iść do pana, bo pan kazał zawołać". Wchodzi chłopiec do pokoju, pan leży w łóżku i, jak zobaczył go, tak zara jak krzyknół na niego: „Ach, ty chuncwocie jakiś, już jesteś?! Czekaj, ja ci dam!" Zara zawołał sług i kazał im, ażeby go związali i wsadzili do więzienia. No, trudna rada, kiedy pan każe, to sługi muszo; tu niema pardonu, tylko wzieli go związali i wsadzili do więzienia. Dubeltówke zafantowali mu, a kamasze i skrzypce nie brali mu. I już to chłopiec siedzi w więzieniu i ma być sądzony.

Tymczasem pan sprawił bal. Nazjeżdżało się do niego dużo panów (bo to miał być taki sejm, jak to oni robio), i on wtenczas tym panom opowiada, że taki to chłopiec tak a tak mu zrobił i że on ma go tera w więzieniu i chciałby go oddać pod sąd, ażeby go jakoś ukarać za to, że on go tak zmęczył swoim graniem. Panowie, jak to usłyszeli, mówio, że trzeba-no przyprowadzić tego chłopca tu, do sali. Sługi poszli do więzienia, chłopca przyprowadzili. Wtenczas pan powiada: „O, to ten chycel tak grał, że musiałem tańcować, ażem się pokaleczył. Trzeba go teraz osądzić". Panowie mówio: „No, dobrze, będziem go sądzić, tylko trzeba, żeby nam najprzód zagrał". Pan powiada: „Niech nie gra, bo ja jestem i tak chory, a jak zagra a ja zaczne skakać, to już i ostatnia dusza ze mnie wyskoczy". Panowie byli troche wypiwszy, zaczęli się śmiać i jak natóż mówio, zeby grał. A pan nic, tylko aż gwałtuje, że: „Niech nie gra!" Nareście pan widzi, że tych panów nie przeprze, powiada: „To już niech i gra, ale mnie przywiążcie do łóżka linami tak, żebym się ani ruszył." Sługi przynieśli powrozów i przykrępowali niemi pana tak, jako im kazał. Wtenczas pan powiada: „No, tera, to już niech gra". Chłopcu tego dwa razy nie trzeba było mówić. Zara wstąpił se jedno nogo w kamasz, wziół skrzypce i jak zaczół grać! A panowie jak zaczno tańcować!... tak, że aż sala jęczy. Połamali, potłukli, stoły, krzeszła, i nic, tylko tańcujo, jak wichry. A chłopiec nic, tylko gra i gra. Pan, leżąc na łóżku, tak się rzuca, że aż łóżko trzeszczy. I jakoś jedne noge wysunół z powrozów na podłoge i zaczół nio tupać: tup, tup, tup! I mówi: „A ja kazał nie grać, a ja kazał nie grać"

Nareście chłopcu uprzykrzyło się grać, bo widzi, że już kużdy pan ledwie *tiupie*. Złapał dubeltówke, stąpił raz — wiorsta, stąpił drugi raz—mila, i uciek.

(Opowiedział *Jan Korolczuk*.)

2. Wróg po śmierci niebezpieczny.

Było dwuch ludzi niezgodnych i bardzo zawziętych. Jeden na drugiego wraz był zły, wraz tylko prawowali się i swarzyli się. I tak już jeden na drugiego zawziół się, że powiada mu: „Czekaj, ja ci teraz nic nie zrobie, ale jak ja wprzódy umrze, to ja wtenczas do ciebie przyde zara pierszej nocy i albo cie zjem, albo cie zadusze". Tymczasem troche poczekawszy, buchl umar ten, co tak mówił. No, nic-że to. Wzieli tego umarłego, pochowali, tak jak się należy, i już. Ale ten, co został, pomyślał se: „O, źle tera będzie! On może i przyść do mnie, kiedy mówił, że przydzie". Ale nic-że to. Zajszed on do jednej takiej baby, co to się na tem znała, i radzi się jej, co tu z tem zrobić. Rozpowiedział jej, że to taka a taka jest rzecz, i prosi, żeby mu doradziła.—„Hm,—powiada baba,—to jest bardzo łatwa rzecz, to się da zrobić. Weź ty,—powiada,—siedem worków, napchnij w nich pełno *kłaków* [1]), pokładź ich na piec, jeden koło drugiego, sam wleź za te worki w kącik, siedź cicho i czekaj, aż on do ciebie przydzie". Przyszła piersza noc, chłop zara se jeszcze wszystko w dzień przyszykował tak jak mu baba kazała, potem wlaz na piec, siad se za worki, siedzi i czeka. Aż to tak może, jak samo już niezadługo mieli kury piać, przylata ten umarły. E, tak tu i owdzie powąchał i wprost do pieca skoczył. Złapał jeden worek z kłakami i od razu łyknół. Złapał drugi—łyknół; złapał trzeci, czwarty, piąty, szósty i siódmy, jak łyknół, tak pęk.

(Opowiedział *P. Drelowiec*.)

3. Król wężów i zamawiacz.

W jednym lesie było bardzo dużo węzów. Ale to już tyle było tego paskustwa, że trudno se z niemi było dać rady. Bo nietylko że ludzi kąsali, jak kto do lasu zajdzie, ale nawet i bydła paść nie było można. A był to las ludzki (chłopski). Tak co tu robić, ludzie zaczeli się przepytywać, żeby to znaleźć kogoś takiego, żeby te węże zamówił. Tak znalaz się taki, że obiecywał się zamówić. Ludzie

---

[1]) *Kłaki*—pakuły, paździerze.

zaczeli go prosić. „Już,—powiadajo,—damy ci, co tylko zechcesz, ażebyś nam to zrobił“. Tak on im powiada: „Ja wam to zrobie, nawet zadarmo zamówie te węże, że oni nie będą kąsać, ale wy mnie powiedźcie prawde, czy w tem lesie jest taki wąż, co świszcze, bo, jeżeli,—powiada,—jest taki wąż, to ja już nie będe zamawiał“. Ludzie powiadajo, że niema, bo, co prawda, to nikomu nie dało sie słyszeć, ażeby wąż świstał. „No, powiada on, to ja wam zamówie“. Zara kazał wykopać głęboki dół pod lasem i w tym dole zakopać słup okropnie wysoki, okrągły, gładziutko wyhemblowany i wysmarowany czemś takiem, żeby był ślizki. A na tym słupie zrobił se takie—do siedzenia. Jak już ten dół wykopali i słup ten postawili, wtenczas on wlaz sobie na ten słup, na sam wierzchołek, siad sobie na to siedzenie, co mu zrobili, i świsnół. Jak świsnół raz, a tu węże tak suno, i to w ten dół. (A ludzie, kazał, żeby stali z rydlami na pogotowiu i, jak tylko węże wleco w dół, żeby zara zawalali.) Świsnół drugi raz — jeszcze więcej ich przyleciało. Świsnół trzeci raz, a tu taka okropna moc ich przyleciała, że aż się ludzie postrachali. Ale i na lesie odezwał się głos. Wąż zaświstał. „No, powiada ten człowiek, tera, to pewnie będzie źle“. A to tak troche poczekawszy, przylata i sam gad, ten co świstał. Jak przyleciał, tak zara podniós łeb ogromny do góry i prosto do tego człowieka, co na słupie siedział. I jak smoknół, a ten człowiek tylko: puc, upad na te węże, a gad zara skoczył w ten dół na niego. Ludzie zaczeli zara ziemio zawalać i zawalili węże i gada, ale zawalili i tego człowieka. Potym, mówio, że długo się ziemia trzęsła. Ale już w tym lesie wężów nie było.

(Opowiedział *Ludwik Hawryluk.*)

4. Dwie pasierbice.

W jednym mieście był sobie dziad i ożenił się z wdową. Tak on miał jedne czórkie i ona miała jedne. Tak jego czórka była bardzo posłuszna i miała zdolność do wszystkiego i ładniejsza na twarzy, ruchoma, wszystkiego więcej zrobiła. Tak tej baby była leniwa, niczego nie chciała robić. Tak tej babie było źle, że to jego taka posłuszna, a jej—nic nie chciała robić. I mówi: „Jak jej nie stracisz, to wcale z tobą nie będę żyć“. Tak stary nie chciał jej życia tracić. Pomyślał sobie: „Co tu jej zrobić? Ale, — mówi, — zawioze ją do lasu i tam ją zostawie“.

Zawołał jej i mówi: „Pojedziem do lasu“. Jak pojedziem, to pojedziem. Uładowała się, posiadali na wóz i pojechali. Zajechali do

lasu, i mówi, że: „Nazbieraj gałęzi, a ja pojade tam dalej, wytne sosne i przyjade do ciebie, i wezne cie, i pojedziem do domu“. Ona się wzieła prędko, nazbierała, i siadła, i siedzi. A stary nie pojechał na las, tylko do domu. I siedzi. Już tu się mroczeje, przychodzi do niej jakiś człowiek i mówi: „Czego ty tu siedzisz?“ Ona mu rozpowiedziała, i tak dali, jak wyżej powiedziałem. On jej odpowiedział: „Już niemasz czego siedzić: ojca niema, pojechał do dom. A jak nie, to idź do mnie na służbe“. Ona mówi, że: „Pójde“. Wstała i pośli. Zachodzą do tego człowieka. W tamtej chałupie tak wesoło, przyjemnie, ze jej rok niewiadomo jak przeleciał. Ale taka była posłuszna, że co tylko jej powiedział, ona zrobiła.

Przejszed rok, ona ma odchodzić, on mówi: „Co ci dać za to?“ — „Co łaska wasza, to mi to dajcie“. On mówi: „Zaglądnij w moje ucho; jak czyste, to ci dam zapłate czyste. Ona się popatrzyła, a to takie czyste, że aż blask bije. On jej dał kufer złota i sto par koni. Przyjezdza do domu. Tak ta baba (t. j. macocha) mówi, że: „Zawieź i moje czórkie do lasu“. Ten jo wzion na wóz i pojechali. Zajezdzajo do lasu, i on mówi: „Nazbieraj gałęzi, a ja pojade dalej, zetne sosne i przyjade po ciebie“. Tak on pojechał. Zajezdza do domu, baba płacze: „Może ona zginie“. A ta nie zbierała, tylko co siadła i siedzi. Przychodzi do niej człowiek i pyta sie: „Czego ty tu siedzisz?“ A ona mu mówi, że: „Przyszłam na grzyby, zabłądziłam i siedze“. Tak on jej powiedział, że: „Już nie trafisz do domu i idź do mnie na służbe“. Ona mówi, że: „Pójde“. Zaprowadził ją do siebie i powieda: „Idź-no wody przynieś“. Ona nie chce. Nic nie robiła bez cały rok. Przychodzi już to rok, ona ma odchodzić I pyta się jej: „Czego ci dać: czy piniędzy, czy co?“ Ona mówi: „Pieniędzy“. On jej mówi, że: „Zaglądnij w moje ucho“. Ona zaglądneła, a to takie paskudne, że nic niema czystego. Tak on mówi: „Dam ci kufer i konia“. On jej dał i pojechała do domu. Ta wyleciała, matka, zagląda do kufra, a to same żaby, koropie, jaszczurki, węże, różne robactwo. Ona (macocha) wsadziła łeb, a to robactwo skoczyło i urwało (jej łeb).

5. Gościnność.

Był sobie kowal, okropnie pijak, że już swoje dusze zaprzedał złemu duchowi i wraz pił, nawet nie przychodził do domu, i wraz chodził do karczmy. Tak jednego razu idzie z karczmy, ale szeł Pan Jezus ze swemi uczniamy i proszo sie na noc do kowa-

la. Tak ten kowal powiada: „Czemu nie; można“ Bo to sie godzi kazdego przyjąć. I przyjoł i przyprowadził do domu, i gada żonie, żeby gotowała wieczerze. A ona gada: „Niema z czego“. A on gada: „Daj woreczków, to ja ci przyniose kaszy i mąki“. I ona mu dała woreczków i on poszeł. A ona wsypała kaszy garść i ugniotła z garści, i to narosło cały sagan, i ugotowała sie wieczerza. Popodjadali i pośli spać, a on przychodzi i przynosi mąki i kaszy. A óna gada: „Już popodjadali“. Na drugi dzień rano wstajo, już majo iść, a Pan Jezus gada: „Co ci za to dać?“ A on gada: „Nic nie chce“. A Pan Jezus gada: „Może ci nieba trzeba?“ A kowal gada: „A jak my będzie trzeba, to ja i sam zajde“. I wraz pił, chodził do karczmy. Jaż jednego razu wieczorem przylata zły duch (bo sie na tyle podpisał). Tak ten kowal gada: „Niech se pan siądzie na gruszcze; tylko sie obrachuje ze swemi dłużnikami.“ I ten siad. I poszeł kowal do karczmy, a ten siedział do północka i przyrós. I wyrwał gruszke i poleciał z gruszko. Na drugi dzień powkopywał słupy przed oknem i zrobił tak, jak krosna, żeb miał gdzie drugi siedzić. Na drugie noc przylata drugi już go brać. I ten kowal gada: „Niech se pan siądzie na tych krosnach, tylko ja pójde i pole sprzedam“. I poszeł do karczmy, i siedział ten kowal w karczmie, a ten siedział na krosnach i przyrós. Już nadchodzi północ, i wraz kowala niema. I wyrwał te krosna i poleciał z temi krosnami. Na trzecie noc przyleciał; trzeci; już go brać. A ten kowal gada: „Niech se pan siądzie na tem kamieniu, bo jeszcze trza iść sie zobaczyć z żono, z dziecmy i z cało familijo, i ze wszystkiemi krewnemi“. I poszeł kowal do karczmy, i siedział, i pił. Już znów nadchodzi północ, kogut zapiał—i on przyrós do tego kamienia i poleciał z tem kamieniem, i już. I jeszcze wybierał sie czwarty. Ale najstarszy lucyper mówi: „Nie idź, bo go nie weźmiesz; wybijesz całe piekło“. Tak temu kowalowi przyszeł czas; już ma umierać. I gadał, żeb mu dali fajkie i dubeltówkie i nożyczki na śmierć. Już przyleciał czwarty, jak umierał. I ido sobie obydwa, ale ten kowal wyjół fajkie i pali, a ten gada: „Niech mie kowal da popalić“. A ten kowal gada: „Já panu dam w insze fajke“. I nabił dubeltówkie, i jemu dał, i ten pali, i wystrzeliło, i tego zabiło. Tak on przyszeł do bramy piekielnej, i jego nie przyjeli. Tak on poszeł dalej, a swięty Piotr pyta sie go: „Czego ty chcesz?“— „Nieba“. Swięty Piotr powiada: „Niech-no ja pójde, Pana Jezusa spytam sie“. A Pan Jezus powiedział go wpuścić. I swięty Piotr wpuścił go, i wszeł do bramy niebieskiej.

(Opowiedział *Bronisław Królczyk.*)

6. Chłop i Żyd.

Raz jakoś pojechał se jeden człowiek z Żydem na zarobek. Ale jado, jado se bez las, tak człowiek powiada do Żyda: „Słuchaj, Żydzie, o, tam ón, to rozbójniki w lesie ido". (Rozbójników nie widać było, ale tylko ten człowiek tak *nawreczy* mu mówił.) A ten Żyd okropnie duzo piéniędzy z sobo wióz.—Tak Żyd powiada do chłopa. „Nu, a co ja teraz zrobie?"—„A, co chcesz, to se rób; mnie nic do tego; mnie nie będo ruchać, bo ja piéniędzy nie mam".—„Oj waj!—powiada Żyd,—Macieju, doradźcie, co ja mam z sobo zrobić".—„Ja ci doradze", powiada chłop: „Wléź ty w worek, ja cie zawiąże, jak rozbójniki wydo i będo się pytać, co ja wioze, to ja powiém, że owies". Żyd wlaz w worek, chłop go zawiązał, potym znów, jak tylko kawałek przejechał, tak stanął i gada sam do siebie (niby to zbóje pytajo się, a ón odpowiada): „Stój! Co ty wieziesz?"—„Owies", odpowiada.—„A może ty piéniądze wieziesz?"—„O nie", odpowiada. Zaraz wziół biczysko, grubszym końcem obrócił, i buch! buch! po worku. „O, to owies; jedź se". Znów jak przejechał kawałek, tak Żyd sie pyta: „Nu, czy tych rozbójników już nie widać?"—„Tych już nie, ale jeszcze drugie ido", mówi chłop. „Macieju, a co ja tera zrobie?" pyta Żyd. Nic, powiada chłop, tylko siedź w worku, a jak oni będo się pytać, co ja wioze, to powiem, że dzwon do naszego kościoła. A jeżeliby cie który uderzył, to ty więcej nic, tylko żebyś się odzywał: Gąn, gąn, dzieleń!—to oni będo myśleli, że ja naprawde dzwon wioze". Jado, jado, chłop znów stanął i gada sam do siebie: „Co ty wieziesz?"—„Dzwon". A jeszcze przedtym chłop wyłamał se dobry leszczy. Tak zara tego Żyda to leszczo: bach! bach! A Żyd: „Gąn, gąn, gołon; gąn, gąn, gąn, gąn; dzień, dzieleń!"—„A prawda, że dzwon wiezie" (tak niby te zbóje powiadajo). Ale jado znów, tak ten chłop mówi do Żyda. „Słuchaj, Żydzie, my już dali nie pojedziem, bo koń ustaje; trzeba konia popaść".—„Nu, to popaść",—powiada Żyd. „Ale", powiada chłop, „ja tu zara koło woza nie będe pas, bo tu te twoje piéniądze; jakby zbóje przyszli, toby jeszcze mnie zabili. Ja se poprowadze konia tam gdzie w krzaki, a ty se tu pobądź sam koło piéniędzy".—„Aj, waj!" powiada Żyd: „Macieju, nie róbcie tego! Weźcie wy z sobo i te piéniądze". Chłop zrazu niby jeszcze nie chciał brać piéniędzy, ale znów powiada: „No, to wezne, ale jak zbóje przydo, to żebyś nie mówił, że piéniądze u mnie są, bo oniby zara do mnie przyszli i mnie zabili".—„Nu, nu, powiada Żyd, na moje sumlenie, że nie po-

wiem". Chłop wzion piéniądze w płachte, i na plecy, konia w ręke, i poprowadził w krzaki. Tam konia puścił se na trawe, trawa była tęga, koń jé, a chłop znów mówi sam do siebie (niby to zbóje znów do niego przyszli): „A co ty tu robisz? Masz ty piéniądze?"—„Nie, powiada, ja piéniędzy nié mam; ja se tak tylko tu konia pase; tam Żyd na wozie siedzi,—on, to ma". A Żyd, jak to usłyszał, bo chłop zumyśnie tak głośno mówił, tak Żyd zaczół zaraz głośno krzyczeć: „Ja nié mam piéniędzy; to on ma". Chłop znów krzyczy, że u Żyda. Żyd znów, że u chłopa. Wtenczas chłop wzion, kożuch zrzucił z siebie, położył go na ziemi i zaczół bić biczyskiem w kożuch. Co łupnie w kożuch, to aż zahuczy. A chłop (niby to tak jego bijo) gwałtuje: „O jojoj, darujcie mi życie!"—prosi się: „Już wam oddam piéniądze, chociaż to i nie moje". Potym wzion, piéniądze zakopał w ziemie, konia złapał i prowadzi do woza. Jak zobaczył Żyda, tak zara zaczół na niego: — „A niech cie, Żydzie, z twemi piéniądzami! Ja ci tu teraz chyba nie wiem co zrobie! Co ja dostał, to jakby tak ty, to już byś chyba i nie żył.—„Aj waj!" powiada Żyd," na moje sumlenie, a cóż ja wam winien? Wy oddali piéniądze, to już niech będzie i tak. Dobrze, że nam życia nie odebrali. Jedźmy już prędzej do domu".

7. Zmyślny Bartek.

Był sobie Bartek tak trochy chaptusowaty, a był zdumny. Raz tak jakoś pód Wieganoc (=Wielkanoc) nie miał skąd wziąść mięsa, a u pana był tłusty cielak. Tak ón pomyślał se: „Co tam, ja u pana służe". Świsnół tego cielaka, zadydał go, skóre obdar i już mięso ma. We dworze zrobił się rwetes, czyjaby tu była sprawa. Wszystkie mówio, że to Bartek. No, trudno, jak potrafił wziąść, to i potrafił schować. Ale pan zawzion się, żeby go koniecznie doślidzić. Raz Bartkowa nagotowała mięsa i ugotowała język z tego cielęcia. Bartek, jak jad z dziecmi, tak powiada im. „Jédzcie, dzieci, język, to będziecie wode pić po języku". Dzieci, najadszy się, poszli do studni pić wody. Jak raz i pan przechodził koło studni. Jak zobaczył, że dzieci pijo wode, tak zara tak, jakby go coś tchnęło (bo ten pan juz zauważył se to, ze przedtym, jak to ciele jeszcze mu nie zgineło, to te dzieci tak często wody nie pili.) Więc zara powiada do dzieci. „Dzieci, poczym wy tak wraz wode pijecie?" A dzieci zara mu na to.— „Po języku, prosze jaśnie pana". Pan tylko się pooglądał, czy czasami kto tego nie usłyszał, i poszed, jak zmyty.

DWIE ORACJE WESELNE.

№ I.

(Ze wsi Krzymosze, w pow. Siedleckim.)

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Gdy mi przychodzi stanąć wobec tak licznego zgromadzenia, trzebaby mi posiadać mądrość Salomona wspaniałego, a wymowę króla Dawida śmiałego, abym mógł nieco przy tak wdzięcznym akcie nadmienić. A to jedynie w tym przedsięwzięciu, aby dziś te uroczystujące serca w dozgonnej a gorliwej miłości zobopólnej ku sobie zabrnąć mogły, która to miłość w porze zimowej jednak niedługo zakwitnie kwiatem. Pytam: dokąd to wybierasz się grzeczna damo, dokądże szybkie kierujesz swe kroki? Imci Panno młoda! Czyliż ci już nieco sprzykrzyło się mieszkać na rodzicielskim łonie? Dlaczegóż pogardzasz ich pieszczotami? Ach, co za zmiany nastąpiły w dniu dzisiejszym! Ale powiem tu wprzód przykład: którzy się wybierali od kochanych rodziców swoich, rzekli one słowa: „Niech nas błogosławi dusza rodzicielska wprzód, niżeli oczy śmiertelną powieką zamknięte będą“. Wszak to nie jest afrykańskim wirydarzem, ani też malarską ręką wykształcone, tylko są to słowa od samego Chrystusa udarowane. Gdy na ulubionych skroniach Imci panny młodej widzimy zielony, rozmarynowy wieniec, zastanówmy się i osądźmy, iż niema na świecie nic milszego i swobodniejszego, jak gdy widzieć osoby sercem złączone. Bo mówię: utamuj się grzeczna Imci panno młoda, utamuj troskliwe wzdychania w sercu swojem unurzone (tu błogogosławią). Podziękuj więc, Panno młoda, rodzicom swoim, żeś doczekała, to jest zaszczycać zielono-rozmarynowym wieńcem.

Przepraszam, Panno młoda, żem tak puścił cugle językowi swemu. Szanowni Rodzice! Ponieważ wyroki Najwyższego Stwórcy zadysponowały i uświetniły dzień dzisiejszy, że tak liczne zgromadzenie aktu Państwa młodych, w którym mają się pełnić, jak życzenie zgadzające się z wolą Boga oraz i z wolą szanownych rodziców, którzy stosując się sobie wzajemnej miłości i zgody w tym stanie małżeńskim.

Niechże, Panno młoda, zakwitnie ten piękny laur z mirtu i rozmarynu, tak jak zakwitła różdżka Jessego w ręku Aarona, na ten czas sprawującego urząd swój świętej ofiary, z której wyszła śliczna

lilija i stokrotny owoc na świat wydała. Życzę, aby na ciebie, Panno młoda, spływało toż samo błogosławieństwo.

Tu ja zakończę te kilka punktów nikczemnej mowy mojej, podając wam, Państwo młodzi, wieniec, który niech będzie świadkiem waszej niewinności oraz zadatkiem błogosławieństwa Boskiego, abyście żyli w potomności długie lata, a po skończeniu życia na tym świecie, życiem wiecznym w królestwie Niebieskim, czego i ja wam życzę wraz z rodzicami, braćmy i siostramy, oraz i z całym zgromadzeniem, jako nieudolny autor. (Dziękowanie.) Najprzód podziękuj, Panno młoda, najukochańszym rodzicom swoim, że cię utrzymali w tym panieńskim stanie czystości i bogobojności, że przybywasz do tego Sakramentu małżeństwa.

Ach, przezacna Matko! Gdy widzisz wspaniałą koronę córki swojej, nie widzisz, że jej zeschła, ani też zwiędła, i owszem rozkwita jako kwiat róży; nie widzisz, żeby była zakryta figowym liściem, jako niegdyś Ewa w raju, gdy zgrzeszyła.

Podziękuj, Panno młoda, krewnym, przyjaciołom, pannom, kawalerom, które stoją przy twym boku i chcą ci towarzyszyć aż do świątyni Pańskiej. Tam zaś oni zostaną w tymże samym stanie, ty zaś go zamienisz w stan niewolnicy.

Dziękuj, mówię, Panno młoda, całej familii i całemu zgromadzeniu, które oczy twoje zasięgnąć mogą, a westchnąwszy do Boga, udaj się w podróż, która cię oczekuje, czego i ja także życzę całemu zgromadzeniu. Przy końcu zaś tak wielkiego aktu winszuję Pannie młodej i tobie, Panie młody, zdrowia, szczęścia oraz wszelkich pomyślności w tym życiu doczesnym, a później korony wiecznej, co daj Boże. Teraz opłakuję Wasze stopy łzami i upraszam kochanych Rodziców o miłą baczność i ostatnie błogosławieństwo.

Śpiesz się do kościoła, szczęśliwa rodzino, a pan Kapek niech rzęsiście zaczyna!

№ II.

(Ze wsi Wielgorze w pow. Siedleckim.)

Gdy mi przyjdzie stanąć wobec tak licznego zgromadzenia, trzebaby mi mieć mądrość Salomona, Dawida śmiałość, Ceryneusza Krasnodębowica wymowę, abym mógł te dwa tryjumfujące serca zegnać do zgodnej a gorliwej ku sobie miłości, które w każdej porze nie zwiędnieją a kwitły kwiatem różowym. Dokądże się wybierasz, Panno młoda? Dokądże teraz kierujesz swe biegi?

Ach, Panno młoda, czyż ci źle było pozostać na łonie rodzicielskim? I dlaczegoż pogardzasz ich pieszczotami? A, przezacna Panno młoda, przepraszam, żem tak popuścił cugle językowi swemu i żem zranił serce panny młodej. Ale ja to wszystko zaspokajam słowami świętego Ambrożego: „Szczęśliwy ten będzie, który wypełnia święte Sakramenta". Nie byłoby na świecie infuł i kardynałów, berłów i królów, nie byłoby znów miast i miasteczek i wiosek, gdyby nie było dotrzymane słowo jedno drugiemu—państwa młodych.

Wam więcej nie potrza, jak tylko błogosławieństwa Bożego, jakie odebrali Maryja i Józef święty.

Proszę o głos!

Stanąwszy przy tak licznym i wspaniałym zgromadzeniu, chciałbym oddać Państwu młodym winną słuszność od Boga, ponieważ z wyroku Najwyższego pochwały do słodkiego jarzma.

Stańże, Panie młody, za kwitnącym wiankiem, nie idąc za wolą Panny młodej, a za wolą Bożą, a potym za rodzicielską.

Ochotnie i wdzięcznie bierzesz brzemię; ten związek małżeński tak oznajmia: jest to bardzo słodkie jarzmo, do którego szanująca się para zabiera, ku stanowi małżeństwa.

Wejrzyj, Panie, na tę parę i pobłogosław ich wszelką radością i pomyślnością w szczęściu i w zdrowiu. Przezacna Panno młoda, jak tą koroną przyozdobiona, gdybyś mogła tą koroną najukochańszych rodziców przygarnąć do siebie, których masz ich.

Dziękuję wam, najukochańszym rodzicom, za wasze wychowanie, że tak w dzieciństwie dotrzymaliście mnie i w moim panieństwie czystości dopilnowali, i chcecie mnie doprowadzić do tego Sakramentu.

Proszę o głos! Ach, kochana Matko, gdy widzisz tak śliczną i wspaniałą koronę swojej córki najukochańszej, nie widzisz na niej zwiędłą ani suchą; zakwitła ci, jakby najśliczniejsza róża rajska. I patrzycie się na nią, aby była zakryta liściem figowym, jako kiedyś zakrywała się Ewa w raju.

Ach, kochany Panie młody, chciałbym ci dać błogosławieństwo, ale jakie ci dam błogosławieństwo? Chyba takie: bierz państwo młode z łaski Bożej i brońcie wypadków, wydarzonych od Boga. Daj wam, Panie, zapatrywać się jakoby na kwiat i dać uścisk sobie. Panie młody, obchodź się z nią łaskawie, a będziesz szczęśliwy na wieki.

A proszę o głos! Dokądże oczekiwała na skroniach swoich tej korony? Teraz niech ta korona rajska jak najdłużej kwitnie po jakie trzykroć razy.

Że panna młoda przyjąwszy i przyzwyczaiwszy całą swą wstydliwość zwyciężyła, gdy dar oblubieńca mile przyjąwszy. O co upraszam najpokorniej, aby te smutki twe wesoło się przemieniły, szlachetna Panno młoda, przyjąwszy to miłe zwycięstwo. Choć przez usta moje przemawiam, że już wchodzisz w związek małżeński. Opuszczasz ojca i matkę w twoim domu i uchylasz głowę smutno, i miło dziękując najukochańszym rodzicom za wychowanie przystojne. Teraz żegnam was, najmilsi bracia i siostry, i dziękuję wam za waszą społeczność i dziękuję wam, panny i kawalerowie, za wasze społeczności i towarzystwo. Dziękuję wam teraz, krewni i przyjaciele, żeście nie żałowali starań i trudów, dopomagali temu aktu weselnemu.

Teraz odebraliśmy błogosławieństwo od Państwa młodych; czymże odwdzięczyć się możemy? Jedynie tylko tym życzeniem: długiego pożycia, czerstwego zdrowia, pomyślnych lat i powodzeń w tym życiu, a w późniejszym—korony w niebie wiecznej. Amen.

Zamieszczone tutaj dwie oracje weselne dostarczone nam zostały łaskawie przez pannę Marję Zaleską z Krzymosz, w pow. Siedleckim. Oracje takie, zwane „wieńcowym“, wygłaszane bywają zazwyczaj przez najstarszego z gości weselnych podczas wkładania pannie młodej wieńca.

K. Stołyhwo.

SPROWADZENIE MESJASZA.

Żydowska opowieść ludowa.

Historję mityczną o usiłowaniach sprowadzenia Mesjasza żydowskiego z nieba przez jednego z rabinów, aczkolwiek osnutą na tle kabalistycznym, zbliżonym do mistycyzmu, nazywamy jednak opowieścią ludową z powodu jej rozpowszechnienia wśród ludu żydowskiego, który, nie rozumiejąc przeważnie języka hebrajskiego, nieomal bez wyjątku umie czytać w żargonie niemieckim, swoim obecnym języku macierzystym. W tej właśnie mowie wydana broszurka z opisem dziejów usiłowanego sprowadzenia przemocą Mesjasza, doczekała się licznych edycji, popularyzując pierwotny mit hebrajski. Widzieliśmy książkę bez daty, z bardzo starego papieru, drukowaną w Livornie włoskim, a zawierającą ten sam opis, który potym przełożono na żargon.

Bohater powieści, Josef Dala-Rana, mieszkał w Cefasie, mieście palestyńskim nad brzegiem Jordanu. Roku życia i działania nie znaleźliśmy nigdzie. Sprowadzenie Mesjasza miało być dokonane za pomocą cudu kabalistycznego, polegającego na użyciu znanych mistykom formuł, złożonych z liter imion Boskich, a zmuszających „siły wyższe“ do posłuszeństwa.

Żydzi wierzą jedynie w cudowne przyjście Mesjasza, nie uznając „zbawienia“ naturalnego, ucieleśnionego w czynach ludzkich. Byli też przeciwni usiłowaniom mesjanicznym Sabatai-Cewi, Jakóba Franka, i sprzeciwiają się ze względów religijnych „zbawczej“ idei sjonistycznej Herzla Wiedeńczyka. Bądźcobądź, sjonizm współczesny nadaje niejakie znaczenie aktualne historji „wielce cudownej“ o rabinie Josefie Dala-Ranie, którą dajemy poniżej w streszczeniu, jako ciekawą próbkę folkloru żydowskiego.

Rebi Josef Dala-Rana postanowił sprowadzić Mesjasza, aby obalić panowanie szatana na ziemi. Miał pięciu uczniów, którzy, również jak on, znali Kabałę, studjując ją dniem i nocą. Rebi tedy odzywa się do nich:

— Dzieci moje, niesłuszna to rzecz, że nic nie czynimy, posiadając taki dar Boski—Kabałę, którą możemy ucieszyć Stwórcę, wy-

rugować wszystko nieczyste ze świata i sprowadzić Mesjasza, by nas wybawił od złego.

Uczniowie, podzielając zdanie mistrza, odparli:

— Nauczycielu i rebi nasz! Gotowiśmy na wszystko, co rozkażecie, bo Bóg jest z wami, a myśmy wasi słudzy i uczniowie.

Rabin tedy rzecze:

— Zanurzajcie się w wodzie całym tułowiem raz dziennie przez trzy dni, zmieńcie odzież i przygotujcie żywność na czas długi. Za trzy dni wyjdziemy w pole i nie powrócimy, dopóki nie zbawimy Żydów.

Uczniowie wypełnili rozkaz ściśle, unikając także od tej chwili spotkania z kobietą. Przyszedszy do rabina na trzeci dzień, zastali go zaczytanego w Bet-ha-midraszu. Przywitał ich imieniem Bożym, i ruszyli w drogę. Rabin zabrał z sobą tylko rozmaite konfitury, oraz atrament i pióro. Do uczniów zaś rzekł:

— Pójdziemy do Mironu, gdzie się znajduje grób reb Szymona, syna Jochai [1]), by tam się pomodlić.

Przybyli do Mironu na noc i nikt z nich nie śmiał zasnąć. Nad ranem usnął sam reb Josef. We śnie ukazali mu się reb Szymon ben Jochai z synem Eljezerem, mówiąc:

— Czemu się podejmujesz tak trudnej rzeczy, której nie dokonasz? Ale zamiary masz uczciwe, przeto bądź ostrożny i pilnuj się dobrze.

Śpiący odrzekł:

— Bóg zna moje zamysły. On mi dopomoże, by imię Jego święciło się śród narodów.

Nazajutrz udali się do miasta Twarji, zatrzymując się w lesie podmiejskim dzień cały. Suszyli tego dnia, ucząc się ciągle, nie patrzyli też ani na ludzi, ani na zwierzęta, z wyjątkiem ptaków. Z wielkim nabożeństwem i niepokojem rozważali „święte imiona“. Codzień rano zanurzali się w poblizkim morzu po 26 razy, uprzytomniając sobie przy tej czynności znane wielkie myśli. Trwało to trzy dni i trzy nocy.

Modląc się raz przed wieczorem, reb Josef żarliwie błagał i zaklinał wszystkich aniołów, aby przyszli mu z pomocą. W końcu zaklął Eljasza proroka siłą wielkiego imienia, aby przybył niezwłocz-

---

[1]) Jest to domniemany autor księgi kabalistycznej „Zohar“.

nie i udzielił rady skutecznej. Po modlitwie zjawił się Eljasz. Reb Josef i uczniowie powstali i przywitali go nizkim ukłonem, mówiąc:

— Panie nasz, ojcze i przewódco Żydów! Święty proroku, obwieszczający Żydom dobre wieści! Nie gniewaj się, żeśmy cię trudzili. Bogu wiadoma cała prawda—mówił dalej sam reb Josef:—wie On, że nie dla siebie cię trudziłem; idzie mi o cześć Boską, o którą i ty dbać winieneś. Wysłuchaj mej prośby, wskaż mi drogę, jak opanować złe duchy, aby wzmóc siłę świętą.

Na to Eljasz:

— Wiedz, że to rzecz bardzo trudna; nie dokonasz jej, bo za sprawą grzechów złe duchy („klipy") są nader mocne i nie zwalczysz ich. Trzeba na to większej „czystości", trzeba postów i całkowitego odłączenia od świata. Bez tego wszystkiego złe duchy mogą ci szkodzić i nie dasz im rady. Zamiar twój dobry jest; dokonawszy go, będziesz szczęśliwy, ale radzę ci: Daj pokój, bo to za trudne.

I odpowiedział mu reb Josef:

— Nie, panie, nie odradzaj mi, lecz wspomóż mię, bom się zaprzysiągł nie wracać do domu, aż się wystaram o wywyższenie majestatu Bożego. A ty, ulubieńcze Boga, wspomagaj nas, ucz, co robić, a wypełnię wszystko. Gotów jestem życie poświęcić, ale powiedz, co czynić mamy, boś ty nadzieją naszą.

Widząc upór rabina, Eljasz rzecze:

— Jeśli dasz radę „klipom", będziesz zaiste szczęśliwy. Mówię ci więc: Przebywaj w polu zdala od ludzi, razem ze swemi uczniami. Suszcie 21 dni, jedząc tylko wieczorami, i to bardzo mało, aby się tylko utrzymać przy życiu. Chleb i woda, oto wasz wieczorny posiłek. A co noc jedzcie mniej, natomiast wąchajcie korzenie wonne, które czyszczą ciało. One was wzmocnią, gdy aniołowie się ukażą, bo musicie ich sprowadzić, aby się z niemi rozmówić. Codzień też zanurzajcie się 21 razy w wodzie. A po 21 dniach suszcie trzy doby z rzędu, wykonywając także po 21 zanurzeń dziennie. Na trzeci dzień, po modlitwie przedwieczornej, wymówcie „Wielkie Imię", znane ci z Kabały. Czyniąc to, bądźcie przyodziani w płachtę („tałes") i filakterje („tfilin"). „Imionami" zaklniecie wielkiego anioła Sandalfona z całym jego orszakiem, ażeby przybyli. A gdy nadejdą, pokrzepicie się wonią korzeni, bo osłabniecie ze strachu przed aniołami z ich wielkim ogniem i burzą. I upadniecie wnet na ziemię, i zawołacie wielkim głosem: „Niechaj pochwalone będzie imię wspaniałego królestwa Jego na wieki wieków!" I uprosicie aniołów, aby

wam dali siłę do mówienia, i powiecie wielkiemu aniołowi, czego żądacie, a ten wam da wskazówki, gdyż on to strzeże drogi, aby szatan i „klipy“ nie dostali się miejsc świętych. Oby wam Bóg sprzyjał i dopomógł!

I stało się, jak przepowiadał Eljasz. Anioł Sandalfon, zjawiwszy się, począł się gniewać:

— Jak śmiałeś to uczynić! Grzeszny człowiecze, jakżeś zuchwały! Niepokoisz światy wyższe, bez względu na swój stan nizki! Zaniechaj tego, bo oddech mego orszaku może cię spalić!

Reb Josef odpowiedział pokornie:

— Panie mój, boski i święty aniele, nie mogę ze strachu mówić z tobą. Proszę cię, wesprzyj mię łaskawie i pozwól przemówić.

Anioł go dotknął i rzekł:

— Powstań i mów!

Rabin powstał z ziemi i ukłonił się, uczniowie zaś jego wstać nie mogli. A reb Josef odezwał się po przedwstępnym usprawiedliwieniu:

— Racz, panie, poprowadzić swe zastępy święte na wojnę przeciwko Amalekowi i jego patronowi. Naucz mię, jak zwyciężyć klipy i strącić szatana z nieba a umieścić tam święte hufce, jak było za czasów świątyni Jerozolimskiej.

— Słuszne masz pragnienia—powiada anioł,—wszystkie święte i ogniste zastępy niebieskie oczekują tej chwili pomsty, ale to sprawa za trudna dla ciebie. Gdybyś wiedział, jak wysoko umieścił się szatan z „klipami“, dałbyś pokój, przekonawszy się, że sam tylko Bóg pokona ich, gdy zechce. Zjawiłem się, ponieważ zakląłeś mię wielkim imienieniem, ale nic ci nie mogę pomóc: nie mam sposobów na szatana. Tylko wielcy aniołowie Akatrjel i Metat oraz ich orszaki znają je, bo oni strzegą dróg szatana, nie dając mu wygubić wszystkich Żydów. Ja tylko pilnuję modlitw żydowskich, przesyłając je wspomnianym aniołom. Ale jakże ty wytrzymasz przed wielkim ogniem tych aniołów, skoro wytrzymać go nie mogą nawet aniołowie pomniejsi, skoro ich nawet ogień ten spala do cna?

— Gotów jestem ponieść śmierć dla Boga i Jego majestatu— odparł reb Josef. Jeżeli umrę, to niechaj me ciało i krew będą ofiarą, Bogu poświęconą. Proszę cię przeto, aniele święty, naucz mię, jak sprowadzić wielkich aniołów: Akatrjela i Metata.

— Słuchaj więc—rzecze anioł. — Zyj, jak żyłeś dotychczas, jeszcze dni 40. Susz, zanurzaj się w wodzie, ucz i módl się a myśl

ciągle o rzeczach świętych. Jedz coraz mniej, wąchaj tylko korzenie wonne, bo one są głównym pokarmem duszy. Po 40-tu dniach wypowiesz znane ci imię, zaklinając nim wielkich aniołów, aby się zjawili. Przedtym jednak proś Boga o pomoc i siłę do wytrwania przed ogniem wielkich aniołów.

Po tych słowach wicher uniósł anioła do nieba. Uczniowie reb Josefa leżeli jeszcze na ziemi w wielkim strachu, gdy rabin odezwał się do nich:

— Powstańcie, dzieci kochane, bądźcie odważni.

Uczniowie odrzekli:

— Szczęśliwi jesteśmy, bośmy widzieli rzeczy cudowne i słyszeli mowę aniołów.

Stąd udali się przez pustynię w góry, w pobliżu Mironu. Znaleźli tu jaskinię, w której przebyli dni 40, stosownie do polecenia anioła. Zerwali łączność ze światem i nie chcieli patrzeć na ludzi, ani na bydło.

Po upływie dni 40 wybrali się do rzeki Kiszon, zanurzyli się w niej i zmówili modlitwę przedwieczorną, modląc się z płaczem wielkim. Potym wzięli się wszyscy na ręce i utworzyli koło, prosząc Boga i zaklinając aniołów Akatrjela i Metata świętym imieniem, stosownie do wskazań Sandalfona i jego orszaku.

I wnet ziemia drżeć poczęła, zagrzmiało i błysło, niebo się rozwarło i aniołowie ukazali się w całym orszaku, a z takim gniewem, że o mało nie zabili reb Josefa z uczniami. Oni też upadli na ziemię ze strachu, ale nie rozerwali koła, które im dodawało siły. Reb Józef leżał także, jak martwy, nie mogąc odpowiadać na gniew aniołów. Wreszcie dotknął go anioł Metat, mówiąc:

— Odpowiadaj mi, ty stęchły człowieku, co poruszasz wszystkie światy! Biada ci za to, żeś nie baczył na cześć, Bogu należną!

Reb Josef odrzekł cicho, z przymkniętemi oczyma:

— Co ja, nędzny sługa, mogę mówić przy tak świętych i potężnych aniołach? Proszę was tylko o pomoc, bo już nie czuję duszy w sobie.

Teraz dotknął go anioł Akatrjel i rozkazał mówić. Rabin przemówił:

— Pragnę wywyższenia majestatu Bożego, który poniżyły nasze grzechy. Wy, wielcy i święci aniołowie, winniście mi dopomóc, ująć się za czcią Boską. Radźcie i nauczajcie, jak zwyciężyć szatana.

— Trudnej rzeczy żądasz—odrzekli aniołowie.—Nie wiesz wcale, jaką ma teraz szatan moc z powodu grzechów żydowskich; siedzi tak wysoko, że nikt, oprócz nas, go nie widzi. Otaczają go trzy potężne mury, z grzechów żydowskich zbudowane. Pokonać go może tylko Bóg.

— Nie dbam o własne życie—rzecze rabin, pragnę zaś pomocy Boskiej. Wskażcie jeno, co mam czynić.

— Słuchaj, Josefie—mówią aniołowie,—Bóg zna twoje zamiary, ale czas jeszcze nie nadszedł. A nakazano nie upierać się gwałtem przy myśli sprowadzenia zbawienia; trzeba to zostawić woli Boga. Wiedz przeto, że mówimy wszystko pod przemocą, przez siłę świętych imion, ale to się na nic nie przyda, bo trudno tobie będzie pokonać szatana. Zmuszeni przez ciebie, powiemy ci, a może dokonasz dzieła i będziesz szczęśliwy.

Gdy reb Józef upierał się przy swoim, zaczął anioł Akatrjel:

— Z mojej strony bronią szatana dwie mocne ściany: jedna jest z żelaza i sięga od ziemi do nieba, drugą stanowi wielkie morze, ocean wielki i szeroki.

— Z mojej zaś strony—ciągnął Metat—istnieje ściana, złożona z wielkiej góry śniegowej, wysokiej do nieba. Zważaj więc na to, co mówimy, bo musisz wpierw zniszczyć te trzy ściany, nim wejdziesz na górę Seir. Udaj się tedy stąd w stronę góry Seir, będziemy ci towarzyszyli; co ty uczynisz na ziemi, my wykonamy na niebie, gdzie mamy wizerunek twej duszy. Wypełniaj tylko wszystko dokładnie. Idąc po drodze, wiodącej do góry Seir, zachowujcie pobożność, jedźcie mało, rozmyślajcie o nauce, jak aniołowie, a zapomnijcie o świecie całym. Drogę wam zajdzie wielkie stado psów czarnych, przysłanych przez szatana. Nie obawiajcie się jednaki wymawiajcie tylko imię Jehowy ze znanym wam rozmyślaniem, a psy uciekną. Potym napotkacie wielką górę śniegową, wysoką do nieba a przecinającą drogę waszą. Zmówicie wtedy werset biblijny, zaczynający się od słów: „Skarby śniegu“, a góra usunie się; po zmówieniu „imienia“, na które składa się werset: „Śnieg będzie padał“ i t. d., góra zniknie zupełnie. Rozmyślając, pójdziecie dalej i dotrzecie do oceanu, którego bałwany piętrzą się do nieba. Zmówicie wtedy wszystkie imiona psalmu: „Dajcie Bogu“ z rozmyślaniami, a morze wyschnie i wy je przejdziecie. Natraficie później na ścianę żelazną od ziemi do nieba. Weźmiecie wtedy nóż, napiszecie na nim „imię“ z wersetu: „Miecz Boga i Giedeona“ i wytniecie nim w ścianie bra-

mę. Przechodząc przez nią, przytrzymujcie ją, bo gdy się zatrzaśnie, już się nie roztworzy. Stąd pójdziecie prosto do góry Seir, a my zrzucimy w tym miejscu szatana, którego możecie schwytać. Przygotujcie jednak naprzód blachę ołowianą z napisem „Imienia Wyraźnego“, na drugiej blasze napiszecie imię z wersetu: „To złośnica“ i t. d., z zachowaniem interpunkcji. Potym wejdziecie na górę, a tam będzie Zły Sam (szatan) z żoną Lilit; oboje ukryją się w pustkowiu, przemienieni w psa i sukę o czarnej szerści. Podejdziesz do nich natychmiast, nie lękając się, i włożysz blachę na samca i samicę, a potym zarzucisz im na szyje łańcuchy, do których przymocujesz blachy. Psy pójdą za tobą, a towarzyszyć im będzie cały orszak szatański. Szatan będzie wtedy zwyciężony, zaprowadzisz go na górę Seir, na sąd. Tam będzie zatrąbione na wielkim rogu, i nadejdzie Mesjasz, i nieczyste zginie ze świata. Pan Bóg zarznie szatana na ucztę dla „cadyków“ (sprawiedliwych). Zbawienie będzie zupełne i Bóg będzie królował. Gdy to wszystko uczynisz, będziesz szczęśliwy i dusza twa będzie szczęśliwa. Ale pamiętaj o tych rozmyślaniach; nie przerywajcie ich na sekundę, ty i twoi uczniowie. Mając w swych rękach szatana z żoną, nie słuchaj ich prośb, choć będą błagali o pożywienie, picie lub inne pokrzepienie, strzeż się bacznie uczynić im zadość.

Aniołowie, pożegnawszy rabina, odeszli do nieba. Reb Josef kłaniał im się nizko. Uczniowie podnieśli się dopiero po odejściu aniołów.

Pełni radości, poczęli wykonywać polecenia aniołów. I stało się wszystko według przepowiedni. Zgraja psów napadła ich, ale czmychnęła po wymówieniu „imienia“. Wielka góra śniegu ukazała się nazajutrz przed wieczorem i wnet znikła przez moc imienia. Przenocowawszy na tym miejscu, podróżowali potym przez dwa dni, a na trzeci dzień doszli do wielkiego morza, które przebyli suchą stopą. Ścianę żelazną, grubości pięści, przeciął reb Josef nożem, noszącym napis imienia, i utworzył drzwi, przez które przeszedł z czterema uczniami. Piątemu drzwi, puszczone przez rabina zawcześnie, ścisnęły nogę. Na krzyk ucznia, reb Josef naciął ścianę nożem po raz drugi, uwalniając nogę ściśniętą. Wszedszy na górę Seir przed wieczorem, zastali tam płaszczyznę, pełną ruin, i usłyszeli psów wycie. Wkroczyli do jednej z ruin, gdzie zastali kryjące się dwa bardzo duże, czarne psy, które rzuciły się na nich, chcąc ich połknąć.

Reb Josef poznał odrazu, że to Sam i Lilit, włożył przeto na nich blachy, uczniowie zaś uwiązali sznury przy blachach. Sam i Li-

lit widząc, że źle z niemi, zrzucili postać psią i ukazali się, jako ludzie ze skrzydłami, o mnóstwie oczu ognistych. Prosili reb Josefa o pożywienie. Ale on odmówił, pomnąc na przestrogę aniołów. Udano się w drogę, przyczym reb Josef z uczniami radowali się wielce, a Sam i Lilit ze swym orszakiem płakali rzewnie. I począł się rabin w radości swej pysznić, mówiąc do uczniów:

— Czy uwierzyłby kto, że my tego dokonamy? Dzisiaj spełni się orzeczenie biblijne: „Raduj się, niebo, i wesel, ziemio; mówcie narodom: Jehowa panuje".

Sam i Lilit płakali coraz rzewniej, błagając pokornie:

— Panie nasz, wiemy, że wszystkiego dokonasz, my i nasz orszak jesteśmy bezsilni; ale daj nam jakiekolwiek pożywienie, bo pomrzemy z głodu, nim zajdziemy na górę Seir.

Reb Josef odmawiał ustawicznie. Będąc już blizko góry Seir, rabin powąchał korzenie wonne, Sam zaś poprosił:

— Jeżeli nie chcecie mi dać nic do jedzenia, pozwólcie chociaż powąchać waszych korzeni.

Rabin zbliżył je do nosa szatańskiego. I wnet iskra wyleciała z nozdrzy Sama i spaliła korzenie, z których dym się uniósł w powietrzu. W tejże chwili pękły powrozy, blachy poopadały, a szatan z orszakiem rzucił się na uczniów i bił ich okropnie. Dwaj z nich zmarli odrazu z przerażenia, bo Sam i jego hufce wydawali okrzyki straszliwe z wielkiej radości. Dwaj inni stracili zmysły, zostali tylko reb Josef i jeden uczeń, zmęczeni i trwożliwi. Ściemniło się na górze, pełnej dymu, a z nieba rozległ się głos, wołający:

— Biada ci, Josefie, bo nie ustrzegłeś się błędu; uprawiałeś „obcą służbę", spaliłeś kadzidło przed Samem. On cię za to wypędzi z tego świata i z tamtego.

Osłabły wielce reb Josef i jedyny uczeń pozostały, wypoczęli dwie godziny pod drzewem, poczym zagrzebali dwuch uczniów zmarłych i powrócili do domu, mając twarze strasznie zmienione. Dwuch obłąkanych uczniów opętał djabeł i niewiadomo było, gdzie się podzieli. Po miesiącu przybyli do miasta Cefasu i zmarli tutaj w męczarniach, zadanych przez djabła. Reb Josef udał się potym do miasta Sydonu i stał się tutaj „nikczemnikiem", nie dokonawszy dzieła rozpoczętego. Pomnąc na usłyszane słowa w głosie z nieba, zrozumiał, że nie będzie miał „przyszłego świata". Zanieczyścił się przeto wszelkim plugastwem, a zwłaszcza nikczemnicą Lilit. Świętych

imion, jakie znał, używał na złe czyny, zaklinając djabłów i złe duchy, żeby mu przynosili, czego tylko zapragnął.

Raz zakochał się w żonie księcia Kutów; kazał więc przynosić ją sobie co wieczór i odnosić rano. Gdy poskarżyła się z tego powodu przed mężem, ten posłał po czarownika, któremu nakazał pilnować wieczorem pokoju żony. Kiedy djabli przybyli po nią, czarownik zaklinał ich „imionami nieczystemi", żeby jej nie ruszyli i powiedzieli, kto ich przysyła. Przyznali się zatym, że czynią tak z polecenia reb Josefa, mieszkającego w Sydonie. Książę Kutów dowiedziawszy się o tym, wyprawił posła z listem i podarunkiem do księcia Sydonu, prosząc go o wydanie reb Josefa, na którym chciał pomścić krzywdy żony. Djabli jednak uprzedzili o tym reb Josefa nim poseł przybył do Sydonu. Ze zmartwienia rabin rzucił się do morza i utonął.

Opis kończy się osobistym przemówieniem piątego ucznia: „Jestem chory nieuleczalnie, członki mego ciała trzęsą się, djabli mi nie dają spokoju. Opisałem to zdarzenie na wieczną pamięć. Niechaj się Bóg zlituje nade mną i uleczy mnie. Pisze to uczeń Jehuda Meir, który był obecny przy straszliwym zdarzeniu reb Josefa Dala-Rany".

Opracował podług źródeł: hebrajskiego i żargonowego

Jerzy Ohr.

PIEŚNI LUDOWE Z MORSKA, POD KOSZYCAMI,

zapisane przez *W. Jareckiego.*

1. Hej, tam we Lwowie, na błoniu,
Uwijá Jasio na koniu:
Hasa, harasa, uwijá Jasio na koniu! [1])
Kasia za Jasiem chodziła
Dziecię na rączce nosiła.
— Porzuć-że dziecię do wody,
Nie będziesz miała przeszkody.
Kasia dzieciątko rzuciła,
Aż się za główkę chyciła.
Siedziál młynarczyk na wschodzie
Widziál to dziecię na wodzie.
— Oj dziecię, dziecię, mám cię znać,

[1]) Po każdym dwuwierszu powtarza się wiersz ostatni z przyśpiewką.

Kasia wójtówna twoja mać!
Wszystkie panienki do lądu
Kasia wójtówna do sądu.
Wszystkie panienki w rucinie,
Kasia wójtówna w muślinie
Wszystkie panienki w wianecku,
Kasia wójtówna w czepeczku.
— Zróbcie juz ze mną, co chcecie,
Już mi tu nie żyć na świecie.
Wyrośnie na mnie czarny kwiat,
Będzie mnie płakał cały świat;
Wyrośnie na mnie lelijá,
Będzie mnie płakać famieljá.

2. W Krakowie—na Żydowie
Ojejejejej—na Żydowie,
Pijali tam krawczykowie
Oj dana moja, dana!
Przypijali, rozlewali
Ojejejejej—rozlewali!
Ładną pannę namawiali
Oj dana moja, dana!
Do powozu ją wsadzili
Ojejejejej—wsadzili!
Matka wstaje do kądzieli
Oj dana moja, dana!
Szuka córki po pościeli
Ojejejejej—po pościeli!
— Wstańcie syny, wstańcie moje,
Oj dana moja, dana!
Idźcie szukać siostry swojej!
Ojejejejej—siostry swojej!
Siadajcie-że na koniki
Oj dana moja, dana!
Weźcie z sobą pałasiki
Ojejejejej—pałasiki!
Znaleźli ją w Nowym Mieście
Oj dana moja, dana!
— A witaj-że, siostro nasza,
Ojejejejej—siostro nasza,
Gdzieś podziała swego Jasia?
Oj dana moja, dana!
A siedzi on za stolikiem
Ojejejejej—za stolikiem,
Pije piwko z kufelikiem
Oj dana moja, dana!

3. Jeden ojciec w Polsce był,
Trzema córkami się rządził.
Jak te najstarse wydawáł,
Trzysta ji rubli wiana dáł.
— A naści, córko, daję ci,
Ty mnie más trzymać do śmierci.
Jak to średniejso wydawáł
Trzysta ji rubli wiana dáł.
— A naści, córko, daję ci,
Ty mnie más trzymać do śmierci.
Jak te najmłodse wydawáł,
Tylko ji rubla wiana dáł.
— A naści, córko, daje ci,
Ty mnie más trzymać do śmierci.
I wziół lázecke, sed po wsi,
I zased do ty najstarsy.
Za jei progi wstępowáł
Ładnie ji, pięknie, winsowáł.
Córka do młynnicy posła,
Ojcu kamienia wyniesła.
— Naści, ojcze, utop sie,
Po moich progach nie włócz sie.
A ojciec sobie zapłakáł:
— Czegóż ja teráz doczekáł!
I wzion lázecke, sed po wsi,
I zased do ty średniejsy.
Za jei progi wstępowáł,
Pięknie ji, ładnie, winsowáł.
A óna do krowiarni posła,
Ojcu powroza przyniesła.
— A naści, ojce, powieś sie,
Po moich progach nie włócz sie.

A ojciec sobie zapłakál:
— Czegóż já teraz doczekál!
I wzion lázecke, sed po wsi,
I zased do ty nájmłodsy.
Za jei progi wstępował.
Ładnie ji, pięknie winsowál,
A córka do komory posła
I ojcu chleba wyniesła.
— A naści, ojce, podjédz se,
Z mojémi dziećmi pobáw się.

4. Urodziłem się w Łobzowie.
Oj dana moja, danà![1])
Ochrzcił-ci mnie ksiądz w Kra-
[kowie.
Nasypał mi w gębę soli,
I polecił Bożej woli.
A mój tatuś, kumoterek,
Łyknęli se pókwaterek,
I mnie dali także kapke,
Wsadzili mi na łeb czapke.
Zawieźli mnie do matusi,
A matusia: husi, husi!
Poddarli mi w góre czuba,
I dali mi: Jasiek, Kuba.
A jak-ci já podrós troska,
Posłali-ci mnie do miasta:
— Ucz sie Kuba—ta i basta!
Ucyłem sie habecadła,
Jak to siarka smoka zjadła;
Ucyłem sie helektryki,
A na końcu gramatyki.
Potem ci já zbijál bąki,
Ażem ci ráz wpád do mąki.
Tak mi skórę zrepecili,
Omało mnie nie zabili.
Potem-ci já pásál krowy
Pognáłem je do dąbrowy.
Spodobała (mi) sie dziewucha,
Nagadałem jej do ucha
Kumplementów, co sie zowie,
Pozenili nas ojcowie.

5. Pojechál Jasio do swej Marysi
I zapukál sie we wrota:
— Otwórz, Marysiu, otwórz najmilszá, } bis
Wiozę pierścionek ze złota!
Marysia wstała i otworzyła.
— Powiem ci, Jasiu, nowinę:
— Wiłam já wianki z drobnej różanki } bis
Rwiąca je woda zabrała.
— Som tam łabędzie, puść je po wodzie,
Niech twoje wiánki dogonią.
Łabędzie płynom, a wianki ginom, } bis
Rwiąca je woda zabiera.

6. Zeszła pszeniczka na cudzem polu,
A moje żytko nie wschodzi;
Miałam chłopczyka ulubionego,
Już do mnie teraz nie chodzi.
Nie będę sobie warkocze pletła,
Tylko go puszczę po włosie,
Bo-bym sie jeszcze bardziej spóźniła
On, biedny, nie doczekał się.

[1]) Przyśpiew ten powtarza się po każdym wierszu.

7. Jakem já jechál od swy najmilejsy
Świécił miesiąc wysoko, ta dana,
Świécił miesiąc wysoko!
A wtem ona wyjrzała okiénkiem,
Cym já used daleko, ta dana,
Cym já used daleko!
Usedem-ci já ze śtéry stajaniá —
Ona wołała wciąz na mnie, ta dana,
Ona wołała wciąz na mnie:
— A wróć-ze sie, Jasieńku mój miły,
Cem-zem cie obraziła, ta dana,
Cem-zem cie obraziła!
— Abo wróce, abo i nie wróce,
Ty wiés sama, lá cego, ta dana,
Ty wiés sama lá cego.
Jakem já był wcora pod twoim okiénkiem,
Toś ty miała innégo, ta dana,
Toś ty miała innégo.

8. A cóz mi-ta psyńdzie z ty moi uciechy,
Z kim-ze já se teráz pójde na orzechy!
Pogniéwałam miłego
Dla słówecka jednego.
Posłam na muzyke, stanéłam se w progu,
Mój luby tańcuje, chwała-z Panu Bogu!
A o mnie sie ociérá,
Mnie siéroty nie kochá.
Z tego frasunecku posłam do dómecku
I tak sobie myśle o mym kochanecku.
A on idzie i burzy:
— Moja Kasieńko, otwórz-ze!
— Dość-em ci sie, Jasiu, dość naotwiérała,
Zádnej já se nocki nie porachowała.

On-ci jo pseprásá, a on-ci ji daje
Jedwábne chustecke, wysywane kraje.
Ona od niégo nic nie chce:
— Ciebie, durniu, juz nie chce!
— Moja Kasinecko, musis wyrozumiéć,
Jezeli chces tańcyć, musis dobze umiéć,
Bo já wtencas tańcuje,
Jak mám dobrom tańcule.

9. Kasinecko, Boga sie nie bois!
Widziáłem cie w ogródecku —
Z kapucynem stois.

Oj, widzi Bóg, dalibóg,
Zem z nim nie gádała,
Tylkom mu do ręki
Rozmarynek dała.

10. Od Podolán wiater wieje[1]),
Moja Józia rutkę sieje.
Sieje, sieje, nie siejący
Na chłopczyków patrzający.
Jedzie fura za furami,
Moja Józiu, siadáj z nami.
Nic tam nie będziesz robiła,
Złotem srebrem będziesz szyła.
Złoto srebro Józia toczy
Zapłakała sobie oczy.
Masz tu Józiu chustę moją
Otrzyj sobie oczy twoje
Nic mi chusta nie pomoże
Spłakałam się, mocny Boże!

11. Obiecał mi Waluś
Zielony kapelus,
Wstążeczki do niego,
Zebym była jego.
Nie chcę ja Walusia,
Ani kapelusa,
Ani wstązek jego,
Nie pójde za niego.

12. W olsynie-m já wołki pasła,
W olsynie mnie nocka zasła,
W olsynie-m je pogubiła,
W olsynie mnie matka biła.
Kto-by mi te wołki nalaz,
Dałabym mu buzi zaraz.

13. Wsyćkie Strusiniánki[2])
Wysoko sie nosom,
Jak psyndzie sobota,
Zydom wode nosom.
Za kawáłek chleba,
Za kielisek wódki
Psyniesom sto razy
Lá jedny Zydówki.
Jak psyńdzie niedziela
Włosy se smarujom
Cerwónym burákiem
Pyski se malujom.

14. Powiedział mi jedén chłopiec,
Że nie umiém chleba upiéc.
Trenczyn, tryniała,
Róża woniała,
Chleba upiec.
Já się na to pogniéwała,
Zaráz mąki kupowała,
Trenczyn, tryniała,
Róża woniała,
Kupowała.
W poniedziałek kupowała,
A we wtorek rozczyniała.
Trenczyn i t. d.
We środe-m go zamieszała
A we czwartek rozpalała.
Trenczyn i t. d.
A w piątek go w piec sadzała,
A w sobotę wyjmowała.
Trenczyn i t. d.
Taki mi się chleb wydarzył,
Że nie miałam ani razu.
Trenczyn i t. d.
Z ośrodki mi woda ciekła,
A z pod skórki mysz uciekła.
Trenczyn i t. d.

15. Nie tędy, nie tędy,
Ściéżeczka do ziela,
Nie każdy doczeká
Mojégo weselá.
A moje wesele
Pod Dąbrową będzie,
Na mojém weselu
Siedem królów będzie.
Będą-ci królowie,
Będą monarchowie,
Będą mi poprawiać
Wianusek na głowie.

---

[1]) Każdy wiersz powtarza się dwa razy.

[2]) Strusie—zamożni gospodarze w Tarnowie, na przedmieściu. Strusinianki noszą czarne szale i jasne spódnice do kościoła.

16. Wsyscy śpiom, wsyscy śpiom,
A u Wróblów świcom,
Da i bo sie tam Kasiuni
Kawalér zalicá.

17. Od Sirowa—do Sirowa
Woda leciała,
Niescęśliwá ta dziewcyna
Co mnie nie chciała, nie chciała!

18. Wisi jabłko, wisi,
Ale upaść musi,
Kto się w kim zakocha
Ozenić się musi.

19. Jedwabna chustecka
Przekładana na krzyż,
Czemuż ty, dziewczyno,
Krzywo na mnie patrzysz?

20. Siedziałem pod ścianą
Z dziewczyną kochaną
Jakem ją całował
Ściane-m ocharował (odrapał).

21. Oj, moja dziewczyno,
Daj się pocałować,
Bo ja chłopiec ładny
Nie będziesz żałować.

22. Na wysokim dębie
Gołąbeczek siedział,
Dałabym ci buzi
Żebyś nie powiedział.
Bo jakbyś powiedział,
Tobym się wstydziła,
Żeś mnie pocałował
Ja się nie broniła.

23. Nie będę ja panią, ani ogrodniczką,
Pójdę do klasztoru—będę zakonniczką;
Będę se nosiła koronkę u pasa,
Będą mi mówili: dobrodziejko nasza!

24. Dziewczyna konała,
Jeszcze się pytała,
Czy na tamtym świecie
Chłopców będzie miała (albo: [Chłopczęta będziecie?).

25. Teraźniejsza młodzież
Gdyby wietrzne młyny,
Latają od jednej
Do drugiej dziewczyny.

26. Kalina, malina,
Różą przeplatana,
Dziwują się ludzie,
Że ja malowana.
Ni ja malowana,
Ni ja różowana,
Tylko u swej matki
Dobrze wychowana.

WYJAŚNIENIE.

Począwszy drukować w *Wiśle* materjały, odnoszące się do folklorystyki żydowskiej, p. t. „Przesądy żydowskie“ (*Wisła*, XII, 277), notowałem szczegółowo miejsce ich pochodzenia. Gdy przecież po bliższym zbadaniu, t. j. dokładniejszym rozpytaniu się z mej strony, okazało się, że przesądy, zebrane przeze mnie, są powszechne na oznaczonej we wstępie (*Wisła*, XII, 277) przestrzeni, poprzestałam na wzmiance „powszechne“, jak w tomie XIV *Wisły*, str. 318 i 639. Podając potym w dalszym ciągu do *Wisły* owe materjały pod tytułem: „Wierzenia, przesądy i praktyki ludu żydowskiego“ (*Wisła*, XVIII, 105 i XIX, 148), uważałam i ową wzmiankę, tylekroć w poprzednich tomach tego samego czasopisma akcentowaną, za zbyteczną.

Był to błąd z mojej strony, a zwrócił moją uwagę na niego zarzut, uczyniony mi przez p. S. C. (*Wisła*, XIX, 225), zarzut dotyczący wprawdzie pracy „Dziecko żydowskie“, dający się przecież zarówno do innych prac moich zastosować.

Więc zaznaczam, że prace moje: 1) *Wierzenia, przesądy i praktyki ludu żydowskiego* (*Wisła*, XVIII, 105 i XIX, 148); 2) *Zaręczyny i wesele żydowskie* (*Wisła*, XIV, 64); 3) *Życie pozagrobowe i świat przyszły w wyobrażeniu ludu żydowskiego* (*Lud*, VIII, 350); 4) *Dziecko żydowskie* (*Materjały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne*, Kraków, 1904, VII, cz. 2, str. 141),—opierają się na materjałach, zebranych *przeważnie* w Królestwie Polskim [1]).

Regina Lilientalowa.

---

[1]) Przy sposobności, na życzenie sz. autorki powyższego wyjaśnienia, prostujemy parę niedokładności, które się wkradły do rękopisu pracy jej p. t. Wierzenia, przesądy i praktyki ludu żydowskiego, wydrukowanej w poprzednim zeszycie *Wisły*. Na str. 153, № 372, zamiast: sen, który się śni w piątek nad ranem i w nocy, powinno być: sen, który się śni w sobotę nad ranem i w piątek w nocy. Na str. 163, № 543, zamiast: gwiazdę spadającą, powinno być: t. zw. „gwiazdę spadającą“ (za gwiazdy spadające uważa lud żydowski znajdowane na polach małe, niebieskawe kamyczki). Na str. 173, № 718, zamiast: dziwe mięso, powinno być: t. zw. „dzikie mięso“. Sprostować też jeszcze należy błąd zecerski na str. 161, № 509, i zamiast: t. zw. bóle porodowe, czytać: t. zw. bóle poporodowe. *Red.*

OBJAŚNIENIE RYSUNKU.

Rysunek, który podajemy na czele zeszytu, przedstawia Tomasza Cieślaka, włościanina ze wsi Oblin, w powiecie Garwolińskim, gub. Siedleckiej położonej. Wykonał go piórkiem p. J. Andrzejewski podług zdjęcia fotograficznego, dostarczonego Redakcji *Wisły* przez p. J. Kwietniewskiego.

POSZUKIWANIA.

I. Lecznictwo ludowe.

We wsi Kosobudach w pow. Zamojskim, gub. Lubelskiej, opowiadają o następującym sposobie wyleczenia z pijaństwa: Żona pewnego pijaka zwracała się do wielu lekarzy i znachorów z prośbą o środek na wyleczenie męża z pijaństwa. W końcu znalazła takiego znachora, który lek wskazał: wziął monetę miedzianą, włożył ją do ust umierającego, wyjął po skonaniu i, nie obcierając, wpuścił do butelki z wódką. Wódkę tę kazał dawać pijakowi, a gdy całą butelkę wypije, powiedzieć mu, w jaki sposób przygotowano. Żona pijaka spełniła przepis. Mąż zaś jej obrzydził sobie wódkę i odtąd nigdy jej nie brał do ust. *H. Ł.*

IV. Chata. (Przyczynek H. Łopacińskiego.)

Franciszek Morawski, w poemacie p. t. Dworzec mojego dziadka, drukowanym po raz pierwszy w Lesznie r. 1851, opisując wnętrze dworu szlacheckiego, tak mówi o stragarzu:

Lecz wszystkie te pomniki i warowne sprzęty
Gasił potwór, przez cały pułap przeciągnięty,
Odwiecznych może borów pierwsza rodzicielka,
Niezmierzonego dębu jednorodna belka,
Potężna córa puszczy, król Piastowych lasów,
Łom arki, co przepłynął cały potop czasów.
Zdało się, że nie ludzkie go tam ręce wzbiły,
Że trza było tej strasznej, tej wszechmocnej siły,
Która światy przerzuca i hamuje burze,
Aby wznieść taki ogrom i utwierdzić w górze.
Belka ta, liczne włości przeżywszy dziedzice,
Miała jedną z kart ważnych w domowej kronice,

Na jej boku wyryty rok stawiania dworu
Był rokiem straszliwego w ojczyźnie pomoru;
A kiedy nieprzyjaciel wszedł w Dziadka podwoje,
Z strasznym hukła łoskotem i pękła na dwoje.
Pod nią chłystki szlacheckie na kobiercach bito,
Pod nią duch się pokazał i Szweda zabito.
Nigdy też dobry Dziaduś, znany z ostrożności,
Ni sam pod nią siadywał, ni umieszczał gości;
O szeląg on się nawet pod nią nie założył,
Na niczym nie podpisał, listu nie otworzył,
Zważał nawet, że gdy kto klął się na szatana,
Zachłysnął przy kielichu, ograł w kasztelana,
Lub się wyrwał niebacznie i głupstwo powiedział,
Zawsze się pokazało, że pod belką siedział.

XXVII. Nazwiska, przezwiska i przydomki

Zamieszczonym poniżej artykułem ks. A. Brykczyńskiego otwieramy nowe poszukiwanie, polecając je uwadze czytelników *Wisły*. Ponieważ obok nazwisk właściwych, czyli, że się tak wyrazimy, oficjalnych, zarówno dla etnografa, jak i dla językoznawcy, niemniejszą wcale wartość przedstawiają także przezwiska i przydomki, czyli nazwiska nieoficjalne, prosimy więc o gromadzenie obok nazwisk właściwych także i przezwisk oraz przydomków. Pożądanym jest bardzo, aby, spisując przezwiska i przydomki, dodawać do każdego przezwiska lub przydomka dokładne objaśnienie o jego pochodzeniu. Objaśnienia takie zapisywać należy dosłownie i z zachowaniem wszelkich właściwości gwarowych osoby, która ich udziela.

Kilka słów o nazwiskach mieszkańców parafji Goworowo. Zdając sprawę w Gazecie Polskiej z książki p. t. „Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym“ przez M. Rawicza Witanowskiego, zachęcałem kapłanów, zamieszkałych na Kurpiach, aby zbierali nazwiska swych parafjan i takowe przesyłali do redakcji *Wisły*. Pragnąc im dać dobry przykład, przesyłam wiązankę wiadomości o nazwiskach parafjan moich.

Parafja Goworowo leży w powiecie Ostrołęckim, nad brzegiem rz. Narwi, która stanowi jej granicę od zachodu. Na północ graniczy z parafją Rzekuńską, na wschód z Czerwińską i Wąsewską, a na południe z parafjami Długosiodło i Lubiel.

Mieszkańcy 52-ch wsi, do tej parafji należących, są to Mazurzy— w kilku wsiach drobna szlachta, a w masie włościanie. Wsie do parafji Goworowo należą następujące: Bobin, Borki, Brzeźno kolonja, Brzeźno wieś, Cisk, Ćmocha, Czarnowo, Damięty, Daniłowo, Dąbrówki, Gierwaty, Goworówek, Goworowo osada, Goworowo probostwo, Góry, Gogul, Grabowo, Grodzisk, Jawory kolonja, Jawory Starawieś, Jawory Wielkopole, Józefowo, Jurgi, Kaczka, Kaszewiec, Kobylin, Kółko, Kruszewo, Kunin Szlachecki, Kunin Włościański, Lipianka, Ludwinowo, Michałowo, Nogawki, Pasieki, Pokrzywnica

Dwór, P. Morgi, P. Starawieś, Ponikiew Duża, Ponikiew Mała, Rabędy, Rembisze Dwór, Rembisze Działy, Rembisze kolonja, Smolnik; Struniawy, Suchcice, Szarłat, Szczawin, Wólka Brzezińska, Wólka Kunińska, Zambrzyce Zaorze, Żabin. Liczba mieszkańców koło 12,000.

Lud tutejszy stroju włościańskiego zupełnie już nie nosi, prócz kilkunastu starych gospodarzy, którzy mają jeszcze sukmany z szarego sukna z pętlicami i przepasują się pasami w zimie. Kobiety tak samo swego stroju nie mają a ubierają się zawsze jaskrawo; powoli zamożniejsze dziewczęta, zamiast chustek, zaczynają nosić kapelusze. Robią dużo płótna i trochę sukna oraz spódnic (nazywają to sukienkiem), ale tylko wyłącznie na domowy użytek; mimo gorącej namówy, na sprzedaż nie chcą robić.

Nazwiska parafjan moich podzieliłem na grupy następujące:

1) Szlacheckie odnazwy wsi; 2) szlacheckie i włościańskie na *-ski*; 3) włościańskie-staropolskie; 4) zdradzające pochodzenie od Jadźwingów, a w każdym razie nie słowiańskie; 5) utworzone z niemieckiego i innych języków; 6) pochodzące od imion chrzestnych; 7) pochodzące od zajęcia; 8) pochodzące od nazwy drzew; 9) pochodzące od nazwy zwierząt; 10) pochodzące od nazwy okolicy lub miejscowości.

1) Bobiński (Bobin), Ciskowski (Cisk), Damięcki (Damięty), Gierwatowski (Gierwaty), Kuniński (Kunin), Mierzejewski (Mierzejewo, obecnie zwane Nogawki), Struniawski (Struniawy), Suchcicki (Suchcice). Dawniej byli jeszcze Brzezińscy (Brzeźno), Ponikiewscy (Ponikiew), Szczawińscy (Szczawin). Są też Zambrzyccy w Zambrzycach, ale ten folwark powstał dopiero przed kilkudziesięciu laty i otrzymał swoją nazwę od nazwy właściciela. Są też w mojej parafji „panowie bracia“, mający nazwiska od wsi, ale w innych parafjach położonych, jak: Choromański (Choromany, parafja Kleczków), Ogonowski (Ogony, parafja Sieluń), Chełstowski (Chełsty, parafja Sieluń).

2) Jest dużo nazwisk na *-ski*, używanych zarówno przez szlachtę, jak włościan, naprzykład: Żebrowski, Baczewski i t. d. Tych nie wymieniam, bo takich nazwisk jest wszędzie bardzo dużo, do żadnej grupy specjalnej nie dadzą się one przyłączyć i żadnych cech wyraźnych nie mają.

3) Belak, Błaszczak, Badura, Balcer, Bielik, Bodyłko, Brzuzy, Bieńko, Belach, Bieniaczek.

Ciach, Ciuchta, Calak, Chodyna, Ćwik, Choszczyk, Czarniak.

Dumała, Dodak, Drążek, Dudziec, Dudziak, Derlatka, Dziarszczyk, Dobek, Duda, Drabut, Damrat, Dziełak, Durka, Dubisz.

Frączyk.

Guzek, Grzyb, Gałązka, Grosik, Gryczka, Gruz, Gnyz, Guciak, Godzina, Grabus.

Iglik, Jarka, Jagiełło.

Kaleta, Kujawa, Król, Kukuć, Kochanek, Kota, Krzyna, Korzeniak, Kubat, Krupa, Krupka, Kosiorek, Kośnik, Kordaś.

Lubiak, Lalak.
Łój, Łada.
Minota, Miłek, Mazurek, Mech, Mistrzyk, Marczak, Machaj.
Nasiadka, Niemira. Olbryś.
Pustek, Piątak, Podeszwa, Pielach, Puka, Pacuszka, Przybysz, Parzych, Przygoda, Pierzchała.
Rurka, Retes.
Skrzecz, Sobótka, Samaraj, Szpanka, Sopuszka, Siepioła, Soliwoda, Śniadała, Szczapa, Sopuch, Surowiec, Śliz, Szklarczyk, Szatanek, Szuba, Sobiech, Szablak, Szamota, Szczechura, Sudnik.
Tabaka.
Wrzosek, Wnęt, Wyrembek.
Zacharek, Zych, Zbrożny, Ziemczyk, Zdunek.
Żega, Żywiczka, Zółtak.

4) Bachmura, Cherchos, Dana, Faryn, Gnys, Jechna, Mostył, Listwan, Łowczan, Mejlon, Plona, Plata, Pokora, Pacuszka, Sajnoga, Samsel, Sagała, Samut.

5) Bloch, Filszlich, Frejlich, Filgner, Kajzer, Montygier, Mondygiel, Marchel, Szperling, Szmit, Szwarc, Szot, Koterwas, Archacki, Aptewicz, Greus, Sztochacz, Gryczak, Nowel, Karamus.

6) Abramczyk, Andrzejczak, Andrzejczyk, Adamczyk, Dominiak, Filipiak, Grzegorczyk, Hermanowicz, Jóźwik, Joachimiak, Karolak, Kazimierczak, Krysztosik, Kacprzyk, Łukasiak, Mateusiak, Martyniak, Oleksiak, Pawlik, Pawełczyk, Pawłowski, Pietras, Roman, Szymczak, Tomaszewski, Urban, Urbaniak, Walczak, Wawrzynkiewicz.

7) Bednarczyk, Karczmarczyk, Krawczyk, Kuśmierczyk, Kowalczyk, Kowalski, Kołodziejczyk, Owczarek, Pasterczyk, Rybak, Rybaczyk, Śpiewak, Siewczyk, Traczyk.

8) Brzózka, Brzeziński, Dąbrowski, Grabowski, Gruszka, Jabłoński, Jesionowski, Wiśniewski.

9) Baranowski, Bąk, Dzikowski, Dudek, Gąsiorowski, Gołębiewski, Kobus, Kruk, Kurowski, Kot, Karaś, Kozicki, Kukulski, Kurak, Kozłowski, Lis, Łasica, Orłowski, Pstrągowski, Sarnecki, Sokołowski, Sójkowski, Słowikowski, Sójka, Wilczewski, Wroński, Zając, Zięba,

10) Budny, Borowski, Glinka, Nadwodny, Piasecki, Podolak. Podolin, Prusak, Prusaczyk, Warszawiak, Warszawin, Wietrak.

Prawdopodobnie specjaliści ten mój podział uznają za niewłaściwy, lub niedokładnie przeprowadzony, z góry więc na wszelkie zmiany się zgadzam, a dopełnień, jeżeliby jakie były potrzebne, chętnie udzielę.

Ks. A. Brykczyński.

Sprawozdania i Krytyka.

1131. Ks. Wacław z Sulgostowa. O cudownych obrazach w Polsce Przenajświętszej Matki Bożej. Kraków, 1902. 8-ka m., str. 846.

Cześć dla Najświętszej Panny głęboko tkwi w uczuciach naszego narodu. Z hymnem „Bogarodzica“ wstąpili Polacy w arenę dziejów wszechświatowych; pieśń tę kładą na czele zbioru praw swoich; ona towarzyszyć im będzie zarówno w boju, jak i przy spokojnych zajęciach rolniczych. Po chwilowym zwątleniu tych uczuć w czasach reformacji kult Marji ogarnia płomieniem wszystkie stany w dobie reakcji religijnej, przypadającej na panowanie u nas Wazów. Najwspanialszym wyrazem tej czci są pamiętne śluby Jana Kazimierza w katedrze Lwowskiej. Odtąd ta, oficjalnie przez stolicę apostolską uznana patronka naszego kraju, panuje niepodzielnie nad sercami narodu—aż do ostatnich chwil istnienia Rzeczypospolitej, aż do czasów konfederacji Barskiej, co to imię jej wypisywała na swoich sztandarach.

Nic też dziwnego, że trudno wskazać inny kraj katolicki, gdzieby tyle wizerunków Bogarodzicy zasłynęło cudami, co u nas. „W Polsce naszej—mówi Pruszcz—niemasz miasta, rzadka wieś z kościołem, w którymby się obraz Panny Najświętszej nie znalazł cudowny“. W obecnym stanie prac nad dziejami rozwoju kultury rodzimej zwrócono też baczną uwagę na liczne zabytki sztuki, związane ze czcią Marji. Już T. Rewoliński w dziele, poświęconym medalom religijnym, znacznie posunął te badania. Przed nim jeszcze J. I. Kraszewski w „Tece Wileńskiej“ dał początek opracowaniu ikonografji polskiej; Sadok Barącz, w dziele p. t. „Cudowne obrazy M. Najśw. w Polsce“, podał wiadomość o 463 wizerunkach. Obecnie ks. Wacław, Kapucyn, zgromadził szczegóły o 1050 obrazów i figurach Matki Bożej, istniejących dotychczas, lub w czasie kataklizmów dziejowych przepadłych dla nas bezpowrotnie. Do większej części tych opisów (825) dodane są cenne notaty ikonograficzne oraz bibljografja, możliwie wyczerpująca. Zauważyliśmy opuszczone: Sarnaki, m-ko na Podlasiu, Kłodawę w Wielkopolsce, słynne również cudownemi obrazami Najśw. Panny. Wśród rzadkości bibljograficznych nie zauważyliśmy też druku z 1646 r. (nieznanego zresztą Estreicherowi) p. t. „Summaryusz Historiey o obrazie N. P. M. Gidelskiey“, p. O. Marjana Kolombiusa (druk Piotrkowczyka). Odkryliśmy go sami wypadkowym sposobem w okładce „Rocznych Dziejów“ Bzowskiego.

Dzieło ks. Wacława dorzuca nam garść szczegółów nieobojętnych i dla folkloru, które w streszczeniu tu podajemy. Legiendy: o św. Jadwidze w Bralinie (str. 71), o św. Wojciechu w Gościeszynie (180), Jaśle (225), Modlnicy (451), Mucharzu (458), o św. Jacku (255—ucieczce jego z Kijowa), o św. Stanisławie (456), św. Kunegundzie w N. M. Korczynie (469).

Podania: o krzyżu między rogami jelenia—w Kalwarji Pacławskiej (240); światłość, bijąca z obrazu w Mąkobodach, przyczynia się do zwycięstwa Polaków (436); jasność opromienia obrazek w Miedniewicach, zawieszony na słupie („socha") w stodole (439). Widzenie ks. cieszyńskiego w Orle (486), skazaniec rzeźbiarz w S. Lipce (641); więzień maluje obraz w Zamościu, w kolegjacie (774); pustelnik z Serbji przynosi wizerunek święty do Zarwanicy (775).

Źródła cudowne: w Chełmnie (95), Gdańsku (166), Horyniu (205), Krasnobrodzie (337), Limanowej (367), Mąkobodach (436), Poczajowie (515), Wardęgowie (693), Widnie u Bonifratrów (731).

Kamienie czyli t. zw. „stopki Matki Boskiej" znajdują się: w Pieczyskach (501), Poczajowie (515), Podkamieniu (534), Szydłowie (655), Włościejewkach (760), gdzie nadzwyczajną czcią otaczają głaz, opowiadając o zjawieniu się na nim Matki Bożej w czasie murowania świątyni. Do liczby podań, zaczerpniętych z ust ludu, należą: o rzezi kozackiej w Byszowie, w Kijowskim (83); murowanie kościoła św. Barbary w Krakowie (278); o skarbach, przeznaczonych dla Bernardynów w Lublinie (375); o cudownym ocaleniu kupca w Ludzimierzu (385).

Zwyczaj 9-ciokrotnego dzwonienia za poległych pod Warną istnieje dotąd w Janowie Ordynackim (213). Niezwykły zabobon, bo wśród zakonnic Bernardynek w Łowiczu, za R. Oczykowskim notuje autor: oto z płomienia świec, gorejących na ołtarzu, wnioskują o stanie zdrowia towarzyszek (423).

M. R. Witanowski.

1132. Lud, organ Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie, pod redakcją d-ra K. Potkańskiego i S. Udzieli. Rocznik X. Lwów, 1904.

Dziesięć lat ubiegło od czasu, kiedy to grono ludzi dobrej woli przystąpiło do założenia jedynego na całym obszarze ziem polskich Towarzystwa ludoznawczego, a zarazem do wydawania kwartalnego czasopisma, któremu nadano zapożyczoną z Kolbergowego pomnikowego dzieła nazwę. Pierwszych dziewięć tomów, które wyszły pod redakcją niezmordowanego prezesa, prof. Antoniego Kaliny, zawarło w sobie ogrom materjałów surowych i prac samodzielnych. Niestety, siły tego uczonego stargały się przy kłopotach, jakie pociągnęła za sobą redakcja „Ludu", i oto ostatni rocznik musiał dostać się w inne ręce. Wybór redaktorów był wprost znakomity.

To też z chwilą przejścia pod redakcję tego, który pierwszy u nas posługiwał się etnografją w rozwiązywaniu historycznych

sfinksów, prof. d-ra Karola Potkańskiego, i niestrudzonego etnografa, p. Sew. Udzieli, uległ „Lud“ odrazu zadziwiającej metamorfozie, nad wyraz wszelki korzystnej i zbawiennej. Nowi redaktorowie, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że żaden, choćby najdokładniejszy, opis stroju, budynku, czy też okazów przemysłu artystycznego chłopskiego, nie jest bynajmniej wystarczający, bo nie może odtworzyć należycie opisywanego przedmiotu, wprowadzili przedewszystkim liczne ilustracje, bez których nie można sobie wyobrazić pisma etnograficznego, prowadzonego na modłę europejską. Nie pożałowano tedy rycin, wszystkie zaś one zostały doskonale wykonane w artystycznych zakładach Husnika w Pradze czeskiej. To jedna zasługa, wcale niemałoważna, skoro nadała pożądaną szatę czasopismu.

Drugą, nie mniejszą od poprzedniej, jest widoczne z każdej karty staranie o rozmaitość drukowanego materjału oraz o prace syntetyczne. Jest ich w omawianym roczniku tak znaczna ilość, niejednokrotnie bardzo cennych, że nie powstydziłoby się ich żadne zagraniczne czasopismo. Komu zaś wiadomo, jak trudno u nas o prace samodzielne z zakresu ludoznawstwa, że w dodatku wszystkie prace, drukowane w „Ludzie“, zostały ofiarowane przez autorów bezpłatnie, łatwo będzie dlań zrozumiała zasługa redaktorów. Niejedna rozprawa budzi ogólniejszy interes, jako że wkracza w zakres badania porównawczego, nie ograniczając się wyłącznie samym tylko materjałem polskim, choć z drugiej strony znowuż stawia go na pierwszym planie. Również ograniczono się samym jedynie folklorem w ścisłym tego wyrazu znaczeniu. Mamy więc tu prace, wkraczające w zakres prawa, historji, literatury i t. p.

Przejdźmy niektóre z nich pokrótce, ażeby dowieść, że pochwały nasze nie są bezpodstawne.

Prawdziwą ozdobę tego rocznika stanowi cenna rozprawa prof. d-ra Stanisława Estreichera, p. t. „Wypraszanie od kary śmierci w obyczaju naszego ludu“, w której autor na podstawie dokumentów historycznych zbadał i wyjaśnił wprowadzoną przez Sienkiewicza do „Krzyżaków“ scenę ocalenia Zbyszka przez Danusię. Wspomniany obyczaj polegał na tym, że w chwili egzekucji wolno było dziewczynie zażądać skazańca za męża, a w takim razie uwalniano go od kary i prowadzono zamiast na śmierć—przed ołtarz małżeński.

Dr. Michał Janik odtworzył w pięknym szkicu życie „Flisaków“, którym dotąd za mało poświęcali uwagi nasi etnografowie, skutkiem czego wiele dawnych zwyczajów i pieśni zaginęło już bezpowrotnie dla nauki. Czas tedy ratować bodaj to, co jest jeszcze do uratowania.

Znakomitą (choć nie na wszystkie jej wywody możnaby zgodzić się bez zastrzeżeń) jest też praca p. Szymona Matusiaka, p. t. „Lech czy Lęch?“, wkraczająca w zakres historji, językoznawstwa i etnologji. Jest ona niejako do pewnego stopnia nie dalszym ciągiem, lecz następczym ogniwem po dawniej drukowanej w „Ludzie“ pracy tegoż autora „O Piaście“. O ile nam wiadomo, dalsze rozprawy

z tego samego cyklu znajdą w niedalekiej przyszłości pomieszczenie w tym samym piśmie. Obyż jak najprędzej!

Zdobnictwem ludowym zajął się p. S. Udziela w obszernej, choć skromnie zatytułowanej rozprawie: „Kilka słów o strojach, budowlach, sprzętach i naczyniach w Sądeczyźnie". Autorowi, doskonałemu znawcy tej części kraju, udało się zebrać bogaty plon, którego część zaprodukował już tutaj, lwia jednak część czeka lepszych czasów—dla braku odpowiednich zasobów finansowych. Ale już i to, co otrzymaliśmy, rzuca ciekawe światło na tak zaniedbane u nas i ginące w oczach okazy przemysłu artystycznego ludu.

Historji literatury tyczy się gruntowny szkic prof. d-ra Stanisława Windakiewicza, p. t. „Pieśni i erotyki popularne XVII wieku", bardzo pouczający i bogaty w rezultaty, gdyż wykazano w nim, ile to reminiscencji z dawnych druków popularnych żyje po dziś dzień w ustach ludu. Z tej samej gałęzi pochodzi szereg przyczynków do „Ludowości w poezji polskiej XIX wieku", omawiających wpływ poezji ludowej na ośmnastu poetów, począwszy od Mickiewicza, a kończąc najmłodszymi: Rydlem, Szukiewiczem i Niemojewskim. Praca ta wyszła z pod pióra podpisanego referenta i jest uzupełnieniem przed kilku laty wydanej książki p. t. „Pierwiastek ludowy" (Warszawa, 1901).

„O korzeniach czarodziejskich w lecznictwie ludowym u nas i indziej" mówi obszernie p. Bronisław Gustawicz, zdawna stały przyjaciel i współpracownik „Ludu". Dobrze też uczyniono, drukując polski przekład mało znanej francuskiej rozprawki ś. p. Karłowicza „O myciu nóg".

Na brak surowego materjału ludoznawczego nie można się uskarżać, przyczym godzi się podnieść, że z małym wyjątkiem tyczył się on folkloru polskiego. Najwięcej jego odnosiło się do świąt Bożego Narodzenia. Trzy prace: d-ra Wł. Semkowicza „Boże Narodzenie w Radłowie", J. Cieplika „Boże Narodzenie w Rabce i okolicy" oraz Sz. Goneta „Widowiska w czasie świąt Bożego Narodzenia" pomnażają pożytecznie skąpy nasz materjał „szopek" i „herodów" wiejskich. Dr. Karol Matyas podawał w dalszym ciągu „Ludowe nazwy miejscowe w powiecie Brzeskim w Galicji". Szkoda tylko, że praca ta, tylekroć ważna dla etnografji samej, wlecze się tak długo. Z prac, tyczących się rzeczy ruskich, wymienię A. Siewińskiego „Opis wesela w Liskach", rojący się, niestety, w tekstach od błędów korektorskich.

Bardzo pożądaną nowością było zaprowadzenie stałej rubryki, obejmującej materjały ludoznawcze „Z aktów i rozpraw sądowych", oraz „Materjały historyczne". Rubryk tych nie godziłoby się w przyszłości zaniedbywać, owszem, coraz pilniej je uprawiać. Dział „Rozmaitości" był bardzo obfity i zamieszczał drobiazgi z przeróżnych dziedzin ludoznawstwa. Z pomiędzy notatek, tu włączonych, na uwagę zasługuje artykulik p. Matusiaka, p. t. „Popiel, Piast i Krak", oraz

podpisanego pierwszy dotąd zanotowany „Ludowy warjant komedji Baryki „Z chłopa król". Recenzji i sprawozdań było dosyć. Szkoda tylko, że pochodziły stale od jednych i tych samych referentów, co nie może być żadną miarą uważane za wskazane ani pożyteczne. Przegląd artykułów czasopiśmienniczych z zakresu etnografji jest w tym dziale doskonale pomyślaną innowacją.

Redakcja, która przebyła ogniowy rok próby i zamknęła go tak dodatniemi rezultatami, wzbogacona nabytym doświadczeniem, niewątpliwie poprowadzi pismo na coraz wyższe stopnie rozwoju.

Dr. Stanisław Zdziarski.

1133. J. A. Baudouin de Courtenay: Materiały dla juźnosławianskoj dialektołogii i etnografii. II. (Otdielnyj ottisk iz Sbornika Otdielenija russkawo jazyka i słowiesnosti). Petersburg, 1904. 8-ka; kt. nl. 2, str. XXXII i 240.

W dziewięć lat od wydania pierwszego tomu „Materjałów", zajmujących się mało znanym słowiańskim plemieniem, zamieszkałym w północno-wschodnich Włoszech, ukazał się tom drugi, nie mniej ważny i bogaty od poprzedniego. Tym cenniejsze są one, ile że oprócz prof. Baudouina de Courtenay niemal nikt nie trudnił się badaniem tych właśnie narzeczy, które przedstawiają dla językoznawcy ciekawy okaz, proszący się formalnie o wszechstronne opracowanie. Opracowanie takie nie leżało w zamiarach prof. Baudouina de Courtenay, który postanowił dać jedynie surowy materjał, zebrany z ust ludu w formie: opowieści, bajek, urywków z rozmów, próbek mowy i t. p. Ile trudności musiał przezwyciężyć szan. profesor podczas zapisywania tego materjału, łatwo zrozumiałym będzie, jeśli weźmiemy pod uwagę nizki poziom oświaty Rezjan oraz podejrzenia, skierowane ze strony władz włoskich przeciw zbieraczowi, o którym myślano, że jest przebranym księdzem, papieskim szpiegiem. Wartość ogłoszonego materjału nie jest jednakowa dla djalektologji i etnografji. Bo o ile dla pierwszej jest on nieocenionym nabytkiem, o tyle dla etnografa nie przedstawia już takiego znaczenia. Że nie stało się to z winy zbieracza, tego chyba nie potrzeba osobno objaśniać.

Ale znajdzie także etnograf dość przydatnych dla niego szczegółów, czy to tyczących się stanu oświaty Rezjan (str. 6), czy obrzędów weselnych (str. 46), czy odzieży (str. 49). Zwłaszcza zaś obfity jest dział bajek i opowieści ludowych, którym z wielu względów należy się osobne omówienie, bogdaj dlatego, ażeby wykazać ich pokrewieństwo z takimże materjałem baśniowym polskim.

Weźmy dla przykładu na samym czele omawianego tomu pomieszczoną bajkę, która opowiada, jak to pewnemu księdzu dał król do odgadnięcia następujące pytania: jak daleko do pierwszej gwiazdy, ile jest gwiazd na niebie i — co król będzie myślał, kiedy ksiądz nie da rozwiązania tych zagadek? Biedny ksiądz kłopotał się niemało,

aż mu poradził mielnik, ażeby zakupił w mieście cały zapas przędziwa, odciął garstkę włosów ze swojej głowy, dał mu to wszystko i przebrał go w swoje szaty. Przebrany za księdza mielnik stanął przed królem i rzekł mu, że tak daleko jest do gwiazd, jak długie jest przywiezione przez niego przędziwo, że tyle jest gwiazd, ile u niego włosów, a co było ich więcej, zostało obcięte nożycami, że wreszcie król myśli, iż mówi z księdzem, a tymczasem nie wie, że to jest mielnik. Otóż cała ta bajka z zagadkami jest zupełnie analogiczna pod względem ideowym ze znaną z Kolberga opowieścią p. n. „Ficzomklacom". Sposób tylko przeprowadzenia samej myśli,—fakta wprowadzone, są różne. Podkład jednakże i tu i tam jest jednakowy.

Toż samo zauważyć należy, rozpatrując bajkę o wilkach (str. 29). Treść jej jest następująca: W pewnej miejscowości namnożyło się dużo wilków, które chadzały do wsi po owce, barany, krowy, kury i t. p. Ażeby pozbyć się tej plagi, wół, baran, kogut i kot podeszły pod dom, w którym wilki warzyły dla siebie strawę, i tam każde z tych zwierząt zakrzyczało właściwym sobie głosem, a następnie ukryło się w tej chałupie. Przestraszone wilki postanowiły zbadać, co się dzieje w domu. Wysłały zatym jednego z pośród siebie do wnętrza chaty z poleceniem ugotowania obiadu. Zwierzęta jednak ukryte takim go przyjęły poczęstunkiem, że wilczura co prędzej wybiegł na dwór i objaśnił gromadzie, że wewnątrz siedzą różni rzemieślnicy, którzy go mocno poturbowali. Otóż bajka ta powtarza się w naszych zbiorach folklorystycznych kilkakrotnie z tą samą zupełnie osnową, jaką widzieliśmy w co dopiero streszczonej.

Początek znowu innej bajki zwierzęcej (str. 68 i nast.), w której kogut dziwi się gospodarzowi, że nie może sobie dać rady z jedną żoną, kiedy on dojdzie do ładu z całym stadem kur,—ma liczne analogiczne wersje w naszych materjałach ludoznawczych.

Również bajka o trzech głupich braciach (str. 108 i nast.) podchodzi swoją osnową zupełnie pod treść takichże naszych opowieści. Zarówno w jednych jak i drugich—trzech głupkowatych, których jakiś nieznajomy nauczył kilku wyrazów, ażeby niemi odpowiadali na wszelkie pytania, zagościło do karczmy. Skoro zaś w niej popełniono kradzież sera, oni, badani przez władzę bezpieczeństwa, odpowiedziawszy temi trzema zwrotami, które umieli, t. j.: „za ser",—„sprawiedliwie", — „dla nas trzech", — zostali oddani pod sąd. I dopiero sędzia spostrzegł, że ma do czynienia z głupcami.

Z pomiędzy licznych anegdot, które zostały pomieszczone w omawianym wydawnictwie, parę zasługuje na baczniejszą uwagę. A zatym przedewszystkim drobny żarcik wierszowany, który w dosłownym tłumaczeniu tak się przedstawia: „Komar z muchą tańczył; komar się rozgniewał, musze kolano rozbił; mucha się przewróciła, babie garnki pobiła. Muchę pochowali, a wszyscy ludzie za nią płakali" (str. 144). Anegdoty o żonie, którą mąż głodem nauczył pracy, oraz o dwu złodziejach, którzy zakradli się do kościoła, mają odpowiednie analogje w naszej literaturze ludoznawczej.

W uzupełnieniu swoich materjałów podał prof. Baudouin de Courtenay sporą garść tekstów, zapisanych przez inne osoby. Mamy tu zatym książeczkę pomocniczą dla spowiednika z tłumaczeniem zwyczajnie przy spowiedzi używanych zwrotów na narzecze miejscowe słowiańskie, oraz szereg pieśni z melodjami, zapisanych przez dawną współpracowniczkę prof. Baudouina, p. Ellę de Schoultz-Adajewską. A z pomiędzy tych pieśni godna uwagi modlitwa, którą tu w przekładzie wiernym przytoczymy: „Pójdę spać z Bogiem, świętym krzyżem przeżegnany. Kto jest z Bogiem, Bóg jest z nim. Jezus jest Marji synem. Święty Piotr trzyma niebieskie klucze, święty raj otwiera. Otwórzcie tedy nam, gdy tam przyjdziemy“ (str. 189—199).

Znakomitym ułatwieniem przy studjum nad temi materjałami jest równoległy przekład tekstów w przeważnej części na język rosyjski, tylko obce materjały zostały podane w tłumaczeniu francuskim lub włoskim. Również na uznanie zasługują pracowicie ułożone rejestry: osobowy i rzeczowy. Niepodobna też pominąć milczeniem zakończenia przedmowy, z którego dowiadujemy się, że mimo, iż prof. Baudouin de Courtenay posiada materjału na dziesięć jeszcze tomów, tom omawiany będzie ostatnim. Przyczyną takiego postanowienia jest brak czasu, nie pozwalający wydawcy na zajmowanie się tego rodzaju żmudnemi pracami I jakkolwiek uznajemy w zupełności, że szkoda talentu prof. Baudouina na wydawnictwa tekstów, to przecież nie możemy zgodzić się na to, ażeby reszta materjałów miała pozostać niewydaną. Bo czyż filologja słowiańska nie ma młodych adeptów, którzy mogliby z korzyścią dla nauki poświęcić trochę czasu na kontynuację tej publikacji? Tą uwagą, która nie powinnaby przebrzmieć bez echa, kończymy rozbiór wydawnictwa, które rozszerzyło nam znacznie horyzont naukowy i przyczyniło się do pogłębienia wiedzy.

Dr. St. Zdziarski.

1134. Prof. Dr. Th. Achelis: Abriss der vergleichenden Religionswissenschaft. Lipsk, G. J. Göschensche Verlagshandlung. 1904. 12-ka, str. 163. Cena 80 fen. (Sammlung Göschen, № 208.)

Jedną z najmłodszych gałęzi wiedzy postarał się przedstawić autor tej książeczki. Nauka to rozległa, niełatwym więc zadaniem było przedstawienie jej na stu kilkudziesięciu stronicach małego formatu. Autor ze swego zadania wywiązał się należycie i napisał rzecz, z której czytelnik może odnieść korzyść.

Książeczka podzielona została przez autora na dwie części i wstęp ogólny. We wstępie autor zajmuje się określeniem zadań nauki o historji religji. Część pierwsza poświęcona została zarysowi rozwoju religji i rozpada się na dwa rozdziały. Rozdział pierwszy zajmuje się częściami składowemi religij, a więc pojęciem Boga, pojęciem duszy, życiem przyszłym, zbawieniem, modlitwą i t. p.; rozdział drugi przedstawia główne typy w rozwoju religji, podzielonej

aż mu poradził mielnik, ażeby zakupił w mieście, szamanizm), stop-
wa, odciął garstkę włosów ze swojej głowy, dziej rozwinięte), religje
i przebrał go w swoje szaty. Przebrany się pierwiastkami religji.
przed królem i rzekł mu, że tak daleko on, może być z korzyścią prze-
przywiezione przez niego przędziwo, jego układu należy ją czytać nie
włosów, a co było ich więcej, została. Mianowicie po
król myśli, iż mówi z księdzem. należy część drugą, a po niej dopiero
nik. Otóż cała ta bajka z zag podano wykaz ważniejszych dzieł, traktu-
względem ideowym ze zn filozofji religji.
klacom". Sposób tylko
wadzone, są różne. Po

Jan Kwietniewski.

Toż samo zar
29). Treść jej jes
się dużo wilków
ry i t. p. Aż
deszły pod
każde z t
stępnie
zbad
śród
rz

NEKROLOGJA.

Dudrewicz. Dnia 11 maja r. b. zmarł w Warszawie
medycyny, starszy ordynator szpitala dla dzieci. Urodzony
1839 r., kształcił się na uniwersytecie Moskiewskim, gdzie
1863 doktoryzował. Poza fachowemi swemi zajęciami
zamiłowaniem poświęcał się antropologji, archeologji i etnogra-
Z zakresu tych nauk głosił drukiem prace następujące: Wstęp do
antropologji. Rzecz czytana na posiedzeniach biologicznych w Warsz.
Tow. Lek. Zdrowie, 1879, II, № 10, 11, 15, 16, 18, 19, 20, 21.
O antropologji. Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego
Warszawskiego, 1879, LXXV, 679, 685 i 718 (prot. pos.). Wy-
cieczka archeologiczna nad rzekę Świder. Zbiór wiad. do antrop.
1880, IV. O cmentarzyskach całopalnych. P. T. L. W. 1880, LXXVI,
190 (prot. pos.) O czaszkach sztucznie zniepodobnionych. P. T. L. W.,
1880, LXXVI, 403 (prot. pos.). O czaszkach trepanowych. P. T. L. W.,
1881, LXXVII, 402 (prot. pos.). O czaszkach ludzkich z cmentarzyska
w Marienhauzie. Pamiętnik Fizjograficzny, 1881, I, 403.
Czaszka z torfowiska wsi Salwonki, Pam. Fiz., 1881, I, 407. Po-
miary antropologiczne dzieci warszawskich. Zbiór wiadomo-
ści do antropologji krajowej, Kraków, 1881, VI, dz. II,
3—23. O Ainosach (właściwie: Ajnach), P. T. L. W. 1882, LXXVIII,
393 (prot. pos.). Czaszka z kurhanu z pod Wiszowa. Pam. Fiz.,
1882, II, 493. Mogiły w Sobanicach. Cmentarzysko całopalne w Si-
kucinie. Wiadomości archeologiczne, 1882, IV, 36—79.
Czaszka z kurhanu w Turowie. Pam. Fiz. 1883, III, 473. Kilka
słów o czerwonoskórcach z pokolenia „Omaha" pod względem an-
tropologicznym. Wszechświat, 1884, III, 353. O czerwonoskó-
rych z plemienia Omaha. P. T. L. W. 1884, LXXX, 415 (prot. pos.).
Mogiły kamienne w Tkaczewie pod Łęczycą. Pam. Fiz., 1884, IV.
380 (z tabl.).

y etnograficzne przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa za-
piękną kolekcję czepeczków, noszonych przez dzieci

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Zbiory etnograficzne przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. W ostatnich dniach kwietnia b. otwarte zostały dla publiczności Zbiory etnograficzne przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Zbiory te już teraz przedstawiają się bardzo poważnie. Zajrzyjmy, naprzykład, do sali, w której zgromadzone zostały okazy z Królestwa Polskiego. Całą jedną szafę wypełniają kilimy i dywany z Siedleckiego. W innej mieszczą się wyroby garncarskie z Podlasia, gorset, noszony ongi przez sitarki biłgorajskie, oraz modele warsztatów tkackich, liry, czapki, kobiałki i koszyki z różnych okolic kraju naszego. Pokaźnie także reprezentowana jest ziemia Sandomierska, Lubelska i Krakowska. Ciekawe są wielce pochodzące z tych stron instrumenty muzyczne, rózgi weselne, ślubne stroje głowy, czepki, t. zw. „pająki“ ze słomy i kolorowych papierków, białe, haftowane chustki na głowę, korony dożynkowe, naczynia gliniane, modele narzędzi rolniczych i gospodarskich, tudzież sprzętów domowych, tabakierki i rozmaite zabawki dziecinne. W szafie, mieszczącej okazy z księstwa Łowickiego, rzucają się w oczy bardzo piękne wycinanki papierowe, sąsiadujące z ozdobami papierowemi i pająkami z Kujaw. Nie brak też okazów przemysłu i zdobnictwa Kurpiów, w postaci wełnianych samodziałów, papierowych wycinanek i dziewczęcych ubrań głowy, obok których znalazły się czepki i czepeczki z pow. Warszawskiego, oraz ozdoby papierowe z Grójeckiego. Z Sieradzkiego pochodzi kogutek wielkanocny, z którym chłopcy, w czasie świąt, chodzą po wsi ze śpiewaniem; dalej modele przęślicy, cierlicy, kołowrotka, karbownicy i t. d. Poznańskie i Warmja przypominają się zwiedzającemu nielicznemi tylko okazami, lepiej natomiast trochę reprezentowana jest Góralszczyzna, a wcale pokaźnie Litwa ze Żmujdzią i Łotwą, oraz Białoruś, Małoruś, jak również Wielkorosja. Z kolekcji specjalnych, pomijając szereg dobrych modeli chat włościańskich z różnych okolic kraju, na szczególną uwagę zasługuje wspaniały zbiór ubiorów ludowych, oraz bardzo bogaty zbiór pisanek. Prócz działu etnograficznego europejskiego „Zbiory etnograficzne przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa“ posiadają także działy: afrykański i azjatycki, a nawet mają po trochu bardzo cennych okazów z Ameryki i Polinezji. W dziale afrykańskim, obok wartościowych okazów współczesnych, nie brak nawet mumji egipskiej, zaś o dziale azjatyckim śmiało możemy powiedzieć, że nie

powstydziłoby się go pierwszorzędne muzeum etnograficzne na Zachodzie.

Mamy więc w Warszawie zawiązek muzeum etnograficznego, zawiązek instytucji, o której pożytku zbytecznym chyba byłoby się rozwodzić. Dalszy jej rozwój zależy atoli od poparcia społeczeństwa. Niechże więc pamiętają o „Zbiorach etnograficznych“ wszyscy ci, którym leżą na sercu sprawy ludoznawstwa w ogólności, a ludoznawstwa polskiego w szczególności, i niech dbają o to, aby zbiory te nieustannie się powiększały i kompletowały. Wychowawcy zaś młodego pokolenia niech wiodą do Muzeum Przemysłu i Rolnictwa dziatwę naszą i niech ją tam uczą, jak żyje i pracuje serce narodu — lud polski.

= Dwie zamierzone prace etnograficzne Z. Glogera. Zygmunt Gloger gotuje do druku dwie nowe prace. Pierwsza z nich ma za przedmiot budownictwo drewniane w dawnej Polsce, druga—zwyczaje rolnicze ludu polskiego. Pragnąc, aby dział ilustracyjny w obydwuch tych pracach był ile możności wyczerpujący, autor prosi uprzejmie o nadsyłanie mu fotografji, rysunków i planów: starych, typowych dworów drewnianych, chat, kościołów, kaplic, dzwonnic, krzyżów, meczetów, bóżnic, kramów, domów mieszczańskich, ratuszów, karczem, śpichlerzów, młynów, lamusów i wszelkich wogóle zabytków dawnego budownictwa naszego. Do drugiej swej pracy potrzebuje znów zdjęć fotograficznych, przedstawiających lud wiejski przy różnych pracach rolniczych, oraz fotografji lub rysunków wieńców dożynkowych, mendli na polu, jako też dawnych narzędzi rolniczych. Adres autora: Warszawa, ul. Chmielna, 59. (Kwartalnik historyczny, 1904, XVIII, 691.)

= Konkurs imienia J. U. Niemcewicza. Akademja Umiejętności w Krakowie ogłosiła konkurs na temat: Historja obyczajów społeczeństwa szlacheckiego w Polsce w końcu XVI i na początku XVII w., w obrębie obranego terytorjum (co najmniej województwa) Rzeczypospolitej Nagroda 2500 fr. Termin 31 grudnia 1907 r. Nagroda może być podzielona na dwie, niekoniecznie równe części. (Kwartalnik historyczny, 1904, XVIII, 698.)

= Konkurs imienia M. I. Michelsona. Akademja Umiejętności w Petersburgu ogłosiła szereg tematów konkursowych na konkurs imienia M. I. Michelsona. W liczbie tych tematów znajduje się także temat: *o zapożyczeniach rosyjskiego języka literackiego z polszczyzny*. Zadaniem autora, podejmującego pracę na powyższy temat, ma być: 1) ułożenie inwentarza wyrazów, zwrotów mowy i zdań, które przeszły z polszczyzny do rosyjskiego języka literackiego; 2) wyszczególnienie tych tekstów moskiewskich XVII w. i tych utworów pisarzy rosyjskich XVIII i XIX stulecia, w których się za-

pożyczenia owe z polszczyzny znajdują; 3) wykazanie dróg, któremi, się polonizmy do języka rosyjskiego przedostawały.

Czas trwania konkursu imienia M. obejmuje trzechlecie od r. 1904 do 1906 włącznie. Nagród jest trzy. Pierwsza wynosi 1000 druga 500, trzecia—300 rubli. Ubiegać się o nagrodę mogą zarówno prace już drukowane, jako też i takie, które pozostają jeszcze w rękopisie. Prace drukowane nadsyłać należy na konkurs w dwuch egzemplarzach, zaś niedrukowane — w jednym. Językiem, w którym mają być pisane prace konkursowe, może być albo język rosyjski, albo którykolwiek z języków słowiańskich, z niesłowiańskich zaś języków—język francuski albo niemiecki. Prace, przeznaczone na konkurs, winny być przedstawione Akademji przed upływem 1 marca 1906 r. Przesyłki adresować należy na imię stałego sekretarza Cesarskiej Akademji Nauk w Petersburgu. (Etnografičeskoje Obozrěnije, 1904, LXIII, 211—213.)

= Odznaczenie. Znanemu dobrze czytelnikom Wisły antropologowi i etnografowi naszemu, Doktorowi J. Talce-Hryncewiczowi, w uznaniu zasług jego naukowych, Towarzystwo gieograficzne w Petersburgu przyznało na posiedzeniu dorocznym w d. 24 lutego b. r. medal złoty. Medalami srebrnemi nagrodzeni zostali jednocześnie między innemi: A. Dunin-Harkawicz — za badania gieograficzne gub. Tobolskiej; W. Piotrowski — za prace o jeziorze Kokczetawskim; porucznik Zbojczak — za zbiór pieśni i baśni ludowych litewskich i białoruskich, oraz W. Niedźwiedzki, sekretarz komitetu statystycznego w Wiernym — za pomoc, okazaną wyprawie naukowej na Bałkasz. („Kurjer Warszawski", № 61 z d. 2 marca 1905 r.)

= Obsadzenie katedry. Na katedrę gieografji i etnografji archipelagu Indyjskiego w Lejdzie, zajmowaną poprzednio przez Prof. de Groota, powołano w połowie roku zeszłego d-ra A. W. Nieuwenhuisa. Prof. de Groot natomiast został następcą Gustawa Schlegla na katedrze języka chińskiego.

= Nowe czasopismo ludoznawcze. Liczba czasopism, poświęconych ludoznawstwu niemieckiemu, wciąż wzrasta. W Berlinie wychodzi od lat czternastu założony przez K. Weinholda „Zeitschrift des Vereins für Volkskunde". W Wiedniu drukuje się „Zeitschrift für österreichische Volkskunde". Prócz tych dwuch wychodzą jeszcze: „Hessische Blätter für Volkskunde", „Mitteilungen der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde", „Schweizerische Archiv für Volkskunde", „Volkskunst und Volkskunde", „Monatschrift des Münchener Vereins", Prof. Brennera „Mitteilungen zur bayerischen Volkskunde", „Mitteilungen des Vereins für sächsische Volkskunde" i kilka innych, uwzględniających także i gieografję. Od zeszłego ro-

ku do długiego szeregu czasopism ludoznawczych niemieckich przybyło jeszcze jedno nowe, p.t. „Zeitschrift des Vereins für rheinische und westfälische Volkskunde". W liczbie wydawców figuruje, między innemi, Prof. P. Sartori z Dortmundu, znany z licznych, poważnych prac ludoznawczych.

= Zjazd. Trzynasty z rzędu zjazd pracowników na niwie antropologji i archeologji przedhistorycznej (Congrès international d'anthropologie et d'archéologie préhistorique) zbierze się tym razem w Monaco w r. 1906. Trwać będzie od 16 do 21 kwietnia. Na przewodniczącego zjazdu obrano D-ra Hamy'ego. Wszelkie sprawy ze zjazdem związane załatwia sekretarz jeneralny Dr. R. Verneau, Paryż, rue de Buffon, 61.

Według pierwotnego planu zjazd ten odbyć się miał w Wiedniu. Ponieważ atoli uczeni francuscy nie chcieli zgodzić się na to, aby, prócz francuskiego, jako urzędowy na zjeździe, uznany także został język niemiecki, antropologowie niemieccy uczuli się tym dotknięci i trzeba było zwołać zjazd gdzieindziej. Ofiarował się dlań z gościną książę Monaco.

Szanownych naszych współpracowników prosimy uprzejmie o nadsyłanie rękopisów z szerokiemi marginesami i odwrotną stroną ćwiartki niezapisaną. Prosimy też o wyraźne pisanie wszelkich mniej znanych wyrazów, jako to: gwarowych, oraz imion własnych miejsc i ludzi, dla uniknięcia pomyłek i nieporozumień.

Wacław Sieroszewski.

12 LAT W KRAJU JAKUTÓW

Z mapą i 167 rysunkami. Str. 416+X.

Skład główny w księgarni E. WENDE i S-ka w Warszawie, oraz we wszystkich księgarniach.

Cena rb. 3.

Redaktor i Wydawca Erazm Majewski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 20 Іюня 1905 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Świat № 34.

Katarzyna Cieślakowa
(pow. Garwoliński).

Tom XIX. *Lipiec, Sierpień i Wrzesień 1905.* Zeszyt IV.

WISŁA.

SŁOWIAŃSKIE NAZWY MIEJSCOWOŚCI NA ŚLĄSKU PRUSKIM [1]).

II. Powiat Raciborski.

ŹRÓDŁA.

Codex diplomaticus Silesiae, szczególnie zaś tomu VII część pierwsza i druga p. t. Regesten zur schlesischen Geschichte, wyd. Grünhagena.
Codex diplomaticus et epistolaris Moraviae, wyd. Boczka.
Regesta Bohemiae et Moraviae, wyd. Erbena.
Damroth, Die älteren Ortsnamen Schlesiens, Bytom, 1896.
Förstemann, Altdeutsches Namenbuch, Bonn, 1900.
Knie i Melcher, Geographische Beschreibung von Schlesien und der Grafschaft Glatz, Wrocław 1825–1831.
Miklosich, Die Bildung der slavischen Personennamen, Wiedeń, 1866.
„ Die Bildung der Ortsnamen aus Personennamen im Slavischen, Wiedeń, 1864.
„ Die slavischen Ortsnamen aus Appellativen, I. Wiedeń, 1872; II. Wiedeń, 1874.
„ Etymologisches Wörterbuch der slavischen Sprachen. Wiedeń, 1886.
Nehring, Schlesische Ortsnamen auf -witz (-itz), Wrocław, 1885.
Pott, Die Personen- und Familiennamen, Lipsk, 1833.
Weinhold, Zur Entwickelungsgeschichte der Ortsnamen im deutschen Schlesien, Wrocław, 1887.
Weltzel, Geschichte des Ratiborer Archipresbyterats, Wrocław. 1896.
Wojciechowski, Chrobacja, Kraków, 1873.

1. Adamowitz, 1479, 1480, od Adamowicz (2 przyp.), 1480, 1490 Adamowicze, 1481 we wsy Adamowiczich (7 przyp.), 1482 Adamowskeho (przymiotnik w 2 przyp.), 1482, 1483 Adamowskym (przymiotnik w 6 przyp.), 1490 v Adamowicz (7 przyp.), s Adamowskymj (przymiotnik w 6 przyp.), po polsku *Adamowice*, utworzone jest od imienia osobowego *Adam* z rodowym, odojcowskim przyrostkiem *-owice* i oznacza rodzinę, własność, osadę Adama. Por. taką samą nazwę miejscowości w powiecie Wielkostrzeleckim.

[1]) Ob. Wisła, X, 630–642 i XI, 119–133.

2. Altendorf, 1445 Antiqua villa, 1447 villa aput Sanctum Nicolaum, 1456 Stara wes, 1679 Altendorff, po polsku *Starawieś*. Łacińska i niemiecka nazwy są dosłownym przekładem słowiańskiego miana, składającego się z przymiotnika *stary*, antiquus, alt, i z rzeczownika *wieś*, vicus, villa, Dorf.

3. Annaberg, po polsku *Chałupki* albo *Pruski Bogumin;* por. podane niżej objaśnienia do nazw miejscowości Neudörfel i Preussisch-Oderberg.

4. Antoschowitz, 1714 Jantoschowitz, 1719 Antoschowitz, po polsku *Antoszowice*, *Antosiowice*, powstało z zdrobniałej i pieszczotliwej formy imienia osobowego Antoni, *Antoch*, *Antoś*, z przyrostkiem rodowym *-owice*, i oznacza potomków, poddanych, posiadłość Antocha, Antosia. Por. Antoschka w powiecie Prudnickim.

5. Babitz, 1531 Babytze, po czesku i po polsku *Babice*, wywodzi się od imienia osobowego *Baba*, znaczącego jako imię pospolite: „baba, babka, tchórz", vetula, avia, alte Frau, Grossmutter, Feigling, i oznacza razem z przyrostkiem *-ice* rodzinę, własność, siedzibę Baby. Por. nazwy miejscowości: czesk. *Babice*, Babenice; polsk. *Babice*, Babonice, Babki, Babięta, Babięty, Babiałąka, Babidół, Babiebłoto, Babiskok w Prusiech Zachodnich; *Babitz* w powiecie Głubczyckim, staw rybny Babiczok pod Babicami, w powiecie Raciborskim, Baben w powiecie Lignickim, 1357 Babyn, Babinitz w powiecie Lublinieckim, Babiagora w powiecie Rybnickim; ob. także objaśnienia, podane do nazwy miejscowości Babitz w powiecie Głubczyckim, Wisła, X, 637.

6. Belschnitz, 1415 Beschundorf al. Belczincz, 1430 Belczincz, 1462 Bleznicz, 1479 z Bliznicze (2 przyp.), z Blznicze (2 przyp.), 1484 z Blizincze (2 przyp.), 1492, 1494 Blczinczy, 1493 Belczniczy, 1494 z Zblenicze (2 przyp.), 1521 Bliznicz, 1531 Belcznitza, po polsku *Bełcznica*, *Bełśnica*, odnieść prawdopodobnie należy do starosłowiańskiej osnowy *bliz* (blizki), propinquus, nahe, z której wytworzyły się wyrazy: serbsk. blizu, bliziti, blizne, *blizanac* (=bliźniak, Zwilling), bułgarsk. *bliznak* (=bliźniak), rosyjsk. bliz, blizit, bliznec (=bliźniak), czesk. bliz, bliza, blizo, blizky, bliźni, *bliźnec* (=bliźniak), polsk. blizki, bliźni, bliż, bliża, bliżyć, *bliźniak*, *bliźnię*. Por. imiona osobowe: czesk. Bliża, Bliżek; starogreck. Anchios; nazwy miejscowości: czesk. Bliżice, Bliżejov, Bliżanov, Bliżnovice, Blizkov, Blisztice; Bleischwitz w powiecie Głubczyckim (z objaśnieniami, podanemi w Wiśle, X, 639).

7. Beneschau, 1302 nepotis Benezii de Beneschow, 1322 Beneschau super Oppaviam, 1377, 1525 Beneschau, 1377 Beneschaw, Benischaw, które to formy odnoszą historycy wprawdzie także do niezbyt odległej miejscowości Bennisch pod Karniowem (Jägerndorf), 1407 Beneschaw, 1434 z Beneszowa (2 przyp.), 1482 Herr Beness Zbenoszowsky (imię rodzinne), po czesku *Beneszov*, *Binieszov*, po polsku *Binieszów*, *Binieszewo*, jest pierwotnie przymiotnikiem, otworzonym od imienia osobowego *Benesz*, co do znaczenia którego zdania uczonych są podzielone. Można je bowiem uważać jako zdrobniałą w ustach ludu formę imienia osobowego *Benedykt*, Benedictus; na śląskiej i czeskiej ziemi bardzo rozpowszechnionego, albo też, za przewodem sławnego slawisty Miklosicha, odnieść miano owo do tematu *ben*, bić, zabić, który dzisiaj zresztą w słowiańskich językach zaginął. Liczne imiona osobowe, jakie już rychłemi wieki w źródłach się pojawiają, jako to: czesk. Benak, Benek, Benka (imię żeńskie), Benik, *Benesz*, Benusz, Benusze (imię żeńskie), *Benisz*, Benis (Erben, Reg.), Benisch (Reg.), Benessius (Reg.); polsk. Bień, Bienieda, Bieniek, Bencus (Reg.), Bienik, Benicus (Reg.), Bieniacz, serbsk. Benko, *Benesz*, Beneszicz (imię rodowe), świadczą na korzyść drugiego przypuszczenia. Por. nazwy miejscowości: chorw. Benkovec; czesk. Benatky, Benecko, *Beneszov*, *Beneszovice*, Benetice, Benikovice, Beniov, Benszice; polsk. Bieńkowice, Bieńkówka, Bieńczyce; na Śląsku: Binkowitz w powiecie Raciborskim (ob. niżej), Bankau w powiecie Brzegskim, Bankwitz w powiatach Namysłowskim i Świdnickim, 1205 Bandcowicz, Benkwitz w powiecie Wrocławskim, w dokumentach zwane Bienkowycze, Bienowitz w powiatach Górowskim i Lignickim, 1325 Benowicz, Bentkau w powiecie Trzebnickim, 1208, 1215, 1225, 1226 Benicovo, Benecovo, Benkovo.

8. Bielau, 1413, 1435 Biela, 1441 z Biela (2 przyp.). 1496, 1509 z Bielku (?2 przyp.), po czesku *Bila*, po polsku *Biała*, jest właściwie przymiotnikiem rodzaju żeńskiego, pochodzącym od starosłowiańskiego tematu *biel*, biały, jasny, lucidus, weiss, który w czeszczyźnie brzmi *bíly*, a w polskim *biały*. Rzeczownik *ves*, *wieś*, bliżej przez ów przymiotnik określony, opuszczają w takich razach języki słowiańskie, według ogólnej zasady, przy mianach miejscowości przyjętej. Por. nazwy miejscowości: czesk. *Bjela*, *Mala Bjela*, Bilejov, Bielocin, Bjelkov, Bjelkovice; polsk. *Biała*, Bielany, Bielanowice, Białaczow; na Śląsku: Bielau w powiatach Zgorzelickim, Niskim, Świdnickim, 1256, 1305 Bela, Bielau w powiecie Złotogórskim, 1305

Bela Martini, Langenbielau w powiecie Rejchenbachskim, 1305 Bela inferior et superior.

9. Binkowitz, 1283, 1305 Benhouiche, 1305, 1313 Bencowitz, 1313, 1351 Bencowicz, 1316, 1343, 1479 Benkowicz, 1322 Benikowicz, 1334 Bencouicz, Berendorf, gewöhnlich (zwyczajnie) Benkowitz, 1335 Benchowitz, 1445 Benkowicze, 1447 Byenkowicz, 1450 Binkowic, 1450 w Benkowiczich (7 przyp.) za mostem Psynskym (mowa o rzeczce Psinna, Psyna, po niemiecku Zinna), 1493 na Bienkowiczech (7 przyp.), 1573 Bienkowicz, 1679 Benkowic, po polsku *Bienkowice*, jest tworem rodowym, odojcowskim od imienia osobowego *Benek*, *Bienek*, 1305, 1317, 1326 Benco. i oznacza rodzinę, posiadłość Benka, Bienka. Por. objaśnienia, podane wyżej pod nazwą miejscowości Beneschau.

10. Bluschczau, 1472, 1479 z Bluszczuow (2 przyp.), 1480, 1484 z Blussczow (2 przyp.), 1531 Bluszczow, po polsku *Bluszczów*, *Bluszczowy*, jest właściwie formą przymiotnikową w rodzaju męskim, która się wywodzi od imienia pospolitego starosłow. bljuszt, polsk. *bluszcz*, hedera helix, Epheu.

11. Bobrownik, 1377 Bobernik, po czesku *Bobrovniky*, po polsku *Bobrowniki*, *Bobrownik*. Nazwa ta, wzięta od słowiańskiego tematu *bobr*, polsk. *bóbr*, fiber, castor, Biber, oznacza jako imię pospolite *bobrowników*, castorum custodes, Hüter der Biber, których zadaniem było strzec legowisk bobrów, albo też na zwierzęta te polować, Biberjäger. Liczne, z wyrazu bóbr, Biber, złożone, a we wszystkich niemieckich i słowiańskich krainach spotykane nazwy miejscowości, dowodzą dzisiaj jeszcze wymownie, jak kiedyś w owych stronach zwierzę owo zmyślne rozpowszechnionym być musiało. Por. nazwy miejscowości: czesk. Bober, Bobrov, Bobrova, Bobrovec, Bobruvka, Bobrava (strumyk), *Bobrovnik*, *Bobrovniky;* polsk. Bóbr, Bobrek, 1322 Bobirdorf (Bobrek pod Cieszynem), Boberka, Bobrowa (strumyk), Bobrowice, *Bobrownik*, Bobrovnici (Reg.), *Bobrowniki* w powiecie Ostrzeszowskim, 1305 Bobrowniczi; na Śląsku: Bober, rzeka, Bobrek w powiecie Bytomskim, Bobernig w powiecie Zielonogórskim, *Bobrownik* w powiecie Tarnowogórskim, 1273, 1277 Bobrovnyk, Boberau w powiatach Bolesławieckim i Lignickim, Boberwitz w powiecie Szprotawskim.

12. Bogunitz, 1316 Bogunich, Boguniz, Bogunice, 1317 Bogunic, 1472, 1480, 1482 Bogunicz, 1491 mezy Bohuniczy (6 przyp.), 1499 na wsy Bohuniczech (7 przyp.), 1531 Bogunowitze, po polsku

Bogunice, wywodzi się od imienia osobowego *Bogun*, a razem z przyrostkiem rodowym *-ice* oznacza rodzinę, włość Boguna. Imię Bogun zaś powstało ze starosłowiańskiego pierwiastku *bog*, polsk. *bóg*, deus, Gott, a poświadczając głębokie religijne poczucie ludów słowiańskich, wyraża życzenie, aby noszący to imię zażywał zawsze bóstwa opieki. Por. imiona osobowe: polsk. Bogon, *Bogun;* czesk. *Bohuni*, *Bogun*, *Bohunje*, *Bohuna* (imię męskie i żeńskie), *Boguna* (imię męskie i żeńskie), Bohna, mater sancti Stanislai, Bohuniek, Bohunika (imię żeńskie), Bogunka (imię żeńskie); nazwy miejscowości: czesk. *Bohunice*, *Bohonice*, Bohunievice, Bohnice; polsk. Bochnia, *Bogunice*, Bogunowo; madziarsk. Bagonya, słowiańsk. Bohunica; na Śląsku: Bogenau w powiecie Wrocławskim, 1175, 1315 Bogunovo. Ob. także objaśnienia, podane niżej do nazwy miejscowości Preussisch-Oderberg.

13. Bojanow, 1313 Boianow, 1358 Bognav, Bougnou, 1370, 1445 Boyanow, 1532 Boyanoff, po polsku *Bojanów*, pierwiastek swój ma w imieniu osobowym *Bojan*, a razem z przymiotnikowym przyrostkiem *-ów* oznacza miejscowość, którą Bojan założył albo też posiadał. Imię zaś Bojan pochodzi od starosłowiańskiego tematu boj, polsk. *bój*, pugna, Kampf. Por. imiona osobowe: bułgarsk. *Bojan*, Bojana (imię żeńskie); serbsk. Boja, Bojicz (imię rodowe), Bojin, *Bojan*, *Bojana* (imię żeńskie), *Bojna* (imię żeńskie); rosyjsk. i polsk. *Bojan;* nazwy miejscowości: serbsk. *Bojanov*, słowieńsk. Bojanja Vas, Bojanice; czesk. *Bojanov*, Bojanowice; polsk. *Bojanowo* w Wielkim Księstwie Poznańskim; Bojan villa, Boindorff praedium (Monumenta Germaniae).

14. Bolatitz, 1265, 1270 Bolatiz, po czesku *Bolatice*, po polsku *Bolacice*, jest imieniem własnym rodowym, które od starosłowiańskiego pierwiastku *bol*, *bolje*, więcej, lepiej, majus, melius, grösser, besser, wywodzić należy. Por. imiona osobowe: czesk. Bolek, Bolka (imię żeńskie), Bolik, Bolech, Bolich, Bolechna (imię żeńskie), Bolesa; polsk. Bolek, w zlatynizowanej formie Bolco, *Bolesta*, Bolesz, w łacińskich dokumentach Bolessius; starogreck. Ameinias, Ameino; nazwy miejscowości: czesk. *Boletice*, Boleszin, Bolechovice; na Śląsku: Pilzen w powiecie Świdnickim, w dokumentach starszych Bolescino, Bolkenhain, po polsku Bolków, Pollentschine w powiecie Trzebnickim, 1293 Bolesin, 1315 Bolezino, Boloschin, Pollogwitz w powiecie Wrocławskim, po polsku Bolkowice.

15. Boleslau, 1377 Bolesla, 1417 Boleslawicz, 1446, 1486 Boleslavice, 1476 villa Boleslawycz in districtu Carnoviensi (Karniów = Jaegerndorf), 1572 Boleslawitz, po czesku *Boleslav*, po polsku *Bolesław'*, w 2 przyp. *Bolesławia*. Nazwa ta powstała jako przymiotnik dzierżawczy przez zmiękczenie spółgłoski końcowej z imienia osobowego *Boleslav*, *Bolesław*, w 2 przyp. *Bolesława*. Imię zaś to utworzone jest przymiotnika *bol*, *bolje* (ob. poprzedzającą nazwę miejscowości Bolatitz) i z rzeczownika *slav*, *sława*, nomen, gloria, Name, Ruhm, i oznacza: „a majori, meliori nomen habens" = od większego, szlachetniejszego przymiotu zwany, odpowiada zatym dosłownie starogreckiemu imieniu osobowemu Ameinokles. Jak powyżej przytoczone dokumenty poświadczają, zwała się owa miejscowość w XV i XVI wieku także *Bolesławice*, a nazwa ta tłumaczy się przez dodanie do imienia osobowego *Bolesław* rodowego przyrostka *-ice*. Por. imiona osobowe: serbsk. i rosyjsk. *Boleslav;* polsk. *Bolesław*, *Boleslaus* (Reg.), 1250, 1283 Bolizlav, Bolizlavus, Bolizlaus (Monumenta Germaniae); czesk. *Boleslav*, Bolezlau (Reg.), Boleslava (imię żeńskie); nazwy miejscowości: serbsk. Bolesavac; czesk. *Boleslav;* polsk. *Bolesławice;* na Śląsku: miasto powiatowe Bunzlau, po polsku *Bolesławiec*, w dokumentach Boleslavezc, Boleslavec, Bunzelwitz w powiecie Świdnickim, 1318 Bunzlowicz, Tillendorf w powiecie Bolesławieckim, 1264 Boleslavicz.

16. Borutin, 1302, 1509, 1520, 1529 Borutin, 1373 Borutswerde albo Barutswerde, 1377 Boruzin. Baruczin, po czesku *Borutin*, *Borzetin*, po polsku *Borzucin*, powstało z imienia osobowego *Boruta* i z przyrostku *-in*, wyrażającego stosunek dzierżawczy. Imię Boruta utworzone jest ze starosłowiańskiego tematu *bor*, bój, pugna, Kampf. Por. imiona osobowe: serbsk. *Borut;* rosyjsk. *Borjata*, z którego imię rodzinne Borjatinskij się wywodzi; czesk. *Borzut*, *Borut* (Reg.), Boriuth, Boruth (Reg.), Borzita; polsk. *Boruta*, Boranta (1224 w Monumenta Germaniae); nazwy miejscowości: czesk. Borzitov, Borutov (Reg.), *Borotin*, Borotici (Reg.), Borzetice, *Borzetin*, Borziszov; polsk. *Borzęcin*, *Borucino;* na Śląsku: Borsinowe w powiatach Sycowskim i Milickim, 1321 Borsenczino, 1358 Borzonczino, 1379 Borzanczine, Borzenzine w powiecie Milickim.

17. Bosatz, po polsku *Bosac*, właściwie *Bosacy*, dostało miano swe od założonego w r. 1491 przed zamkiem Raciborskim klasztoru Franciszkanów, których dla surowej reguły, nakazującej im *boso* chodzić, także *Bosakami*, Barfüsser, zwano. W Cieszynie, na

Śląsku austrjackim; zowie się do dzisiaj *Bosak* plac, na którym aż do XVI wieku stał klasztor Franciszkański.

18. Brzesnitz, 1416 Brzenicze, 1445 Brzeznijcza, po polsku *Brzeźnica*, nazwana jest od imienia pospolitego *brzoza*, baetula alba, Birke, i oznacza miejscowość, brzozami porosłą, atoli przyrostek *-ica*, spotykany często w słowiańskich nazwach rzek i strumyków, naprowadza na prawdopodobniejszy pewnie domysł, że miano owo przysługiwało zrazu małemu, w pobliżu owej miejscowości do Odry uchodzącemu strumykowi, a z niego dopiero na przybyłą osadę przeszło. Por. nazwy miejscowości: *Brjeznica*, po niemiecku Wriesnitz, w Korutanach; czesk. *Brzeznice*, po niemiecku Prissnitz; *Breznica*, po madziarsku Berzencze, *Brezovica*, po madziarsku Berzevicze; na Śląsku: Briesnitz w powiecie Zębowickim, 1305 Bresnitz, 1320 Bruesnitcz, Briesnitz w powiecie Żegańskim, 1305 Brzesnicza, 1321 Bresnitz, 1376 Brezenicz, Bresnicz, Brzesnitza w powiecie Tosko-Gliwickim, Kaltenbriesnitz w powiecie Szprotawskim, 1376 Bresnice, Brzezowitz w powiecie Bytomskim, Brosewitz w powiecie Olawskim, 1335 Brozicz, Wilhelminenort albo Brzesewitz w powiecie Oleśnickim, 1266 Bredwicz, Brzowicz, Bruschewitz w powiatach Oleśnickim i Trzebnickim.

19. Brzezie, 1223 Bresini, 1223, 1234, 1246 Breze, 1313 Breza, 1324 Brzezie, 1351 Bresa, 1377 Brysan, Brischin, 1434 z Bresyny (2 przyp.), 1456, 1472, 1478, 1479, 1480, 1484, 1491 z Brzezie (2 przyp.), 1479 z Brzeze (2 przyp.), 1496 z Breze, z Brziezie (2 przyp.), 1499 Brzestske (przymiotnik rodzaju żeńskiego w 3 przyp.), 1509 z Brzezieho (2 przyp.), 1514 Brziesky (przymiotnik rodzaju męskiego), 1679 Brzese, po polsku *Brzezie*, odnieść należy, równie jak poprzedzającą nazwę miejscowości, do imienia pospolitego *brzoza*. Por. nader liczne, od tego samego tematu utworzone, nazwy miejscowości na Śląsku: Finkenstein w pow. Opolskim, po polsku *Brzezie*, Briese w powiecie Lignickim, 1305 Bresecav, Briesen w powiecie Brzegskim, 1305 Bresina, 1335 Brozen, Gross-Briesen w powiecie Grotkowskim, 1315 Brysin, Brysyn magnum, Klein-Briesen w powiecie Niskim, 1315 Bresin, Bresina, Brzezina, 1335 Brezin, Wüste-Briese w powiecie Olawskim, 1315 Bresche, Briesche w powiecie Trzebnickim, Breesen w powiecie Wołowskim, 1288 Bresin, Broschütz w powiecie Prudnickim, 1232 Breze, 1282 Brosoz, Breschine w powiatach Milickim i Oleśnickim, Bresine w powiecie Sycowskim, Brzezina w powiatach Bytomskim i Rybnickim, Brzezinka w powiatach

Opolskim, Tosko-Gliwickim i Katowickim, Brzezinka w powiecie Namysłowskim, Bürgsdorf w powiecie Kluczborskim, 1315 Bresinka, Brzesinke w powiecie Olawskim, Perschütz w powiecie Trzebnickim, 1253 Berice, 1292 Bresinka, Brischko w powiecie Wojezierskim, Brzeznia w powiecie Tosko-Gliwickim, Gross-Bresa w powiecie Strzelińskim, 1335 Bresna, Kunersdorf w powiecie Oleśnickim, 1315, 1362 Brzezalanka, 1284, 1300 Breszlanca, 1315 Brzesalanka, Brzezelanke albo Conrodsdorf, Braesa w powiecie Wrocławskim, 1304 Bresen, Bresitz, Bresa w powiatach Średzkim i Strzelińskim, Briese w powiatach Grotkowskim, Oleśnickim i Zębowickim, Bresowie w powiecie Kłodzkim, Brzozow w powiecie Pszczyńskim, Proschau w powiecie Namysłowskim, 1315 Broszow, Proszow.

20. Budzisk, po polsku *Budziska*, jest imioniskiem, zgrubiałą formą wyrazu *buda*, po niemiecku *Bude*, który już w rychłych wiekach zachodnie plemiona słowiańskie od Niemców sąsiednich przejęły, a wobec tego historycznego faktu upada kilkakrotnie podejmowana konjektura, jakoby nazwa owa w związku jakim z starosłowiańskim tematem *bud*, vigilare, wachen, pozostawała. Por. nazwy miejscowości: czesk. Buda, Budy; polsk. Buda, Budy, Budki; na Śląsku: Schloss-Ottitz w powiecie Raciborskim (ob. niżej), po polsku Budy; Bud, Bude w powiecie Prudnickim, Buda w powiecie Kozielskim, Budi w powiecie Pszczyńskim.

21. Bukau, 1303 Buckow, 1531 Bukow, 1534 Buckhuow, po polsku *Buków*, pochodzi od słowiańskiego imienia pospolitego *buk*, fagus, Buche, i w formie przymiotnikowej oznacza miejsce, bukami porosłe. Długi szereg słowiańskich nazw miejscowosci wywodzi od pnia tego swego pochodzenie, tak np. kraina Bukowina; Bukowiec, słowiańskie miano nadmorskiego miasta Lübeck; chorwac. Buk, Bukovje, Bukevje, Bukovec; serbsk. *Bukovo*, Bukovik, Bukovica; małorusk. Buk, *Buków*, *Bukowa*, Bukovec, Bukovna; czesk. Buk, Buky, Bukovi, *Bukov* (w Czechach i na Morawie), *Bukova*, Bukovice, Bukvice, Bukovka; polsk. Buk, *Bukowo*, Bukowie, Bukowiec, Bukowinka; Bukow, Buckow, 22 razy w Prusiech; na Śląsku: Hohenbocka, Hohenbucka w powiecie Wojezierskim, po łużycku Bukow, Baucke w powiecie Niskim, 1315 Bukow, Buccow, Pathendorf w powiecie Wołowskim, 1305 Patendorf albo Buccowetz, Butschkau, Buchelsdorf w powiecie Namysłowskim, Frauenwaldau w powiecie Trzebnickim, 1240 Bucowicz, 1242 Boccovici, Bockwitz w powiecie Szprotawskim, 1399 Bokevicz, Bukowine w powiatach Kłodzkim, Sycow-

skim i Trzebnickim, 1283 Buccovina, Bukau w powiecie Wrocławskim, 1245 Bucovo, Buckwitz w powiecie Lubieńskim, Bockau w powiecie Strzygłowskim, 1315 Buckow, Peikwitz w powiecie Wojezierskim, po łużycku Bukowice.

22. Buslawitz, 1377 Boslawicz, 1419 Bysslawicke (imię rodzinne), 1439 Boguslawitze, po czesku *Buslavice*, po polsku *Busławice*, powstało właściwie z imienia osobowego *Bohuslav*, *Bogusław*, i oznacza razem z przyrostkiem *-ice* rodzinę, posiadłość Bogusława. Imię to osobowe składa się z dwuch starosłowiańskich tematów: *bog*, *bóg*, deus, Gott, i *sław*, imię, *sława*, nomen, gloria, Name, Ruhm, odpowiada zatym dosłownie starogreckiemu imieniu osobowemu Theokles. Dzisiejszą formę nazwy tej miejscowości objaśniać należy jako skrócenie pierwotnego miana. Por. imiona osobowe: serbsk. Bogoslava (imię żeńskie); rosyjsk. *Boguslav;* czesk. *Bohuslav*, Boguzlau, Boguzlaw, Boguzlaua (imię żeńskie), Boguzlauus, Boguzlav, *Bogzlaus*, *Bouzlaus*, *Buzlaus* (Reg.); polsk. *Bogusław*, Boguslavus, Bohuslaus, Bugeslavus (Monumenta Germ.), Bugiszlauus (Saxo Gramm.), Bożysław, Bozislav (Reg.), Bożysława (imię żeńskie), Bodzisław; imię miejscowości: rosyjsk. Boguslavlj; czesk. *Bohuslav*, *Bohuslavice*, Bohuslavin; polsk. *Bogusławice;* na Śląsku: Boguslawitz w powiatach Sycowskim i Wrocławskim, 1305 Boguslawiczi majus, Bogislawitz w powiecie Milickim, Buselwitz w powiecie Oleśnickim, 1380, 1485 Boguslawicz. Ob. także objaśnienia, podane do nazwy miejscowości Hohndorf, Wisła, XI, 119.

23. Czerwentzütz, 1272 Chirvarchici, 1355 Cirintha, 1363 Tschirwencshitz, Tschirwenczshitz, 1415 Czerwenicz, 1450 Cziruenczicz, Czirwantssicz, 1472 z Czrincze (2 przyp.), 1479 z Czrwenticz (2 przyp.), 1484 z Czrinczie, z Czernicze (2 przyp.), 1484, 1509 z Czerwenticz (2 przyp.), 1491 z Czrinczie (2 przyp.), Crzinczsky (imię rodzinne), 1492, 1494 z Czirzowicz (2 przyp.), 1496 z Czerwenczich (2 przyp.), Czyrniczsky, Czerwencziczsky (imiona rodzinne), 1514 z Krwenczicz (2 przyp.), po czesku *Czervenczice*, po polsku *Czerwieńczyce*, *Czerwieńcice*. Formy te, po większej części srodze pokaleczone, każą się domyślać jako źródła pochodzenia imienia osobowego *Czerwenka*, które, razem z dzierżawczym, końcową spółgłoskę miękczącym, przyrostkiem *-ice*, potomków, siedzibę Czerwenki oznacza. W samym imieniu osobowym tkwi starosłowiański temat czervn, czerw, ruber, rot, z którego pochodzą przymiotniki: czesk. czerveny, polsk. czerwony, w najstarszej formie czyrz-

wony. Por. imiona osobowe: serbsk. Crwenko, Crvenkovicz (imię rodowe) i nazwę czeskiej miejscowości Czervenice. Ob. także objaśnienia, podane do nazwy miejscowości Tschirmkau, po czesku Czervenkovo, Wisła, XI, 131 i 132.

24. Czyprczanow, pierwotnie jako część wsi Janowic zwane „Sandvorwerk" (= folwark na piaskach), zawdzięcza właściwe swe miano *Cypryanów*, *Cyprzanów*, kantorowi Cyprjanowi, zmarłemu w kwietniu r. 1431, którego wyłączną własnością była zrazu owa osada. Dzisiejsza jej nazwa *Pietrzanów*, w XVII i XVIII wieku pojawiająca się także w formie *Pieprzanów*, polega na błędnej etymologji ludowej, która rzadkie i niezrozumiałe imię *Cyprjan* utożsamiała już to ze zwyczajniejszym imieniem osobowym *Piotr*=Petrus, już też z powszednim imieniem pospolitym *pieprz*=Pfeffer.

25. Deutsch-Krawarn, 1223 Cravar, 1223, 1289, 1316 Crauar, 1223, 1224, 1316, 1340 (na pieczęci), 1377 Crawar, 1228 Krauar, 1228, 1278 Kravar, 1234 Caruar, 1253 Krawarz, 1279 Krawar, 1320 Chrabarn, 1340 Crawer, 1340, 1377, 1416 Crawarn, 1371 Krauars, 1434 Krawarzsky (imię rodzinne), 1445 Crawarz, 1447 Krawrn, 1492 z Grawarze (2 przyp.), 1519 an der Krawarzer Grenze, 1679 Krawarsz, po czesku *Nemecky Kravarz*, po polsku *Niemiecki Krawarz*, utworzone jest z imienia pospolitego czesk. *Krava*, polsk. *Krowa*, vacca, Kuh, i, za czeskim wzorem, oznacza razem z przyrostkiem *-ar*, *-arz* „krowiarzy", po polsku skotarzy, wieś przez nich zamieszkałą. W analogiczny sposób, t. j. ze szczególnym uwzględnieniem najważniejszego zobowiązania albo najgłówniejszego zajęcia mieszkańców jakiej osady, powstały liczne słowiańskie nazwy miejscowości, jako to: czesk. Beczvary (=bednarze), Ovczary, Svinary, Svinarze, Hrnczirze (=garncarze); polsk. Bednary, Bednarze, Konary (=parobki do koni), Piekary, Kuchary, Rzeszotary (=ludzie, trudniący się wyrabianiem rzeszót), Psary (ludzie, strzegący psów łowczych), Kozary (=ludzie, doglądający stad kóz), Winiary (=winogrodnicy, ludzie, pielęgnujący winnice). Por. nazwy miejscowości: chorw. Kravica, Kravice, *Kravarsko* w Korutanach; małorusk. Korovyca, Korovnyky; czesk. *Kravarze*, po niemiecku Grabern; polsk. Krowniki, Krawodrza, Krowodrza; nowogreck. Krabari w Epirze i Elidzie. Przydawka „Nemecky", „Niemiecki", „Deutsch", dostała się później dopiero do tej nazwy, celem odróżnienia jej od drugiego „Krawarn", w tym samym powiecie położonego, który znowu przydawką „Polski", „Polnisch" wyszczególniono.

26. Ellguth-Herzoglich, 1228 apud Lgotam, 1337, 1338 Lgota, 1352, 1496 Elgot, 1377 Elhota, Elhotha, 1444 z Elhoty (2 przyp.), 1479, 1509 z Elgothy (2 przyp.), 1480, 1482, 1484, 1486 ze Lgoty (2 przyp.). 1482 Lhota, 1482, 1496 z Elgoty (2 przyp.), 1486 ze Lhotu (2 przyp.), 1488, 1498, 1526 ze Lhoty (2 przyp.), 1491 z Lhotie (2 przyp.), Ellgot, 1492 Lhotku, Lgotka, 1493 na Lgotcze (7 przyp.), 1496 w Elgotie (7 przyp.), 1498 Ellgott, 1519 z Leholly (2 przyp.), po czesku *Lhota*, po polsku *Ligota Książęca*. Bardzo rozpowszechniona w ziemiach słowiańskich nazwa miejscowości, po czesku *Lhota*, po polsku *Ligota* brzmiąca, którą w Czechach około 300 razy, a na Śląsku blizko 50 razy spotykamy. W ustach niemieckich poprzekręcaną i pokaleczoną została na takie dziwolągi, jak: Elhotta, Elhotten, Elgot, Ellgut, Ellguth, Oelhütten, Oehlhütten, Alhüten, Welhota, Wellhotten, Welhüta, Welhütten, Mahlhütten, Mehlhut, Mehlhüttel, Malten, a w miejsce form zdrobniałych Lhotka, Lhotsko, Ligotka, Ligocko, w Mehlhutka i Hutzke. Zniemczone formy tej słowiańskiej nazwy etymologizowano rozmaicie. Zrazu zadowalano się objaśnieniem jedynie drugiej części składowej owego miana, która pochodzić miała od niemieckiego rzeczownika „Hütte". Później tłumaczono formy Elgot, Ellgut i Ellguth jako „heiliger Gut", t. j. święta, bogom albo ich kapłanom przynależna włość. Inni znowu, wolne cugle ułudnym, fantastycznym reminiscencjom historycznym popuszczając, święcie wierzyli, że w owym mianie dochowały się nader wyraźne ślady starodawnych osad gockich, a nawet osad Tacytowskich *Ligijczyków* czy Lugijczyków. W rzeczy samej oznacza Lhota, Ligota osadę, zwolnioną z *woli* książęcej na czas ograniczony od pewnych ciężarów, podatków; nazwa bowiem owa jest rzeczywiście słowiańskim imieniem pospolitym *lhota*, wyniesionym w tych razach do godności imienia własnego, i znaczy: „ulżenie, zwolnienie", levatio, Erleichterung, Befreiung. Przydawka „*Książęca*", której dosłownym tłumaczeniem jest „*Herzoglich*", dodano dla odróżnienia tej wsi od dwuch innych, jednakie miano noszących i w tym samym powiecie położonych miejscowości.

27. Ellguth-Hultschin, po czesku *Lhota Huczynska*, po polsku *Ligota Huczyńska*. Objaśnienie nazwy Lhota-Ligota ob. przy poprzedzającej nazwie miejscowości. Huczynska, Huczyńska jest formą przymiotnikową, utworzoną od nazwy sąsiedniego miasta *Huczyn-Hultschin*, w tym samym powiecie leżącego; ob. niżej objaśnienia do tej nazwy podane.

28. Ellguth-Tworkau, po polsku *Ligota Tworkowska;* ob. poprzedzające objaśnienie. *Tworkowska* jest również formą przymiotnikową, utworzoną od nazwy miejscowości *Tworków—Tworkau*, w której sąsiedztwie wieś owa leży; ob. niżej objaśnienia, do nazwy tej miejscowości podane.

29. Gammau, 1223 Gammovo, 1305 Gamo, 1375 Gamnaw, 1446 Gamov, Gamow Theutunicale, po polsku *Gamów*. Przymiotnikowy, dzierżawcze znaczenie mający przyrostek *-owo*, łatwo w tej zresztą zagadkowej nieco nazwie miejscowości można rozpoznać; w języku niemieckim, jak się zwykle praktykuje, zmieniła się końcówka ta na *-au*. Nie ma ona atoli nic wspólnego z rzeczownikiem niemieckim Au (=pole, niwa), jak chcą niektórzy niemieccy etymologowie. Źródłosłowu nazwy miejscowości *Gamów* szukać, według wszelkiego prawdopodobieństwa, należy w imieniu osobowym *Gamba*, która śląskie dokumenty urzędowe, wprawdzie dopiero z r. 1294, stwierdzają. Jako imię pospolite brzmi ono po czesku huba, w djalektach gemba, po kaszubsku gamba, po słowacku gamba, po łotysku gembas, po polsku gęba. Mund, Maul, gamba=szczęka. Spółgłoska *b* zasymilowała się w owym mianie z poprzedzającą spółgłoską *m*, jak np. w analogicznych nazwach miejscowości: Dammitsch w powiecie Ścinawskim, 1287 Tampz, Dammitsch w powiecie Milickim, po polsku Dębicz. Por. nazwy miejscowości: Gembice w Wielkim Księstwie Poznańskim, Gąbin w Królestwie, wprawdzie także Głąbiń zwany, Gemby w powiecie Starogrodzkim, po polsku Gęby.

30. Ganiowitz, 1364 Ganowicz, 1444 z Gaszowicz (2 przyp.), po polsku *Ganiowice*, jest, jak to przyrostek *-owice* dowodnie stwierdza, tworem patronimicznym, powstałym jako imię rodowe, odojcowskie. Odpowiednie imię osobowe wywodzić prawdopodobnie należy od starosłowiańskiej osnowy gani, vituperare, maledicere, tadeln, schmähen, po czesku haniti, tadeln, hanba, Schande, po polsku *ganić*, tadeln, *ganiba*, *gańba*, *gamba*, *przygana*, *hańba*, Tadel, Schmach. Ale, wobec braku dostatecznych dokumentowych świadectw, przypuścić także można, że owa miejscowość zwała się pierwotnie *Gajowice*, a w razie takim nazwę jej odnieśćby należało do słowiańskiego tematu, który w polskim języku brzmi gaj, a po czesku i rosyjsku haj, lucus, Hain, Wäldchen. Co się tyczy gwarowej zamiany *n* na *j*, por. nazwę miejscowości Leżańsk albo Leżajsk w Galicji; nadto por. nazwy miejscowości w powiecie Wrocławskim: Her-

dain, 1304 Gain, Gabitz, 1205 Gaiviz, Margareth, 1276 Gaycovo, Dürrgoy, 1374 Gay.

31. Gatzki, po polsku *Gacki*, jest formą zdrobniałą w liczbie mnogiej od imienia pospolitego, brzmiącego po czesku *hatj*, po polsku *gać:* por. niżej objaśnienia, do nazwy miejscowości Haatsch podane.

32. Grabowka, po polsku *Grabówka*, jest formą zdrobniałą, utworzoną od rzeczownika *grab*, carpinus betulus, Hainbuche, Weissbuche. Por. nazwy miejscowości: serbsk. Grabovici, Grabovinci; małorusk. Hrabow, *Hrabova*, Hrabovec; czesk. Hrabice, Hrabaczov, Hrabjeszin, Hrabiszin; polsk. Grabów, *Grabówka* w Galicji, Grabanowo, *Grabków*, Grabiszew, Graboszyce; na Śląsku: *Grabowka* w powiecie Pszczyńskim, *Grabofke* w powiecie Milickim, Graben w powiecie Trzebnickim, 1376 Grabic, Heinrichsfelde w powiecie Opolskim, po polsku Grabie, Grabig w powiecie Głogowskim, 1333, 1376 Grabeg, Grabin, Grabine w powiatach Lublinieckim i Prudnickim, Grüben w powiecie Niemodlińskim, Graeben w powiecie Strzygłowskim, Graboszok w powiecie Opolskim, Graebschen w powiecie Wrocławskim, 1149 Grabisin, 1201 Grabiscin, Grabownia w powiecie Rybnickim, Grabownitze w powiecie Milickim, Charlottenthal w powiecie Sycowskim, po polsku Grabownica, Grabow w powiatach Tosko-Gliwickim i Wielkostrzeleckim. Gross-Graben i Klein-Graben w powiecie Oleśnickim, 1223, 1315 Grabowno, Graben w powiecie Gurowskim, 1310, 1315 Grabovno, 1550 Grabovo.

33. Gross-Darkowitz, 1250, 1265 Darkendorf, 1265 Darcendorf, 1270 Darcoviz, 1377 Dorken, 1413 Darcowiz, 1567 Darkowic, po czesku *Darkovice*, po polsku *Darkowice*, powstało z imienia osobowego *Darek*, *Darka*, i oznacza wraz z rodowym przyrostkiem *-owice* rodzinę, posiadłość Darka. Imię to osobowe wywodzić należy od starosłowiańskiej osnowy da, dati, dare, geben, dar, donum, Geschenk, daroviti, daviti, darovati, donare, schenken, czesk. dati, dar, darmo, polsk. dać, dar, zadar, darmo, frustra, umsonst. Por. imiona osobowe: serbsk. Daroslav; czesk. Darzen, Daren (Reg.), *Darka* (imię żeńskie); nazwy miejscowości: chorwac. Dariezi, Daranovac; małorusk. Darov, Darovyczi; czesk. Darov, Darova, Darzenice; polsk. Darowino, Daromin, Niedarzyn.

34. Gross-Gorzütz, 1229 major Gorzice, 1278 Goriz, 1305 Berglyndorff, 1687, major Gorzitz, po czesku *Horzice*, po polsku *Gorzyce*. Nazwy tej nie należy wywodzić od imienia pospolitego gó-

ra, mons, Berg, a tym mniej od imienia pospolitego gorczyca, sinapis, Senf, jak tego często samowolna, doraźna etymologja ludowa próbowała, lecz odnieść ją wypada do starosłowiańskiego tematu *gor*, incendium, Feuersbrunst, z którego na ziemiach słowiańskich liczne imiona osobowe i nazwy miejscowości powstały. Por. imiona osobowe: serbsk. Goroje, Gorun, Gorjan, Goreta, Goreticz (imię rodowe); bułgarsk. Gorislava (imię żeńskie); rosyjsk. Gora, Gorin (przymiotnik), Gorjen, Gorislav; czesk. Horzivoj, Goriwei (Monumenta Germ.); polsk. Gorzechow, Gorzechowscy (Paprocki, Herby), Gorzysław, 1224 Gorizlaus; nazwy miejscowości: chorwac. Gorjakovo; serbsk. Gorovicz, Goraczevo, Goraczicz; małorusk. Horyslaviczy; czesk. Horzin, *Horzice*, *Horziczky* (imię zdrobniałe), *Horzovice*, Horzenice, Horzetin, Horzetice, Horzkov, Horzikovice, Horzeszin, Horzeszovice, Horszice, Horuszice, Horuszovice; polsk. Gorzew, Gorzewo, *Gorzyce*, *Gorzyczki*, *Gorzejowo*, Gorzęcino, Gorzków, Gorzuchowo, Gorzeszyn, Gorzyszewo, Gorzyczkowo, Goruszów; na Śląsku: miasto Goerlitz, po łużycku Zhorjelc, Zgorjelc, po polsku Zgorzelice, Sgorsellitz w powiecie Namysłowskim, Sgorselletz w powie Bytomskim, Gurtsch w powiecie Strzelińskim, 1193 Gorech, 1252 Gorec, Guhrwitz w powiecie Wrocławskim, 1254 *Gorice*, Korschlitz w powiecie Oleśnickim, 1203, 1208 Gorezlawe, 1259 Goreslawe, 1376 Gorlicz, 1416 Gorislaw.

35. Gross-Hoschütz, 1265 Hossiz, 1377 Hosschitziez, Hoschezitz, po czesku *Hosztice*, po polsku *Hoszczyce*, *Goszczyce*, *Gościce*, *Gościec*, jest nazwą rodową, utworzoną od imienia osobowego *Host*, *Hostek*, *Gość*, *Gostek*, które źródło swe ma w starosłowiańskim temacie *gosti*. Temat zaś gosti, hospes, oznacza, według Miklosicha, w językach słowiańskich nie tylko gościa w obecnym rozumieniu tego słowa, t. j. osobę, która z obcego domu albo z innej krainy do nas przychodzi, lecz nadto i taką osobę, która od nas w obce strony się udaje (w języku niemieckim wojaka, który wyruszył na wyprawę wojenną, rodzina nazywa: Gast); prócz tego, *gosti*, podobnie jak starogrecki rzeczownik xenos, oznacza jeszcze: gospodarz. Por. imiona osobowe: serbsk. Gost, Gostilo; bułgarsk. Gostjen; czesk. Hostenj, Hostjena (imię żeńskie), Hostak, *Hostek*, *Gostek* (Reg.), *Hostik*, *Gostik* (Reg.), *Goztic* (Reg.), Hostasz, *Hostisz* (imię męskie i żeńskie); polsk. Gościna, Goszczina, Gościęta, Gostenta (Reg.), *Gostek*, *Gościez*, *Gosticius* (Reg.), Gostomysł, Gotzomiuzl, dux Obodritorum (Monumenta Germ.), Gościsław; starogreck. Ksenias, Ksenios, Ksenion;

liczne nazwy miejscowości: serbsk. Gostilje, Gostilica, Gostil, Gostivar; czesk. Hostin, Hostovlice, Hostinov, Hostinici, Hostjenice, Hostynj, Hostynje, Hostivice, Hostakovici, Hostikovice, Hostkovice, Hostaczov, Hosteszov, Hostiszov, Hostiszova, Zahost, Hostiszovice, Hostviz; polsk. Gościejów, Gościejewo, Goszczewo, Gostolin, Gostyń, Goszczanów, Gostom, *Gostków*, *Gostkowo*, Gościeszyn, Zagość, Ugoszcz, Gosław', Gosławice, Bydgoszcz, Małogoszcz, Samogoszcz; na Śląsku: Kostenthal w powiecie Kozielskim, 1221 Goszentin, 1223 Gozchenchino, 1232 Gosnitin, 1235 Gozcetin, 1325 Constantinum, 1365 Constantyn, po polsku Gościęcin, Goslawitz w powiatach Lublinieckim i Opolskim, Goslau w powiecie Kluczborskim, Gustau w powiecie Głogowskim, 1315 Gostyn, 1360 Gustinze, Kuschdorf w powiecie Niskim, 1315 Coschowitz, 1371 Goschwicz, Gostitz w powiecie Niskim, 1315 Gostzeczna, 1390 Gostiz, Goschütz w powiatach Kozielskim i Sycowskim, 1155 Gostech, 1226 Gosc, 1303 Gosch, Goschcz.

36. Gross-Peterwitz, 1373, 1377, 1387 Petirwicz, 1377 Petrozin, Peterwicz, 1444, 1448, 1498 z Petrowicz (2 przyp.), 1467 Petrowitze, 1478, 1484 na Petrowiczich (7 przyp.), 1484, 1486 na Petrowiczych (7 przyp.), 1488 Petrkowsky (imię rodzinne), 1496 Peterwitz, 1496, 1509, 1519 Petrovsky (imię rodzinne), po czesku *Petrovice*, po polsku: *Piotrowice*, *Pietrowice*, powstało jako imię rodowe z przyrostkiem *-owice* z imienia osobowego *Petr*, *Piotr*, Peter. Por. nazwy miejscowości na Śląsku: Klein-Peterwitz, Petrzkowitz w powiecie Raciborskim, Peterwitz w powiatach Głubczyckim, Jaworskim, Niskim, Średzkim, Trzebnickim, Wrocławskim, Zembowickim, 1203 Petrcovichi, 1208, 1218, Petrcovizi, 1223 Petrcovice, Petranowitz w powiecie Wołowskim, Petrowitz w powiecie Pszczyńskim, Polnisch-Peterwitz w powiecie Ziembickim, Petrowicz (Reg.), Peterkau w powiatach Niemieckim i Strzelińskim.

37. Grzegorzowitz, 1479 z Gregorzowitz (2 przyp.), 1484 z Rzegorzowicz (2 przyp.), 1484, 1497, 1509 z Gregorzowicz, 1514 z Rzechorzowicz (2 przyp.), po polsku *Grzegorzowice*, utworzone jest jako imię rodowe z przyrostkiem *-owice* od imienia osobowego *Grzegorz*, Gregorius, Gregor.

38. Haatsch, 1250, 1439 Had, 1482 z Hatty (2 przyp.), 1484 Hatsky (imię rodzinne), 1492 s Hati (2 przyp.), po czesku *Hatj*, po polsku *Hać*, *Gać*, jest właściwie starosłowiańskim imieniem pospolitym *gatj*, grobla, jaz, stawidło, krzewina, chrósty, zarośle, Damm, Wehr, Gesträuch, po serbsku i rosyjsku gatj, po czesku hatj, po bia-

łorusku hać, po polsku *gać* brzmiącym, które dla położenia owej osady w okolicy lesistej, gęstemi krzami zarosłej, wyniesione zostało do godności imienia własnego. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. Gacze, po niemiecku Gatschach w Korutanach; chorw. Gat; małorusk. Podhatj, Zahatje; czesk. *Hatj;* górnołużyck. Hatk; polsk. *Gacie*, *Gacki*, Zagacie, Zagacice; na Śląsku: Gacz w powiatach Pszczyńskim i Tosko-Gliwickim, *Gatzki* w powiecie Raciborskim; ob. wyżej tę nazwę.

39. Hoschialkowitz, 1377 Hoschzalkowicz, Hosczalkowicz, 1629 Hoschczialkowitz, po czesku *Hosztjalkovice*, po polsku *Hoszczałkowice*, powstało z niemieckiego imienia osobowego *Gottschalk*, które w staroniemieckim języku brzmi: Godasscalc, Cotashalc, Gotisscalh, a w dokumentach starych jako: Godascalcus, Kotascalh, Godiscalc, Godescalcus, Gothescalcus = Dei servus, sługa boży, się pojawia. Razem z słowiańskim przyrostkiem rodowym *-owice* oznacza ono rodzinę, osadę, posiadłość Gottschalka. Por. nazwy miejscowości: Goczałki w powiecie Grudziądzkim, Goczałkowo w powiecie Gnieźnieńskim, Goczalkowitz w powiecie Pszczyńskim.

40. Hultschin, 1303 Hulshyn, 1377 Hulczin, Hulczen, 1385 Hultzen, 1406 Holtzen, 1450 Hlczin, 1482 na Hulczinie (7 przyp.), 1484 na Hluczinie (7 przyp.), 1492, 1508, 1541, 1654 Hluczin, 1495 na Hlczinie (7 przyp.), 1506 Hultschin, 1508 Hulcin, 1569 civitati Hlucinen (przymiotnik), 1636 Hildtschin, 1700 Hylczin, po czesku *Hulczin*, *Huczin*, po polsku *Hulczyn*, *Huczyn*, jest imieniem rodowym, odojcowskim, w danym wypadku raczej odmacierzystym, powstałym z imienia osobowego *Hluk*, *Hluka*, które źródło swe ma w starosłowiańskim temacie *glk*, gluka, strepitus, Schall, Lärm, Geräusch. Por. nowosłowieńsk. golczati, mówić, golcz, mowa; bułgarsk. glcza, hałasować, glcz, glczka; rosyjsk. golk, golczatj, czesk. *hluk*, hałas, hluczeti, hałasować; polsk. *giełk*, *zgiełk*, Lärm; litewsk. gulkszczoja, słychać. Przestawienie i zanik spółgłoski *l* w tej nazwie miejscowości tłumaczyć należy względami eufonicznemi.

41. Janowitz, 1445 Janowicze, 1447 Janowicz, 1679 Janowic, po polsku *Janowice*, utworzone jest jako imię rodowe z przyrostkiem *-owice* od imienia osobowego *Jan*, Johannes, Johann; zdrobniała i pieszczotliwa forma tego imienia brzmi: Janek, Janusz. Ta sama nazwa miejscowości spotyka się na Śląsku jeszcze w powiatach Szenawskim, Wojezierskim i Wrocławskim; por. prócz tego: Jankowitz w powiatach Pszczyńskim i Rybnickim, Jenkwitz w po-

wiatach Brzegskim, Oleśnickim i Średzkim, Jankau w powiecie Olawskim, 1244 Yanicow, Jenkau w powiatach Lignickim i Strzygłowskim, 1205 Janicovo, Jaeckel w powiecie Wrocławskim, 1350 Jenkowicz, Johnsdorf w powiecie Grotkowskim, 1315 Janowiczi, Kleinburg w powiecie Wrocławskim, 1352 Januszowice, Jankawe w powiecie Milickim.

42. Kamin, 1308, 1353, 1363 Kamen, 1498 z Kamene (2 przyp.), po polsku *Kamień*, jest pierwotnie imieniem pospolitym, a mianowicie słowiańskim rzeczownikiem *kamień*, lapis, Stein. Por. podobne nazwy miejscowości na ziemi Śląskiej: Kamin w powiatach Wołowskim, Bytomskim, 1277 Camen, 1279 Camona, 1324 Camenz, w powiecie Gurowskim, 1490 Chomin, Chomyn, Kamien w powiecie Oleskim, Kamionka w powiatach Katowickim, Kozielskim i Pszczyńskim, Gross-Stein w powiecie Wielkostrzeleckim, po polsku Kamień, Steinau w powiecie Prudnickim, 1282 Kamiene, Steine w powiecie Wrocławskim, 1203, 1292 Kamine, Camenz w powiecie Zembowickim, Kaminitz, Kaminietz w powiatach Lublinieckim, Oleskim i Wielkostrzeleckim.

43. Kauthen, 1377 Kut, po czesku *Kuty*, po polsku *Kąty*, należy również objaśniać jako pierwotne imię pospolite, a mianowicie liczbę mnogą od rzeczownika czesk. kut, polsk. kąt, augulus, Winkel, Ecke, w znaczeniu „odległe, nieregularne kawały roli, marne grunta.“ Por. nazwy miejscowości: *Kąty*, po niemiecku Liebwerda, w księstwie Oświęcimskiem, 1260 Kantki, 1277 Kanthy; na Śląsku: *Konty* w powiatach Pszczyńskim, Rybnickim, Zabrzańskim, Opolskim, 1308 Kanti, Conte w powiecie Milickim, Kenchen w powiecie Sycowskim, po polsku *Kąty*, miasteczko Canth w powiecie Średzkim, 1245 Canthagora.

44. Kempa, po polsku *Kępa*, jest właściwie również imieniem pospolitym, które brzmi: po małorusku kempa, kumpyna, po górno- i dolnołużycku — kupa, po litewsku — kampas, po polsku — *kępa*, a oznacza: pierwotnie wysepkę, ostrówek na rzece albo jeziorze, później zaś — zalesiony kawał gruntu. Por. nazwy miejscowości: polsk. *Kępa*, Kępie, Kępno; na Śląsku: *Kampa* w powiatach Opolskim, Pszczyńskim i Rybnickim.

45. Klebsch, 1260 Clebegowe, 1270 Chlebeschawe, 1312 Klebcz, 1434 z Chlebiczowa (2 przyp.), 1485 Chlebiczow, 1571 Chlebiczowski (przymiotnik), po czesku *Chlebiczovo*, po polsku *Chlebiczewo*, *Chlebikowo*, powstało z imienia osobowego *Chleb*, w formie

zdrobniałej *Chlebik*, i z dzierżawczego przyrostku osobowego *-owo*, przyczym, według słowiańskim szczególnie językom właściwego prawidła, odrzuciło określenie, bliżej je objaśniające, w tym razie więc rzeczownik w rodzaju nijakim „pole". Imię osobowe wywodzi się ze starosłowiańskiej osnowy hljeb, panis, Brot, która brzmi po serbsku i rosyjsku hljeb, po małorusku chlib, po łużycku khleb, po czesku chléb, po polsku *chleb*. Por. nazwy miejscowości: czesk. Chleby, Chlebov; na Śląsku: Klemmerwitz w powiecie Lignickim, 1265, 1305 Clebanowiz, Clebanowitz, 1315 Clebacz.

46. Klein-Darkowitz, po czesku *Darkoviczky*, po polsku *Darkowiczki*, jest formą zdrobniałą, utworzoną od nazwy miejscowości *Darkovice*, *Darkowice;* por. wyżej objaśnienia, do nazwy wsi Gross-Darkowitz podane.

47. Klein-Gorzütz, 1415 Klein Govicz (!), 1492 in minori Gorzicze, in bonis Gorzicze, po czesku *Horziczky*, *Male Horzice*, por. polsku *Gorzyczki*, jest formą zdrobniałą nazwy Horzice, Gorzyce, którą czeska nazwa w drugim, równoległym mianie także przez złożenie z przymiotnikiem mały, parvus, klein, wyraża. Por. wyżej objaśnienia pod nazwą osady Gross-Gorzütz.

48. Klein-Hoschütz, 1270 minus Hoschiz, po czesku *Male Hosztice*, po polsku *Małe Gościce*, *Małe Goszczyce*, *Goszczyczki*. Por. objaśnienia, wyżej do nazwy osady Gross-Hoschütz podane. *Goszczyczki* jest zdrobniałą formą nazwy *Goszczyce*. Niemiecka nazwa jest dosłownym tłumaczeniem miana słowiańskiego.

49. Klein-Peterwitz, 1652 Petrzecin, po czesku *Male Petrovice*, po polsku *Petrzacin*, *Pietraszyn*. Niemiecka nazwa tej wsi zastosowała się w przekładzie do czeskiego jej brzmienia; polskie natomiast jej miano jest formą to zdrobniałego, to zgrubiałego imienia Piotr: Piotrek, Pietrek, Pietrka, Peterek, *Pietrach*, *Pietracha;* por. nazwę miejscowości Peterkaschütz w powiecie Milickim. Ob. prócz tego wyżej podane objaśnienia do nazwy wsi Gross-Peterwitz.

50. Klingebeutel, ? Minus Ekhartowicz, Male Ekartice, Wüst-Jakertiz, po czesku *Puste Jakartice*, po polsku *Puste Jakarcice*, jest imieniem rodowym, utworzonym ze staroniemieckiego imienia osobowego Agihard, Egihardt, Ekihard, Ekehard, Ekhart, nowogórnoniemieck. Achard, Eccard, Eckhardt, które w ustach słowiańskich przyjęło formę *Jakart*, a razem z rodowym przyrostkiem *-ice*, w starszej formie *-owice*, potomków, posiadłość Jakarta oznacza. Przymiotnik *Puste*, pusty, desertus, wüst, dodano tej nazwie w późniejszych

dopiero czasach, kiedy osada owa, w wojnach husyckich zniszczona, przez dłuższy czas przez mieszkańców opuszczona, *opustoszała*. Por. nazwy miejscowości: Jaktar, po czesku Jaktarz, na Śląsku austrjackim, 1247 Jecktare, 1288 Jacter; Jaktorowo w Wielkim Księstwie Poznańskim.

51. Kobilla, 1377 Kobila, 1480 z Kobyleho (2 przyp.), po czesku i polsku *Kobyla*, jest tworem przymiotnikowym ze starosłowiańskiego rzeczownika *kobyla*, equa, Stute, który brzmi po serbsku kobila, po czesku *kobyla*, po polsku *kobyła*. Przymiotnikowa nazwa miejscowości, w której znowu określenie, bliżej ją w tym razie w żeńskim rodzaju objaśniające, jako to: wieś, włość, góra, odrzucono, oznacza: kobylarnię, pastewnik, dla stada koni przeznaczony, stadninę. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. *Kobile;* chorwac. Kobiljak; małorusk. *Kobyla*, Kobylec, Kobylany; czesk. *Kobyle*, *Kobyla*, *Kobyli*, Kobylka, Kobylniky, Kobylnice; polsk. *Kobyla*, *Kobyle*, *Kobylepole*, Kobylniki, Kobylnica, Kobylany, Kobylanka; Cobuliz, Cabulicz, Gobliz, dzisiaj Coblenz w Saksonji; nowogreck. Kobilina w Focydzie, Kobiljane w Epirze; na Śląsku: Kobielna, Kobielitz w powiecie Pszczyńskim, Kobylno w powiecie Opolskim, Köbeln w powiecie Rothenburskim, Kobelau w powiecie Zembowickim, 1305 Cobelow, Kobelau w powiecie Niemieckim, 1284 Kobelaw, 1305 Czepankowitz sive Cobelow, Keulendorf w powiecie Jaworskim, 1305 Cobilicza sive Kulndorf, Kobelwitz w powiecie Kozielskim, 1305 Cobilitz, Kobelwitz w powiecie Trzebnickim, 1307 Kobelitz, 1399 Koblicz, Kühschmalz w powiecie Grotkowskim, 1305 Cobola sive Cuschmalz.

52. Koblau, 1377 Kobelau, po czesku *Koblov*, po polsku *Kobłów*, *Koblowo*, także pewnie tłumaczyć należy jako formację od tego samego tematu, co i nazwa poprzednia, i to w formie przymiotnikowej, z zanikiem wewnętrznej samogłoski *y;* lecz może też nazwa ta wywodzi się od starosłowiańskiej osnowy *kobl*, brzmiącej po rosyjsku i po polsku *kobel*, w 2 przypadku *kobla*, a psa męskiego rodzaju rodzaju oznaczającej.

53. Koeberwitz, 1236 Koberice, 1311 Koberwicz, 1377 Kobirwicz, 1411 Koberczicz, 1417 Kobierzitzky (imię rodzinne), 1492 w Koberzeniczech (7 przypadek), Lobeticzsky, Roberzytsky, Koberzitsky (imiona rodzinne), po czesku *Koberzice*, po polsku *Kobierzyce*, odnieść należy do starosłowiańskiego tematu kovir, który brzmi po bułgarsku guber, grube, surowe sukno, po starorosyjsku kovr, po

noworosyjsku kover, opona, kobierzec, po małorusku koverecj, po czesku *koberec*, po polsku *kobierzec*, po litewsku kauras, po rumuńsku kovor. Por. nazwy miejscowości na Śląsku: Kobier w powiecie Pszczyńskim, po polsku Kobierze, Kobiery, Koberwitz w powiecie Wrocławskim, po polsku *Kobierzowice;* na Śląsku austrjackim Kawarn, po polsku Kobierno.

54. Kornitz, 1305 Cornica, 1316, 1376, 1396, 1399, 1411, 1418, 1433, 1492 Kornicz, 1317, 1322, 1328, 1337, 1338, 1340, 1375, 1399, 1412, 1428, 1436, 1482, 1486, 1487, 1488 Cornicz, 1321 Chornicz, 1324 Kornic, 1324, 1487, 1492, 1497 Kornitz, 1340 Koernicz, 1399 z Kornicze (2 przyp.), 1440 Cornicze, 1455 w Corniczy (7 przyp.), 1478, 1483, 1484 z Cornicz (2 przyp.), 1479 z Kernicze (2 przyp.). 1492 z Corniczs (2 przyp.), 1609 Kurnitz, po polsku *Kornica*, *Kurnica*. Etymologiczny rodowód tej nazwy nie jest zupełnie jasny. Odnieść go może należy do słowiańskich źródłosłowów *kora*. cortex, Rinde, *korzeń*, w 2 przypadku *korzenia*, radix, Wurzel, albo też do starosłowiańskiej osnowy *kori*, *koriti*, demütigen, nowosłow. koriti, chłostać, pokora, pokuta, Busse, pokoren, pokorny, posłuszny, demütig, gehorsam, rosyjsk. korit, ukor, ukora, czesk. korziti, pokora, przikor, injuria, Unrecht, polsk. *korzyć*, *ukor*, *pokora*, *przekor*, *korny*, supplex, demütig, gehorsam. Więcej prawdopodobnym jest pochodzenie nazwy tej (z tematu *krn*, *karn*, oznaczającego pień drzewa niewykarczowany, a razem z przyrostkiem *-ica* przynależałoby pierwotnie to miano sąsiedniemu potokowi, płynącemu pomiędzy lasem niezupełnie wyrudowanym, przetrzebionym. W późniejszych dopiero czasach przejść mogło na przyległą osadę.

55. Kornowatz, 1305 Cornovatitz, 1308 Coronovaces albo Durndorff, 1335 Coronowacetz, Coronowaces, 1532 Gornowatz, po polsku *Kurnowac*, *Kornowac*, *Kornowacz*, jest formą dzierżawczą, utworzoną od imienia osobowego *Kornowat*, *Kornowaty*, i przyrostku *j*, miękczącego końcową jego spółgłoskę. Tematu owego imienia osobowego, którego w dokumentach źródłowych, co prawda, dotychczas nie znalazłem, szukać należy zapewne w starosłowiańskiej osnowie *krn*, obciąć, obrzezać, amputare, beschneiden. Por. analogiczne twory przymiotnikowe w języku polskim: bogaty, garbaty, brodaty, kosmaty, sękaty, pękaty, skrzydlaty, szczerbaty; nazwy miejscowości: *Kornaty* w powiecie Wrzesińskim, Kornatken w powiatach Kościerzyńskim i Kwidzyńskim, po polsku *Kornatka*, *Kornatki*, *Kornatowo* w powiecie Chełmińskim; Kurnatowski (imię rodzinne).

56. Kosmütz, 1377 Kosemicz, 1468 Kozmic, po czesku *Kozmice*, po polsku *Koźmice*, *Kuźmice*, powstało z imienia osobowego *Kosmas* i oznacza, razem z rodowym przyrostkiem *-ice*, rodzinę, Kosmasa. Por. nazwę miejscowości Kosma, Koszma w powiecie Zgorzelickim, 1430, 1558 Cosma, 1497 Cosman, którą również wywieść wypada od imienia osobowego Kosmas, a nie, jak się to zwykle dzieje, od starosłowiańskiego tematu kosa, kosma, włos, polsk. kosa, Haarzopf, kosmaty, zottig, łużyck. kosm, futro, Pelz. W języku polskim powstały z niego imię osobowe i rodzinne: Kuźma, Koźmian.

57. Kranowitz, 1265 Cranevitz, 1270 Krenenhicz, 1302 Cranowicz, 1313 Krenowicz, 1315 Grenwicz, Erenvitz, 1337 Crenowicz, 1385 Crenowitz, 1393 Cranobicz, 1417 Krenowitz, Crenowitz (na pieczęci), 1450 Krzanowicz, 1484, 1488, 1492, 1506, 1515, 1519 z Chrzenowicz (2 przyp.), 1492 ze Krzonowicz (2 przyp.), 1498 Chrzenowic, 1514 z Krzenowicz (2 przyp.), po czesku *Krzenovice*, po polsku *Krzanowice*, *Krzynowice*, utworzone jest jako imię rodowe z imienia osobowego Krzen, Krzan, Chrzan, które pierwotnie jako starosłowiańskie imię pospolite hrjen brzmi po serbsku hren, po bułgarsku hrjen, po rosyjsku chrjen, chren, po małorusku chrin, po łużycku chrzon, krjen, po czesku *chrzen*, po polsku *chrzan*, po litewsku krėnas, po rumuńsku hrjen, cochlearia armoracia, Meerrettig. Por. imiona osobowe: *Chrzen* z r. 1177, *Chrzon* z r. 1479; nazwy miejscowości: czesk. Chrzenov, Chrzenice, *Chrzenovice;* polsk. *Chrzanów*, *Chrzanowo*, Chrzanówko; Chrzanowski (imię rodzinne); na Śląsku: Granowitz w powiecie Lignickim, 1315, 1335 Crenowicz, Granovicz.

58. Kraskowitz, po polsku *Kraskowice*, *Kraskowiec*, założone dopiero w r. 1825 przez nadleśniczego *Kraskiego*, jest prawidłowym, od imienia osobowego utworzonym imieniem rodowym. Miano samego założyciela powstało z imienia pospolitego, polsk. *kraska*, pica, Häher. Por. podobną nazwę miejscowości Kraskau w pow. Oleskim, po polsku Krasków.

59. Kreuzenort, 1318 Crizanowicz, 1407, 1408, 1447, 1480 Krzyzanowicz, 1415, 1478, 1479, 1482, 1484, 1486, 1496, 1502, 1509, 1514, 1519 z Krzizanowicz (2 przyp.), 1479 z Krzestzonowicz (2 przyp.), 1679 Krzyzanowic, dostało w r. 1874, w miejsce zbyt słowiańskiego miana Krzyżanowitz, urzędową nazwę niemiecką Kreuzenort, do dzisiaj wszakże zwie się po polsku *Krzyżanowice*. Nazwa ta powstała z bardzo w śląskiej ziemi rozpowszechnionego imienia

osobowego *Krzyżan*, Christian, i z rodowego przyrostku *-owice*. Słowiańskie imię osobowe powstało pod wyraźnym wpływem polskiego imienia pospolitego *Krzyż*, crux, Kreuz, który także w niemieckim mianie osady się zaznaczył. Por. nazwy miejscowości na Śląsku: *Krzanowitz* w pow. Opolskim, Kozielskim, 1280 Krzanowice, 1285 Crizanowicz, Krziszkowitz w powiecie Rybnickim, Krischanowitz w powiecie Trzebnickim, 1231 Crisanowicz, Krzizankowitz w powiecie Oleskim, Krzischnei w powiecie Kłodzkim, w starych dokumentach Krissenav, Chrzizenaw, Krischena zwane.

60. Kuchelna, 1377 Cuchelne, Cuchulne, Kocholne, 1426, 1427 Kocheln, 1433 Chuchelna, 1437 z Chuchulney (2 przyp.), 1481 Tuchulne, 1482 Kuchelnow, po czesku i po polsku *Kuchelna*, jest formą przymiotnikową rodzaju żeńskiego, utworzoną od słowiańskiego imienia pospolitego, które brzmi po rosyjsku chochol, w gwarach vochly, po białorusku chochoł, vochljak, po łużycku khochoł, chochol, po czesku *chochol*, szoszole, gąszcz, krzaki, zarośle, w polskim zaś języku, jak się zdaje, zaginęło, a z uzupełnieniem bliżej określającego rzeczownika w rodzaju żeńskim, np. ves, wieś, który słowiańskie języki zwyczajnie odrzucają, „wieś, osadę w zaroślach, w krzakach leżącą“, oznacza. Por. nazwy miejscowości: Kochlow w powiecie Kempińskim, 1305 Chochlowo, Chechlau w powiecie Tarnowogórskim, Gliwickim, 1305 Chechel, Chechlowka w powiecie Pszczyńskim.

61. Langendorf, po czesku *Dluha Ves*, po polsku *Długa Wieś*. Niemieckie miano tej miejscowości jest dosłownym tłumaczeniem nazwy jej słowiańskiej, składającej się z przymiotnika *długi*, longus, lang, i z rzeczownika *ves*, *wieś*, vicus, Dorf. Por. na Śląsku: Langendorf w powiecie Gliwickim, po polsku Wielowieś = wielka wieś, grosses Dorf.

62. Lassoki, po polsku *Lasoki*, powstało, według wszelkiego prawdopodobieństwa, z starosłowiańskiego imienia pospolitego ljes, polsk. *las*, silva, Wald, i jako rzeczownik pochodny w liczbie mnogiej oznacza „leśnych, ludzi, którzy pewną robotę wykonywać, pewną służbę pełnić powinni“. Por. nazwy miejscowości na Śląsku: Leśnicki w powiecie Oleskim, Laskowitz w powiatach Grotkowskim, Olawskim i Oleskim, Lassowitz w powiecie Oleskim. Lecz może też nazwa tej miejscowości, pochodząc od starosłowiańskiego imienia pospolitego *laz*, *łaz*, nowina, wykarczowana część lasu, kniei, Gehag, Gereut, brzmiała pierwotnie Łask, Łazisko, Łaziska, po czesku Laz-

sko, Lazisko, Lazsztjek, Lazniky, i z biegiem wieków w gwarze ludowej na dzisiejsze miano się przekręciła. Por. nazwy miejscowości: Łazy w powiecie Nowotomyskim, Lazisk w powiatach Pszczyńskim i Rybnickim, Lassisken w powiecie Sycowskim, Lazy w powiecie Bytomskim, Looswitz w powiecie Bolesławieckim, 1303 Lasicz, 1315 Laziska, Lahse w powiecie Milickim, Wołowskim, 1220 Lazi, 1250 Laze.

63. Lehnstock, po polsku *Łęczak*, utworzone jest z przymiotnika *łącz*, *łęcz*, który pochodzi od starosłowiańskiego imienia pospolitego *łąka*, bagno, moczary, palus, Sumpf, po serbsku i po czesku luka, po polsku *łąka*, pratum, Wiese, i z przyrostku *ak*, nadająca całemu wyrazowi moc rzeczownikową. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. Borovak; chorwac. Kravljak, Vuczjak; serbsk. Sovljak, Srednjak, Lukovac; rosyjsk. *Łuck;* czesk. Luky, Luczka, Luczky, Lukov, Luczany; dolnołużyc. Łukov, po niemiecku Luckau; polsk. Łęk, Łęki, Łącko; Łącki (imię rodzinne).

64. Lekartow, 1386 Ekartowicz(?), 1445 Lekartow, 1479 z Lekartowa (2 przyp.), 1532 Lekharthe, po polsku *Lekartowo*, *Lekartów*, składa się z staroniemieckiego imienia osobowego Lecard, Legard, Legart, w nowogórnoniemieckim języku Leichardt, Leickert, i z słowiańskiego przyrostku *-ów*, *-owo*, i oznacza: posiadłość, włość Leichardta, zmienionego w ustach słowiańskich na Lekarta.

65. Leng, 1370 ultra Langanam versus Odram, supra Langanam, 1445 Longan (4 przyp.), 1532 Lug, w późniejszych czasach Lenga, po po polsku *Łęg*, jest w istocie wyniesionym na stanowisko imienia własnego imieniem pospolitym, które brzmi w starosłowiańskim języku ląg, po serbsku i po rosyjsku lug, po czesku luh, palouh, po polsku *ląg*, *łęg*, *ług*, i gaj, nizinę, ostęp, bagno, moczary oznacza. Por. nazwy miejscowości: małorusk. Luh, Luhy, Łużany; łużyck. Luh, Lusk, po niemiecku Lauske, Dobryług, Psziług, po niemiecku Preilag; czesk. Luh, Luhy, Podluhy, Zalużi, Czerne Luże; polsk. *Ląg*, *Łęg*, *Łężek*, Podłęże, Załęże, kraina Łużyce; nowogreck. Longa, Lonkos w Focydzie, Mokrolonkos w Elidzie, Zalonkon w Epirze, Missolunghi w Akarnanji, Misolongaki w Peloponezie; na Śląsku: Lentsch w powiecie Niskim, 1284 Lanchki, 1305 Lenz, Lengh, Lenschütz w powiecie Kozielskim, 1532 Lanszcze, Lansitz w powiecie Zielonogórskim; miasto Liegnitz, po polsku Lignica, w dokumentach Legnicz, Legnich, Ligentze; Bierutów, po niemiecku Bernstadt, w powiecie Oleśnickim, 1214 Legnic, 1265 Ligniza, 1315 Ligniten albo Berol-

stadt, Lug w powiatach Kluczborskim i Niemodlińskim, Luzine w powiecie Trzebnickim, Lange w powiecie Olawskim, 1315 Leng, Langk, Gross-Logisch w powiecie Głogowskim, po polsku Ługi, Luckow w powiecie Rybnickim, po polsku Ługow, Lugnian w powiecie Opolskim, Zalenze w powiecie Katowickim, po polsku Załęże.

66. Lubom, 1303, 1305 Lubom, 1313, 1317, 1358, 1447 Luboma, 1313 Lubomam (4 przyp.), 1472 Lubomsky (imię rodzinne), 1479 z Lubomic (2 przyp.), 1482 na Lubonij (7 przyp.), 1531 Lubomya, 1532 Lubony, po polsku *Luboń*, *Lubom'*, *Lubonia*, *Lubomia*, jest formą przymiotnikową, utworzoną przez zmiękczenie końcowej spółgłoski imienia osobowego *Lubon* przez przyrostek *j*, a oznaczającą miejscowość, założoną przez Lubona i będącą jego własnością. Formy z końcową samogłoską *a* są żeńskiego rodzaju. Zamianę płynnych spółgłosek *n* i *m* tłumaczyć należy wygodniejszą wymową gwary ludowej. Pierwiastkiem owego imienia osobowego jest starosłowiański temat *ljub*, *luby*, kochany, amatus, geliebt, któremu długi szereg imion osób i miejscowości pochodzenie swe zawdzięcza. Por. imiona osobowe: serbsk. Ljuba (imię żeńskie), *Ljuban*, *Ljubin*, *Ljuben*, *Ljubna* (imię żeńskie); rosyjsk. Ljuboj, Neljub, *Ljubin*, Ljubinovicz (imię rodowe), *Ljubonja*, *Ljubana* (imiona żeńskie); czesk. Lub, *Luban*, *Liban*, *Luben*, *Lubon*, *Lubonj*, *Lubana* (imię żeńskie); polsk. *Liubi* rex Wiltorum (Monumenta Germaniae), *Lubana* (imię żeńskie); starogreck. Agapios, Agapomenos, Eraton, Philistos; łacińsk. Amabilis, Amandus, Amanda, Amatus; nazwy miejscowości: serbsk. Ljubicz, Ljubinicz, Ljubinac, Ljubinje, Lubnov; małorusk. Lubińci; czesk. Libań, Libeń, Libin, Libina, Libunj, Libynje, Libnov, Libenice, Libonice, Libonjov, Libnicz; polsk. Lubana, Lubanow, Lubianica, Lubin, Lublin, Lubawa, Lubasz, Lubusza, *Lubień*, *Luboń*, *Lubonia*, Luóomin; na Śląsku miasta: Lauban, polsk. Lubań, Liebau w powiecie Łańcuckim, 1292 Lubavia, Lubeck w powiecie Gliwickim, Lenbusch w powiecie Brzegskim, Leubus w powiecie Wołowskim, miasto Lublinitz, 1310 Lubin, 1410, 1416, 1423, 1450 Lublin, Loblin, 1517 Lublinicz, Lüben, Liebschütz w powiecie Kożuchowskim, 1315 Lubisna, Leuppusch w powiecie Grotkowskim, 1245 Lubsa, Liebenau w powiatach Lignickim, Opolskim, Ziębickim, 1294 Libnowe, 1299 Libenow, Alt-Liebel, Neu-Liebel w powiecie Rothenburskim, Lubotsch, Lubschau w powiecie Lublinieckim, Luboschütz w powiecie Opolskim, Laubsky w powiecie Oleśnickim, Lübchen w powiecie Gurowskim.

67. Lubowitz, 1431 Olbowitz, 1431, 1489 Lbowitz, 1447 Olbowicz, 1489 Lbowic, 1491 Lbowski, Lbowsky (imiona rodzinne), 1551 Lubowski (imię rodzinne), 1679 Lubowic, po polsku *Lubowice*, *Łubowice*, powstało z przyrostkiem *-owice* jako imię rodowe z imienia osobowego *Lub*, *Luby*, i odnieść je należy do tej samej osnowy, jak poprzedzającą nazwę miejscowości. Oprócz powyżej przytoczonych imion osobowych, por. jeszcze następujące: serbsk. Ljubica, Ljubicz, Ljubiczic (imię rodowe), Ljubicze, *Ljubovicz* (imię rodowe); rosyjsk. *Ljubinovicz* (imię rodowe); por. także nazwy miejscowości: serbsk. Ljubava; małorusk. Lubkovci; czesk. Libice, Libiejice, *Libovice*, *Libiejovice*, Libin, Libenov, Liberice, Libonice, Libkovice, Libochovice, Liboszovice, Libusz, *Liboviz;* polsk. Lubana, Lubice, Lubijanice, *Lubowice*, Lubawa, Lubiszewo, Lubiszewice, Lubasz, Lubosz, Luboszowa, Lubiszyn.

68. Ludgierzowitz, 1440, 1462 z Liderzowa (2 przyp.), 1492 z Lidierzowicz (2 przyp.), po czesku *Ludgerzovice*, *Lidherzovice*, po polsku *Ludgierzowice*, jest jako imię rodowe ze słowiańskim przyrostkiem *-owice* od staroniemieckiego imienia osobowego Lothger, Ludiger, Lodger, i oznacza rodzinę, osadę Ludgiera. Por. nazwę miejscowości Lückerwitz w powiecie Trzebnickim, 1274, 1327 Ludgerowicz, 1374 Lickarzowicz, Lekarzewitz, 1376 Locarsowicz, 1410 Leckerwitz, 1464 Lickarwitz.

69. Lukasine, po polsku *Dębicz*, powstało z starosłowiańskiego imienia pospolitego domb, czesk. dub, polsk. *dąb*, quercus, Eiche, i z przyrostku *-icz*, oznacza: dębinę, las dębowy, Eichenhain, Eichenwald. Por. analogiczne i podobnie utworzone nazwy miejscowości: polsk. Wiśnicz; na Śląsku: Dambricz w powiecie Średzkim, 1315 Thomcze, 1350 Damprotschin, Dammitsch w powiecie Ścinawskim, 1287 Tampz, Alt-Dambitsch, Neu-Dambitsch w powiecie Rothenburskim, po łużycku Dubc, Taumlitz w powiecie Głubczyckim czesk. Dubnice; ob. objaśnienia, podane do ostatniej nazwy, *Wisła* XI, 130.

70. Makau, 1221 Macowe, 1223, 1224, 1240, 1241, 1445, 1679 Makow, 1258, 1421 Makau, 1261 Machow, 1369 Macow, 1421 w Makowie (7 przyp.), 1447 Mokaw, 1472 Makowsky (imię rodzinne), 1496, 1497 Mochowsky (imię rodzinne), 1497 z Machowa (2 przyp.), 1497 Machowski (imię rodzinne), 1532 Mokha. po polsku *Maków*, jest tworem przymiotnikowym rodzaju męskiego, powstałym ze starosłowiańskiego imienia pospolitego *mak*, papaver, Mohn; pier-

wotnie bliżej je określający rzeczownik, prawdopodobnie *dwór*, opuszczono z biegiem czasów, według wyżej przytoczonego ogólnego prawidła ludów słowiańskich. Por. nazwy miejscowości: chorwac. Makoviszcze, Makov Hrib; serbsk. Makoviszta; małorusk. Makovysko, Makanów; czesk. *Makov*, Maczice, Makuszin; polsk. *Maków*, *Makowa*, *Makowice;* na Śląsku: Mogwitz w powiecie Grotkowskim, 1315 Mocowitz, Makowitz, 1350 Mockowicz.

71. Markowiak, jednakowo w polskim i niemieckim języku brzmiące, tłumaczyć należy jako imię, złożone z przymiotnika *markow*, przynależnego do imienia osobowego *Marek*, w 2 przypadku *Marka*, i z przyrostku *-jak*, nadającego całemu wyrazowi znaczenie rzeczownikowe; ob. wyżej objaśnienia pod nazwą miejscowości Lehnstock. Por. jeszcze podobnie utworzone nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. Radmerszczak, Kaczjak, Żabjak; chorw. Dragovanszczak, Jelenjak, Żabjak, Żabljak.

72. Markowitz, 1290 Markoviz, 1308 Marcowicz, 1313 Marcovich, Marcowich, 1358 Markouice, Markouicze, 1415, 1447 Markowicz, 1416, 1445 Marsowicz, 1679 Markow, po polsku *Markowice*, jest nazwą rodową, utworzoną od imienia osobowego *Marek*, Marcus, za pomocą przyrostka *-owice;* ob. objaśnienia poprzedzającego miana. Por. nazwy miejscowości: Marklowitz w powiecie Rybnickim i na Śląsku austrjackim.

73. Marquartowitz, 1377 Margwarsdorf, Markersdorf, 1492 z Markwartowicz (2 przyp.), po czesku i po polsku *Markwartowice*, w ustach ludu także *Markwatowice*, jest również imieniem rodowym, które powstało ze staroniemieckiego imienia osobowego *Marchoward*, Marcward, Marcwart, Marchward, Marchwart, Marquard, Marquart, Marckward, *Marckwart*, i ze słowiańskiego przyrostku *-owice*, i oznacza potomków, własność Markwarta. Spółgłoskę *r*, właściwie w owej nazwie stojącą przed spółgłoską *t*, opuszcza z wygody gwara ludowa.

74. Nendza, w r. 1620 w biednej okolicy leśnej założona i zrazu—contradictio in adjecto—„*Bogatą Nędzą*“ przezwana, marna osada, nosi dzisiaj tylko miano „*Nędza*“, które pierwotnie jest rzeczownikiem oderwanym, miseria, Elend, Not, trafnie w tym razie zastosowanym do biednej wioski. Polskie brzmienie nosowe *ę* zastąpił język niemiecki przez zgłoskę *en*. Kilka domostw w sąsiedztwie owej miejscowości zowie się, dla odróżnienia ich od głównej wioski, *Mała Nędza*, ktorą to nazwę Niemcy dosłownie na *Klein-Nendza*

przełożyli. Por. nazwy miejscowości: Chudoba w powiatach Kluczborskim, Kozielskim i Oleskim, Cudowa w powiecie Kłodzkim, po po czesku Chudoba, wzięte od imienia pospolitego chudoba, Armut, Not.

75. Neudörfel, po polsku *Chałupki*, jest właściwie imieniem pospolitym, i to w formie zdrobniałej liczby mnogiej, utworzonem od starosłowiańskiego rzeczownika *hałupa*, brzmiącego po czesku chalupa, po polsku *chałupa*, schlechte Hütte, *chałupka*, Hüttchen; wyraz ten zna także starogrecki język w tym samym znaczeniu, i to w formie chalýbe. Por. nazwy miejscowości: małorusk. *Chałupky;* czesk. *Chalupy*, *Chalupky;* na Śląsku: Annaberg na pograniczu powiatu Raciborskiego, po polsku *Chałupki*, Chalupken w powiecie Oleskim, Halupki w powiecie Rybnickim.

76. Neu-Ottitz, po polsku *Stańkowiec*, wywodzi się od imienia osobowego *Staniek*, w 2 przypadku *Stańka*, do dzisiaj jako imię rodzinne w owych stronach bardzo powszechnego, które źródłosłów swój ma w starosłowiańskim temacie *stan*, *stani*, *stać*, stare, stehen. Por. imiona osobowe: bułgarsk. Stan, Stana (imię żeńskie), *Staniko*, *Stanko;* serbsk. Stan, Stana (imię żeńskie), *Stanko*, *Stanika*, *Stanka* (imiona żeńskie); rosyjsk. *Stanka;* czesk. Stan, Postan, *Stanjek;* polsk. *Staniek*, *Stanko*, Staniczą, Stanimierz, Stanisław, Stanisława; nazwy miejscowości: serbsk. Stancziczi, Staniszica; rosyjsk. Stanovo; czesk. Stanov, *Stanikov;* polsk. Stanowo, Stanko, *Stankowo*, *Stankowice*, Staniowice, Stanisławice; Sankowski (imię rodzinne); na Śląsku: Cuntzendorf w powiecie Trzebnickim, 1207 Stankova seu Cunczonis villa, Stanisch w powiecie Wielkostrzeleckim, Stanischen w powiecie Wołowskim, 1315 Ctensovo.

77. Niebotschau, 1416 Neboczowo, 1531 Nyebotzow, 1532 Nebotzuow, po polsku *Nieboczowy*, *Nieboczowę*, pochodzi prawdopodobnie od imienia osobowego *Nebog*, *Nebogi*, które się składa ze starosłowiańskiego tematu *bog*, *bóg*, deus, Gott, i z przysłówka przeczącego *ne*, *nie*, non, nicht, razem „biedną, nieszczęśliwą osobę“ oznaczając. Por. starosłow. *bog*at, bogaty, dives, reich, u*bog*, *nebog*, ubogi, niebogi, pauper, miser, arm, elend; serbsk. bogat, ubog, nebog; małorusk. nebożka, biedna, zmarła; białorusk. *neboszczik*, zmarły, czesk. bohaty; ubohy, *nebohy*, biedny, *nebožtik*, biedny, zmarły; łużyck. *njeboh*, biedny, zmarły; polsk. bogaty; ubogi, *niebogi*, *nieboszczyk*, właściwie *niebożczyk*, którego to wyrazu pochodzenia szukać należy w pierwotnej formie nebożę, biedną, zmarłą osobę oznaczają-

cej. Por. także uwagi, niżej podane do nazwy miejscowości Schillersdorf.

78. *Niedane*, 1305 Nedena, 1308 Nedana, 1416, 1445 Nedan, 1445 Nedanya, 1532 Nedany, po polsku *Niedana*, w ustach ludu *Miedonia*, powstało ze słowiańskiego imienia osobowego *Nedan*, *Niedan*, które się składa z przysłówka przeczącego *ne*, nie, non, nicht, i z imiesłowu czasu przeszłego *dan*, utworzonego od czasownika *dać*, dare, geben. Nazwa *Miedonia*, jakiej gwara ludowa używa, jako i nieco odmienna forma *Medona*, znachodząca się w dawniejszych księgach kościelnych w Starej Wsi, Altendorf, powstały niezawodnie, jako ciekawy okaz etymologji ludowej, z bardzo podobnego brzmienia daleko powszechniejszego i zrozumialszego wyrazu *miód*, mel, Honig. Por. imiona osobowe: bułgarsk. *Dan*, Dana (imię żeńskie), Danko; serbsk. Dana (imię żeńskie), Danicz; rosyjsk. Dansza, Danislav; czesk. Danena (imię żeńskie), Danka (imię żeńskie), Danika; polsk. *Niedan;* nazwy miejscowości: serbsk. Danakovci, Daniszevici; chorwac. Dankovec; czesk. Danioves, Daniborov Brod; polsk. Danowo; Danowski (imię rodzinne); Dankow, Dankowice, Daniszew; na Śląsku: *Nieda* w powiecie Zgorzelickim, 1346 Nedaw, 1366 Nede, Nieda, 1583 Nidaw.

(Dokończenie nastąpi.) *Stanisław Drzażdżyński.*

WIERZENIA LUDOWE ŻMUJDZKIE.

Zebrane przez J. Kiborta.

---

1. Gdy krety ryją ziemię i wyrządzają szkody na polach lub w ogrodzie, trzeba ukradkiem, żeby nikt nie widział, pociemku, żeby swego nie widzieć cienia, wziąć trochę ziemi z niwy sąsiada, o którym się myśli, że to on właśnie jest przyczyną klęski przez swe złe oczy lub złe życzenia, i wsypać ziemi tej potrochu do nor krecich. Jeśli domysł był trafny, krety najniezawodniej przestaną ryć ziemię. Jeżeli ryją dalej, jest to dowodem, iż poszkodowany nie zna swych wrogów i że powinien starać się ich poznać.

2. Jeśli z jaj, podłożonych pod kurę, kaczkę lub gęś, wykluwa się mało piskląt, domyślać się należy, iż dzieje się to za sprawą czyichś czarów. Zapobiega się wówczas złemu w następujący sposób: Trzeba się postarać o pęk słomy, wziętej ukradkiem z dachu, poddasza lub sterty najbliższych sąsiadów, zamieszkałych z czterech stron świata. Do tego pęku cudzej słomy dodaje się drugie tyle swojej słomy i, pomieszawszy obydwa gatunki słomy tak, aby się nie dały rozdzielić, podkurza się tą mieszaną słomą najprzód gniazdo z ułożonemi w nim jajami, a potym mające siedzieć na jajach ptactwo. Gniazdo okurzone kładzie się następnie wprost do kojca, kwokę zaś wprost na gniazdo.

3. Zdarzyło się raz, iż gęsi, które weszły do cudzego zboża, zostały zajęte, czyli, mówiąc narzeczem polskim, używanym na Żmujdzi, zostały zagrabione. Właścicielka gęsi poszła je wykupić prośbą, datkiem i pokłonami. Oddano jej gęsi. Nazajutrz jednak, skoro tylko otworzyła chlewek, chcąc je wypędzić, gęsi uniosły się w powietrze i poleciały do lasu. Ledwo je z największym trudem zawróciła do domu, aliści znów z szumem i gęganiem pofrunęły z powrotem do lasu. Zrozumiała właścicielka gęsi, że nic innego, tylko przez to zajęcie ze szkody gęsi swojskie stały się gęśmi dzikiemi. Nie wiedząc, co dalej poczynać, zaniechała poszukiwania swej zguby w lesie i pojechała na rynek z produktami na sprzedaż. Tam, siedzącym na wozach kobietom, opowiedziała o swej biedzie. Jakaś nieznajoma baba doradziła jej wówczas, że, chcąc gęsi połapać, trzeba je naprzód

zmęczyć, następnie wziąć słomy, śmieci ze śmietnika, lub też kawałek płotu tych ludzi, którzy oczarowali gęsi, i okadzić tym każdą gęś z osobna w zamkniętym jakim miejscu, np. w chlewie.

4. Przy budowie domu majster ciesielski zapytuje tego, komu stawia dom, czy życzy sobie, aby mu, jako prezerwatywę przeciwko piorunom i czarom, włożył w węgły nowobudującego się domu gromnicę. Jeżeli gospodarz da odpowiedź przytakującą, cieśla składa po dwa na krzyż osiem kawałków cienkiej gromnicy i umieszcza w czterech węgłach domu, przyciskając belkami. Skoro gromnica została już w węgłach podłożona, gospodarz winien jest wyprawić majstrom pamatinies (od *pamataj* = fundament), czyli ucztę, składającą się z jednej lub paru butelek wódki i przekąski. Gdy zaś cieśle postawią krokwie, zwane po żmujdzku kazałaj, należy znów do obowiązków gospodarza wyprawić im ucztę, zwaną kazalinies. Jeżeli właściciel budującej się chaty urządzi kazalinies natychmiast po ustawieniu krokwi, nie ustawiają majstrowie na krokwi wiechy. Wystawiają ją dopiero wówczas, jeżeli gospodarz zwłóczy z urządzeniem poczęstunku. W tym ostatnim wypadku kazalinies muszą być sutsze.

Pamatinies i kazalinies urządza gospodarz w tym celu, aby pozyskać sobie życzliwość ludzką. Gdyby mu bowiem kto nowego domu zazdrościł, lub miał doń żal za skąpstwo, nie wiodłoby się gospodarzowi na nowym pomieszkaniu.

5. Gdy kto ma nienawiść do sąsiada, któremu budują oborę, zakopuje pokryjomu pod fundamentem obory płuca bydlęce. W oborze takiej bydło „nie idzie ręką“ i zdycha. Starzy ludzie opowiadają, że rozkopując fundamenty obory, w której bydło się nie wiodło, znajdowali w nich zawsze płuca bydlęce. Znalazszy w fundamencie obory płuca, należy je powiesić w kominie i wędzić w dymie najgorętszym z tym życzeniem: „Niech ten, co mi źle zrobił, sam tak schnie i więdnie w swej złości, jako schną i więdną płuca“. Płuca wędzą się dopóty, dopóki sznurek, na którym wiszą, nie zapali się od gorąca i płuca same nie spadną w płomienie ogniska.

6. Kto chce zaszkodzić wrogowi, rzuca do stawu lub do rzeki, gdzie jest jego wodopój, kość zdechłego bydlęcia. Od takiej wody zwierzęta domowe dostają różnych chorób i giną.

7. Sadząc na jaja kury, kaczki lub gęsi, gospodynie kładą do gniazda mech, zamiast słomy. Z piskląt bowiem, wylęgniętych na słomie, byłyby ogromne szkodniki na zboże.

8. Aby kaczki nie płynęły daleko od domu, należy sadzić je na plewach.

9. Gospodynie starej daty stawiały pośród zagonów kapusty odwrócony do góry dnem, pękaty, pusty garnek dużych rozmiarów. Miał to być wzór, do którego wymiarów dorastać były winne głowy kapusty. Jeżeli się zdarzyło, że któraś z gospodyń miała kapustę o niewielkich głowach, mówiły do niej sąsiadki, ubolewając nad jej losem: „Czyż nie miałaś większego garnka?“

10. Do której zagrody ktoś z domowych najwcześniej wróci z kościoła w dzień Wielkiej Nocy, w tym gospodarstwie najprędzej pójdą roboty.

11. Gdy na M. B. Zielną poświęcą zboże, po powrocie do domów wycierają z tych kłosów ziarno do zasieków z odpowiednim gatunkiem zboża, aby Bóg przysporzył: „Kad Diewas paskaltintu“. Komu Bóg sporzy, u tego, choćby czasem niewiele było z jesieni w zasiekach, starczy na potrzeby i zostanie, gdyż niewiele ubywa. Komu Bóg nie sporzy, ten, choćby brał jak najmniej, spostrzega, że dużo wychodzi, że zasieki opróżniają się tak szybko, jakby mu ktoś w tym ich opróżnianiu dopomagał.

12. Gdy bydło ma iść na pastwisko, robią gęste ciasto z żytniej mąki, dodając do niego gęsiego szmalcu. Z ciasta tego lepią placki, które wsadzają później krowom głęboko w gardło tak, aby każda z nich połknęła swój placek, nie żując go. Jest to prezerwatywa od chorób, które dostają się do wnętrza bydlęcia, połknięte przez nie z powietrza. Lby wypędzanych na paszę krów smarują smołą i okadzają krowy jałowcem, rutą i żytnią słomą. Aby dym był ostrzejszy, rzucają też na węgle ziele, zwane: d e w e l d r e k i e. Okadzanie bydła ma je zabezpieczać od morowej zarazy.

13. Aby krowy dawały dużo mleka, dają na sztukę po ładnym, cienko ukrajanym kawałku chleba z masłem, mówiąc: „Częstuję cię, pielęgnuję, jak rodzoną. Ty mi bądź także karmicielką rodzoną“.

14. Aby bydłu nie zaszkodziła zmiana paszy zimowej na letnią, rzucają przed krowami, idącemi po raz pierwszy na pastwisko, trochę nawozu. Nazywa się to: „sypać krowom ziółka, aby szły na pastwisko, jak do obórki na podściółkę“.

15. Gdy zakwitną białe lilje wodne, rwie się kwiaty z łodygą, suszy i przechowuje w suchym miejscu, jako lekarstwo na poprawienie mleczności krów. Odwar z lilji miesza się z młodziwem i wlewa po ocieleniu krowie do pyska.

16. Za chodzącemi po rosie krowami włóczą się czarownice, ciągnąc za sobą prześcieradło, ścierkę lub inny jaki kawał płótna. Z płótna tego, gdy je później powieszą, spływa mleko, które w ten sposób czarownice odbierają obcym krowom.

17. Każda kobieta, idąca o rannej rosie za krowami, jeśli zgarnia rosę nogami do siebie, może przysporzyć sobie mleka bez niczyjej krzywdy.

18. Wyczesanych włosów kobiety nie powinny wyrzucać, lecz winny je palić. Skoro bowiem wyrzucone na dwór włosy znajdzie jaki ptak i, wziąwszy je do gniazdka, zwije i splącze, osobie, która wyrzuciła na dwór swoje włosy, zwinie się kołtun.

19. Noża nie należy kłaść ostrzem do góry, bo to znak, że ten, kto to uczynił, życzy, aby dziecko, w tej chwili przychodzące na świat, zarznęło się.

20. Choremu na febrę należy lekko zawiązać na szyi chusteczkę, aby po niejakim czasie sama się rozwiązała i spadła. Następnie trzeba kazać iść choremu na rozstajne drogi, gdzie owa chusteczka powinna całkiem się rozwiązać i zsunąć przez plecy na ziemię. Gdyby się sama nie rozwiązała całkowicie, należy jej w tym trochę dopomóc. Skoro chustka upadnie na ziemię, chory, nie oglądając się za siebie, powinien wracać do domu inną drogą, aby nie przechodził koło zgubionej chustki. Nie powinien jej też żałować. Podobnie jak się odwiązała chustka, tak samo odwiąże się od chorego febra. Przejmie ją odeń natomiast ten, kto podniesie i cieszyć się będzie ze znalezienia porzuconej chustki.

21. Pewna kobieta leczyła chorych na zęby, dając im do noszenia na szyi maleńki, zaszyty woreczek. Do woreczka tego choremu pod żadnym pozorem nie było wolno zaglądać. Środek ten był podobno skuteczny i wielu osobom pomagał. Jeden atoli pacjent, wiedziony ciekawością, gdy już był zdrów, rozpruł woreczek, aby się dowiedzieć, co zawiera. Znalazł w nim pająka o bardzo długich nogach. Zaledwo jednak zaspokoił swą ciekawość, ból zębów wrócił z powrotem i dręczył go już nieustannie aż dotąd, dopóki mu nie powypadały wszystkie zęby.

22. Aby obudzić ku sobie miłość drugiej osoby, trzeba znaleźć korzonki, zwane po litewsku: giaguželes. Mają one kształt ręki o pięciu palcach. Zrobiwszy z tych korzonków odwar, należy umyć się nim na pełni, później zaś starać się o to, aby ten, w kim pragnie-

my wzbudzić miłość, dotknął się naszej, umytej w odwarze ręki. Niezawodnie zapłonie ku nam miłością.

23. Innym środkiem na obudzenie miłości jest odwar z ziela, zwanego po litewsku: *degima*=palączka. Daje się go spożyć osobie, którą się pragnie rozkochać, w pierniku lub placku.

24. Jeśli drób posadzić na jajach podczas północnego wiatru, pisklęta z trudnością będą się kluły. Wskutek tego niewiele ich wyjdzie z jaj, ale te, które wyjdą, będą silne, żwawe i nic im nie będzie szkodziło. Jeśli zaś drób posadzić na jajach o południowym wietrze, pisklęta kluć się będą łatwo, ale będą słabe, a z tego powodu wiele z nich musi później zginąć.

25. Jeśli posadzić na jajach gęś o wschodnim wietrze, wylęgnięte stado gęsi będzie niespokojne. Będzie chodziło przez płoty do zboża, latało daleko, łączyło się z innemi stadami. Jeśli posadzić gęś na jajach o zachodnim wietrze, wylęgnięte gęsi będą spokojne, ale źle będą żerowały i będą zawsze chude.

26. O północnym wietrze bity wieprz da mięso twarde, ale nie robaczywiejące; o południowym—miękkie, ale robaczywiejące.

27. Jeśli biją stare, silne bydlę, czekają wiatru południowego, by mięso mieć miękkie.

28. Posiewy przy północnym wietrze nie robaczywieją, tudzież ptaki ich nie dziobią; przy południowym—przeciwnie.

29. Południowy wiatr jest robaczliwy; zachodni nie ma mocy, wschodni jest niezły, ale najtęższy jest wiatr północny.

30. Na nowiu zasiane ziarno nie obrodzi.

31. Przed pełnią i na pełni siane lub przesadzane rośliny bujnie rosną i dobry plon dają.

32. Mięso wieprza bitego na nowiu ściąga się przy gotowaniu i parcieje.

33. Bić każde bydlę najlepiej na pełni, gdyż otrzyma się więcej mięsa, niż przy innych odmianach księżyca.

34. Rośliny, siane lub przesadzane na schyłku miesiąca[1]), schną.

35. Na schyłku miesiąca nie można odłączać dziecka od piersi; uschłoby, zmarniało. Należy to czynić na pełni lub przed pełnią.

36. Jeśli odłącza się od piersi dziecię w tej porze, kiedy przylatują lub odlatują ptaki, wyrośnie z niego człowiek niestały i lekkomyślny.

---

[1]) Porów. małopol. „na wietchu miesiąca". *Red.*

37. Bieliznę prać, piec stawiać, mazać izby gliną, bielić—najlepiej na schyłku miesiąca, żeby nie było robactwa.

38. Lekarstwo na robaki, dane do zażycia dziecku na nowiu, źle skutkuje i spowodować może, że robaki zaduszą dziecko. To samo lekarstwo, dane na schyłku miesiąca, powoduje śmierć glist, dziecku zaś przywraca zdrowie.

PODANIA I BAŚNI Z OKOLIC LIWA (POWIAT WĄGROWSKI).

Zebrał *Edward Ruciński.*

Liw, osada kilkotysięczna (około 3000 mieszk.), ongi dość duży gród, wraz ze wspaniałym zamkiem, zbudowanym na początku XII stulecia przez książąt mazowieckich, miał także swój wiek złoty. Przebywali tu pierwiastkowo książęta mazowieccy, później królowa Bona, czas jakiś król Batory i wielu, wielu dostojników sławnej swego czasu Rzeczypospolitej. Lecz liczne wojny i nieubłagany ząb czasu wyryły na tym grodzie ślady swoje. Ze wspaniałego grodu została tylko mizerna osada i ruiny zamku, niby cień minionej, świetnej przeszłości. Do skarbów, których wieki wydrzeć nie zdołały, należą miejscowe podania ludowe, które poniżej przytaczamy.

1) Mieszkała w Liwskim zamku królowa Bona, a że była bardzo piękna, więc się ciągle w lustrze przeglądała, czekając, rychło-li król małżonek z wojny powróci. Lecz dni i nocy mijały, a król nie wracał. Aż dnia jednego ukazało się liczne wojsko, ale nie króla pana, tylko nieprzyjacielskie, aby pochwycić królowę i zabrać skarby, co były w zamku. Dowiedziawszy się o tym, królowa uciekła lochem ziemnym od Liwa aż do pałacu Starowiejskiego, razem ze swemi dworzany i skarbem, a skarbu była moc, bo aż 12 wozów samych dukatów, nie rachując innych klejnotów. Wojsko cudze wzięło zamek, ale później to się wyniosło stąd i pojechało rzeką (Liwiec wpada do Bugu), hen, daleko.

2) Już bardzo dawno temu jedna kobiecina z Liwa miała kokoszkę, która niosła się, ale jednego razu poczęły jajka przepadać, bo kurka przestała się nieść w domu. Długo szukała kobieta miejsca,

gdzie się kura niesie, lecz nie mogła znaleźć. Aż doradził ktoś kobiecie, aby przywiązać kurze do nogi długą nitkę. Uczyniła tak i, ciekawa, pobiegła z kłębkiem za nitką. I o rety! Nitka zaprowadziła ją do zamku, ale kobiecina, ciekawa, poszła dalej. Idzie w głębinę zamku: przeszła jedne drzwi, drugie—nic. Ale jak już weszła za trzecie, patrzy, a tu ogromne dwa czarne psy z oczami, niby rozpalone węgle, leżą i patrzą na nią groźnie. Zestraszyła się okropnie owa kobieta i chciała się wrócić, ale już iść nie mogła. Aż patrzy, a tu wychodzi taka śliczna pani, lecz bardzo smutna, i mówi: „Czego, kobietko, chcecie?“ Ale tak łagodnie mówiła, że kobieta zaraz jak nie przypadnie jej do nóg, a uchwyciwszy za szaty rękami, jak nie pocznie prosić pokornie: „Jaśnie litościwa pani, jestem biedna kobieta; miałam kurkę; na początku, to się niosła w domu, a teraz to do zamku chodzi; chciałam ją wziąć i przyszłam tu“. „Dobrze, rzecze ta śliczna pani, ale wolałabym, żebyście mi ją sprzedali. Ile za nią chcecie?“ Kobieta nie umiała zaraz odpowiedzieć, więc znów pani rzecze: „Weźcie sobie tyle pieniędzy, ile się wam podoba“. I pokazała na kupę złota. Kobieta nabrała pełniutki fartuch. Ledwie że przyniosła do chałupy. Ale czy to z poderwania, czy ze strachu, zaniemogła, zległa do łóżka i utraciła mowę. Na trzeci dzień, to zamówiła i zażądała księdza. Kiedy ksiądz przyszedł, to wypowiedziała wszystko i oddała pieniądze na kościół, bo czuła już, że długo nie pożyje. Ale ksiądz pieniędzy tych nie przyjął, bo to były przeklęte. Kobieta potym zmarła, a pieniądze gdzieś się podziały.

3) Czasami, to widać wieczorem, jak na polu pali się niebieski ogień. To tak djabeł pieniądze pali, ale każdy boi się iść na bagna zamkowe po te pieniądze, bo z djabłem, to zła sprawa się wdawać.

4) Często latem, jak chłopcy nocują na pastwisku, to słychać okropny brzęk i szczęk, jakby szabel. To tak nasze wojsko bije się z nieprzyjacielskim, które tu poległo i pokutuje.

5) W Liwie, to był pierwszy początek wojny. Tu się wojna zaczęła i tu się skończy. Tylko teraz to wojsko śpi w górach (pagórki), ale musi kiedyś wstać, a wstanie wtedy, jak król szwedzki przyjedzie tu z wojskiem po kapelusz, który tu zgubił, kiedy uciekał po bitwie. Wtedy nasze wojsko wstanie i będzie bój wielgi. Będzie tak, jak kiedyś, ziemia dudnić, że aż w Węgrowie (odległy o 5 wiorst) szyby będą brzęczeć i wylatywać, a Liwiec (rzeka) cały we krew się zamieni.

6) Stare ludzie, to i teraz widują czasem, jak tędy po nocach przechodzą na białych koniach żołnierze, ale takie siwe, jak gołębie. Czasem to hen, daleko gdzieś, to całe noc idą, ale do ludzi to nic nie gadają i choć bywa, że przechodzą przez łany żyta, ale szkody nie robią i nawet śladu po sobie nie zostawiają.

7) Jest też w Liwcu topielec, co każdego lata musi kogoś utopić. Czasem to wylezie z wody i jak małe dziecko płacze. Jak kto jest bardzo litościwy, a nie wie, że to tak woła topielec, to pójdzie ratować tego dziecka i sam utonie.

8) Jest koło Liwa takie miesce nad samym Liwcem, gdzie raz do roku, w Noc Wielgą, dzwony biją. To kiedyś kościół tu się zapad razem z ludziami, i teraz, to co rok tam tak dzwonią na nabożeństwo.

9) Między Węgrowem a Liwem jest most na Liwcu. Jak kto późno z jarmarku powraca, a jeszcze do tego nietrzeźwy, to go zawsze tu złe zaczepi, albo na bagna zawiedzie, albo konia z wozem na głębinę zaprowadzi. Albo znów, jak człowieka czasem w postaci dziada złe spotka, to tabaką, albo serem częstuje; jak kto zażyje tej tabaki, albo zje tego sera, to zaraz go szatan oplącze i będzie w nim siedział, aż trzeba do miejsc świętych wozić, żeby go wypędzili.

10) Jak dziewczęta i chłopcy wracali raz z Ruchny i zamiast śpiewać pieśni nabożne, klęli i kłócili się, to pokazał się im taki jakiś pan w kapeluszu i zapytał o dziedzica, czy jest w domu. Ale jedna dziewczyna zobaczyła, że ten pan ma zamiast nóg ludzkich — końskie kopyta. Więc się przeżegnała, i zaraz ten pan znikł, i tylko wiatr drzewa poruszył, jak złe uciekało.

11) Dawniej, jak jeden król mieszkał w Liwie na zamku i pojechał na polowanie, to spotkał w chacie leśnika bardzo ładną dziewczynę, córkę jego. Tak mu się spodobała, że zabrał ją na zamek, wyadukował, a potym się z nią ożenił. Jak mu potym wypadło jechać na wojnę, a królowa ta jego leśna powiła ślicznego syna, to jedna z pań dworskich wzięła tego chłopczyka i wykradła przez zazdrość, a zamiast niego włożyła do kołyski kotka i napisała w liście do króla: „Wziełeś leśne zwierzę, leśne ci zwierza rodzi; wcale jej się chować nie godzi". Ale król odpisał: „Wola Boga Najwyższego, trzymajcie ją do przyjazdu mego". Kiedy przyjechał, to królowej darował, bo żal mu jej było. Kiedy drugi raz pojechał, znowu królowa powiła drugiego syna. A ta zazdrosna dworzanka znów pisze: „Wziełeś leśne zwierze, leśne ci zwierza rodzi; wcale jej się chować nie godzi". I do kołyski wsadziła psiaka, a królewicza zabrała. Ale

król jeszcze raz darował, bo był bardzo litościwy. A kiedy tak i trzeci raz zrobiła, rozgniewał się król na królowę i wygnał ją z zamku. Poszła z płaczem do chaty leśnej, gdzie mieszkał staruszek jej ojciec. Kiedy bardzo po dziatkach swych lamentowała, jeden z dworzan, u którego na kuchni wychowały się królewicze, zaprowadził ich pokryjomu do matki. A król ani dnia, ani nocy nie miał spokojnej. Wciąż się trapił, zamykał się i wciąż sam, zadumany, na zamku siedział. Aż raz namówili dworzanie króla, aby dla rozrywki ruszył na polowanie. Król dał się namówić, bo był wielki amator na polowanie. Goniąc za dzikiem, zbłąkał się król i na noc musiał zawitać do chaty leśnika. Wielkie było zdumienie króla, gdy w chacie ujrzał swą małżonkę, którą kiedyś wypędził. Kochając ją, jak i dawniej, sam do niej przemówił pierszy, a radości jego nie było końca, gdy ujrzał trzech ślicznych i rosłych młodzieńców, a którzy byli jego synami. Dowiodła mu to królowa po znakach, jakie mieli na ciele. Na drugi dzień król, pełen szczęścia, powrócił z rodziną do zamku Liwskiego i wyprawił wielgą ucztę. A te panią, to kazał bronami żelaznemi rozszarpać. Ale, jak królowa za nią zaczęła błagać, to król darował, ale wygnać kazał z zamku na cztery wiatry. Poszła, a w nocy, to się na drzewie powiesiła, a rano, to zleciała się chmura czarnego ptactwa. Rozdziobali ją kruki i wrony. To miejsce to się nazywa „Bagno“, i tam złe przeszkadza.

Do str. 35 t. XVIII Wisły.

Znalazłem nowe, starsze jeszcze (II w. po Chr.) świadectwo, potwierdzające moje tłumaczenie postaci koguta. Jeden z uczestników djalogu Lucjana z Samosaty p. t. „Philopseustes“ opowiada, jako mag Hyperborejczyk, o północy, nad wykopaną w ziemi jamą, rozpoczyna czary, któremi wywołuje Hekatę, Selenę (= księżyc) z nieba ściąga, oporną niewiastę w objęcia sprowadza kochanka. Trwało to tak długo, „aż usłyszeliśmy pianie kogutów — ἄχρι δὴ ἀλεκτρυόνων ἠκούσαμεν ᾀδόντων, — wówczas Selena uleciała na niebo, Hekata zniknęła“ i t. d.

W. Klinger.

ŹRÓDŁA NIEKTÓRYCH UTWORÓW KLONOWICA.

BAJKA WE „FLISIE“ O NIETOPERZU, NURKU I KRZU JEŻYNOWYM.

P. Andrzej Storożenko, studjujący z zamiłowaniem niektórych naszych pisarzów wieku XVI-go, a między innemi Klonowica, o którym napisał pracę osobną[1]), w r. 1896 podał w „Wiśle“ (t. X, 112—114) artykuł p. n. *„Dwa wyjątki z dzieł S. F. Klonowicza“*; przytoczył tu streszczenie podania, zamieszczonego w *„Roxolanji“*, o Rusinie, który cudownie wyratowany przez niedzwiedzia z wnętrza dębu, w którym obaj szukali miodu, nie spełnił ślubu, danego Bogu, i bajkę, zawartą we „Flisie“, o nietoperzu, nurku i krzu jeżynowym. Ponieważ treść tych utworów ma ścisły związek z przedmiotem badań „Wisły“, przeto p. Storożenko kończy swój artykuł prośbą następującą: „Udaję się do współpracowników i czytelników „Wisły“ z uprzejmą prośbą o wskazanie podobnych powieści ze zbiorów literatury ludowej, z notat rękopiśmiennych lub ustnych opowiadań“. Co do pierwszego z tych podań, to właśnie obecnie poznaliśmy sporo jego odmianek i podamy je w dalszym ciągu tej pracy. Źródła zaś bajki drugiej wskazali niedawno prof. A. Brückner i Władysław Jankowski, których wyniki przytaczamy poniżej, dodając własne uwagi, przekład greckiej bajki Ezopa, z którego Klonowic treść zaczerpnął, i przekład dawny prozaiczny w t. zw. „Fabułach Ezopowych“.

Śpieszymy nadmienić, że na bajkę tę zwrócił uwagę J. I. Kraszewski w studjum o Klonowicu, tak mówiąc o niej w ocenie „Flisa“: „Zastanawia (we „Flisie“) gminna bajka o nurku, nietoperzu i krzaku jeżynowym; jest w niej cokolwiek poezji, którą Klonowic winien prostemu i niewymuszonemu obrobienia słyszanego z ust prostych ludzi podania. Podanie to jednak nie jest wcale, jakby sądzić można, narodowe i miejscowe, ale jedno z tych, które powtarzają się wszędzie i które już przed Klonowicem nawet weszło w pisaną literaturę. Może być jednak, że je znalazł u ludu“. (Dalej następuje streszczenie bajki. Patrz „Nowe studja literackie“, t. I, str. 119, Warszawa, 1843.)

---

[1]) *„Polsko-łatinskij poet wtoroj połowiny XVI w. S. F. Klonowicz“.*

W cennej pracy o „Ezopach polskich“ (Rozprawy Akad. Umiejęt., wydział filologiczny, s. II, t. XIX, r. 1902), omawiając znane z wydań w. XVII-go i XVIII-go, ale pochodzące zapewne z XVI-go prozaiczne „Przypowieści Ezopowe“, albo „Fabuły Aezopowe“, prof. Brückner zaznacza, że w tym zbiorze bajek znajduje się znana z Klonowica bajka o nietoperzu, nurku i jeżynie (str. 204). Szczegółowiej rozwiódł się o pochodzeniu tej bajki u Klonowica p. Wł. Jankowski w art. „Podania we „Flisie“ Klonowica“ w t. I (z r. 1902), „Pamiętnika literackiego“ str. 623—8. Autor twierdzi stanowczo: „Podanie to wziął Klonowic z niemieckiej literatury ze zbioru anegdot Kirchhofa p. n. „*Wendunmuth*“. Są tam trzy bajki, łączące się ściśle z sobą, opowiadające o trójce niezwykłych kupców“ (str. 625). Dalej przytacza w języku niemieckim bajki: „*Warumb die ufer-schwalb immer auff dem wasser fliege*“, t. j. dlaczego jaskółka brzegówka ciągle lata nad wodą, „*Ursach, darumb die fledermaus den tag scheiwet*“, t. j. przyczyna, dlaczego nietoperz boi się dnia, i „*Warumb die kleider an dornhecken behecken*“, t. j. dlaczego odzież zaczepia się o ciernie. Zbiór Kirchhofa wychodził kilka razy w w. XVI-ym i początku XVII-go: w latach 1563, 1573, 1581, 1589, 1598, 1602—3.

Pewni jesteśmy, że nie w Kirchhofie należy szukać wzoru Klonowicowej bajki, lecz w owym zbiorze polskim, lub pewniej w oryginałach greckich lub przekładach łacińskich. Rzeczą jest bardzo prawdopodobną, że Klonowic dobrze znał język niemiecki (por. rozpr. prof. Antoniego Mierzyńskiego „*De vita, moribus, scriptisque latinis S. F. Acerni*“; Berlin, 1857, str. 47), czego dowodzą nie tylko liczne wyrazy niemieckie, przez niego użyte, ale i właściwa ich pisownia oraz całe zdania, w języku niemieckim przytoczone; nie mamy jednak możności wykazać, czy i z jakich dzieł niemieckich znalazłyby się w utworach jego wpływy. Przeciwko zaczerpnięciu bajki z Kirchhofa przemawią sporo dowodów, np. *nurek* zam. *uferschwalbe* — jaskółka brzegówka i *jeżyna* zam. *dornhecke*—cierń. Dalej przeciwko twierdzeniu p. Jankowskiego przemawia i ta okoliczność, że u Kirchhofa trzej kupcy są ludźmi, ukaranemi przez Boga przemianą w jaskółkę, nietoperza i cierń; w bajce zaś Klonowica o ludziach mowy niema, bo ze zdania:

„Nabrał na srogi zapis *pan Jeżyna*
Postawów sukna“,

nie wyprowadzamy wniosku, że trzy postaci w jego bajce ludźmi przedtym byli. Nie chcemy zapuszczać się w szczegółowe dowodzenie, że bajka Klonowica nie z Kirchhofa pochodzi, gdyż poniżej

przytoczony przekład dokładny z języka greckiego bajki Ezopowej najlepszym będzie dowodem, że Klonowic, wyborny znawca greczyzny, bezpośrednio treść jej z oryginału greckiego lub przekładu łacińskiego zaczerpnął[1]), że to nie Klonowic jaskółkę Kirchhofa na nurka, a cierń na jeżynę zmienił, lecz przeciwnie u Kirchhofa znaczne są zmiany w stosunku do oryginału greckiego. Miał więc słuszność prof. Brückner, gdy w rozprawie o „Ezopach" zaznaczył (str. 204): „Jeźli np. Klonowic we „Flisie" opowiada podanie o nurku, nietoperzu i jeżynie, to mimo ludowego nastroju, jaki bajka zdradzać się zdaje, przetłumaczył on tylko z „Gabrjela Greka", chociaż w prawdziwym Babriosie jej niema, jest w „Ezopie" — tam to „nietoperz, iż wiele dłużen, boi się ciążenia".

W uwagach końcowych artykułu swego p. W. Jankowski wskazuje podania i wierzenia ludowe polskie o czapli i nietoperzu i niejaki związek upatruje pomiędzy niemi a bajką Klonowica.

W zbiorze bajek Ezopa: „Αἰσωπείων μύθων συναγωγή — *Fabulae Aesopicae collectae. Ex recognitione Caroli Halmii*", Lipsk, 1863, znajdują się na str. 150—1 pod № 306 i 306*b* dwie odmianki bajki p. n. „Νυκτερίς καί βάτος καί ἀίθυια". Druga odmianka (306*b*) bliższą jest przekładu Klonowica. Podajemy tutaj dosłowny przekład z drugiej odmianki (306*b*), wskazując i warjanty pierwszej (306).

Nietoperz, krzak jeżynowy i nurek.

Nietoperz, krzak jeżynowy i nurek utworzyli spółkę i postanowili handlować. Nietoperz więc, napożyczawszy pieniędzy, złożył je, krzak jeżynowy nabrał z sobą odzieży, trzeci zaś nurek—miedzi[2]). I popłynęli. Gdy jednak wielka burza się zerwała, i okręt się wywrócił, straciwszy wszystko, sami wyratowali się na ląd. Od tego przeto czasu nurek siedzi ciągle przy brzegu, czatując, czy morze nie wyrzuci jego miedzi[3]). Nietoperz, bojąc się wierzycieli, nie pokazuje

---

[1]) Nadmieniamy, że sprawozdawca z rozprawy prof. Brücknera o „Ezopach polskich" dr. Franciszek Krček w „Pamiętniku literackim" t. III (1904) str. 313, podziela zdanie p. Jankowskiego co do źródła bajki Klonowica.

[2]) W odmiance I-ej nurek daje okręt. U Kirchhofa „Der erste (Uferschwalb) handelt fürnehmlich für sich selbst und seine gemeiner *zu schiff*" („Pam. lit." I, 625). U Klonowica: „Nurek też sobie wyborgował mnogich klejnotów drogich".

[3]) Według odm. I: „nurek, szukając okrętu, zanurza się na dno, spodziewając się tam go znaleźć".

się w dzień, lecz w nocy na żer wychodzi. A kierz jeżynowy chwyta za ubranie przechodniów, probując, czy nie pozna własnego".

Zajrzyjmy teraz do zbiorów bajek, przekładanych na język polski. Przekonamy się, że bajka ta rzadko spotykać się daje między bajkami polskiemi: nie znajdujemy jej w świetnie ocenionym i podniesionym przez prof. Brücknera w „Ezopach polskich" przekładzie wierszowanym Bernarda z Lublina p. n. „*Żywot Ezopá Frygá Mędrcá obyczaynego y z przypowieściami iego z niektorymi też inych sławnych Mędrców Przykłády osobliwymi, á bárzo śmiesznymi i też krotochwilnymi etc. W Drukárni Stánisłáwa Szárffenb: Roku 1578*"; (mieliśmy możność przejrzeć ten unikat kurnicki dzięki uprzejmości p. Ignacego Chrzanowskiego, przygotowującego jego wydanie). Nie dostrzegliśmy też jej w przekładach rymowanych Ezopa z wieku XVIII-go i XIX-go. Tylko w prozaicznych „*Fabułach Ezopowych*" z r. 1740 i 1754 w Krakowie w dziale drugim, zawierającym „Przypowieśći Gábryelá Greká, ku Aezopowym bárdzo podobne, temi czásy na Polskie wyłożone", jest ona na str. 84—5. Chociaż to przedruk nowszy, jednakże przekład musi sięgać wieku XVI-go, jak świadczy język całej książeczki. Dla snadniejszego porównania przytaczamy tu bajkę naszą w dokładnym odpisie (druk w egzemplarzach „Eabuł" z w. XVIII-go jest w części gocki, w części łaciński):

„*O Nietoperzu, Nurku y Rzepiu.*

Zmowili się byli ná kupią Netoperz (tak!), Nurek y Rzep źiele· Netoperz pożyczył wielkiey summy y zádłużył się ná kupią; Nurek włożył te pieniądze wszystkie, ktore miał, między towárzysze; Rzep też szaty swe dał między nie. Tam będąc już ná morzu, powstała burza, przewroćił się im okręt y potonęło wszystko, sami ledwo uśli. Od tego czásu Nurek przy wodách się záwsze chowá, szukáiąc pieniędzy, czekáiąc, áżby mu ie kto wyrzućił: Netoperz też, iż wiele dłużen, boi się ćiążenia, przeto tylko w nocy lata. Rzep zásie każdey się száty chwyta, poznáwáiąc, áżeby ná swe szaty tráfił.

Pospolita to, iż nierozmyślna spráwá ná potym szkodźi".

Jak widzimy, w przekładzie tym niema znacznych odstępstw od słów i sensu oryginału, język jest czysty i zrozumiały. Nie sądzimy jednak, aby ten właśnie przekład takiemu wybitnemu znawcy języków klasycznych, jakim był Klonowic, za wzór miał służyć; świadczą przeciwko temu przekład greckiego βάτος przez *rzep;* χαλκός oryginału też inaczej przełożono: w bajce prozaicznej *pieniądze*,

u Klonowica „klejnoty drogie“; wreszcie ἐσθῆς — *szaty*, gdy u Kl. „postawy sukna“; wspólnemi zaś są nietoperz i nurek.

Gdy porównamy teraz oryginał bajki greckiej i polski przekład prozaiczny z przeróbką poetyczną Klonowica, spostrzeżemy naprzód, że nie jest to zwykły przekład, lecz utwór znacznie rozszerzony i ożywiony określeniami, opisami i dodatkami, które w niczym treści głównej nie tylko się nie sprzeciwiają, ale wybornie ją uzupełniają i dopełniają: Zamiast prostego wyrażenia „napożyczał pieniędzy“, lub jak w „Fabułach“—„pożyczył wielkiey summy y zádłużył się na kupią“—nasz humanista ładnie to oddał dwuwierszem:

„Nietoperz wiele napożyczał worów
Pełnych pieniędzy u swych kredytorów“.

Nie dość zrozumiałe χαλκόν—*miedź* w tekście greckim, oddane przez „te pieniądze wszystkie, ktore miał“ w „Fabułach Ezopowych“, Kl. zmienił na „mnogie klejnoty drogie“. Zamiast ἐσθῆς — *odzież*, *odzienie*, *ubranie*, *szata*, *suknia*—oryginału mamy u Klonowica „*postawy sukna*“, co nie zmienia sensu; w „Fabułach Ezopowych“ — dokładnie „szaty“, również dokładnie w niemieckiej przeróbce „*kleider*“. Krótkie wyrażenie oryginału: „i odpłynęli“ Klonowic oddał wierszykami:

„To wszystko w jeden przeważna drużyna
Okręt włożyła“.

A proste zdanie o burzy i rozbiciu okrętu świadomy rzeczy poeta całą zwrotką opisał:

„Na ich nieszczęście, przyszedł wiatr przeciwny,
Rozbił im okręt; tam frasunek dziwny
Przyszedł tak nagle na one spólniki,
Zmylił im szyki“.

Drobne odstępstwo od oryginału jest w porządku wyliczania kupców: u Ezopa na początku — nietoperz, jeżyna i nurek, u Kl. — nietoperz, nurek, kierz jeżynowy; na końcu u Ezopa: nurek, nietoperz, jeżyna, u Kl. jak wyżej: w „Fabułach“: nietoperz, nurek, rzep— nurek, nietoperz, rzep.

Jako sam mieszczanin, pisarz urzędu radzieckiego, rajca i burmistrz lubelski, znający wybornie zwyczaje miejskie i procedurę sądową, Kl. w dwuch zwrotkach opisuje kłopoty biednego nietoperza, a w jednej nurka:

„Nietoperz gdy tam stracił główną sumę,
Odmienił wnetże onę swoję dumę:
Chroni się we dnie swego kredytora,
Czeka wieczora.
Strzeże się zawsze wójtowskiego sługi,
By go nie pozwał do prawa o długi;
Więc przez cały dzień, bojąc się popłochu,
Siedzi w maclochu".

I ta „główna suma" — „summa capitalis", i ten „kredytor", i ten „wojtowski sługa", i ten „pozew do prawa o długi" i ten „macloch" (z niem. *Mäuseloch* — mysia nora, nora niedostępna) — są to żywcem wzięte wyrażenia ówczesne, które codziennie o uszy Klonowica się obijały.

Również żywo i obrazowo przedstawił poeta w dwuch ostatnich zwrotkach bajki zwyczaje nurka i krza jeżynowego; ten ostatni nawet do tego stopnia jest uosobiony, że przemawia mową ludzką:

„Chodzisz, pry [1]), z mego sukna w nowej szacie,
Spraw mi się, bracie!"

Nie mam potrzeby dowodzić, że przytoczone tutaj i wszelkie inne dodatki w bajce Klonowica wysoce jej wartość literacką podnoszą.

Lublin, d. 12 marca 1905. *H. Łopaciński.*

---

[1]) Staropolskie *pry*=prawi, t. j. mówi.

PIEŚNI ŚLĄSKIE Z OKOLIC CIESZYNA

zebrał

Stanisław Ciechanowski.

(Zob. *Wisła*, XIV, 524—527, 740—743; XV, 473—477 i VIII, 312).

18.

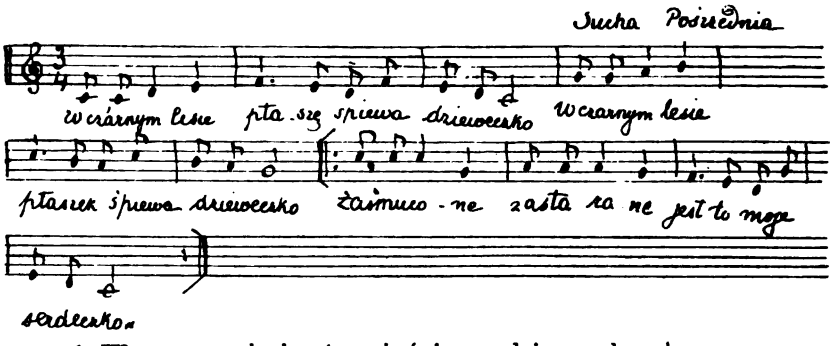

1. W czarnym lesie ptaszek śpiewa, dzieweczko : |
   Zasmucone, zastarane jest to moje serdeczko : |
2. Jak ja ciebie w ogródeczku zastanę : |
   To ja tobie, szwárne dziewcze twój wiáneczek ukradnę : |
3. Jak mnie też ty mój wiáneczek ukradniesz : |
   To się też ty, mój syneczku, na te wojne dostaniesz : |
4. Jak ja będe na tej wojnie wojować : |
   To ty będziesz, ma dziewucho, małe dziécię piastować : |
5. Napytám se piastoneczke, lebo dwie : |
   A to będzie, mój syneczku, a to będzie, skiers ciebie : |
6. Prała plenki u studzienki, płakała : |
   — Cóżech já też, niebożątko, na tym świecie dostała : |

19.

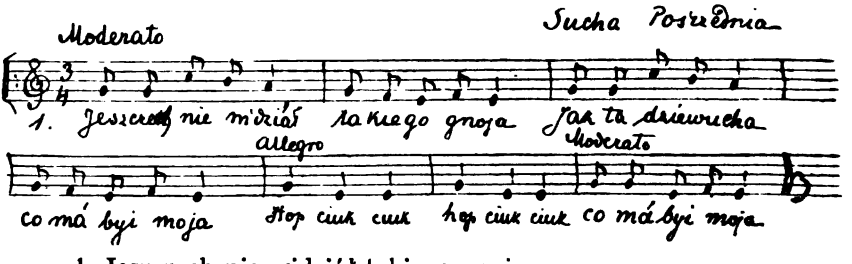

1. Jeszczech nie widziáł takiego gnoja
   Jak ta dziewucha, co má być moja. Hop, ciup ciup i t. d.

2. Przyszełech ku ni(ej), ona nie czuje;
Pomacáłech ją, niéma koszule. Hop, i t. d.
3. Jách sie jéj pytáł, kan ją podziała,
Na piecu suszę, boch ją zmaczała. Hop, i t. d.

20.

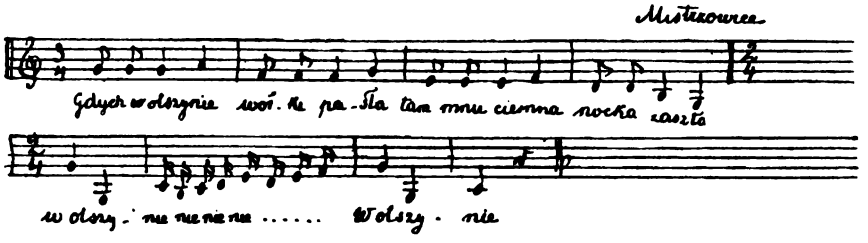

1. Gdych w olszynie wołki pasła,
Tam mnie ciemna nocka zaszła,
W olszynie-nie-nie-nie-nie-nie-nie-nie,
W olszynie.
2. Wołki sobie pogubiła,
Pogubiwszy tak mówiła: w olszynie i t. d.
3. Gdyby mi kto wołki naláz,
Dałabym mu gęby zaráz, w olszynie i t. d.
4. Albobym mu zaráz dała
Albobym mu obiecała, w olszynie i t. d.
5. Parobeczek, siedząc w ciszy,
Głos dziewczyny dobrze słyszy, w olszynie i t. d.
6. Nie frasujże się, dziewczyno,
Są tu wołki za doliną, w olszynie i t. d.
7. A kiedy już przyszło na to,
To trzeba zapłacić za to, w olszynie i t. d.
8. Nie mam śrybra, ani złota,
U mnie jeno tylko cnota, w olszynie i t. d.
9. Nie trzeba ci złota tracić,
Nauczem cie, czem masz płacić, w olszynie i t. d.
10. Zaráz cie posłuchać będem,
Tylko sobie tu usiędem, w olszynie i t. d.
11. Albo się też i położem,
Jeśli mi to co pomoże, w olszynie i t. d.

Porównaj: Cińciała, Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna, Kraków, 1885, 140; Kolberg, Lud, S. VI, 322, 323.

21.

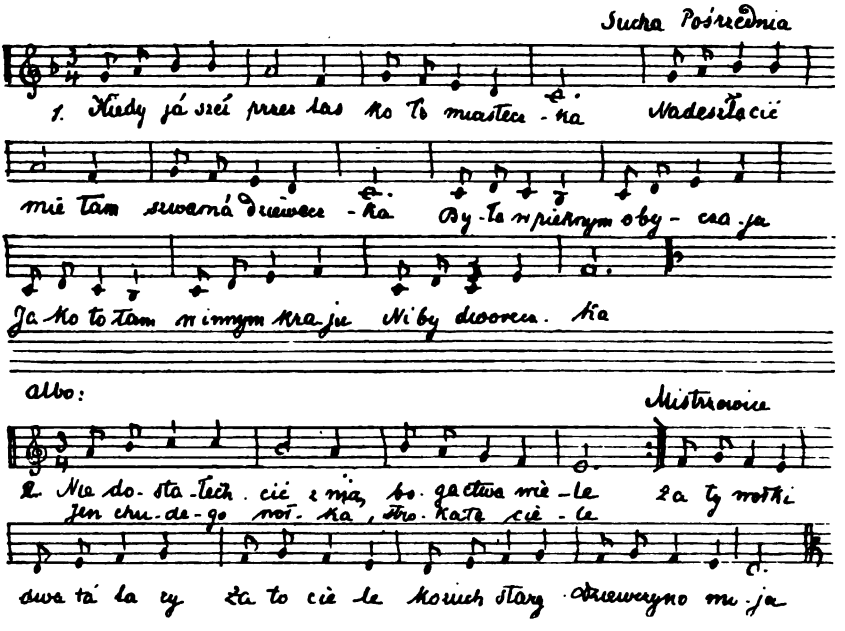

3. Dostáłechcić já z nią pasuśtrzebnego,
Co z jeczmięnnej słomy kutas u niego.
O Boże mój, co za czasy
Kie bywały taki pasy, dziewczyno moja.
4. Dostáłechcić ja z nią kabát od święta,
Co nieboszczyk dziadek pásáł cielęta.
A to mi tak miło było,
W tym kabácie ciepło było, dziewczyno moja.

Porównaj: Cińciała, l. c. 58.

22.

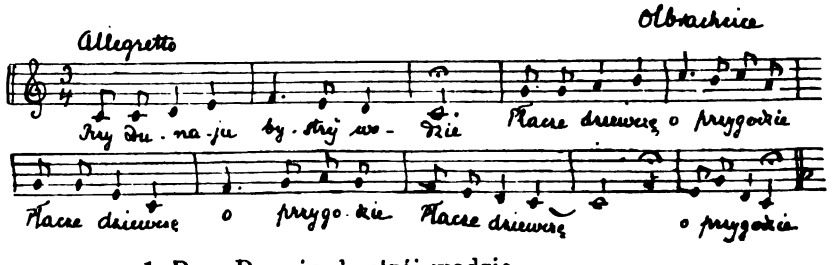

1. Przy Dunaju, bystréj wodzie,
| : Płacze dziewcze o przygodzie : |

2. Dwa ptászkowie ją cieszyli,
| : Nie płacz, dziewcze, przydzie miły : |
3. Przydzie, przydzie, już przyjechál
| : Z koniczka zláz i zapłakál : |
4. Nie płacz, dziewcze, nie cnij sobie,
| : Bo mnie gorzej, jako tobie. : |
5. Bo mnie gorzej z tym wiáneczkem
| : Jak tobie z tym dzieciąteczkem : |
6. Ty se dzieciątko wychowász
| : Jak wychowász, do ludzi dász. : |
7. A jak przydziesz na sąd Pański
| : Bedzie ten twój wiánek ciężki. : |
8. Bo já-cić go nosić muszę
| : Kiech go przyjon na swą duszę. : |

Porównaj: Cińciała, l. c. 99.

23.

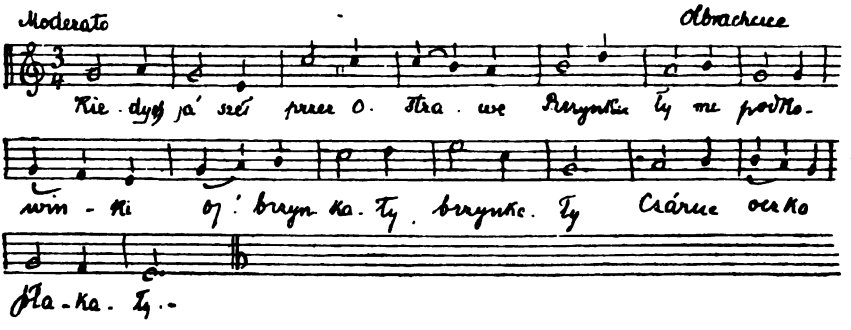

1. Kiedych já szeł przez Ostrawę,
Brzynkały mi podkowinki,
Oj, brzynkały, brzynkały,
Czárne oczka płakały.
2. Ty błędowski równe pole,
Nie bedziesz ty, dziewcze, moje
Nie bedziesz ty na wieki
Ej, dla ludzkiej pośmiechy.

Porównaj: Cińciała, l. c. 86.

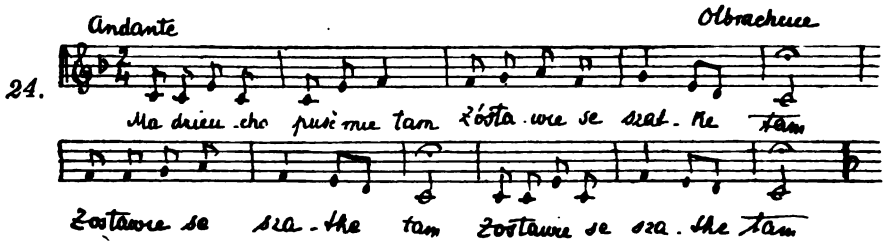

1. Ma dzieucho, puść mie tam
| : Zostawie se szatke tam : |
2. Ty syneczku cichutko,
| : Záporeczka niziutko : |
3. Przy łóżeczku stoi gnát
| : Połóż sobie swój kabát : |
4. Nad łóżeczkiem klineczek
| : Zawieś sobie kłobuczek : |
5. Przy łóżeczku stołeczek
| : Połóż sobie brucleczek : |
6. Przy stołeczku łóżeczko,
| : Légnij sobie, serdeczko. : |
7. To łóżeczko lipowe
| : A pierzynki kwapowe : |
8. To łóżeczko z deskami
| : A pierzynki z bandlami : |
9. Już łasztówki świergały
| : Wstáń, syneczku, dzień biáły : |
10. Juścićbych był dáwno wstáł:
| : Ale ci mnie, dziewcze, żál : |
11. Ty, syneczku, nie żałuj
| : Coś obłapił, to całuj. : |

Porównaj: Cinciała, l. c. 132, 133.

PRZYPOWIASTKI I BAJKI Z ŻABNA
(POW. KRASNOSTAWSKI, GUB. LUBELSKA).

Zebrane

przez *Stanisławę Dąbrowską.*

Jako dopełnienie pracy etnograficznej p. t. „Wieś Żabno i jej mieszkańcy", zamieszczonej w t. XVIII (1904) *Wisły*, podaję zbiór bajek i przypowiastek[1]), poprzedzając je krótkim wstępem.

Najmilszą rozrywką w lecie, przy robocie i przy święcie, są „śpiwanki." W zimowe zaś wieczory, gdy się dziewczyny codzień zbierają „na przodki" (przędzenie), „nawiecej ucieszne so przypowiastki i bajki".

Kilkanaście dziewczyn umawia się zwykle, w której chałupie mają się zebrać, wybierając naturalnie te, gdzie gospodarze są „jęte" (uprzejmi) i „przyjemne do ludzi".

Chłopakom też „bardzeńko w smak idzie" dostać się na te zebrania, ale ten tylko bywa dopuszczony do kompanji, „chtóry nie je jak Turek", to znaczy nie jest milczący i ponury. „Bo co nama z takiego przyńdzie, co nadmie sie jak pudło—i tyla z niego, co nic".

Więc koło godziny szóstej wieczór, gdy zjedzą u siebie kolację, schodzą się i przędą, aż koguty zapieją, t. j. do północy.

Kiedy bajki są ciekawe i kiedy chłopaki „przekpiwne", to kogutowi się dostaje kilka niezbyt uprzejmych słów:

— Oho! już sie drze, para!

Chociaż bajki nie odznaczają się wielką fantazją, niektóre są pełne humoru.

Ciekawe też jest, że mają one charakter prawie odrębny, tak, że zaledwie kilka trochę podobnych spotkałem u Kolberga i u Grimma.—„My se mamy swoje, żabińskie bajki". A w bajkach tych zawsze chłop „oszmani" (podejdzie, naciągnie) Żyda i djabła, zawsze rozum „kobicki modrzejszy od chłopskiego". Zawsze pieniądze ukradnie chłop u złodzieja i za te pieniądze grunt kupi.

---

[1]) Mniej prawdopodobna — bajka; więcej prawdopodobna — przypowiastka.

Oto są tematy, na których przeważnie są osnute bajki i przypowiastki. Kilkanaście takich bajek, bardziej charakterystycznych, zamieszczam tu, kończąc na tym pracę moją o wsi Żabnie i o jej mieszkańcach.

1. O umarłej kobicie.

Przypowiastka z dawnych czasów.

W pewnym miescu, za pewnego,
Zmarła żona poddanego,
Lecz biednego wyrobnika;
Słuchajta, co z tego wynika.
Ni miał jo za co pochować,
Nawet ciału i truny dać.
Na dwa kółka jo bierze
I sam z nio lezie.
Przywozi, dzie sie należy,
Płacze i do proboszcza bieży,
Prosi o pokropienie,
Lecz znajduje zhańbienie.
Ksiodz mówi: „Ja ci darmo nie pokropie,
Zapłać mi tu, durniu, chłopie;
Od miesca mi sie należy,
Tu nicht darmo nie leży".
„Ale niech mi jegomość podzwoli,
Wybiere grób i sam, powoli;
Grabarz mi wybrać nie zechce,
Bom za dzieci nie płacił jeszcze.
Choćbym nawet kogo prosił,
Odżołby, lub odkosił.
Daleko kośba i żniwa,
Nie da nicht, jako żywo".
„Nie wykrecaj, durniu, chłopie,
Pochowaj se w domu, w womkopie (w wąwozie),
Byś mi wiecej nie podważał" (nie dokuczał).
Widzi biedny chłop, że nie poradzi nic,
Trza mu nazad ciało do dom wlic.
Ciało wiezie, a pan jedzie,
Dzie objezdżał pola wszedzie.
„Stój! co wieziesz, asanie?"

Pyta—i koniom stanie.
„Czy zmarła kobita?“
Poraz drugi, i trzeci pyta.
Chłop od żalu nie móg gadać...
Aże zaczoł opowiedać:
„Panie, zmarła mi żona wczora,
I niedługo była chora.
Zawiózem do proboszcza, żeby pokropił,
A on mie jeszcze wychłopił (sponiewierał);
W domu mi se chować kazał
I jeszcze mie wyznieważał“.
„Cicho, chłopie, nie turbuj sie,
Ja ci w tem poradzić musze.
Zanieś do piwnicy ciało,
Żeby sie nie popsowało.
Kiedy ksiedzu o to chodzi,
To jemu sie wynagrodzi,
Że on bedzie biednych chował,
A pieniedzy nie bedzie brał“.
Zawezwał pan kucharza,
Czy sie na to odważa,
Rozebrać kobite
Na potrawe wyśmienite:
„Bo ja księży na bal sprosze,
Żeby jo zjedli potrosze.
Dam ci dukaty dwanaście,
Zrób z nij potraw kilkanaście“.
„Dobrze, panie, popłatamy,
Potrawe z niej dobre damy.
Kobita nie schorowana,
Przytem dobrze wychowana [1]).
Zjedzo ksieża za przysmaki,
Żeby jeszcze z drugi takij“.
Kucharz obaczył dukaty,
Leci z kuchto, gdyby katy.
Kucharz kobite rozbirał,

---

[1]) tłusta.

A pan listy rozpisywał
Po księży na bal.
Księża mówio: „Jedźmyż na bal, gdy nas proszo,
Niech nam jeść i pić donoszo...“
Jedli, pili przy ochocie;
Pan niczegoj nie żałował,
Wszyćkich solennie trachtował.
W jednym pokoju byli same świeckie księżowie,
Jedli, pili pańskie zdrowie.
Dwuch lokai im służyli,
Co o sekrecie wiedzieli,
A na kości baczność mieli,
Coby psy nie rozciogneli.
Przy obiedzie, przy bankiecie,
Wnosi lokaj głowe w pasztecie
I stawia jo plebanowi,
Tak, własnemu pasterzowi.
„Co to jest? głowa z kobity?“
Oh! bal, bal wyśmienity.
Nicht cie o to nie prosił,
Żebyś nam to przynosił“.
Wychodzi pan do plebana:
„Dzień dobry! wczorajsza niepochowana.
Wczorajeś nie chciał pochować,
Dzisiem ci kazał zgotować.
To jest mój grunt, tyś sam poddany,
Tylko, że adukowany.
Drzesz od miesca z bidnego,
Cóże to jest takiego!
Wyście tuta wszyścy z chłopów,
A drzecie z bidnych jakby z katów.
Jensze żony, dzieci majo,
Ale z bidnych nie zdzirajo“.
Dopir sie wszyscy pochorowali,
I do śmierci bal pamiętali,
A panu nic nie zrobili,
Chocia go zapozwali.

2. Bajka o Kasi i o Jasiu.

Była sobie Kasia, i poszła po wode, i stanena se kole studni i stoi. Przyszeł Jasio i mówi do nij:

— Czego stoisz, Kasiu?

A Kasia mu powieda:

— Czekam, aże mi woda weńdzie do konewki.

— Ej Kasiu, Kasiu, czegoś taka głupia—powieda Jaś,—póde ja w świat i jak nie zdybie głupszy od ciebie, to cie zabije.

No i poszeł se w świat. Idzie, idzie, aż kole wieczora przyszeł do jednej wsi i widzi, że jakaścić dziewczyna wymachuje se preciem (prętem) wedle okna, dzie sie słonkowe światło zebrało. Tak pyta sie Jaś u niej:

— Co ty tu robisz, dziewucho?

— A zaganiam słonko do chałupy—mówi ta dziewczyna.

— Aha!—zamurgotał[1]) se Jaś i wzion, zawiozał se wezełek na tym sznurku, co miał na nim cyganek (nożyk) przypasany kole boka.

Idzie se dalej, patrzy, na chałupie, na dachu, het trawa porośnięta, a jakaścić dziewczyna bierze ciele za ogon i ciognie go na dach do tyj trawy, żeby sie napasło. Tak Jaś znowuj coś se zamamrotał i znowuj do sznurka, wiozać wezełek.

Idzie se Jaś dalej, a tu widzi dużo kurczotków i kure, i jakaścić dziewka bije batem te kure.

— Czego jo bijesz—pyta Jasio.

— A bo nie chce dać kurczetom cycka — powieda dziewczyca.

A Jasio znowuj wioże se wezełek i powieda:

— Ej! wróce ja sie i ożenie z Kasio.

I powrócił do swojej wsi, i wzion Kasie sobie za żone.

(Porównaj bajkę Grimmów p. t. „Mądrzy ludzie“, str. 74. Tom XV „Bibl. Wisły“.)

3. Bajka o Wojtku, co go Żydy chciały topić.

Wyprawiły Żydy Wojtka do Pana Boga, z bułkami dla nieboszczyków. Idzie Wojtek, idzie, zaszeł se już za Bug, ale zjad sam te bułki, bo mu sie chciało okrutnie jeść. Późni przychodzi do Żydów i powieda, że te nieboszczyki zjadły bułki, i znowuj bardzo płaczo, bo im sie bardzeńko jeść chce. Ale Żydy dorozumiały sie, że on sam zjad bułki, i wzieny go w worek, i pociogneny do wody, żeby go

---

[1]) zamruczał.

utopić. Ale nie wzieny z sobo sznura, żeby go spuścić głęboko na kamieniu do wody. Tak ostawiły Wojtka w worku na brzegu rzeki, a same poleciały po sznur. Aż tu jedzie jakiścić bogaty Żyd ładnemi koniami i, jak przejeżdzieł kole tego worka, tak Wojtek wzion krzyczeć.

— Czego ty krzyczysz, człowieku?—pyta Żyd.

— Krzycze se z wielgiej uciechy — mówi Wojtek,— bo w tym worku spuszcze sie zaraz do Pana Boga.

— Wisz co, Wojtek, spuść ty mnie do Pana Boga—mówi Żyd.

I na ten czas odwiozał Żyd worek, Wojtka wysadził z niego, a sam wlaz do worka. Wojtek zawiozał jego i napowiada:

— Leż cichuteńko, ani szewyrnij sie (ani rusz się), ani słowa nie zipnij, bo wszyćko na nic.

Żyd leży se cichutko, a Wojtek siad se na te konie Żyda i pojechał se na miasto. A Żydy przyszły ze sznurem, przywiozały worek do niego i puściły w wode worek z Żydem. Potem poświargotały se kilkoro pacierzy nad rzeko i ido do miasta. Patrzo, a to Wojtek jedzie na ślicznych koniach. Zasumitowały sie Żydy i pytajo:

— Wojtek, skod ty masz takie konie?

A Wojtek mówi:

— A od Pana Boga; idźta i wy tam do wody, to i wy bedzieta mieli jeszcze ładniejsze.

Poszły te Żydy do wody, pokycały do nij i potopiły sie.

(Por. bajki o Żydach i o Maćku, Kolberg „Kujawy“, cz. I, str. 190—2, „O żydowskim Wojtku, co Żydom psoty robił“, St. Ciszewski „Krakowiacy“, str. 271—279.)

4. Bajka o głupim chłopie, co szeł do kowala.

Był sobie jedén gospodarz, i miał dwuch synów: jedén był modry, a drugi głupi. Jak ociec miał pomirać, to dał modremu grut (grunt, ziemię), a głupiemu pieniodze. Jednego razu szeł se głupi, z pieniodzami, do brata; patrzy, stoi figura; co jo wiater ruszy, to ona: skryp, skryp. Tak głupi przystanoł se i pyta ij sie:

— Chcesz pieniedzy, chcesz?

I położył pieniodze pod figuro, a sam poszeł do brata, żeby mu brat dał łopatki, to se zakopie pieniodze.

A brat mu powieda:

— Głupi ty jezdeś; idź lepi do kowala, proś go, niech ci da mieszka (worka), to se schowasz pieniodze. A jak bedziesz szeł, to se ciegiem gadaj: miech, miech, miech, abyś nie przepomniał.

Idzie se głupi, idzie, aże napotyka, jak prowadzili jakiegościć umarłego. Tak i powiedza:

— Miech, zdech, miech, zdech.

A chłopy, co niesły choregwie, zaczeny go bić i powiedajo:

— Co masz mówić „wieczne odpoczywanie", to ty tak mówisz!

I zaczeny go bić kijami od choregwi. Jak go puściny (puścili), tak se poszeł dalij. Idzie głupi, idzie, patrzy, siedzi se chłop kole krzaczka i s... Tak głupi ukleknoł przed nim, złożył rece, i powieda:

— Wieczne odpoczywanie...

A chłop ten przyskoczył do niego, i jak zacznie okładać rzemieniakiem, i besztać głupiego:

— Co masz powiedzieć: to be, to fe, to bzde, to ty jak nie potrza mówisz!

Idzie głupi dalij, patrzy, baba robi masło. Tak on sie skrzywił i zaczon wołać:

— To fe! to be! to bzde!

A baba sie zerwała, złapała krożek z maśnicy, i jak nie zacznie go walić bez łeb i krzyczeć:

— Ty głupi, szczekasz: be, fe, a jakżebym ci dała, tobyś zjad. Na drugi raz gadaj: Ażeby sie zburzyło, jak nawiecej było.

Idzie głupi spomszczony (sponiewierany), zbity, patrzy, karczma sie pali. Tak zara przystanoł se i krzyczy:

— Żeby sie zburzyło, jak nawiecej było.

Jakże to chłopy posłyszały, zaraz przyskoczyły, i zaczeny go bić, i krzyczeć:

— Co masz złapać konewke wody i lać ogień, toty jeszcze gadasz, coby sie zburzyło, jak nawiecej było.

Ledwie ucik od nich głupi i idzie se dalij. Patrzy, a tu dwa chłopy bijo sie. Tak zara złapał głupi konewke wody i prysnoł im całe konewke w ślipie. A te chłopy obróciły sie, i jak nie zaczno bić tego durnia i krzyczeć:

— A ty głupi! Co masz nas pogodzić i gadać: „Bracia, nie bijcie sie, kochajcie sie", to ty wodo nas lejesz i jeszcze nas rozdrażniasz.

Ledwie, ledwie wyrwał sie głupi i idzie se dalej, aż patrzy, dwuch psów żro sie miedzy sobo. Przyszeł do nich głupi i zaczon mówić:

— Bracia, kochajcie sie, nie bijcie sie, jak was prosze!

A psy wzieny go i poszarpały na szczet.

(Porównaj bajkę Grimmów p. t. „Wędrówki“ str. 245, tom XV „Bibljoteki Wisły“; Kolberg „Kujawy“, I, 161—163, i często w innych zbiorach baśni.)

5. **Bajka o chłopie, co podjoł sie kobickiej roboty.**

Był sobie jeden chłop, już taki niewierny, i co tylko jego kobita robiła w domu, to on mówił, że to żadna robota, i przeklinał jo, i nazywał, że ona je okropelny leniuch, że aż strach. Raz ta kobita mówi do niego:

— Wisz, kiedy ty powiedasz, żem leniwa, to ty ostań w domu, a ja póde za ciebie do roboty w pole.

— Ojej, z wielgo ochoto—powieda chłop.

Tak baba sie zabira do roboty w pole i powieda chłopu:

— No, ostań w doma, ino pamietaj se, żebyś wszyćko to zrobił, co ja zawdy robie: Żebyś na chlib umélł (zmełł) i rozczynił, i zawiesił, żebyś prosa natłuk na obiad na kasze, żebyś masła zrobił do kaszy, żebyś uważał, coby wrona kurczetów nie wyłapała.

— A to mi dopir wielga mecja[1]) taka robota—powieda chłop,— zrobie ja to wszyćko do południa i jeszcze sie wyśpie.

Jak baba poszła w pole, tak chłop stanoł se na środku chałupy i myśli: „Musi to wszyćko trza razem robić“. I wzion żyta nasypał w duczke (otwór w kamieniu od żarn), zmełł se trochę, wsypał na chlib te moke w dziże, polał wodo, żeby rozkisło, rozdarł na pół (grubo zmełł) na zamieś żyta, a tu widzi po słonku, że już niedaleczko południe. Tak złapał baniak, nalał w niego wody i postawił na ogień, zeby sie zagotowało na kasze. Nasypał prosa w stepe, nalał śmietany do maśnicy, wzion krożek od maśnicy, uwiozał se u pasa na sznurku, przysunoł maśnice do dziży i do stepy, i jedno reko tłucze proso, a drugo miesi chlib, i co sie nachyli, to mu sie razem i masło robi. Ale okropelnie zrobiło mu sie goroco przy tyj robocie. Tak wzion i zdjon se koszule. A że było w chałupie dużo muchów, tak i wzieny go kosać. Tak on nie móg już tego ścierpieć, i coraz to wyjmie z dziży reke oblepione ciastem, i: chlapl po plecach. Ale że to było nie raz, tak i wszyćko ciasto wychlapał na plecy. Aż tu słyszy kura sie drze, wrona łapie kurczeta na dworze. Tak z tego rozmachu jak rozpedził sie do kurczot, to wzion stepe przewrócił, proso

[1]) wielka rzecz.

sie wysypało. Z maśnicy zwirzchnik zerwał, śmietana sie wylała. Wyskakuje chłop na dwór, a tu wszyćkie kurczeta wrony wyłapały.

— Oj, dzie ja sie podzieje—lamentuje chłop. I stoi se w sieni, i sumituje, aż patrzy, na górze, nad samym progiem, stoi beczka z piórami.

— Wleze se w beczke, tam sie ukryje, już mie moja nie zdybi— myśli chłop.

Wlaz se w beczke i cicho siedzi. Aż tu przychodzi somsiada (sąsiadka) do sieni i pyta sie, tak z ciekawości u gospodyni, beze drzwi:

— Kumo, macie już obiad (czy już ugotowany obiad).

A chłop chciał predko wyńrzeć (wyjrzeć) do sieni, i—bach! z to beczko i z tymi piórami. Na ten czas naszła kobita jego, i jak obaczyła takiego stracha unurzanego w piórach, i jak pojrzała na taki kram w chałupie, dopir zaczena go przeklinać (wymyślać mu).

A on dopir mówi:

— Ach, moja kochana żona, nigdy juże nie bede powiedał, że ty próżniak, ni masz co do roboty; już zawdy bede cie obserwował (szanował), i jak bedziesz miała pomirać, to za ciebie umre.

Na druge niedziele (na drugi tydzień) kobita ta udała sie chora i położyła sie do łóżka, a poprzódzi namówiła sie ze swojo somsiado, coby óna tego wieczora, jak już ogień zgaszo, puściła geś do chałupy.

— Chyba już mnie dziś do umirania—powieda kobita do swego chłopa.

A ón bardzo płacze i mówi:

— Właź ty w piec, a ja sie położe na łóżku umirać za ciebie.

Tak i zrobiły, a poprzódzi jeszcze zagasili ogień, i leżo cicho.

Aż tu drzwi od chałupy skrypnęły, i coś lazie po chałupie, i sapie cicho:

— Ghe, ghe...

A chłop myśli, co to je już śmierć, i peda:

— W piecu je.

A to znowu cośćić głośnij zakrzycy:

— Gel gel gel

A chłop już se dygocze ze strachu, i woła:

— W piecu je!

A tu geś już do samego łóżka przyszła i jak zacznie drzéć sie:

— Gel gel ge

Dopir chłop jak nie pocznie krzyczeć:

— A tożem ci pedał, że w piecu je!!

Tak natenczas baba rozświeciła zapałke, zlazła z pieca, i już zawdy miała go za niewiernika.

(Por. St. Ciszewskiego „Krakowiacy“ t. I, str. 215—6, № 162.)

6. Bajka o modrym Wojtku i o głupim Icku.

Służył Wojtek u Żyda Icka. Raz kazał mu ten Icek zaprzoc konie do bryczki. Wojtek zaprzog i podjechał pod ganek. Żyd siad w bryczke, Wojtek zacioł konie, i zawołał: Wio konikil wio!

Jado, jado, dojechali do lasa, a tu już sie noc zrobiła. Przejechali duży kawał lasa, i dojechali do takiego miesca, dzie było drzewo pościnane i stały same pniaki.

— Nu, Wojtek, co to je?—pyta sie Żyd.

— Cicho Żydzie, bo to sołdaty—mówi Wojtek.

— Nu, Wojtek, co to bedzie, dzie ja sie podziejel

— W worek, jucho, wlaź, bo jak cie zobaczo, to cie zabijo.

No i Żyd, rad nie rad, lezie do worka. Wojtek worek dobrze zawiozał, Żyda z bryczki zrucił i dopir woła zmienionym głosem:

— Dawaj go tu! dawaj! to go opierzem, jak kope żyta.

I znowu swoim głosem Wojtek mówi:

— Nie ruszta go tam, nie ruszta!

Wojtek, niby sołdaty, wzion kawał kija i jak zacznie Żyda w worku nim smarować po plecach. A Żydzina jak weźmie piszczyć, drzéć sie w niebogłosy:

— Oj, Wojtek, ratujże mie!

A Wojtek rozwiozał Żyda, wrzucił do bryczki, i w konie.

— Trzymaj sie, chorobo—woła, — bo jeszcze i mnie za ciebie wybijo.

No i uciekajo dalij do lasa. Ujechali już wioszte (wiorstę) drogi za las, gdy Żyd opamietał sie po tym smarowaniu. Przejeżdżali akurat kole rzéki, a tam stał powóz jakiścić i konie.

— Nu, Wojtek, czyj to powóz taki ładny?—pyta Żyd.— Co jabym zrobił, jakbym miał taki powóz.

A Wojtek jemu na to powieda:

— Kycnij se do rzéki, to i ty bedziesz miał taki, bo tam w rzéce je dużo takich.

A Żydzisko jak kycnoł w wode, polecieł se na same dno, a woda mu w garle jak nie weźmie gulgotać, a Wojtek jak nie weźmie

sie śmiać. Naśmiał sie, naśmiał, siad do bryczki, poprawiuł czapki i zacioł konie batogiem:

— Wio tera koniki do Ickowy chałupy, a ty Icek pocałuj mie teraz kole d..y.

(Por. wyżej № 3.)

7. Bajka o macosze i pasierbicy.

Miała jedna macocha swoje córke i pasierbice, i te pasierbice strasznie nie lubiła. Mówi raz do nij:

— Idź do rzéki, nałapaj ryb i przyniéś mi wieczorem, a jak nie zrobisz tego, to ci łeb ukrece.

Idzie pasierbica (a na imie ij była Marysia) nad rzékę i płacze okropelnie. Przychodzi do nij szczupak i pyta sie:

— Czego, dziewczyno, płaczesz?

A ta Marysia mówi: tak i tak. Tak szczupak powieda znów do nij:

— Nic nie płacz, połóż sie i śpij.

I Marysia położyła sie pod lipo i śpi. Jak sie obudziła, zobaczyła sześć koszów z rybami. Przyszła do jednego, dotchneła go, a on poszeł zara w strone chałupy Marysinej. Dotchneła drugi, trzeci... i wszyćkie poszły do chałupy. Macocha, jak zobaczyła ryby, zadziwiła sie i jeszcze wieksze złość wziena se na Marysie, i mówi:

— Weź w te wszyćkie kosze brudaków (brudnej bielizny), idź do wody, upierz, wysusz i umagluj, i jak słonko bedzie spoczywać, żebyś mi to wszyćko przyniosła do domu.

Marysia zaniesła do rzéki kosze, i płacze. Przychodzi do nij szczupak i pyta się: Czego płaczesz?

A Marysia mu powieda: tak i tak.

— Kładź sie pod lipo i śpij—mówi szczupak.

Tak ona sie położyła i zasnena.

Jak sie obudziła, patrzy, bielizna już umaglowana, w koszu. Dotchnena jeden, drugi, i wszyćkie poszły do chałupy.

Macocha dziwi sie, wziena se okropelne złość do serca i mówi:

— Weź te dziurawe łyżke, idź do rzéki i naléj pełne konewke wody to łyżko.

Bierze Marysia łyżke i idzie nad rzéke, a macocha z córko idzie za nio.

I jak Marysia zaczéna wode nabirać to dziurawo łyżko, tak macocha z córko zaczaiły sie z tyłu i chciały jo pchnoć w wode. W ty chwili szczupak wylecioł i pchnon macoche z córko do wody, sam

przemienił sie (bo był w zakleciu) w ślicznego królewicza i ożenił sie z to Marysio. I żyjo se szczęśliwie.

(Por. częste baśnie o pasierbicy i macosze.)

8. Bajka o wróżu.

Był jeden bidny bardzo człowiek i miał chałupke w lesie, i z lasa nigdy nie wychodził, tak go i obwołali za wróża. Raz zgineny jednemu panu konie. Tak on pojechał do wróża na porade. Wróż wypytał sie o wszyćko i dał temu panu jakiegoś likarstwa w buteleczke, kazał mu ze dwie łyżki wypić, to i konie sie znajdo. A to likarstwo— to był olejek z czymścić zmieszany. Ten pan wypiuł i co ruszenie idzie na dwór s..ć. Raz idzie, drugi raz idzie, trzeci raz idzie, patrzy, a tu jego konie stojo kole choiny uwiozane. Ten pan ucieszył sie bardzeńko i ogłosił, że ten bidny — ogromny wróż, i zaprowadził go do césarza. A on, ten bidny, nazywał sie „Świrszczyk". U césarza chcieły doświarczyć, czy on je dobry wróż, i wsadziły pod talirz świrszcza, i dopir pytajo go, co tam je. A on tak myśli, że już przyńdzie koniec na niego, że nie zgadnie, i dopir narzykać poczon:

— Oj, oj, Świerszczyku, Świerszczyku, źle je z tobo, na co ci to wyszło!

A oni zara wyjeni tego świrszcza z pod talirza i dziwujo sie. I już mieli go za bardzo modrego, i chcieli go wzioć na króla.

(Por. Kolberg. Lud. Poznańskie, cz. VI, str. 273, i artykuł J. Polivki „Doktor Wszystkowiedz" w „Wiśle", t. XII, 53-69 i 298-315.)

9. Bajka o ciortach (djabłach).

Był sobie jeden pan i pojechał na wojaż. I jechał se tyż zły. A ten pan był bardzo bidny, i on myślał na złego, że to jaki hrabia, bo był pieknie ubrany. Ten bidny pan mówi tak:

— Boże mój, Boże, ni mam nic piniedzy!

— Ja ci dam piniedzy—mówi zły—a ty mi daj to, o czem nie wiesz, że je w domu u cie.

— Zgoda—powiada pan. I wzion dużo pieniedzy od złego.

Wyhulał sie, wybalował, wraca do domu, a tu mu sie syn urodziuł. Syn tego pana predko rós, był bardzeńko modry i widzi, że jego ociec zamartwiony szczérze. Tak i pyta go:

— Tatusiu, czego wy markotne zawdy?

— Co ci potym, moje dziecko, że ci bede powiedał.

Ale, jak go syn ciegiem weźmie pytać, tak powieda wreszcie:

— A to widzisz, moje dziecko, spotkałem na drodze złego, i zapisałem ciebie jemu.

Tak ten syn poszeł szukać złego. I zdybał. A ten zły miał piekne córke. Przyszeł i prosi, żeby mu zły dał zapis.

— Dam ci zapis—mówi zły,—ino mi zaorz te role, zasij na nij pszenice, zerwij, zmiel i ugotuj mi klusków dzisia na kolacyje.

Ten chłopak sie frasuje, a córka złego powiedziała wszyćko, jak potrza zrobić to. On tak zrobił wszyćko i daje kluski na wieczór złemu, i pyta sie, czy kluski dobre.

— A, dobre—mówi zły. Ale mam ja takiego konia, co ni móż na nim jeździć; jak mi jego objeździsz, to ci dopir dam zapis.

A córka poźni, jak zły poszeł, mówi tak do tego chłopaka:

— Jak bedziesz objeżdżał tego konia—a to bedzie mój ociec, nie koń,—to weź te siedem młotków i ciogle go bij w jedno miesce, w kark, i jak ci sie jeden młotek zedrze, to weź drugi, aż sie ostatni zedrze. A ten koń wyniesie cie pod same niebiosy.

I tak było. On siád na tego konia i bije go młotkiem w jedne miesce. Już ostatni młotek drze, i frasuje sie, ale bije go po karku, i bije. Aż tu koń podskoczył wysoczeńko i klapnoł se na ziemie, i zareńko w złego sie przemienił, a że miał dziure na karku, tak i leg se do łóżka. Przychodzi ten chłopak do niego i mówi:

— Dajcie mi tera, panie, mój zapis.

A zły mówi tak:

— Weź se, leży w szafle, ale inszych nie ruszaj.

I on wzion, ale wszyćkie, i uciekać sie zabrały z to córko złego. Leco, leco, ale cościć bardzo ziemia sie trzesie. Tak ta córka mówi do niego:

— Oj, źle z nami! Ociec leco. Ale wisz co? Ja sie przemienie w ogród, a ty w ogrodnika starego, i jak ociec przyńdzie, to mu nie daj ani jednego jabka, bo by mi reka abo noga usechła.

Przyleciał ten zły i pyta sie ogrodnika, czy nie widział dwoje młodych ludzi.

— O! widziałem—mówi ogrodnik, — ale już kila lat temu, jak dopir na ten ogród ziemie orałem.

I ten zły nawrócił, a ony leco znów i leco, aż słyszo: trzesie sie bardzeńko ziemia. Tak już dorozumiały sie, że to zły, i ta dziewczyna mówi:

— Ty sie przemień w chłopa, a ja w kope żyta.

I tak było. Przyleciał zły i pyta sie tego chłopa:

— Czyście nie widzieli, człowieku, dwoje młodzieńców?

— Widziałem, ale już kila lat temu, jakżem robił kopanine na to żyto.

I poszeł ten zły od nich, a oni sie przemienili nazád jak sie patrzy, i ido, ido, aż przyszli do tych panstwa, do rodziców tego chłopaka. A te panstwo powiesieli te dziewczyne w lesie, i już.

(Por. początek tej bajki z podaniami o Madeju, patrz studjum J. Karłowicza w „Wiśle"—„Podanie o Madeju", t. II, III i V.)

10. Przypowiastka o synu, co zabił ojca.

W jedny wsi pobrało sie jedno małżeństwo, i miał im pan Bóg dać dziecie. Jakże naszeł ten dzień, także ociec sprowadził do swojej żony kobite, a sam wyszeł do sieni i stał se tam. Aż tu słyszy dwa głosy. Jeden głos z sieni pyta: „I cóż, narodził sie?" A drugi głos, za oknem, odpowiada: „Nie, jeszcze, ale zaraz sie urodzi syn, i jak urośnie na tegiego człowieka, to ojca zabije, a z matko sie ożeni". Tak ojciec zastanowił sie nad tem i zastworzył. Otwiera zaraz drzwi do chałupy i zapytuje pilnie, co sie urodziło. Mówio jemu, że syn. On nie jest kontentny, że syn, ale nic nie mówi. Po krzcinach dopir zaczyna opowiedać żonie, jako to wszyćko sie stało, a potem se oboje umyślajo, jak na to zaradzić. I uradzili se tak, że trza kazać zrobić trumieke (trumienkę), dziecie w nio włożyć i puścić w wode. Bo łacnij teraz zaradzić temu, jak wtendy, gdy urośnie na tegiego chłopa.

Poszeł ociec do stolarza i kazał zrobić trumieke, jako że mu dziecie nowonarodzone pomarło. I ubrali ładnie dziecie, i włożyli w trumieke. Ojciec zabił wieko, wynios na reku i puścił w wode na rzéke. Z innych stron przyjechali rybaki na łapanie ryb. Zaciogneli sieci i nagarneli ryb. Wyciogneni, patrzo — skrzyneczka, jako trumieka. Ciekawość ich zdjena, otwierajo, a tam śpi dziecie. Straszny cud ich zdjoł. Myśleli, że dziecie martwe, poczeny go ruszać, a dziecie płakać wzieno. Wyjeni dziecie, a trumieke puścili na wode. Jeden z tych rybaków powieda:

— To mnie Pan Bóg obdarzył takim darem, bo ja ni mam nijakiego potomstwa, to teraz Pan Bóg zgotował mi potomstwo. Ja to dziecie zabiore.

I zaniós to dziecie do domu, i powieda żonie:

— Bóg nam zgotował wielgie szczeście; miłuj to dziecie lepij, niż jakbyś siedem boleści na niego cierpiała.

Po roku czasu dał im Pan Bóg potomstwo swoje własne. Narodził im sie syn. W trzecim roku mają drugiego syna, w piotym—trzeciego, i tak doczekali sie swoich pieciu synów, a ten szósty. Wkiedy ten chłopiec dorós do lat siedmiu, był żwawy, silny i zaczoł pomagać ojcu—opiekunowi, i matce, w robocie: pasał gesie, świnie, bydło. Popóźni raz przyszło do jakiejś zwady miedzy dziećmi. Tak tamte dzieci wzieny go przezywać: „Ty jezdeś zdybaniec, wychowaniec". A chłopak ten nie móg dociec, dlaczego go tak nazywajo, i poskarżył sie ojcu, czemu go tak dzieci nazywajo. A ojciec mu na to powieda:

— Głupie dziecko! nie słuchaj bajdów nijakich, ja twój ociec, a ty moje dziecko.

I tak zyszło dużo czasu. A kiedy już chłopak ten wyrós na tegiego chłopa, to dowiedział sie akurat na jasno, że jak mu dzieci tłumaczyły w złości, tak i tak było.

Czasu jednego rzecze do swoich ojców:

— Wiecie, kochani ojcowie, co ja mam wam objaśnić. Doczekaliście swoich pieciu synów, to oni wam zastopio całe gospodarstwo; ja wam ustopie.

— A dlaczego to—powieda ojciec,—przecie my chcemy w tobie szczeście widzieć. Ożenimy cie, damy gospodarstwo, żebyś był prawdziwym człowiekiem.

— Wielgi Boże wam zapłać, wyście i tak dali mi szczeście i majotek—mówi syn: — teraz jestem tegi, mocny i zdrowy, daliście mi przykład do roboty rolnej, to je, uważacie, mój majotek i moje skarby.

— Ha, trudna rada, jak ci sie widzi. Idź sobie, kiedy taka twoja ochota, i niech cie Pan Bóg błogosławi—powieda ociec.

Tak i zebrał swoje manatki, ucałowali sie, i poszeł w świat szukać obowiozku.

Idzie wieś ode wsi i jakościć nie może dostać. To o cene nie mogo sie ujednać, to powiedajo, że on za tegi. I tak schodzi i schodzi. Jaż naraz przychodzi do jakiejścić wsi. Noc zapada, tak prosi gospodarza o noclig. Gospodarz mu podzwolił i po wieczerzy pyta go, skod je, dzić idzie i zaczem. Parobek opowiedział skod idzie i że szuka obowiozku. A gospodarz powieda, że jego parobek sie ożenił i że on może ostać na jego miescu.

I tak im poszło do szyku, zgodzili sie w pół godziny.

Gospodarz ten miał duże gospodarstwo, a parobek był zdatny do rolnyj roboty, to go i wyreczał we wszyćkiem.

Nastała wiesna, potem przednowek i lato. A u tego gospodarza znajdował sie sad, który był bardzo piekny i akurat tego roku silnie obrodził. Ale cóż z tego, kiedy złodziej obrywał każde noc jabka. Gospodarz postawił bude i pilnował kila nocy. Aż raz sen go zmorzył, i złodziej znowu pokrad jabka.

— Idź ty dzisiaj pilnować — mówi gospodarz do parobka, — i trza raz zrobić szkutek z tym złodziejem. Weź se kołka dobrego, i jak przyńdzie złodziej, nie śpiesz sie, niech sie troche zachatrze (zajmie sie), to ty wtendy pilnie naładuj pałe, wyskocz, palnij w łeb i zabij.

Gospodarz poszeł spać, a parobek wzion pałe i poszeł do budy.

— Bidny świat, nie letki (przysłowie), jak on tam pilnuje—powieda gospodarz do żony; — póde do sadu, bede szelepać gałeziami, czy też on bedzie słyszeć, czy nie.

I poszeł do sadu. Parobek myślał, co złodziej, uderzył pało w głowe, jeszcze poprawił pare razy... i stało sie.

Parobek zbadał, że złodziej trupem leży, i poszeł do chałupy opowiedzieć gospodarzowi, co sie stało. A że gospodarza nie został w chałupie, tak opowiedział wszyćko gospodyni. I czekają, aż przyńdzie gospodarz, żeby póść pochować tego złodzieja. Czekajo, czekajo, gospodarza nie widać, tak poszli sami jaki ład z tym zrobić. A że było okropelny niewidok, to jakoniebodź wybrali dół i wciogneny do niego nieboszczyka. Przyszli do dom, a gospodarza nima. Nastał ranek i południe, a gospodarza ani słychu, a że i na wsi nie słychać, żeby kogo brak było, tak gospodyni rzecze:

— Czy to sie nie przydarzyło, żeś w miescu złodzieja gospodarza zabił? Odkopiemy i zobaczymy.

O północy wydobyli go; akuratnie gospodarz. Tak gospodyni rzecze do zabitego meża: „Widzisz, tak to kopać pod kim dołki“. I wszyćko to zaciszyli, i wzieni opisali, że poszeł dzieś i przepad, i na tem staneno.

Po roku parobek ten ma sie obświarczyć z to wdowo, ale sie waguje, że ona bogatá a on bidny, to go nie zechce. Ona też w tych samych myślach, żeby chciała iść za niego, ale już jako w podeszlejszych latach, to myśli, że on jo nie zechce.

Jaż czasu jednego rzecze gospodyni do parobka:

— Objawie ci, że jako meża i gospodarza zabiłeś, to teraz ci wypada ze mno sie ożenić.

No, i za trzy niedziele pobrali sie, a do roku doczekali sie syna.

Tak żyli se zgodnie, aż raz gospodyni rzecze:

— Już cztery lata, jakeśmy sie pobrali, a ja nie wiem, skod ty pochodzisz.

— Skod ja pochodze, to jeden Bóg wie. Byłem dwadzieścia cztery lata u jednego gospodarza na wychowaniu, a on mie zdybał w rzece, w trumiece.

Tak gospodyni padła na kolana i zawoła:

— Co Pan Bóg w niebie naznaczy, to nigdy to na ziemi nie przeminie!

I dopir „żona" i „matka" rzecze „mężowi" i „synowi", jak sie to wszyćko stało i jako, że ociec słyszał dwa głosy, kiedy on sie rodził.

(Por. Kolberga Lud. Lubelskie, cz. II, str. 197—8, i studjum B. Grabowskiego p. n. „Podanie o związkach między najbliższym rodzeństwem" w „Wiśle", t. VI, str. 54—79, 279—299.)

11. Bajka o krawcu i szewcu.

Było raz królówny wesele. Król kazał rozpisać listy, aby znaleźć takiego krawca i szewca, coby bardzo znajoce były, bo miała być taka dziwaczna (b. strojna) suknia i obuwie do ślubu. Rozpisali po wsiach, i zdybał sie taki szewc i krawiec. Tak i wzieny ony oba po kawałku chleba i ido se do króla. Szewc mówi do krawca:

— Zjedzmy tera twój chlib, potem bedziemy jeść mój.

Wzieny zjadły chleb krawca i już nie majo. Tak mówi krawiec do szewca, coby dał swój chlib tera, a on nie chce dać. Przyszli do okropnego lasa, siadły se pod lipo i siedzo. Szewc wyjon chlib i je, a krawiec sie ino patrzy. Spójrzy se krawiec na lipe, a tam siedzo pszczoły. Trzeba właźć tam—myśli krawiec—i choć tego miodu zjeść. Wylaz krawiec na lipe i chce jeść miód. Przylatujo pszczoły i tak go proszo:

— Nie idz nam miodu; to dla naszych małych dzieci. W wielgiej wygodzie staniem ci za to późnij.

Tak on zlaz z tej lipy i nie czynił pszczołom krzywdy.

A szewc poláz tam, nakład miodu na chlib, najad sie, jaż, jaż, chocia go tyż pszczoły prosiły, coby nie ruszał miodu ich. Potem szły se znów kawał drogi i siadły se. Szewc wyjon chlib i je, a kra-

wiec patrzy sie na niego. Dopir spójrzy w góre, a na drzewie wronie gniazdo. Tak wlaz na drzewo i chce młode wrony jeść. Przyleciały stare wrony i znowuż proszo:

— Nie idz naszych dzieci, a za to staniemy ci w wielgiej wygodzie.

Krawiec zlaz z drzewa, a szewc polaz tam i zjad wrony młode, chocia stare prosiły go, żeby nie ruszał. I znów poszły dalij i siadły se spoczoć. Szewc wyjon chlib i je, a krawiec poszeł se po krzakach i zdybał małe zajoczki. Chciał ich zabrać i zjeść, a stare go proszo:

— Ostaw nam nasze dzieci, to my ci w wielgiej wygodzie staniemy.

To i nie jad ich krawiec, a szewc poszeł i zjad, choć go też prosiły.

Ido, ido, i przyszły do tego króla, do pałaczu, i pytajo czy tuta ma być wesele. Odpowiedziały im, co tu. Akurat wyszeł król i królówna. I ten krawiec spodobał sie bardzo królównie, a szewc królowi, i nie każe on już iść królewnie za nikogo, tylko za tego szewca, a królówna znowu powieda, że nie pódzie za nikogoj, ino za krawca. Szewc stał se pobliżu króla i wszyćko te gadke słyszy. Tak i zaczon kusić (namawiać) do tego króla, żeby zadał krawcowi take robote, co on nie bedzie móg jo zdołać, to mu za to głowe utno.

Wychodzi król na ranek (rano) i mówi do krawca:

— Zrób mi na jutro ranek suknie na te panne, któreś uchem nie słyszał, okiem nie widział.

I zara wzieny go i zasuneny w pokoju, dały mu materyji i każo mu szyć. Krawiec płacze, lamentuje, bo już wie, co mu głowe utno. Aż wyńrzał se oknem, patrzy, zajoce leco. Otworzył luchcik, a tu zajoczki podajo mu na łapkach śliczne sukienke i powiedajo:

— Masz sukienke na panne, coś jo okiem nie widział, uchem nie słyszał, masz za to, coś nam naszych dzieci nie ruszył.

Ucieszny już je krawiec i nie płacze. Przychodzi król na ranek, patrzy—śliczna sukienka leży se, przymierza na królówne, akurat wszedzie dobra, jak jeszcze nigdy takiej nie miała. Szewc w strachu, i znów kusi do króla, żeby kazał szewcowi ulać takie dwie świece, jakich w całem królestwie nie było. I zasuneny krawca w pokoju, a on siedzi i narzyka i płacze, skod uleje świce, kiedy wosku niema. Dopir słyszy, a tu taki wuk (huk) kole okna. Patrzy, a to pszczoły wkoło obsiadły luchcik i pukajo w okno.

— Czego chceta? — pyta krawiec.

— Myśmy przynieśli ci dwie świce, co jeszcze nigdy nie było w tem królestwie, za to, coś nam miodu nie zjad—mówio pszczoły.

Król sie ucieszył z tych świców, bo jeszcze nigdy takich porzodnych w swojem królestwie nie widział.

Na trzeci dzień szewc znów kusi króla, żeby kazał jake robote zrobić krawcowi. Ale król nie posłuchał i zadał szewcowi zrobić kamasze dla królówny.

Na ranek idzie król do szewca, czy zrobił kamasze. A szewc dopir rozpołowił, i to paskudne. Król sie rozgniewał, ale szewc, jak to szewc, wytłumaczył sie, i nic mu nie było. Ale powieda król:

— Tera to wam zadam obydwóm, chtóry sie dobrze sprawi, ten sie z królówno ożeni.

I wystawili im dwa stogi ze słomy, za stodoło. Na jednym posadzili na wirzch krawca, na drugim — szewca; i dali im obiema po miotle, żeby, jak stogi podpalo sługi królewskie, to żeby oni zagasili. Zapalili stogi. A tu naleciało sie wronów, obstopiły krawcowy stóg; jak wezmo bić skrzydłami, dziobać, drapać pazurami stóg, tak i nie dały sie spalić. A szewca stóg spalił sie z szewcem.

Krawiec ożenił sie z królówno, dostał pół królestwa i był królem.

(Porównaj bajkę Grimmów „Dwaj podróżni“, str. 85. Tom XV „Biblioteki Wisły“.)

12. **Bajka o chłopaku, co się uczył kraść.**

Poszeł jeden chłopak do lasa, uczyć sie u złodziei kraść. Oni go molestowali (próbowali), czy też on dobrze umie kraść. U jednego gospodarza nie mogli te złodzieje nigdy dobrze ukraść, bo było zawdy zamkniete.

Tak namawiajo sie te złodzieje tak:

— My podniesiem wegieł, a ty—powiedajo do chłopaka—polaziesz do komory.

Nastarszy złodzij mówi:

— Jak już wszyćko nama wydasz, to powiedz, że już.

I poszły te złodzieje do gospodarza kraść. Podniesły wegieł, chłopak wlaz we środek do komory, wszyćko powydawał: sadło, krupy, i woła:

— Już!

A te złodzieje spuściły wegieł i uciekły, a chłopak ostał w komorze.

Poszły se złodzieje do lasa, rozpaliły ogień, gotujo wszyćko, jedzo; a chłopak, w tej komorze miarczy se, jak kot.

A gospodarz mówi do gospodyni:

— Słyszysz? musi, żeś kota zamknena w komorze.

A ona mówi:

— Eh! nie, wygnałam jeszcze za widnia.

— Zaświć se mośka (maleńka lampka bez knota) i idź do komory wygoń kota—powieda gospodarz.

Gospodyni wziena mośka, i idzie wyganiać kota; a on, ten chłopak, nabrał se pełne reke moki i stoi se kole drzwi. Gospodyni, jak tylko otworzyła komore i stanena z mietło, i woła: a psik! tak on moke, co miał w gaści, prosto jej w oczy.

Gospodyni narobiła hałasu, że chtoś był w komorze i przeleciał, jak człowiek.

A ten chłopak uciek se do lasa, i już. Przylatuje do lasa, patrzy, złodzieje jedzo se, ulajo. Tak on mówi do nich:

— Boże dopomóż! To takie złodzieje bywajo jak wy! Jak komu z rok wzioć, to tak ukraść.

Tak nastarszy złodzij złapał chłopaka i tak mówi:

— Dobry złodzij na wszyćko je; wsadzimy cie w beczke; jeśli wylaziesz z tej beczki, to dopir bedziesz złodziejem.

Wsadziły go w beczke, zabiły beczke na moc i odészły od niego. A w téj beczce była dziura na czop, na zatyczke. Przyszeł wilk i obcira sie kole téj beczki. A ten chłopak, pomaleńko, wzion, wciognoł w te dziurke ogon wilka i okrecił se kole reki. Wzion igłe, co jo miał w czapce, i kłuł wilka w ogon. Wilk, z bólu, zaczoł z to beczko po lesie latać, a jak o jedno drzewo urnoł (uderzył), tak rozbił te beczke. Chłopak wyskoczył z tej beczki, i poszeł w to miesce, dzie te złodzieje zawdy gotowały. Przychodzi do nich i mówi tak:

— Co wy znaczycie! Co wy za złodzieje! Choć wy sie nie boita żadnych kremienałów, a jabym wam zrobił, żebyście sie zlekli.

Tak nastarszy złodzij mówi:

— Sprobuj sie z nami!

I raz, jak te złodzieje poszły kraść, a potem miały se pod drzewem balować, ten chłopak wlaz na drzewo i wzion z sobo żelazne drzwi. Akurat było ciemno i szły w lesie wielgie chmury i grzmiało. Przyszły se złodzieje, rozpaliły ogień i gotujo jedzenie. Akurat temu chłopakowi zachciało sie siu...ć, i poszło to kulawemu na głowe. Tak on sie klepie po głowie i mówi:

— Ach, jaki ciepły dészczyk!

Akurat pod ten czas łysneło sie i zagrzmiało, tak ten chłopak puścił te żelazne drzwi na ogień. Cały żar na wszyćkie strony wyprysnoł, a óni myśleli, że to strzéliło (piorun uderzył), i pouciekały wszyscy.

Chłopak ten zlaz z drzewa, złapał kulawego złodzieja i ucioł mu jezyk. Tak leci on za tamtemi, bo sie już wszyćkiego wystradały (wyrzekły) i uciekły, i krzyczy: potlekaj! potlekaj!—niby: poczekaj. A ony myślały, że krzyczy: uciekaj!—i uciekały jeszcze lepiej.

A chłopak ostał, wszyćko im zabrał, kupił se potem grunt i był gospodarzem.

(Por. St. Ciszewskiego „Krakowiacy", t. I, str. 265—6, Kolberga Lud, „Kujawy", cz. I, str. 160.)

13. Bajka o dziewczynie, co nic robić nie chciała.

Był chłop i baba, i miały córke, próżniaka okropelnego, co nic robić nie chciała. I mówi matka do nij:

— Wszyćkie koleżanki za moż poszły, a ty na piecu siedzisz.

I ona, ta córka, ubrała sie raz za śmierć i poszła do trzeciej chałupy, do gospodarza, co miał syna, porzodnego chłopaka.

Ten chłopak młócił wtendy we stodole, tak ona poszła do niego i mówi tak:

— Przyszłam tutaj do ciebie, żebyś sie ożenił w trzeciej chałupie od siebie. Jak sie ożenisz, to weź jo do siebie, a jak nie, to ja ciebie wezme do siebie.

On okropelnie zlok sie tego, co śmierć wyrzekła, zasumitował sie i mówi do ojca:

— Wiecie tatusiu, przyszła do mnie śmierć i mówi, żebym sie ożenił w trzeciej chałupie od nas. To z pewnościo mnie wypada tego próżniaka brać, co na piecu zawdy leży.

Okropnie sobie narykował (narzekał), ale sie ożenił, bo bał sie.

I wzion jo do siebie, a ona zawdy na piecu leżała i u niego, jak i u swoich ojców. Jego matka tłukła proso w stepie, tak ona zlaza i steporem tylko raz stuknena w te stepe, i nazad wlazła na piec.

Jak ugotowały kasze na obiad, tak dały ij[1]) tylko jedne łyżke

---

[1]) Czasami „jej", czasami „ij".

kaszy. Na drugi dzień tłukła jego matka znowu proso, ona zlazła, i dwa razy stuknena steporem w stepe. Tak i ij dali na obiad dwie łyżki kaszy. I tak jej dawały tyle łyżek kaszy, ile ona razy stuknena steporem. To i wyprawiła sie ona do roboty i za matke jego wszyćko robiła.

Raz szła jej matka zaglodac, co też ona robi u niego. A ona, jak tylko zobaczyła bez okno, że matka idzie, tak wziena wołać:

— Weźcie tam, po drodze, drew, mamusiu, bo tutaj darmo jeść nie dajo.

Tak matka już sie zara dorozumiała, że córka jej nie je już próżniakiem, i bardzeńko sie uradowała.

14. Bajka o głupim, co służył u gospodarza.

Był ociec[1]) i miał trzech synów: dwuch modrych, jeden głupi. Jak odumirał, to podarował synom po czapce pieniedzy, i głupiemu, i modrym.

I one później nie miały jak żyć, bo tylko pieniodze miały, a gruntu nie wzieli. I poszeł jeden, nastarszy, do gospodarza na służbe. I ten gospodarz taki był harny, że żaden sługa nie móg wybyć i pół roka. On zawdy tak układał (umawiał się):

— Jak wysłużysz rok, to ci dam czapke pieniedzy, a teraz oddaj swoje czapke z pieniedzmi na zastaw, a jak bedziesz odchodził, to ci dam i te, i te. A jak ty sie bedziesz gniewał na mnie, to ja ci nos urzne, a jak ja na ciebie, to mi ty nos urzniesz. Jest tyż u nas taka suka, to co ona bedzie robić, i ty żebyś robił; jak ona pódzie do stodoły, to żebyś i ty szed[2]) młócić.

Gospodyni nakarmiła te suke, a ona poszła do stodoły do dnia, jeszcze ciemno było, i parobek za nio. Suka legła se w zapólu i spała, a on młócił do samego południa, przez śniadania. W południe suce sie jeść zachciało i poszła do gospodyni, i parobek dopir poszeł na obiad. I tak bez tydzień przebył bez śniadania, aby wieczerzał i obiad jad. I ucik. I czapka mu przepadła z pieniedzmi.

Poszeł drugi brat na służbe do tego gospodarza. Tak samo złożył czapke pieniedzy na zastaw. A gospodarz powiedział mu tak samo, jak i starszemu, o tej suce i o tym gniewie. I tak pobył ten parobek bez tydzień i ucik.

---

[1]) „ociec“, lecz „ojca“. — [2]) Czasami: „szeł“.

A ten głupi, namłodszy, mówi dopir do braci:

— Nazywata mnie głupim, a ja póde do tego gospodarza na służbe i jeszcze i wasze pieniodze odbiore.

A bracia bronili mu iść na te służbe i powiedajo:

— Stracisz i ty pieniodze, co bedziemy robili potem?

— A co wama do moich pieniedzy; kiedy mnie ociec dał, to moje—powieda głupi.

I poszeł do tego gospodarza. I znów mu opowiadały gospodarze o tej suce i o tym gniewaniu.

Nakarmiły gospodarze suke, i ona poszła świtaniem do stodoły. Parobek za nio. Suka kyćl w zapole spać, i on kycnoł, i śpio oboje.

Podpołudnie zachciało sie parobkowi jeść, tak wstał i zaczoł walić cepami suke. Tak suka zaczena skowyczeć i pobiegła do domu, a głupi ten za nio i krzyczy do gospodyni:

— Gosposiu, zamknijcie se drzwi, bo suce źréć sie chce i leci na obiad.

Tak gospodyni wyńrzała (wyjrzała) z chałupy, zawołała suke i głupiego na obiad.

I tak przebył głupi bez całe zime i nie młócił, tylko se spały z to suko oboje. Na wiesne gospodarz z gospodynio leżo se na łóżku, z wieczora, i rozmawiajo sie:

— Coby to zrobić naszemu parobku, żeby on coniebodź robił.

Gospodyni tak doradza gospodarzowi:

— Jak pódziesz jutro orać, to daj mu druge pare koniów, może sie bedzie wstydzić spać na polu.

Na drugi dzień, jak powstawały, tak gospodarz mówi do głupiego:

— Musi pódziewa w pole orać.

— O, to to dobrze! bo mi sie uprzykrzyło całe zime w stodole siedzieć—mówi parobek.

Wzieny po parze koniów i poszły orać. Przyszły w pole, głupi zrucił z siebie sukmane, rozesłał jo na ziemi, a suka zara legła na tej sukmanie, parobek pogotów (z ochotą, i owszem) kole niej, i śpio.

Naszło poludnie, mu sie jeść zachciało, tak wzion, batem suke, a suka leci do dom i skauczy. Parobek za nio, i powieda do gospodyni:

— Zamknijcie se chałupe, bo już sie jeść zachciało suce, leci i skauczy.

Tak gospodyni dała obiad parobkowi i suce. Jak wiesna zészła, to i bez cały czas nie orał parobek, a sypiał se w polu.

Raz głupi mówi do gospodarza:

— Gospodarzu, może sie gniewacie, że sie nie młóciło bez zime.

— Co sie mam gniewać—gospodarz mówi — jak sie nie wymłóciło téj zimy, to sie wymłóci na druge.

I znów w nocy mówi gospodarz do swojej kobity:

— Co to zrobić z naszym parobkiem? abo go utopić, abo go zarznoć.

— Jutro pojedziem do swoich krewniaków—powieda gospodyni, — to każemy jemu zostać doma i ugotować nam jeść, to nie spotrafi, i go sie odprawi.

Powstawały gospodarze i powiedajo parobku, co jado w droge, żeby jem jeść ugotował.

— Dobrze, gospodareńku—mówi parobek,—ale co wama ugotować?

— A barana.

— A chtórego?

— A tego, co na ciebie bedzie sie patrzyć.

One, te gospodarze, pojechały, a parobek poszeł do owiec, świsnoł na palcu, i wszyćkie sie owce patrzały na niego. Tak wzion wszyćkie wyrznoł, a jedne z wełno przerobał na pół i wsadził w okropelny żelezniak, i gotuje.

Gospodarze przyjechały i pytajo.

— Ugotowałeś nam wieczerze?

— Ugotowałem barana.

— A chtórego zarznołeś?

— A wszyćkie, gospodareńku, bo wszyćkie sie na mnie het patrzały. Może sie, gospodareńku, gniewacie, żem wszyćkie owce wyrznoł?

— Eh! czego sie mam gniewać—powieda gospodarz—wyrznołeś jedne, to sie kupi drugie.

Znów naradziły sie w nocy gospodarze, że jak pojado na jarmak, to każo mu takiego ognia napalić, żeby im było widno od samego miasta. Na ranek powstawały i mówio to parobku, i potem sie zabrały na jarmak. Wieczorem już fury puszczajo sie z jarmaku,

a je okropelny niewidok. Głupi poszeł, podpalił stodołe, i jak gospodarze jechały, pyta się:

— Gospodareńku, widno wam tam było?

— O, widno, parobeńku! — mówi gospodarz.

Przyszły do chałupy, tak głupi pyta gospodarza:

— Gospodareńku, nie gniewacie sie, żem wama spalił stodołe?

— Eh! co sie mam gniwać; spaliłeś jedno, to sie postawi druge—mówi gospodarz.

I znów sie w nocy rozmawiajo gospodarze, coby robić z parobkiem. I uradziły se, co jutro wezmo jego ze sobo na wesele do krewniaków, za swata, i utopio na moście, na głebokiej wodzie.

Na ranek powstawały, i gospodarz mówi:

— Parobeńku, pojedziesz z nami na wesele, za swata?

— Oj, to to, bo jeszcze żem nie był ani raza — powieda parobek.

Zabrały go i pojechały na wesele.

Głupi wzioł na sie szyroczeńke sukmane; co mu dadzo wódki, to on nie pije, ino za te sukmane wyleje. A gospodyni upiła sie naszczet (ze szczętem) i leży pod ławo, jak nieżywa.

Jak już odjeżdzały te gospodarze, to gospodarz posadził parobka zara za siebie (a ten parobek udawał, co je całkiem pijany), a zaś swoje babe położył na wozie z tyłu. Dojeżdżajo do tego mosta, a ten parobek wzion, gospodynie posadził na swoje miesce, a sam lég na gosposi miesce. Gospodarz złapał swoje żone, myślał że to parobek, i buch! w wode, i mówi:

— Parobeńku, ratuj sie!

— Gospodareńku, jezdem! powieda głupi.

Gospodarz złapał sie za głowe i lametuje:

— O! Panie Boże! Coś ty mi narobił.

— Gospodareńku, gniwacie sie, coście sobie żone utopili? — mówi parobek.

— Jakże sie ni mam gniwać! Wszyćkoś mi poniszczył, rozmarnował, jeszcześ mi i żone utopił!

Tak ten głupi wyjoł cyganek (nożyk), urznoł gospodarzowi nos i wrzucił gospodarza w wode.

Przyjechał sam do dom i został we wszyćkiem gospodarstwie, braciom pieniodze pooddawał, wzion ich do siebie, i nigdy krzywdy nie robił nikomu.

15. Bajka o złodziejach, co kradły konie.

Był jeden gospodarz i miał bardzo piekne konie. A gospodarz ten trzymał dwie dziwki, dwuch parobków i małego pastuszka.

Raz mówi gospodarz do parobków:

— Cośćić mi sie zdaje, że na dzisieńsze noc przydo złodzieje do moich koni. Trza pilnować! Pokładźta sie pod progiem, pod stajnio, obydwa, i śpijta.

Tak one, te parobki, pokładły sie, jak im przykazał gospodarz, a dziwki legły przed sienio, pod progiem, pastuch w chałupie na piecu, a oboje gospodarze w chałupie, na łóżku. I wszyscy se posneni. Aż tu w nocy przyjeżdżajo złodzieje, dwuch takich okropelnych. Popirw poszły pod stajnie, patrzo—parobki se śpio pod stajnio. Dopir wzieny tych parobków, powiozały do kupy za te polki (długie włosy za ucho, noszone przez niektórych chłopów, nazywajo sie „polki"). Potem poszły do tych dziwek i zwiozały ich do kupy za poplety (warkocze). Dopir poszły do chliwa, złapały maleńkie prosie i położyły miedzy te dziwki. Potem poszły do chałupy, a tam stał, jak zawdy w chałupie, baszcz w dziżce. Wzieny ten baszcz, z wirzchu zlały w szaflik, a same geste żurawiny (żyto bardzo grubo zmielone i ukiśnięte w barszczu zowie sie: żurawiny), wlały na łóżko, miedzy te gospodarze. Potem zańrzały na piec, i wsadziły pastuchowi w gebe fujarke, co podle niego leżała. Na ostatek poszły do stajni, wyprowadziły konie. Wzion jeden pare i drugi pare, staneny se pod oknem i krzyczo:

— Gospodarzu! już my na waszych koniach jedziemy.

Ony zerwały sie, te gospodarze, i oboje nuże krzyczeć, ona na niego, on na nio:

— Tyś to zrobiła!...

— Tyś to zrobił!...

I jak sie nie wezmo bić oboje! A pastuch w te czasy sie obudził, i dalejże grać na fujarce. Tak te gospodarze, jak nie wezmo go bić i pomstować (krzyczeć):

— Konie nam ukradły, a ty cieszysz sie i grasz.

Pobudziły sie dziwki, chco lecieć, a tu poplety zwiozane do kupy trzymajo ich. Jak sie nie wezmo bić, prosie jak zacznie kwiczéć! Gospodarz leci do parobków, jak nie zacznie ich smarować kijem, one chco uciekać, a tu polki powiozane do kupy. Jak nie zaczno znowu parobki z sobo sie bić! I tak wszyscy sie pobiły, a złodzieje bez ten czas pojechały se z koniami, i tyla ich widzieli.

16. Bajka o wilku i o psie.

Miał gospodarz starego bardzo psa. Mówi—peda[1]) do niego:

— Ty już nic nie wart, ja ci darmo ino jeść daje.

Raz poszeł w pole gospodarz żoć żyto i wzion z sobo dziecko. A pies leży se bardzo markotny na miendzy. Przyszeł wilk do niego i powieda:

— Ja cie zjem.

Ale pies mówi:

— Co byś jad ze mnie, kiedy ja mizerny.

A wilk powieda:

— A skóre!

— A co pod skóro?—pyta sie pies.

A on powieda, ten wilk:

— Niech co chce bedzie, i gnaty bede gryz.

— Ale, starszy bracie — pejda[2]) pies, = nabaw (dostarcz) ty mnie chleba, bo mój gospodarz jeść mi nie daje, i dopir jak sie upase, to mnie zjesz.

— Ale cóż ja ci zrobie? — powieda wilk—jakże cie nabawie chlebem?

— A ot, jest tam dziecko gospodarza—mówi pies:—weź ty jego, a ja ci odbiere.

Jakże wilk puścił to dziecko, tak gospodarz znowu wzion psa do dom, dał mu jeść, co tylko chciał.

Potem, za jakie kilka niedziel, było wesele u tego gospodarza. Tak pies zaprosił wilka na te wesele. Wilk przyszeł, i majo leźć oba ze psem do komory. Dopir pies powieda do wilka:

— Jak my tu wleziem do komory, to ty moim bratem, a ja twoim. To jak wykopiem dziure do komory, to jak bedzie potrzanama z komory uciekać, to ty uciekaj mojo dziuro, cożem ja jo wykopał, a ja twojo.

Wleźli se do komory, napiły sie wódki, ale wilka ochota zdjena do śpiwu, roździawił pysk i śpiwa. Gospodarz usłyszał: co tam je takiego? Wylecieli ludzie i zabili wilka tego, bo on uciekać musiał to dziuro maluśko, co pies wykopał, jako sie ze psem umówiły.

---

[1]) Często używają: mówi—peda; [2]) Używają: „powieda“, „pejda“.

17. Bajka o Maćku, co wiózł Żydów.

Jechał Maciek z Żydami, i napadła ich noc w lesie.

— Dzie, Maćku, bedziem spali?—pytajo Żydy.

— A na mrowisku—mówi Maciek.

I legli se na mrowisku, ale nie móż wytrzymać, tak ich cościć gryzie.

— Maćku, co nas tak kosa?—pytajo.

— Cygańskie pchły—peda Maciek.

— To nas dzieindziej wyprowadź stod!—proszo Żydy.

To on wzioł, wylaz na deba i popościłał im na tym debie.

— Nu, Maćku, pościel nam tak, żebyśmy byli wszyscy w środku—mówio Żydy.

I legli se nogami w środek, a głowy były po brzegach.

Na ziemi zaczeny w nocy konie kwiczeć, tak te Żydy pytajo:

— Maćku, czego konie kwiczo?

— Bo sie żrébio—mówi Maciek.

— Nu, to dobrze, bedzie wiecej—pedajo Żydy.

A tu te konie żydowskie wilki jadły. Popóźnij był ranek, potrzeba tym Żydom złazić. Jak Żydy wyłaziły w góre, to były gałezie, a jak Maciek ich poustawiał (poumieszczał) na noclig, to gałezie poobcinał przy ciele (przy pniu), jeden aby sek ostawił na trzymanie. Jak oni mieli złazić, pytajo sie Maćka:

— Maćku, jak my bedziewa złazić?

— Niechaj sie jeden uczepi u tego seka, a drugie, niech jeden drugiego czepiajo sie za nogi, i tak stano na ziemi — mówi Maciek.

Tak ony tak i robio, naczepiało sie już kiloro, a ten pirszy, co był u wirzchu, pyta sie:

— Maćku, czego mi rece pieko?

— To se popluj w gaść—mówi Maciek.

I jak chciał se popluć, ten pirszy, w rece, tak popuścił sek, i wszyćkie Żydy pospadały na ziemie.

— Maćku, dzie nasze konie—krzyczo.

— A ja wam nie mówił, że konie wilki jedzo?—pejdo Maciek.

— To jakże bedziem jechać?

— Ja bede was ciognoł z góry, a wy mnie w góre.

I siad se Maciek na wóz, a oni go ciogneny i wyciogneny w góre.

To on potem powieda:

— No, jak chceta, to siadajta, ale jak ja rusze z góry, to

wszyćko wytłuke; to i wy, jak bedziecie siedzieć na wozie, to i was wytłuke.

Oni nie chcieli siadać, to Maciek pociognoł goły wóz, a oni poszli piechoto. Pojechał se z wozem Maciek z góry predko, patrzy, a Żydy daleczeńko. Tak złapał poduszki z wozu i ucik. A ony wzieły gnać za nim. Tak on wzioł, cisnoł poduszki w żyto, złapał krzywe gruszke, co była na miendzy, objoł jo rekami i trzyma. Jak te Żydy przybiegły, to Maciek krzyczy:

— Trzymajta te gruszke, bo sie przewróci, a ja polece duchem za tym, co ukrad poduszki.

I poleciał, wyjon poduszki z żyta i ucik, a Żydy trzymały gruszke, i trzymały aż do szabasa.

(Por. bajkę № 3.)

18. Bajka o stelmachu i o kowalu.

Był jeden stelmach, bardzo pijak, i jego baba bardzo go przeklinała za pijactwo.

— Mówisz, że ja pijak—mówi do żony,—dobrze, poszukam se do siebie pijaka kowala.

Chodził, chodził dotod, aż go znalaz. Poszły wtendy do karczmy i piły obydwa. Napiły sie, przyszło im do płacy. Temu stelmachowi zabrakło dopłacić trzy grosze. Dopir mówi do kowala, żeby mu pożyczył trzy grosze, to mu wkiedy odda.

Wzion mu kowal pożyczył trzy grosze, stelmach zapłacił, i już z tym sie rozeszły, każdy do swego domu. Kowal miał przyść późni do stelmacha po te trzy grosze. Stelmach przyszeł do dom i napowieda swojej kobicie:

— Pilnuj, jak chto bedzie szeł, żebyś mi powiedziała.

Poszeł stelmach do majsterni, zrobił se trune. Przyniós do chałupy, postawił jo na środku, a sam sie ubrał, jak na śmierć. Dopir żona patrzy bez okno i mówi:

— Chtoś idzie do nas.

Dopir on wyjrzał oknem, a to ten sam kowal. Dopir wzion, położył sie w te trune, a ij kazał natrzeć oczy cebulo, żeby płakała. Ona tak zrobiła, i siedzi, i płacze.

Przychodzi kowal do chałupy i pyta sie, dzie je stelmach. Ona mówi, że pomar i leży w trunie.

— A moje trzy grosze jak bedo oddane?—pyta sie kowal.

A ona mówi:

— Skodże ja oddam, kiedy nie mam.

— Musowo oddać, nic nie pomożel—woła kowal.

— No, to weźcie sobie jego z truno za te trzy grosze, bo ja nie oddam, bo nimam skod.

— Tak dawajcie mi jakiego powroza, bo tak nie udźwigne — powieda kowal.

Ona mu dała powroza, on wzion trune na plecy i niesie. Niesie, niesie i przyniós do lasa; a tam w lesie była ładna chałupa, i nie byle jaka. Wszeł kowal do chałupy z to truno, a patrzy—tam nima nic, tylko stoi dwanaście krzeseł i stolik. Postawił stelmacha z truno na środku, a sam wlaz na piec i siedzi.

W nocy, po północku, przyjeżdża dwanaście zbójcy, siedli na krzesełkach przy stole i wyjmujo pularusy z pieniedzmi, i kłado na kupki, i rachujo. Narachowali trzynaście kopic pieniedzy. Każdy bierze za swoje kupke, a jedna ostaje.

— Cóż to bedzie z to jedno kopico?—mówio.

Nastarszy zbój dopir mówi:

— Chto przetnie te trune szablo, od jednego raza, to bedzie jego kopica.

Wymie se jeden szable i chce cioć. A ten z pieca, kowal, mówi:

— Wstawajcie umarli, bedziemy sie z żywymi darli.

Tak ten podnosi sie z truny i staje. A ci wszyscy—w nogi z tyj chałupy. Dopir jak zbóje uciekły z chałupy, tak kowal i stelmach biero sie za te pieniodze i dzielo sie. Pobrały po sześć kopic, a potem te trzynaste po pół se rozebrały. Jeden ze złodziejów ciekaw był, co sie tam robi, wrócił i patrzy bez okno.

A tu kowal pocznie wołać na stelmacha:

— Oddaj mi moje trzy grosze!

— Jakie trzy grosze!—krzyczy stelmach, i buch! reko w okno, ze złodzieja czapke złapał i cisnoł kowalowi:

— Masz za swoje trzy grosze!

A złodzij dopir w nogi od okna i leci do tamtych. Tamte sie pytajo:

— Cóż, dużo ich tam je?

— Tak! tak! na tyle naszych pieniedzy, to im nawet sie po trzy grosze nie dostało. Jednemu zabrakło, to mi wzion czapke za te trzy grosze.

Tak one sie przestraszyły, że ich tyla je, i uciekły zaraz, ani sie obejrzały.

A kowal i stelmach kupiły se grunt i byli gospodarzami.

19. Bajka o lwie i o chłopie.

Wodził stary lew młodego i nakazywał mu:

— Czépiaj sie wszyćkiego, bo se kożdemu dasz rade; aby chłopa jednego to sie nie czépiaj, bo chłop mocniejszy od nas.

To ten lew młody chodził se i wszyćkiego sie czépiał. I czego sie ino czépił, wszyćko mu sie udawało.

Raz chodzi se ten lew kole pola, patrzy: orze chłop paru końmi. Tak lew se powieda:

— Wszyćkiegom sie czépił, wszyćko mi sie udało, to i chłopa sie czépie, to i to mi sie uda.

W te pore chłop nawrócił se skibe ku domowi i patrzy sie, że lew stoi kole jego miendzy. Tak poszeł se do chałupy, wzion fuzji, nawrócił końmi i orze skibe. A lew stoi, czeka na niego.

Chłop przyszeł niedaleczko, stanoł, naprostował fuzyje i strzelił lwa w noge. Lew ustopił sie i ucieka w las, i woła:

— Hoj! hoj! prawde mi starsze mówili: Wszyćkiego sie czépiaj, a chłopa sie nie czépiaj. Kiedy on ino p....oł[1]), a ja nogi ni mam, to jakby sie jon[2]) do mnie, to już i mnie nima. Oj, bede pamietał, co mi starsze mówiły: Chłopa sie nie czépiaj!

20. O ciekawej kobicie.

Szło śtérech (czterech) chłopów drogo i widzo, że sie pali chałupa. Pierszy chłop zobaczył kole płota weża, wzion go na patyk i wrzucił w ogiń. Idzie drugi chłop, a ten woż go prosi, żeby go wydostał z tego ognia. Ale ten chłop, co go rzucił, nie dał go wyjoć. Idzie trzeci, to woż znowu prosi, żeby go wyjon, ale też mu nie daje. Idzie czwarty, ten woż znowu go prosi o to samo, co tamtych, a ten chłop pyta sie:

— Jakże mam cie wyjoć?

Woż mówi:

— Weź se kija i podaj mi.

Chłop mu wzion, podał kij, woż sie owinoł kole niego, i ten chłop go wyjon. Tak dopir woż mówi:

— Za to, żeś mie wygodził, to bedziesz wiedział, co sie dzieje na całym świecie, tylko nikomu o tem nie mów.

---

[1]) Z zupełną prostotą, ale *bez najmniejszego cynizmu,* nazywają każdą rzecz po imieniu. Nie lubują się w tym, ale: „Jak co sie jak nazywa, to i tak trza mówić".

[2]) zabrał się.

I ten chłop już wiedział, jak ptaki mówio, jak konie mówio, i krowy, i świnie.

Jakże tylko kogut zagdacze, to zaraz ten chłop wzion sie śmiać. Zobaczyła to jego baba i pyta sie:

— Czego ty sie tak śmiejesz?

A on mówi tak:

— Eh nic! tak sobie tylko.

Ale ona go ciegiem (wciąż) pyta i pyta.

Tak on już sie rozjad (rozgniewał) i powieda tak:

— Zawołaj no ino wszyćko: drób, krowy, świnie, to zobaczysz.

Ano kobita zawołała wszyćko, a idzie też i kogut, i siedem kurów. A jeszcze przedtem, jak go prosiła kobita, coby ij to powiedział, z czego sie śmieje, to chłop mówi:

— Jak ci tylko powiem, to zara pomre.

— Umiraj, abyś mi powiedział.

Podtenczas chłop siedzi se na łóżku, a akurat baba już zwołała całe chudobe do chałupy. A ten kogut z siedmioma kurami chodzi se po chałupie i mówi:

— Siedem żon mam i rade jem dam, ty jedne masz i rady nie dasz; połóż kobite na ziemi, zbij jo, zbij, to już nie bedzie chciała, żebyś jej powiedał, co ja gdacze.

Tak chłop jak sie nie zerwie z łóżka! Złapał babe, przewrócił jo na ziemie, jak jo zacznie bić!...

Od téj pory baba nie je ciekawa.

(Por. baśń „O mądrym kogucie“, Kolberga Lud, „Krakowskie“ cz. IV, 216—218.)

21. O żołnirzu.

Szeł żołnirz z wojaczki i nigdzie nie móg nocnigu (noclegu) znaleźć. Szeł, szeł i znaszeł w lesie chałupe. Dopir przyszeł do téj chałupy, a tu niema nikogo. Żołnirz ten miał ze sobo świczki kawałczek. Wyjon te świczke, zapalił se, spojrzał na piec, a na piecu siedzi Złe. Tak wzion ten żołnirz świeczke, przełamał jo na pół i powieda:

— Widno mie, niechaj bedzie widno i tobie; zaświeciułem sobie, zaświece i tobie.

I te świeczki świeciły sie, aż sie wyświeciły. Jakże zagasły, tak ten żołnirz spar głowe na stole i zdrzymnoł sie. Wtendy ten zły powieda:

— Wlaź se za piec i nie strachaj sie. Przyleco tu niedłużeńko złe i przynieso dużo pieniedzy z sobo, i bedo mierzyć ćwierciami. A jak im nie starczy ćwierci, to twojo czapko wezmo mierzyć. To ty w te razy krzyknij, a ony sie zlekno i pouciekajo. Dopir ty zabierz pieniodze i uciekaj, nie oglodajoc sie poza siebie.

I akurat tak wszyćko dokumentnie sie i stało.

Żołnirz nabrał se pieniedzy i idzie, idzie, aż go zaskoczyła niedziela. Tak wstopił se do karczmy i mówi do szynkarza i do szynkarki, że pódzie do kościoła, a ten bońdołek[1]) ostawi tutaj. A szynkarka mówi, że dobrze, że niech sie nie boi, nicht go tu nie ruszy. Żołnirz poszeł do kościoła, pomodlił sie Panu Bogu i znowu do karczmy idzie, a tego bońdołka już nima. Wzion żołnirz lamentować, a szynkarka i szynkarz wypirajo sie, że nie wiedzo nic. Tak dopir żołnirz poszeł do sołtysa; i akurat przyszeł sołtys z chłopami do karczmy i wszedy rabunek zrobili[2]), i nie móż było zdybać tych pieniedzy. Tak dopir sołtys powieda, że żołnirzowi zrobio śmierć widzonco[3]), że zdarma racyje[4]) tych szynkarzów posodził. Jak zacznie prosić ten żołnirz, tak jeszcze sie uprosił na dwie godzin, żeby mu pozwolili pochodzić po świecie.

Chodzi se żołnirz przed karczmo, chodzi, aż tu jedzie jakiś okropelny pan na ładnym koniu, cały w złotem ubraniu, i pyta sie żołnirza:

— Czegoś ty taki smutny?

— A bo za moje piniodze chco mi widzonco śmierć zrobić — mówi żołnirz.

A ten pan (to był ten sam djabeł, co na tym piecu siedział) przyleciał do karczmy, kopnoł nogo piec, piec sie rozwalił, a tu piniodze: ru, ru, ru! — zaraz.

Tak wzieni dopir tych szynkarzy i uczynili im tako widzonco śmierć, a ten żołnirz wzion piniodze, poszeł i kupił se grunt[5]).

22. O jednej kobicie, co nie była wyzwolona[6]).

Była jedna dziewczyna i ona miała dziecko, i to dziecko wziena udusiła. Późnij trafiło ij sie za moż, i przyznała sie ona do tego meża, że ona miała dziecko i udusiła. Dopir on jej sie pyta, czy ona

---

[1]) zawiniątko; [2]) wszędzie przetrząsnęli; [3]) t. j. rozstrzelają go; [4]) napróżno, bezzasadnie. [5]) Godne uwagi jest, że ilekroć chłop w bajce zdobędzie pieniądze, zawsze dodaje się: „i kupił se grunt". [6]) Nie były jej grzechy odpuszczone.

już je z tego wyzwolona, a ona mówi, że jeszcze nie je wyzwolona. Tak mówi do nij: — Pójdziem tera do Ojca Świetego. I poszli oboje, i przyszli tamoj do Ojca Świetego, i ona tam była u spowiedzi, a Ojciec Świety zadał ij take pokute: że jak bedo wracać nazad, to bedo mijać dwie figur, i tąm przed każdo figuro żeby oboje leżeli krzyżem, i tam bedzie woż i żmija, to żeby nic nie mówić[1]) tym robakom. A jak bedo szukać nocnigu (noclegu), to żeby wyszukali dwa domy, on spać niech legnie w jednem, a ona w drugim. Ido, ido, akurat przychodzo do jednej figury, to on sie położył, wstał, i nic mu nie było, a jak ona sie położyła i wstała, to jej sie przyczepił do szyi okropelny woż. Przyszli do drugiej figury i pokładli sie oboje krzyżem. On wstał, jemu nic, a jej znowuż przyczepiła sie do szyi okropelna żmija.

Ido dalej, przychodzo na nocnig i proszo sie, żeby im dali dwie chałupy. On jo zamknoł na klucz w jednej chałupie, a sam śpi w drugiej. W nocy słyszy, coraz to coś sztuka i sztuka. Rano wstaje, odział sie, idzie, zagloda do nij, patrzy, a to tylko gnatki z nij. Zjadły jo te dwa robaki.

Poszeł on se do dom i wiedział, co już dla nij nie było nijakiego wyzwolenia.

23. Jak chłopak służył w piekle.

Było dwuch chłopaków i szukały służby.

— Dziebyś ty poszeł?—pytał jeden.

— A ty dzie?—pyta drugi.

— Jabym poszeł do gospodarza, abo do dwora.

— A jabym poszeł do djabła.

Nagnał sie akurat skodeś djabeł i zgodził go, i tak powieda:

— Nic nie bedziesz u mie robić, tylko w piecu palić, a potem dam ci wóz i pare koni, chtóre ci sie tylko bedo podobały.

Poszeł chłopak do złego, pali tam zawdy w piecu, i tylo. Przesłużył ten rok, aż raz patrzy, przy końciku, w piekle, siedzi taki staruszek. Dopir mówi ten staruszek do niego:

— Słuchaj, chłopak, nie chciej ty koni i woza, tylko chciej trzy łyżek skwarków.

Dochodzi późnij ten rok, zły mu daje konie, daje wóz, a on nie chce, tylko żoda trzy łyżek skwarków. Zły wadzi sie i nie chce mu

---

[1]) nie odganiać.

dać, tylko duchem [1]) daje te konie. A nareszcie rozjad sie na chłopaka i powieda:

— A idź, idź, nabierz se skwarków w kotle.

Dopir chłopak poszeł, wzion warzochew wielgo, wsadził w ten kocioł, nabrał jedne łyżke, wsypał w kieszeń; druge łyżke—w druge kieszeń, a trzecie w czapke.

— Ale pamietaj — mówi staruszek — nie oglodaj sie i uciekaj, choć napredzej, w progu, bo ci nogi utnie (zdrętwieją).

Chłopak wyszeł z piekła i idzie, idzie z temi skwarkami. I przyszeł na take ładne łoczke zielone. Zachciało mu sie spać, położył sie na tyj łoczce i śpi. Przyśniło mu sie, że straszna hurma owiec kole niego. Przycycha sie (przebudza się), a tu tyle rozmaitych dusz. Dopir mówio wszyscy:

— Panie Boże ci zapłać, coś wszyćkich nas stamtod wybawił. I przyszeł ten chłopak z tymi duszami do wsi, i one już tam ostały na zawdy.

(Por. St. Ciszewskiego „Krakowiacy", t. I (1894), № 120, str. 166—7: „O parobku, co wyniósł z piekła dusze".)

24. Jak djabeł był u gospodarza.

Był djabeł i robił bardzeńko krzywde gospodarzowi: tłuk zboże, na złość robił (to jest figle płatał), stodołe mu przewrócił. Ten gospodarz ni móg wycirpieć i poskarżył sie ojcu tego djabła, co był znowu u innego gospodarza. Tak ten stary mówi do młodszego:

— Za to, coś mu na złość robił, musisz u niego pieć lat służyć.

— Ha! póde to póde—mówi młodszy.

I przebrał sie za parobka, niby za Maćka, i poszeł do tego gospodarza na służbe.

Gospodarz powieda do parobka:

— Maciek, pódziesz dzisia do dwora z cepami?

— Ano póde, to póde—mówi Maciek,—jeno mi dajcie woreczka niewielgiego, ot choć z rekawa od koszuli, to wam zapłate przyniose w tym rekawku.

Poszeł Maciek. Młóci, młóci, bez cały dzień młóci, już nie je, tylko młóci. A gospodarz mówi do swojej kobity:

---

[1]) wciąż, gwałtem.

— On tam młóci, ale nie je, to nie bedzie miał siły, to go wygonio i nie dadzo trzy grosze.

Wieczór wszyćkie sie zabirajo do dom, biero piniodze, i Maćkowi też dajo zapłate. A on nie chce piniedzy, ino mówi do wokonuma:

— Dajcie mi pszenicy troszke w ten rekawek.

A wokunum powieda se:

— E! co tam w ten woreczek wlazie pszenicy, bedzie to tanij, coby wzion piniodze.

Maciek przysunoł sie do zboża z tym rekawkiem, nagarnia i nagarnia z kupy, aż mało co ostało. Potem zakrecił, zarzucił na plecy i niesie. Przyniós do gospodarza i mówi:

— Macie tu, gospodarzu, z kwarte pszenicy.

Gospodarz poszeł, wybiera i wybiera, i nasypał wszyćkie sypanki słomiane (kosze plecione ze słomy).

Na ranek znów mówi gospodarz do Maćka, że pódzie młócić do gospodarza.

Maciek znowu młócił, nie chciał pieniedzy a przyniós kupe reczki.

Na wiesne wyszły gospodarz i Maciek w pole, i Maciek douczył gospodarza, dzie ma siać, że to lepij na zgórkach, bo bedzie mokry rok. Siejo se, a jakże słonko już podészło wyżej, Maciek powieda:

— Gospodarzu, poligajmy pod gruszko, bo nam bedzie goroco.

— Wkiedyż zaorzemy?—zafrasował sie gospodarz.

— Nie pytajcie na to, my to galop zrobim.

Leżo i leżo se w chłodzie. A po somsiedzku był tam gospodarz bardzo bogaty i wyszeł se akurat w pole. I jak nie zacznie wykpiwać, co oni na wzgórkach siejo i śpio, jak słonko na niebie je. Ale jakże zobaczył ten bogacz, że wszyćko zboże piekne u somsiada, tak ułakomił sie na tego Maćka i namówił go do siebie w służbe. Maciek poszeł i powiada se:

— Czekaj! bede ja ci służył!

I robił na złość: jak miał być suchy rok, to kazał siać na wzgórku, jak mokry—na nizinach. I był Maćko u tego bogacza pieć lat, i zniszczył go naszczet za to, że naśmiewał sie z niego.

(Por. „Djabeł na zarobku“, Kolberg, Lud, „Kujawy“, I, 182-4.)

25. Jak chłop oszukał djabła.

Djabeł powieda raz do chłopa:

— Daj mi głowe, to dam ci worek pieniedzy.

A chłop powieda:

— Dawaj teraz piniodze, ą po głowe przyjdź za trzy dni.

Na trzeci dzień przychodzi ten zły, a chłop mówi:

— Chodźmy do ogrodu.

I poszły do kapusty. Chłop stanoł se i mówi do złego:

— No, masz, bierz se, chtóre chcesz.

Zły stanoł, jak zamówiony, i mówi:

— Ja nie chce kapusty, ja chce twoi głowy.

A ten chłop mówi:

— Ja nie mam głowy, ja mam łeb.

Ten djabeł śpira sie, że nieprawda, że chłop ma głowe, a chłop mówi ciegiem, że ma łeb. Ale nareszcie chłop mówi:

— Nie wierzysz mi, no, to chodźmy do karczmy.

Ido. Ale chłop poszed jeszcze przedtem na ogród i urwał główke kapusty. Przychodzo do karczmy, a tam pijaki pijo wódke. Chłop położył se na dłoni głowe kapusty, a zły stoi kole niego. Chłop pyta sie jednego pijaka:

— Co to je?

A pijak mówi:

— Patrzta, nie widał chto głowy kapusty.

Tak chłop pyta sie djabła:

— Słyszysz, co mówi?

Chłop napił sie wódki i pyta u drugiego pijaka:

— Co to je?

A ten pijak mówi:

— Tak każdy widzi, co głowa kapusty.

Tak chłop znów do djabła:

— Słyszysz, co mówi?

Późni ten chłop idzie do karczmarza i wzion sie z nim przejadać (drażnić). A ten karczmarz, jak sie nie zniecierpliwił, tak krzyknie na chłopa:

— Jak ci dam w łeb!

Tak chłop dopir obyńrzał sie na djabła i powieda:

— Słyszysz, co mówi?

No, i piniodze ostały przy chłopie.

CO TO JEST NARÓD?

ODCZYT, WYGŁOSZONY W SORBONIE D. 11 MARCA 1882 R.

przez *Ernesta Renana.*

Panowie! Zamierzam dokonać z wami rozbioru pewnej idei, idei na pozór jasnej, która jednak bywa źródłem poważnych nieporozumień. Społeczeństwa ludzkie przedstawiają pod względem formy nader wielką rozmaitość. Widzimy więc olbrzymie zbiorowiska ludzkie, w rodzaju Chin, Egiptu, lub Babilonji starożytnej; dalej plemiona—jak plemię Hebrajczyków i Arabów; społeczności miejskie — jak Ateny lub Sparta; związki krajów odrębnych nakształt monarchji Achemenidow, Rzymian i Karlowingów; gminy bez ojczyzny, samym węzłem religji połączone, jak Żydzi lub czciciele ognia (Parsowie); narody, jak Francja, Anglja i większość współczesnych nam państw europejskich; federacje, jak szwajcarska lub amerykańskie; szczepy poczuwające się do solidarności w imię pokrewieństwa rasowego, a właściwie językowego, jak Niemcy i Słowianie—wszystko to są typy społeczeństw, które istnieją lub istniały, a każdy z nich wyobraża charakter swoisty i odrębny. Przeoczanie tych różnic prowadzi do grubych pomyłek. W epoce rewolucji francuskiej powszechną była wiara w możliwość ujęcia naszych wielkich, trzydziesto- i czterdziestomiljonowych narodów w ramy urządzeń drobnych miast wolnych starożytności, takich, jak Rzym lub Sparta. Obecnie popadliśmy w błąd jeszcze gorszy: nie odróżniamy rasy od narodowości, grupy zaś etnograficzne (ściślej—językowe) wyposażamy w prawo zwierzchnictwa, odpowiadające prawu, które przysługuje tylko prawdziwym, faktycznie istniejącym narodom. Chcąc zawiłe te kwestje zbadać dokładniej, strzec się musimy poplątania znaczenia wyrazów w toku rozumowania, gdyż inaczej i wniosek mógłby okazać się mylnym. Uprzedzam, że sprawa jest drażliwa. Metodę, zazwyczaj stosowaną jedynie do umarłych, mamy zastosować do żywych. Postaramy się zachować przy tym spokój i bezstronność.

I.

Od upadku cesarstwa Rzymskiego, a właściwie od rozpadnięcia się państwa Karola Wielkiego, Europa Zachodnia dzieli się na narody. Różnemi czasy niektóre z tych narodów czyniły próby narzucenia swojej hegiemonji innym, nigdy jednak osiągniętej przewagi nie zdołały utrzymać na stałe. Nie udało się to ani Karolowi V, ani Ludwikowi XIV, ani Napoleonowi I; czy uda się komu w przyszłości? Należy wątpić. Utworzenie nowego imperjum Rzymskiego lub państwa w rodzaju imperjum Karola Wielkiego dziś stało się niepodobieństwem. Zbyt wielką jest odrębność narodów europejskich, aby czyimkolwiek zakusom o panowanie nad światem nie przeciwstawiły natychmiast koalicji, któraby szybko położyła kres zanadto daleko sięgającej ambicji. Ustalił się na długo pewien rodzaj równowagi. Francję, Anglję, Niemcy, Rosję mogą spotkać w przyszłości różne przygody, ale i za setki lat będą one jeszcze indywidualnościami historycznemi, głównemi pionkami na szachownicy dziejów Europy.

W takim znaczeniu narody w historji są zjawiskiem stosunkowo świeżym. Starożytność ich nie znała. Egipt, Chaldeja, Chiny nie były wcale narodami. Były to organizacje stadne pod wodzą jakiegoś Syna Słońca lub Syna Nieba. Nigdy nie było obywateli egipskich, podobnie jak obecnie niema obywateli chińskich. Starożytność klasyczna posiadała rzeczypospolite i królestwa municypalne, znała federacje republik lokalnych, oraz cesarstwa; narodów, w naszym rozumieniu tego słowa, nie znała. Ateny, Sparta, Sydon, Tyr— te wieczny podziw budzące ogniska wzniosłego patrjotyzmu—były po prostu miastami o stosunkowo szczupłym obszarze terytorjalnym. Galja, Hiszpanja, Italja, zanim weszły w skład imperjum Rzymskiego, były zbiorowiskiem najrozmaitszych ludów, związanych częstokroć sojuszem, ale pozbawionych tak centralnych instytucji państwowych, jak i dynastji. Jeszcze mniej z tego, co się kryje pod słowem „ojczyzna", znajdujemy w państwach: Asyryjskim, Perskim, lub w państwie Aleksandra Macedońskiego. To też nikt nie słyszał o patrjotach asyryjskich; państwo Perskie było tylko wielką organizacją feudalną i niczym więcej, a wiekopomna wyprawa Aleksandra, która tak doniosłe miała skutki pod względem cywilizacyjnym, nie zapoczątkowała żadnego narodu.

Bliższym już tego, co nazywamy ojczyzną, zdaje się być państwo Rzymskie. Panowanie Rzymian, tak przykre zrazu dla podbitych

ludów, dało im jedno wielkie niewątpliwe dobrodziejstwo — pokój, i tym zdobyło sobie ich sympatję. Imperjum Rzymskie, to jakieś olbrzymie stowarzyszenie, to synonim ładu, pokoju i cywilizacji. Na schyłku cesarstwa, w przeciwieństwie do chaosu, którym zagrażali barbarzyńcy, wszystkie podnioślejsze dusze, dusze światłych biskupów, ludzi biegłych w piśmie, przepełnione były uczuciem prawdziwego „rzymskiego pokoju". Nie mogło jednak imperjum, będące dwanaście razy większym od dzisiejszej Francji, stać się państwem w znaczeniu nowożytnym. Rozdwojenie między Wschodem a Zachodem musiało nastąpić. Pierwsza próba, jaką było utworzenie cesarstwa Galji w III stuleciu, nie powiodła się. Dopiero najazd giermański powołał do życia pierwiastki, które przygotowały następnie grunt do powstania narodowości.

Cóż więc takiego zdziałały ludy giermańskie w przeciągu długiego czasu, począwszy od wielkich wędrówek z V wieku aż do ostatnich podbojów normandzkich w X-ym? W łonie podbitych ludów nie dokonały one wielkich zmian, narzuciły im natomiast swoje dynastje, stając się rozsadnikami arystokracji rycerskiej po większych i mniejszych dzielnicach dawnego Zachodniego cesarstwa, którym jednocześnie narzuciły także i nazwy. Tak powstała Francja, Burgundja, Lombardja, a później Normandja. Szybko rosnąca przewaga, osiągnięta przez państwo Franków, przywraca na chwilę jedność na Zachodzie, państwo to jednak rozpada się ostatecznie w połowie IX w. Traktat werduński określa zasadniczo wytyczne podziału, poczym Francja, Anglja, Niemcy, Włochy i Hiszpanja wkraczają na własne drogi, na których po licznych przygodach dochodzą do tej pełni rozkwitu narodowego, w jakim je widzimy dzisiaj.

Obok różnic, wszystkie te państwa posiadają atoli jednocześnie pewną wspólną cechę charakterystyczną. Oto w każdym z nich nastąpiło zupełne zlanie się w jedno składających je ludów. W krajach wyszczególnionych nie znajdziemy nic podobnego temu, co widzimy w Turcji, gdzie Turek, Słowianin, Grek, Ormianin, Arab, Kurd, Syryjczyk tak samo różnią się między sobą dziś, jak się różnili w chwili zaboru. Na rezultat taki złożyły się głównie dwie okoliczności. Przedewszystkim to, że ludy giermańskie, skoro tylko znalazły się w mniej więcej stałych stosunkach z ludami greckiemi i łacińskiemi, przyjęły chrześcijaństwo; jeśli zwycięzca i zwyciężony są jednej wiary, albo jeśli zwycięzca przyjmuje religję zwyciężonego,

system turecki, — bezwzględny religijny rozdział pomiędzy ludźmi, nie może mieć miejsca. Drugą okolicznością było wyrzeczenie się przez zdobywców swego macierzystego języka. Wnukowie Klodoweusza, Alaryka, Gundebalda, Alboina, Rollona mówili już językiem romańskim. Fakt ten był z kolei wynikiem innej ważnej okoliczności, wynikiem tego, że Frankowie, Burgundowie, Goci, Lombardowie, Normandowie mało z sobą przywiedli kobiet. Wodzowie w ciągu kilku pierwszych pokoleń żenią się jeszcze wyłącznie z kobietami giermańskiemi, ale nałożnice ich są już łacińskie, mamki ich dzieci także łacińskie; szary tłum przybyszów pojmuje za żony tylko kobiety łacińskie. Dlatego po osiedleniu się Franków i Gotów na ziemiach romańskich *lingua francica i lingua gothica* niedługo się utrzymały. Zupełnie co innego było w Anglji. Tam najeźdzcy anglosascy mieli widocznie z sobą kobiety, krajowcy brytańscy rozproszyli się, wreszcie język łaciński w Brytanji przestał być, a może nigdy nie był panującym. Gdyby i w Galji w V w. mówiono po galsku, nie porzuciłby Klodoweusz ze swoimi rodowitego języka giermańskiego dla miejscowego—galskiego.

Tu podkreślić należy fakt pierwszorzędnego znaczenia, że, mimo iż zaborcy giermańscy dopuszczali się na ujarzmionych ludach szalonych gwałtów, narzucone przez nich formy stały się z upływem wieków formami, urabiającemi narodowość. Stąd *Francją* słusznie nazywa się kraj, zawierający nieznaczną tylko przymieszkę Franków. W X wieku, w najstarszych epopejach (chanson de geste), które tak dokładnie odzwierciadlają ducha tej epoki, wszyscy mieszkańcy Francji są już Francuzami. Świadomość różnic rasowych, tak wyraźna u Grzegorza Turońskiego, zanika zupełnie u poetów i pisarzy francuskich z czasów po Hugonie Kapecie. Akcentują oni jak najwyraźniej różnicę między stanem szlachetnym a podłym, różnica ta atoli nie jest już w ich oczach odrębnością rasową, a tylko przekazywaną dziedzicznie z pokolenia w pokolenie różnicą w cnocie męstwa, w obyczaju i w wychowaniu. Nikomu jednak nie przychodzi do głowy, aby początkiem tego wszystkiego miał być zabór. Wreszcie, począwszy od wieku XIII dogmatem stało się mniemanie, w rzeczywistości najzupełniej fałszywe, jakoby szlachta powstanie swoje zawdzięczała łasce królewskiej, darzącej przywilejem za zasługi położone dla narodu, tak, że każdego szlachcica uważać należy za uszlachconego. Podobnie rzecz się miała ze wszystkiemi prawie zdobyczami Normandów. W drugim lub trzecim pokoleniu za-

borcy normandzcy nie różnili się już niczym od reszty ludności; oddziaływanie ich jednak trwało: kraje zdobyte miały im do zawdzięczenia stan szlachecki, obyczaj rycerski oraz uczucie patrjotyzmu. Wszystkiego zaś tego przedtym nie znały.

Nader ważną rolę przy kształtowaniu się narodów odgrywa proces stopniowego tępienia pamięci narodowej, a nawet fałsz historyczny. Pod tym względem postęp dziejopisarstwa przedstawia częstokroć dla narodowości poważne niebezpieczeństwo. Historja bowiem rozlewa światło na pokryte mrokiem gwałty, dokonywane zawsze przy narodzinach wszelkiej formacji politycznej, nie wyłączając najszczęśliwszych. Do jedności dochodzi się przemocą. Połączenie, naprzykład, Francji północnej z południową nastąpiło po stuletniej blizko walce eksterminacyjnej i panowaniu terroru. Ów król Francji, którego śmiem uważać za idealnego przedstawiciela swojego wieku, ów król, który stworzył najdoskonalszą, jaka kiedykolwiek istniała, jedność narodową — ten król, po bliższym poznaniu, stracił wiele na uroku: ciąży na nim przekleństwo stworzonego przezeń narodu. Wzniósszy się atoli na wyższe stanowisko dziejowe, musimy mu przyznać, że wiele był wart i że wiele mu jesteśmy obowiązani.

Ważne te prawa, wyprowadzone z dziejów Europy Zachodniej, dadzą się jeszcze lepiej uwydatnić mocą kontrastu. Przedsięwzięcie, które królowi Francji, poczęści dzięki jego tyranji, poczęści dzięki sprawiedliwości, tak znakomicie się udało, gdzieindziej musiało spełznąć na niczym. Madziarzy i Słowianie pozostali pod berłem św. Szczepana tak samo odrębni, jak byli ośmset lat temu. Habsburgowie, zamiast tego, aby różne żywioły, władzy swojej podległe, stopić w jedną całość, różnili je z sobą i często podżegali jedne przeciwko drugim. W Czechach żywioł czeski i żywioł niemiecki zachowują się względem siebie podobnie, jak oliwa z wodą w szklance. Do gorszych jeszcze rezultatów doprowadziła polityka turecka. Klasyfikując narodowości według wyznawanej przez nie religji, spowodowała ona upadek Wschodu. Weźmy, np., jakieś miasto tureckie, Smyrnę czy Saloniki. Cóż spostrzeżemy? Ujrzymy obok siebie pięć lub sześć najzupełniej odrębnych gmin, z których każda pielęgnuje swoje własne tradycje i z innemi gminami do żadnej solidarności się nie poczuwa. Bo, powtarzamy, na to, aby pewna grupa społeczna mogła być narodem, potrzeba solidarności składających ją członków i zatarcia się wielu wspomnień przeszłości. Żaden

z obywateli francuskich nie zdaje sobie sprawy z tego, czy jest Burgundem, Alanem, Taifalem lub Wizygotem, żaden też nie pamięta ani nocy św. Bartłomieja, ani rzezi na południu Francji w w. XIII. Niema dziesięciu rodzin w całej Francji, któreby potrafiły ród swój wywieść od Franków, nie mówiąc już o tym, że wywód taki w istocie swej byłby błędny, gdyż nie branoby w nim pod uwagę niezliczonych krzyżowań, wobec których nie ostoi się żadne drzewo gienealogiczne.

Naród nowożytny jest zatym wypadkową całego łańcucha współdziałających z sobą przyczyn historycznych. Jedność narodową stwarza czasem dynastja, jak we Francji, czasem wola ogółu krajów, jak w Holandji, Szwajcarji i Belgji, czasem reakcja przeciwko samowoli feudalizmu, jak we Włoszech lub Niemczech. Nigdy jednak kształtowanie takie nie odbywa się bez ważnych powodów. Ukryta *myśl* przewodnia, racja polityczna, objawiają się w takich razach w sposób równie dziwny, jak niespodziewany. Tak, za dni naszych, klęski Włoch spowodowały ich zjednoczenie, podczas gdy Turcję zwycięstwa doprowadziły do zguby. Nie było klęski, któraby nie wyszła na dobre sprawie Włoch, a przeciwnie, każde zwycięstwo Turcji przyśpieszało tylko jej koniec. Bo Włochy—to naród, Turcja zaś jest nim tylko w Azji Mniejszej. Francja dumną być może z tego, że ideja, iż naród istnieje sam przez się, wygłoszona została przez rewolucję francuską. I nic nie mielibyśmy przeciwko temu, gdyby nas chciano naśladować. Taka ideja narodowości jest naszą ideją. Lecz czemże w takim razie jest naród? Dlaczego jest narodem Holandja, a nie jest narodem Hanower, lub księstwo Parmy? Jak objaśnić, że Francja nie przestaje być narodem, pomimo, iż to, co ją stworzyło, przestało istnieć? Jak objaśnić, że Szwajcarja, która posiada trojaki język, dwie religje, którą składają trzy czy cztery rasy, że Szwajcarja jest narodem, podczas gdy, naprzykład, Toskanja, tak jednolita, narodem nie jest? Dlaczego Austrja, będąc państwem, nie jest narodem? Jaka jest różnica pomiędzy pojęciem narodowości a pojęciem rasy? Wszystkie te kwestje nie są bynajmniej obojętne dla umysłu, który chce być w zgodzie z samym sobą. Zapewne, sprawy świata idą swoją drogą, mimo wszelkich rozumowań, ale zadaniem badacza jest rzucić na sprawy tego rodzaju trochę światła i zorjentować się w tym chaosie, w którym, biorąc rzeczy powierzchownie, łatwo zgubić się można.

II.

Niektórzy teoretycy polityczni twierdzą, że naród jest to przedewszystkim dynastja, przedstawicielka dokonanego ongi podboju, z którym szara masa ludu naprzód się pogodziła i o którym w końcu zapomniała. Skupienie dzielnic pod berłem dynastji, uskutecznione za pomocą wojen, traktatów, związków małżeńskich, zdaniem owych polityków, traci rację bytu z wymarciem dynastji. Prawda, że większość narodów nowożytnych istnienie swoje zawdzięcza pewnym rodzinom, pochodzenia feudalnego, które posiadły ziemię i stały się ogniskami przyszłej centralizacji. Granice Francji w r. 1789 nie były to ani granice naturalne, ani konieczne. Obszary, które dom Kapetyngów przyłączył do swej szczupłej dziedziny z epoki traktatu werduńskiego, były oczywiście osobistym domu tego nabytkiem. W owych czasach nie myślano o granicach naturalnych, o prawie narodów nie miano pojęcia, a o wolę mieszkańców kraju nie pytano. Dziełem dynastji było również połączenie Anglji, Irlandji i Szkocji. Włochy dlatego tylko nie mogły zlać się tak długo w jeden naród, że aż do naszych czasów żaden z licznych domów panujących Italji nie stał się centrum zjednoczenia. I rzecz szczególna—swój tytuł królewski otrzymały Włochy od marnej wysepki Sardynji, ziemi przez pół tylko włoskiej [1]). Holandja, którą stworzyło jej własne bohaterstwo, pomimo tego tak ściśle zespoliła się z domem Orańskim, że zerwanie tego związku mogłoby ją narazić na poważne niebezpieczeństwo.

Byłożby to jednak prawem bezwzględnym? Bynajmniej. Szwajcarja i Stany Zjednoczone, stanowiące skupienia, uformowane drogą stopniowego przyłączania, nie opierają się na żadnej podstawie dynastycznej. Pomijam przykład dzisiejszej Francji, gdyż nie chcę przesądzać o przyszłości, zaznaczę tylko, iż ta wielka Francja królewska była tak nawskroś narodową, że choć upadła królewskość, ostał się naród. Zresztą wiek XVIII sprowadził radykalne zmiany we wszystkim. Po wiekach upadku, powrócił człowiek do sposobu myślenia starożytnych, zbudziło się w nim poczucie swych praw i poszanowanie dla samego siebie. Pojęcia ojczyzny i obywatelstwa odzyskały swoje dawne znaczenie. Tylko w takich warunkach mógł być spełniony niesłychanej śmiałości czyn dziejowy, z doniosłością którego

[1]) Dom Sabaudzki zawdzięcza swój tytuł królewski posiadaniu Sardynji (1720). Przyp. autora.

dałoby się chyba tylko porównać przedsięwzięcie przywrócenia życia ciału, pozbawionemu mózgu i serca.

Musimy tedy przyznać, że naród może istnieć bez podstawy dynastycznej, a także, iż narody, stworzone przez dynastje, mogą, nie przestając być narodami, od swych dynastji się uwalniać. Stara zasada, która zna tylko prawo monarchiczne, jest zasadą przestarzałą; obok dynastycznego istnieje prawo narodu. Jakie jest jednak kryterjum tego prawa? Co je charakteryzuje? Od jakiego konkretnego czynnika prawo to się wywodzi? Na te pytania należy odpowiedzieć.

I. Jednym z najbardziej popularnych twierdzeń jest twierdzenie, że od rasy. Sztuczne podziały, będące rezultatem bądź to ustroju feodalnego, bądź małżeństw, zawieranych przez monarchów, bądź wreszcie dyplomatycznych kongresów—są to czynniki znikome, przemijające. Tym, co jest trwałe i co pozostaje, jest rasa. Ona to stanowi prawo i ona uprawnia. Podług tej teorji szczep giermański, naprzykład, ma prawo jednoczyć rozpierzchłe członki pnia giermańskiego nawet w tym wypadku, kiedy członki owe zjednoczenia tego wcale sobie nie życzą. Prawo idei giermańskiej do posiadania danej prowincji uważa się za coś wyższego od prawa mieszkańców tej prowincji do rozporządzania samemi sobą. W ten sposób ukuto rodzaj prawa zasadniczego, analogicznie do prawa królów z Bożej łaski, ideję narodowości zastępując ideją etnograficzną. A jest to błąd tak wielki, że w razie rozpowszechnienia się go, zagrażałby poważnie cywilizacji europejskiej. O ile bowiem ideja narodowości jest sprawiedliwą i słuszną, o tyle ideja zasadniczego prawa rasy jest ciasną i groźną dla prawdziwego postępu.

Prawda, wśród plemion i społeczności miejskich świata starożytnego czynnik rasy posiadał znaczenie pierwszorzędne. Plemię, podobnie jak *miasto* w starożytności, miało charakter rozrośniętej rodziny. W Sparcie, w Atenach, wszyscy obywatele byli z sobą w bliższym lub dalszym stopniu spokrewnieni. Wśród Synów Izraela rzecz się miała tak samo, i taki sam stan rzeczy znajdujemy wśród plemion beduińskich. Jeśli jednak z Aten i Sparty i od plemion izraelskich przeniesiemy się na grunt cesarstwa Rzymskiego, spostrzeżemy zgoła co innego. Olbrzymi ten konglomerat miast i krajów, różniących się między sobą pod każdym względem, a połączonych naprzód przemocą, później zaś trzymających się razem w imię interesu—zadaje dotkliwy cios idei solidarności w imię wspólności rasy. Jeszcze

skuteczniej w tymże samym kierunku oddziaływa chrześcijaństwo, silne swym wszechświatowym i absolutnym charakterem. Zawiera ono z cesarstwem Rzymskim ścisły sojusz, a dzięki połączeniu się tych dwuch niezrównanych czynników zjednoczenia, zasada etnograficzna na długie wieki usuniętą zostaje od rządzenia sprawami tego świata.

Najazd barbarzyńców, aczkolwiek pozornie zdawaćby się mogło inaczej, był na tej drodze nowym krokiem naprzód. Skrawki ich królestw nie posiadają w charakterze swym nic etnograficznego. Królestwa te stwarza jedynie siła lub kaprys najeźdzcy. Rasa pokonanej ludności jest dla najeźdzcy tego rzeczą najzupełniej obojętną. Karol Wielki na swój sposób powtarza to, co pierwej uczynił był Rzym, i tworzy jedno państwo, złożone z najrozmaitszych ras. Autorów traktatu werduńskiego, przeciągających najspokojniej w świecie swoje dwie linje z północy na południe, kwestja rasy mieszkańców lewej lub prawej strony również nie nabawia kłopotu. Podobnież wolne były od tendencji etnograficznych wszystkie zmiany granic, które się dokonały w ciągu wieków średnich. Jeżeli polityka Kapetyngów doprowadziła faktycznie do zjednoczenia pod egidą Francji wszystkich niemal terytorjów, składających Galję starożytną, nie był to bynajmniej skutek jakiejś tendencji pobratymczych ludów do jedności państwowej. W Delfinacie, Brescji, Prowancji, w Franche-Comté zginęła była wszelka pamięć wspólnej przeszłości. Poczynając od w. II naszej ery, tradycje galskie zanikły doszczętnie, a jeśli dziś, wybiegając myślą wstecz, odnajdujemy w historji jedność charakteru galskiego, to staje się to jedynie za sprawą literatury.

Względy etnograficzne nie odgrywały zatym żadnej roli w procesie tworzenia się narodowości nowożytnych. Francja kryje w swym łonie pierwiastki celtyckie, iberyjskie i giermańskie, a Niemcy — giermańskie, celtyckie i słowiańskie. Włochy — to prawdziwe utrapienie dla etnografji: Gallowie, Etruskowie, Pelazgowie, Grecy, nie mówiąc już o innych, utworzyli tu mieszaninę nie do rozplątania. Wyspy Brytańskie przedstawiają naogół kombinację krwi celtyckiej z giermańską, a wzajemny do siebie stosunek ilościowy tych krwi trudny jest nader do określenia.

Faktem tedy jest, iż niema ras czystych, a stąd opieranie polityki na analizie etnograficznej jest to przenoszenie jej w dziedzinę fantazji. Najznamienitsze kraje—Anglja, Francja, Włochy—są właśnie takiemi krajami, których mieszkańcy posiadają w żyłach swoich

krew najbardziej obfitującą w obce domieszki. Miałyżby Niemcy być pod tym względem jedynym wyjątkiem? Miałyżby ziemie niemieckie same tylko być czymś jednolitym? Dziwne złudzenie! Całe Południe Niemiec było galskie. Cały Wschód, od Łaby—słowiański. A te ich części, które uchodzą za naprawdę jednolite, czyż istotnie są jednolitemi? Poruszyliśmy tutaj pytanie, które szczególnie domaga się jasnego oświetlenia i ścisłego określenia pojęć.

Spory o rasę nie mają końca, a pochodzi to stąd, że historycy-filologowie i antropologowie-fizjolodzy terminowi „rasa“ nadają dwa całkiem odmienne znaczenia. Dla antropologa termin „rasa“ ma to samo znaczenie, które posiada w zoologji; wskazuje on na pochodzenie rzeczywiste, czyli pokrewieństwo. Nauka dziejów i językoznawstwo doprowadzają natomiast do klasyfikacji zupełnie od klasyfikacji fizjologicznej odmiennej. Pojęcia krótkogłowych i długogłowych nie mają prawa obywatelstwa ani w historji, ani w filologji. Grupa ludzka, która wytworzyła języki i porządek aryjski, składała się już zarówno z krótko-, jak i długogłowych. To samo możemy powiedzieć o innej grupie pierwotnej, tej, która dała początek językom i urządzeniom semickim. Innemi słowy, zoologiczny początek ludzkości jest znacznie wcześniejszy od początków kultury, cywilizacji i języka. Grupy: aryjska pierwotna, semicka pierwotna, turańska pierwotna — nie były bynajmniej jednolite pod względem filologicznym. Ugrupowania powyższe należą do danych historji i mogą być odniesione do pewnej epoki, przypuśćmy o jakie 150—200 wieków wstecz, gdy zoologiczny początek ludzkości sięga zamierzchłych czasów, wymykających się z pod wszelkiej rachuby. To, co z punktu widzenia filologji i historji zowiemy rasą giermańską, jest bezwątpienia odrębnym konarem rodu ludzkiego. Ale czyż jest to *rodzina* w znaczeniu antropologicznym? Niema wątpliwości, że nie. Giermanie, jako tacy, występują na widowni dziejowej zaledwie na niewiele setek lat przed Chrystusem. Oczywiście, że nie spadli nagle z nieba w tej epoce. Nie było ich jednak widać wcześniej, gdyż w wielkiej, niezróżniczkowanej masie Scytów, nie posiadali żadnej własnej, odrębnej indywidualności. Anglicy niezawodnie stanowią odrębny typ śród narodów ludzkości, a przecież typu tego, całkiem niewłaściwie zwanego rasą anglosaską [1]), nie można utożsamiać z typem

[1]) Zjednoczone Królestwo nie o wiele więcej zawiera pierwiastków giermańskich, niż ich miała Francja, kiedy posiadała Alzację i Metz. Język

Brytyjczyka z czasów Cezara, typem Anglo-Sasa z epoki Hengista, typem Duńczyka z epoki Kanuta, ani z typem Normanda z czasów Wilhelma Zdobywcy. Stanowi on wypadkową wszystkich tych typów. Tak samo Francuz nie jest ani Gallem, ani Frankiem, ani Burgundem, jest zaś tym, co wyszło z wielkiej kadzi, w której, za sprawą króla Francji, fermentowały razem najróżnorodniejsze pierwiastki. Mieszkaniec Jersey albo Guernesey pochodzeniem swoim wcale nie różni się od ludności normandzkiej sąsiedniego wybrzeża; w XI wieku najbystrzejsze oko nie dojrzałoby najmniejszej różnicy po obu brzegach kanału, i nie wiele brakło, aby Filip August objął wyspy te w posiadanie wraz z resztą Normandji. Dopiero siedemsetletni blizko rozdział dokonał tego, że ludność tu i tam stała się nietylko sobie obcą, ale nadto całkiem do siebie niepodobną. Rasa zatym, jak my, historycy, ją rozumiemy, jest to coś takiego, co się może stać i odstać (qui se fait et se défait). Uczony, zajmujący się historją ludzkości, nie może zamykać oczu na kwestję rasy; w polityce jednak kwestja ta nie istnieje. Ci, co tworzyli mapę Europy, kierowani zbawiennym instynktem, nie zwracali uwagi na względy rasowe, i oto najpierwszemi narodami Europy stały się ludy o krwi gruntownie zmieszanej.

Kwestja rasy, mająca znaczenie pierwszorzędne, gdy chodzi o społeczeństwa pierwotne, traci stopniowo z biegiem czasu swoją wagę. Dzieje ludzkości zasadniczo różnią się od zoologji. Rasa nie jest tu alfą i omegą, jak u gryzoniów lub kotów, — i nikt nie ma prawa chodzić po świecie, macać ludzi po czaszkach, aby, chwyciwszy ich potym za gardło, zawołać: „Tyś nasza krew—tyś nasz!“ Są rzeczy wyższe nad cechy antropologiczne—jest słuszność, sprawiedliwość, prawda, piękno — i te są jedne dla wszystkich. Tego rodzaju polityka etnograficzna jest zresztą rzeczą zawodną. Dziś użyjesz jej przeciwko innym, jutro przeciwko tobie się obróci. Mogąż być pewni Niemcy, którzy tak wysoko podnieśli sztandar etnografji, iż nie przyjdzie do tego, że z kolei Słowianie poczną się zastanawiać nad nazwami wiosek w Saksonji i na Łużycach, badać ślady Wilków i Obodrytów, poczym rozpoczną obrachunek za rzezie Ottonów i za masowe wystawianie na sprzedaż pojmanych w niewolę ich słowiańskich przod-

---

giermański stał się panującym na wyspach Brytańskich dlatego tylko, że łacina nie zdołała tam zająć miejsca narzeczy celtyckich, jak się to stało było w Galji. (Przyp. aut.)

ków? Na dobre wychodzi to nieraz człowiekowi, gdy umie *zapomnieć*.

Sam bardzo cenię etnografję, jest to nauka nader zajmująca, chciałbym ją jednak widzieć wolną, nienadużywaną do celów politycznych. W etnografji, jak w każdej dziedzinie badań, systemy się zmieniają, stanowi to bowiem warunek postępu. Czy i narody mają się zmieniać wraz z systemami? Może granice państw mają zależeć od ewolucji umiejętności, a miłość ojczyzny od byle rozprawy, mniej lub więcej paradoksalnej? Przyszłoby do tego, że mówionoby do patrjoty: „Pan się mylisz, walcząc za daną sprawę; myślisz, że jesteś Celtem? nie, pan jesteś Giermaninem". A w dziesięć lat później mówionoby, że jesteś Słowianinem. Dla uniknięcia sfałszowania nauki, zwolnijmy ją od wypowiadania zdania w tych kwestjach, gdzie się tyle sprzecznych krzyżuje interesów. Jeśli poczniemy ją zmuszać do dostarczania argumentów dla dyplomacji, możemy być pewni, że nie uniknie grzechu usłużności. Zadanie zaś jej jest inne i prostsze: mówienie prawdy.

II. To wszystko, cośmy powiedzieli w kwestji rasy, stosuje się i do języka. Język skłania ludy do zjednoczenia, lecz doń nie przymusza. Mowa Stanów Zjednoczonych i Anglji, Ameryki hiszpańskiej i Hiszpanji jest jedna, a przecież nie stanowią one mimo to jednego narodu. Przeciwnego przykładu dostarcza nam Szwajcarja, której ludność, aczkolwiek mówi trzema czy czterema językami, tworzy jednak całość nierozdzielną, silną swą spójnią moralną. Jest bowiem w człowieku coś, co jest wyższe i droższe nad język. Tym czymś jest wola. Wola ludów Szwajcarji, która, pomimo całej różnojęzyczności tego kraju, stworzyła unję, daleko więcej znaczy, niż podobieństwo mowy, które bywa nieraz okupione wiekami ucisku.

Jest to piękny tytuł do chwały Francji, że dla osiągnięcia jedności języka nie używała nigdy środków przymusowych. Azaliż bowiem nie można być ożywionym jedną myślą, jednych pielęgnować uczuć, oraz jedno i to samo ukochać, inną tłumacząc się mową? Mówiliśmy wyżej o niepożądanych następstwach uzależniania międzynarodowej polityki od etnografji. Otóż wcale nie lepsze rezultaty dałoby postawienie jej w zależności od filologji porównawczej. Czyż nie lepiej pozostawić każdej z tych nauk zupełną swobodę badania, z pominięciem wszystkiego, co je może narazić na zboczenie od właściwego celu? To znaczenie polityczne, jakie nadaje się językowi, tłumaczy się tym, że język uważany bywa za jedną z cech

rasy. Pogląd to najzupełniej fałszywy. Prusy, używające dziś mowy wyłącznie niemieckiej, temu kilka wieków wstecz mówiły po słowiańsku; w kraju Gallów (Walji) panuje mowa angielska; Galja i Hiszpanja mówią pierwotnym narzeczem Albalongi, w Egipcie zaś językiem panującym jest język arabski. Przykładów podobnych jest bez liku. Nawet gdy chodzi o czasy zamierzchłe, podobieństwa języka nie można utożsamiać z pokrewieństwem rasowym. Weźmy dla przykładu takich protoarjów lub protosemitów. Niewolnicy mówili tam tym samym, co i ich panowie, językiem, niewolnik atoli należał owemi czasy najczęściej do odmiennej rasy. Powtarzam i kładę szczególny nacisk na fakt, że podział języków na indoeuropejskie, semickie i inne, z taką podziwienia godną precyzją dokonany przez filologję porównawczą, bynajmniej nie odpowiada klasyfikacji antropologicznej. Język stanowi formację historyczną, z której niewiele da się wyciągnąć wskazówek dla rozstrzygnięcia kwestji krwi danego ludu, a w żadnym razie nie może służyć za pęto, którebyśmy mieli prawo nakładać na wolność ludzką w tych razach, kiedy chodzi o wybór rodziny politycznej, dla zawarcia z nią ślubów na życie i śmierć.

Przecenianie znaczenia języka nie mniej złe i niebezpieczne przedstawia strony, jak przecenianie znaczenia rasy. Gdy się jeszcze do tego przymiesza trochę przesady, następuje odgrodzenie się od świata i zamknięcie w granicach własnej ciasnej, rzekomo narodowej kultury. Obszary ludzkości, gdzie pierś szerzej oddycha, przestają nęcić — i rzuca się je dla drobnych interesów własnej parafji. Trudnoby wymyśleć coś zgubniejszego dla ducha, niebezpieczniejszego dla cywilizacji. Nie powinniśmy na chwilę zapominać o tym, że człowiek jest przedewszystkim istotą rozumną i moralną, używanie zaś tego lub owego języka, przynależność do tej lub owej rasy czy kultury—są to rzeczy drugorzędne. Ponad kulturą francuską, kulturą niemiecką, kulturą włoską stoi kultura ludzka. Wspomnijcie tylko na wielkich mężów epoki Odrodzenia: nie byli oni ani Francuzami, ani Włochami, ani Niemcami. Jedyną prawdziwą ich charakterystykę stanowi to, iż byli tymi ludźmi, którzy, wniknąwszy w istotę starożytności, potrafili odkryć tajemnicę rzetelnego ukształcenia ludzkiego ducha, i dziełu temu poświęcić wszystkie swe siły. Jakżeż im jesteśmy wdzięczni za to.

III. Religja również nie jest tą podstawą, na której opiera się nowożytne pojęcie narodowości. W czasach pierwotnych religja była formą, w której streszczało się całe życie grupy społecznej.

Grupa społeczna była rozrośniętą rodziną, więc też i obrzędy religijne miały charakter obrzędów rodzinnych. W Atenach przedmiotem kultu było samo miasto Ateny z jego mitycznymi założycielami, jego prawami i zwyczajami. Nie widać w kulcie tym ani śladu dogmatyki teologicznej. Była to religja w całym tego słowa znaczeniu państwowa. Poprostu nie uważanoby za Ateńczyka tego, ktoby wzbraniał się ją wyznawać. Był to w gruncie rzeczy kult uosobionego Akropolu; złożenie przysięgi u ołtarza Aglaury [1]), znaczyło to samo, co poświęcenie życia za ojczyznę. W naszych czasach analogiczny charakter ma akt ciągnienia losów przy poborze lub cześć, jaką żołnierz otacza swój sztandar. Stąd wszelkie wyzwalanie się od kultu nosiło w Atenach znamię zdrady stanu,—zupełnie jak w społeczeństwach nowożytnych uchylanie się od powinności wojskowej—i równało się oświadczeniu, że się nie jest Ateńczykiem. Rzecz oczywista, że z drugiej strony kult ten nie obowiązywał nikogo, kto Ateńczykiem nie był; żadnego prozelityzmu, celem nawracania cudzoziemców, nie znano, a nawet niewolnicy ateńscy byli od kultu, panów obowiązującego, wprost wyłączeni. W niektórych drobnych republikach średniowiecza panowały stosunki religijne, przypominające ateńskie. Prawemu Wenecjaninowi nie wypadało zaklinać się inaczej, jak tylko na św. Marka, a prawy Amalfitańczyk wierzył, że niemasz świętego, któryby mógł się równać ze świętym Andrzejem. Z czasem stosunki te przybrały w owych drobnych społeczeństwach cechy ucisku, prześladowania i tyranji, lecz w początkach były one całkiem usprawiedliwione i tak przez ogół przyjęte, jak u nas jest przyjętym, że dzieci winszują ojcu w dzień imienin, lub że składają mu życzenia noworoczne.

Tego rodzaju charakter miały religje w Atenach lub Sparcie, ale już w państwach, utworzonych przez podbój Aleksandra, a zwłaszcza w imperjum Rzymskim, całkiem odmienne zapanowały stosunki. Prześladowania Antyjocha Epifanesa, dążącego do rozszerzenia na Wschodzie kultu Jowisza Olimpijskiego, oraz grozę budzące prześladowania chrześcjan, przedsiębrane przez rzymskich cezarów dla utrzymania religji, fałszywie uważanej za państwową, były jednocześnie błędem politycznym, zbrodnią i niedorzecznością. Dziś sprawa religji jest już rozwiązaną. Niema takiej religji, któraby mogła się pochlubić, że wszystkie jej dogmaty przyjmowane są z ślepą

[1]) Aglaura jest to personifikacja samego Akropolu; podanie niesie, że poświęciła ona życie dla zbawienia ojczyzny. (Przyp. autora).

wiarą przez cały ogół wyznawców, każdy bowiem wierzy na swój sposób, a przepisy religijne wypełnia, jak chce i jak umie. Wiary państwowe należą już całkowicie do przeszłości, każdy zaś, Francuz, Anglik czy Niemiec, może być tak samo katolikiem, jak protestantem, żydem lub wreszcie nie wyznawać żadnej religji. Wiara stała się sprawą osobistą, kwestją sumienia. Podział narodów na katolickie, protestanckie etc. nie istnieje. Religja, która jeszcze przed pięćdziesięciu dwu laty [1]) tak ważną przy utworzeniu Belgji odegrała rolę, obecnie zachowała swoje znaczenie jedynie wobec trybunału sumienia, całkiem zaś prawie wymazaną została z rzędu racji stanu, mających moc stanowienia o granicach narodów.

IV. Wspólność interesów jest niezaprzeczenie potężnym czynnikiem, który nader silnie sprzęga ludzi z ludźmi. Czy jednak być związanym wspólnością interesów znaczy to samo, co być narodem? Nie sądzę. Wspólność interesów stanowi tylko dobrą rację do zawarcia umowy handlowej. Narodowość — to całkiem inna sfera, to sfera uczuć; to nie ciało tylko, ale i dusza. Pomiędzy pojęciem *Zollvereinu*, a pojęciem ojczyzny, wielka jest różnica.

V. Warunki gieograficzne, czyli tak zwane granice naturalne, wywierają bezwątpienia znaczny wpływ na rozsiedlenie narodów. Gieografja to ważny współczynnik historji. Wzdłuż rzek odbywały się wędrówki ras, a natomiast góry zatrzymywały ich pochód. Podczas gdy pierwsze sprzyjały ruchom historycznym, ostatnie były tamą dla biegu wypadków historycznych. Czy jednak, jak to czynią ludzie pewnych obozów, wolno jest utrzymywać, że granice danego narodu są już z góry wytknięte na mapie, i że naród taki ma prawo zaborcze do wszystkiego, co zaokrągli jego granice, albo co da mu możność oparcia się o tę lub ową górę, lub tę lub ową rzekę, którą *a priori* uważa się za posiadającą jakiś specyficzny charakter kresu. Nie znam doktryny bardziej dowolnej i bardziej opłakanej. W ten sposób rozumując, usprawiedliwić można każdy gwałt, każdą przemoc. A przedewszystkim zachodzi pytanie, co właściwie mamy uważać za „granice naturalne?“ góry czy rzeki? Że góry dzielą ludzi, nikt się o to sprzeczać nie będzie; lecz rzeki—raczej łączą. Dlaczego jednak są państwa, które, aczkolwiek

[1]) Pisane w r. 1882. Niepodległość Belgji ogłoszoną została w d. 3 października r. 1830, głównie dzięki długotrwałemu ruchowi antyholenderskiemu śród duchowieństwa katolickiego z biskupem gandawskim, ks. de Broglie, na czele. (Przyp. tłum.)

pocięte przez łańcuchy górskie, nie rozpadają się na części? Należałoby wyjaśnić, jakiego to rodzaju góry obdarzone są własnością odgraniczającą, a jakie własności tej są pozbawione. Idźmy dalej. Ze wszystkich rzek, których ujścia znajdujemy pomiędzy Biarritz a Torneo, żadna nie odznacza się niczym takim, coby jej więcej od innych nadawawało charakter granicy. Jedynie od historji, a nie od czego innego, zależało nadanie Ligerze, Sekwanie, Mozie, Łabie lub Odrze, równie dobrze jak Renowi, tego charakteru granicy naturalnej, który stał się powodem tylokrotnego pogwałcenia najkardynalniejszego z praw ludzkich — prawa woli ludzkiej. Ale, zarzucą nam, nie można przecież zamykać oczu na względy strategiczne. Zapewne; niema reguły bez wyjątku; nieraz słuszne musi zejść na plan drugi wobec konieczności. Nie należy jednak ustępstwa posuwać za daleko. Inaczej wszyscy poczną się kłócić o swe bezpieczeństwo na wypadek wojny—i w rezultacie będziemy mieli wieczną wojnę. Nie, panowie, nie ziemia, ani nie rasa, jest tym, co stwarza naród. Ziemia dostarcza tylko *substratu*, pola walki i pracy, a duszy, swego tchnienia ożywiającego, dostarcza człowiek. Człowiek jest wszystkim w procesie tworzenia się tej świętości naszych serc, która nosi miano narodu; choćbyśmy skupiali razem nie wiem ile pierwiastków materjalnych, nie dadzą nam one w rezultacie tego, co się nazywa narodem. Naród — to nie tłum, stłoczony dzięki danej konfiguracji powierzchni, lecz jestestwo duchowe, wypadkowa głębokich komplikacji dziejowych; naród, panowie,—to wielka rodzina z ducha.

Przekonaliśmy się więc, że tego rodzaju czynniki, jak rasa, język, wspólność interesów, religja, granice naturalne i względy militarne,—nie są same przez się dostateczne, gdy chodzi o syntezę takiego jestestwa duchowego, jakim jest naród. Czegóż tedy jeszcze potrzeba, aby wypełnić lukę w tej syntezie? Do tego, cośmy wykazali poprzednio, niewiele już dodać nam wypadnie.

III.

Naród jest jestestwem duchowym. Analiza tego jestestwa duchowego dwa w nim wykazuje składniki: składnik przeszłości i składnik teraźniejszości. Z natury atoli rzeczy oba te składniki są właściwie tylko dwiema różnemi postaciami jednego jedynego pierwiastku. Pierwszym z tych składników jest wspólność tradycji historycznej, drugim—pragnienie wspólnego pożycia, chęć dochowania oraz przekazania czasom przyszłym niepodzielnej puścizny po przodkach.

Naród, moi panowie, nie spada z nieba. Naród jest wynikiem wiekowej pracy, rezultatem długiego szeregu podjętych usiłowań, szeregu poniesionych ofiar i spełnionych obowiązków. Nie umiałbym też wskazać racjonalniejszego rodzaju kultu, aniżeli kult przodków. Im to bowiem zawdzięczamy, iż jesteśmy tym, czym jesteśmy. Tradycje bohaterskie, wielcy ludzie, aureola sławy (oczywiście uczciwej) — wszystko to razem wzięte stanowi tę glebę społeczną, z której ideja narodowości czerpie swe soki odżywcze. Żadne zbiorowisko ludzi nie będzie się czuło narodem, jeżeli nie posiada wspólnego dziedzictwa chwały w przeszłości, oraz wspólnych celów istnienia w teraźniejszości. Jedyną więzią, która pojedyncze jednostki ludzkie spaja w naród, jest fakt wspólnego dokonania wielkich dzieł i chęć wspólnego dokonywania ich nadal. Dobrowolnie poniesione ofiary, przeżyte cierpienia rodzą miłość. Przywiązujemy się do domu, któryśmy wznieśli i który przekazać pragniemy swym potomkom. Pieśń spartańska: „Czym byliście—jesteśmy, czym jesteście—będziemy“, przy całej swej lakonicznej prostocie, jest hymnem, streszczającym wszystko to, co się zawiera w pojęciu ojczyzny.

Puścizna chwały i skruchy po wspólnej przeszłości, jeden cel wspólny na przyszłość, wspólne cierpienia, radości i nadzieje — jest to coś więcej, niż wspólne komory celne i granice, dostosowane do idei strategicznych. Ażeby to zrozumieć i odczuć, nie potrzeba wcale być jednej rasy i języka. Powiedziałem: „wspólne cierpienia“, bo prawdą jest, że cierpienie, wspólnie przeżyte, silniej ludzi łączy, niż radość. Dla tradycji narodowej żałoba znaczy więcej, niż tryumf, gdyż wskazuje drogę obowiązku i skupia obywateli ramię do ramienia.

Naród—to wielki związek, oparty na wzajemnym zobowiązaniu i wzajemnej odpowiedzialności, związek, którego istotę stanowi poczucie poniesionych ofiar i czekających w przyszłości poświęceń. Pojęcie narodu nie da się pomyśleć bez pojęcia przeszłości, ma jednak dla swego określenia w teraźniejszości pewien fakt realny, mianowicie jasno przez ogół wyrażoną wolę i pragnienie wspólnego pożycia. Byt narodu (proszę mi nie brać za złe tej przenośni) jest to nieustający wiec ludowy. Zapewne, określenie to nie jest tak dostatecznie metafizyczne, jak pojęcie prawa boskiego, ale też nie jest tak dalece brutalne, jak pojęcie rzekomego prawa historycznego. W myśl tego, co starałem się panom wyłożyć, żaden król, a tym

mniej jakiś naród, nie mają prawa mówić: „biorę sobie ten kraj, bo mi się należy". Dla mnie, kraj,—to jego obywatele. Jeżeli komu przysługuje prawo głosu w tej sprawie, to tylko obywatelowi. Zresztą przyłączenie czy zatrzymanie jakiejś dzielnicy wbrew woli jej mieszkańców nigdy nie leży w interesie narodu. Jedynym prawdziwym kryterjum, do którego w takich sprawach należy się uciekać, jest więc, jak się ostatecznie pokazuje, wola narodu.

Wyrugowaliśmy z polityki abstrakcje metafizyczne i teologiczne. Cóż zatym pozostało? Pozostał człowiek, z jego pragnieniami i potrzebami. Powiecie, że polityka, która zdaje narody na łaskę kaprysu mas ciemnych, wniesie w ich łona rozstrój i rozsprzężenie, i w rezultacie spowoduje ostateczne ich rozpadnięcie. Zastrzegam się, iż nie uważam, aby jakąkolwiek zasadę polityczną należało posuwać aż do przesady. Tego rodzaju postulaty traktować trzeba jako niepodzielną całość i nie zakreślać im zbyt ciasnych granic w praktyce. Niestateczną jest wola ludzka, lecz cóż stałego na tym świecie? I narody nie będą też istnieć wiecznie. Zanikną one w bezmiarze czasu tak, jak się w bezmiarze czasu poczęły. Miejsce ich zajmie, prawdopodobnie, federacja ludów europejskich. Ale nie jest to sprawa tego wieku, w ktorym żyjemy. Dziś istnienie narodów jest potrzebne, a nawet niezbędne. W istnieniu narodów jest najpewniejsza gwarancja wolności, a ta zaginąćby musiała niechybnie z chwilą, gdyby świat rządzić się począł jednym prawem i miał nad sobą jednego tylko pana.

Ponieważ każdy naród inne, a często wręcz przeciwne, posiada przymioty, przeto każdy naród na swój sposób przyczynia się do wspólnego dzieła cywilizacji. Każdy przynosi swoją cegiełkę do budowy wspaniałego gmachu ludzkości, którego wykończenie i upiększenie jest, bądź co bądź, najszczytniejszym z ideałów, możliwych do urzeczywistnienia. Poszczególnie natomiast brane mają znów narody i słabe swoje strony. Nieraz przychodziło mi do głowy, że gdyby człowiek jaki posiadał wszystkie te wady, które uchodzą za cnoty narodowe, gdyby łączył w sobie pychę z zazdrością, obrzydliwe samolubstwo z kłótliwością, a o lada drobnostkę imał się pałasza — doprawdy, życie z takim człowiekiem byłoby nie do zniesienia. Szczęściem, braki w szczegółach, giną w harmonji całości. Biedna ta ludzkość! Przez jakie cięgi nie przeszła! Ileż prób czeka ją jeszcze! Droga jej najeżona niebezpieczeństwy. Obyż tylko za przewodnika swego wziąć chciała ducha mądrości!

Streszczam się, panowie. Człowiek nie jest niewolnikiem ani swej rasy, ani swego języka, ani swej religji, ani też jest zależnym od położenia góry lub kierunku rzeki. Naród to zespół moralny, będący emanacją bratniego zrzeszenia ludzi w imię interesów ducha i serca. Jego prawo do bytu jest w tej jego mocy, która idzie z ducha poświęcenia jednostek, przekładających po nad własne dobro—dobro ogółu. Wszelkie wątpliwości, co do rozciągłości granic terytorjalnych niech rozstrzyga lud, o który toczy się spór. On, i tylko on, posiada prawo rozstrzygania takiego sporu. Słowa te przyjmą oczywiście wzruszeniem ramion przysięgli politycy transcendentalni—owi nieomylni, którym mylenie się wypełnia całe życie, i którzy, usadowiwszy się wygodnie na swych niebotycznych zasadach, dla naszego padołu mogą mieć tylko litość. „Pytać o zdanie ludy, o naiwności! Nie, coś podobnego, ażeby dyplomację i wojnę zastąpić przez taki prosty sposób, przez sposób, który lada dziecko wskazać potrafi,—nie, coś podobnego tylko Francuzowi przyjść mogło do głowy". A więc zaczekamy, panowie, zaczekamy, aż skończy się panowanie transcendentalistów, a tymczasem będziemy mężnie znosili pogardę silnych. Kto wie? z czasem, gdy się ludziom sprzykrzy bezcelowe chodzenie po omacku, może powrócą jeszcze do naszego skromnego empirycznego rozwiązania. Jeżeli myśli nasze nie znajdują posłuchu u współczesnych, jest to niekiedy dowodem, iż nam słuszność przyznają potomni[1]).

Przełożył *St. Dobrowolski.*

---

[1]) We dwadzieścia lat po E. Renanie, na to samo, co humanista francuski pytanie, postanowił odpowiedzieć gieograf niemiecki, prof. A. Kirchhoff. Na posiedzeniu towarzystwa gieograficznego w Hali wygłosił on 29 Lutego 1902 r. odczyt p. t. „Was ist national?" (Hala, 1902). Według Kirchhoffa, powstanie narodu zawisło przedewszystkim od posiadania lub nie posiadania przez pewne plemię ludzkie odpowiedniego, naturalnemi granicami zamkniętego, terytorjum. „Nicht die Nationalität, nicht Bluts- oder Sprachverwandtschaft,—słyszymy z ust K., — machen die Nationen, sondern der Raum" (str. 38). Rzecz oczywista, iż jest dużo takich krajów, które granic naturalnych nie posiadają. „Wo einem Lande solche natürlichen Grenzen fehlen, innerhalb deren sich eine geschlossene Nation entwickeln kann, mówi znów Kirchhoff, da müssen sie geschaffen werden, und sei es mit Gewalt" (str. 16). „Uczony" gieograf, wypowiada się, jak widzimy, szczerze.

DO ART. „ZWYCZAJ OCALANIA SKAZANEGO NA ŚMIERĆ PRZEZ DZIEWICĘ".

(Patrz „Wisła" t. XIX, str. 274—290).

Już po ukończeniu druku artykułu naszego znaleźliśmy w t. I, zesz. I „Przeglądu historycznego" z m. lipca i sierpnia 1905 na str. 143—4 pod tytułem „*Casus notabilis*" art. d-ra Franciszka Giedroycia, z wymienieniem trzech wypadków stosowania interesującego nas zwyczaju. Będą to więc już zdarzenia tego rodzaju 11 do 13.

11) Jeden z tych wypadków zapisany jest po łacinie w „*Acta Civitatis Antiquae Varsaviae*" ks. 555, k. 78 v. pod dniem 1 marca 1660 r. Niejaki Jan Dubowicz zabił Daniela Mojszewica, za co skazany był na śmierć. Gdy go zaprowadzono na miejsce tracenia, i gdy kat łamał puginał, którym Dubowicz przebił Mojszewica, „niejaka Agnieszka Makowszczanka rodem z Garwolina, *zarzuciła na szyję winowajcy chustę swoją, chcąc uwolnić go od śmierci, w nadziei na zawarcie małżeństwa*, pod wpływem nierozsądnego jakiegoś mniemania ludowego względem jakoby dozwolonego kobietom uwalniania tego rodzaju (od śmierci). Jakoż w samej rzeczy z woli losów uratowała go". Winowajca, nie prześladowany przez nikogo, zbiegł do kościoła OO. Dominikanów i wskutek niespodzianego wypadku uszedł najpewniejszej śmierci.

12) Drugi wypadek zapisany jest w tychże aktach ks. 558, k. 1084 pod r. 1670 i stosuje się do zwyczaju rzadszego ocalenia od

---

Oto jedna jeszcze próbka tej „naukowej" szczerości. Dążenie pewnego narodu do posiadania „zamkniętej przestrzeni", na której mógłby się rozwijać, natrafia zazwyczaj w praktyce na poważne trudności. Wie o tym cośkolwiek pan K. z własnego doświadczenia. Więc nie uogólnia już tym razem swych „naukowych" twierdzeń, lecz własną skórę mając wyłącznie na myśli, powiada: „Solche Elemente, die sich der Angliederung an unsere Nation mit Bewusstsein widersetzen, müssen unschädlich gemacht werden, seien es nun Zigeuner, Dänen, Protestler oder Polen" (str. 59). W tym niewinnym: „unschädlich machen" nie widzi pan K. nic złego. „Solche Massnahmen sind keine Brutalität, sondern Bethätigungen nationalen Gefühls" (str. 24).

Poprzestajemy na tych kilku cytatach z broszury Kirchhoffa. Starczy ich w zupełności, aby czytelnik na ich zasadzie wyrobił sobie sąd o wartości całego tego piśmidła. *S. C.*

śmierci kobiety przez mężczyznę (por. na str. 280 № 6 z r. 1689). Dorota Kołodziejówna za zabójstwo dziecka nowonarodzonego skazana była na karę śmierci. Gdy ją oddano w ręce kata i prowadzono na ścięcie, wszczęło się zamieszanie, spowodowane przez jakiegoś żołnierza z piechoty, *który zapragnął wstąpić z nią w związek małżeński.* Żołnierz uprowadził winowajczynię do kościoła kolegjaty Warszawskiej, gdzie małżeństwo zostało zawarte.

13) Trzeci wypadek podaje dr. Giedroyć w przypisku na str. 144, bez przytoczenia źródła, skąd wiadomość czerpie, w tych słowach: „Metryki kościelne Radomia zapisują pono pod dn. 31 grudnia 1634 r. potwierdzenie małżeństwa bez zapowiedzi Józefa Konińskiego, skazanego na ścięcie, z wdową Katarzyną Kozłowską, która *wyzwoliła go z rąk katowskich, rzucając mu na szyję chustę* w chwili, gdy miało nastąpić wykonanie wyroku".

Osobliwe zastosowanie zwyczaju ocalania skazanego na śmierć przez dziewicę mamy dokładnie skreślone w łaskawie udzielonej mi notatce rękpiśmiennej przez czcigodnego księdza prałata Stanisława Chodyńskiego, regiensa seminarjum w Włocławku (świeżo właśnie opuściło prasę drukarską nadzwyczaj pracowite i sumienne jego dzieło p. n. „Seminarjum włocławskie. Szkic historyczny na podstawie akt i dokumentów miejscowych". Włocławek, 1905, w 8-ce, str. 413). Podaję ją tutaj w całości:

„Zwyczaj uwalniania winowajcy od kary śmierci, gdy dziewica ofiarowała się pojąć go za męża, dał powód do zdarzenia następującego:

W Włocławku koło roku 1830 jeden z kleryków tamtejszego seminarjum spodobał się pewnej pannie, która w towarzystwie będąc, jawnie się z tym oświadczyła. Obecny temu jakiś dowcipniś powiedział w żartach te słowa: „Jeśli panna chcesz, możesz go mieć za męża. Bo oto, jest prawo kościelne, że, gdy kleryk przystępuje do wyższych święceń, które go ze światem rozłączyć mają, biskup święcący go zapytuje obecnych, czy przeciw niemu zarzutu jakiego nie mają. Pytanie to z pontyfikału daje po łacinie, poczym chwilę zatrzymuje się, czekając odpowiedzi. Wtedy to, jeśli panna chce mieć kleryka za męża, niech wystąpi i białą chusteczkę na głowę mu zarzuci, a kleryk natychmiast od ołtarza odstąpić musi i pojąć ją za żonę".

Słowa te utkwiły w umyśle zakochanej dziewczyny, a nadzieja, że z ulubionego kleryka mieć może dozgonnego towarzysza życia,

większą jeszcze w sercu jej rozpaliła ku niemu miłość, która wreszcie do tego stopnia ją zaślepiła, że gdy dowiedziała się, iż z Kalisza przyjeżdża biskup Koźmian dla udzielenia święceń klerykom, poszła do kościoła na tę ceremonję. Zobaczywszy tam między święcić się mającemi ulubionego swego, czekała pilnie na chwilę wskazaną i bez wszelkiego względu na okoliczności, oraz skromność dziewiczą, zarzuciła chustkę na jego głowę.

Czyn ten, naturalnie, wzbudził zaciekawienie w obecnych, a zamieszanie w duchownych. Biskup powstrzymał się w spełnianiu dalszej ceremonji i zawezwawszy regiensa seminarjum, starego misjonarza ks. Różyckiego, polecił mu na miejscu zaraz zbadać fakt ten niezwykły. Ks. Różycki, odprowadziwszy na stronę ową pannę, z jej szczerego wyznania przekonał się o niewinności kleryka, którego też znał z dobrej strony. Wrócił więc do ołtarza, machnął ręką i rzekł do biskupa: „kleryk niewinny; niech go *Wasan* dalej święcił“ Stary Różycki dla wszystkich osób i stanów jednego zwykł był używać epitetu.

Panna, zawiedziona i zawstydzona, opuściła Włocławek, o tyle szczęśliwa, że miała krewnych o mil kilka, do których się udała“.

O fakcie tym opowiedział księdzu Chodyńskiemu obecny wydarzeniu kapłan djecezji kujawsko-kaliskiej, już nieżyjący.

Słyszałem podanie o dawnym zwyczaju karania, podobne do przytoczonego na str. 290, od p. Kriwołuczko, który wie o nim od dziadka swego, pochodzącego z Podola, z pow. Olhopolskiego: Gdy przestępcę w czasach dawnych skazywano na biczowanie za pomocą biczów, zaopatrzonych w haki żelazne, obnażano go i przywiązywano do pala. Jeżeli od strasznej tej kary chciała go uwolnić jaka dziewica, *zarzucała na głowę jego chustkę*, co było znakiem, że pragnie go ocalić od kary i wyjść za niego za mąż.

Wreszcie z wypytywań o podobny zwyczaj pomiędzy ludem i oświeceńszemi osobami na Kujawach i w dawnej ziemi Dobrzyńskiej doszedłem do wniosku, że pamięć o nim żyje dotąd do tego stopnia, iż niektórzy dziwili się, gdy się dowiedzieli, że zwyczaju tego nie dałoby się dziś zastosować, bo nie istnieje on w kodeksie karnym; są więc przekonani, że w samej rzeczy dziś jeszcze dziewica mogłaby skazańca wybawić od śmierci zarzuceniem nań chustki z zamiarem wyjścia za niego za mąż.

H. Łopaciński.

CHŁOPSKA ZAGRODA[1]).

Przez *Adolfa Dygasińskiego.*

I.

Filozoficznie rzeczy biorąc i jak najogólniej, język ludzki można uważać jako jeden z pierwotnych produktów woli człowieka. A jak materjałem ludzkiego czynu jest pierwotna, dziecięca samorzutkość, nieświadoma siebie i objawiająca się w bezcelowych ruchach, które później jednak spożytkowane zostają na rzecz pewnych życiowych celów, — tak samo materjały językowe: głos lub giesta bywają później do potrzeb życia zastosowane.

Język literacki i ludowy możnaby przyrównać do dwuch sióstr, z których jedna wyszła za mąż za rodowca, druga je czarny chleb w chacie plebejusza. Język ludowy nie ma swoich rycerzy pióra; wstydzą się go na szlacheckich salonach. Przy pługu, w stodole, na zagonie, w ubogiej chałupie wyrasta on i rozwija się, nie stanowiąc przedmiotu niczyjej troskliwości. Wszelka nauka i oświata, jakkolwiek użyteczną być może, w gruncie rzeczy jest zamachem na starobyły język ludowy. Ci, co tym językiem mówią, są do niego przywiązani tak, jak do swej wiary i ziemi — instynktowo. Nie zdołają oni ocenić wartości skarbu, gdyż ta wartość wyrasta dopiero z pomnożeniem się zasobów umysłowego rozwoju. Nabytki wszelkie wchodzą tu zwolna, aklimatyzują się i ustalają w ciągu pokoleń.

Znamy lud z powiastek, plagjujących życie ludowe, z naśladowań mniej lub więcej udatnych wyrazów i zwrotów ludowych; zdaje nam się, że litościwe te okruchy, rzucone życiu chłopa, zaspokajają sumienie, że przecież zajmujemy się nareszcie i chatą. Tymczasem nad życiem chłopa wcale się nie pracuje naukowo, jak się nigdy nie pracowało praktycznie. Trochę niesmacznych karykatur z pieprzykiem sentymentu nie wystarcza, gdy idzie o zdobycie prawdy. Aby

---

[1]) „Chłopska zagroda“ drukowaną była po raz pierwszy w numerach: 73, 110 i 136 „Kurjera Codziennego“ z r. 1885. Pragnąc ocalić z powodzi dziennikarskiej cenny ten przyczynek do etnografji naszej, przedrukowujemy go w „Wiśle“, uzyskawszy na to zezwolenie córki autora, p. Zofji Dygasińskiej. *Red.*

uchwycić życie chłopa, trzeba w to życie wrosnąć całym umysłem, wpatrzeć się w nie władzami całej duszy. Do morału naciągnięta powiastka, krzyki na zabobony i przesądy, krzyki, których żaden chłop nie słyszy, a tylko naiwne warszawianki ze zdumieniem się o tym dowiadują; wierszyk na temat dzieweczki przy studni; dramat, na którego przedstawieniu warszawscy filistrzy śmieją się do rozpuku z aktora, udającego pijanego chłopa; oto są rysy, zebrane z psychologji ludowej. Kaznodziejska cała ta retoryka przeciwko przywarom i występkom ludowym jest równie bezsilna, jak i rodzona jej siostra chłopomanja, gdy się stanie oko w oko z szeregiem wielce nieprzyjemnych prawd z zakresu psychologji starego niewolnika. Politurujcie te prawdy, jak chcecie, one zawsze na wierzch wypłyną. Może lepiej więc nie maskować sprawy i nie politykować. Nie mniemać, że jakiś pismak w Warszawie wywiera wpływ na lud przez to, iż chłopów uważa za małe żaczki, które z zachwytem jego kazań słuchają. Mędrsi oni i dojrzalsi, niż wam się zdaje.

Przynajmniej dzisiaj prawdą szczerą wypadałoby spłacić dług wzgardy starej; byłby to patrjotyzm zdrowy. Zerwijmy z farbowanym morałem, że każdy jest szczęścia swojego sprawcą, bo jednocześnie poniżaliśmy tych, którzy nietylko nie byli szczęśliwi, ale cudze szczęście swoim nieszczęściem sprawiali.

To też tylko z tego jednego, jedynego względu uważamy za małoduszne westchnienia za przeszłością tych, co przeszłość ową usiłują oświetlić jakąś protekcjonalnością i upozorować dobroduszną patrjarchalnością, byle tylko zamazać wstrętną kartę w pięknych dziejach.

Smutno, bardzo smutno wyglądają i dzisiaj te przybytki, w których się rozlega język polskiego ludu; niewielką jest różnica między chłopską chatą a papuańskim kampongiem. Smutne są jeszcze potrzeby piastuna chłopskiej gwary. Przypatrzcie się codziennemu życiu jego, przyjrzyjcie się, jak on żyje w chwilach godowych i w czasach klęsk a upadku, wtenczas poznacie lepiej losy tych obywateli, którym przez dziewięć wieków z górą, jakby dla ironji, opowiadano o równości wszystkich ludzi.

Wprawdzie udział języka ludowego w sprawach powszechnokrajowych jest żaden, wprawdzie przeznaczeniem jego jest wieść żywot partykularny, jednakże język ten ma swoje przywileje. Czego nie zdołało przechować pismo, to lud objął w posiadłość i przecho-

wał, a przez to stał się arką narodową i poniekąd materjałem szczepowej paleontologji.

Wszystko się psuło. Pany to niemczeli, to się francuzili, łacińszczyli lub włoszczyli. Chłopa wiele wieków nie zdołało wykoleić z narodowego procesu nigdy. Język jego poszedł raz' drogą rodzimą i w rodzimym kierunku. Co weszło weń cudzoziemczyzny, to się przetopiło na własność bez żadnych podszeptów purystów.

Poezja w tym języku nie wysoka, nie mistrzowska, lecz kto ma serce, dosłyszy w niej i płacz i radość. Prostotną piosnką z wiatrem na wyścigi leci po nad łanami pszenicy, żyta, przez zagony kartofli, kapusty, i przed oczyma widzisz wyraźnie anioła, jakiegoby ci chyba tylko Grotgierowski ołówek skreślić umiał. Chłop się zrósł z przyrodą, a przyroda do niego przywykła. Osadź innych ludzi około Skalbmierza, Miechowa, Proszowic, Brzeska i t. d., — ludzi bez białych sukman, bez czerwonych czapek i magierek, kobiety bez rańtuchów i krasnych chustek na głowie, a zmieni się cały powab i urok okolicy.

Jeżeli, czytelniku, nie masz nic lepszego do roboty, to pójdź ze mną do chłopskiej zagrody w ziemi krakowskiej. Zapraszam cię szczerze. Nauczysz się języka, który jest twoim językiem, i poznasz zwyczaje twoich pra-przodków. Słyszysz, jak młócą w stodole *cepami* chłopy silne, aż ziemia jęczy i powietrze drży! Cepy składają się z dwuch części: dłuższej, zwanej *dzierżákiem*, i krótszej—*bijákiem;* oba te okrągłe kawałki drzewa połączone są ogniwem rzemiennym, zwanym *gozwami* (trzymam się tu zwykle wymawiania ludowego); gązwy zaś spojone są przez *sforę*, także z rzemienia. Ale ja cię, czytelniku, prowadzę do stodoły, a ty może nie wiesz, co to jest stodoła? Może i wiesz, lecz bardzo ogólnie; tymczasem godzi się poznać polską stodołę. Do tego budynku wchodzisz przez *wrota*, złożone z dwuch *wrótni*; w jednej z nich jest *poręcze* (to jest długi kij do zamykania), wkładające się w żelazny *wrzeciądz*, który na *skoblu* zamyka się kołkiem, przywiązanym na sznurku, albo *powrózku*. Wrótnia zrobiona jest z desek, połączonych na wewnętrznej stronie *szpongami*, t. j. kawałkami drzewa, idącemi wszerz. Wrótnia, otwierając się, obraca się na *biegunach*, przyczepionych żelaznemi *kunami* do słupa. Od szpongi do bieguna znajdują się na wrótni (na jej powierzchni od wnętrza stodoły) *miecze*, przybite do desek, tworzące trójkąty prostokątne, gdzie przeciwprostokątną jeden *miecz* stanowi. Stodoła stoi na *sochach*, na których leży *szlemię* (lub *szlemień*) a część strzechy nad

szlemieniem nazywa się *kalenicą*. Sochy są najwyższemi słupami w stodole. Właściwie *słupami* nazywają się kloce pionowe dokoła stodoły, na których leżą cztery *płátwy*, z tych dwie biegną przez całą długość, a dwie—przez szerokość stodoły. Od szlemienia do płatw schodzą pochyło *krokwy*, lub *krokwie*, a na krokwiach leżą *łaty*, do których się przywiązuję snopki *poszywanej* strzechy za pomocą *powróseł*. Najniżej będące snopki zowią się *jeżami*, inne — *głowatemi*.

Arenę stodoły, niejako plac boju, stanowi *boisko*, gdzie chłop istnie bojuje, gdy zboże młóci. Boisko znajduje się pomiędzy dwiema *zapolnicami*, poza któremi będąca przestrzeń nosi nazwę *zapola*. *Belki* leżą na płatwach i są wciśnięte w sochy, niekiedy zaś żelaznym *sforniem* przytwierdzone. *Przycień* są to progi, leżące na ziemi równolegle do płatew i belek. W ścianach dokoła znajdujące się belki i idące od słupa do słupa, noszą nazwę *rygli*. Dziury w progu, w które są wprawione bieguny, zowią się *panewki*. Strzecha z dwuch boków węższych nazywa się *szczytem*. Brzegi zaś szczytu są to *narożniki*, poszyte jeżami.

Cześć ci, stodoło chłopska, przybytku pracy rzetelnej, pracy w krwawym pocie czoła!

Tu starzy nauczają przykładem swoje pacholęta, jak się cicho, skromnie i bez rozgłosu pracuje na ziemi i dla ziemi.

Zima. Mróz ścina sztywniejące członki, śnieg chrupie pod nogami, na niebie szaro, jeszcze daleko do wstania słonka, a już *młocki* idą do stodoły, idą uroczyście, poważnie, rosłe małopolskie chłopy.

Skrzypnęły wrótnie na biegunach i już chłop wszedł w zapole, już *wysadza kopy*. Słychać: łup! łup! łup! lub: trafl trafl trafl Mróz doskwiera, ale oni pracują, bo chłop nie urodził się do pieca; mróz mu taki dobry, jak i upał. Gdy się już dobrze *zrobili*, wtedy śniadają. Czasem baby przynoszą w dwojakach żur gorący, ziemniaki, a czasem nie. Biedniejszy dobywa z kieszeni, ze szmaty lub z kobiały kromę chleba, kraje kozikiem i tak śniada. Wesoło się pożywa, co Bóg dał, a nie ma tu żadnych sentymentów. Bo twardy jest, jak żelazo, rycerz pracy i nie zwykł rozckliwiać się nad niczym.

Gdy się namłócili, to *kłoć* zgarniają na kupę, lub z niej robią *ocipki*, albo z ocipek wiążą *kawiárki*. Zgrabione przy *młocce*, wymłócone kłosy, są to *zgoniny* lub *zgóniny*. A kto kiedy w Warszawie słyszał o narzędziu, zwanem *zczyniárka*. Jest to miotła, którą chłop

robi sobie na prędce ze słomy i oprawia ją na dzierżaku od cepów. Za pomocą tej zczyniarki *zczyniá sie* po wierzchu zboże wymłócone, a to, co się zczyni, co się zmiecie z wierzchu, nosi nazwę *zczynek*. Zczynki stanowią przysmak krów i wołów, a jako uprzywilejowany delikates dają się młodym cielątkom, aby się lepiej odchowywały. Co innego puste *plewy;* te się otrzymują podczas *wiania* zboża; gdy ciężkie zboże zaraz na dół spada, lekką plewę wiatr unosi. Podczas wiania czynną jest *szufla*, gatunek łyżki dużej, której jedna część zowie się *rączką*, druga—*szufliskiem*. Innemi narzędziami przy czynności młócenia są: *grabie*, składające się *z grabiska*, *blatu*, oraz *zębów* i *przetak*. Przetak znowu składa się z szerokiej obręczy, zwanej *obiecadłem*, lub *obycajem* (obyczajem) i ze *sita*.

II.

Możnaby powiedzieć dosyć słusznie, a nie być posądzonym o przesadę, że społeczny sok życia, zanim rozpocznie swoje krążenie oraz obieg po różnych drogach, musi być przedewszystkim wytworzony w chłopskiej zagrodzie, przy pomocy rąk chłopskich i w aparacie, zwanym stodołą. Co tu weszło, jest już faktycznym nabytkiem, nie straconym dla człowieka. Ileż sił, ile troski, zabiegów, koncentruje się w ziarnie zboża!

Aby to ocenić, przyjrzyjmy się pracy czarnego narodu, zobaczmy, jakiemi środkami ona się odbywa.

Tęgi chłop sam wszystko robi: buduje chatę, stodołę, wykończa wóz, pług i t. d. Jak artysta, w każde z tych dzieł duszę swoją wciela i kocha je po swojemu. Znałem chłopów, którzy jednocześnie byli kowalami, stelmachami, stolarzami, nie zaniedbując wcale pracy rolniczej. Taki *wóz* chłopski nie jest bynajmniej narzędziem prostym; opiszemy go szczegółowo, bo wart jest opisu, podobnie jak *pług*.

Długi *dyszel* okuty jest na przednim końcu, gdzie występuje kawałek żelaza, zwany *furmanek*. Drugim końcem dyszel łączy się z resztą wozu, i tu dzieli on się na dwie *śnice*, które spaja *podyma*, podobnie jak blat spaja dwie odnogi grabi. Na podymie leży długi kij, zwany *rozwora*, a podchodzący pod rozszczepienie tylne, podobne do śnic i noszące nazwę *krzepcizny*. W poziomy kij, zwany *obartelem* albo *ryczonem* (obartel może być *kopny* lub *krakowski)* wprawione są dwa *kulbony*. W *drabinach* podłużne żerdki zowią się *litrami*, te zaś szczeble, które są szerokie, nazywają się *śmigle;* okrą-

głe—poprostu *szczeble*. Przy drabinowych litrach, na przednim końcu, są kółka żelazne, zwane *nalustki*, w które górnym swoim końcem wkładają się *luśnie*, te znowu dolnym swoim końcem, okutym i zwanym *oko*, spoczywają na *szynklach*, a zakładają się *lonami*, w *oś* wchodzącemi. Oś, zwana *szynklem*, w miejscu, gdzie ją lon przejmuje, łączy się z *nasadem*, jeśli jest drewniana, a z *progiem*, gdy jest żelazna. *Stós* jest to kawałek żelaza, wpuszczony w nasadę i w oś w tym celu, aby *buks* nie podrzynał nasadu. Buks od strony stósa jest *stósowy* (większy), od szynkla—*szynklowy* (mniejszy). Pomiędzy temi dwiema częściami, znajduje się *piasta* albo *łeb*, w który wprawiają się *sprychy*, idące od *dzwon*, na których znowu widać oprawioną żelazną obręcz, zwaną *rafa*, a przykutą do dzwon *sfornikami*. Dla wzmocnienia piasty po końcach są dwa *wieńce*, a dla wzmocnienia jej środka, w którym są osadzone sprychy, znajdują się dwa *brzustynki*. *Średnicą* zowie się obręcz między wieńcem szynklowym, a brzustynkiem.

W *nasadzie* na przodzie, dla podparcia *gnojnic* lub *drabin*, aby nie spadły na koło, są kije, zwane *kule*, podparte *podkulkiem* lub *luzienką*. Na końcu dyszla, pomiędzy śnicami, znajduje się *dunál*, służący do zakładania *wági* dla pierwszej pary koni. *Spernál* albo *przewodzień*, jest to znowu duży gwóźdź za dunalem, służący do tego, ażeby konie z pomiędzy śnic nie wyciągnęły dyszla. *Rychwami* zowią się obrączki, ściskające dyszel, pomiędzy śnice włożony. Oprócz tego wszystkiego, na wozie kładzie się *półkoszki*, lub między gnojnice deska, nazwana *dymnicą*. Przy wozie są jeszcze *orczyki*, okute *ślufami*, na których są okrągłe *obarzanki*. *Pawąz* jest to długi kij, którym się na wozie przyciska siano, wiezione do stodoły, lub stogu. U gnojnic znajdują się po bokach spojenia desek, zwane *ogniwami*.

Już z tego widać, że wóz jest machiną wielce złożoną, która się stopniowo udoskonalała.

Po wozie pierwsze miejsce zajmuje *pług*, w którym odróżniamy dwie drewniane, wystające i charakterystycznie zakrzywione *nogi*, opierające się na *włóce*, złożonej z dwuch kawałków drzewa, zbitych ze sobą prawie pod kątem prostym. *Płuż* jest to gruba deska, w którą wprawiane są nogi pługa. Między nogami w poprzek przechodzi *oparztek*. *Spodnia noga* osadzona jest na *grządzielu*, który przednim swoim końcem leży na *nasadku*, a ten nasadek leży znowu na *ciągorku*, mającym kształt wideł. *Wić*, jest to łańcuch, łą-

czący grządziel z *naganiaczem*, to jest z kołkiem, przebijającym nasadek i wchodzącym w drewnianą oś, między widełkami ciągorka. *Górna noga* łączy się jednym żelaznym prętem z *blachą*, a drugim— z grządzielem. Blacha przybita jest do *słupicy*, wprawionej jednym końcem w grządziel, a drugim — w płuż. W grządzielu zaś są dziury; w jedną z nich zakłada się *kurek* żelazny, przytrzymujący wić. W staropolskim pługu, przed blachą znajdowało się *trzósło*, czyli żelazny *krój*. Nadmieniamy też, że słupicę nazywają inaczej—*strzałą*.

Inne rolnicze narzędzie—*brona*, składa się z drewnianych *półbronków*, w których od spodu tkwią *broniáki* (gwoździe), z wierzchu zaś półbronki łączą się ze sobą, jakby na kształt drabiny, dwoma *śmiglami*.

— W bronie—widzicie—są dwa *śmigle*, a trzecie *jugo*—objaśniał mnie Kwiecień, mądry gospodarz z Donatkowic (pow. Pińczowski).

Jugo jest to szczebel, do którego się *orczyk* przyczepia.

— Ale ta kajindzi jugo nazywają *posmykiel*. (To samo źródło).

To „kajindziej“ należy tłumaczyć tym razem: we wsi sąsiedniej.

Kosa składa się z długiego kija, zwanego *kosiskiem*, z drewnianej *rączki*, to jest rękojeści od trzymania i właściwej *kosy*.

— Cóż to jest kosa? zapytałem, a na to mi odpowiedział Zaparcik, młody chłopek:

— A to takie *ostre* (czytaj: ostrze) na kosisku.

Kosę utrzymuje na kosisku *pierścień*, pod który wbija się *klin*.

— W czymże wy nosicie *osełkę*? (Kamień do ostrzenia kosy).

— A cy to nie widzita, że w *pusce*?

(Jest to torebka skórzana, zapewne *puszka*).

Ciekawą też jest sieczkarnia ręczna, złożona ze *stalicy*, *kosy* i *skrzynki*.

— Powiedźcie mi, co wy nazywacie w sieczkarni stalicą?—pytałem.

— Ano stalica, to psecie *kula*—brzmiała odpowiedź.

(Kula, bo krzywa, to jest kulawa).

W *sierpie* rozróżnia się *dziób* i *trzonek*.

Terminy, dotyczące samej roli, znalazłem pod Skalbmierzem takie:

Uwrocie jest tam, gdzie się kończą zagony i orze się w poprzek zagonów.

— A jakże tu u was nazywają rów, idący przez środek pola?

— No, tako *przykope* (przykopę), co to jes na to, zeby woda roli nie targała, to różnie przezywajo, a my ta *przegon* lebo *śtrych* (przegon lub sztrych).

Licha jest to kawałek roli, mający 4—6 zagonów.

— Darmośnie tam woliska męcyć, bo i lichy nie zora.

(Mowa o ciężkim gruncie w ziemi Proszowskiej, lub koło Wiślicy w Rędzinach).

Skład ma 3 do 5 zagonów.

Chłop taki, to jak skocy (czasami *skiknie*), to by skład psesadził.

— A co wy, gospodarzu, nazywacie skibą?

— Tyla ziémi, co pługiém zajmie.

Zagon obejmuje cztery skiby.

— Co ci ludzie robią w polu?

— Nico, kiej odwracajo.

To znaczy: *odwracają*, orzą powtórnie.

— Juści kto (lub chto) odwracá, musiál pirwy *pokładać*, abo *podorywać*, bo jakzeby był *pokłád* lubo *podorywka*.

Kto odwraca, ten przedtym musiał podorywać, lub pokładać, to jest musiał przygotować rolę przedwstępnie, a taka rola nosi nazwę pokładu lub podorywki.

III.

Czyś kiedy widział, czytelniku, rzeszę naszego ludu, spieszącą na jarmark lub do kościoła? Wśród pól zielonych, wśród łąk, drzew, po ścieżkach, drogach, ponad wąwozami, około lasów i gaików, suną ciżbą, idą parami albo w pojedynkę zastępy pracowników, którzy tę piękną rolę własną ręką zorali, potem własnym skropili, ziarnem swej pracy obsiali i duchem swej pieśni, wiary ukrasili. Potym dopiero kochać już można ziemię ze wszystkim, co jest w niej i na niej.

Idą się modlić, zaspakajać idealne potrzeby, pragną się oderwać duszą od zagona, co nie płuży...

Idą *obleczeni* w *szmaty* i *chusty*, w swoich *parciákach*, *skórzákach*, *zamszákach*.

Chłopi noszą białą *kamizelę*, albo *kiklę* czy *kitlę* o rękawach, zakończonych *łapkami* (trójkątne wyłogi), a ze stojącym *kołmiérzem*

(kołnierzem), z *klamkami* przy kieszeniach. A na wierzchu pas *kowany*. „Syćko to jedno — kowany cy *Racłaski* (Racławski).“ Przy pasie sprzączka (w języku ludowym *psecka)* ze *trzpieniem*, a na *smyczku* wisi *kozik* „ele *cygánek*“ i *przetyczka*. Najgłówniejsza część pasa zowie się *opasek*. Nie zginęły jeszcze *magierki* białe z modremi lub czerwonemi w koło *cetami* (ceta — szlak) i nie są wcale rzadsze od *kapelusa* z *opuską* (rondem). Nie ma jak krakowska sukmana ze *suką* z pod Proszowic i Skalbmierza, choć tu i owdzie przebija się *kabát* (szpencer).

„Na jarmak i do bozego domu tak się ubirawa, w pole do roboty, bele cłek *nogawice* nadział, a kosulisko bez *nadołka* i *osywki* (koszula bez dolnej części i mankietów)“. „Kajbym sie stroiła na parade, zeby *łachy* na ścirnisku *potargać?*“ „Kiej suka na sukmanie świci, to co mi ta o *aftke* i *kónia!*“ (haftka—zapięcie).

— Matka!—woła mąż na żonę—kiej idzies na role, zamkni no tu dobze *póskrzynek* — (półskrzynek — skrzynkę, w odróżnieniu od dużej skrzyni. Półskrzynek jest to właściwie większa część skrzyni, lecz w mowie potocznej chłop często używa tu figury retorycznej, biorąc część za całość).

Niewiasta ubiera głowę w *chustkę*, lub *smatę*, którą wiąże już to w *język*, już w *zająca*, lub na *kłodkę*. Czyż to nie jest bardziej rodzime i obrazowe, niż *peniuary*, *koafiury*, *loki?* Spódnica zowie się *kiecką*, lub *ciasnochą*, co amatorzy cudzoziemszczyzny uważają dziś za trywialne i ordynarne, choć nie wiem, co lepszego jest *krynolina* lub *tiurniura*. *Gorset* ma *ramiocki* (także *ramioncka)*, a u dołu są *kalitki*. U spódnicy ważną część stanowi *półka* (półka — pola), to jest kawałek płótna, wstawiony z przodu w spódnicę, podczas gdy w koszulę znowu wprawia się od dołu kawałek gorszego płótna (zgrzebnego lub zgrzebnicy) i to stanowi *nadołek*. Półkę spódnicy przykrywa *zápaska*, to jest fartuch. W koszuli trzeba jeszcze odróżnić *przyramki* albo *stryfle*, części idące po ramionach od kołnierza do rękawów. Wszelki podłużny otwór w ubraniu męzkim lub żeńskim nosi nazwę *ozporka*. „Takoś rozmamano bez te ozporki.“

Lepszy też przyodziewek występuje w innych ważnych chwilach życia, zwłaszcza, gdy się wyprawia chrzciny lub wesele. To ostatnie ma pewne fazy poprzednie i następcze, a sięgające niezawodnie nader odległych czasów, może kiedy jeszcze prowadzono życie społeczne, oparte na związku rodzinnym wyłącznie.

Najprzód idą *zaloty*, to jest faza, w której *chłopák zalica sie* (zaleca) do *dziwki* lub *dziewuchy*. Dalej następują *zrekowiny* albo *zwiady*, polegające na tym, że kobiety z napitkiem idą do panny od pana młodego lub od jego rodziców. *Zrekowiny* (zrękowiny) i *dziwosłeby* (dziewosłęby) wyprawiają się wspólnie przez pana młodego i pannę młodą w porze dnia wieczornej; na tę uroczystość zapraszają *starszego drużbę* i *starszą druchnę*, *starszego starostę* (tak się zowie chłop, który niesie *różdżkę* podczas wesela), oraz rodzinę obojga państwa młodych. Inny znowu z kolei obrzęd stanowią *zaprosiny* na wesele; wtedy pan młody zaprasza we czwartek, a panna młoda w niedzielę; pan młody zaprasza starostów i dziewosłębów, a panna młoda druchny, chodząc po chatach ze starszą druchną i mając w koszyku wódkę.

Wyprawiny stanowią wyprawienie z domu na ślub panny młodej, czemu towarzyszą śpiewki starościn. Ze ślubu powraca się do obranej *gospody;* skrzypkowie wychodzą na drogę z muzyką i prowadzą nowożeńców do owej gospody. Drzwi tej gospody drużbowie otwierają częstokroć gwałtem, a nadto panuje tu i owdzie zwyczaj, że przez otwór nad drzwiami będący, wyrzuca się garnek z popiołem.

Cepiny i *ocepiny* (oczepiny) polegają na tym, iż panna młoda stroi fochy, gasi światło; ale ją drużbowie chwytają *(chytają)* i sadzają na dzieży pośrodku izby, na głowę zaś wkłada się jej czerwony czepek (zwykle czerwony), na który zarzucają chustkę, a do korali przywiązują wstążkę. W dawniejszych czasach *wesoła* trwały od poniedziałku do czwartku w nocy, dziś już tylko od wtorku lub środy. W piątek i w sobotę przestają się weselnicy cieszyć, ale czynią nowe przygotowania do tak zwanych *wywodzin* i *poprawin*, co się znowu zasadza na tym, że panna młoda idzie w niedzielę do kościoła po błogosławieństwo, a ubrana jest w czepiec, przykryty *rańtuchem;* poczym ma jeszcze miejsce biesiada.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tutaj, jak się chłop żywi w najuroczystszych chwilach swojego życia. Otóż na wesołach w Skalbmierskim znalazłem potrawy takie:

1) Pierwsze danie stanowi *bársc* (barszcz) z chlebem lub z kaszą.

2) Kapusta zasmażana bez grochu. „Z grochem jewa na powsiedni.“

3) *Miso* (mięso) gotowane z chlebem.

4) *Mléko* z kaszą jaglaną.

5) Rosół z kluskami.

6) *Miso piecone* (pieczeń).

Przed ucztą pije się wódkę z *tłustem* (ze słoniną lub sadłem); po uczcie piją *gorzałkę* bez tłustego i jedzą *kołace* (kołacze), to jest placki z twarogiem.

— Pijewa gorzáłke z tłustem kuli pewności, potym cystom, to sie śkło *wytoknie* (poplucze się kieliszek z tłustości).

— Trafiuł (pan młody) na dzieuche *jarką* (rzeźką), trzeba, zeby i ón był jarki.

— E, kumie, a co ni má być jarki, cy to jaki *zbuk* lubo *zapart* (zbuk i zapart znaczy jaje zepsute).

— Śwarny chłopák i kóniec.

— Jensy ozeni sie z *pałubą* i bida (z małpą—ladaco).

(Podsłuchana rozmowa na weselu w Donatkowicach).

DO ART. „LEGIENDA O PUSTELNIKU, SKUSZONYM PRZEZ DJABŁA DO POPEŁNIENIA TRZECH GRZECHÓW".

(Patrz „Wisła", t. XI, 448—451).

Do przytoczonych w artykule powyższym trzech odmianek legiendy o pustelniku, a mianowicie z utworu *L. Tołstoja „Bogu czy mamonie"* (1896), z *Kolberga „Krakowskie"*, t. IV, str. 146—8, *„O kuszącym do pijaństwa"* i *J. I. Kraszewskiego „Jako sathan kusił pustelnika na puszcze"* (tak błędnie zam. *puszczy* lub *puszczej"*) (w *„Bojanie"* 1838), możemy obecnie podać źródło i przeróbkę polską literacką z wieku XVI-go. Z wielce ciekawego i napisanego znakomicie dziełka ks. Józefa Wereszczyńskiego p.n. *„Gościniec pewny: | Niepomiernym moczygębom, á | obmierzłym wydmikuflom świátá tego | do prawdźiwego obaczenia, á zbytkow swych pohámowánia. | Z pismá świętego y z rozmáitych Authorow ze | brany y wydány. | Przez księdzá Josepha Wereszczyn | skiego z Wereszczyná z przeyzrze- | nia Bozego Opátá Sieciechowskiego... | W Krákowie | W Drukárniey Andrzeiá Piotrkow | czyká. Roku Páńskiego 1585"*, w 4-ce, str. 201—270, (p. Wierzbowski *„Bibliographia Polonica XV ac XVI ss."*, t. III, № 2784, gdzie przytoczone są 3 bibljoteki, posiadające tę rzadkość: Tarnowskich w Dzikowie, Z. Czarneckiego w Rus-

ku i J. Moszyńskiego w Krakowie,) dowiadujemy się, że legienda ta znajduje się w „*Vitae patrum*“, skąd podał ją ks. *Hieronim Powodowski* w piśmie „*Korab zewnętrznego potopu, ktorym przez obżarstwo a opilstwo, a zthąd przez insze sprosne grzechy wielka część krześciaństwa duchownie zatonęła, lub sposob przeciw zbytkom w iedzeniu y piciu*“, w Krakowie w drukarni Mik. Scharffenbergera, 1578, w 8-ce. (Por. Jocher II, 4263 i Maciejowski „Piśm. Pol.“ III, 274—5). Nie mając nadziei natrafić na niezmiernie rzadkie to dziełko (nie przytacza go T. Wierzbowski w 3-ch tomach swej „Bibljografji“), przytaczamy dosłownie treść legiendy, czy też dokładne jej powtórzenie z „Gościńca pewnego“ ks. Wereszczyńskiego, a mianowicie z przedruku K. J. Turowskiego „*Pisma treści moralnej*“, w Krakowie, 1860, str. 32—33. Nadmieniamy, że właśnie w „Gościńcu“ ks. Wereszczyński, który, jak dowiódł tego prof. Stanisław Ptaszycki, wiele bardzo z dzieł Mikołaja Reja korzystał [1]), przedstawił go „obżarłym i niepomiernie pijącym“ (str. 25—6).

Na dowód, do czego doprowadza opilstwo za podnietą szatańską, pisze późniejszy biskup kijowski: „Czego mamy jasny, osobliwy a uważania godny przykład *in vitis patrum*, co też i ksiądz Hieronim Powodowski, kanonik poznański, w swoim „*Korabiu zewnętrznego potopu*“ opisał temi słowy: Był jeden marnotrawca, który, gdy już wszystko utracił, i prawie mu już do desperacji przychodziło, w onym frasunku jego przyszedł do niego djabeł, obiecując go z tych frasunków i niedostatków wybawić i wielce znowu ubogacić, gdyby tylko jednę rzecz dla niego uczynił. Na co gdy on pozwolił, a pytał, któraby to rzecz była? począł go djabeł do tego przywodzić, aby własnego ojca zabił. Ale gdy on rzeczy tak okrutnej obiecać nie chciał, odmienił djabeł onę prośbę w rzecz łacniejszą i rozkoszniejszą, to jest, żeby cudzołóstwo popełnił. Ale kiedy i na ten sprosny grzech on młodzieniec pozwolić nie chciał, powiedział djabeł: „Chocia sobie takiej uczynności mej nie poważasz, a za jeden uczynek nie chcesz się mieć do śmierci dobrze, tedy ja przedsię słowo trzymam, iż to, com ci namienił, nie odmienię, tylko wżdy co dla mnie uczyń, a nie chcę inszego, jedno, co ludzie ustawicznie bez najmu [2]) i bez naruszenia sławy swej czynić zwykli. A tak upij się już chocia raz prze moje zdrowie, a nazajutrz będziesz miał wszystkiego dosyć. jakom ci przyo-

[1]) Por. „Mikołaj Rej z Nagłowic i ks. Józef Wereszczyński“, Wilno, 1879, w „Upominku dla Kraszewskiego“.

[2]) Zapewne omyłka zamiast *ujmy*.

biecował. Uradował się on nieborak, mniemając, iż djabła oszukał, i rozumiejąc, iż nazajutrz miał mieć dobrze czym zapłacić, szedł do najkosztowniejszej piwnice, i częścią mocą niezwyczajnego picia, częścią też podobno, iż djabeł, jako prze swe zdrowie, korzenia przysypował, tak się srodze upił, iż będąc jako wściekłym, cudzołóstwo w onejże gospodzie gwałtownie popełnił. O czym dowiedziawszy się, ojciec jego bieżał nieborak, chcąc syna od gardła uchronić i do domu przyprowadzić. On ojca, skoro go hamować począł, zabił, sam potym pojmany, na gardle jest skarany. Z którego przykładu obaczyć możesz, jako sobie pijaństwa każdy człowiek lekce ważyć nie ma, będąc tego pewien, iż djabeł nie opuści człowieka pijanego bez jakiego cła i zysku swego".

Szczegóły w 4-ch obecnie znanych nam wersjach tej legiendy są, jak widzimy, nieco różne: w przykładzie z „Vitae patrum", zużytkowanym przez Powodowskiego i Wereszczyńskiego, występuje młodzieniec marnotrawca, u Tołstoja (p. treść jego legiendy w „Wiśle", t. X, str. 900—901) mowa jest o mnichu świątobliwym, u Kraszewskiego—o pustelniku, w podaniu z Krakowskiego—o parobku. W legiendzie wyżej przytoczonej djabeł obiecuje młodzieńcowi bogactwa, tak samo czyni z parobkiem (p. „Wisła", XI, 449) w podaniu z Krakowskiego, u Kraszewskiego szatan skusił pustelnika konikiem, u Tołstoja djabeł wziął na siebie postać kruka. Trzy grzechy mniej więcej jednakowo są opisane we wszystkich odmiankach. W trzech odmiankach pijak zabija gospodarza, w oryginalnej legiendzie — ojca, co zbrodnię jego powiększa. Winowajca w legiendzie oryginalnej skazany został na śmierć, w ludowej z krakowskiego sam się powiesił, w odmiance Kraszewskiego pokutował za swój grzech i Boga przebłagał, wreszcie u Tołstoja koniec nie jest dopowiedziany.

Skąd się biorą w legiendach tych różnice, i jaką drogą do ludu się przedostało to podanie? Nie mając pod ręką „*Vitas patrum*", nie wiemy, czy ks. Powodowski wiernie legiendę z nich powtórzył; być też może, że w różnych odmiankach już w dziełach teologicznych średniowiecznych podanie to się trafiało. Korzystali z tak wdzięcznego tematu kaznodzieje i moraliści nieraz zapewne i stosownie do potrzeb i fantazji osobistej przykrawali je i zmieniali; z kazalnicy zaś i dziełek umoralniających, przeciwko pijaństwu skierowanych, przedostawało się do ludu, który je znowu po swojemu zmieniał; od ludu znowu baśń przejść może do literatury pisanej, i tu wyobraźnia i talent poety nowe kształty prastarej legiendzie nadaje.

H. Łopaciński.

OBJAŚNIENIE RYSUNKU.

Typ ludowy, zdobiący niniejszy zeszyt *Wisły*, przedstawia Katarzynę Cieślakową, rodem z Oblina, w powiecie Garwolińskim, gub. Siedleckiej. Podobiznę Cieślakowej rysował piórkiem p. J. Andrzejewski, według zdjęcia fotograficznego, dokonanego przez p. J. Kwietniewskiego.

SPROSTOWANIE do str. 293, t. XIX.

Prostujemy, iż nazwa wsi, z której pochodzą gadki, zebrane przez Witowta, brzmieć powinna nie *Ostrówek*, jak to błędnie wydrukowaliśmy, lecz *Ostrówki*. *Red.*

POSZUKIWANIA.

I. Lecznictwo ludowe. (Patrz Wisła, 1890, IV, 189 i 1901, XV, 750—755.)

Lekartcwa niektóre na różne chorób przypadki.

Temi trzema rzeczami żyć ma człowiek.

Trzy rzeczy są, ktoremi każdy człowiek żyć, y czerstwić się na świecie (ma). Naprzód żyć honorem y dobrą u ludzi reputacyą, żyć zdrowiem, żyć według możności swoiey substancyą; przeto dla honoru rozumem się moderować, dla substancyi y dobrego mienia przy dobrym nabyciu pracy y starania nie litować, dla zdrowia zaś w życiu bydź moderatus, a tego, co szkodzić może, swoie wiedząc naturę, wszelkiego wystrzegać się złego nałogu, a potym, czuiąc iaką do siebie dolegliwość, zawczasu, nim cię o łószko rzuci choroba, lekarstwy zabieżeć, które nie tylko mieć dla swoiey własney wygody, ale tesz dla dworskiey y folwarczney czeladzi, y na wsi ludziom według Pana Boga y według bliźniego poratowania zdrowia w potrzebie nie żałować, y kto tylko w twoiey zachoruie dziedzinie, każdego takiego powinieneś ratować zdrowia, yle tam gdzie miasto, y doktor do nabywania tych rzeczy, niżey specyfikowanych, są dalekie, a te snadnie w domu dosyć małym kosztem mogą bydź zawsze do przechowywania przysposobione. Tych tedy remedia, według doswiadczenia y samego zwyczaju, tym zużyć dla zdrowia sposobem.

Dryakiew mieć pewną y dobrą na wszelkie dolegliwości, którey wziąć na koniec noża, iako laskowy orzech, w nowy garczek gliniany wlać kwaterkę piwa, w tymże tę dryakiew w ciepłym rozetrzeć piwie, a gdy się iusz masz kłaść do spania, iak naylepiey rozmiesawszy, aby nic nie zostało, wypić; potym się dobrze dla zagrzania nakryć, mało co, albo nic na ten czas wieczerzy nie zażywszy; po tym lekarstwie, według dyspozycyi natury, spodziewać się: albo womitów, albo potów, albo innych beneficia.

Jakie maią bydz w domu Ingredyencye. Mieć także przytym pro zapas Kamień Czerwony od urazu, Zupną, Rakową y Wrocławską maść, Wolbrot, y każdemu choremu nie żałować, ile temu który na to nie ma sposobu, a po gotowiu, y za pieniądze tego nie wszędy dostanie tego kupić.

Supplementa Ingredyencyi. Wolno mieć y inne Prezerwatywy różne, kogo stanie na to, chodźby całą aptekę y Alchimią, te iednak specyfikowane, iako potrzebnieysze od przygody, w twoiey zawsze niech będą aptece.

Na bolenie głowy. Wziąć koryandru garzść, anyżu garzść, utłuc to w moździerzu y wsypać w piwo; kiedy wezwre, wdrobić w to kęs chleba y przywarzyć pospołu, y wyłożyć między dwie chustce, obłożyć tym letnio głowę.

Item. Pietruszkę z korzeniem uwiercieć, wbić białków, różaney wódki, octu, y uczynić z paczesi plaster na wszystkę głowę, na wierszch, y obłożyć tym.

Na zawracanie głowy. Warzyć belicę w occie y myć tym ciepło głowę.

Na zawrot głowy y szaleństwo. Kaszę tatarczaną uwarzyć bez masła y głowę ciepło okładać.

Na spanie albo chorą głowę. Kto nie może spać, albo od rozumu odeydzie, wziąć mąki ięczmienney, upiec chleb, y tym ciepło obłożyć głowę.

Kiedy się komu pocznie głowa kazić. Wziąć ślazu, romienku, wierzbowego liscia, sałaty y warzyć to w wodzie, a ostudziwszy, myć oną wodą nogi po kolana, a potym wnet głowę ogolić y namazać owemi piianami, co na krowiey serwatce bywaią, kiedy wre.

Item. Kokosz rozedrzeć żywo, y na ciemię przykładać ciepło.

Na zastanowienie krwie, gdy z nosa idzie. Ukroić grzankę z chleba y maczać w octcie, y naskrobać na onę grzankę Cyndelinu, y trzymać u nosa.

Item. Rutę ztłuc, z mocnym octem rozpuszczać, y obłożyć czoło, a onę polewkę w nos wpuszcać.

Dla ustanowienia krwie, lub z nosa, lub z rany. Kiedy krew nie chce ustać, zmaczać paięczynę w octcie, przyłożyć na ranę; zaraz krew ustanie.

Na bielmo y czerwoność oka. Weźmi piołunu garść, ztłucz dobrze w moździerzu, wycisnąwszy z niego sok puszczay w oko; czerwoność y bielmo spada.

Item na bielmo w oku. Sok z barszczu wycisnąć y puszczać go w oko.

Na bolenie oczu. Gołębiąt białych parę wziąć, y krew w oczy leżącemu na wznak wlać, y tak trzymać potym; tesz gołębięta uwarzyć ze wszystkim y z pierzem, w wodzie, nad tą parą, wyiąwszy z ognia, parzyć oczy.

Item na oczy. Gorzałki prostey wziąć y soli przygarśnie, tę sól pokropić y zapalić ią; iak zgasnie, to ią między dwie chuście złozyć, y tak ciepło przyłozyć w głowy tył, przeszywszy ią, iako materaczyk, zeby się nie przesypowała.

Item. Hreczki utłuc w mozdzierzu, tylko nie bardzo miałko, y rozczynić tę mąkę nie bardzo rzadko y nie gęsto, y tak na oko przyłożyć, placuszek uczyniwszy.

Na jeczmyk, gdy się na powiece uczyni. Wziąć mrówek y zrzynać im główki, y stłuc, a szlinami rospuścić y mazać tym.

Na oczy. Biały chleb maczać w wodzie ciekącey y przykładać.

Item. Piołun z drobnemi rodzenkami warzyć w wodzie, albo w winie, przykładać na oczy.

Na głuchotę. Piołun w winie warzyć, parę ciepłą w uszy puszczać; także sok cybulany z sokiem Bożego Drzewka w uszy puszcać.

Item. Ocet co naymocnieyszy zgrzać dobrze y nad tą parą uszy trzymać.

Na głuchotę y pisczenie w uszu. Uwarz piołun w miodzie, albo w winie, potrzymay ucha nad parą, tedy głuchość y pisczenie usmierza.

Komu świerczek w ucho wlezie. Cybulę upiec y sok z niey wycisnąć, może z oleykiem migdałowym zmięszać, y wlać w ucho potrosze; tedy wynidzie, abo zdechnie.

Na zęby. Weź główkę czosnku, stłukszy ią, przyłósz na końcu dłoni, na ręce, gdzie się poczyna łokieć; potym będą bąbele, które przestrzygnąć nożyczkami; pociecze zła materya.

Item. Nasienie gorczyczne ztłuczone, z miodem z octem zmięsawszy, w uściech trzymać; oddala ból.

Item. Wziąć na łyszkę gorzałki dobrey, wsypać pieprzu dobrze tłuczonego dostatek y krédy w szklankę, albo kłaczek abo bawełny czystey zapalże nim wódkę, żeby się nabrało, y to gorąco przyłożyć na zęby; uznasz, że ustanie.

Item. Pokrzywiane korzenie wiercieć z solą y przykładać na ten ząb, który boli.

Item. Sól miałką ugnieść z woskiem y przykładać na ząb, który boli.

Na chrobaka w zębie. Jak zabiią świnię, wytrząszy z żołądka, póki ciepły, niestrawienie, tedy glon, albo muł, który przy żołądku iest, oskrobać y to w chustkę związać y na ząb przyłożyć; wszystkie chrobaki wylazą na chustę onego węzełka.

Kiedy gardło boli. Figi warzyć w octcie y tym płókać gardło.

Item. Wziąć pięć orzechów włoskich, trzy korzonki tatarskiego ziela y, skrajawszy, warzyć to w nowym garku, wlawszy w to pół kwarty octu winnego, a kiedy do połowice wywre, tedy gardło tym płókać.

Item. Psie złe umieszać z miodem, z jęczmienną mąką, a zagrzawszy trochę, mazać gardło y obłożyć paczoskami.

Kiedy gardło boli, ze nie może połykać, albo opuchnie. Wziąć równą garzść kwiatków piołunowych, spikonadru sczyptę, szałwy garść, psie złe białe, to pospołu zetrzeć, y zmięszać z miodem, y włożyć między dwie chuście, y przyłożyć to na gardło od ucha do ucha.

Na puchnienie gardła. Wziąć psie złe, miodu prasnego, popiołu z jęczmienia palonego, każdego z nich półtory łyszki, soli pół łyszki, y zmięszać to pospołu, uczynić plastr y obłozyć gardło.

Na kaszel. Warzyć wędzoną rzepę, y ocukrować dobrze onę poliwkę, y pić ią ciepło.

Item. Wezmi głąbni czarney kapusty, uwarz w wodzie, a tę wodę, ocukrowawszy, pić dawać rano.

Na kaszel, zeby flegma odchodziła. Wziąć trzy korzenie jembieru, trzy korzenie tatarskiego ziela, dwa łota lukrecyi, szesnaście łutów szałwii, rozenków dobrych garść, polnego kminu łyszkę, y warzyć to w różaney wodzie, albo koprowey, albo w podróżnikowey, y włożyć w to dwa łoty cukru lodowatego, y pić tego po dziesięciu łyżek, zagrzewaiąc, rano y na noc.

Dziecięciu na kaszel, albo kiedy w piersiach cięszko. Młode masło, nie słone, rozpuścić z szafranem y mazać piersi ciepło.

Item. Fiiałkowym, albo rumiankowym oleykiem piersi mazać.

Item. Kozim mlekiem z szafranem y cytwarem napawać.

Na kaszel maść. Wezmi główek czosnku trzy, sadła wieprzowego co się zda, utłuc to dobrze wespół, iż będzie maść; tąż masz podeszwy u nóg przed ogniem wieczór, gdy spać idziesz, a gdy się położysz, day też sobie natrzeć szrodek grzbieta, co zowią stekieczyn(?) tak po trzy dni, asz zbędziesz kaszlu.

Na kaszel suchy, który podobny do suchot. Wziąć sałwii garzść, hiopu (hyzopu?) drugą, ruty trochę mniey, y w niemały, polewany garniec, w nowy, włozyć, wody nalawszy, y do tego miodu pięknego, abo lipcu nie mało włożyć, zeby słodko było, y przykrywszy pokrywką, warzyć to pospołu, odszumowuiąc, gdy trzeba, pokrywkę zdiąwszy; y warzyć tak długo, asz piąta część oney wody uwre; y potym to zschować do chłodu, a ulewać y, przygrzewaiąc w garneczku, dawać choremu pić, miasto piwa.

Item. Gorzałki wziąć mocney kubek i do tego cukru połowicę kupka wsypać, a szafranu tyle, żeby zołto było, a nie zbytnio; a szafranu tłuczonego do tego trzeba; y potym to zapalić, a gdy do połowice to wygore, tedy zatłumić ostatek, y to, co zatłumione zostanie, po łyżeczce tego używać rano, a potym nie rychło ieść; a na noc, gdy się też łyszka wezmie, tedy iuż po tym nic ani jeść, ani pić.

Recepty na kaszel y inne niedostatki płucne y wątrobne od rozmaytych. Pan Piotr Dzieżak Kryniecki zalecał: dębowe młode listki, abo pąkowie, gdy się rozwiiać poczną, narwawszy, dystyllować na wódkę y tak, po łyżce, po dwie, w piwo leiąc, piiać. Powieda, że bardzo leczy; wątroba roście, choćby jej trocha zostało.

Rany w Usciech leczy. Izop w winie warzony rany w usciech goi, gdy będą usta płókane.

Na rozspadlenie Warg. Sok polney ruty rospuść, dragant, w wódce różaney, przeceć przez chustkę gęstą, przymieszay niewiele krochmalu, a tak uczyń iako maść; przykładay.

Włosów kendzierzawienie. Korzeń chebdowy wierć z oliwą, a tym włosy pomazuy, na które pomazanie kładź liście chebdowe pod ścierkę.

Na zgagę. Wziąść siemienia konopnego y uwiercieć, a wodką sałwijową rozpuściwszy, tak pić, kiedy zgaga piecze.

Na duszność w piersiach, czym się y żołądek naprawuie. Wziąść jałowcu świeżego y wypłukać w kilku wodach prawie pieknie; potym go ususzyć na rzesocie, a ususzywszy, ztłuc go w moździerzu prawie dobrze; potym wodą rozmącić y warzyć to w garcu polewanym, asz trzecia cześć tego wywre; potym owo wszystko w worek włożyć y wycisnąć we dwóch drewnach, abo w praseczce, a dopiero ów Liquor smażyć na lekkim ogniu, asz zgęstnieie. To tego po łyżecce używać rano y w wieczor, abo kiedy duszność przyidzie.

Na bolenie piersi oleiek. Wziąnść jonderek z brzoskwiniowych kostek y, obłupiwszy ie, utłuc w moździerzu y zakropić różaną wódkę, y przysmażyć na rynce; kiedy się kęs przysmaży, wycisnąc przez chustkę; y znowu zaś tegosz, co w chustce zostanie, zakropic y przysmażyć; zaś wycisnąć; do trzeciego razu tak czynić; y mazać nim piersi; tak, zimnym.

Na tosz plastr. Wziąć dziesięć korzeni pietruszki surowey, lnianego siemienia przygarść, kminu polnego równą garść, to wszystko ztłuc w Moździerzu y przysmażyć w Winie, y włożyć w Woreczek, y przykładać na piersi.

Na mleko zsiadłe w piersiach u białogłów. Kwiatki krokusu ogrodnego w Winie warzone mleko w piersiach białogłowom zsiadłe w piersiach rozpuszcza.

Na bolenie żywota. Warzyć bukwicę w Winie, włożywszy w nią trochę starego sadła. Pić to nadczco, lub na noc.

Kto iedzenia zatrzymać nie może. Warzyć Miętkę w Octcie y maczać tym usta y na pępek przykładać.

Item na wracanie, a zwłaszcza dziecięciu, kiedy się wszystko krztusi. Wziąć goździkow tartych y dać ie z czymkolwiek wypić.

Item. Grzankę w octcie umaczać y trzymać u nosa.

Item. Miętkę polną warzyć w piwie, albo w winie, y pić naczco, ciepło.

Gdy kto womity miewa, że nie może zatrzymać. Wziąć jaiec siedm, albo ośm, (kokoszych, surowych wziąść jaiec) a skoro chory co zie, albo wypiie, tedy iedno jaie włożyć pod gardło same, w dołek, miąższym końcem, a cienki koniec ma się o garło oprzeć; a chory leżeć będzie na wznak; a gdy się to jaie w dołku zgrzeie, zaś inne zimne, włożyć, a owo, co wyszło, tymczasem ochłodnie; y zaś drugie, trzecie y siódme kłaść iaie zimne, asz przestanie eiectia, a ieżeliby przestać nie chciała, tedy ręcznik zmaczać w zimney wodzie, a wziąwszy go, otoczyć nim wszystko gardło, tedy wnet zatrzyma.

Na suchoty pewne lekarstwo. Jak prędko kura zniesie jaje, tak trzeba pilnować, y zaraz iak upuści, wypić ciepło; naypewnieysze lekarstwo.

O poznaniu krwie Człowieczéj. Naprzód, gdy będzie krew czerwona, szarłatowey barwy, gładka, a dobra y gęsta, — przyrodzenie dobre znaczy.

Też gdy będzie krew szarłowatey barwy, a około wszędy biała, ku serwadce podobna, znaczy—kaszel y katar.

Też gdy krew żółtawa, ku siarce podobna, a która się wnet zgęsnie,—ukazuie przyrodzenie słabe y bliskie śmierci.

Też gdy będzie czerwona krew, szarłowatey barwy, a chmorki po sobie maiąca, y wodę pływaiącą ukazuie,—płuca owrzedziałe, piersi chore y cholerę.

Cudowney natury sekret.

Niedziela. Kto się w Niedzielę rodził, ieżeliby w dzień niedzielny cięszko zachorował, któremuby się od dnia dziewiątego nie polepszyło,—umrze; ieżeliby począł lepiey się mieć,—ozdrowieie.

Kto się w *Poniedziałek* urodził, ieżeliby w poniedziałkowy dzień cięszko zachorował, a dziewiątego dnia doczekał, — przyidzie do zdrowia; a ieżeli od dziewiątego dnia żadney poprawy zdrowia nie będzie,—do dnia czternastego niepewny życia.

Kto się we *Wtorek* rodził, a podczas wtorkowego dnia cięszkoby zachorował, ieżeliby trzeciego dnia nie poczynał się mieć lepiey, i do szóstego dnia tak źleby się miał,—zapewne umrze.

Kto się we *Środę* rodził, ieżeliby kiedy we Szrodę cięszko zachorował, a siódmego dnia potym smaczno y dobrze zasnął, a nazaiutrz iakiekolwiek polepszenie miał,—trzeciego dnia ozdrowieie; ieśliby zaś lepiey się nie miał,—siódmego dnia umrze potym.

Kto się we *Czwartek* rodził, ieżeliby kiedy w czwartkowy dzień cięszko zachorował, a dziewiątego dnia do zdrowia nie przyszedł, — zaprawdę umrze.

Kto się w *Piątek* rodził, ieżeliby w piątkowy dzień cięszko zachorował, ieżeliby mu się siódmego, abo ósmego dnia nie polepszyło,—dwudziestego pierwszego dnia umrze.

Kto się w *Sobotę* rodził, ieżeliby w sobotni dzień cięszko zachorował, a potym, szóstego dnia, nic mu się nie polepszyło, — trzeciego potym dnia umrze; ieżeli zaś trzeciego dnia lepiey pocznie się

mieć, a z wieczora y z rana smaczno będzie spać, — trzynastego potym dnia ozdrowieie.

Z rękopisu łacińsko-polskiego bibljoteki kapitulnej kolegjaty Łowickiej, zawierającego rozmaitości, a spisanego między r. 1707 a 1731, przepisał, zachowując wiernie pisownię i ortografję oryginału

R. Oczykowski.

Lekarstwa doświadczone.

I. *Ku zawracaniu głowy.* Wziąć octu winnego i upiec trzy grzanki i natrzeć je kminem, kolendrem, włoskim koprem, i zmaczać je w tym occie, i przyłożyć jednę na ciemię, drugie dwie na skronie.

Na bolenie głowy. Wziąć jęczmiennej mąki garść, rożanny wódki trochę, majranu stuczonego trochę, białkow dwa od jaja, i zmieszać to pospołu, rozmazawszy, na chustkę włożyć, i tak przez chustkę przywiązać na głowę około.

Na tosz. Wezmi lebiocki, macierzanki, poleju i uczyń ługu, a tym ługiem my(j) głowę.

Na tosz. Rożanny wódki, białku, ałunu, co rozumiesz octu winnego, albo piwnego, rozbij dobrze, a maczając na chustkę, przykładaj.

Na strzykanie głowy. Wezmi jałowcu garść, bobku także, piołunu puł garści, stucz dobrze, albo zwierć, i rozpuść winem, asz będzie wilgotne, i przykładaj letnie w tył głowy.

Na szumienie głowy. Bobku trzydzieści ziarn i z łuszczynami, kminu polnego garść równą, kopru prostego łyszkę, rumienku głowek z kwiatami garść równą, w pospołu stłuc dobrze i smażyć z winem, albo w burakowy wodce, i przykładać w tył głowy ciepło, i trzymać przez noc.

Na łupanie głowy. Wezmi bobku z łupinami ziarn cztery, muskatowy gałki, włoskiego kopru nasienia łyszkę, kminu polnego cztery łyszki, rumienku pachniącego pułtory łyszki, żeby z samych kwiatków, to wszystko zwierć dobrze i zakrop winem, albo pułkwaterką gorzałki, i zagrzej to dobrze, uczyń plastr, a kładź na głowę od ucha do ucha.

Komu się głowa zawraca i mierzcha między (?)[1] ...Palić wódki z marchwianej naci a pić ją.

Item plastr na bolenie głowy. Wziąć ciasta kwaśnego, jałowcu pół garści, kminu polnego, soli święconej, kwiatu bzowego, to, skropiwszy wodką rożanną, albo koprową, rozwiercić i między chusty włożywszy, głowę obłożyć i trzymać to przez noc, a wprzód ten plastr dać benedykować.

Lekarstwo na ściągnięcie flegmy z głowy. Senesu trzy łoty, anyżu włoskiego pułtora, kopru włoskiego pułtora, gwoździków dwanaście, skrajać także i imbieru korzonek jeden, w nowym garku uwarzyć, trzecia część tego ma wywrzeć, albo trochę więcej, przestudziw-

---

[1]) Kilka liter nie da się odczytać; *między*—pisane w rękop. *miedzi.*

szy to przetszedzić i na dwa razy rozdzielić i wypić, a w kwarcie wina to uwarzyć.

Gdy się głowa psuje. Wziąć hisopu, polei (?) po garzci, muszkatową gałką, to społem stłuc i wlać w to gorzałki puł kiliszka, oliwy czwartą część funta, ze trzech jajec białek, zmieszawszy pospołu upiec na denku i przykładać na skronie na noc i na dzień.

Na zaziębienie głowy albo na katar. Weźmi szałwi garść, pietruszki pięć korzonków, ruty jary garść, jałowcu garść i utłuc to najlepi, i smażyć to w wrzącej wodzie i w siedmiu łyżek wina, i przykładać na czoło, i trzymać to przez noc, asz drugi uczynisz.

Na tosz. Weźmi ruty garść, pietruszki cztery albo pięć korzonków, kminu polnego dwie garści, i uwierć to, i zalej wodką burakową, i przyłoż na głowę ciepło, i trzymać bez dzień.

Plastr na kancer głowny wnętrzny, suchy. Weźmi kopru włoskiego garść, tatarskiego ziela puł garści, kminu polnego garść, utłuc to dobrze, a..masz [1]) na rynce, zalawszy winem, a potym wbij cztery białki i zmieszaj, a na denko włosz gorące, i upiec moskalik i przyłosz to na ciemię, przez pięć godzin trzymając.

Na tosz. Jeśli się nie puści, ćwikły nakraj cienko, jako grzanki, obłosz na czoło, asz uschnie.

Na katar wielki z głowy. Ćwikły także nakrajać w talerzyki i na głowę przyłożyć, a puści się prędko nosem.

Rozum komu się kazi. Limbowe orzechy (na Tatrach rostą, jako szyszki) stuc na proch z bobkowym olejkiem, a zmieszawszy, mazać skronie nad uchem.

Rozum kiedy kto straci w niemocy. Słonecznik, boże drzewko z szałwiją warzyć w winie, a dać choremu pić natczo (sic); do piątego dnia ozdrowieje.

Na zaście w głowę proste lekarstwo. Wziąć latoroszczek bzowych i skorki z nich oskrobać, a potym zieloną na dół, jako rostą skrobać, i uwiercieć to w donicy; potym białku wlać i wodki rożannej i uczynić plastr na chuście i tym plastrem wszystkę głowę obłożyć.

Plastr na głowę ku jej pomocy dla fluxu. Weźmi celidoniiej, bobku pułgarści dobre, macierzanki także i stłuc to dobrze, a potym to zagrzej w winie, między dwie chustki przyłosz na wszystkę głowę.

Kąpiel zdrowa głowie. Weźmi celidonii, co rozumiesz, brzeziny młody wiązankę dobrą, złotej wierzby, rumianku psiego, co rozumiesz, piołunu także, uważywszy do dobrze w kotle, potym ochłodź niebarzo garąco, kąp się, poki chcesz najdłuży; będziesz zdrów.

Na parszywą głowę. Weźmi jałowcowego drzewa z jagodami i napal popiołu, wlej octu dobrego, winnego, a kiedy się ustoi przez dwa dni, wtedy wlej dwie kwarcie wody i uczyniwszy katk(uw?) [2]), myj głowę.

---

[1]) Głoska druga nieczytelna, może tu ma być *rozmaż?*

[2]) uw? końcówka nieodczytalna. U Lindego katka=kadź mała.

Item. Celidony sokiem strup na głowie leczy.

Item. Piołun w winie warzyć, a głowę przemywać.

Item. Biedrzońcowym sokiem.

Na strzykanie w skroniach. Weźmi bobku, a włóż w ług, a myj głowę.

Na szumienie w uszach. Maresonowy sok w uszy puszczać.

Item. Kozie bobki z mąką jęczmienną i miodem ubite dźwięk uśmierzają.

Na głuchość. Sok wpuszczać w ucho z bluszczu drzewa zmieszany z olejkiem migdałów gorzkich—słuch naprawuje.

Na tosz. Sok wypuszczony z banie z rożannym olejkiem zmieszany boleść głowy z gorącej przyczyny i opuchlinę z pod oczu zspędza.

Lekarstwo na niespanie z bolu głowy. Wziąć muszkatową gałkę i stuc z rożanną wódką, a to na skronie po obudwu stronach przykładać i warzyć i ług czedzić z tej wody i głowę myć, albo w sałatowej wodzie warzyć mak biały, albo wielki, albo ślepy, albo tesz prosty, i pić to.

Item. Chleba białego i maku białego wziąć, białogłowskiego mleka, nasienia jałowcowego, orzechow włoskich, to wszystko w jednym miejscu stuc, albo uwiercieć, i przykładać do nóg i do rąk, do pulsów, także do głowy, żeby pulsy zasłoniło.

Item. Anysz zwierciany z piwem pić na noc.

Item. Piołun pod głowami mieć a wąchać.

Item. Korzonków koszyczkowych na pulsy przykładać.

Wódka od bolenia oczu, gdy się czerwienią. Jajec trzy świeżych dać twardo uwarzyć, rozerznąwszy każde, póki gorące, na poły, wyjąć żółtek na misę glinianą, potym ciepło napełnić gdzie żółtek był Gallicium id est villum (?) album, z tym na węglach[1]) misę mieć, asz on Gallicien w białkach rostopnieje. Potym mieć w moździerzu wina białego wystałego kwartę, owe białki ze wszystkim w mozdzierz w wino włożyć, zetrzeć białki jako najlepi, owo wszystko przecedziwszy i wydłabić przez chustę chędogą w garnek jaki, z garka wlać w sklenicę, włożyć w oną wodkę camphory jako laskowy orzech sztuczkę, kiedy kilka niedziel postoi, zlać pomału z owej szklenice w drugą, coby camphora przecię w niej była, chować onę wódkę dobrze zawiązaną.

Item. Wziąć wina mocnego i dobrego kwartę i cukru puł funta, cynamonu, imbieru po puł unciej, gałganu uncją, zmieszać i obyczajem aptekarskim uczynić.

Na cięszkość serca. Wziąć cynamonu półtora, gałganu ćwierć, cytworu ćwierć, szafranu ćwierć i utłuc to w moździerzu i zmieszawszy brać tego, jako w naparsztek, i pić to z winem ciepło.

---

[1]) Przypuszczam, że tak czytać należy. Napisane jest *naweolach*, pod *o* podpisane I.

Item. Wziąć cynamonu pułtora, bobku pułtora, gałganu ćwierć, cytworu ćwierć, szafranu ćwierć i utłuc to wszystko w moździerzu i zmieszawszy, brać tego, jako w naparstek, i pić to z winem, ciepło, na noc.

Na mdłość serca. Zawsze zjeść cztery gwoździki na tczo i ia (?) [1]) dwie z imbierem zjeść.

Na drżenie serca. Wódkę palić z liścia włoskiego orzecha i na słońcu ją mieć, a potym ją pić natczo, albo gdy serce drzy.

Na bolenie wnętrza. Wziąć szałwi garść, hisopu także sto ziarn, także tatarskiego ziela dwa korzenia, skrajać i w garnek to włożyć, i wlać wody trzy kwarty, zaszpontowawszy dobrze, warzyć, asz wywre połowica, ostudziwszy, pić po ranu i na noc.

Na biegunkę. Kurzego ziela korzenia z wódką babczaną dawać pić.

Item. Lniane nasienie dawać pić.

Item. Anysz zwierciawszy dawać pić.

Syrob na bolenie wnętrza. Piołun, biedrzeniec, oman warz z koziem mlekiem i z miodem.

Na puchlinę. Po upieczeniu chleba, skoro przestygnie, owsianny słomy w piec nakłaść, a kropić ją winnym octem, potym, wziąwszy opuchły dryakwie z winem, ma w ten piec wleść i pocić się.

Na tęsz puchlinę. Wziąć kobyli miętki, olszowego listu, to uwarzyć w ciekącej wodzie, i póki gorące, tedy nogi parzyć nad parą, aby odmiękczało, a kiedy ochłodnie, tedy nogi włożyć w tę wodę i ciało parzyć, coby mogł strzymać; klesną nogi tedy; wynidą paznokcie i nogi będą boleć,—wódki piołunkówki zażyć.

Na tęsz syrop. Natrzy rzotkwianej naci w ocet, hisopu korzenia, pietruszkowego korzenia, nasienia kopru włoskiego, to uwarzywszy i pić na noc.

Gdy kolano opuchnie. Weźmi ruty jary i stuc ją z miodem, a przykładaj, ogień wyciśnie i ból uśmierza.

Gdy nogi. Konopne siemię uwarz w mocnym occie, asz się spęka, potym włoż na chustę lnianą i okładaj nogi raz dniem.

Item. Na puchlinę zielem Tabacon nazwanym okładaj, a uwarzywszy go w winie, pić go po truneczku.

Item. Wziąć koźlę młode sące, krew z niego wypuścić w naczynie niepolewane, zaszpuntowawszy upalić, którego utarszy na proch, co za grosz zaważy, na czczo na trzy godziny przed jedzeniem pić i pocić się, potym ciepło z winem pić.

Na womity z zepsowania żołądka. Krwawniku uwarzyć w starym winie, przecisnąć przez chustkę i dawać pić ciepło, a jeśliby gwałtowne były, tedy uwarzyć kminu kramnego, piołunu, czerwony miętki, gołębnicy w winie, namazawszy żołądek mastykowym olej-

---

[1]) W ręk. *ia*, może ma być *jaja?*

kiem, i uczynić woreczek, i włożyć to do niego, przykładać na żołądek ciepło.

II. *Plastr na ustrząśnienie.* Ciasto kwaśne pytlowane rozciągnąć na chuście. Białek jajowy rozetrzeć na cieście. Pietruszkę skrobać jako najcieni. Pasternakowe nasienie. Mydło byle nie robione razem poskrobawszy.

III. *Na morzenie żołądka.* Wziąć wodki przepalanej, alias gorzałki mocnej kieliszek dobry i wypić. Doświadczone lekarstwo.

Na zęby doświadczone lykarstwo (sic). Wziąć klysczyki malusinkie, a przyłożywszy to tego zęba, który boli, wyrwać go.

Powyższe „lekarstwa doświadczone" znajdują się w rękopisie Akademii Umiejętności krakowskiej (№ 382), który jest zbiorem prozy i poezji z wieku XVII, główne miejsce zajmują zaś tutaj utwory Stanisława Herakljusza Lubomirskiego i wiersze Morsztyna. Lekarstwa poznaczyłem numerami I, II, III podług charakteru pisma. Część I, najstarszą, pisaną najpiękniej i najdrobniejszemi głoskami, pisała ręka ta sama, od której pochodzi naczelny ustęp historyczny p. t. „Książka № 13 regestrowana" o konstytucyi anni 1676. Pióro, które zapisało część II, umieściło na poprzednich kartach, tuż po wspomnianym ustępie historycznym, oracje i mowy (z lat 1646, 1696...), oraz utwory Lubomirskiego. Ręka trzecia, najmniej wprawna, nie była zajętą wcale poważnym, spisywaniem, ale, że się tak wyrażę, dobazgrała dwa niby dowcipne przepisy lekarskie, pismem, ani pięknym, ani poprawnym.

Jan Magiera.

Lekarstwo na różę. W powiecie Gostyńskim, gub. Warszawskiej, leczą różę krwią czarnego kota, któremu w tym celu ucinają kawałek ogona. Krwią, wyciekającą z rany, nacierają chore miejsce, odmawiając przy tym stosowne zamawianie.

H. Sarnowska.

IV. Chata. (Patrz Wisła, 1888, II, 194—195 i 1900, XIV, 190—191).

W inwentarzu, sporządzonym r. 1748, który się przechowuje na plebanji w miasteczku Skale, w pow. Olkuskim, znaleźliśmy następujący opis chałup poddanych plebana skalskiego:

„Poddani do plebanii.

Pierwszy mieszka, gdzie sie zwało pierwy Szkołą, y organista mieszkał, dzieci uczyć. Wchodząc do tej chałupki są drzwi na biegunach drewnianych, szkobel żelazny; potym do izby drzwi na zawiasach y hakach żelaznych; piecyk kaflowy, stary; kominek podparty, do zrujnowania gotowy; stołek; ławka, pod nią dwa okna w drewno wprawione; z sieni komora, drzwi do niey na obłąkach drewnianych, szkobel żelazny, okienko maleńkie o jednej szybie. Przepierzona jest komora drzewkami: w połowie słomy trochę się składa y bydlęta stawają na lato, w drugiej—schowanie. Za chałupą ogró-

dek, płotem obwiedziony. Lecz ten poddany powiada, że więcej jest wszystkiego jego, drzewa i poprawy; iakoż y chałupka z gruntu przestawienia y poprawy potrzebuje.

Drugi poddany do plebanii mieszka w chałupce przy cmętarzu, pod bramką, gdzie bardziey zruynowana chałupka, jak pierwsza. Szopa, ale ta przebudowana od tegoż chłopka; do którey drzwi;

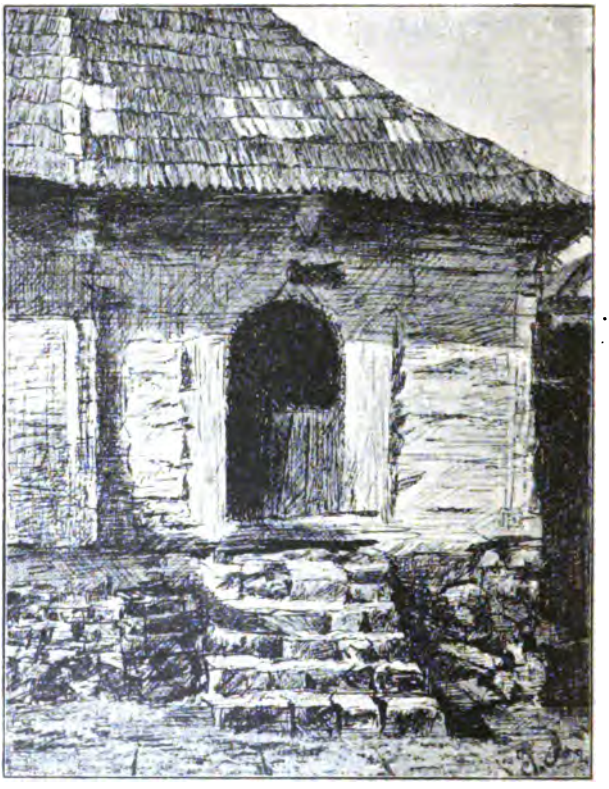

Odrzwia w starym domu w Czeladzi, w pow. Będzińskim. Według fotografji, nadesłanej przez p. Bronisławę Kondratowiczową.

z szopy drzwi do sieni, która bez podłogi; drzwi te na drewnianych obłąkach; trzecie drzwi do piekarni, na drewnianych biegunach y obłąkach. Piec chlebowy, mieysce na okno, przepierzenie dla bydląt y schowanie w sieni. Do których drzwi na obłąkach drewnianych z wrzeciądzami y szkoblami żelaznymi". *S. C.*

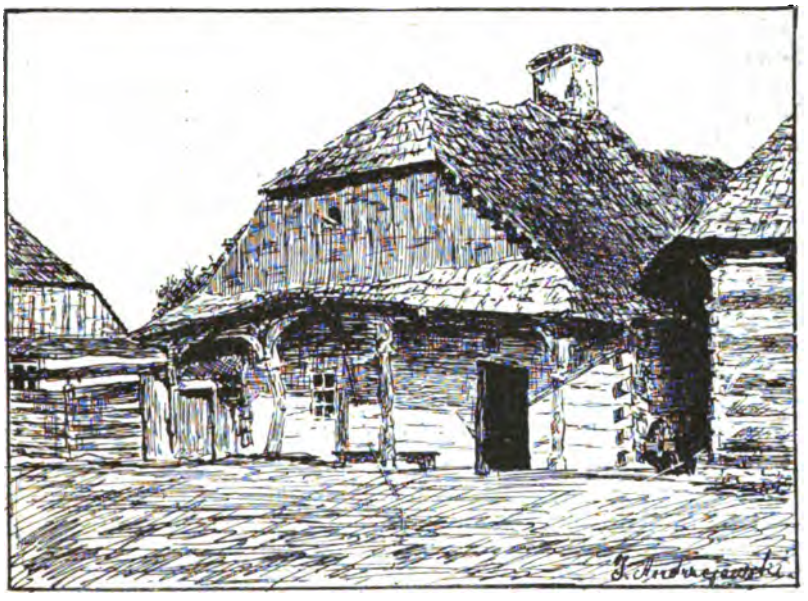

Dom z podsieniem w miasteczku Bełżycach, w pow. Lubelskim. Według fotografji, dostarczonej przez Prof. H. Łopacińskiego.

X. Nazwy topograficzne. (Patrz Wisła, 1889, III, 379—380 i 1900, XIV, 197—198).

a) Bardony-Mieszki, wieś, położona w południowej części powiatu Ciechanowskiego, gub. Płockiej.

b) Bardon, Bardonom.

c) Bardończczak, Bardończczanka.

g) Podanie głosi, iż Bardony były ongi miejscem obronnym. Niedaleko granicy istnieje rzeczywiście górka, obwiedziona wałem bardzo regularnym, choć nie wysokim. Od lat kilkudziesięciu Bardony należą do ordynacji Opinogórskiej.

l) nazwy pól ornych: Pernaki, Góra, Cmentarzyki, Kruk, Między rowami, Folwark. (Tak się nazywa płóżka dwudziestomorgowa na terytorjum wsi szlacheckiej Rożki, do Bardon należąca).

ł) nazwy łąk: Dębowe łąki, Czerwone łąki, Spławki, Stok, Kruk, Gródź, Błotko, Szyja, Pernaki. Łąki między polami zwą się pospolicie smugami.

m) nazwy lasów: Zagajnik, Zwierzyniec (Dźwirzyniec).

p) mniejsze potoczki zwą się tutaj strugami lub sonami; rzéką nazywają Łydynię i Działdówkę.

Wincenty Grabowski.

Konotacya Gruntow Roku Pańskiego 1766 wymierzonych na Dziesięcinę Kościołowi Farnemu w Skale (miasteczko w pow. Olkuskim).

1-mo.	Pole Dworskie za Dworem ku lasowi Cianowskiemu	9800.84
2-do.	Detto ku temuż Lasowi	13213.44
3-tio.	Pole Zakupne Trendzinskie y Kadłubowskie . .	7215.11
4-to.	Pole Zagrody z ktorych Dwor wytyka	7269. 8
5-to.	Detto za gościńcem Krakowskim	2265.63
6-to.	Pole Wąskie Dworskie	5456.99
7-mo.	Zagrody przy tym polu Wąskim	7586.98
8-vo.	Łysa Góra za Dworem	16969.46
9-no.	Pole Mokrzysz, niezakupne, ale Dworskie . . .	4507.22
10-mo.	Pole Podlipie rzeczone	30085.14
11-mo.	Pole Salve Regina	14030.30
12-mo.	Pole Plebańskie Hibikowka	1816.35
13-tio.	Pole Plebańskie Złotnica zwane	703 43
14-to.	Pole Młynarza Kosmeli . . . . . , ...	1081.44
	Summa facit Prętow □ kwadratowych	122001.41

Co czyni Zagonow 12200, ktorych na Łan ieden Frankoński rachuie sie 1296.

Faciunt tedy Łanow 9, y Zagonow 536, Pręt 1, y stop 41.

Praemissos agros dimensuravi et in maiorem fidem me subscribo. M. Adamus Jagielski, Phiae Dr. et Prfr, Geometra Juratus m. p.

S. C.

XV. Ludoznawstwo żydowskie. (Patrz Wisła, 1897, XI, 558—561; porów. też Wisła, 1890, IV, 223—226).

Znany w świecie naukowym ze swych badań antropologicznych nad Żydami południowo-ruskiemi, dr. A. Weissenberg z Elizawetgradu, przerzucił się w ostatnich czasach na pole poszukiwań etnograficznych i gromadzi dane ludoznawcze, rzucające światło na stosunek Żydów do innych narodowości. W tym celu ułożył i ogłosił w czasopiśmie Etnografičeskoje obozrěnie (1904, XVI, 224—226) króciutki kwestjonarjusz.

Dr. W. zbiera następujące materjały:

1) pieśni, opowieści i anegdoty ludowe, w których występują Żydzi.

2) wierzenia i przesądy ludowe o Żydach.

3) opisy obrzędów i zwyczajów ludowych, w których grają rolę Żydzi.

4) dotyczące Żydów przysłowia, żarty i zagadki ludowe.

5) nazwy topograficzne, związane z mianem Żyd.

Prócz tego obchodzą go jeszcze następujące pytania: 1) Co lud sądzi o świętach żydowskich i jakie w tej materji krążą pomiędzy ludem wierzenia i opowieści. 2) Co wogóle myśli lud o judaizmie i o jego stosunku do chrystjanizmu. 3) Jak patrzy na przechrztów.

4) Jaki jest wogóle pogląd ludu prostego na Żyda i jego działalność i jakie na ten temat krążą między ludem opowiadania.

Byłoby do życzenia, aby do podobnej pracy, jak praca, przedsięwzięta przez doktora W., zabrał się kto także u nas i aby na podstawie naszych materjałów etnograficznych scharakteryzował, naprzykład, stosunek polskiego Żyda do polskiego chłopa i szlachcica.

S. C.

W księstwie Łowickim, niektórzy Żydzi utrzymują, że dusza złego człowieka przechodzi po jego śmierci w starego konia. Bijąc i dręcząc tego konia, skraca się czas pokuty owej duszy.

H. Sarnowska.

XVIII. Sobótka. (Patrz Wisła, 1891, V, 169—179).

Sobótkę w okolicach Bardon-Mieszków (pow. Ciechanowski, gub. Płocka) obchodzą w ten sposób, iż w wilję św. Jana chłopaki zapalają słomiane pochodnie i obiegają z temi pochodniami granice wsi. *Wincenty Grabowski.*

XIX. Jak sobie lud nasz wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego. (Patrz Wisła, 1892, VI, 927—930).

1. „Strzygoń“ albo „Strygoń“. Jechali na ogranice dwa drużby: jeden, stary—przodem, a drugi, młody—na tyle. Idzie Strzygoń i niesie głowę pod pazuchą tego chłopa, co go zabił. Starszy drużba przejechał i nic nie rzék, a młodszy poczęstował strzygonia wódką. Ten mu gádá: „Twoje szczęście, żeś się odezwál“. Boby ich był umordowàł. Bo jak strzygoń chuchnie na kogo, to tén musi umrzéć.

2. Mąż Strzygoń. „Pomar jedén gospodárz, i chodził po śmierci nocami, i przychodził do chałupy, i robiuł wszyćko: wodę nosił, drwa robál i miál ze żoną dziecko, ale było bez połowę żywe i umarłe. A zakazowál jéj gádać, co przychodzi. I pedá: „Jak powiész, to cie zabije“. Onej sie naprzykrzyło i poszła do księdza, i pedziała mu wszyćko.

Ksiądz poszedł z ludźmi na cmentárz, kázál go wykopać, włożyli mu w gebe krzemyk (maluśki taki kamycek) i pochowali go, głową na dół, a twarzom do dna trumny, a chałupę poświęcili. Tak już nie chodził wiéncy.“

3. Topielec. W Bronowicach (wielkich), w starej studni, jest topielec. Jak śli z muzyką kole studni o dwunastej godzinie w nocy, to straśnie łańcuchem od wiadra żegotál.

4. Djabeł. Na stawie w Bronowicach widział raz chłop o dwunastej bieluchną gęś z *takim* łbem. To był djabeł.

Trebace (stróże nocni) widzieli, jak koje ich budki przeleciało źrebię i rzało. Pogonili za nim, óno ich trzy razy tak prowadziło, aże sie ośmiało i do stawu wpadło. To był djábeł.

W czasie wielkiej nawałnicy w 1889 r., na jesieni, kiedy wiele drzew w Bronowicach połamało, djabli nieśli dziedzica sąsiedniej wsi do piekła.

Jedenastego Lutego 1890 r. wzięli djabli babę, co nie miała czasu do kościoła chodzić. Biorąc kogo, djabli pytają się zawsze, jak go mają nieść: *nad lasem* (lżejsza kara), czy „gałęziami“ (cięższa kara).

Na dnie piekła znajdują się sami panowie, na ścianach—księża, a chłopi na wierzchu.

(Opowiedziała Tekla Widykówna z Bronowic Wielkich pod Krakowem).

Robotnicy, wracający z Toń (wioska sąsiadująca z Bronowicami), widzieli ślicznego źróbka. Chcieli go chycić, bo się im udał. Co który na niego siedzie, to zleci na drugą stronę. I tak go kawałek casu widzieli i gónili, aż jeden rzecze, co jest to djabeł i tak ich prowadzi. Aż tu ten źróbek, jak nie wiérzgnie i nie ryknie! I zginoł im, bo to był djabeł.

(Opowiedział Dzieża, zwany Mrozikiem, z Bronowic Wielkich).

XXVIII. Badania nad barwą skóry, włosów i oczu. (Patrz Wisła, 1905, XIX, 100—101).

Do ogłoszonej na łamach pisma naszego przez p. K. Stołyhwę odezwy w sprawie badań nad barwą skóry, włosów i oczu, nawiązujemy tutaj kilka ważnych szczegółów o najnowszych postępach w dziedzinie techniki antropologicznej, umożliwiających prowadzenie tego rodzaju badań z większą, aniżeli dotychczas dokładnością.

Dokładne określenie barwy ludzkich oczu jest zadaniem wcale niełatwym, nawet dla wyszkolonego antropologa. Chcąc być ścisłym, nie może on w badaniach swych poprzestawać na zwykłej, że się tak wyrazimy, pamięciowej skali barw, ani na tych terminach, służących na oznaczenie poszczególnych barw i ich odcieni, które znajduje w słowozbiorze najbogatszego choćby języka. Liczba tych terminów okazuje się zawsze niewystarczającą.

Dotychczas, nastręczające się tutaj trudności, antropologowie usiłowali pokonać w ten sposób, iż sporządzali specjalne skale barw oczu na tablicach, reprodukowanych później sposobem litograficznym. Mieliśmy cały szereg tego rodzaju tablic, mniej lub więcej do siebie podobnych, w praktyce atoli wszystkie one pozostawiały wiele do życzenia i tylko do pewnego stopnia odpowiadały swemu celowi. Czym zastąpić te tablice, długo uczeni łamali sobie głowy. Dopiero prof. Martin z Zurychu wpadł na szczęśliwy pomysł i, po długoletnich próbach, skonstruował nowy rodzaj tablicy do określania barwy ludzkich oczu, która, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zadowoli wymagania nawet bardzo wybrednych badaczy i uznaną zapewne z czasem zostanie za takie narzędzie! pomocnicze do określania barwy oczu, które powinno się znajdować w ręku każdego, poważnego antropologa.

Tablica prof. Martina składa się z szesnastu szklanych oczu ludzkich, umocowanych na elastycznej poduszeczce i przykrytych matową, aluminjową płytką, w której znajduje się szesnaście

podłużnych otworów. Dzięki takiej oprawie, każde ze sztucznych oczu pozyskało neutralne tło, na czym w danym wypadku najwięcej zależało, co wszakże stanowiło właśnie największą do przezwyciężenia trudność. Kilkadziesiąt egzemplarzy tablicy, skonstruowanej przez prof. Martina, wysłanych zostało w roku zeszłym do Anglji. Będą one użyte przy projektowanych przez antropologów angielskich masowych badaniach antropologicznych mieszkańców Wielkiej Brytanji.

W tym samym czasie, gdy prof. Martin z Zurychu pracował nad swą tablicą do określania barwy ludzkich oczu, antropolog berliński, prof. Feliks Luschan, usiłował skonstruować praktyczną skalę do określania barwy ludzkiej skóry. Udało mu się to wreszcie.

Skala prof. Luschana, jest to tablica, składająca się z 36 ruchomych, szklanych, nieprzezroczystych, kolorowanych tafelek, ułożonych we dwa rzędy i ponumerowanych kolejnemi numerami. Ma ona 18 *cm* długości, 7 *cm* szerokości, a 7 *mm* grubości. Barwy pojedyńczych tafelek są absolutnie trwałe i nie będą blakły na słońcu. Barwy tafelek, oznaczone kolejnemi numerami od 1 do 6, odpowiadają najpospolitszym barwom skóry mocno niedokrwistych indywiduów rasy białej; barwy tafelek, oznaczonych numerami porządkowemi od 7 do 35,—barwom zasobnej w krew skóry, poczynając od tonów najjaśniejszych, kończąc zaś na najciemniejszych. Tafelka, oznaczona numerem porządkowym 36, jest barwy czarnej. Umieszczoną ona została na końcu całego szeregu tafelek, składających tablicę prof. Luschana, w tym celu, aby mniej wprawny badacz posiadał zawsze przed oczyma sprawdzian, przypominający mu, jak bardzo daleko od prawdziwie czarnej barwy, stoi, w skali barw, barwa skóry osobników ludzkich o najbardziej nawet ciemnej skórze (F. Luschan, Zeitschrift für Ethnologie, Berlin, 1904, XXXVI, 465—466). *S. C.*

XXIX. Kamień w praktykach i zabobonach ludowych. (Wstęp do ankiety).

Niedawno w redakcyjnym artykule Wisły wypowiedziano bardzo słuszną myśl, że dla folkloru naszego minęła już pora samego tylko, choćby najbardziej sumiennego i pracowitego, zbierania, że wielki już czas, by na podwalinach obficie nagromadzonych materjałów częściej, niż dotąd, wznosić się zaczęły syntetyczne, a choćby tylko systematyzujące i porządkujące opracowania. Stwierdzając w ten sposób słabe strony nauki naszej i wypowiadając swoje uzasadnione dezyderata, redakcja Wisły umiała się ustrzedz wszelkiej niewczesnej krańcowości i jednostronności, i nie wypowiadając się bynajmniej przeciw dalszemu pomnażaniu materjałów, zastrzegła tylko sobie prawo skierowania poszukiwań na rzeczywiście odczuwane braki, stwierdzone luki w naszym inwentarzu faktycznym. Na jedną z tych luk ośmielam się zwrócić uwagę, na potrzebę uzupełnienia jej tym większy kładąc nacisk, iż pozwoliłoby ono rozstrzy-

gnąć kwestję pierwotnego znaczenia całej wielce rozgałęzionej grupy zabobonów i praktyk. Mam na myśli obrzędowe rzucanie kamieni, o istnieniu którego już u ludów klasycznych dość liczne mówią nam świadectwa. Nie będzie chyba od rzeczy przyjrzeć się im tutaj uważnie, zwłaszcza, że nigdy jeszcze nie były one wyczerpująco zebrane i zestawione i że wyjaśnią one na przykładzie, jakich faktów od zbieraczy naszych żądamy, ilustrując i ożywiając niżej podany kwestjonarjusz. Dajemy tedy głos pisarzom starożytnym.

Autor dochowanych w urywkach „Historji cudownyeh", współczesny Augustowi Flegont z Tralles opowiada, iż gdy raz na zgromadzeniu Fokejczyków, obradującem z powodu przyjścia na świat obojej płci niemowlęcia, zjawił się nagle duch zmarłego niedawno ojca dziecka, obecni „wzniósłszy krzyk i ciskając weń kamieniami, mniemali zmusić go do ucieczki" (κραυγῆς δὲ γενομένης καὶ λίθων ἐπ αὐτὸν ἐκριπτομένων, ὑπελάμβανον τροπὴν αὐτοῦ ποιήσασθαι, fr. 2, v. O. Keller, Rer. nat. scr. gr. min. p. p. 62—5[1]). Podobne opowiadanie podaje także Filostrat w Żywocie Apolloniusza z Tyany (V. A. IV, 10). Słynny ten cudotwórca podczas panującego w Efezie morowego powietrza, miał wskazać tłumowi demona choroby tej w postaci wynędzniałego starca i polecić go ukamienować, poczym z pod stosu kamieni wydobyto tylko zapienionego molossa (psa). Powyższe dwa świadectwa są wyraźnym dowodem, że rzucaniu kamieni przypisywano moc odpędzania niepożądanych z tamtego świata przybyszów i wszelkich wogóle istot demonicznych. W świetle wierzenia tego nabierają znaczenia następujące 2 praktyki. W „Prawach" swych Plato (Leg. IX 12, 873*b*) tak nakazuje postępować z ciałami morderców najbliższych swych krewnych: „po egzekucji niech archonci i pomocnicy sędziów wyrzucą trup nagi za miasto na oznaczone rozdroże, wszystkie zaś władze... niech rzucą każda po kamieniu na głowę jego i oczyszczą tem całą społeczność (ἀφοσιούτω τὴν πόλιν ὅλην), następnie zaś wyniósłszy go za granice kraju, zostawią tam niepogrzebanym, według prawa". Według wierzeń starożytnych, pozbawienie pogrzebu skazywało człowieka na wieczną tułaczkę po śmierci. Taki jednak duch-tułacz—ἀλάστωρ (od ἀλάομαι) niebezpiecnym był dla ludzi sąsiadem, i społeczeństwo, zmuszone mieć się na ostrożności, ucieka się do znanej nam z powyższych przykładów prezerwatywy. Rozstaje, jako miejsce tego oryginalnego obrządku, nie jest także pozbawione znaczenia: kamienowanie trupa na tym „Tummelplatz" władczyni duchów Hekaty z niespokojną jej świtą, ma oczywiście na celu nietylko odpędzenie ducha od siedlisk ludzkich, lecz i przymusowe wtłoczenie go do odpowiedniej dlań sfery i towarzystwa. Nie inne też, zdaniem naszym, znaczenie ma znany już starożytnym zwyczaj

[1]) Według Schotta (Walachische Märchen, 1845, s. 297) bułgarowie przy narodzinach dziecka rzucają za siebie kamień ze słowami: „w zęby strzygom!"

rzucania kamieni na mogiły t. zw. βιαιοθάνατοι, — ludzi, którzy nie swoją śmiercią z tego świata zeszli, i już wówczas, jak i dziś, na rozdrożach często chowani byli. Tak Pauzaniasz, opisując słynną Σχιστή, „rozgałęzienie" w Fokidzie (X, 5, 3), mówi: „tam na samym skrzyżowaniu dróg (ἐν μεσαιτάτῳ τῆς τρίοδου) znajdują się grobowce Laja i towarzyszącego mu sługi, na nich zaś „λίθοι λογάδες σεσωρευμένοι" stos zebranych kamieni". Dalej, komentator Wergiliusza, Serwiusz (Schol. Verg. Aen. XI 247), świadczy, iż na szczycie góry Garganu we Włoszech znajdowały się mogiły 2 braci-rywali, w pojedynku z powodu dziewicy poległych: quae res admirationem habet illam, qua si qui duo inter ipsam silvam agentes iter uno impetu vel eodem momento saxa adversum sepulcrum jecerint, vi nescio qua saxa ipsa separata ad sepulcra singula decidunt". Serwiusza zajmuje tu bardziej związana z mogiłami legienda, aniżeli suponowany przez nich obrządek, mimo to, na podstawie niniejszego świadectwa, mamy prawo twierdzić, iż w Italji za czasów Serwiusza żyło przynajmniej wspomnienie o zwyczaju obrzucania kamieniami mogił danej kategorji. Ponieważ zaś tacy βιαιοθάνατοι, jak i powyżsi ἄταφοι (niepogrzebani), według wierzeń starożytnych, również spokoju w mogiłach nie znajdowali, a spotkanie się z duchem pociągało zwykle za sobą najgorsze dla człowieka skutki, ciskanie tedy kamieniami musiało mieć i tutaj to samo, co w wyżej rozpatrzonych wypadkach znaczenie, było środkiem zabezpieczającym od duchów, przez mechaniczne ich odtrącenie, czy odrzucenie.

Widzimy tedy, iż we wszystkich przytoczonych wypadkach kamienie odgrywają rolę ἀποτρόπαιον, środka, odwracającego moce złe i szkodliwe. Ponieważ katartyka starożytna nie miała początkowo żadnego zabarwienia etycznego, będąc tylko swego rodzaju egzorcystyką, sztuką odpędzania duchów i usuwaniu powstającej na człowieku skutkiem zetknięcia się z nimi, a w skutkach szkodliwej „zmazy" (μίασμα, ἄγος), już a priori możemy oczekiwać pojawienia się obrządku naszego, we wszystkich tych życia ludzkiego okolicznościach, które według tradycji wymagały oczyszczenia, jako narażające człowieka na zetknięcie się ze światem duchów lub będące, według panujących poglądów, tego zetknięcia przejawem i skutkiem. Tak, trup, świeże zwłoki ludzkie, dokoła których błąka się jeszcze cień zmarłego, były czymś nieczystym i plamiącym „par excellence". I oto spotykamy naszą praktykę w obrządku pogrzebowym. Z Lucjana z Samosaty dowiadujemy się, iż Gallowie, kapłani Cybeli, w razie śmierci jednego z towarzyszy, złożywszy ciało zmarłego na marze, i wyniosłszy je za miasto, ciskają ponad niem kamieniami (de dea Syria c. 53). Obcowanie z mordercą, nad którym unosi się mściwy duch zabitego, zostawiało również według pojęć greków na człowieku zmazę, i oto widzimy kamień w obrzędzie „oczyszczenia" zabójcy. Tak, według etiologicznej legiendy o powstaniu t. zw. „hermejów" (ἕρμαια, ἕρμαιοι λόφοι), stosów, wyrastających z rzuconych przy drogach i na rostajach ku czci Hermesa kamieni, gdy

Hermes, po zamordowaniu, z rozkazu Zeusa, Argusa, stanął przed sądem bogów, ci, ἀφωσιωμένους τὸ ἄγος καὶ τῆς ἀνδροφονίας ἀπολύοντας, αἷς εἶχον ὀργαῖς προςβαλεῖν αὐτῷ τὰς ψήφους, t. j. oczyszczając zmazę i uwolniając (go od kary za) mężobójstwo, z całej siły cisnęli ku niemu kamienie (Schol. gr. in Hom. π. 471 edit. Dindort. II p. 633). Zły znak, zły omen, pojmowany przez starożytnych, jak skutek bezpośredniej ingierencji boga czy ducha, także oczywiście pociągał za sobą konieczność oczyszczenia, i oto Teofrast w znanej charakterystyce zabobonnego opowiada, iż człowiek taki „gdy łasica drogę przebiegnie, nie prędzej pójdzie dalej, aż kto inny drogę przekroczy, lub on sam 3 kamyki przez nią przerzuci (Char. 16[1]). Tak strach biedaka, jak i stosowany przezeń środek zrozumialszym się nam stanie, jeśli przypomnimy sobie, iż według Apulejusza (Met. II, 25) duchy ukazują się czasem w postaci łasicy. Ponieważ wreszcie i niemoc fizyczna, choroby pojmowane były przez starożytnych w duchu animistycznym, jako objaw owładnięcia ciała ludzkiego przez demona, najdawniejszą metodą medyczną było oczywiście zamawianie i zastosowanie do pacjenta zwykłych środków katartycznych. Rzecz więc naturalna, że i w tym związku spotkać się musimy z kamieniem. Tak w słynnym romansie Petroniusza (c. 131) czytamy, jak znachorka, lecząc dotkniętego ciężką niemocą bohatera, kazała mu przy trzykrotnym splunięciu rzucić sobie „in sinum“ 3 purpurową szmatą przewiązane i zamówione poprzednio kamyki[2]). Fakt, iż kamyki stoją tu równolegle do spluwania i barwy czerwonej, tych znanych powszechnie ἀποτρόπαια, nakazuje im takież samo odwracające przypisać znaczenie.

Powyższe przykłady nie wyczerpują jeszcze wszystkich sposobów zastosowania zwyczaju naszego. Na podstawie niektórych, bardzo zresztą krótkich, wzmianek pisarzy starożytnych mamy prawo przypuścić, iż grał on także pewną rolę w sielskim rytuale rolniczym, celem którego było oczywiście zapewnienie urodzaju przez odwrócenie od posiewów wszelkich wpływów niedobrych. O święcie Λιθοβολία (ciskanie kamieni) w Trezenie ku czci bogin Δαμία i Αὐξησία (= Demetra i Kora) wspomina Pauzaniasz (II, 32, 2), o święcie Βαλληθὸς w Atenach podają krótkie wzmianki Hesychius (s. v. „Βαλληθὸς“) i Atheneusz (Deipnos. IX, p. 406 D). O. Crusius w pracy swej „Beiträge zu griech. Mythol. u. Religionswiss.“ (1886, s.

---

[1]) Porówn. śląski zwyczaj, według którego ten, komu zdarzył się znak niedobry, gdy z domu wychodzi, powinien rzucić na drogę kamień. (Wuttke. Deutsche Volksabergl., 1860, 496. Tutaj należy także zwyczaj arabski, według którego „kto ma chorego przyjaciela, powinien w jego imieniu... rzucić kamień“ (R. Andree, Etnograph. Parallel. u. Vergleiche, 1878, s. 50).

[2]) Porówn. „Mélusine“ VII, 19 (Tuchmann, La fascination): „En Esthonie, on guérit le mal de tête, en se frappant trois fois avec un caillon et en disant: „qu'elle soit dure, comme une pierre“.

20—2) obrządków ostatnich dotykając, nie waha się ich uznać za katartyczne, i cel ich upatrywać w odpędzeniu i nawet unicestwieniu[1]) (Vernichtung) potęg szkodliwych. W końcu, takież samo oczyszczające znaczenie przypisać należy praktykowanemu w Atenach, Massylji i niektórych miastach Jonji kamienowaniu t. zw. „farmaków“,— biednych, najpotworniejszych w gminie wyrodków, których w charakterze kozłów ofiarnych, zmazą całej społeczności obarczonych, na śmierć dawano (E. Rohde, Psyche³, II, 78). Na obrządku tym jednak bliżej zatrzymywać się nie będziemy, gdyż, mimo zgodności w niektórych szczegółach z praktyką naszą, jako całość, należy on do innej grupy praktyk, na idei krwawej, zastępczej ofiary opartych.

Tyle mówią źródła starożytne. We wszystkich przytoczonych świadectwach pierwotny, odwracający charakter obrządku, jak widzieliśmy, daje się bez trudu odszukać. Jeżeli jednak nie poprzestaniemy na stwierdzeniu owego odwracającego charakteru, lecz, idąc dalej, spytamy, jak mogła powstać wiara w skuteczność podobnego środka (zastosowania kamieni), na pytanie to, w obecnym stanie nauki, stanowczej, rozstrzygającej odpowiedzi dać nie możemy. Prawda, etnologowie spółczesni i dla danej kwestji zdążyli już zrobić niemało. Nie tylko bowiem zebrali oni już obfity materjał porównawczy, rozsiany w czasopismach fachowych, lecz, co ważniejsza, dali nam szereg prac, poświęconych jego zestawieniu i krytycznemu oświetleniu, że wspomnę tylko pracę F. Liebrechta „Die geworfenen Steine“, umieszczoną najprzód w czasopiśmie „Germania“ (t. XXII, 1877), później zaś w książce „Zur Volkskunde“ s. 267, rozdział „Steinhaufen“, w książce R. Andree'go „Etnographische Paralellen u. Vergleich“ (1878, Sztutgard), artykuł K. Haberlanda w „Zeitsch. f. Volkerpsych. u. Sprachwiss. (t. XII, 1880) p. t. „Die Sitte von Steinwerfen und die Bildung von Steinhaufen“, w końcu mocno uczony, choć chaotyczny nieco artykuł B. Schmidta w Fleckeisens Jahrbb. f. klass. Phil. (XXXIX, 1893) p. t. „Steinhaufen als Fluchmale, Hermesheiligthümer und Grabhügel in Griechenland“. Mimo to wszystko cały szereg poszczególnych naszej grupy obrządków dotąd tłumaczony jest błędnie i opacznie, inwentarz zaś faktyczny wciąż jeszcze olbrzymie przedstawia luki. Dość powiedzieć, iż bogatszy, niż jakikolwiek inny z europejskich, w ślady zamierzchłej przeszłości folklor słowiański, którego naukowe znaczenie tak wysoko cenił W. Mannhardt, (że pominę innych uczonych) w sferę odnośnych poszukiwań dotąd wciągnięty nie został. Wobec wciąż jeszcze niedostatecznej podstawy in-

---

[1]) Według popularnego u ludów pierwotnych mniemania, demoniczne istoty t. zw. „niższej mitologii“ żyją bardzo długo, nie wiecznie jednak: przypomnijmy, naprzykład, sobie ów fragment z Hezyoda (№ 103 Goettl.) o nymfach, córach Zeusa, co przeżywają 10 pokoleń feniksów, jak feniks— 10 pokoleń kruków, a choćby powszechnie znaną, poetyczną legiendę o śmierci „wielkiego Pana“.

dukcyjnej wyżej rzuconą kwestję pochodzenia tak rozpatrzonych już praktyk starożytnych, jak ich współczesnych ekwiwalentów, rozwiązywać można jedynie w sposób hypotetyczny, przypuszczalny. Być może, najwięcej za sobą prawdopodobieństwa miałoby pojmowanie wszystkich tych praktyk i zabobonów, jako nieprzebrzmiałego dotąd echa dalekiej epoki kamiennej. Kamień, jak wiadomo, był pierwszą, naturalną bronią człowieka przeddziejowego. Kamieniem gruchotał on łby czworonogich jaskiń i lasów mieszkańców, kamieniem mierzył się ze straszniejszym od nich swym „bratem“ dwunożnym, budując zaś świat duchów na obraz i podobieństwo swoje, kamieniem też od nich bronić się usiłował. Tak rzucanie kamieni skojarzyło się z pewną grupą wyobrażeń religijnych, znalazłszy zaś odzwierciedlenie w kulcie z jego przedziwną mocą konserwującą, mogło ono pod opiekuńczym jego skrzydłem przetrwać bez zmiany długie wieki, choć ludzkość dawno już zostawiła za sobą ów pierwotny, dziecięcy stan świadomości, choć w innych dziedzinach bronz i żelazo dawno już zajęły miejsce kamienia. Odwracające znaczenie kamienia byłoby tedy takim samym przeżytkiem wieku kamiennego w sferze wyobrażeń, jak owe kamienne noże i młoty, jakich tak długo używali różnych ludów kapłani i ofiarnicy, są jego przeżytkiem w sferze materjalnej kultury. By tłumaczenie takie nie wydało się zbyt śmiałym i ryzykownym, przypomnijmy sobie, iż inny jeszcze rodzaj broni dalekich przodków naszych, ciernie, głogi i wogóle rośliny kolczaste, któremi wszelkiego rodzaju drapieżnikom dostęp do schronisk ludzkich starano się utrudnić, również moc odstraszania złych duchów dotąd w wierzeniach ludów zachował. (Por. Fr. S. Krauss „Powrót umarłych na świat“, „Wisła“, IV, 682.) Że nie jest to zabobon świeższej doby, gdzieindziej mający swe źródło, dowodzą analogiczne praktyki, już u ludów klasycznych spotykane[1]). Naturalnie, póki tłumaczenia tego nie można będzie oprzeć na szerszej podstawie faktycznej, pozostanie ono co najwyżej mojem osobistem mniemaniem. Dla uzyskania tej podstawy pożądaną byłoby rzeczą w rubryce „Poszukiwań“ w Wiśle odpowiednią otworzyć ankietę, co niewątpliwie przyczyniłoby się do ożywienia samej rubryki. Materjał, według wszelkiego prawdopodobieństwa, okazałby się obfity, a tym ciekaw-

---

[1]) Wieszanie ciernia u drzwi i okien dla obrony od duchów w Grecji patrz Schol. Nic. Ther. 860, w Rzymie Ovid. Fast. VI, 131 (porówn. Fr. S. Krauss, Volksglauben der Südslaven, 126; Mélusine, I, 73). Zasadzenie ciernia na mogiłach przeważnie nieswoją śmiercią zmarłych ludzi w Grecji patrz Anth. Pal. VII, 320 i 537; w Rzymie—Cicer. Tusc. V, 64; Prop. V, 5, 1 (porówn. Wisła, IV, 674; Liebrecht o. c. 23; Haberland o. c. 292). Palenie na stosie z cierni τέρατα u greków: Theocr. XXIV, 85 s.—„ostenta“ u rzymian: Macrob. III, 20, (porównaj palenie na stosie z ciernia czarownic u huculów, Wisła, I, 61, i t. d).

szy, iż przez nikogo pono u nas nie zbierany. Formułuję tedy następujące pytania:

1) Czy posługują się u nas rzucaniem kamieni dla odpędzenia duchów, djabłów, siły nieczystej obok żelaza, smoły, soli, ciernia, jajka, czerwonej barwy i t. p. środków odwracających?

2) Czy lud nasz i wogóle ludy słowiańskie mają zwyczaj ciskania kamieni przy odczynianiu choroby, uroku i, jeśli tak, to w związku z jakiemi praktykami do nich się uciekają?

3) Czy wieszają u nas i u innych słowian kamienie, w charakterze chroniącego od duchów i czarów amuletu, nad kolebką niemowląt, u okien i drzwi wchodowych, lub na dachu?.

4) Czy znany jest u wymienionych ludów zwyczaj rzucania kamieni na mogiły samobójców, i wogóle ludzi przedwcześnie lub w sposób gwałtowny z tego świata zeszłych, których wieść gminna na niespokojną wędrówkę po śmierci skazuje?

5) Czy spotyka się w tychże granicach etnograficznych praktyka ciskania kamieni na rozstajach i rozdrożach, osławionych miejscach harców potęg nieczystych?[1])

6) Czy figuruje ona w pasterskim i rolniczym rytuale dorocznym, i jeśli tak, to w jakim odbywa się ona czasie?

Ponieważ odwracające znaczenie ciernia, co do gienezy swej i pochodzenia, przedstawia, mojem zdaniem, zupełny odpowiednik do takiegoż znaczenia kamieni, z powyższemi pytaniami wiążą się w sposób naturalny jeszcze następujące:

7) Czy znajduje u nas i pobratymców naszych cierń jakie zastosowanie w obrządkach pogrzebowych?

8) Czy znają ludy słowiańskie zwyczaj zasadzania krzaków kolczastych na mogiłach samobójców i t. d. i czy do spotykanego w różnych okolicach świata słowiańskiego zwyczaju obrzucania takich mogił gałęziami nie są używane przedewszystkiem ciernie i głogi?

W końcu—per abusum—ośmielam dołączyć pytanie, wkraczającą w inną już sferę wyobrażeń[2]).

---

[1]) Zwyczaj taki istnieje w Peru i Brazylii (patrz K. Haberland, o. c. p. 299—300, według Rivero a. Tschudi, Peruvian antiquities, 1854, p. 194 i Burmeister, Reise nach Brasilien, 1853, s. 243).

[2]) I w rzeczy samej, dając w niniejszej ankiecie miejsce pytaniu, nie myślę bynajmniej twierdzić, iż kamień, tak często w rytuale przysięgi u różnych ludów spotykany, miał pierwotnie znaczenie odwracające. Sądzę przeciwnie, iż kamień, bryła ziemi (zwłaszcza porośnięta trawą,—darń) symbolizują w sposób zastępczy samą „matkę-ziemię", tę naturalną poręczycielkę wszystkich ludzkich umów i zobowiązań: któż bowiem przed obliczem tej wszędzie obecnej, a ongi osobowo pojmowanej matki wszystkiego i wszystkich ukryć się, od niej uciec potrafi? Zwyczaj tedy dotykania ziemi ręką podczas przysięgi, który już u greków spotykamy (Hom. Il. XIV, 271, Bacchyl. V, 42; VIII, 4) jest jakby zwróceniem jej uwagi na dokonujący

9) Czy odgrywa u ludu naszego kamień lub bryła, czy garść ziemi jaką rolę w obrządku przysięgi i jeśli praktyki podobne istnieją, jak je lud pojmuje i uzasadnia?

Lista takich pytań bynajmniej zamkniętą i skończoną nie jest. Wskazując główne kompleksy zwyczajów, w których zgodnie z naszym zasadniczym na rozpatrywaną praktykę poglądem, słowiańskich doń paraleli szukać należy, nie wyczerpaliśmy jeszcze wszystkich możliwych takowej zastosowań. Chcieliśmy tylko zbieraczom naszym dać podnietę i wskazówkę do dalszej pracy, uczynić ją bardziej swych celów i zadań świadomą, nie zaś krępować ich swobodę, zbyt ciasne poszukiwaniom zakreślając koło. Za wszelkie przeto pogłębienie i rozszerzenie wyżej naszkicowanego kwestjonarjusza wdzięczni im będziemy bardzo.

Mnichów, d. 11, III, 1905. *W. Klinger.*

---

się akt, wezwaniem jej niejako na świadka, oddaniem się, w razie przeniewierstwa, w moc ciemnych, zamieszkujących jej wnętrze potęg. Matkę-ziemię jednak figuralnie wyobrażać może kawał darnia (jak w średniowiecznej inwestytucji „per glaebam", „par la motte gazonnée" („Mélusine", VI, 41), lub starogiermańskiej przysiędze, (Grimm, D. Myth. s. 608), garść prochu (jak w macedońskiem podaniu u Herodota VIII, 137-8), lub kamień wreszcie. I oto kamień spotykamy w obrządku przysięgi już u Greków (Cornutus, c. 16, p. 24 Lang) i rzymian (Polyb. III, 25, 6). Wyżej jednak rozpatrywane praktyki z kamieniami nie mogły nie oddziałać upodobniająco na pojmowanie tego, pierwotnie niezależnego, obrzędu, — i u Rzymian kamień w przysiędze staje się symbolem odrzucenia, odtrącenia wiarołomcy, u niektórych zaś ludów nowych, — amuletem, chroniącym od kary za krzywoprzysięstwo. (Huculi, patrz „Urquell" I, 15 - 16; Żydzi, według popularnego na Podolu ross. mniemania). — U nas oryginalne obrzędy przysięgi — nie wiem, na podstawie jakich źródeł — malowali J. I. Kraszewski i Z. Kaczkowski (patrz Stara Baśń, II, § 10: „ziemi garść chwycił w dłoń i podniósł do góry: „pod klątwą mówię" i t. d., także „Olbrachtowi rycerze" § 15: „wziął prawą ręką grudkę ziemi... i połknął, zaczem zawołał głośno: „Tak mi Boże dopomóż"...)

Sprawozdania i Krytyka.

1135. Aniczkow E. W. Весенная обрядовая пѣсня на Западѣ и у Славянъ. Часть I: Отъ обряда къ пѣснѣ. Petersburg, 1903, str. XXIX+392.

Przystępując do omówienia wymienionej pracy utalentowanego uczonego rosyjskiego, z góry się zastrzegamy, iż w łamach prostego sprawozdania nie mamy bynajmniej zamiaru dawać wyczerpującego przedstawienia bogatej jej treści wraz ze szczegółową analizą takowej; chcemy tylko w ogólnych zarysach zaznaczyć stanowisko i myśl przewodnią autora, wskazać materjał, jakim rozporządza, scharakteryzować metodę, jaką się posługuje, a przedewszystkim zwrócić uwagę folklorystów naszych na tę wybitną pod każdym względem książkę i zachęcić ich do zapoznania się z nią w oryginale. Jest to bowiem jedna z tych syntetycznych prac, jakie wogóle rzadko się spotykają. Wyrasta ona z jednej głęboko przemyślonej i konsekwentnie przeprowadzonej myśli, a czerpiąc soki z bogatych, bo całą rozległą literaturę folkloru obejmujących, materjałów, wystrzela wysoko ponad bezbarwną masę drobnych monografji, któremi jeżą się czasopisma fachowe. Za punkt wyjścia badań i poszukiwań swoich bierze autor twierdzenie Gastona Paris'a (wypowiedziane w recenzji pracy Jeanroy'a o średniowiecznej poezji francuzkiej [1]), iż artystyczna liryka wieków średnich rozwinęła się na gruncie i pod wpływem ludowej pieśni wiosennej (reverdie) i z niej zaczerpnęła wiele rysów i cech znamiennych [2]). I oto stara się on sprawdzić twierdzenie powyższe przez metodyczne rozpatrzenie owych pieśni wiosennych w związku z wiosenną obrzędowością ludu. Tu jednak autor nie ogranicza się folklorem zachodnio-europejskim, lecz czerpie pełną garścią ze skarbnicy materjału ludoznawczego słowiańskiego, w szczątki odwiecznych wierzeń tak bardzo bogatego, a przez badaczy Zachodu w nieznacznej tylko części dotąd wyzyskanego, a także posługuje się folklorem ludów dzikich. Autor uzasadnia szeroko, że tylko na tej drodze znaleźć można kryterjum dla zorjentowania się w pstrej co do wartości i pochodzenia mozajce motywów pieśniowych, pewny probierz do odróżnienia form starych od nowych, zasadniczych od pochodnych (str. 22—3). Dotychczasowy przebieg studjów na tym polu wykazał zupełną prawie jałowość i bezowocność prac, obracających się

[1]) Les origines de la poésie liryque en France au moyen âge.
[2]) Journal des Savants, 1891, nov. et. dec.; 1892, mars et juillet.

w kole samego tylko folkloru romańsko-giermańskiego i operujących nagromadzeniem jaknajliczniejszych odmianek, już to z żywej tradycji, już to ze średniowiecznej literatury zaczerpniętych. Gdy bowiem jedni uczeni z G. Paris'em na czele bronią ludowego podkładu francuskiej poezji średniowiecznej, dopatrując się w niej licznych zapożyczeń z tradycji ustnej, ścisłego związku z wierzeniami, wyobrażeniami i całym wreszcie układem życiowym ludu pierwotnego, drudzy zajmują stanowisko wręcz przeciwne i widzą w poezji ludowej francuskiej, a nawet ogólno-europejskiej, refleks tylko prosty i odbicie poezji artystycznej,—skażone w ustnej tradycji echo wytwornych pieśni truwerów i trubadurów. (Oprócz Jeanroy'a także Wilmanns i t. d., patrz str. 17—18). Wyjść z tej zasadniczej sprzeczności—operując tylko dawnym materjałem porównawczym—okazało się niepodobieństwem, gdyż i ów zakwestjonowany pierwiastek ludowy w poezji starofrancuskiej, przepuszczony przez pryzmat indywidualności autora, znacznemu uległ przeistoczeniu i przeobrażeniu, i sama ustna poezja ludowa, w kraju o tak starej kulturze, jak Francja, musiała zubożeć pod względem treści i stracić wiele ze swych starych, znamiennych cech. Niezbędnym tu był materjał zupełnie nowy, wzięty skądinąd, a o sporne kwestje potrącający. Taki właśnie materjał przynosi nam książka p. A., na gruntownej znajomości ludoznawstwa słowiańskiego i egzotycznego oparta.

Na podstawie tego kryterjum, za najstarszy rodzaj poezji ludowej, uważa autor pieśń obrzędową, niezmiennie towarzyszącą dorocznemu, rolniczo-pasterskiemu rytuałowi, jako jego konieczny składnik (str. 27 „w istocie swej jest ona (pieśń) po prostu jedną z części składowych obrzędu"), „już to konstatując to, co się podczas obrzędowej dzieje czynności, już to każąc uosobieniu święta dokonywać obrzędu, już to wreszcie odtwarzając takowy w mniej lub więcej alegorycznej formie" (str. 43). Na Zachodzie jednak ten żywy związek pieśni i obrzędu zerwany został oddawna. Oddzielona od obrzędu pieśń stała się mało interesującą, nieraz bezsensowną. I oto dla ożywienia ubogiej jej treści, przenikają w nią nowe motywy i wątki, mające już czysto estetyczne, nie obrzędowe znaczenie. W ten sposób zmienia pieśń, często nie do poznania, swe oblicze, i tylko zestawienie jej z takiemi archaicznemi jej formami, jakie dochowały się w żywej tradycji słowiańskiej, pozwala odtworzyć pierwotną jej osnowę. Sama tedy logika rzeczy doprowadza autora do zasadniczej kwestji, czym w gruncie rzeczy jest ta obrzędowość, z której wyrasta pieśń, i środek ciężkości pracy w tym właśnie przesuwa się kierunku. Można nawet powiedzieć, iż chronologiczna klasyfikacja motywów pieśniowych ma być w myśli autora tylko prostą wypadkową, naturalną konsekwencją jego badań, główny jednak cel jego pracy sięga dalej. Jak sam autor we wstępie do niej zaznacza, w miarę nagromadzania się materjałów, powstawały przed nim dwa zadania: 1-o) do jakich wniosków badanie obrzędowości wiosennej doprowadzić może historyka religji, 2-o) jakie znaczenie ściśle

z obrzędowością związana pieśń wiosenna mieć może dla historji literatury i wogóle nauki o pięknie (str. VI). Do zasadniczej kwestji, czym jest w istocie swej obrzędowość ludowa zbliża się autor stopniowo, przez krytykę poprzednio wystawionych teorji. Nie uważa praktyk ludowych za przeżytek zapomnianego pogańskiego kultu, jak wierzyli bracia Grimmowie wespół ze starą szkołą mitologów (str. 28—9). Jest również zdecydowanym przeciwnikiem Schwartza i Kuhna i ich rosyjskiego następcy Afanasjewa, widzących w obrzędzie odtworzenie mytu, obrazowe przedstawienie atmosferycznych zjawisk (str. 30—1). Nie uznaje nawet wspólnego wszystkim tym uczonym, choć nie zawsze ściśle sformułowanego przez nich mniemania, jakoby człowiek pierwotny pojmował świat i naturę w sposób poetyczny. Jego zdaniem, ów daleki nasz przodek,—to nie natchniony artysta, tonący w niemej, pełnej zachwytów kontemplacji otaczającej go fantasmagorji zjawisk, to przedewszystkim bezwzględny i bezlitośny „struggler for life", bojownik, wychowany w twardej szkole walki o byt. Po macoszemu traktowany przez naturę, pracą nad siły nieustannie nękany, nie ma on ani dość czasu, ani dość siły duchowej na te wzniosłe wzloty poetyckie, na te szczytne spekulacje, które mu przypisują starzy mitologowie (str. 32 i nast.). Otaczające go zjawiska interesują go o tyle tylko, o ile są mu one pomocą lub zawadą w zwycięskiem stwierdzaniu swego ja. „Za punkt wyjścia dla każdego badania, mającego za przedmiot całokształt obrzędowości ludowej, służyć powinny realne warunki bytu, to jest powszednie potrzeby człowieka pierwotnego w każdym danym momencie gospodarczego roku" (str. 62). Obrzędy te rozpadają się na cztery wyraźne cykle, za jakie autor uważa dwa porównania i dwa przesilenia. Do lokalizacji jednak obrzędów nie należy, według autora, przypisywać zbyt wielkiego znaczenia. Te same praktyki figurują w różnych porach roku w rytuale różnych uroczystości, stanowiąc poniekąd „lieux communs" kultu. Bardzo niewiele jest wśród nich takich, które spotykają się raz tylko do roku (str. 59—60). Wobec tego autor uważa za niezbędne rozpatrzeć naprzód każdą praktykę samą w sobie i przeniknąć jej wewnętrzne, istotne znaczenie, później zaś dopiero kusić się o wytłumaczenie roli jej w obrzędowości wiosennej (str. 61). Tylko obrzędowość wiosenna i jesienna, odpowiadające dwom najważniejszym w kalendarzu społeczeństwa, żyjącego z gospodarki naturalnej, momentom,—początkowi i końcowi robót dorocznych, wypływają, zdaniem autora, z owych „realnych warunków bytu" i jako takie, mają dlań znaczenie podstawowe. Dwa inne cykle zdają mu się być tylko powtórzeniem dwuch pierwszych, nowym w obrzędowości uwarstwieniem, przez rozwój historyczny, wpływ chrześcijańskiego kalendarza zawarunkowanym. Wierny temu założeniu, autor ani na chwilę nie opuszcza pewnego gruntu realnych potrzeb życiowych. „Z gospodarczego punktu widzenia, wiosna jest okresem względnej ulgi i dostatku dla pasterza i spotęgowanej, intensywnej pracy dla

rolnika" (str. 73). Jest to dla tego ostatniego czas znacznych wydatków w teraźniejszości, celem osiągnięcia zysków w przyszłości; moment w życiu jego przełomowy, budzący w duszy tyleż niepokojów i obaw, co nadziei i oczekiwań. Z tego to trwożnego, wyczekującego nastroju rodzi się naturalna potrzeba zabezpieczenia zapoczątkowanych prac od wszelkich szkodliwych czynników i zapewnienia im powodzenia, a potrzebie owej odpowiada właśnie ów pastersko-rolniczy rytuał wiosenny, któremu autor poświęca głównie swą uwagę.

Powyższe poglądy rozwija autor w pierwszym rozdziale swej książki, rodzajem wstępu będącej, i następujące paragrafy zawierającej: 1) pieśń ludowa na romańsko-giermańskim zachodzie i na słowiańsko-rosyjskim wschodzie, 2) o badaniu obrzędowości ludowej, 3) obrzędowość wiosenna i kalendarz ludowy, 4) obrzędowość wiosenna i gospodarstwo naturalne. Uważaliśmy za niezbędne zatrzymać się na tej wstępnej części pracy nieco dłużej, ponieważ ma ona dla nas znaczenie zasadnicze. Następuje z kolei część specjalna, w której autor na rozpatrzeniu tej obrzędowości wiosennej w związku z towarzyszącą jej pieśnią całą swą skupił uwagę. Rozpada się ona na dwa rozdziały: 1) „Spotykanie i czczenie wiosny" (roz. II) i 2) Gospodarczo-religijny rytuał wiosenny (roz. III). Każdy z tych rozdziałów dzieli się znów na kilka paragrafów. Paragrafy te są następujące. W rozdziale drugim: 1) przywoływanie wiosny, 2) wnoszenie na wiosnę drzewa („maju") i święto kwiatów, 3) wiosenne pozdrowienia w pieśniach na Zachodzie. 4) to samo u Słowian zachodnich, 5) białoruskie „wołoczebne" pieśni i objaśnienie wiosennych pozdrowień. W rozdziale trzecim: 1) powszechne wiosenne oczyszczanie się ze zmaz; 2) wiosenny kult przodków, 3) obrzędowość wiosenna i pasterstwo, 4) obrzędowość wiosenna i rolnictwo, 5) od obrzędu do pieśni. Ostatni paragraf należałoby właściwie wydzielić, jako odrębną całość, stanowi on bowiem harmonijne zakończenie i uwieńczenie książki. Na podstawie wyników poszczególnych roztrząsań, daje nam tutaj autor próbę charakterystyki światopoglądu człowieka przeddziejowego, ściślej formułuje i szerzej rozwija naszkicowane uprzednio myśli o istocie i pochodzeniu pieśni ludowej, jej ogromnej doniosłości praktycznej i stosunku do innych przejawów duchowych człowieka. Dla braku miejsca musimy, niestety, poprzestać na kilku luźnych uwagach, nie wdając się w szczegółowy rozbór. Naogół powiedzieć musimy, iż obrzędowość przedstawiona jest tutaj przez autora z zaspokojającą najwybredniejsze wymagania wszechstronnością, że tłumaczenie poszczególnych praktyk zawsze jest dowcipne i najczęściej trafne, a podkreślanie na każdym kroku ścisłej łączności owych praktyk z pieśnią jest zasługą autora, za którą nauka winna mu wdzięczność głęboką, chociażby nawet niektóre wywody jego okazały się nie wytrzymującemi krytyki. Jeżeli np. autor, uzupełniając twierdzenie Lipperta, iż wszystkie środki do walki z duchami dadzą się zgrupować około wody, ognia i hałasu (Kulturgeschichte, Sztutgard, 1887, II, 241), dodaje, iż dołączyć tutaj trzeba

„jeszcze dwa tylko nowe sposoby: oborywanie, lub wogóle obchodzenie i oczyszczenie przez wiatr, t. j. huśtanie“ (str. 260), to trudno nie widzieć w tym znacznego uszczuplenia dziedziny negatywnej, obronnej strony magji, na rzecz dodatniej, zaczepnej strony takowej. W ten sposób po za obrębem czarów odwracających znajdą się tak powszechnie znane „ἀποτρόπαια“ jak kolor czerwony, cierń, wreszcie substancje gryzące (jak np. sól), silnym zapachem obdarzone, (jak dziegieć, zioła), lub wstręt budzące, (jak ślina, mocz), nie mówiąc o mniej znanych, i autor, przy spotykaniu się z niemi, szukać będzie musiał różnych ryzykownych objaśnień. Tak np. opisując, że u łotyszów, pasterz, przed wypędzeniem bydła po raz pierwszy w pole, obnosi dokoła stada kamień i rzuca go do środka, autor sądzi, iż jest to symboliczne połączenia stada w jedną całość, rodzaj zaklęcia, aby się bydło nie rozbiegało, lecz pasło razem. Tymczasem ze stanowiska poglądu, rozwiniętego przeze mnie na innym miejscu (patrz wyżej str. 473), rzucanie kamieni jest po prostu praktyką odwracającą, mechanicznym odtrąceniem złośliwych duchów[1]). Również niesłusznie, moim zdaniem, widzi autor w różnych praktykach z jajkiem, towarzyszących wiosennej orce i siejbie, kiedy to jajka kładą siewcy do woza, lub rozrzucają po polu,—praktykach, spotykanych u niemców, bośniaków, biało- i małorusinów,—prosty przeżytek obrzędów ofiarnych (str. 335—336). Wszakże według samego autora „takąż oczyszczającą siłę przypisują w różnych miejscowościach jajku wielkanocnemu: i ono może chronić od zmazy, nie dając jej wyjść z bydłem na pole“ (str. 326). Dodamy od siebie, że, jak tego dowodzi zestawienie współczesnych praktyk z jajkiem w medycynie i całym wogóle rytuale ludowym, z analogicznemi obrządkami starożytności klasycznej (Ovid, Ars II, 329—30; Juven, VI, 517—8; V, 84—5; Martial, VII, 54; Lucian, Dial. mort. I, 1, Clemen. Alex. Strom VII, 4, 26; Apul. Met. XI) oczyszczające własności jajka nie mają nic wspólnego z poświęconym, wielkanocnym jego charakterem, i stosowanie jajka w wypadkach, wymagających oczyszczenia, jest poprostu najprostszą i najtańszą zarazem formą znanej metody kuracyjnej, „transplantationis morbi s. mali“, przeniesienia choroby, czy wogóle złego, z człowieka lub bydła na żywą istotę mniejszej wartości, która staje się jej pastwą. Według Klemensa Aleksandryjskiego jaja, użyte do podobnej operacji, traciły zdolność dalszego rozwoju. Jeżeli autor sam nie

---

[1]) Nam się jednak zdaje, że p. A. ma rację. Sz. referent nie zwraca uwagi na to, iż akcja sympatyczna, przedsiębrana przez łotewskiego pasterza, jest akcją *złożoną*. Pasterz naprzód *obchodzi* stado dookoła, trzymając w ręku kamień, później zaś dopiero *rzuca* kamień ów w środek stada. *Obchodzenie* dookoła jest w danym wypadku czynnością sympatyczną, odpowiadającą ideowo czynności *opasywania* lub *owiązywania*, *rzucanie zaś kamienia do środka koła*,—czynnością sympatyczną, odpowiadającą ideowo czynności *zadzierzgiwania węzła*. *Red.*

spostrzega sprzeczności, w jaką popada, przypuszczając faktycznie istnienie znacznie większej liczby środków odwracających, aniżeli ta, którą uznaje w teorji, dzieje się to dlatego, iż zwykle występują one łącznie z czynnością obchodzenia, w której autor dopatruje się jednej z typowych metod oczyszczania. Tymczasem czynność obchodzenia sama przez się, jako metoda oczyszczania ze zmaz, nie tłumaczy się wcale Skuteczność jej zależy od tych przedmiotów, które są przytym dookoła oczyszczanego człowieka, czy zwierzęcia, obnoszone. Tylko bowiem w ten sposób, przez wszechstronne odwrócenie potęg szkodliwych, powstaje owo koło magiczne, będące rękojmią bezpieczeństwa. Wspomnijmy sobie takież koła, figurujące w obrzędach wywoływania dusz zmarłych. Siła ich tkwi w odwracającym znaczeniu poświęcanej kredy, lub miedzi albo żelaza, któremi opisywać je należy [1]). Tak tedy i ów ciekawy białoruski, litewski i łotewski zwyczaj obnoszenia dokoła stada, przed wypędzeniem takowego po raz pierwszy w pole, koguta (str. 325), nabiera znaczenia tylko w świetle wiary w odwracającą tego ptaka siłę, jaką przed rokiem we wstępie do ankiety, mającej na celu wszechstronne wyjaśnienie mitycznej jego roli i, niestety, dotąd przez czytelników Wisły bez odpowiedzi pozostawionej, wytłumaczyć usiłowaliśmy.

Przychodzimy z kolei do ostatniej części pracy p. A., będącej koroną całości. Autor, pomnożywszy zasób obserwacji, snuje dalej

---

[1]) Pierwsza praktyka jest oczywiście chronologicznie młodsza od drugiej, którą już wieki średnie znały [patrz legiendę wydaną niedawno przez A. Schönbacha w „Sitzungsberichte“ Wiedeńskiej Akad. (Phil. hist. Kl T. CXXXIX, str. 81—2): „gladio circa illos circulum fecit“], wziąwszy ją w puściźnie po starożytności klasycznej. By się o tym przeświadczyć, dość porównać z powyższą praktyką to najczęściej trzykrotne określenie mieczem lub wogóle żelazem korzeni czarodziejskich i leczniczych roślin, które Teofrast i Pliniusz starszy przypisywali magom i znachorom. Tak mandrogorę, według nich należało przed zerwaniem trzykrotnie mieczem dokoła obwieść (Theoph. h. pl. IX, 8, 8; Plin. 25, 148). Takież trzykrotne obwiedzenie mieczem miało być praktykowane przy wykopywaniu korzenia „iris“ (Theoph. IX, 8, 7; Plin. n. h. 21, 140). Toż samo wreszcie przy zrywaniu „eriganon“, leczącego ból zębów (Plin. 25, 167). Obrzędy te oczywiście mają na celu zabezpieczenie się przeciw możliwym przeszkodom ze strony duchów ziemi, strzegących jej skarbów. Że takie własne znaczenie mają one, dowodzi jasno praktyka, przy dobywaniu „hierobotanon“ stosowana: według Pliniusza (25, 107) „favis et melle ante terrae ad piamentum datis, circumscriptum ferro... effodi sinistra manu“, t. j. „dawszy miodu plaster dla przebłagania (gniewu) ziemi i określiwszy (roślinę) żelazem, lewą ręką wygrzebać“ ją należy. Ofiary z miodu obok mleka grają w starożytności ogromną rolę w kulcie zmarłych, wywoływaniu duchów i wogóle kultach chronicznych. (Patrz Odyss. XI, 25—50; Horat. Sat. I, 8, 19—29; Ovid Met. VII, 206 240 s.; Apul. Met. III, 17; Heliod. Aeth. VI, 14-15).

wątek swych oryginalnych poglądów, w nowym przedstawiających świetle światopogląd człowieka pierwotnego. Większość rozpatrzonych przezeń obrzędów rozpada się na dwie wielkie kategorje: zaklęć i odczyniań. Dotąd obie te strony magji ludowej tłumaczono w duchu animizmu, pojmując pierwszą, jako przywoływanie na pomoc dobrych, drugą—jako odpędzanie złych duchów. Autor, w zgodzie z Fraserem, źródła sztuki czarodziejskiej upatruje nie w animizmie, lecz w naiwnej wierze w szczególniejszy, tajemniczy paralelizm czynności człowieka a zjawisk natury, dzięki któremu, według słów tegoż uczonego angielskiego, „podobne praktyki wywołują podobne zjawiska",—paralelizm, który ze szczególną jasnością występuje w słowach serbskiej pieśni magicznej: „my idemo preko sela, a oblaci preko neba". W tłumaczeniu za to kwestji, co zmusiło człowieka pierwotnego uciec się do podobnych, nadprzyrodzonego charakteru środków, różni się on od Frasera znacznie. Jeżeli bowiem Fraser usuwa trudność przez kategoryczne twierdzenie, iż człowiek pierwotny, nie rozporządzając pojęciami „determinizm" i „porządek nadprzyrodzony", uważał za proste i naturalne takie sposoby oddziaływania na naturę, które wydają się nam niezwykłemi i nieracjonalnemi, sprowadzając dzięki temu kwestję całą do zwykłej omyłki logicznej, p. A., przeciwnie, usiłuje wykazać, iż ze światopoglądu pierwotnego, podobny sposób postępowania wyłania się drogą naturalną, jako nieunikniona jego konsekwencja. Stanowisko, z jakiego człowiek pierwotny rozpatruje stosunek swój do świata, jest i musi być kosmocentrycznym. Znając zaledwie drobną część kuli ziemskiej i nie mając pojęcia ani o rozmiarach takowej, ani o niezłomności rządzących nią praw, utożsamia on ten zakątek, który mu przypadł w udziele, ze światem całym. Umiejąc nieraz po mistrowsku posługiwać się zjawiskami natury dla swych celów, lub wyzyskiwać jej skarby, wyobraża ją sobie człowiek stworzoną wyłącznie dla niego. O ile wszystko składa mu się pomyślnie, o ile z walki o byt wychodzi zwycięsko, świat wydaje mu się celowym i logicznym. Lecz oto energja jego rozbija się o przeszkody nieprzezwyciężone, potęgi wrogie, których istoty nie rozumie, choć przemoc na sobie czuje. Cała harmonja świata w oczach mu się mąci i myśl jego instynktownie szuka drogi do wyjścia z ogarniającego ją chaosu. Ze stanowiska pana i króla natury taka droga wyjścia istnieć musi, choć na razie jest mu nieznana. Po wyczerpaniu tedy zwykłych, naturalnych środków wywierania wpływu na naturę, ucieka się do środków innego, wyższego rodzaju, usiłuje przywrócić zachwianą równowagę osobistą swą wolą. Co jest niemożliwe w stanie zwykłym, normalnym, to w stanie ekstazy, samohypnozy, spotęgowania wszystkich sił duchowych i skupienia ich na jednej myśli, wydaje mu sie możliwym. Tak powstaje cały szereg obrzędów, mających na celu przyśpieszenie tego dziwnego stanu, kiedy to—że tak powiem—człowiek przedzierzga się w Boga i nieograniczone w świecie sprawuje rządy, wśród nich zaś obok podniecającej muzyki, narkotycznych

napojów i zawrotnych tańców, pieśń magiczna, określająca cel praktyki i na nim skupiająca myśli, poczesne zajmuje miejsce. Broniąc tego śmiałego poglądu, autor powołuje się na liczne świadectwa etnografów o podobnych ludziach-bogach, których przykładem służyć nam mogą choćby szamani sybirscy, za krewnych i braci bogów się uważający, a psychologiczną możliwość tak dalece posuniętej samohypnozy, trafiającej się, co dziwniejsza, u ludów dzikich, tak ograniczonych, słabych i od natury zależnych, tłumaczy on w duchu znanej tezy Feuerbacha, iż człowiek wierzy w to, czego pożąda i pragnie i co dla jego religijnej świadomości niezbędnym się wydaje. Ponieważ bez pieśni, ułatwiającej konieczną dla wywołania podobnego stanu koncentracją duchową, jest on psychologicznie niemożliwym, należy ona (pieśń) do najbardziej istotnych pierwiastków obrzędu, i wysoce mylnym jest wygłaszane czasami twierdzenie, iż obrzędowość dopiero w pewnej fazie swego rozwoju zawładnęła pieśnią. Stąd konkluzja autora, iż „obrzędowa pieśń-zaklęcie jest niezależnie powstałym i pierwotnym rodzajem poezji ludowej“ (str. 382). Ponieważ jednak taki pogląd odbiega doleko od spopularyzowanego przez Szyllera pojmowania poezji, jako praktycznie bezcelowej zabawy, autor zwraca się przeciw przedstawicielom tej teorji, wykazując sprzeczności, jakich nie zdołali uniknąć. Tak np. Grosse (Anfänge der Kunst, str. 291), utożsamiający popęd artystyczny z popędem do zabawy, t. j. „zewnętrznej, bezcelowej i stąd estetycznej czynności“, zmuszony jest mimo to wyznać, iż „gdyby sztuka była rzeczywiście tylko niepotrzebną zabawą, to pod wpływem doboru naturalnego ludy, w zmysł praktyczny wyposażone, byłyby bez wątpienia pochłonęły ludy, w sposób tak nieprodukcyjny siły swe trwoniące“ (str. 685). Natomiast branie za punkt wyścia w wyświetleniu gienezy pieśni realnych, życiowych, nie zaś czysto intelektualnych potrzeb człowieka, zbliża autora do poglądów Büchera, rozwiniętych przez tego uczonego w słynnej jego książce p. t. „Arbeit und Rythmus“ a krystalizujących się w twierdzeniu, że „praca, muzyka i poezja na najniższym szczeblu rozwoju w jedną zlewały się całość, podstawowy jednak moment tej trójjedności stanowiła praca“ i że „pieśń chóralna podczas męczącej pracy tempem swym normuje kolejne natężenia muskułów“, wobec czego „bezcelowa z pozoru zabawa odpowiada nieświadomej dążności do uporządkowania mózgowej i muskularnej energji“. Poglądy p. A. są jakby dalszym rozwinięciem i rozszerzeniem poglądów Büchera. Pozwalają one „włączyć do jego teorji także pieśni wojenne, miłosne, a nawet satyryczne“ (str. 388). W zaczątku wszystkich tych gatunków pieśni tkwi, zdaniem autora, ten sam proces psychologiczny, co w zaczątku pieśni roboczej. Pieśń służy i tutaj ku wzbudzeniu, spotęgowaniu psychicznych impulsów i energji muskularnej. Nawet objektywną poezję epiczną uważa autor za możliwe wysnuć z tego samego podłoża, widząc jej zawiązek w naiwnej improwizacji dzikiego o polowaniu, przebytych przygodach i t. d. Pieśń podobnego rodzaju jest także środkiem, ułatwia-

jącym wewnętrzne skupienie. Końcowe myśli rzuca autor tylko szkicowo, odkładając szersze przedstawienie drzewa gienealogicznego różnych rodzajów i form poezji ludowej, i stopniowego wchłaniania przez nią pierwiastków estetycznych do drugiego tomu pracy, mającego nosić tytuł: „od pieśni do poezji". W tomie pierwszym wziął sobie autor tylko za zadanie wykazanie pierwotnego związku pieśni z obrzędowością i stopniowego oddzielania się pierwszej od drugiej, czyli, mówiąc słowami autora, przedstawienie „drogi, prowadzącej od obrzędu do pieśni". Z zadania swego wywiązał się p. A. bardzo sumiennie. Szczegółowa krytyka konstrukcji p. A. przechodzi moją kompetencją, jako dyletanta w etnologji. Powiem tylko tyle, iż z teorją animizmu, jako podścieliska i podłoża obrzędowości ludowej, załatwia się on, zdaniem moim zbyt pośpiesznie i ryczałtowo. Ogromna większość czarodziejskich praktyk ludowych, daleko łatwiej tłumaczy się z punktu widzenia animizmu, aniżeli teorji autora. Jakkolwiek p. A., w zgodzie z Frazerem, utrzymuje, iż leczący chorego znachor wypędza z ciała pacjenta nie ducha choroby, lecz poprostu chorobę, to jednak stosowane przez owego znachora środki każą raczej przypuszczać istnienie osobowo pojętego ducha, nie zaś nieokreślonej bezosobowej niemocy. Złe lub choroba, która doznaje wstrętu na widok plwocin, czy ekskrementów ludzkich, która może być zranioną cierniem, czy kamieniem, i t. d., nie może być oczywiście niczym innym, jak tylko po ludzku pojmowanym duchem, demonem. Naturalnie na zarzut ten p. A. może odpowiedzieć, że jest to nowa warstwa obrzędów, lub wreszcie nowa w duchu późniejszego animizmu przeprowadzona interpretacja prastarych, z innego korzenia wyrosłych obrzędów, głęboka jednak naiwność tkwiącego w nich światopoglądu kazałaby je raczej odnieść do najstarszego w ewolucji ducha ludzkiego okresu.

W. Klinger.

Winnica na Podolu, 25, VIII, 05.

NEKROLOGJA.

Adolf Bastian. Ludoznawstwo porównawcze straciło w r. b. jednego z najwybitniejszych swoich przedstawicieli. W końcu lutego rozstał się z tym światem niestrudzony podróżnik, profesor etnologji na uniwersytecie berlińskim i dyrektor berlińskiego muzeum etnograficznego, A. B. Zmarł po krotkiej chorobie w Port of Spain, wybrawszy się w daleką podróż, między innemi, w celu zbadania śmietnisk i grobów jaskiniowych na Jamajce. Olbrzymie są zasługi naukowe Bastiana. Śmiało powiedzieć można, że wraz z E. B. Tylorem jest on twórcą etnologji. Oto trochę szczegółów z pracowitego żywota zmarłego uczonego. Urodził się 26 czerwca 1826 r. w Bremie. Studjował najpierw prawo, później medycynę. Prawo w Heidelbergu, medycynę—w Berlinie, Jenie i Wurcburgu. Uzyskawszy w r. 1850 stopień doktora medycyny w Pradze czeskiej, puszcza się zaraz w roku następnym, początkowo jako lekarz okrętowy, w kilkoletnią podróż naukową naokoło świata, i zwiedza kolejno Australję, Amerykę, Azję i Afrykę. Z tej epoki datuje się jego pierwsza, większa praca etnologiczna p. t. „Der Mensch in der Geschichte" (Lipsk, 1860, 3 tomy). W r. 1861 znowu wyrusza w świat i przez całych lat pięć podróżuje po Azji. Powróciwszy z tej drugiej podróży, siedm lat spędza w Berlinie, gdzie się w r. 1866 habilituje, a w r. 1871 mianowany zostaje profesorem. W ciągu owych siedmiu lat, wszystek czas, wolny od zajęć profesorskich i pisania, poświęca sprawom muzeum etnograficznego i towarzystwa gieograficznego. W tym też okresie czasu, do współki z Virchowem i Hartmannem. zakłada, istniejące dotąd, poważne czasopismo naukowe p. t. „Zeitschrift für Ethnologie". W r. 1873, dzięki zabiegom B., zawiązuje się towarzystwo naukowe, mające na celu badanie Afryki podzwrotnikowej, w r. zaś 1886 staje zmarły uczony na czele berlińskiego muzeum etnograficznego, które jemu głównie zawdzięcza swoje powstanie i rozwój.

Wspomnieliśmy o paru pierwszych podróżach B. i pierwszym, większym jego dziele. Nie wyliczamy dalszych jego podróży i prac, bo jest to niepodobieństwem. Całe życie tego człowieka, to jedna wielka podróż naokoło świata, przeplatana pisaniem książek, których pozostawił liczbę wprost olbrzymią. Dość powiedzieć, że bibljografja prac naukowych Bastiana, umieszczona lat temu ośm w specjalnie na jego cześć wydanym numerze lejdeńskiego czasopisma p. t. „Internationales Archiv für Ethnographie" (t. IX, Suplement) zajmuje 16 str. in 4-to!

Imponującą jest liczba napisanych przez B. książek i rozpraw, treść ich atoli pozostawia dużo do życzenia. Wyjąwszy sprawozda-

nia z odbytych podróży, wszystkie inne dzieła B. są strasznie chaotyczne i takim okropnym pisane językiem, że nie mówiąc już o obcych, nie są ich nieraz w stanie zrozumieć rodowici nawet Niemcy. Brak też we wszystkich dziełach B. porządnych cytat, co również wielce obniża ich naukową wartość. Kto jednak posiada dość cierpliwości, aby się dobrze wczytać w Bastiana, znajdzie w pracach jego naukowych dużo głębokich myśli i dużo trafnych poglądów. Dowie się z nich również, że w piersi tego uczonego Niemca biło szlachetne, ludzkie serce, które w biednych „dzikich", stanowiących przedmiot jego badań, kazało mu widzieć coś więcej, aniżeli ciekawy materjał naukowy. Jakżeż dalekiemi od tego szlachetnego humanizmu, który cechuje B., bywają, co raz częściej, niestety, rozmaici młodsi, niemieccy etnografowie i gieografowie!

Jako profesor nie cieszył się B. popularnością. Ta sama chaotyczność, która stanowi kardynalną wadę jego prac drukowanych, odstręczała także od jego wykładów uniwersyteckich. Nadto mówił wogóle cicho, każdą zaś drugą połowę zdania kończył szeptem, jakby do siebie. To też wykłady jego, z powodu braku słuchaczów, najczęściej wcale nie dochodziły do skutku.

Obszerniejszą charakterystykę Bastiana, jako uczonego i człowieka, znaleść można w nekrologach pióra K. Steinena i Richthofena, zamieszczonych w czasopiśmie Zeitschrift für Ethnologie, 1905, XXXVII, 236—254. oraz w książce T. Achelisa, p. t. „Moderne Völkerkunde, deren Entwicklung und Aufgaben", Sztutgard, 1896, 189—207.

Jan Tkalczić. Jedenastego maja r. b. zmarł w Zagrzebiu historyk chorwacki, J. T. Ogłosił, między innemi, drukiem b. cenną rozprawę o procesach o czary w Chorwacji. (Parnice proti vještícam u Hrvatskoj, Zagrzeb, 1891. Porów. *Wisła*, 1891, V, 442—444). Czas jakiś pełnił obowiązki bibljotekarza zagrzebskiej Akademji Umiejętności. Jako bibljotekarz odznaczał się wielką uprzejmością, służąc każdemu jaknajchętniej swemi cennemi wskazówkami. Cześć jego pamięci!

Eugienjusz Jakuszkin. W kwietniu r. b. zmarł w 79 roku życia E. J., syn „dekabrysty" J. Jakuszkina, człowiek nieposzlakowanego charakteru i uczony ogromnej pracowitości. Urodzony w Moskwie, tam też skończył uniwersytet, później zaś kształcił się zagranicą. Najważniejszym z dzieł J. jest jego trzytomowa bibljografja prac, dotyczących rosyjskiego prawa zwyczajowego, owoc iście benedyktyńskiej cierpliwości i nieocenione źródło informacyjne. (Obyčnoje pravo. Materjały dlja bibljografii. T. I, Jarosławl, 1875; T. II, tamże, 1896; T. III, Moskwa, 1899). Z reszty puścizny naukowej po J. podnosimy jeszcze na tym miejscu niewielką na objętość, ale bardzo cenną rozprawkę jego p. t. „Uwagi o wpływie wierzeń religijnych, oraz przesądów, na pojęcia i zwyczaje prawne ludowe".

Rzecz ta drukowaną była w IX t. czasopisma Etnografičeskoje obozrěnije.

Maksymiljan Bartels. W październiku ubiegłego roku zmarł w Berlinie dr. medycyny M. B., wybitny etnolog i antropolog. Z większych prac B. na specjalną uwagę zasługuje dzieło p. t. „Die Medizin der Naturvölker. Ethnologische Beiträge zur Urgeschichte der Medizin (Lipsk, 1893). W książce tej, opierając się na bardzo obfitym materjale, zaczerpniętym ze źródeł etnograficznych, wykazuje B., iż według pojęć ludów pierwotnych, przyczyną wszelkich chorób są wchodzące w ludzi złośliwe demony. Wobec tego, leczenie chorego sprowadza się u ludów dzikich do wyganiania z ciał ludzkich złośliwych demonów chorób, co jest specjalnością czarodziejów-lekarzy, umiejących zmuszać do tego demony mocą zaklęć i zamawiań. Prócz metody wyganiania choroby, stosowane są jednak przez ludy pierwotne i inne jeszcze metody lecznicze, których przeżytki dziś jeszcze spotykamy nawet wśród warstw oświeconych. Wszystkie te metody omówione są w książce B. bardzo wyczerpująco, wskutek czego praca jego służyć może za wzór badaczom t. zw. medycyny ludowej.

Przygotował też B. do druku ośm uzupełnionych wydań znanego dzieła Plossa p. t. „Das Weib in der Natur- und Völkerkunde“, które dzięki tym uzupełnieniom B., urosło w dwójnasób i stało się prawdziwą encyklopedją danych antropologiczno-etnograficznych o kobiecie. Ostatnie, ósme wydanie cennej tej pracy, zaczęło właśnie wychodzić. Z antropologicznych prac B. wspomnieć należy o całym szeregu rozpraw, traktujących o anormalnym uwłosieniu u ludzi i o ogonie u człowieka. Jest też po czasopismach trochę jego prac archeologicznych, a wcale sporo mniejszych, ale cennych przyczynków etnograficznych. Dokładną bibljografję wszystkich, ogłoszonych drukiem prac B., znaleść można w czasopiśmie Mitteilungen der antropologischen Gesellschaft in Wien, Wiedeń. 1905, XXXV, 119-120.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Alfabet runiczny. Przed kilkudziesięciu laty, językoznawca duński, Ludwik Wimmer, wypowiedział zdanie, iż pismo runiczne powstało z głosek alfabetu łacińskiego, używanych w epoce cesarstwa rzymskiego i że pismem tym zaczęto się naprzód posługiwać w południowych Niemczech. Hipotezę W. przyjęło i trzymało się jej przez długi szereg lat spore grono językoznawców. W ostatnich czasach poczęto wszakże powątpiewać o trafności mniemania Wimmera. Sofus Bugge wystąpił, mianowicie, z twierdzeniem, iż początków run szukać raczej należy u Gotów, na wschód od morza Czarnego. Twierdzenie B. poparł archeolog szwedzki, Bernard Salin, wykazując, iż w pierwszych wiekach po Chr. (między r. 250 a 300) zauważyć się daje potężny prąd kulturalny, wychodzący od morza Czarnego i idący zbiegiem rzek, przerzynających dzisiejszą Rosję i Polskę, aż ku południowo-zachodniemu wybrzeżu morza Baltyckiego. Temu to prądowi kulturalnemu zawdzięczać mają mieszkańcy Północy swoje runy, a dowodem, że przyniósł je z sobą ów prąd kulturalny, idący z południa, służyć ma fakt, że nie gdzieindziej, tylko właśnie na południowo-zachodnim wybrzeżu morza Baltyckiego pismo runiczne po raz pierwszy się ukazuje. Wszystkie dotychczasowe, omówione tutaj w krótkości teorje powstania run, miały atoli tę jędnę słabą stronę, iż były zbyt ogólnikowe. Szczegółowym zbadaniem gienezy całego alfabetu runicznego zajął się dopiero ostatniemi czasy docent uniwersytetu upsalskiego, Otto Friesen. W wygłoszonym niedawno na ten temat odczycie streszcza on owoc swych badań, które doprowadziły go do następujących wniosków. Większość run skandynawskich powstała z głosek alfabetu greckiego, zwanego kursywem, t. j. z głosek greckiego pisma demotycznego. Alfabetu tego nauczyli się Gotowie od kolonistów greckich, osiadłych nad brzegami morza Czarnego. Są atoli i takie runy, które najwidoczniej pochodzą od głosek alfabetu łacińskiego. Z tym alfabetem zapoznali się znów Gotowie w łacińskich kolonjach Dacji, czyli w dzisiejszej Rumunji i Siedmiogrodzie. Według F., z ogólnej liczby 24 run, 15 z wszelką pewnością pochodzi z alfabetu greckiego, zaś tylko 4 z alfabetu łacińskiego. Co się tyczy 5 pozostałych run, wydaje się F. tylko „wielce prawdopodobnym“, iż pierwowzorem ich były głoski alfabetu greckiego. Pismo runiczne znał bardzo dobrze Ulfilas, słynny tłumacz Pisma Świętego na język gocki. W rękopisie swym atoli zmienił U. charakter pisma tego tak dalece, iż przypomina ono raczej bardzo staranne pismo rękopisów greckich, aniżeli pismo runiczne.

Kończąc niniejszą notatkę, zaznaczamy, iż wielu uczonych duńskich, norweskich i niemieckich zgodziło się w zupełności na wywody Friesena, co każe przypuszczać, że muszą być krytyczne.

= Nowe prace o bajkach z 1001 nocy. W wydawnictwie rosyjskim p. t. „Trudy po vostokověděniju“ (t. VIII) wyszło w przekładzie z duńskiego, dokonanym przez T. Langego, studjum J. Estrupa, poświęcone zbiorowi powieści, zwanemu pospolicie powieściami z 1001 nocy. W studjum swym E. zastanawia się nad składem tego zbioru, jego pochodzeniem i historją rozwoju. Przekład rozprawy E. poprzedzony jest wstępem historyczno-literackim, pióra A. Krymskiego (Moskwa, 1905, str. LXXXVII+117).

Równocześnie prawie z tłumaczeniem rozprawy E. orjentalista J. Mardrus ogłosił drukiem 16-ty i ostatni tom francuskiego przekładu powieści z 1001 nocy. Przekład M. jest dosłowny, a użyty doń został jeden z najlepszych tekstów. Posiada on istotną wartość, zarówno pod względem naukowym, jak i literackim. (Etnografičeskoje obozrěnije, 1904, LXIII, 219).

= Upośledzenie etnografji i gieografji na katedrach uniwersyteckich w Niemczech. W artykule, zamieszczonym w miesięczniku „Deutschland“, uskarża się prof. L. Fränkel na upośledzenie etnografji i gieografji na katedrach uniwersyteckich w Niemczech. Gieografji, przynajmniej miejscami, np. w Prusach, wiedzie się nieco lepiej, ale za to w Bawarji jest ona wciąż jeszcze tylko cierpianym kopciuszkiem. Uniwersytet mnichowski dotąd nie posiada zwyczajnego profesora gieografji i najwybitniejsi gieografowie południowo-niemieccy, jak B. Sapper i Regel, zadawalać się muszą mizerną pensją profesorów nadzwyczajnych. Etnografja traktowana jest jeszcze bardziej po macoszemu. Nawet Berlin nie mógł się dotąd zdobyć na zwyczajnego profesora etnografji.

= Nagroda imienia A. Kotlarewskiego. Prof. uniwersytetu charkowskiego, S. M. Kulbakinowi, przyznaną została nagroda imienia A. Kotlarewskiego za studjum z zakresu historji języka polskiego i djalektologji polskiej. Nagroda wynosi rb. 500. (Etnografičeskoje obozrěnije, 1904, T. XIII, 214).

LIST OTWARTY.

W Grudniu r. z., gdym rozpoczynał druk pierwszego zeszytu „Wisły“ na r. b., ciężka choroba serca odebrała mi na czas dłuższy możność oddawania się jakiejkolwiek pracy.

Ażeby wydawnictwo nie uległo niepożądanej przerwie, uprosiłem p. Stanisława Ciszewskiego o objęcie redakcji.

Ponieważ p. Ciszewski zgodził się objąć redakcję tylko zastępczo i na czas krótki, a rychło okazało się, że nadwątlone moje siły nie pozwolą mi już prowadzić nadal dwuch wydawnictw*), przeto w Maju r. b. złożyłem dalsze losy „Wisły“ w ręce Zarządu Zjazdu Ludoznawczego we Lwowie z prośbą o możliwie śpieszny obiór redaktora.

W odpowiedzi na moją prośbę otrzymałem od Komitetu Tow. Ludoznawczego we Lwowie pismo, datowane z d. 30 Czerwca r. b. donoszące, że członkowie Zjazdu etnograficznego powzięli jednomyślnie uchwałę treści następującej:

„Zjazd etnograficzny wyraża przekonanie, że pismo tego rodzaju, jak „Wisła“ pod żadnym warunkiem upaść nie może; Tow. ludozn. we Lwowie użyczy „Wiśle“ wszelkiego poparcia. Następnie uchwalono odnieść się do „Kasy pom. im. J. Mianowskiego“, przedstawić znaczenie „Wisły“ i wpłynąć, by „Kasa“ użyczyła odpowiedniej subwencji na dalsze wydawnictwo „Wisły“.

Zarazem postanowiono wysłać do Warszawy dwuch delegatów T-wa ludoznawczego, którzyby całą tę sprawę dokładnie na miejscu zbadali i zdali następnie szczegółowe sprawozdanie ze swej legacji Zarządowi Towarzystwa, któremu Zjazd etnograficzny sprawę „Wisły“ poruczył.

Powzięto też uchwałę, by po powrocie delegatów i sprawdzeniu odnieść się za pomocą dziennikarstwa do całego społe-

*) „Światowita“ zamierzam wydawać i nadal, dopóki to będzie możliwe.

czeństwa z gorącem wezwaniem, aby społeczeństwo nasze, zważywszy ogólno-narodowe, naukowe znaczenie wydawnictwa „Wisły“ użyczyło ze swej strony materjalnego poparcia“.

Podając do publicznej wiadomości tak pożądaną uchwałę, wyrażam na tym miejscu wdzięczność za gorące wzięcie sprawy w swe kompetentne ręce — i mam nadzieję, że Zarząd Tow. Ludoznawczego przy pomocy swych delegatów rychło i pomyślnie załatwi pilną już obecnie, ze względu na zbliżający się koniec roku, sprawę obioru mego następcy, skutkiem czego wydawnictwo nie tylko nie ulegnie przerwie, lecz wstąpi w bardziej ożywiony okres działalności. Jednocześnie oświadczam, że do chwili obioru i zatwierdzenia przez Władze nowego redaktora i wydawcy, udział mój w „Wiśle“ będzie się ograniczać już tylko do podpisywania wydawnictwa.

Żałuję, że zbyt rychło rozstaję się z „Wisłą“, że nie dozwolonym mi było wprowadzić w życie reform, których plan nakreśliłem w artykule programowym „Nasze sześciolecie“, mam jednak nadzieję, że to, co jest w nim wykonalnego, zostanie zaakceptowane przez mych następców i współpracowników „Wisły“,

Żegnam na tym miejscu współpracowników, przyjaciół i czytelników „Wisły“, dziękując im z głębi serca za stałe dowody zaufania i życzliwości, za serdeczną spójnię, która łączyła nas wszystkich, gromadkę niedużą, lecz zwartą i zgodną w bezinteresownym umiłowaniu nauki, której „Wisła“ służy.

Warszawa, 1 Września, 1905 r. **Erazm Majewski.**

Redaktor i Wydawca **Erazm Majewski.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Сентября 1905 года.
Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Włodzimierska 3/5.

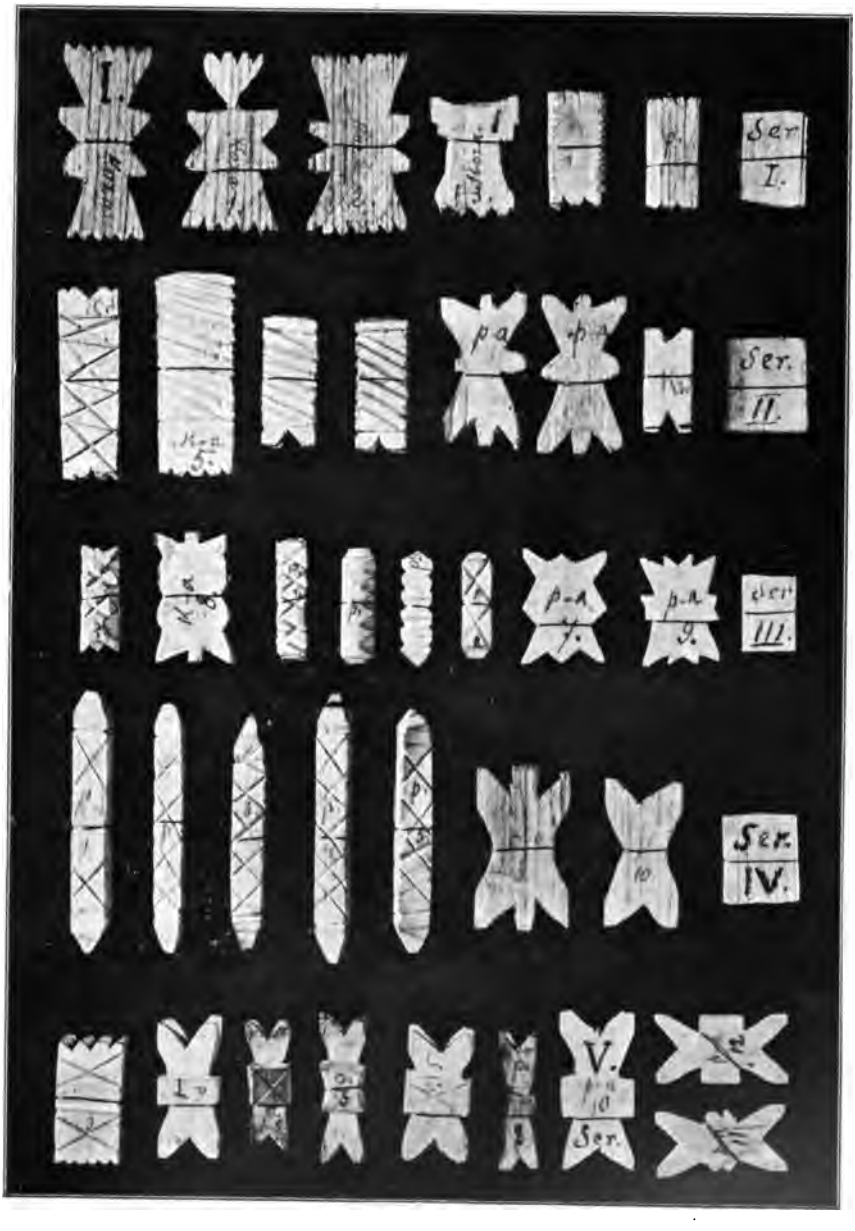

Bierki. Ser. I, II, III, IV i V.

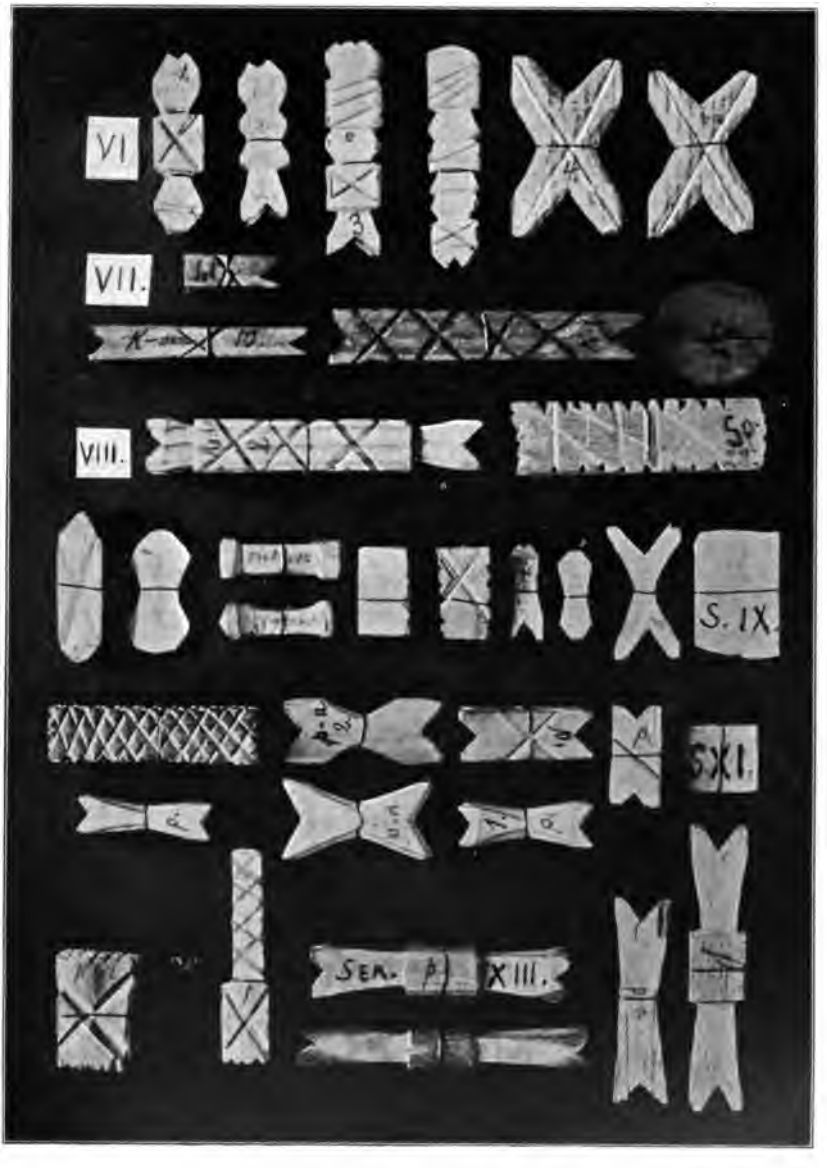

Bierki. Ser. VI, VII, VIII, IX, XI, XIII.

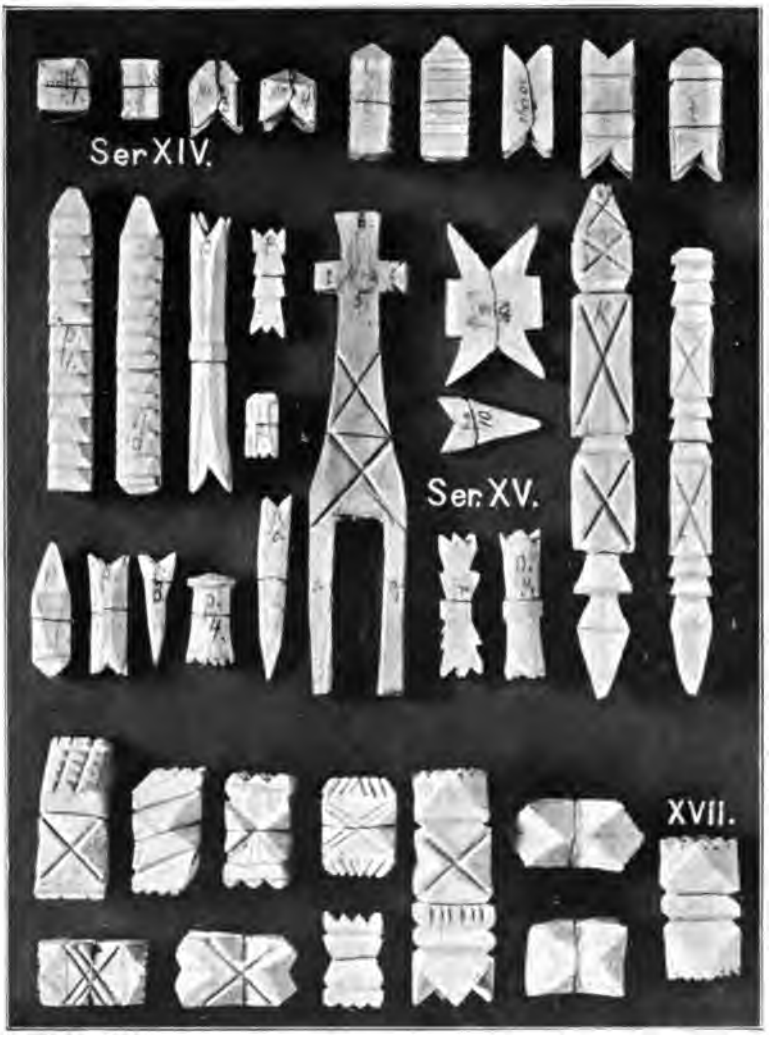

Bierki. Ser. XIV, XV, XVII.

Bierki. Ser. XVIII, XIX, XX.

Tom XIX. *Październik, Listopad i Grudzień.* Zeszyt V.

WISŁA.

SŁOWIAŃSKIE NAZWY MIEJSCOWOŚCI NA ŚLĄSKU PRUSKIM.

(Dokończenie.)

79. Ober-Ottitz, 1291 in villa que Ottendorph vulgariter nuncupatur, 1294 Ocycy seu Ottendorf, 1298 Ottendorf, 1306 hereditas que Ottonis villa nuncupatur, vulgariter autem Ocycy sive Ottyndorf appellatur, 1306 Ocyci, 1306 villa dicta Ottonis prope Rathybor, 1307, 1321 Ottendorf, 1321 Ottindorf, 1416 Otticz, 1417 Oticz, 1445 Oticze, po polsku *Ocice*, jest imieniem rodowym, odojcowskim, prawidłowo utworzonym od niemieckiego imienia osobowego *Otto* za pomocą przyrostka *-ice*, który, według zasad słowiańskiej głosowni, krańcową spółgłoskę *t* na spółgłoskę *c* zmiękczył. Mniej trafnym, chociaż bardzo często dotychczas wznawianym, zdaje się być objaśnienie owej nazwy miejscowości, jakoby, utworzona od imienia osobowego Ociesław, brzmiała pierwotnie Ociesławice, a z biegiem wieków na formy Ojcice, Ocice skróconą została.

80. Odersch, 1185 Oldriszow, Oldrizov, 1198 Oldrizowa, Oldrizoue, 1234 Oldrisowe, Osriseuo, Olrisow, Odrisow, 1249 Oldrisoue, 1574 Oldriszov, 1819 Oders, po czesku *Oldriszov*, po polsku *Oldryszów*, *Oderszów*, powstało ze staroniemieckiego imienia osobowego Othildricus, *Odilrich*, Odulrich, Odelrik, Uadolrich, Uoadalrih, Uodlrich, Uothilric, Uodilrich, Ouadalrich, Udalric, Uldarih, Ulderich, które, w uściech słowiańskich przemienione na *Oldrich*, *Oldrych*, oznacza razem z dzierżawczym przyrostkiem *-ov*, *-ów* posiadłość, włość rzeczonej osoby. Por. nazwy miejscowości: Oldern w powiecie Wrocławskim, w dokumentach Oldrzeczyc, Oldrichowitz na Śląsku austrjackim.

81. Odrau, 1264, 1297, 1346, 1373, 1389, 1390, 1410, 1418, 1428, 1482, 1521 Odra, 1328, 1395, 1403 Odera, 1391 Odir, 1396, 1402, 1407, 1428, 1457 Oder, 1461 Oderaw, 1462 z Oder (2 przyp.), 1472 z Odr (2 przyp.), 1486, 1492 Odru, 1488 Odrsky (przymiotnik), po polsku *Odrzyków*, *Odra*. Pierwszą formę, której w dokumentach

nie powiodło mi się odszukać, lecz także Knie-Melcher ją podają, z wszelką pewnością odnieść wypada do niemieckiego imienia osobowego *Udalrik*, *Oldrih*, *Odrzyk*, które w uściech słowiańskich, zapewne także pod wpływem brzmienia miana tuż przy owej osadzie płynącej rzeki Odry, rozmaitym przemianom ulegało; por. poprzedzającą nazwę miejscowości Odersch.—Druga nazwa—*Odra* wykazuje równe brzmienie ze słowiańskim mianem *rzeki Odry*. Co się tyczy miana owej rzeki, które zresztą w przeróżnych ziemiach słowiańskich się znachodzi, pojawiły się już, aż po dzień dzisiejszy, przeliczne, bystre, lecz i mniej szczęśliwe, fantastyczne jego objaśnienia. Śląscy kronikarze średniowieczni upatrują, bez najmniejszego względu na historyczne i językowe stosunki i warunki, w tym mianie wyraz niemiecki, który brzmieć miał pierwotnie Ader = żyła. W nowszych natomiast czasach odnoszą jedni etymologowie miano owo do litewskiego źródłosłowu audra = woda, kiedy tymczasem większa część słowiańskich uczonych uważa w nim słowiańską osnowę *dr*, która w formach skłonionych i złożonych brzmi: drę, *odrzeć*, *odrywać*, zerreissen, abreissen, a w tym znaczeniu wyrażać ma właściwość Odry jako rzeki bystro płynącej, ziemię po brzegach *odrywającej*. Jednakże na podstawie najstarszych greckich, łacińskich i słowiańskich brzmień nazwy owej rzeki, jak oto: Οὐίαδος, Ptol. 2, 11, 2 i 14, Viadus, Marcian. str. 53, Viadros, Viadrus, Odera, Odra, prawdopodobniejszym wydaje się przypuszczenie, że miana te kryją w sobie ogólne wyrażenie „*wody*“ (por. w języku greckim ὕδωρ, w djalekcie beockim οὔδωρ=woda), przyczym, wobec niedostatecznych źródeł historycznych, próżno się kusić o wyrok stanowczy, który z indoeuropejskich ludów rzece owej miano takie nadał. Nie wyłączonym zatym jest i ten domysł, że miano owo wielkiej tej rzece pierwotnie nadać mogli także Słowianie, którzy w późniejszych czasach historycznych przyswoili je sobie istotnie w dzisiejszej ogólnosłowiańskiej formie „*Odra*“.

82. Olsau, 1435 Olse, 1435, 1482, 1492 Olza, 1486 Olzu, 1521 Olsa, 1531 Oldsa, 1603 Olssa, po polsku *Olza*, jest przymiotnikowym tworem od starosłowiańskiego tematu *ols*, alnus, Erle, który brzmi po nowosłowieńsku jelsza, jolsza, po serbsku jelsza, po rosyjsku olcha, po czesku olsze, po słowacku jelsza, olsza, po polsku *olcha*, *olsza*. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. Olszje, Olsach, po niemiecku zwane Erlach, Irlach, w Korątanach; rosyjsk. Pod Olchi, Elsza, Elszina, Elszanka, Olesze; małorusk. Olchy, Olesze, Olcho-

va, Olszana, Olszany, Olszanka, Olszova, Olszanyca; czesk. Olszi, Olsze, Olesz, Oleszna, po niemiecku Ulischen zwane, Voleszna, Olesznik, Oleszka, Ohlisch, Olesznice, Olszava, Olszavica, Olszany; polsk. Olsze, Olszyna, Olszynka, Olszyny, Oleśnica; łużyckie Volszina, Volesznica, Volszinca, Oehlsa, Ulssen, po niemiecku Uelzen, Olsnitz, Oelsnitz, Oelschütz; Ulsnica, strumyk na wyspie Rugji; nowogreck. Elsjane w Akarnanji i Etolji; licznie reprezentowane nazwy miejscowości na Śląsku, jak oto: Meleschwitz w powiecie Wrocławskim, 1245 Olezci, 1315 Olesch, Langenoels w powiecie Lwowskim, 1314 Olesna, Langenoels w powiecie Lubańskim, 1315 Olsna, Krummoels, Alt-Oels w powiecie Bolesławieckim, 1307, 1335 Olsna, Oels i Klein-Oels w powiecie Oleśnickim, 1193 Olesnic, 1200 Olesnich, Oels, miasto powiatowe Oleśnica, Rosenberg, miasto powiatowe Oleśno, 1226 Olesno, Ober-, Nieder-Oelsa w powiecie Rozborskim (Rothenburg), po łużycku Volszina Hornja i Djelna, Olsau albo Else, rzeka, po polsku Olsza, Oelse w powiecie Strzygłowskim, 1339 Oschin, 1376 Olsna, Schloin w powiecie Głogowskim, 1239 Olszane, Oelse w powiecie Lignickim, 1245 Olsane, 1315 Olsna, Oltaschin w powiecie Wrocławskim, 1110 Oltazins albo Olzantino, Olsche w powiecie Milickim, Elschnig w powiecie Prudnickim, 1408 Olschinka, Pilzmühle, dawniej Erlmühle w powiecie Brzeskim, po polsku Olszok, Olschowa w powiatach Kozielskim i Wielkostrzeleckim, Ollsynka w powiecie Lublinieckim, Olschin w powiatach Lublinieckim i Rybnickim, Olschina w powiatach Prudnickim i Pszczyńskim, Olschowitz w powiecie Rybnickim, Olschowka w powiecie Sycowskim.

83. Oschin, po polsku *Osina*, *Osiny*, jest pierwotnie słowiańskim imieniem pospolitym, które po bułgarsku i serbsku jasika, po rosyjsku osina, po małorusku osyka, osina, po czesku osika, po górnołużycku vosa, vosyna, po dolnołużycku vosa, po polsku osa, osika, *osina* brzmi, a populus tremula, Espe oznacza; *Osiny* jest prawidłową formą jego liczby mnogiej. Por. nazwy miejscowości: bułgarsk. *Osina;* rosyjsk. Osinovec, Osinovka, Osinka; czesk. Osne, Osna, Osnice; polsk. Ośnica, Osikow; na Śląsku: Osin w powiecie Bytomskim, Oschin w powiatach Rybnickim i Tarnowogórskim, Oschine w powiecie Opolskim, Uoszen w powiecie Ziembickim, 1293 Ozscina albo Uuzsin, 1297 Osina.

84. Ostrog, 1307, 1475 Ostrog, po polsku *Ostróg*, nie powstało, jak to zwykle twierdzą, z imienia pospolitego ostrow, wyspa, lecz jest raczej mianem, wyniesionym do godności imienia włas-

nego, które, jako starosłowiańskie imię pospolite *ostrog*, vallum, wał, po serbsku i po posku ostrog brzmi i „miejscowość, palisadami obwarowaną“ oznacza. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. *Ostroy*, Ostrożnik, w Krainie, Ostrożno, w Styrji, Ostrożno Brdo, w Krainie; chorwack. *Ostrog;* serbsk. Podostrog, Ostrożac, *Ostrog* (w dziele Konstantyna Porfirog.); rosyjsk. *Ostrog;* małorusk. *Ostroh*, Ostrożec; czesk. Ostrożky, Ostrożnica; polsk. Ostrożnice; Ostrozna, Wostrose, po niemiecku Wusterhausen, Ostrozna, na wyspie Rugji, Swante Ostrosne, wyspa w pobliżu Gryfji, Ozstroznica, strumyk w Saksonji; na Śląsku: Ostrosnitz w powiecie Kozielskim, Ostrosnitza w powiecie Tarnowogórskim, Ostrichen w powiecie Lubańskim, 1429 Ostroschin, 1511 Ostrichen.

85. Owschütz, 1425 Ovsist albo Haberdorf, 1437, 1439 Owsisst, Owzisste, 1480 Owsisztj, 1487, 1511 Sowczicz, 1510 Sowczicze, 1625 Ovscice, 1629 Owsicz, 1660 Owsist, 1738 Owschischttz, 1777 Owschischtz, po czesku *Ovsiszcze*, po polsku *Owsiszcze*, w ustach ludu także na *Ovczice*, *Owczyce* zmienione. Nazwy tej nie należy wywodzić, jak to się często dzieje, od imienia pospolitego owca, ovis, Schaf, lecz od starosłowiańskiego rzeczownika *ovs*, avena, Hafer, nowosłowieńsk., bułgarsk. i czesk. oves, polsk. *owies*, z przyrostkiem *-iszte*, który powstał z pierwotnego *-isko*, nadając całemu tworowi rzeczownikowemu funkcję imioniska, imienia zgrubiałego, oznaczającego coś „byłego ale już nieistniejącego, pozostałego tylko w ostatnich szczątkach lub śladach“ (Małecki, Gramatyka języka polskiego, tom II, str. 56), w tym razie więc „ściernisko na polu, które było owsem zasiane“. Por. nazwy miejscowości: małorusk. Dubrszcze (dub, dąb), chorwack. Rzepiszcze, serbsk. Rzepiszcze (rzepa), po niemiecku Reppist, czesk. Bojisztje (bój, bojowisko); polskie imiona pospolite: rzeczyszcze, uroczyszcze, wzięte z języka małoruskiego; nazwy miejscowości: Grodziszcze, Pożarzyszcze; nowosłowieńsk. *Ovszicze*, po niemiecku Auschische, w Krainie; serbsk. *Ovsiszte;* dolnołużyckie *Ovsisko;* polsk. *Owsisko*, Owsianka; na Śląsku: *Owziska* w powiecie Katowickim, Alt-Habirdorf, polsk. Owieśno.

86. Paprotnik jest właściwie imieniem zbiorowym, collectivum, które od starosłowiańskiego tematu paporti, filix, Farnkraut, po serbsku paprat, po nowosłowieńsku paprat, prapot, praprot, po rosyjsku paporot, po czesku paprat, papradi, po polsku *paprać*, po litewsku papartis, po węgiersku paprad brzmiącego, pochodzi, a utworzonym jest z formy jego przymiotnikowej *paprotn* i przy-

rostka *-ik*, nadającego całemu wyrazowi funkcję rzeczownikową. Por. nazwy miejscowości: czesk. Blatnik, Borovnik, Bukovnik, Javornik, Lipnik; na Śląsku: Paprocz w powiecie Rybnickim, Paprotny Młyn w powiecie Oleskim, Paprotzau w powiecie Pszczyńskim.

87. Pawlau, 1302, 1350 Paulow, 1445, 1679 Pawlow, 1461 Pawlaw, po polsku *Pawłów*, powstało z imienia osobowego *Paweł*, w 2 przypadku Pawła, Paulus, Paul, i z przyrostka dzierżawczego *-ów*. Por. nazwy miejscowości na Śląsku: Paulau w powiecie Brzeskim, Pauwelau w powiecie Sycowskim, Pawelau w powiecie Trzebnickim, Paulwitz w powiecie Sycowskim i Ząbkowickim, Pawelwitz w powiecie Trzebnickim, 1350 Paulow, 1380 Paulowicz, Pohlwitz w powiecie Kluczborskim i Lignickim, Pawlowitz w powiecie Pszczyńskim i Tosko-Gliwickim, Paulsdorf w powiecie Namysłowskim, Oleskim, Rybnickim, Zabrzeskim, po polsku Pawłowice.

88. Petrzkowitz. 1377 Peetrowicz, Pedwicz, Petrozin, po czesku *Petrzkovice*, po polsku *Pietrzkowice*, *Pietrkowice*, jest imieniem rodowym, utworzonym od imienia osobowego Piotr, Petrus, Peter, w formie zdrobniałej *Petrzek*, *Pietrzek*, *Pietrek* brzmiącego. Ob. objaśnienia, podane wyżej do nazw miejscowości Gross-Peterwitz i Klein-Peterwitz.

89. Plania, pierwotnie, według Weltzla „Archipresb. Ratibor.“ str. 382, Dubove zwane, 1560, 1607 Planum, Plania, po czesku *Plana*, po polsku *Płonia*. Nazwa ta nie pozostaje, mimo że często etymologiczny wywód taki się słyszy, w żadnym związku z łacińskiemi wyrazami planus, planum, równy, równina, lecz jest raczej mianem, powstałym z polskiego imienia pospolitego *płonia*, oznaczającego grunt suchy, nieżyzny, bezpłodny, dürrer, unfruchtbarer Ort; por. czesk. plany, polsk. *płonny*, dürr, unfruchtbar. Por. nazwy miejscowości: serbsk. *Plana*, Planica, Planina, Planjani; chorwack. *Plana*, Planina, Planica; polsk. *Płonna*, małorusk. *Połonna*, *Połonyna*, Połonyca, Połonyczna; czesk. *Plana*, *Plane*, Planice, Planj, Planjany, Novoplanj, niemieck. Neurode; *Plona*, niemieck. Ploene, flumen Planitze, na wyspie Rugji; na Śląsku: Doerndorf w powiecie Ząbkowickim, 1317 Plonitza albo Duerrheinrichsdorf. Pierwotna nazwa miejscowości *Dubove*, po polsku *Dębowe*, jest przymiotnikowym tworem w rodzaju nijakim od rzeczownika czesk. dub, polsk. dąb, i oznacza razem z bliżej go określającym rzeczownikiem, który języki słowiańskie według znanego prawidła odrzucają, „dębowe pole, dębinę, dębnicę, dębowisko, pole z dębów wykarczowane“. Ob.

objaśnienia, podane do nazwy Taumlitz w powiecie Głubczyckim, *Wisła*, XI, 130.

90. Pogrzebin, 1258 Pohrzebynia, 1264 Pogrebyna, Pogrzebyna, 1313 Pogrebina, 1358 Pogrebine, 1532 Pohrebin, 1679 Pogrzebien, po polsku *Pogrzebinia*, *Pogrzebień*, objaśniać wypada, ze względu na naturalne położenie owej miejscowości, jako imię złożone, i to z przyimka *po*, an, längs, entlang, i ze słowiańskiego imienia pospolitego greben, polsk. *grzebień*, stercząca, wystająca wyżyna, pecten, der hervorragende Teil, Kamm. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. Greben, Grebenj, Grebinj, po niemiecku Griffen zwane, w Korątanach; chorwack. Greben, Grebenich, Grebenicha; serbsk. Greben; białorusk. Hrebenov, Hrebenne, Hrebenczi, Hrebenky; czesk. Hrzeben; polsk. Grzebień, Grzebieniska; nowogreck. Grebbena w Epirze, Grebenon w Achai. Wszakże nazwa tej osady powstać też mogła z imienia osobowego, brzmiącego pewnie *Pogrzeba*, którego tematu również w starosłowiańskiej osnowie greb, czesk. hrzebu, hrzesti, hrzebiti, hrzbjeti, być pogrzebanym, *pohrzbiti*, pohrzeb; polsk. grześć, odgrześć, pogrześć, *pogrzeb;* połabsk. piigribst grjebin, szukać należy; por. polskie imiona pospolite *pogrzeba*, pogrzebacz, Schürstock.

91. Polnisch-Krawarn, po polsku *Polski Krawarz;* ob. objaśnienia, podane wyżej do nazwy miejscowości Deutsch-Krawarn. Przymiotnik „*Polski*“, „Polnisch“, przydano nazwie tej miejscowości celem odróżnienia jej od wsi „*Niemiecki Krawarz*“, „Deutsch-Krawarn“, położonej w tym samym powiecie.

92. Ponientzuetz, 1305, 1407, 1415 Poneticz, 1341 Poniticz, 1415 Ponieticz, 1445 Ponyeticz, 1478, 1479, 1484, 1486, 1492, 1509 z Ponieticz (2 przyp.), 1480 z Ponyeticz (2 przyp.), 1482 z Poniticz (2 przyp.), 1492 Ponientitz, 1496 Pometicz, 1498 z Dometicz, z Pamelicz (2 przyp., omyłka skryby zamiast Ponieticz), 1514, 1519 z Pometicz (2 przyp.), po polsku *Ponęcice*, *Ponięcice*, jest imieniem rodowym, odojcowskim, utworzonym od imienia osobowego *Ponęta*, w ustach ludu także *Poniętą* brzmiącego. Owo imię osobowe odnieść zaś należy do starosłowiańskiego imienia pospolitego, które brzmi po polsku *ponęta*, ponuta, Lockung, Koeder; por. starosłow. nuti, bułgarsk. podnota, ponada, serbsk. ponuda, podnota, czesk. nutiti=zmusić, zwingen, górnołużyck. nucić, polsk. nęt, wnęt; nęcić, wnęcić, locken. Por. polskie imię rodowe Poniatowski; nazwę miej-

scowości Pontwitz w powiecie Oleśnickim, po polsku Poniatowice brzmiącą.

93. Preussisch-Oderberg, 1437 z Bohunina (2 przyp.), 1478 na Bohunyni (7 przyp.), 1479 na Bohumynie (7 przyp.), 1482, 1492 na Bohunine (7 przyp.), 1482 na Bohunczicza (7 przyp.), 1482 twrz Bohunczy (=twierdza B.), 1484 na Bohumie (7 przyp.), 1486, 1492 Bohumynske (przymiotnik), 1486, 1492, 1494, 1496, 1509 Bohumin, 1492 s Bohumina (2 przyp.), na Buhonynie, na Bohuninie, na Bohumynie (7 przyp.), Bohumynskym (przymiotnik w 7 przyp.), po polsku *Pruski Bogumin*. Dla odróżnienia od poblizkiej, już w obrębie cesarstwa Austrjackiego leżącej miejsowości i kolejowej stacji granicznej, zwanej po polsku tylko *Bogumin*, a po niemiecku Oderberg, nosi ta osada przydomek „*Pruski*", „*Preussisch*". Nazwę ową wywodzić należy od imienia osobowego *Boguna*, po czesku *Bohuna*, żeńskiej formy imienia *Bogun*, *Bohun*, które razem z dzierżawczym przyrostkiem *-in* oznacza „rodzinę, włość Boguny, Bohuny". Względem znaczenia i rodowodu tego imienia ob. objaśnienia, podane wyżej pod nazwą miejscowości Bogunitz. Formy imienne z anormalną spółgłoską *m*, właściwie *n* zastępującą, tłumaczyć wypada wygodną, mniej dbałą wymową ludową.

94. Proschowitz, 1310 Proszowetz, 1313 Proszowich, 1317 Proschzonneg, 1358 Prosuinkel, Proswinkel, 1381 Proswynkil, 1445 Proszowecz, 1457 Prosswinkel, Prostwinkel, po polsku *Proszowiec*, *Proszowice*, jest imieniem rodowym, utworzonym z przyrostkiem *-owice* od imienia osobowego *Proś*, 1193 Pros, 1204 Prozek, Prosiek, Prozis, Przezin, 1247 Proso, Prosio, Proszo, 1316 Prosho, które powstało ze starosłowiańskiej osnowy *proś*, petitio, Bitte, po polsku *prosić*, petere, bitten, prośba, petitio, Bitte. Por. imiona osobowe: czesk. Prosina, Prosek, Prosik, Prosinku (Monum. Germ.), Prosimir, Proslav, prawdopodobnie z Prosislav ściągnięte; nazwy miejscowości na Śląsku: Proschau w powiecie Namysłowskim, po polsku *Proszowice*, 1245 Prosowo, Prauss w powiecie Rychbachskim, Prockendorf w powiecie Niskim, 1315 Prusinowicz, Proskau w powiecie Opolskim, Pruskau w powiecie Oleskim, Pruskawe w powiecie Wołowskim.

95. Pyschcz, 1250, 1437, 1439 Pisst, 1270 Piesche, 1290 Pischcz, 1305 Pisticz, 1480 Pisztj, 1517, 1654 Piszt, 1522 Piszcz, 1738 Pischtz, po czesku *Pieszcz*, *Pjyszcz*, po polsku *Pieszcz*, *Pyszcz*, tłumaczyć należy jako twór przymiotnikowy, powstały ze starosło-

wiańskiego tematu *piesk*, sabulum, Sand, nowosłowieńsk. pjesek, czesk. *pisek*, polsk. *piasek;* oznacza zatym owa nazwa „piaszczyste miejsce". Na polskie jej brzmienie wpływ bardzo wyraźny wywarły formy czeskie. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. Pisek, po niemiecku Sand, w Korątanach, V Peskach, w Styryi, Pjeszczenik, Peschenik, po niemiecku Sandberg, w Krainie; chorwack. Pesek, Peskovec, Peszczeno, Peszczenik, Pjeszczanica, Pisztana; serbsk. Pjesczina, Peszczanica; rosyjsk. Pjesocznja, Pjesoczen; małorusk. Pisok, Pisky, Pisoczky, Piszczanoje, Piszczanka, Pisoczna; czesk. Pisek, Piseczna, Pisztany; łużyck. Pjesk, po niemiecku Biesig, Pjeski, po niemiecku Pieske; polsk. Piasek, Piaski, Piaseczno; Pyask, po niemiecku Patzig, na wyspie Rugji; nowogreck. Peskoba w Epirze; na Śląsku: Piasetzna w powiecie Oleskim, Tarnowogórskim i na Śląsku austrjackim, Zedlitz w powiecie Świdnickim, 1238 Pasetzno, Piossek w powiecie Katowickim, Lublinieckim, Pszczyńskim, Wielkostrzeleckim i na Śląsku austrjackim, Sandau w powiecie Pszczyńskim, po polsku Piasek, Ludwigsthal w powiecie Lublinieckim, po polsku Piaski.

96. Raschütz, 1274 Raschiz, 1307 Razicic, 1308 Razcicza, 1317 Raschica, 1340 Razsicz, Rashicza, 1343 Rasycza, 1343, 1526 Raschicz, 1351 Raczicz, 1379 Rasschicz, 1415 Rasschitz, 1444 Raszyczina (przymiotnik rodzaju żeńskiego), 1447 Raschicz, 1451 z Raszyczicz (2 przyp.), Raschütz, 1492 z Raszyczycz (2 przyp.), Raschitz, Rasziczicze, 1494, 1509 z Rassiczich (2 przyp.), 1496 Rassycze, z Kassiczich (2 przyp., omyłka skryby zamiast Rassiczich), v Rassyczycz (7 przyp.), 1502 z Rassieczecz (2 przyp.), 1506 z Rassicz (2 przyp.), 1531 Rassicitzo, 1679 Raszow, po polsku *Raszczyce*, *Raszyce*, wypada jako imię rodowe z przyrostkiem *-ice*, *-yce* odnieść niezawodnie do starosłowiańskiej osnowy *rad*, lubens, alacer, gern, freudig, taetig, która na ziemiach słowiańskich niezliczonym imionom osobowym i nazwom miejscowości dała początek. Por. imiona osobowe: bułgarsk. *Ratko*, *Radka* (imię żeńskie); serbsk. *Ratko*, Radak; czesk. Rad, Rada (imię żeńskie), Radjej, Raduj, Raden, Radonj, Radota, *Radek*, *Radka* (imię żeńskie), Radik, Radoch, Radosz, Radslav, Raczlav (Monumenta Garm.); polsk. Nierad, Radziej, Radowan, Radwan, Radzin, Radzyn, Radoń, Radost, Radom, Radosz, Radmierz, Radosław, Ratslaus, Radzlaus (w najstarszych dokumentach), Racław, Racława (imię żeńskie), nazwy miejscowości: chorwack. Ratkov Dol, Radakovo; nowosłowieńsk. Radiczi; czesk. Radkov,

Radkovice, Radecz, Radicz, Radikov, Radechow, Radeszov, Radoszice, Radoszovice, Radusz, Raduszov, Radslavice; polsk. Radom, Radzikow, Radzichowo, Radziejewo, Radogoszcz, Racławice, Racławówka; na Śląsku: Rasselwitz w powiecie Prudnickim, po polsku Racławice, Heidaenichen w powiecie Wrocławskim, 1325 Raslovicz albo Buslavicz, Rackschuetz w powiecie Średzkim, 1301 Radacowicz, Radau w powiecie Opolskim i Rozborskim, Raedlitz w powiecie Ścinawskim, 1267 villa Radoconis, Racksdorf w powiecie Niemieckim, 1245 Radcovicz, Radmeritz w powiecie Zgorzelickim, Radstein w powiecie Prudnickim, w dokumentach Radostine, Radoslawitz w powiecie Pszczyńskim, Radoschau w powiecie Katowickim, Kozielskim, Rybnickim, Klein-Rischwitz w powiecie Olawskim, 1245 Radoschovici, Gross-Radisch, Klein-Radisch w powiecie Rozborskim, 1426 Radischowitz, Rattwitz w powiecie Olawskim, 1315 Raduscovo, Radwanitz na austrjackim Śląsku i w powiecie Wrocławskim, 1328 Radwenticz, Radschuetz w powiecie Jaworskim i Ścinawskim, Radzeow w powiecie Rybnickim, Raschwitz w powiecie Trzebnickim, w starych dokumentach Radziewicz, Stephansdorf w powiecie Niskim, 1145 Radzicovicz albo Steffensdorf, Radziun, Radziunz w powiecie Milickim, 1245 Raticovo, Ratschin w powiecie Szonowskim, 1245 Radin, Raden w powiecie Głubczyckim, Radzionkau w powiecie Bytomskim, Raschwitz w powiecie Niemodlińskim, 1377 Radislavicz, Ratzen w powiecie Wojezierskim, Raischmansdorf w powiecie Lignickim, 1315 villa Rathimiri; ob. także uwagi, podane do nazwy miejscowości Raden w powiecie Głubczyckim w „Wiśle", tom XI, zesz. 1, str. 127.

97. Ratibor, 1179, Ratiboriensi oppidulo, 1201 Mescone Ratiboriensi, 1229, 1231 Racziborz, 1245, 1258, 1298 Ratybor, 1245, 1260, 1266, 1267, 1274, 1296, 1313, 1321, 1435 Ratibor, 1258, 1283, 1296, 1305, 1313, 1316, 1337, 1339, 1358, 1407, 1447 Rathibor, 1264 Ratbergenses (przymiotnik w liczbie mnogiej), 1267 Ratipor, 1283 Rathisbor, 1291, 1306, 1307, 1317, 1331 Rathybor, 1306 1339 Rachiboriensis (przymiotnik), 1315 Castrum Rattiboriense, 1315, 1379, 1497, 1510 Rattibor, 1327 Ratbor, 1331 Rathiburgensis (przymiotnik), 1337, 1496 Rathiborie (2 przyp.), 1340 Rathowor, 1351 Rathewor, Rathworie (2 przyp.) dux, 1358 Rathouorie (2 przyp.), Civitas Rathouoriensis, 1361 Ratebor (na pieczęci), 1372 Ratburgensis (przymiotnik), 1375 Raziboris (na pieczęci), Rattiborie (2 przyp.), 1379 1381 Rathiborgensis (przymiotnik), 1408 rathiworie (na pie-

części), Rhatibor, 1415, 1510 Rattbor, 1437, 1456, 1464, 1482, 1486 w Ratiborzy (7 przyp.), 1443, 1479, 1482, 1485, 1494 w Ratiborzi (7 przyp.), 1450 w Ratyborzy (7 przyp.), 1479 w Ratiborzij (7 przyp.), 1484 w Ratiborze (7 przyp.), 1490 Ratiborz, 1491 w Ratiborzj (7 przyp.). 1495 z Ratiborzem (6 przyp.), 1499 Ratiborzsstij (przymiotnik rodzaju żeńskiego w 2 przyp.), po czesku *Ratiborz*, po polsku *Racibórz*. Miano tego miasta jest przymiotnikiem dzierżawczym, utworzonym z imienia osobowego czesk. *Ratibor*, polsk. *Racibor*, i z przyrostka *j*. Imię osobowe Ratibor, Racibor składa się zaś z dwuch starosłowiańskich tematów *rat*, wojna, bellum, Krieg, i *bor*, walka, pugna, Kampf, i takim sposobem oznacza osobę, „która w wojnie, w bitwie walczy", in bello pugnam habens, der in dem Kriege, in der Schlacht kämpfende; drugi przypadek tego imienia brzmi Ratibora, Racibora. Przez zmiękczenie końcowej spółgłoski *r* na *rz* z pomocą dzierżawczego przyrostku *j* powstała nazwa miejscowości *Ratiborz*, *Racibórz*, w drugim przypadku Ratiborza, Raciborza, oznaczająca osadę, miejscowość, którą Ratibor, Racibor założył albo był jej właścicielem. Herb miasta, który po raz pierwszy w dokumencie z r. r. 1296 się pojawia, jako charakterystyczne znamię pół białego *koła* z pięciu szprychami i pół białego orła w czerwonym polu wykazując, zawiera niezawodnie etymologiczną aluzję do miana miasta, którego istotnego znaczenia już nie rozumiano naonczas, wywodząc część jego pierwszą od niemieckiego rzeczownika *Rad*=koło. Por. imiona osobowe: rosyjsk., czesk. *Ratibor;* polsk. *Racibor*, *Raciborius* (Reg.), *Ratiborius* (Reg.), 1187, 1196 *Ratibor*, hrabia na Kłodzku; *Ratibor* Pomeranus (Reg.). Celem porównania, a zarazem i okazania nieprzebranego iście bogactwa i łatwości starogreckiego języka w tworzeniu imion osobowych niechaj wolno będzie na tym miejscu przytoczyć szereg imion, których znaczenie słowiańskiemu imieniu Ratibor, Racibor, albo dosłownie odpowiada, albo też bardzo się do niego zbliża: Ἀλεξίβιος, Ἀλεξίμαχος, Ἀλεξιμένης, Ἀλκαμένης, Ἀλκίβιος, Ἀλκιβιάδης, Ἀλκίμαχος, Ἀλκισθένης, Ἀμφιπτόλεμος, Ἀμυνόμενος, Ἀμυνόμαχος, Ἀνταλκίδας, Ἀντιάλκης, Ἀντίμαχος, Ἀντιμένης, Ἀντισθένης, Ἀντίχαρμος, Δαΐμαχος, Δηΐμαχος, Δαϊμένης, Δεξίμαχος, Δηριμάχεια, Ζευξίμαχος, Θουρίμαχος, Κρατισθένης, Κραταιμένης, Μενάλκας, Μενάρης, Μενέμαχος, Μενεπτόλεμος, Μενεδάϊος, Μενέχαρμος, Μενεκράτης, Μενεσικράτης, Μενεσθεός, Μενέσθιος, Μενέσθης, Μενεσθώ, Μενεσθένης, Μιμνόμαχος, Ὀρσίμαχος, Ὀρσιμένης, Σθενοκράτης, Στησιμένης, Τλησίμαχος, Τληπόλεμος, Ταλαμένης, Χαρμοκράτης, Χαιρεμάνης,

Χαρμενίδης, Χαρμομενίδης. Por. nazwy miejscowości: czesk. *Ratiborz*, po niemiecku Rothwurst, Ratborz, Lhotka Ratiborova, Ratiborzec, Ratiborzice; polsk. *Racibórz*, *Racibory*, *Raciborowice;* Raciborski (imię rodowe); na Śląsku: Dürrjentsch albo Jentsch w powiecie Wrocławskim, 1554 Ratzeborowicz albo Raciborovice, 1269 Razomericz zwane.

98. Ratibor-Hammer, założone w r. 1641 pod mianem Segenberg, później Ratiborer Hammer, albo krócej Hammer zwane, w r. 1757 Ferrocudina, zwie się po polsku *Raciborska Kuźnia*, albo tylko *Kuźnia*. Polska nazwa miejscowości jest dosłownie z niemieckiego przetłumaczona.

99. Ratsch, 1377 Hraczan, Hradschan, 1411, 1414 Hradczan, po czesku *Hradczany*, *Raczany*, także *Hradczanky*, *Raczanky*, po polsku *Hradczany*, *Raczany*, albo *Hradczanki*, *Raczanki*, wywodzi się od słowiańskiego imienia pospolitego *hrad*, zamek, Burg, w zdrobniałej formie hradek, zameczek, kleine Burg, które po polsku *gród*, gródek brzmi, oznacza zatym, razem z przyrostkiem *janin*, w liczbie mnogiej *jany*, dosłownie: mieszkańcy gródka, zameczka. Polska nazwa owej osady wykazuje do dzisiaj wyraźny wpływ języka czeskiego. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. Hradec, po niemiecku Graz, w Styryi; czesk. Hradžin (zamek w Pradze); na Śląsku: Hratschein w powiecie Głubczyckim, po czesku *Hradczany*, Wünschelburg w powiecie Kłodzkim, czesk. Hradek; Ratschin w powiecie Kamieniogórskim (Landeshut) i Szonowskim; Graetz na Śląsku austrjackim, po czesku Hradec. Ob. nadto objaśnienia, podane do nazwy miejscowości Hratschein w powiecie Głubczyckim w „Wiśle“ (tom XV, zesz 1, str. 120).

100. Rogau, 1339 Rogov, 1339, 1385, 1391, 1403, 1420, 1441, 1447, 1480 Rogow, 1351, 1391 Rogau, 1430 z Rohow (2 przyp.), 1459 Rogowsky (imię rodowe), 1479 z Ruchowa a z Rohowcza (2 przyp.), 1491 apud dominum Rogowszki in villa Rogoszycz (odmienna lekcya tekstu: Rogowycz) et Rogow, 1679 Rogowe, po polsku *Rogi*, zwało się, jak na podstawie form, dochowanych w przytoczonych dokumentach, z wszelką pewnością przypuszczać można, pierwotnie *Rogowo*, *Rogów*, i tłumaczyć je taką miarą należy jako przymiotnik dzierżawczy, utworzony od imienia osobowego *Róg*. Por. imiona osobowe: serbsk. Rogan, Roganow (przymiotnik), Rogat, Rogaticz (imię rodowe), Rożeta; czesk. *Roh*, Rohacz, Rohovlad; polsk. *Rożek* (imię zdrobniałe); greck. Keras (= Róg); nazwy miejscowości:

serbsk. *Rogovo*, Rogova; małorusk. *Rohov;* dolnołużyck. *Rogow*, po niemiecku Horno, Ragov; polsk. *Rogów*, *Rogowo;* na Śląsku: Rogau w powiecie Grotkowskim, Kozielskim, Lignickim, Niemodlińskim, Opolskim, Świdnickim, Ząbkowickim. Dzisiejsza forma polskiej nazwy owej miejscowości *Rogi* jest właściwie imieniem pospolitym w liczbie mnogiej, brzmiącym po starosłowiańsku *rog*, cornu, Horn, po polsku *róg*, w liczbie mnogiej *rogi*, po czesku *roh*, *rohy*, oznacza zaś jako imię własne „krawędź, kąt, kończynę gruntów, wystających, wciskających się w las, rzekę albo w pola, już dawniej uprawiane". Por. nazwy miejscowości: chorwack. *Rogi*, *Roge;* serbsk. *Roge*, Rogac; małorusk., czesk. *Rohy;* polsk. *Rogi*. Ob. też objaśnienia pod nazwą miejscoweści Kaldaun w powiecie Głubczyckim w „Wiśle", tom XI, zesz. 1, str. 120, i wyżej pod nazwą wsi Kauthen.

101. Rogowietz, po polsku *Rogowiec*, powstało z tego samego tematu, jak poprzedzająca nazwa miejscowości, z przyrostkiem *c*, nadającym całej formie znaczenie rzeczownikowe. Por. nazwy miejscowości: czesk. Borovec, Dubenec, Lipenec; polsk. Węgrzec, Wągrowiec, Bukówiec, Dębowiec, Łysiec, Mielec.

102. Rohow, 1377 Rogaw, Rogow, 1419 Rzuchow (?), 1479 z Ruchowa a z Rohowcza (2 przyp.), 1480, 1491, 1492 Rohowsky (imię rodzinne), 1484, 1492, 1494 z Rohow (2 przyp.), 1484, 1486, 1492 z Ruchowa (2 przyp.), 1492 z Rohowa (2 przyp.), po czesku *Rohov*, po polsku *Rohów*, *Rochów*, wywieść należy albo od tego samego słowiańskiego pierwiastku, po czesku *roh*, po polsku *róg*, cornu, Horn, jak poprzedzające nazwy miejscowości, przyczym polska jej pisownia zdradzałaby wyraźnie wpływ języka czeskiego, albo też od imienia osobowego *Roch*, Rochus, i dzierżawczego przyrostka *-ów*, i znaczyłaby w takim razie owa nazwa „dwór, posiadłość, osada Rocha".

103. Roschkau, 1264 *Roscochone*, 1302 Ruskonitz (?), po polsku *Roszków*, jest, według dzisiejszego brzmienia nazwy tej wioski, przymiotnikiem dzierżawczym, utworzonym od imienia osobowego *Roch*, w zdrobniałej jego formie *Roszek*, albo też od imienia osobowego *Róg*, w formie zdrobniałej *Rożek*, a w razie tym pisać się powinno poprawnie *Rożków*. Wszakże z większym prawdopobieństwem, i to na podstawie najstarszej, powyżej przytoczonej formy *Roscochone*, odnieść miano to należy do słowiańskiej osnowy *Koch*, polsk. *kochać*, amare, lieben, z którego w złożeniu z nierozłącznym przyimkiem *roz* polskie wyrazy *rozkosz*, *rozkoszny*, voluptas, Lust,

Glück, glücklich, powstały. Nazwa owej miejscowości zatym właściwa brzmiałaby, według tego przypuszczenia, w pełnej formie *Rozkochów*, *Rozkoszów*, z której w wygodnej, mniej dbałej wymowie ludowej dzisiejsze miano skrócone *Roszków* powstać mogło. Por. nazwy miejscowości: polsk. Kochów, *Koszkowo*, *Rozkochów*, *Rozkochowice;* na Śląsku: Kochanietz w powiecie Kozielskim, Kochanowitz w powiecie Lublinieckim.

104. Ruda, która, dziwnym zdarzeniem, od r. 1251 aż po dzień dzisiejszy miano swe w niezmienionej formie dochowała, jest właściwie imieniem pospolitym, które brzmi po polsku *ruda*, Eisenerz, Roterz. Jak się domyślać wolno, przyjęła ta osada nazwę swą od *rzeczki Rudy*, która w jej pobliżu do Odry wpada. Por. nazwy miejscowości: czeska *Ruda*, po niemiecku Eisenberg, Rudkov, po niemiecku Erzberg; dolnołużyck. Rudna, po niemiecku Reuden; polsk. *Ruda*, *Rudy*, Rudki; włosk. *Ruda*, w Fryjulu; na Śląsku: *Ruda* w powiecie Zabrzeskim, Rauden w powiecie Wojezierskim, Rybnickim, po polsku *Rudy*, Raudten w powiecie Ścinawskim, 1366, 1376 Rudna, Raudnitz w powiecie Ząbkowickim, 1239 Rudno, Rudno w powiecie Gliwickim, 1447 Rudno majus, Rudzinitz w powiecie Gliwickim, 1447 Rudno minus, Rudzinow w powiecie Pszczyńskim, *Rudy* w powiecie Tarnowogórskim; Riegersdorf na Śląsku austrjackim, po polsku Rudzica.

105. Ruderswald, 1305 Rudolfswald, 1447 Rudiswalde, 1679 Rudiswald, 1724 Rudoswolde, Rodiswolde, Ruderswald, po polsku *Rudyszwołdy*, jest czystym mianem niemieckim, z niedbałą dowolnością w uściech polskiego ludu przekręconym.

106. Rudnik, 1253 Rudinic, 1302 Rudnicz, 1303 Rudnig, 1305, 1319, 1361, 1679 Rudnik, 1413 Raudnig, 1431, 1450 Rauding, 1445 Rudnitz, 1447 Rudnyk, 1542 Raudnik, po polsku *Rudnik*, jest pierwotnie także imieniem pospolitym, które ze starosłowiańskiego rzeczownika *ruda*, w nowosłowieńskim, serbskim, czeskim i polskim języku również *ruda*, metallum, Erz, Eisenerz, brzmiącego, powstało i oznacza „osobę, kopiącą, dobywającą z ziemi rudę“, fossor metallorum, Erzgräber. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. *Rudnik*, a taka sama nazwa przysługuje także jednemu strumykowi w Korątanach; chorwack. *Rudnik*, Rudniczko; serbsk. *Rudnik*, Rudnjak; małorusk. *Rudnyky;* czesk. *Rudnik;* polsk. *Rudnik*, *Rudniki;* na Śląsku austrjackim: *Rudnik*.

107. Schwammerwitz, 1288 Schmarzowitz, 1301 *Zcamborowicz*, 1307 Schinawerwitz, Smodrowicz, 1377 Schimerwicz, Schimmerwicz, Schimorowicz, Schimerowicz, 1479 z Ssamatowicz (2 przyp.), 1534 Schemrowitz, 1563 Szamarzowsky (imię rodzinne), po czesku *Szamarzovice*, po polsku *Szamarzowice*, jest, jak z tenoru całej formy bez wszelkiego wątpienia wynika, imieniem rodowym, odojcowskim; mniej łatwo jednakże ze starszych, srodze zeszpeconych jego warjantów dojść ukrytego w nich, właściwego imienia osobowego. Odnieść je bowiem można albo do tematu *mari*, starosłowiańsk. *mara*, mentis emotio, Aufregung, Traum, małorusk., białorusk., polsk. *mara*, Schreckbild, Gaukelbild, Vision, z którego powstały nietylko imiona osobowe bułgarsk. Marula, Marilja, Marusza (imię żeńskie), serbsk. *Mara* (imię żeńskie), Marin, Maricz, Marica (imię żeńskie), czesk. *Mar*, *Mara*, *Marzan*, *Marzena*, Marun, *Marzata*, polsk. *Marzana*, lecz i następujące nazwy miejscowości: Marzatici (Reg.), Marzetice, albo zestawić je też można ze starosłowiańskim tematem *mer*, mors, Tod, polsk. *mrzeć*, mor, *morzyć*, *umarzać*, pomiera, śmierć. Może też, szczególnie na podstawie starodawnej formy *Zcamborowicz*, wywieść trzeba nazwę tej miejscowości od imienia osobowego *Sambor*, które się składa z tematów: *sam*. ipse, selbst, i *bor*, pugna, Kampf; por. imiona osobowe: *Sambor*, *Samborius* (Reg.); nazwy miejscowości: serbsk. *Samobor;* polsk. *Samborz;* na Śląsku: *Tschammendorf* w powiecie Średzkim, *Deutsch-Tschammendorf* w powiecie Grotkowskim, *Polnisch-Tschammendorf* w powiecie Strzelińskim, po polsku *Szamborowice*, *Tschammerhof* w powiecie Ziembickim, 1315 *Samborowicz*.

108. Schardzin, 1350, według prywatnej wiadomości, Szardyna, 1383 Zarzyna, Scherdze, w urzędowych rejestrach ziemskich *Zarzin* zwane, po polsku *Szardziny*, wywieść wypada prawdopodobnie od tematu *żar*, starosłowiańsk. żerav, *pożar*, incendium, Brand, nowosłowieńsk. *żar*, aertus, pożar, žariti (= żarzyć, rozżarzyć, glühend machen), serbsk. *žar*, Glut, małorusk. *żar*, *żara*, Hitze, czesk. žirny, *žar*, *pożar*, *žarziti*, polsk. *żar*, *żarz*, *żarzew'*, *żarzewie*, Glut, *żarny*, *żarzliwy*, *żarliwy*, heiss, żarzyć, glühend machen, *żarzyzna*, Brandopfer, i oznaczałoby w takim razie „*pożarzysko*, pogorzelisko, zgliszcze". Wszakże nazwa owa powstać mogła także z imienia osobowego, utworzonego od rzeczonego tematu. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. Požarnica; chorwack. Požar, Požarnica; serbsk. Požarno, Požarevac; polsk. Pożarzyszcze; nowogreck.

Ziara, Zara w Tessalji; na Śląsku: Sohrau w powiecie Rybnickim, w dokumentach starych Zary, Sary, Sari, po polsku Żary albo Żory, Sohra w powiecie Zgorzelickim, 1285, 1308 Sar, 1488 Zoraw, Sercha w powiecie Zgorzelickim, po łużycku Żarka, Saerichen w powiecie Rozborskim, po łużycku *Żarki*, *Żdziarki*.

109. Schichowitz, 1492, 1494, 1496 z Czechovicz (? 2 przyp.), 1667 Czischowska, po polsku *Szychowice*, w ustach ludu także *Czechowice*, *Ciechowice*, jest imieniem rodowym, utworzonym od staro-słowiańskiej osnowy *tjecha*, consolatio, Trost, Freude, z której polskie wyrazy *cieszyć*, *uciecha*, *pociecha* ród swój wywodzą. Dzisiejsza forma owej nazwy uległa bardzo wyraźnym wpływom niemieckiego jej brzmienia, podczas gdy gwara ludowa ją nieskalaną, zwłaszcza w drugiej formie, przechowała. Por. imiona osobowe: serbsk. *Tjesza*, Tjeszan, Utjeszen, Tjeszemir; rosyjsk. Tjeszata; czesk. *Tjesz*, *Tjesza* (imię żeńskie), *Tjecha* (imię żeńskie), Tjeszek, Tjeszik, Tjeszivoj; polsk. *Ciechan*, Cieszygor, Ciechosław, Cechoslaus, Zechoslaus, Teslavus (Reg.); nazwy miejscowości: czesk. Tjeszin, *Tjechovicz*, Tjeszice, Tjeszov, Tjeszovice, Tjechlovice, *Tjechanov*, Tjechonice, Tjeszkovice, *Tjechoszovice;* polsk. *Ciechów*, *Ciechowo*, *Ciechowice*, *Ciechanów*, *Ciechanowa*, Cieszyn, Cieszanów, Cieszanowice, Ciechocin, Ciechocinek, Cieszecin, Cieszkowo, Ciechosławice; Ciechomscy, Cieszkowscy (imiona rodzinne; Paprocki, Herby); na Śląsku: Tscheschdorf w powiecie Grotkowskim, 1369 Czeschewicz, 1370 Czeschisdorf, Tschischnei w powiecie Kłodzkim, 1358 Czeczwitz, Czechwitz, Kaltenbrunn w powiecie Świdnickim, 1150 Ceskovici, Tscheschen w powiecie Sycowskim, 1350 Ceschin, Czienskowitz w powiecie Kozielskim, 1286 Ceszovic, 1396 Cesovic, właściwie *Cieszowice*, *Cieszkowice;* na Śląsku austrjackim Cieszyn, po niemiecku Teschen. Ob. objaśnienia, podane do nazwy miejscowości Auchwitz w powiecie Głubczyckim w „Wiśle“, tom X, zesz. 3, str. 637.

110. Schillersdorf, 1377 Scholasdorf, Scholansdorf, Schorkardorf, 1480 Schilerzowitcz, 1482 Ssillerzowsky, 1482 Ssylerzowsky, 1491 Ssylherzowsky (imiona rodzinne), 1492 z Ssilherzowicz, z Sscherzowicz (2 przyp.), 1496 Ssylerowsky, Sschylerzowsky (imiona rodzinne), po czesku *Szulerzovice*, *Szulerovice*, po polsku *Szulerzowice*, *Szelerzowice*, powstało widocznie z *niemieckiego* imienia osobowego *Schüler*, *Schiller*, i ze *słowiańskiego* przyrostka rodowego *-owice;* polskie imię pospolite szulerz, Falschspieler, zapożyczone

z języka niemieckiego, które dałoby się przy tym rodowodzie uwzględnić, zachodzi w literaturze dopiero w XVIII wieku.

111. Schimotzütz, Schymotzütz, 1305 *Samotitz*, 1450 k *Ssamoticzom* (3 przyp.), 1483 z *Ssamoticz*, 1485 z Zemezicz (2 przyp.), 1532 *Schamotitz*, po polsku *Szymocice*, *Zimocice*, objaśnić należy, uwzględniając dzisiaj używane formy tej nazwy, jako językowy przetwór niezrozumiałego dla ogółu miana pierwotnego, który powstał pod wpływem więcej znanych ludowi imion i pojęć, i to imienia osobowego *Szymon*, Simon, i imienia pospolitego *zima*, hiems, Winter. Pierwotnie bowiem brzmiała zapewne, jak to najstarsze, w dokumentach dochowane, formy wyraźnie potwierdzają, owa nazwa miejscowości *Samocice*, *Szamocice*, a wywodzić ją należy od starosłowiańskiego tematu *sam*, ipse, selbst. Por. imiona osobowe: rosyjsk. Samucha; czesk. *Sam*, *Samo*, dux Slavorum (Monumenta Germ.); polsk. Sambor, Samborius (Reg.), Samotulius (Paprocki, Herby); nazwy miejscowości: czesk. *Samoticz*, Samechov, Sameszin; polsk. *Samocin*, *Szamocin*, *Samocice*, Szamotuły. Ob. także objaśnienia, podane wyżej do nazwy miejscowości Schammerwitz.

112. Schlausewitz, 1531 Sluzovice, po czesku *Služejovice*, po polsku *Służowice*, nic nie ma wspólnego, chociaż nieraz twierdzenie takie słyszy się i czyta, z niemieckim wyrazem Schleuse = upust, śluza, lecz wywodzi się z wszelką pewnością jako imię rodowe od słowiańskiego tematu *sługa*, servus, Diener, Knecht, polsk. *sługa*, służyć, *służka*. Por. imiona osobowe: czesk. Służen, Sluhota, Służata, *Służek*, Zlusek, Slusek (Reg.); nazwy miejscowości: polsk. *Służew*, *Służewo*, Sługocino, Sługocice; na Śląsku: *Schlause*, Schlottendorf w powiecie Ząbkowickim, 1189 *Sluzeow*, 1210, 1316 *Sluzeiovo*, *Schlause* w powiecie Ziembickim, 1318, 1326 *Slusow*.

113. Schloss-Ottitz, po polsku *Budy*, jest pierwotnie imieniem pospolitym w liczbie mnogiej, brzmiącym po czesku i po polsku *buda*, Bude, w liczbie mnogiej *budy*; por. uwagi, podane wyżej do nazwy miejscowości Budzisk.

114. Schonowitz, 1383 Schnewocz, Schonowicz, 1404, 1405, 1410 Schenewicz, 1431 Schinowicz, 1446 Schinowicze, z Szinowicz (2 przyp.), 1450 Ssinouicz, Szinouicz, 1479 z Ssynowicz (2 przyp.), Ssynawicz (imię rodzinne), 1496 Synowsky (imię rodzinne), 1497 z Ssinowicz (2 przyp.), 1531 Schonowice, 1626 Schonowski (imię rodzinne), po polsku *Szonowice*, jest, na podstawie form, w starszych dokumentach przechowanych, imieniem rodowym, utwo-

rzonym od słowiańskiego tematu *syn*, filius, Sohn, z przyrostkiem rodowym *-owice*, i brzmieć właściwie powinno *Synowice*. Późniejsze nazwy tej brzmienie *Szonowice* urobiło się widocznie pod wpływem niemieckiego jej miana. Por. nazwę miejscowości *Schönwitz* w powiecie Niemodlińskim, po polsku *Synowice* brzmiącą.

115. Schreibersdorf, 1360, 1407, 1411 Schreiberdorf, 1411, 1460 Schreibersdorf, 1634 Hnevostice, Neboztice, po czesku *Nebosztice*, po polsku *Nieboszczyce*, jest regularną formacją patronimiczną, przynależną do słowiańskiego tematn gniew, czesk. hnev, ira, Zorn; zupełnie zaś mylnym jest przypuszczenie etymologów dorywczych, wywodzących nazwę tę od polskiego wyrazu nieboszczyk. Por. imiona osobowe: serbsk. *Gniewota;* rosyjsk. Gnievacz, *Gnievosz*, *Gnievoszov* (przymiotnik); czesk. *Hnieva*, Hnievonj, Hnievata, *Hnievek*, *Hnievka* (imię żeńskie), *Hnievsa*, Hnievomir; polsk. Gniew, Gniewan, *Gniewiesz*, *Gniewosz*, *Gnievossius* (Reg.), Gniewomir, Gnevemarus (Monumenta Germ.), Mścigniew, Stojgniew, Jarogniew; nazwy miejscowości: serbsk. Gnivljani; czesk. Hnievin, Hnievnice, Hnievanice, Hnievanovice, Hnievotin, Hnievetice, Hnievkov, Hnievsin; polsk. Gniewięcin, Gniewków, *Gniewieszyn*. Por. natomiast na Śląsku: Schreibendorf w powiecie Ząbkowickim, 1239 Jagilno, 1318 villa scriptoris, Schreiberdorf w powiecie Kamieniogórskim (Landeshut), 1259 Jagilna, Schreibendorf w powiecie Strzelińskim, 1315 Sarb albo Schreibersdorf, Pisarzowitz w powiecie Tosko-Gliwickim, po polsku Pisarzowice, utworzone od imienia pospolitego pisarz, scriba, Schreiber.

116. Szczepankowitz, 1201 Scepanoviche (?), 1265 Stepanovice, Zepanovice, 1295 Schepanowitz, 1303 Scepancowic, 1377 Czepankowicz, 1399 Stiepanovicz, 1399, 1456 Sstiepanowicz, 1532 Stczepanowitz, po czesku *Sztjepankovice*, po polsku *Szczepankowice*, powstało jako imię rodowe ze zdrobniałej formy imienia osobowego Stephanus, po czesku *Sztjepan*, po polsku *Szczepan*, i to *Sztjepanek*, Szczepanek, w drugim przypadku *Szczepanka*, brzmiącej. Por. nazwy miejscowości na Śląsku: Zeipau w powiecie Żegańskim, w starych dokumentach Czepan, Schönbankwitz w powiecie Wrocławskim, 1286 Stephancowicz, Kobelau w powiecie Niemieckim, 1315 Czepankowicz albo Kobylov, Schönbach w powiecie Średzkim, 1301 Stephani villa, 1318 Czepankowicz, Sczepanowitz w powiecie Opolskim, po polsku Szczepanowice, Tschöpsdorf w powiecie Kamieniogórskim

(Landeshut), 1378 Czepansdorf, Scheppelwitz w powiecie Niemodlińskim, 1456 Sstiepanowicz.

117. Silberkopf, 1305 Strebrnicop, Strebrincop, 1319 Srebincop, 1335 Sylbircop, Zylbircop, Zywirkop, 1373 Silberkow, 1415 Silberkopp, 1445 Strzebrnik, 1479 z Strziżbrnika (2 przyp.), 1491 Strzebrniczsky (imię rodzinne), 1509 Strzibrinky (imię rodzinne, pomylone przez skrybę zamiast Strzibrinsky), po czesku *Strzibnik*, po polsku *Strzybnik*, utworzone jest od przymiotnika starosłowiańskiego imienia pospolitego *srebro*, argentum, Silber, które w nowosłowieńskim, serbskim i polskim języku również *srebro*, w formie przymiotnikowej *srebrny*, w czeskim *strzibro*, w przymiotnikowej formie *strzibrny*, brzmi, i z przyrostka *-ik*, nadającego całej formie funkcję rzeczownikową. Polska forma owej nazwy przejętą jest wyraźnie z języka czeskiego. Osobny powód, z którego taka właśnie nazwa dostała się owej miejscowości w udziale, trudno dzisiaj wyjaśnić. Por. nazwy miejscowości: chorwack. *Srebrnik*, w Krainie; nowosłowieńsk. *Srebrncze*, po niemiecku Silberdorf, w Krainie; serbsk. *Srebrno*, *Srebrnik*, *Srebrnica*, w starych dokumentach *Argentaria* zwana miejscowość, *Srebrnica* (góra); czesk. *Strzibro;* polsk. *Śrebrnik*, *Śrebrniki;* Zrebernica, w Regestach Saksońskich.

118. Slawikau, 1223 Zlavicouo, Zlauicouo, 1224 Zlawicowanes, 1286 Slawikow, 1321 Slavicow, 1352 Slauikow, Slawikow (na pieczęci), 1376 Slawicow, 1408, 1415, 1439, 1447 Slawikaw, 1418 Slabikow, 1439 Slawikowski (imię rodzinne), 1447 Slawicaw, 1450 Slawikowsky (imię rodzinne), 1480 Slawikowa, z Slawikowa (2 przyp.), 1482 z Slawykowa (2 przyp.), 1492 Slauikuow, z Latbikowa (2 przyp.), pomylona forma przez skrybę, zamiast Slawikowa), po polsku *Sławików*, jest formą przymiotnikową, utworzoną od imienia osobowego *Sławik*, które powstało ze starosłowiańskiego tematu *slava*, gloria, nomen, Ruhm, Name, po czesku *slava*, po polsku *sława*. Por. imiona osobowe: bułgarsk. Slav, Slavi, Slava (imię żeńskie); chorwack. Slavicz (imię rodowe); serbsk. Slav, Slavuj, Slavoja (imię żeńskie), *Slaviko*, *Slavco*, *Slavica* (imię żeńskie); czesk. *Slava* (imię męskie i żeńskie), Slavoj, *Slavek*, *Slavik*, *Slauic* (Reg.), *Slavka* (imię żeńskie), Slavnik; polsk. Czesław, Masław, Nasław, Przedsław, Zasław, Sława (imię żeńskie), *Sławnik* (Paprocki, Herby), Sławnica (imię żeńskie), Sławiec, Sławobor, Sławomierz; 1225 *Slavicus* (Reg.); imiona rodzinne: Sławski, Nadsławscy (Paprocki, Herby); nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. Slavina, Slavinje; chorwack. Slavina, Slavica, Slavinje, Slava Gora, Sla-

viszte; serbsk. Slavkovica; Slavkova ulica; małorusk. *Sławka, Sławsko;* czesk. *Slavkov, Slavikov:* polsk. *Sławsko,* Sławęcin, Sławęcino, *Sławkowo,* Sławoszow; na Śląsku: Slawentzitz w powiecie Kozielskim, po polsku Sławęcice, Slawitz w powiecie Opolskim, Schlabitz w powiecie Górskim, Milickim, 1358 Slawoszowicze, Schlabrendorf w powiecie Zielonogórskim, w starych dokumentach Slavocin, Schlottendorf w powiecie Ząbkowickim, 1235 Slabotendorf, Schlabotschine w powiecie Milickim, 1358 Slawoschowice; Schlackau na Śląsku austrjackim, po polsku *Sławikowo.*

119. Sollarnia, dawniejszemi czasy Kreuzsalzhütte, później, jak dzisiaj, po polsku *Solarnia* zwane, oznacza tężnie, warzelnię soli, Salzsiederei, jak też istotnie w tej miejscowości warzono przez długie lata sól z ciężkiej, niestrawnej wody, która tutaj na powierzchnię ziemi się dobywa; wyraz sam powstał ze słowiańskiego imienia pospolitego *sol,* sal, Salz, czesk. *sul,* polsk. sól. Taka sama nazwa miejscowości znachodzi się jeszcze na Górnym Śląsku w równych warunkach w powiatach Bytomskim, Lublinieckim, Opolskim, Pszczyńskim i Rybnickim.

120. Strandorf, 1377 Strachowicz, Strahowicz, Strochowicz, Strohowicz, po czesku *Strahovice,* po polsku *Strachowice,* objaśnić wypada jako imię rodowe, utworzone od imienia osobowego *Strah, Strach,* które do słowiańskiego tematu *strah,* terror, Schrecken, czesk. *strah,* polsk. *strach* należy. Por. imiona osobowe: bułgarsk. Straszil; serbsk. Strahijin, Strahinja (imię żeńskie); rosyjsk. *Strah, Strahov* (przymiotnik), Straszko; czesk. *Strasz,* Stras, Strachota (Reg.); polsk. *Strasz, Straszo* (Reg.), Strachota; nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. Strachomjer; chorwack. Strahominec; małorusk. Straszevyczi; czesk. Straszice, *Strahovice,* Straszin, Straszov, Straszovice, Strahojov, Straszenj, Strahonjovice, *Strahotice,* Nestraszovice, Ustraszin, Ustraszice; polsk. *Strachów, Strachowo, Strachanów, Strachocin, Strachocina, Strachocice,* Straszów, Straszewo, Straszowa Wola, Straszowo, Straszęcin, Straszków, Strahomin.

121. Studzienna, 1241 Studna, 1258 aqueductum, que de villa nomine Studzona derivatur et per mediam civitatem (Raciborz) usque per domum eorum (fratrum praedicatorum) decurrit, 1267, 1306, 1445, 1502 Studena, 1305, 1308 Stusona, 1361 Studa, 1375, 1379 Studen, 1587 Studzienno, po polsku *Studzienna,* jest pierwotnie formą przymiotnikową w rodzaju żeńskim, utworzoną od imienia pospolitego *studnia,* fons, Quell, Brunnen, które znowu od starosło-

wiańskiego tematu *styd*, *stud*, zimno, frigus, Kälte, w formie przymiotnikowej *studen*, zimny, frigidus, kalt pochodzi. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. *Studeno*, po niemiecku Kaltenfeld, Brunnsee, w Krainie, *Studena*, w Fryjulu, *Studenec*, po niemiecku Brunn, Brünndl, w Krainie, Studenice, Studenovice, w Styryi; chorwack. *Studena*, *Studeni*, strumyki w Istrji; serbsk. *Studena*, strumyk, Studenica, Studenac, Studenci; małorusk. Studinka, *Studenne*, Studan; czesk. *Studena*, Studenec, Studenka, po niemiecku Stauding, Studenky, Studne, Studnje, Studnice, Studeczky, Studce Male; polsk. Studzieniec, Studzienka; Studenitz (Reg.); na Śląsku: Steudnitz w powiecie Złotogórskim, 1214 Studnicza, 1318 Studinicz, Studenicz, Studnicz, Rothkirch w powiecie Lignickim, 1214, 1315 Studinicza, Studzienitz w powiecie Pszczyńskim, Staude w powiecie Pszczyńskim, po polsku *Studzienka*.

122. Sudoll, 1243 Suchodol, 1305 Schuchdol, 1335, 1435 Suchdol, 1479 z Suchdola (2 przyp.), 1532, 1606 Sudol, po polsku *Sudół*, należy, w porównaniu z innemi językami, do owych rzadkich słowiańskich nazw miejscowości, które, powstawszy przez złożenie, jako pierwszą część przymiotnik wykazują, zatrzymując zarazem określony przez niego rzeczownik. Miano *Sudół* bowiem jest formą ściągniętą, złożoną istotnie z przymiotnika *suchy*, siccus, trocken, i z rzeczownika *dół*, vallis, fossa, Tal, Grund, Graben, i brzmiało pierwotnie „*Suchy Dół*“, a w języku niemieckim znaczyłoby dosłownie „Trockental.“ Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. *Globodol*, po niemiecku Tiefenthal, *Kobilni Dol*, niemiecki Merchenthal, Suhorh, niemieck. Dürrngupf; chorwack. *Pustodol;* serbsk. *Dobrodoli*, *Krivodol*; małorusk. *Suchodół*, *Vysokij Dół*; czesk. *Suchodol*, *Suchdol*, po niemiecku Zauchtel, Dörrengrund, *Suchy Dul*, po niemiecku Dörnthal, *Sucholrdli*, po niemiecku Zuckerhandl, *Czernodol*, *Czertuw Dul*, po niemiecku Geiersgraben; dolnołużyck. *Suchy Kamień*, po niemiecku Dörstein, *Suchy Gozd*, po niemiecku Dürrwalde; polsk. Białobor, Czarnolas, Czarnolesie, *Sucholas*, Białołęka, Długołęka, Ostrołęka, Krzyworzeka, Nowostaw, Ostroróg; na Śląsku: *Suchodanietz*, *Mokrodanietz*, *Sucholona*, *Mokrolona* w powiecie Wielkostrzeleckim, Zauchwitz w powiecie Głubczyckim, po czesku *Sucha Psina*. Ob. uwagi, objaśniające nazwę miejscowości Zauchwitz w „Wiśle“, tom XI, zesz. 1, str. 133.

123. Syrin, 1303 Syrima, 1305 Syrena, 1474 z Syrynie (2 przyp.), na Syryni (7 przyp.), 1531 Syryna, 1679 Serenia, 1687

Syrenia, po polsku *Syrynia*, odnieść prawdopodobnie wypada do starosłowiańskiego tematu *syr*, humidus, crudus, feucht, roh, nowosłowieńsk. sery, rosyjsk. syr, małorusk. syryj, czesk. syry, górnołużyck. syry (= surowy), syrizna, wilgoć, z którego także przymiotniki: starosłowiańsk. surov, crudus, roh, nowosłowieńsk. surov, sirov, bułgarsk. surov (= zielony, surowy), serbsk. sirov (= surowy, świeży), rosyjsk. surovyj, czesk. *syrovy*, górnołużyck., polsk. *surowy*, unreif, streng, z biegiem wieków się rozwinęły. Ze względu na końcówkę owego miana tłumaczyć je można, jak się zdaje, jako dzierżawczy przymiotnik w rodzaju żeńskim, jednakże ani z dokumentów odpowiedniego imienia osobowego przytoczyć, ani też analogicznej słowiańskiej nazwy miejscowości podać nie potrafię, z wyjątkiem chyba wioski w powiecie Bytowskim, zowiącej się po polsku *Sierzno* albo *Sierzyno*, a po niemiecku *Zerrin*. Mimo ponętnego miana owej wioski jest zatym etymologiczny jego wywód wątpliwy.

124. Syrinka, po polsku *Syryńka*, jest formą zdrobniałą poprzedzającej nazwy miejscowości; starszych form tego miana nie powiodło mi się w dokumentach odszukać.

125. Throem, 1377 Troboum, Trokowicz (!), 1444 Trzebon, po czesku *Trzebonj*, *Strzebonj*, po polsku *Trzeboń*, pochodzi od starosłowiańskiego tematu *trzebiti*, purgare, exstirpare, reinigen, ausroden, nowosłowieńsk. trjebiti, trjebež, Gereut, czesk. *trzebiti*, polsk. *trzebić*, i oznacza „miejsce wytrzebione, wykarczowane, karczowisko“, Rodung, ausgerodete Stelle. Pomiędzy wielu innemi por. następujące nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. *Trzebno*, po niemiecku Treffen, w Krainie, *Trzebno*, *Trzebenj*, niemieck. Treffen, w Korątanach, uxta rivulum *Trebinam*, w dokumencie z r. 863; chorwack. Trebinja, Trebinje, Trebež; serbsk. Trzebinje, *Tribunj*, *Triebanj*, *Tribanj*; małorusk. *Terebeń*, Terebovl, Terebovla, Terebla; czesk. Trzebovle, Trzebova, Trzebiz, *Trzeboun*, Trzebicz; górnołużyck. Trzebin, po niemiecku Terbendorf; dolnołużyck. Trzebule, po niemiecku Triebel; polsk. Trzebnica, *Trzebinia*, *Trzebienia*, *Trzebianka*, *Trzebionka*, *Trzebonia*, Trzebosz, Trzebowisko; Treben, Tribene, rivulus Trebine (Codex Pomeraniae); na Śląsku: Trebus w powiecie Rozborskim, po łużycku Trjebin, Trebendorf w powiecie Rozborskim, po łużycku Trzebejce, Trebitsch w powiecie Głogowskim, Strzebin w powiecie Lublinieckim, Strebinow w powiecie Wielkostrzeleckim, Trebnitz, po polsku Trzebnica, Seebnitz w powiecie Lubańskim, 1359 Trzebnice:

126. Thurze, 1205 Turschow, po polsku *Tchórze*, *Turze*, jest bezwątpienia pierwotnie imieniem pospolitym, i to w liczbie mnogiej, rzeczownika *tchórz*, mustela putorius, Iltis, które z niewiadomych dzisiaj powodów miejscowości owej jako nazwa nadane zostało. Por. nazwy miejscowości na Śląsku: *Thurze* w powiecie Rybnickim, *Thurzy* w powiecie Oleskim, po polsku, w obydwuch razach, *Tchórze*. Ze względu na spółgłoskę *h*, pojawiającą się konsekwentnie także w niemieckiej nazwie tej miejscowości, zyskuje powyższy wywód etymologiczny więcej prawdopodobieństwa, aniżeli objaśnienie tej nazwy na podstawie imienia pospolitego *tur*, taurus, urus, Auerochs, z którego zresztą liczne słowiańskie nazwy miejscowości ród swój wywodzą. Por. pomiędzy innemi następujące: nowosłowieńsk. Turje, po niemiecku Tauern, Turjak, po niemiecku Auersberg, w Krainie; chorwack. Turini; serbsk. Turja, Turija; małorusk. Tur, Tury, Turje, Turovo, Turovec; czesk. Tura, *Turzi*, Turzice, Turice, Turov, Turova, Turove, Turovec, Turzany; górnołużyck. *Turzo*, po niemiecku Tauern; polsk. Tur, Tury, *Turza*, Turzec, Turzyn, Turow, Turowo, Turowice, Turzany, Turowa Wola, Turze Pole; na Śląsku: Turawa w powiecie Opolskim, Thauer w powiecie Wrocławskim, 1255 Thuronin, Tauer w powiecie Głogowskim, Rozborskim, Ścinawskim, 1260 Thurov.

127. Trawnik, po polsku *Trawniki*, jest właściwie imieniem pospolitym w liczbie mnogiej, które, utworzone od słowiańskiego tematu *trava*, polsk. *trawa*, gramen, Gras, w starosłowiańskim i nowosłowieńskim języku *travnik*, po polsku *trawnik* brzmi i „miejsce, pole, na którym trawa rośnie, łąkę“, pratum, Wiese, oznacza. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. *Travnik*, po niemiecku Grasberg, w Krainie, Trawnice, po niemiecku Trabenig, w Korątanach; czesk. *Travnik*, *Travniczek*; polsk. *Trawniki*; na Śląsku: Trawnig w powiecie Kozielskim.

128. Tworkau, 1258 Tworkow, 1260 Twaroscov, 1305 Turkaw, Twaroschow, 1339, 1352 Turcow, 1375 Torkaw, 1416 Twurkau, 1423 Tewercaw, Tewerkaw, 1433, 1478, 1479, 1480, 1496 z Tworkowa (2 przyp.), 1437, 1679 Tworkow, 1447 Tworkaw, 1492 s Tworkowe, Twakowa (2 przyp.), 1496, 1509, 1524 Tworkau, 1526 s Twaruszkowa (2 przyp.), 1595 Twaroskow, po polsku *Tworków*, objaśnić należy jako przymiotnik dzierżawczy w rodzaju męskim, utworzony od imienia osobowego *Twor*, w formie zdrobniałej *Tworek*, w 2 przypadku *Tworka*; rzeczownik, miano owo bliżej określa-

jący, może dwór, Hof, Besitz, albo bór, las, Wald, odrzucają języki słowiańskie według ogólnego prawidła. Imię osobowe powstało z tematu *twor*, facere, machen, tun, czesk. tvor, stvor, tvar, tvarz, polsk. *twór*, *utwór*, *potwór*, *zatwor*, twarz. Por. imiona osobowe: rosyjsk; Tvorimir, Tvorimiricz (imię rodowe); czesk. Tvorata, Tvorzimir. polsk. *Twor*, Tworzymir; nazwy miejscowości: czesk. Tvorzeszovice, Tvorziraz; polsk. *Tworkowa*, Tworzymirki; na Śląsku: Tworzimirke w powiecie Milickim.

129. Uhilsko, 1229 Uchilsko, 1305 Wchilscho, Awehla, 1330 Vchilsko, 1407 Vchilsco, 1492 Uhilsko, po polsku *Uchylsko*, wywodzi się jako forma zgrubiała, imionisko od starosłowiańskiego tematu *ągl*, carbo, Kohle, serbsk. vuhel, czesk. *uhel*, łużyck. wuhl, polsk. *węgiel*, z przyrostkiem *-sko* i oznacza „kopalnię, kupę węgli". Dzisiejsza polska forma nazwy tej osady, która właściwie „*Węglisko*" brzmieć powinna, powstała i utrzymała się widocznie pod wpływem języka czeskiego, który węgiel, „*uhel*", w 2 przyp. „uhla" zowie. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. Vogle, po niemiecku Kohldorf; w Korątanach; serbsk. Ugljesza, Ugljane; małorusk. Uhelna, Uglniky; czesk. Uhlejov, *Uhliszte*; polsk. Węglin, Węglary, Węglewo, Węglowice, Węglówka, Węgleszyn, Węgleszyno, Węgielnice, *Węgliska*, nowogreck. Enklenoba w Arkadji; na Śląsku: Mochholz w powiecie Rozborskim, po łużycku Wuhelc.

130. Woinowitz, 1370, 1416 Woynowicz, 1377 Wainerdorf, 1447 Wayndorff, 1679 Woynowic, po czesku i po polsku *Wojnowice*, utworzone jest od imienia osobowego *Wojan*, z przyrostkiem rodowym *-owice*, i oznacza „ród, osadę, posiadłość Wojana". Pierwiastek imienia osobowego zawarty jest w starosłowiańskim rzeczowniku *voj*, miles, vir, Krieger, Mann. Por. imiona osobowe: serbsk. i rosyjsk. Vojin; czesk. Vojen; polsk. *Wojan*, Wojen; nazwy miejscowości na Śląsku: Wonnwitz w powiecie Niemieckim, 1260 *Voynovici villa*, *Wanowitz* w powiecie Głubczyckim, po czesku *Vojnovice*, po polsku *Wojnowice*; ob. objaśnienia, podane do nazwy miejscowości Wanowitz w „Wiśle", tom XI, zesz. 1, str. 132.

131. Wrbkau, 1371 Wrbca, Wrbna, po czesku *Vrbka*, po polsku *Wierzbka*, jest właściwie imieniem pospolitym, i to w zdrobniałej formie rzeczownika, który brzmi w starosłowiańskim języku *vrba*, salix, Weide, po nowosłowieńsku, serbsku i czesku *vrba*, po polsku *wierzba*, w zdrobniałej formie *wierzbka*. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. Vrba, po niemiecku Felbern; czesk. Vrbno, po

niemiecku Würben, Vrbice, po niemiecku Fürwitz, Vrbny, po niemiecku Fellern; górnołużyck. Verbno, po niemiecku Werben; polsk. Wierzbica, po niemiecku Wirbitz, Werbno, w księstwie Poznańskim; na Śląsku: Gross-Würbitz i Klein-Würbitz w powiecie Kożuchowskim, 1315 Wirbicza, Wiersewitz w powiecie Górowskim, Wirrwitz w powiecie Wrocławskim, 1353 Wirbicz, Wierzbie w powiecie Lublinieckim, Wiersbel w powiecie Niemodlińskim, Wiersebenne w powiecie Milickim, Würben w powiecie Grotkowskim, Niskim, Olawskim, Świdnickim, 1315 Wierbna, 1325 Wyrbna, Neu-Würbenthal w powiecie Głubczyckim, po czesku Vrbno; na Śląsku austrjackim: Würbenthal, po czesku Vrbno. Ob. objaśnienia, podane do nazwy miejscowości Neu-Würbenthal w „Wiśle", tom XI, zesz. 1, str. 126.

132. Wrzessin, 1530 Wrzessin, po czesku *Vrzesin*, po polsku *Wrzesin*, *Wrzesina*, jest przymiotnikiem, utworzonym z przyrostkiem *-n* od starosłowiańskiego imienia pospolitego *vers*, erica, Heidekraut, serbsk. vrijes, małorusk. veres, czesk. *vrzes*, polsk. *wrzos*, i to w pierwszej formie męskiego, w drugiej zaś żeńskiego rodzaju. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. Vrzesje, po niemiecku Heidach; polsk. Września, Wrześnica, strumyk; wrzesień, nazwa miesiąca; na Śląsku: Wreske w powiecie Opolskim, 1297 Wrozki, po polsku Wrzoski, Wrzosse w powiecie Kluczborskim, Wrzosy w powiecie Rybnickim i Tosko-Gliwickim.

133. Wygon, po polsku także *Wygoń*, jest pierwotnie imieniem pospolitym, *wygon* brzmiącym, które złożone jest z nierozłącznego przyimka *wy*, ver, aus, heraus, i z rzeczownika *gon*, Treiben, Jagen, oznacza zaś „pastwisko, miejsce, na które się bydło *wygania*", pabulum, Viehtrift; por. rzeczownik *zagon*, Ackerbeet, od tego samego tematu utworzony.

134. Zabelkau, 1373 Sabulkow in polonico et in vulgo Neuschurgerdorf, 1428 Zabilkow, Zabilkuow, 1482 Zabylkuow, 1486 *Zabikow*, 1492 *Zabkow*, 1521 Zawelkow, po polsku *Zabełków*, należy odnieść, według wszelkiego prawdopodobieństwa, na mocy starszych form tego miana, przytoczonych w dokumentach, do słowiańskiego imienia pospolitego *żaba*, rana, Frosch, i to w zdrobniałej jego formie *żabka*, ranula, ranunculus, kleiner Frosch, które w rodowodach słowiańskich nazw miejscowości znaczniejszą daleko rolę odgrywa, aniżeli np. w niemieckich. Anormalna spółgłoska *ł*, *l*, pojawiająca się już w najstarszych formach tej nazwy, zawdzięcza niezawodnie po części niedbałości skryby niemieckiego, więcej jednakże djalek-

tycznej wygodzie gwary ludowej swe powstanie. Por. nazwy miejscowości: nowosłowieńsk. Żabjak, Żabje, Żabnica, po niemiecku Saifnitz, w Korątanach, Żabia Luża, w Krainie; chorwack. Żabica, Żabjak, *Žabljak*, Żabno, Żabnik, Zabnica; serbsk. Żabica, Żabar, Żabari; małorusk. Żabyń, Żabky, Żabokruky, Żabokryć; czesk. Żabna, Żabokliky, Żabokrky, Żabovrzesky, Żabonczy; polsk. Żabno, Żabino, Żabków, *Żabików*, *Żabikowo*; Sabinica, rivulus parvus qui vocabulo Sclavorum Sabnica nuncupatur (w dokumencie z r. 973; Sabnica, po niemiecku Sebnitz, w Saksonji; na Śląsku: Zabinietz w powiecie Kozielskim, Sabinietz w powiecie Oleskim i Opolskim, Sabinka w powiecie Tosko-Gliwickim, Alt-Tschau, Neu-Tschau w powiecie Kożuchowskim, w starych dokumentach Sczhabna antiqua et nova, Ziabnig w powiecie Prudnickim, Zabnig w powiecie Kozielskim, Zabik w powiecie Pszczyńskim, Sabiock w powiecie Oleśnickim, Saabe w powiecie Namysłowskim, Sabschütz w powiecie Głubczyckim; ob. także uwagi, podane do nazwy miejscowości Sabschütz w „Wiśle", tom XI, zesz. 1, str. 128.

135. Zabrzeh, 1270 Zaberzi, 1492 Zabrziha, 1738 Zabrzeh, po czesku *Zabrzeh*, po polsku *Zabrzeg*, jest imieniem złożonym, a to z przyimka *za*, post, trans, hinter, jenseits, i ze starosłowiańskiego rzeczownika *brjeg*, ripa, Ufer, czesk. *brzeh*, polsk. *brzeg*, i oznacza, stosownie do położenia tej miejscowości, dosłownie: za brzegiem, z drugiej strony (rzeki Opy), hinter dem Ufer, jenseits des Ufers. Taki rodzaj tworzenia nazw miejscowości z pomocą przyimka *za* jest w językach słowiańskich bardzo wzięty. Por. przynajmniej następujące nazwy miejscowości na Śląsku: *Zabrze*, 1315 Sadbre, 1492 Zabrzich, *Zabrzeg* w powiecie Pszczyńskim i na Śląsku austrjackim; Sagritz w powiecie Wołowskim, 1202 Zagorits, Sagar w powiecie Rozborskim, po łużycku Zahór, Soritsch w powiecie Kłodzkim, 1355 Zahorze, po czesku Zahorze, po polsku Zagórze, od rzeczownika *góra*, Berg; Sackisch w pow. Kłodzkim, po czesku Zakrze, Sacrau, Sackrau, Sakrau w powiecie Kozielskim, Olawskim, Oleśnickim, Opolskim, Sycowskim, Wielkostrzeleckim, Ziembickim, Sackerau w powiecie Górskim, Olawskim, Ziembickim, Sackerschöwe w powiecie Trzebnickim, Sagschütz w powiecie Średzkim, Seckerwitz w powiecie Jaworskim, Seedorf w powiecie Średzkim, 1334 Sackrsau, po polsku Zakrzewo, od rzeczownika *kierz*, Busch; Zabierzan w powiecie Prądnickim, 1283 Zhaborow, Sabor, Saabor w powiecie Głogowskim, Średzkim, Zielonogórskim, Zaborwitz w powiecie Górskim,

Zaborze w powiecie Zabrzeskim, od rzeczownika *bór*, Wald; Salesche w powiecie Milickim, Namysłowskim, Wielkostrzeleckim, Salisch w powiecie Głogowskim, po polsku Zalesie, od rzeczownika *las*, Wald; Sabrodt w powiecie Wojezierskim, od rzeczownika *bród*, Furt; Zamosch, Samosch, Samosche, Zamoscie w powiecie Pszczyńskim, Tosko-Gliwickim, Wielkostrzeleckim, po polsku Zamość; od rzeczownika *most*, Brücke; Zaolschan w powiecie Tosko-Gliwickim, od rzeczownika *olcha*, *olsza*, Erle; Zarzitsche w powiecie Pszczyńskim, po polsku Zarzecze, od rzeczownika *rzeka*, Fluss; Zawodzie w powiecie Katowickim, Lublinieckim, Zywodczütz w powiecie Opolskim, po polsku Zawodzice, Zawodzie, od rzeczownika *woda*, Wasser; Sablath w powiecie Średzkim, 1363 Zablat, po polsku Zabłocie, od rzeczownika *błoto*, Sumpf; Zalenze w powiecie Katowickim, po polsku Załęże, od rzeczownika *łęg*, Sumpf, Moor.

136. Zauditz, 1313 Zudicz, Zuditz, 1331 Czudicz, 1377 Czuditz, w czasach późniejszych po niemiecku Zauderwitz, po łacinie Zauditium, dzisiaj po czesku *Sudzice*, po polsku Sędzice, jest imieniem rodowym, utworzonym z przyrostkiem *-ice* od imienia osobowego, po czesku *Sud*, *Suda*, po polsku *Sąd*, *Sędzia* brzmiącego, i oznacza „potomków, posiadłość Sąda, Sędzi"; imię osobowe zaś bierze swój początek ze starosłowiańskiego tematu *sąd*, serbsk. i rosyjsk. sud, czesk. *sond*, polsk. *sąd*, judicium, Gericht. Por. imiona osobowe: rosyjsk. Sudila, Sudok, Sudimir, Sudislav; czesk. *Suda*, *Zuda* (Reg.), Sudarz, Zudar (Reg.), Sudek, Sudka (imię żeńskie), Zudka (Reg.), Sodka (Reg.), Sudicha, Sudivoj, Sudimir, Sudislav, Krzivosud; polsk. *Sąd*, *Sand*, Sando (Reg.), *Sudo* (Reg.), Sądek, Sandko, Sędziwój, Sandivogius (Reg.), Sendivogius (Paprocki, Herby), Sędzisław, Krzywosąd, Sangnevus (Reg.); nazwy miejscowości: czesk. Sudiejov, Sadomirz, Sudomierzice, Sudislav, Sudslav; polsk. *Sędzice*, *Sądowice*, *Sędzino*, Sędzinek, Osędowice, Sędziszewice, Sandomierz, Zudomer (Reg.); na Śląsku: Senditz w powiecie Trzebnickim, 1315 Sanczicz, Schottwitz w powiecie Wrocławskim, 1353 Schultheissowitz.

137. Zawada-Beneschau, dla odróżnienia od następnej nazwy miejscowości, po czesku *Zavadka*, po polsku *Zawadka* zwana; por. następujące objaśnienia.

138. Zawada (herzoglich = książęca), 1310 Zawada, 1377 Sawada, 1485, 1491, 1495 (Zawadsky (imię rodzinne), 1493 Zowada, na Zawadcze (7 przyp.), po czesku *Zavada*, po polsku *Za-*

wada, jest właściwie imieniem pospolitym, które po małorusku i po czesku *zavada*, po polsku *zawada*, w formie zdrobniałej *zavadka*, *zawadka* brzmi i obstaculum, przeszkoda, Hindernis oznacza. Ze względu na częste pojawianie się takiej właśnie nazwy miejscowości przyjąć wszakże z wszelką pewnością trzeba więcej ograniczone, specjalne znaczenie tego miana i tłumaczyć je jako „grunt ciężki, nie nadający się zrazu do uprawy, rolę przyległą, graniczącą z uprawnemi polami", która tworzy niejako zawadę, przeszkodę dla istniejącej już osady. Już z tego powodu walnego, dostatecznie miano owo objaśniającego, pominąwszy trudności językowe, odrzucić należy bardzo powszechne, w tym razie naturalnemu położeniu miejscowości tej odpowiadające objaśnienie, jakoby miano *Zawada* powstało z przyimka *za*, post, trans, hinter, jenseits, i z rzeczownika *woda*, aqua, Wasser, i „osadę, *za wodą* leżącą", oznaczała. Por. nazwy miejscowości: małorusk. *Zavada*, *Zavadka*, Zawadów, Zawadówka; czesk. *Zavada*, *Zavadka;* polsk. *Zawady*, *Zawadki;* na Śląsku: *Zawada* w powiecie Lublinieckim Pszczyńskim, Rybnickim, Tosko-Gliwickim i na Śląsku austrjackim, *Zawade*, *Zowade*, *Sowada*, *Sowade* w powiecie Namysłowskim, Niemodlińskim, Oleskim, Opolskim, Prudnickim, Tosko-Gliwickim, *Zawadke* na Śląsku austrjackim, *Zawadzki* w powiecie Wielkostrzeleckim.

Stanisław Drzażdżyński.

BIERKI.

(Z tablicami V — VIII).

Najpopularniejszą i najmilszą rozrywką dzieci wiejskich jest latem gra w „birki". Ani gra w „kręga", ani w „świnię", ani w „cyganek" nie potrafi tak zemocjonować, jak bierki. „Dzieci jak sie zagrajo za bydłem, to mogo krowy całe staje wyjeść".

Aby zrozumieć to zapamiętanie się grających, trzeba wniknąć w samą podstawę gry, zaznajomić się z jej zasadami, wniknąć niejako w gimnastykę ruchów i uwagi.

Biorę do ręki pierwsze lepsze bierki, naprzykład z Kamionki (pow. Lubart.). Na całość czyli „sypę" złożyły się figury, wyrzynane

z niewielkich drewienek i odróżniane jedne od drugich kształtem i nacinaniami. Król (fig 1, ser. XIX), podkról (fig. 2), królowa (fig. 3), podkrólowa (fig. 4), pop (fig. 7), popica (fig. 5), bydło. Figury żeńskie są płaskie, łatwo więc odróżnimy je od męskich. Król, jako najstarszy, powinien być największym, następnie idzie podkról — jako niższemu w hierarchji społecznej wypada mu być mniejszym, pop jeszcze mniejszy. Ale że „popy" rozmaite mogą zajmować stanowiska, wielkość ich jest względna. Taż sama kombinacja z figurami żeńskiemi.

Tak tłumaczą się figury w Kamionce.

„Sypę" układa się na dłoni, „ile tylko sie zmieści", i przerzuca się bierki na drugą stronę ręki. Potym należy znów podrzucić do góry i schwytać dłonią jedną lub kilka figur. Nie wolno jednak razem chwytać figur różnogatunkowych, np. króla z królową, albo popa z bydlęciem, popicy z królem i t. d. Bydlęta wolno tylko łapać parami, więc po 2, po 4, po 6 i t. d.

Gra idzie z lewej strony w prawą, „za słońcem". Każdy z grających rzuca dotąd, dopóki chwyta dobrze, tak, iż wprawny gracz może „wyłapać całe sype". O ile rzut się nie uda, sypa przechodzi do następnego. „Birki złapane" zazwyczaj chowa się do kieszeni, a po skończonej grze rachuje się, ile komu braknie, i wtedy wymierza się kary.

Każdy powinien złapać popa, popicę i 4 bydlęta. Prócz tego wartość króla, królowej, podkróla i podkrólowej rozdziela się na ilość wszystkich grających. O ile gra naprz. pięciu, każdy powinien mieć w złapanych bierkach piątą część wartości tych figur, o ile sześciu—szóstą część i t. d. Przy obrachunku robi się zamiany: zbywającemi figurami można wykupić braknące. Bydlę rachuje się — 1, pop = 4, popica = 4, podkról = 8, podkrólowa = 8, król = 12, królowa = 12. Przytym zazwyczaj przestrzega się, aby na każdego grającego był pop, popica i 4 bydlęta, tak iż może być w grze popów 9, 10 i t. d. Mówi się: „birki na 9 rąk", „birki na 10 rąk" i t. d.

Jednakże figury wyższe: król, królowa, podkról, podkrólowa— bez względu na ilość grających — mogą być tylko po jednej. Kary wymierza się w ten sposób, że wygrywający kręci ząbkami bierki (zazwyczaj różkami popa) dłoń przegrywającego tyle razy, ile tamten przegrał. Nazywa się to—plogi (= plagi). Wygrywających, jako też

przegrywających w różnym stopniu może być po kilku. „Plogi“ wykonywa się możliwie najmocniej. Niejednokrotnie płacz jest towarzyszem obrachunku.

Nie sądźmy jednak, że kara zrazi przegrywającego do gry. Przeciwnie, zasiądzie on do birek z tym większym zapałem. Błyszczące oczy, śledzące z niepokojem ruch rąk, świadczą o niezwykłym stanie podniecenia, jaki się daje zauważyć tylko przy hazardowej grze. Na trawie pastwiska grupka grających rozłożyła starannie sukmanę, aby „sie birki nie rozlatały na ziemie“. Naokół sukmany kupią się gracze... Pokucali na ziemi, lub pokładli się na brzuchach, łokcie na sukmanie oparli i czekają na kolej.

Wszystkie właściwości temperamentów występują tutaj z całą jaskrawością.

Spotkamy się tu z zimnym, pewnym siebie spokojem, z niebaczną rozczochraną porywczością, z zapalczywą klątwami przeplataną drażliwością, bal nawet z cedzącą słówka ironją.

„Moja sypa“—woła uradowany gracz, gdy poprzednikowi rzut się nie udał, kilka par oczu przenosi się na jego ręce, utrzymując dobrowolnie kontrolę nad grą.

Kontrola ta jest zresztą konieczna, gdyż nic łatwiejszego, jak „ocyganić chłopoków“. Można przecie zręcznym ruchem zsuwać z ręki przeszkadzające bierki, lub złapawszy dwie różnogatunkowe figury, nieznacznie pozbyć się jednej, upuszczając ją. Jest to zasadami gry wzbronione i ściśle przestrzegane.

A ile tu pola do popisów zręczności, ile sposobów łapania! Każdy prawie wprawniejszy gracz ma swoje indywidualne rzuty, swoje trudne do naśladowania łapania.

Najpopularniejszych sposobów jest trzy:

1) Zsunąć z ręki przy powtórnym przerzuceniu całą niepotrzebną sypę tak, aby upatrzona figura padła na dłoń, 2) podrzucić zręcznie całą sypę do góry i schwytać upatrzoną figurę palcami, i 3) utworzyć z dużego palca i czterech pozostałych rodzaj lejka, w który powinna wpaść upatrzona figura. Sposób ten nazywa się łapaniem „w cub“ (w czub).

Te sposoby chwytania daje się zauważyć we wszystkich wsiach. Jednolitych jednak zasad gry, bezwzględnie obowiązujących we wszystkich miejscowościach, nie znalazłem.

Jedną stałą cechą bierek jest zasada, według której nie można chwytać figur dwugatunkowych.

Ale inne zasady, ale nazwy figur, ale rachunek — wszystko to zmienia się i, sądzę, zmienia się nawet bardzo szybko.

Tak naprzykład w Kozłówce (pow. Lubartows.) przed laty 30 pop i popica, na równi z królową, szły na jedną rękę, czyli w sypie było tyle popów i popic, ilu grających. Obecnie, bez względu na ilość grających, w każdej sypie musi być 50 popów i 25 popic.

Sama nawet ilość takich lub innych figur nie zawsze jest obowiązująca. W Kamionce naprzykład, wobec równoznaczności popów i popic, pierwszych zastępuje się drugiemi, lub przeciwnie. W ten sposób w „sypie na 5 rąk" może być popów naprzykład 7, a popic—3. Dla łatwości orjentowania się podaję tu 3 różne sypy z Kamionki. Sypa serja XIX nie ma zupełnie bydląt, ale ma wszystkie figury, zaczynając od króla; sypa serja XX ma tylko popy i popice (nie ma więc króla, podkróla, królowej, podkrólowej i bydląt), wreszcie serja XXI ma tylko popy, popice i bydlęta.

Każda z tych syp stanowi odrębną całość i przedstawia różne sposoby gry w samej Kamionce. Można jednak wszystkie te sypy zmieszać i utworzyć z nich jedną.

Co do rachunku— ten prawie w każdej wsi jest inny.

W powiecie Lubartowskim: w Ciemnie król rachuje się — 10, królowa—8, pop—4, popica—6; w Kamionce—król i królowa 12, podkról i podkrólowa—8, pop i popica—4; w Kieszkówce—pop i popica—4; w Samoklęskach: król--25, królowa—15, pop—10, popica—5; w Biadaczce: pop—10, popica—5; w Aleksandrówce: pop—12, popica—4; w Rudce Gołębskiej: król—22, królowa—14, pop—4, popica—8.

W Kolechowicach (pow. Włodaws.) „liszki" zupełnie się nie rachują, służą tylko do utrudnienia gry. W Ciemnie znowu bydło łapać można nawet w ilości nieparzystej, ale za to trzeba je przerzucać aż 4 razy, i zawsze w pierwotnie przerzuconej ilości.

Taż sama rozmaitość panuje w nazwach.

W *Nowodworze* (pow. Lubart.) król nazywa się sybą, albo szybą, bydło nazywa się—birkami, poza tem popy i popice.

W *Syrach* (pow. Lubart.)—kozy, popy i bydlęta.

W *Ciemnie* (pow. Lubart.)—król, królowa, pop, popica, dupek, bir albo syp, dziesiątka, bydlę.

W *Woli Syrnickiej* (pow. Lubart.). Obok króla i popów spotykamy sołtysy, dziaki, pradziaki, wójty i dziesiętniki.

W *Rudce Gołębskiej* (pow. Lubart.). Obok króla i popów—kozyrki.

W *Sobolewie* (pow. Lubart.). Król, naślednik, królowa, strażnik, wachmistrz, dupek, pupek, popica, dziesiętnik, sypa (figura).

W *Kozłówce* (pow. Lubart.). Popice nazywają się „śklanicami".

W *Rudce Kozłowieckiej* (pow. Lubart.). Obok popów i popic—„siulawy", „siulawki" (szulawy, szulawki) i świder.

W *Kolechowicach* (pow. Włodaws.). Czwórki, piątki, siódemki, ósemki, dziesiątki, piętnastki i liszki.

Nawet w wymierzaniu kar istnieją najrozmaitsze sposoby.

W pow. Lubart.—w Kamionce, Sobolewie, Rudce Gołębskiej, Woli Syrickiej, Samoklęskach, Aleksandrówce, Ciemnie, a w pow. Włodaws.—w Kolechowicach—używają „plog" czyli kręcenia w dłoń; w Łukówcu (pow. Lubart.) plogi nazywają się pluchami; w Syrach, Kierzkówce (pow. Lubart.)—biją w łapy, w Biadaczce biją batami, albo „drą za łeb", w Nowodworze (pow. Lubart.) — biją batami, albo pałkami, co się nazywa „zadaniem łap", albo „zadaniem pałek"; wreszcie w pomienionych Kolechowicach obok „plog" wymierzają inne kary, naprzykład: przegrywający musi stanąć na głowie.

Tak jednak grają tylko chłopcy mniejsi, od lat mniej więcej 7 do 12. Starsi grywają na guziki, lub nawet papierosy. Często się zdarza, że przegrywający „portki w garści trzyma, zeby go nie opadły". Matki zapobiegają często smutnym konsekwencjom gry i zamiast guzików robią chłopcom kołki ze sznurkami, na które zapinają się spodnie. Trudniejsza sprawa z papierosami.

„Papiérosnik", a szczególnie zgrywający się, przyzwyczaja się od dzieciństwa do „krętów", któremi zdobywa tytoń.

Ponieważ to o temat nasz potrąca tylko pośrednio, ograniczam się na luźnej wzmiance.

Chodzi o wykazanie, czy bierki mogą być uważane za hazard, lub nie, i czy sama gra jest pożyteczna, czy raczej szkodliwa?

Odpowiadam. Samo wyłapywanie bierek jest świetną gimnastyką i, pomijając już zręczność, wyrabia w palcach siłę, która jest tak niezbędna dla chłopców wiejskich w życiu późniejszym.

Gra na papierosy daje się spostrzegać u chłopców starszych, wstępujących już w okres karciarstwa. Ale chłopiec, „jak sie naucy

w karty, to już birek patrzyć nie chce". Bierki zatym są przeważnie zabawą dziecinną i zabawą prawie bezinteresowną.

O przeszłości bierek powiedzieć wszakże tego nie można. W dawnych aktach sądowych — we „wpisach miasta Kamionki od r. 1795" spotykamy proces następujący:

„Ad instancijam Instygatoris o Liszki, co grali w Dąbrówce iadąc z Lublina y na Mszy nie byli pozwani [1]). Sentencya—którzy grali w Liszki powtórę maią zapłacić do skrzynki naszey po złotych 6 a Instygatorowi po zł. 6, ci zaś wszyscy którzy pierwszy raz grali po zł. 3 Instygatorowi po zł. trzy każda strona zosobna".

Poszukiwania moje gry specjalnej pod nazwą „liszki" — nie wykazały. Za to w pow. Włodawskim, w Kolechowicach, dotąd jeszcze utrzymała się dla „bydła" nazwa „liszek", które też nazywają rzadziej „birkami".

„Liszki" z ogólnej nazwy gry na poszczególną nazwę „bydła" mogły przejść tak samo do Kolechowic, jak ogólna nazwa kamionkowskiej „sypy" przeszła na poszczególną nazwę figury w Ciemnie: „syp", albo „bir". Znana jest wśród ludu gra w „lisa", ale zabawa ta nie przedstawia nic karygodnego, jest bowiem tylko rodzajem „ciuciu babki", gdy tymczasem wymiar kary w rzeczonym procesie podejrzewać każe coś zdrożniejszego. Sama kolechowicka nazwa—liszki—daje już wiele do myślenia, i przypuszczam, że proces pomieniony dotyczył właśnie bierek.

Gra musiała być też bardzo rozpowszechniona, skoro grali w nią „iadąc z Lublina", a więc w przejeździe, nadto: gra musiała być zabawą ludzi dorosłych, ponieważ dzieci same nie jechałyby z Lublina do Dąbrówki (17 wiorst), a powtóre—wyrok sądowy musiałby się dla dzieci ograniczyć na chłoście.

Bierki na wyłączną własność dzieci przeszły dopiero prawdopodobnie w wieku XIX, przedtym zaś musiały być grą ludzi dojrzałych i, jak znowu należy wnioskować z wyroku, grą hazardowną.

Twierdzenia tego nie wypowiadam w formie pewnika, lecz uważam je jako przypuszczenie, które gruntowniejsze badania nad „liszkami" mogą lada chwila wyświetlić. W każdym razie historja bierek musi być bardzo dawna, co zdają się potwierdzać same nazwy kamionkowskie: „podkról", „podkrólowa". Człowiek, którego dziecinna fantazja tworzyła obok króla—podkróla i obok podkrólowej—

[1]) Nazwiska przestępców wymienione nie są.

podkrólową, żył jeszcze w fazie zupełnego uśpienia i do życia politycznego powołanym jeszcze nie był. Najwięcej jednak śladów przeszłości przechowało się w samych kształtach i rzeźbie bierek.

Te małe — często od niechcenia strugane — drewienka są nieświadomym naśladowaniem sprzętów domowych, narzędzi, lub wogóle przedmiotów, stanowiących domowe otoczenie chłopa.

Większość tych wzorów już nie istnieje, przedmioty użytku, które służyły za model, przeszły, a wiadomości o nich z ust ludu zaczerpnąć można z wielką trudnością. Niemniej przeto wykrywanie tych wzorów stanowić musi stronę podstawową badań nad bierkami.

Niejedna bierka, utrzymawszy kształt swojego wzoru, może być ważnym przyczynkiem archeologicznym do dziejów naszego ludu.

Jedne z tych drewienek zachowały kształty sprzętów w niezmienionej formie, tak, że są tylko minjaturami wzorów, inne, zachowawszy kształty przedmiotów, przybrały nie istniejące w samych wzorach rzeźby, inne w końcu wzory swoje przypominają tylko zlekka.

Stwierdzam na przykładach.

Wieś Syry — pow. Lubartows. — serja I. (Robił Władek Kosacki, mający 10 lat).

Figury 1, 2, 3 nie są niczym innym, tylko zmniejszonemi tabliczkami, których używano do znaczenia owiec. Wzorowanie się bierczarzy na tych tabliczkach, które nawet nazwano „kozami“, każe się domyślać, że w Syrach hodowano na wielką skalę owce. W istocie dowiadujemy się, że owce przed laty 30 stanowiły w Syrach główny cel zabiegów każdego gospodarza, tak jak obecnie stanowi go hodowla świń. Każdy gospodarz trzymał po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt sztuk. Ponieważ pastwisko było wspólne i jeden gromadzki pasterz, który nie mógł znać wszystkich owiec, bo odróżnić ich zresztą nie mógł sam gospodarz, dla unikania więc wszelkich nieporozumień każdy gospodarz stada swoje znaczył. Jedni przecinali swoim owcom uszy, inni przywiązywali na sznurkach do szyi „kłacki“ (kłaczki) z czerwonego sukna, perkalu, lub kawałki rzemienia, inni wreszcie przywiązywali drewniane tabliczki. Nie ulega wątpliwości, że robiący tabliczki mogli się przy wyrzynaniu ich wzorować na innych przedmiotach, i tak naprzykład fig. 3 przypomina nieco dawne drewniane zgrzebła (zgrzebła te w dokładniejszym naśladownictwie znajdziemy w innych wsiach), to jednak tabliczki od wzorów pierwotnych odbiegły. Z drugiej strony, ponieważ tabliczki takie robili

zazwyczaj mali chłopcy, którzy też grywali w bierki, być może, iż tabliczki były tylko powtórzeniem bierek, do których wzory zaczerpnięto z przedmiotów znacznie starszych od hodowli owiec w Syrach.

Rudka Gołębska—pow. Lubartows.—ser. II. (Robił Chmurzyński—15 letni).

Królowa (fig. 5) jest doskonałą minjaturą maglownicy, jaką znajdziemy w każdej chacie. „Szmaty", czyli bieliznę, nawija się na wałek, poczem się je magluje drewnianą maglownicą. Inne magle ludowi naszemu nie są znane.

Samoklęski—pow. Lubartows.—serja III. (Robił Jan Ostrowski—20 lat).

Rzeźba na „popach" (fig. 1, 2, 3) naśladuje rysunek „wygniatany" na dawnych szerokich pasach, zwanych rzemieniami, albo rzemieniakami. Rzemień był żółty, albo czarny, na 2 lub 3 sprzążki zapinany. Od rzemienia szedł z boku cienki rzemyk, którym przytraczało się „kozik", zwany też „cygankiem". Niejednokrotnie w pasach były urządzane kieszenie, w których noszono tabakę i wogóle drobiazgi, potrzebne do częstego użycia. Na całym pasie były „wygniatane różności", najczęściej krzyże i linje. Pasy te obecnie wyszły z użycia, ale przed laty 20 jeszcze nosili je chłopi w Samoklęskach, Syrach, Krasieninie i innych wsiach. O ile taki „rzemień" był nieodłącznym towarzyszem chłopa, dowodzi żart mieszczan kamionkowskich o chłopach. „Jak chłopak w dzień wychodzi na przechód bez portek, to ojciec woła: Matełusl bierz rzemok, bo dziś mróz na dworze".

Nic też dziwnego, że zdobienia na tych „rzemokach" dały dzieciom pochop do tworzenia takich samych deseni na bierkach. Inne popki (fig. 4, 5) z tej samej wsi naśladują słupki przy krzyżach. Słupki takie dzisiaj już z użycia wyszły, ale żyją jeszcze w pamięci ludu.

Aleksandrówka—pow. Lubartows.—serja IV. (Robił Ignaś Paluch—10 lat).

Król (fig. 1) i pop (fig. 4) przypominają słupy w dawnych gankach z takiemiż rzeźbieniami.

Kozyrka (fig. 10) naśladuje nogę u ławy, stojącej z dwu stron pieca. We wszystkich izbach, gdzie jeszcze pozostały stare, długie piece, spotykamy się z wielkiemi ławami, które są właściwie połączeniem dwu ław, spotykających się pod kątem prostym na rogu pieca. Nóg, wyobrażonych na fig. 10, jest u ławy trzy: z dwu boków i w środku.

Popica (fig. 8) naśladuje deseczki, tworzące pod ławami ganków ściany. Ściany pod ławami i nad ławami były zdobione najrozmaitszemi, choć niewyszukanemi rzeźbami. Jeżeli kilka takich deseczek, z których jedną przedstawia fig. 8, ułożymy równolegle jedną obok drugiej, to otrzymamy właśnie ścianę pod ławą, lub nad ławą, w dawnym ganku wiejskim. Sam widziałem jeszcze przed kilku laty zdobiony w ten sposób ganek w Syrach. Według opowiadań ludu zdobienia takie były „bez mała w każdym ganku". Są one zazwyczaj bardzo do siebie podobne i różne ich warjanty spotkamy jeszcze niejednokrotnie w bierkach.

Nowodwór—pow. Lubartows.—serja V. (Robił Józef Małyska—10 lat).

Popki (fig. 1, 2, 3, 5, 8) naśladują dawne słupki przy krzyżach i kapliczkach. Dziś zastąpiono je przeważnie sztachetami lub płotem barjerkowym, osadzonym na czterech zwyczajnych słupkach bez żadnych zdobień. Zmianę tę lud tłumaczy tym, że ponieważ krzyże i ogrodzenia przy nich stawia się dziś przeważnie w nocy, z łatwo więc zrozumiałego pośpiechu i tajemniczości—zdobienia są niemożliwe.

Popice (fig. 10, 11) naśladują znowu cokolwiek odmienne od aleksandrowskich deseczki w ścianach pod ławami ganków. (Porów. fig. 8 ser. IV).

Szyba (fig. 9) wyobraża młot stalowy, używany w młynach i wiatrakach do strychowania kamieni, zwany „gisamerem" lub rzadziej: „strychownikiem". Jest to jeden z najczęstszych tematów, powtarzanych w bierkach. Znajdziemy go w mniej lub więcej dokładnym przedstawieniu w innych wsiach.

Kierzkówka—pow. Lubartow.—serja VI. (Robili Feliks Wierzchoń—21 lat i Grzegorz Wierzchoń—15 lat).

Popki (fig. 1, 2, 3) naśladują słupki, zdobiące dachy dawnych ganków kierzkowieckich. Słupki takie, lub inne ornamenty drewniane, przybijane były do szczytów dachowych ganków na tak zwanym przez lud tutejszy „facjacie" (ten facjat), tak, iż obie strony słupka były widoczne. Popica (fig. 4) daje nam nową odmiankę dawnych zdobień pod lub nad ławami ganków. Lud nazywał je „krzyżami".

Ciemno—pow. Lubartow.—serja VII. (Robił Antoś Rydzio—lat 9).

Dziesiątka (fig. 23) naśladuje monetę, o czym świadczy zresztą sama nazwa. Jest to motyw, zdaje się, wyłącznie ciemieński. Spotykamy go znowu w „dziesiątkach" w Sobolewie, ale ponieważ Sobo-

lew jest najbliższym sąsiadem Ciemna i odległy tylko od tamtego o 2 wiorsty, naśladownictwo takie łatwo wytłumaczyć.

Sobolew—pow. Lubartow.—serja VIII. (Robił Józio Kwaśny—14 lat).

Król (fig. 2) znowu naśladuje dawne słupy przy kapliczkach i krzyżach.

Zakończenia sypy (fig. 28) żywo przypominają „gisamer", całe jednak drewienko jest za długie. Stąd wnosić należy, że twórca bierek sobolewskich musiał się wzorować na bierkach, nieświadomie naśladujących „gisamer", ale dał folgę własnej fantazji i od wzoru pierwotnego odstąpił. W ten sposób musiały też powstawać rysunki innych bierek, tak iż odnalezienie pierwotnych wzorów dla niektórych bierek natrafia na wielkie trudności.

Kolechowice—pow. Włodawski—serja IX. (Robił Józef Wasilewski—lat 24).

Osemka (fig. 1), naśladująca gotycką cyfrę 8, dla samej już nazwy swej kazałaby się domyślać wzoru w tej właśnie cyfrze. Sądzę jednak, że tak nie jest. Być może, iż późniejsze pokolenie, które nauczyło się czytać, uderzone analogją kształtów, drewienko używane w bierkach nazwało ósemką, czyli zmieniło dawną, nieznaną nam nazwę bierki, ale samą rzeźbę drewienka pozostawiło w formie dawnej, naśladującej wzór inny. Tym wzorem — zdaje mi się—był prędzej blat skrzypiec. Instrument, bez którego nie mogło i dotąd nie może się obyć żadne wiejskie wesele, na fantazję dzieci działać musiał podniecająco. To znalazło wyraz w kształcie bierki.

Wogóle zaznaczam i kładę na to nacisk, że nazwy bierek w wykrywaniu wzorów nie pomogą nam prawie nigdy, i uważam je za rzeczy drugorzędne, jako wartości bardzo zmienne. Tak naprzykład w Kozłówce popice dziś popularnie zowią się „śklanicami", gdy przed laty 30 nazwa ta była zupełnie nieznana. Tymczasem same kształty bierek — o ile badania moje wykazały — pozostały przynajmniej od kilku dziesiątków lat w formie niezmienionej. Pokazywałem bierki starcom i zapytywałem ich o przeszłość bierek. Odpowiedź zawsze otrzymywałem jednakową: „takie samiuteńkie". Same zaś sposoby gry, nazwy i rachunek zmieniają się: „za mnie nie tak sie grało". Na tej też podstawie sądzę, że forma kolechowickiej „ósemki" była wzorowana nie na cyfrze 8.

Piętnastka (fig. 2) naśladuje słupy przy parkanach, siódemka (fig. 4) zaczerpnęła znowu wzór z nogi od ławy.

Wielgolas—pow. Lubartow.—serja X. (Robił Antoni Kutnik—25 lat).

Królowa (fig. 1) wzorowana jest na innego rodzaju „strychowniku“ młynarskim. (Strychownik taki widział Feliks Skrobowski z Kamionki).

W popicy (fig. 2) znajdujemy znowu naśladownictwo nogi od ławy.

Biadaczka—pow. Lubartow.—serja XI. (Robił Franciszek Marzec—lat 8).

Pop (fig. 1) naśladuje część słupa, podtrzymującego dach w dawnych gankach. Jeżeli ułożymy 3 popy jeden na drugi w kierunku pionowym, to otrzymamy taki słup. Józef Błażejczyk z Kamionki podaje, że jeszcze przed kilku laty widział w Biadaczce u Sugiera stary ganek, oparty na tego rodzaju słupach.

Pewne podobieństwo tych słupów znajdujemy także w ganku w osadzie Kamionce, w domu obecnie żydowskim, ale niegdyś kupionym na wsi i przewiezionym do Kamionki. (Skąd?—niewiadomo).

Michałówka — pow. Lubartow. — ser. XII. (Robił Józef Wawruch—26 lat).

Bierka (fig. 1) naśladuje odmiankę ściany nad ławami dawnych ganków.

Bierki (fig. 2, 3, 4) dają nam wzory słupów przy dawnych dużych parkanach.

Brzeziny—pow. Lubartowski—serja XIII. (Robił Józio Szczęch —12 lat).

Królowa (fig. 1) jest wyborną minjaturą słupa przy kołowrotach, używanych przeważnie w folwarkach. Słup stał pośrodku drogi i utrzymywał sobą cały kołowrót. Sam, będąc jeszcze chłopcem kilkunastoletnim, widziałem podobny słup przy kołowrocie w Samoklęskach. Życie kołowrotów już się skończyło, a dzisiejsi bierczarze, robiąc ich naśladownictwa, naśladują tylko wiernie wzory dawnych bierek.

Król (fig. 2) jest jakby powtórzeniem nowodworskiej „szyby“, wzorowanej na „gisamerach“ (porów. ser. V fig. 9).

Wola Syrnicka — pow. Lubartowski — ser. XIV. (Robił Piotr Filipek—22 lata).

Wójt (fig. 1) i dziesiętnik (fig. 2) naśladują zakończenia belek w szluzach, lub w samych młynach.

Popy (fig. 3, 4) są naśladownictwem dawnych płytkich czapek, zwanych „rogatywkami". Rogatywki używane były we wszystkich wsiach, położonych nad Wieprzem, a więc w Brzezinach, Leszkowicach, Woli Syrnickiej, Syrnikach, Niedźwiadzie i t. d. Na każdym z czterech rogów czapki był kutas z czerwonych nitek. Rogatywki wyszły z użycia od lat trzydziestu.

Łukówiec—pow. Lubartow. — serja XV. (Robił Jasio Moczarski—14 lat).

Popy (fig. 1, 2) naśladują słupy narożne w dawnych stodołach (cienkim końcem do góry). Antoni Bieniek z Dysa podaje, że 10 lat temu jeszcze widywał takie słupy w Niemcach, Zawieprzycach, Śpiczynie i innych wsiach. Obecnie żadnych wyrzynań na słupach w stodołach nie robią.

Pop (fig. 3) naśladuje czapkę, którą dawniej w okolicach Kocka[1]) przy chodzeniu z Herodem nosił „feldmarszałek". Czapka była tekturowa— wązka a długa. Rogi, które widzimy, były nalepiane na tekturę z czerwonego lub zielonego papieru.

Pop (fig. 4) naśladuje małą stępę drewnianą, używaną do tłuczenia soli na miałko. (Stępę taką ma jeszcze w Kamionce Feliks Skrobowski).

Królowa (fig. 5) jest minjaturą „deski z narogami", stanowiącej część dawnej sochy. 2 kolce a i a_1 przedstawiają „narogi", które w sosze były okute żelazem. Koniec b wkładał się w „grądziel", w której była dziura. „Grądziel" do „deski z narogami" przytwierdzał żelazny „usz" do główek c i c_1, które są bokami królowej.

Pop (fig. 6) naśladuje dawną ość do łapania ryb. Motyw taki mógł się zrodzić tylko u dzieci, których ojcowie byli zawodowemi rybakami i szukali sposobów do łowienia ryb. Nie zadziwi nas przeto wiadomość, że Łukówiec, położony nad Wieprzem, o trzy wiorsty zaledwie od jeziora Firlejowskiego i o 2 od Kunowskiego, zatrudniał od niepamiętnych czasów mieszkańców rybołówstwem.

Popica (fig. 7) naśladuje listwy dawnych półek, na których mieszczą się garnki, miski i t. d.

Popica (fig. 8) naśladuje boczne ścianki w dawnych półkach.

Pop (fig. 10) naśladuje jeden z rodzajów dawnych żelaznych dusz w żelazkach do prasowania.

---

[1]) Łukówiec należy do parafji Kockiej.

Pop (fig. 9) naśladuje tłuk do stępki (porów. fig. 4). Tylko tłuk miał zakończenia okrągłe. Różki muszą więc już należeć do fazy późniejszej w rozwoju bierki.

Rudka Kozłowiecka—pow. Lubartow.—serja XVI. (Robił Józio Stefaniak—10 lat).

Siulawa (szulawa) (fig. 1) naśladuje odmiankę desek nad ławkami ganków.

Skrobów—pow. Lubartow. — serja XVII. (Robił Jasio Falkowicz—17 lat).

Bierki z tej wsi ciekawe są ze względów czysto artystycznych. Wprawdzie fig. 1 konturowo przypomina nieco kozie kopyto, figura zaś 2—tak często powtarzany gisamer, i wreszcie fig. 3—słupy w ołtarzach kościelnych, w bierkach tych jednak nie widać już tego niewolniczego trzymania się szablonów, jakie cechuje bierki ze wszystkich innych wsi. Dość rzucić okiem na te, misternie wyrobione drewienka, aby poznać w nich urodzonego rzeźbiarza, artystę o szerokim rozmachu, twórcę, wybiegającego poza ramy wzorów. W kilkunastu drewienkach, wyrzeźbionych przez siedemnastoletniego Falkowicza, nie znajdziemy dwóch bierek jednakowych. Każda ma właściwą sobie ornamentykę, świadczącą o bogactwie pomysłowości. Falkowicz nie naśladuje wzorów z najbliższego otoczenia, Falkowiczowi nie wystarczają wzory bierek ogólnie znanych, on—wpatrzony w swoje wizje—przelewa je w łagodnej rzeźbie. Bierki Falkowicza robią na mnie wrażenie niezmiernie słodkiego zapatrzenia w jakiś sen, wykołysany w chabrach, po którym nie przeszły jeszcze ni burze życia, ni nawet rutyny szkół.

Bierki Falkowicza radują, jak raduje wszelka tęga indywidualność, ale bierki te, niestety, nie dają nam tego bogactwa archeologicznego, jakie dają bierki z Łukówca.

Kozłówka—pow. Lubartow. —ser. XVIII. (Robili Antoś Dybała, Józio Kostyła, Władysław Pasikowski—od 10 do 12 lat).

Bierki z tej wsi dają nam liczne wzory najrozmaitszych słupów. Król (fig. 1) naśladuje dawne grube słupy przy śpichrzach, popy (fig. 2, 3) naśladują dawne słupy przy parkanach, wreszcie popy (fig. 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11)—słupy przy „zasiekach". „Zasiek", zwany „somsiekiem", jest to odgrodzone miejsce w śpichrzu, gdzie się składa ziarno. W „zasieku" bywają zazwyczaj 2 słupy, w których wyżłobienia układa się deski jedna na drugą. Wyżłobienia te wybornie są odtworzone w fig. 6, 9, 10, 11. Słupy zasiekowe, jako też grube

śpichrzowe były jeszcze przed laty kilkunastu zdobione wyrzynaniami, obecnie są gładkie. Fig. 9, 10, 11 przypominają też nieco ule.

Pop (fig. 12) wzorowany jest na drewnianym „tarapaczu". Tarapacz, jako część „kołotki", umieszczony był na desce. Nawoływali się nim jeszcze przed laty 20 stróże nocni. „Jak sie pokręciło tarapaczem, to trajkotało. Trza było tyle wydrapać, ile było godzin".

Królowa (fig. 13) naśladuje „skosę". Ten sam temat powtarza się w bierkach kamionkowskich, i szersze objaśnienie znajdzie czytelnik niżej.

Obok tych tematów znajdujemy w popicach naśladownictwo nogi od ławy (porów. ser. IV fig. 10) i odmianki zdobionej deski na ławach dawnych ganków (fig. 14). Wogóle te dwa tematy, prócz pomienionych przeze mnie, znajdujemy jeszcze w bierkach we wsiach: Rudce Gołębskiej, Samoklęskach, Ciemnie, Biadaczce, Rudce Kozłowieckiej. Nie demonstruję ich każdorazowo, bowiem nie dają nam nic nowego ani pod względem rysunku, ani pod względem wykonania.

Kamionka—pow. Lubartow.—ser. XIX. (Robił Antek Meksuła 17 lat).

Król i podkról (fig. 1, 2) rzeźbami swemi naśladują słupy w dawnych gankach.

Królowa (fig. 3) wyobraża krzyż na cmętarzach wiejskich. Ten sam prawdopodobnie wzór dał robiącemu bierki pochop do stworzenia fantastycznego krzyża podwójnego, mającego spełniać w bierkach rolę podkrólowej (fig. 4).

Popica (fig. 5) naśladuje dawne zgrzebła drewniane do czyszczenia koni. W Kamionce zgrzebeł takich nie pamiętają nawet najstarsi ludzie, ale wsie Dys, Nasutów używały ich jeszcze przed laty kilkunastu.

Popica (fig. 6) naśladuje „skosę" (porów. ser. XVIII fig. 13). Skosa jest to narzędzie, „wyklepane" ze starej kosy. Kiedy się kosę rozpłaszczy młotkiem, wtedy wycina się z obu stron pilnikiem „zęby". Skosa służy do przerzynania grubych osełek na połowę.

Popy (fig. 7, 8) naśladują drewniane paliki, używane do przywiązywania koni podczas żniw lub sianokosu. Pola i łąki kamionkowskie są rozrzucone, i odległość ich od domów wynosi nieraz 4 do 5 wiorst. Gospodarze do żniwa lub „kopienia" wyjeżdżają na cały dzień. Konia przywiązuje się wtedy do palika zabitego w ziemię, aby „sie nie urwał", lub nie wszedł w szkodę.

Popica (fig. 9) naśladuje drewniane ornamenty na daszkach ganków. Takież same ornamenty były nad ławkami ganków.

Kamionka—serja XX. (Robił Ignaś Błażejczyk—13 lat).

W popicach (fig. 1, 2) znowu daje się zauważyć naśladownictwo dawnych zgrzebeł. Temat ten musiał się powtarzać w bierkach kamionkowskich dość często, skoro odnajdujemy go w dwuch sypach.

Pop (fig. 3) przypomina odmiankę dawnych słupów „przy figurach". W popie (fig. 4) nietrudno poznać wierzch takiegoż słupa.

Pop (fig. 5) przypomina ule dawne, „stojaki z choic, albo z lip".

W popicy (fig. 6) drzemie może niewyraźny wzór jakiegoś liścia. Zapewne, byłoby to naśladownictwo bardzo słabe, niedołężne nieledwie, ale ciekawe ze względu na sam temat. Gdy wszyscy i wszędzie odtwarzają w bierkach tylko przedmioty użytku, najsłabsze nawet usiłowanie stworzenia czegoś odrębnego, nowego — byłoby już krokiem naprzód, stanowiącym o rozwoju umysłowym bierczarza. Wprawdzie Błażejczyk wie tylko, że robił popicę, a ludzie dojrzali w popicy poznają bierkę, należącą już do ich repertuaru, ale bierka mogła początkowo naśladować liść, a później od wzoru pierwotnego odbiegła. W obawie, by się nie dać unieść fantazji, słowa te piszę, jako przypuszczenie, oparte li tylko na osobistym wrażeniu.

Pop (fig. 7) naśladuje ornament na daszku ganku dawnego. „Były takie wyskoki w facjatach ganków" (cienki koniec do góry).

Kamionka—serja XX. (Robił Marcin Daniewski—45 lat).

Popy (fig. 1, 2, 3) dają znowu naśladownictwo dawnych słupów przy cmętarzach, kaplicach i t. d.

Popica (fig. 4) bierze wzór z bocznych ścian dawnych półek. Takież robiono tabliczki do znaczenia owiec (porów. fig. 1, 2, 3 ser. I).

Jak widzimy, tematy w bierkach powtarzają się.

Nogi od ław, ornamenty w gankach, młoty młynarskie, słupy w parkanach, śpichrzach, przy kaplicach — są to wzory, najczęściej spotykane w bierkach.

Niektóre z tych wzorów miały w praktyce bardzo obszerne zastosowanie: takież same ornamenty zdobiły daszki ganków, ściany pod ławami ganków, boczne ściany półek i t. d. Obok naśladowania tematów powszechnych, każda wieś wytworzyła w bierkach pewne szablony, mające prawo wyłączności. Dzieciak przenosił na drewien-

ka formy, jakie najgłębiej utkwiły w jego wyobraźni, i formy, którym się przyglądał. I dlatego otoczony wkoło lasami, zdala od wód, chłopak z Sobolewa nie mógł dać w bierce naśladownictwa „ości“ do łapania ryb, bo wieśniak z Sobolewa ryb nigdy nie łapał, a więc i ości nie używał. I dlatego bierczarz z Syrów strugał swoje bierki na wzór tabliczek do znaczenia owiec, bo tabliczki do znaczenia owiec były w Syrach używane. Lud strugał drewienka dla zabawy, ale w drewienka te zakuł historję swojej przeszłości.

Na podstawie jednego małego drewienka nie zawaham się twierdzić, że aczkolwiek sama pamięć nawet drewnianych zgrzebeł w Kamionce już umarła, to jednak zgrzebła te musiały mieć zastosowanie w Kamionce tak samo, jak przed laty kilkunastu jeszcze w Dysie, lub Nasutowie (porów. fig. 5 ser. XIX i fig. 1, 2 ser. XV). Bierki z Łukówca (porów. s. XV) otwierają przed oczami naszemi bardzo szeroki obraz życia z przeszłości ludu łukowieckiego. Wiemy, że lud to był rolniczy; wiemy, jakiemi orał sochami; wiemy, w jaki sposób zdobił słupy w stodole; wiemy, jakich stęp używał do mielenia soli; na jakich półkach umieszczał naczynia kuchenne; jakiemi narzędziami ryby łowił: — ślady tych sprzętów odnajdujemy w bierkach.

Ale wszystkie te sprzęty, aczkolwiek dziś już straciły zastosowanie, należą do przeszłości niedalekiej, gdyż w wieku XIX były jeszcze przedmiotami użytku.

Czy bierki pomogą nam do odkrywania czasów zamierzchłych? Czy zawadzą o epokę Piastową, lub sięgną w wieki jeszcze odleglejsze? — o tym na razie mówić jeszcze nie można.

Zebrany przeze mnie materjał jest jeszcze niedostateczny, a pracę niniejszą uważam jako wstęp do badań rozleglejszych.

Gdy się kolekcja bierek powiększy, gdy materjały przez to urosną — dalszy ciąg pracy należeć już będzie do specjalistów.

Ja daję tylko to, co dać może zbieracz bardzo jeszcze niedoświadczony, zbieracz dyletant.

W takim też charakterze powrócę do bierek w przyszłości. Obecnie artykuł mój kończę na podziękowaniu Józefowi Błażejczykowi z Kamionki, który pracę znacznie mi ułatwił. Wiele cennych wskazówek zawdzięczam również Józefowi Maksule i Franciszkowi Drózdowi z Kamionki, Antoniemu Bieńkowi z Dysa i wielu innym.

Ludwik Stan. Liciński.

ANNEKSY DO BIEREK.

Już po złożeniu pracy o bierkach w redakcji, zawdzięczając uprzejmości prof. Łopacińskiego, który nietylko pozwolił mi skorzystać ze swej prywatnej biblioteki, lecz i odszukał wszelkie dane historyczne, dotyczące przedmiotu,—otrzymałem możność stworzenia niniejszych anneksów.

Zaczynam ab ovo.

Samo pochodzenie wyrazu „biérka“ jest niepewne. Nawet najwytrawniejsi znawcy języka są w tej kwestji bardzo oględni i zdania ostatecznego nie wypowiadają.

Karłowicz w „Słowniku wyrazów obcego, a mniej jasnego pochodzenia, używanych w języku polskim“, pod wyrazem biéra i pochodnemi przypuszcza pochodzenie uralsko-altajskie. Zresztą uważa to za kwestję nierozstrzygniętą (str. 49).

Co do znaczenia wyrazu mamy bardzo wiele źródeł.

Linde podaje następujące znaczenia i cytaty:

1) Biera, bierka — kamyk warcabny, że się bierze — бирка, костка игральная (ros. бирка=karby), (ros. пѣщка—ob. пѣхота). „W takim przypadku nie rozpatruje się w szachach, jak mu się bierka nada“ (ks. Dawid Piechowski, tłom. Seneki, w XVIII).

2) Bierki—gra w warcaby, w szachy. „Z dworzaninem w bierki grając, przegrał król Kazimierz“. (Herburta Statut Polski XVI w.)

3) Granie kart, kostek, szachów, warcabów, damy, bierek. (Potocki—Jovialitates r. 1747, str. 198.)

4) Kałkuł, gałka używana przy obieraniu na urzędy, kreska, wyrok, dekret. „Zawsze niepewna takiej elekcji biera, bardzo często człek błądzi, chociaż i obiera“. (W. Potocki, Argenida, r. 1728, str. 118). „Kiedy on zemstę swą w Grecji wywiera, padła nań z góry sądów boskich biera“ (Potocki—Syloret, w. XVII).

5) Dola, los (ob. Kostka). „Kto wie, jak biera padnie (Rysiński—Adagia, r. 1629). — „Neptun żeglowaniem władnie, i jak chce, tak bierka padnie“. (Tłumacz. Horacjusza, Kraków, r. 1609.) — „Mogłali tak smutna paść biera na syna królewskiego? Bóg losami władnie“ (Potocki — Poczet Herbów, Kraków, r. 1696). — „Bić się chcesz koniecznie? a nuż opak bierka padnie“ (Potocki, Argenida, str. 259, r. 1728). — „Już baczyli sobie zgubną bierę“ (Pharsalia Lu-

kana, przekład Chrościńskiego, str. 92, r. 1690). — „Inaksza od twej teraz moja biera“ (Potocki—Syloret, XVII w., str. 71).

6) Biera wojenna (ibidem, str. 89).

7) Bierka—owca turecka, wołoska, z ogonem tłustym, okrągłym. „Od błamu bierek egipskich po zł.—Od błamu bierek czarnych i szarych gr. 8“ (Volumina legum).—Widzę, z pola bierki żeną (Pieśni Horacego w tłumaczeniu r. 1773).

8) Bierać, częstotl. słowa brać; bieracz, bierca — który bierze, biera.

W Słowniku wileńskim czytamy:

biera—w grze kartowej: lewa, bitka.

nieuż. kałkuł, gałka używana przy obieraniu na urzędy, kreska.

fig.—wyrok, dekret.

W księdze przysłów Adalberga spotykamy o bierze i bierce trzy przysłowia, znajdujące się w słowniku Lindego.

Gloger w Encyklopedji Staropolskiej tłumaczy:

Birka, bierka, biera—kamyk warcabowy, czyli pionek, kostka do różnych gier służąca, tak nazwana od tego, że się bierze, biera u przeciwnika. Stąd i grę w warcaby, w szachy nazywano często „w bierki“. Birką nazywa się także laska do karbowania, jaką mieli zawsze karbowi, czyli włodarze folwarczni, znacząc na niej karbnikami liczbę: kop, korcy, wozów i t. d. (str. 177).

Karłowicz w Słowniku Gwar Polskich wyjaśnia:

Bierka, birka = znaczek albo marka, dawana przez rzemieślnika, jako dowód na wręczony mu przedmiot. Bierka—patyczek albo tabliczka z pewnym znakiem, dawana przez kuśnierzy, którzy taki sam znak robią na skórach, wziętych do wyprawy, obowiązując się zwrócić te same skóry podług danej bierki (Pr. fil. IV, str. 800). Gra w bierki albo birki=gra w cygana (Osipowicz). Sieć rybacka—robi się kleszczką (igliczką) i bierką niby wałeczkiem, na który bierze się sznur do sieci i nakręca (Pozn. III, str. 136).

W Słowniku Knapskiego czytamy [1]):

1) Bierka — znaczy calculus (kamyczek), calculus lusorius (kamyk do gry).

2) Bierki=gra=dama=młyńce.

3) Bierki gram. (Z objaśnienia łacińskiego widać, że Knapski miał na myśli warcaby, lub kamyki.)

---

[1]) Thesaurus Polono-Latino-Graecus. Cnapius, Kraków, r. 1643.

4) Bierki—owce tureckie, wołoskie.

W słowniku rosyjskim Dala i innych spotykamy:

1) Birki — pałoczka, na kotoroj zarubkami i znakami zamieczajetsia szczot otdannych ili priniatych wieszczej".

2) Dierewiannaja doszczeczka z nomierom.

3) Birką—nazywa się też u kozaków pałeczka, służąca do kontrolowania ludzi.

P. Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz w pracy o „piśmie obrazowym" [1]) pisze: „Robotnicy dzienni używają kijka do karbowania swoich dni. Najwięcej jednak budzi zajęcia birka białoskórnicza. Białoskórnik, t. j. wyrabiający owczynki na kożuchy, dla uniknienia pomyłki z tym, od którego bierze skórki do wyrobienia, wziąwszy kijek okrągły, długi najwyżej na parę cali, wrzyna jedną karbę i tak ją wzdłuż rozszczepuje, aby karba była po obu stronach".

Tak więc bierka, obok innych przedmiotów, oznacza przedewszystkim kamyk warcabowy lub szachowy, kostkę, rozstrzygającą los, lub nawet samą grę w warcaby lub szachy (Linde).

Znaczenie to potwierdza w Encyklopedji Staropolskiej Gloger, mówiąc wyraźnie, że „birka, bierka, biera"—jest to „kamyk warcabowy, czyli pionek, kostka do różnych gier służąca, tak nazwana od tego, że się bierze, biera u przeciwnika. Stąd i grę w warcaby, w szachy, nazywano często: w bierki".

Że wyraz ten oznaczał grę lub kamienia do gry jeszcze w w. XVII, dowodzi tego wyjaśnienie Knapskiego, który „bierkę" określa jako calculus czyli kamyczek i calculus lusorius, czyli kamyk w grze.

W Gołębiowskim czerpiemy jeszcze starszą wiadomość o bierkach, jako grze, sięgającą wieków XIV i XII-go. „Z jakimś Janem dworzaninem grając bierki, nasz Kazimierz Sprawiedliwy otrzymał policzek—mówi Kadłubek na str. 766 —i nie mścił się, ani ukarał zuchwalca, widząc, że sam dał powód niższemu do takiego uniesienia się. Zakazał tej gry i Kazimierz Wielki (patrz Statut Herburta), znać, że wtenczas już w pieniądze grano, albo powstawała łacno zwada [2])".

Czy jednak Kazimierz Sprawiedliwy grał w „bierki" takie, jakie widzimy w dzisiejszych „sypach", lub przynajmniej w jakieś bierki pierwotniejsze?—Sądzę, że nie.

---

[1]) Wisła, tom VI, r. 1892, str. 673, 674.

[2]) Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym, lub niektórych tylko prowincyach, przez Łukasza Gołębiowskiego. Warszawa, r. 1831, str. 31.

W objaśnieniach do dzieł Jana Kochanowskiego[1]) Korotyński mówi: „Gra w szachy pochodząca zapewne z Indji, przywieziona do Europy przez uczestników wypraw krzyżowych, do których należał też jeden z synów Bolesława Krzywoustego, Henryk, książę sandomierski, musiała być w Polsce szeroko upowszechniona, skoro widzimy ją rozpierającą się w heraldyce, w porównaniach krasomówczych, a nawet w artykułach karnych prawodawstwa".

Zestawiając słowa Korotyńskiego z notatką Gołębiowskiego, zaczerpniętą u Kadłubka, a dotyczącą tej samej epoki, przychodzę do wniosku, że Kazimierz Sprawiedliwy, „grając bierki", grał właśnie w one modne naówczas szachy.

„Bierki" były kamykami do gry, lub samą grą w „karty, szachy, kostki, warcaby, damy i t. d." (Potocki, Jovialit.). Nie ulega wątpliwości, że bierki dzisiejsze, nim się wyodrębniły od reszty gier tego samego typu, musiały przechodzić najrozmaitsze wpływy, — przedewszystkim jednak i na pierwszym miejscu należy zaznaczyć stosunek ich do szachów, które również nazywano bierkami.

„Za czasów Jana Kochanowskiego[2]), wychowańca krainy włoskiej, tak namiętnie oddawano się grze w szachy we Włoszech, że umierający przekazywali spadkobiercom obowiązek prowadzenia dalej rozpoczętych partji i kończenia ze sławą dla domu".

Oto ówczesna terminologja szachowa:

Roch (dzisiejsza wieża), rycerz (konik), pani=baba=królowa = hetman, pieszek=drab (pionek), pop (dziś laufer).

„Naprzód *Roch* (wieża) jest jakoby hetman królewski. *Rycerz* (konik, skakun) jest konny żołnierz, który stoi podle rochu i stamtąd wypada do bitwy. *Pop* w Hiszpanii i Francyi ma przezwisko *Delfin;* we Włoszech je zowią Alfieri jakoby chorąże; w Polszcze i Niemczech popami, iż też księża w bitwach blizko boku pańskiego bywają; zowią je też drudzy strzelcami... Baba (królowa) jest najprzedniejsza sztuka między szachami; cudzoziemcy ją zowią panią, nasi nie wiem dlaczego nazwali babą; zowią ją też i królową. *Król* jest panem i on albo wygrawa, albo przegrawa"[3]).

---

[1]) Wydanie pomnikowe, r. 1884, str. 125.

[2]) Str. 124, tamże.

[3]) Str. 124 i 125 Jana Kochanowskiego: Dzieła wszystkie, wydanie pomnikowe w Warszawie r. 1884. (Urywki z rękopisu Ostroroga, pisanego przed r. 1618, wojewody poznańskiego, przytoczone przez W. Korotyńskiego we wstępie.)

W Gołębiowskim czytamy[1]):

„Właśnie gdybyś na szachy patrzał, gdy w nie grają,
Rycerz króla szachuje, *pop* bije *rycerza*
Wieża jako z więzieniem do *królowej* zmierza
Popa piesek pokona, psa kto zechce bije
Jeśli się pod bok swego sąsiada nie skryje".

Z nazw tych pozostały dzisiaj jeszcze w bierkach: król, królowa i pop.

Czy szachy wycisnęły znamię na samym charakterze gry bierkowej i czy mogły ją zmodyfikować—jest to rzeczą bardzo wątpliwą. Wpływ szachów na bierki redukuje się, według mego zdania, do kilku pozostałych w tej grze nazw figur szachowych, oraz do zwiększenia ilości figur.

Obok szachów istnieć musiała w Polsce gra inna, dawniejsza, która może pod wpływem szachów urozmaiciła się ilością figur, ale figur szachowych ani gry samej nie naśladowała.

W przeciwnym razie spotkalibyśmy się choć z usiłowaniem naśladowania w rzeźbie „bierek" wzorów figur szachowych.

Tym pierwowzorem bierek były albo „pliszki", albo gra pliszkom bardzo pokrewna, a dziś już zaginiona. Obie te gry należą bez wątpienia do jednej rodziny, a pliszki wydają się starszemi i bardziej naszemi.

Gołębiowski tak opisuje te obie gry.

55. „Od niezmiernie dawnych zapewne już czasów dotrwały pliszki aż do początków panowania Augusta III, jak nam rękopism X. Kitowicza poświadcza. Dość na to dwa drewienka z rózgi brzozowej uciąć na pół cala długie i rozłupać je na dwoje. Rzucano je po kolei z ręki na stół; kto rzucił do pary, dwie na stronę płaską, dwie na okrągłą, wygrywał, kto wszystkie na jedną którąkolwiek stronę, brał stawkę podwójną; kiedy trzy były jednostajne, czwarta inna, nic mu się nie dostało: jeszcze płacił. Gra to była ulubiona pokojowców i służalców" (str. 37 i 38).

104. *Bierki.* „Ta gra jest poważniejszą lubo także od wiejskich najwięcej używana dzieci; robią z kory cienko krajanej rozmaite figury, nadając im nazwiska różne: króla, ekonoma, pana, wójta, go-

---

[1]) Str. 33 i 34.

spodarza, parobka i t. p. Każda z nich ma oznaczoną wartość; kilku chłopaków, stojąc blisko siebie, kładą te figurki na dłonie i rzucają je w górę, a potem odwrotną stroną ręki je chwytają, kto najznakomitszą figurę złapie, ten wygrywa" (str. 64, 65).

I „pliszki" i „bierki" posiłkowały się więc drewienkami, i tutaj i tam gra polegała na podrzucaniu drewienek.

Zdaje mi się nawet, że przestrzegana prawie powszechnie zasada w bierkach, według której wolno chwytać „bydło" tylko parami, a wyrzucający nieparzystą liczbę bydła przegrywa,—jest tylko pozostałością pliszek, w których „kto rzucił do pary, dwie na stronę płaską, dwie na okrągłą, wygrywał". Gołębiowski był stanowczo w błędzie, gdy w r. 1831 uważał pliszki za grę zamarłą, pisząc, że „dotrwały pliszki aż do początku panowania Augusta III".

Pliszki w roku 1831 istniały napewno, bowiem istnieją jeszcze dzisiaj w księstwie Łowickiem i prawdopodobnie w wielu innych dzielnicach Polski.

Według objaśnienia Jana Anyszki [1]), włościanina ze wsi Retek (gm. Jeziorko, pow. Łowic.), pliszki składają się z 4 drewienek, długości mniej więcej po calu. Robią je z latorośli, rozcinając gałązkę na pół. Rzucają na stół, lub na ziemię, potrząsnąwszy uprzednio w dłonie. Położenie przy spadaniu odróżniają następujące:

1) *chybka*, jeżeli drewienka nie do pary się rozłożą, t. j. 3 płaską stroną do góry, a jedno na dół, lub też odwrotnie: 3 płaską stroną na dół, a jedno płaską stroną do góry.

2) *trapka* (trafić)—o ile drewienka u łożą się po parze.

3) *król* — o ile wszystkie upadną jednakowo, t. j. 4 podług fig. 1, lub podług fig. 2.

4) *stawka*. Jeżeli jedno z drewienek upadnie na kant, t. j. tak, że nie można rozróżnić trafki od chybki. Rzut taki nie rachuje się, a grający rzuca na nowo.

Grają zależnie od umowy: albo jeden rzuca dotąd, dopóki nie zrobi chybki, albo też wszyscy rzucają kolejno po razu. Zazwyczaj grają wszyscy „do jednego", więc kilku stawia po 5, 10, 15 kop., a jeden rzuca. O ile zrobi trafkę—wszyscy jemu płacą, jeżeli chybkę—on płaci. Jest więc stosunek taki jak w grach karcianych—wszystkich partnerów do bankiera.

---

[1]) Listowna informacja mego brata, Hipolita.

Inny sposób grania stanowi rodzaj totalizatora. Jeden gra z dwoma, lub trzema, pozostali zaś umawiają się i grają sami z sobą. Ten stawia na trafkę, ów na chybkę i t. d. Dawniej zgrywali się w tę grę nie na żarty. Ojciec Anyszki był wielkim amatorem pliszek, i dla wielkiego szczęścia, które mu zawsze sprzyjało, zwano go Pliszką. „Raz to aż siedemnaście razy trafkę miał raz po razu". Innym znowu razem, według opowiadania Anyszki, — za pańszczyźnianych czasów jeszcze,—ojciec Anyszki grał całą noc i tak ograł wszystkich, że potym dwóch zmówiło się i odcięli mu od „lejbika" kieszeń razem z pieniędzmi.

Innego gracza wygrywającego wiele pieniędzy podejrzewano nawet o „coś nieczystego", i gdy za wygrane pieniądze zakupił sobie sukna na szmaty i wywiesił je przed domem, przegrani „przez złość" pokrajali mu je. Dawniej w Retkach gra ta była bardzo rozpowszechniona, i grywali w nią wszyscy bez różnicy wieku. Dziś — „pliszki" już zarzucono, ale grają w nią jeszcze w sąsiednich wioskach, np. w Duplicach.

Anyszka jest stanowczym zwolennikiem pliszek i przekłada je nad karty, w kartach bowiem można szachrować, a w pliszki musi się grać uczciwie.

Gra w pliszki jest zatym dziś jeszcze grą hazardowną i grą ludzi — przedewszystkim dojrzałych.

Doskonałym przykładem przejścia tej gry od starszych na własność dzieci może być opisana przez ks. Pleszczyńskiego „Gra bierkowa w króla" [1]).

„Bierki w liczbie 4-ech z brzozowego pręcika. Gracze rzucają bierki z kolei dotąd, aż komuś padną wszystkie białe. Ten od tej chwili nazywa się *królem*. Komu padną trzy białe, nazywa się *marszałkiem*. Jeżeli komu padnie dwie białych, a dwie czarnych, zostaje *szlachcicem* i nie jest bitym. Jeżeli zaś jedną tylko ma białą, zostaje *chłopem* i otrzymuje w łapę z wyroku króla, a ręką marszałka jedną pytę; jeżeli zaś wyrzuci wszystkie czarne, okrzyknięty jest *cyganem* i bity ad libitum króla, który skazując go na 3, 4 lub więcej pyt, dodaje: bij z pod ciemnej gwiazdy".

---

[1]) Wisła, tom III, r. 1889, str. 605. Mylnie wydrukowano: *biczki* i *biczkowy* — zamiast: *bierki* i *bierkowy*.

Gra bierkowa „w króla“ jest tylko jedną z odmianek pliszek, przystosowanych do użytku dzieci, i różni się od nich zaledwie tylko nazwami.

Takaż sama gra nazywa się w Kaliszu *„panem marszałkiem“* [1]).

Ale pliszki księstwa Łowickiego, jako też wałeczku kaliskiego „pana marszałka“, wyrzucają się na stół, i wszystkie kombinacje zależą od parzystości lub nieparzystości wyrzuconych drewienek.

W Pińczowie spotykamy się ze śladami pliszek, przerzucanych wzorem bierek na odwrotną stronę ręki [2]).

„Stosownie do tego, ile patyczków leżało białą, lub ciemną stroną do góry, powstawały kombinacje, które się zwały: *chłop*, *starosta*, *pan*, *król*“. Tak mniej więcej grywali gimnazjaści pińczowscy przed kilkudziesięciu z górą laty.

To blizkie pokrewieństwo pliszek z biérkami każe się domyślać potężnego wpływu pliszek na bierki i poprostu ukształtowania się tej ostatniej gry, jako gry drewienkowej, przez zetknięcie się z pliszkami.

Mamy nawet pewne ślady tego, że „bierek“ wprost nie odróżniano od „pliszek“, a samy nazwy mieszano.

Gdy „pliszki“ nazywano jednocześnie „panem marszałkiem“, lub „królem“, czyli poszczególne kombinacje pliszkowe używano jako ogólną nazwę gry, — wolno nam przypuszczać, że gra „w Cygana“ [3]) była tym samym, co i „pliszki“. Skoro więc Osipowicz grę „w Cygana“ nazywa grą w bierki [4]), musimy na podstawie tego samego przypuszczenia przyjść do wniosku, że „Cygana“ czyli „pliszki“ nazywano inaczej—„bierkami“.

Pierwotnie bierki były może tylko grą w kamienie, w kombinacjach swoich zbliżoną do „pliszek“.

W „Kujawach“ Kolberga czytamy:

„Dzieci grywają w blirki. Podrzucają kamyki w górę, których liczbę miewają do pary. Kto podrzuca, odzywa się do sąsiadów: hor-par, do-par. Jeden z nich zgaduje, czy do pary spadną na wskazane miejsce, lub nie do pary. Kto rzuci, a spadnie mu parzysta liczba,

---

[1]) Informacja prof. Łopacińskiego.

[2]) Informacja p. Ciszewskiego.

[3]) Porów. wyżej gra bierkowa „w króla“.

[4]) „Gra w bierki, albo birki=gra w Cygana. Osipowicz.“ (Karłowicz—Słownik gwar polskich).

rzuca dalej; w przeciwnym razie przestaje rzucać, rzuca zaś ten, co zgadnie liczbę nieparzystą, i tak kolejno" (Głuszyn, Sadlno—str. 228). Taką mniej więcej grą musiały być bierki w zaczątkach swego istnienia. Cała emocja polegała na trafnym lub nietrafnym zgadywaniu. Do gry używane były kamienie.

Gra ta pod wpływem drewnianych pliszek zaczęła się modyfikować. Kamienie zamieniano na drewienka. Mimo to cała gra polegała jeszcze na zgadywaniu pary, lub nie pary, lub wogóle wyłącznie tylko na zgadywaniu, przeniesionym do gier innych.

W gub. pskowskiej dzisiaj jeszcze „birkami" nazywają się dwie pałeczki (jedna—zwyczajna, druga — z nacięciami), używane w grze „w kotka i myszkę" (rodzaj ciuciubabki). Łapiący ma zawiązane oczy, a inni skrobią „birkami" jedną o drugą, i tym dźwiękiem kieruje się łapiący[1]). — Powoli w bierkach drewienka wyrugowały zupełnie kamienie. Bierki stały się patyczkami, służącemi do zgadywania pary, lub niepary. Z czasem zamiast zgadywania, czy upadły parą, mogła się utworzyć zasada, według której bierki trzeba było chwytać parami. Wreszcie ubogie i nieliczne patyczki bierek stanęły oko w oko z różnokształtnemi pionkami szachów. Mnogość i różnorodność figur szachowych mogła podziałać zachęcająco. Gra bierkowa stała się pełniejszą, ilość figur powiększała się, drewienka zaczęły przybierać rzeźby.

Mimo to wpływu szachów nie należy przeceniać. Rozszerzywszy sam widnokrąg gry przez zwiększenie ilości figur, nie dały one bierkom, ani swoich strategicznych kombinacji, ani kształtów, na które w bierkach powinno się kłaść nacisk największy.

Tak przedstawia mi się cała sprawa dzisiaj.

Mam nadzieję, że niedaleka przyszłość przyniesie nowe materjały, a z niemi i nowe szczegóły, nowe odkrycia.

Ludwik Stanisław Liciński.

---

[1]) Podał prof. Łopacińskiemu Wasili Pietrow, szwajcar gimnazjum Lubelskiego.

NAPAD ZBROJNY NA DWÓR SZLACHECKI

w roku 1660.

Wypadek, opisany w dokumencie, który w dosłownym przedruku podajemy poniżej, zdarzył się w czasie, kiedy nad Polską od lat dwunastu, czyli od wybuchu buntu Chmielnickiego, srożyła się niemal nieprzerwanie burza wojny, groźnemi, niszczącemi nawałnicami szturmująca gmach Rzeczypospolitej. Kozaczyzna, Tatarzy, Moskwa, Szwedzi, Brandenburczyk, Rakoczy — były to chmury, które zbiegały się ze wszystkich stron świata, aby tu wyładować swe brzemienne śmiercią pioruny. Koniec roku 1657, po porażce Rakoczego i odparciu Szweda do Prus, rok następny 1658 i część 1659-go—były dla kraju chwilą względnego wytchnienia, a świetne czyny oręża polskiego, nakształt promieni słońca, przedzierających się przez chmury, niosły mieszkańcom uspokojenie i otuchę.

Czuli i rozumieli to wszyscy, że zbawienie Rzplitej, że upragniony pokój może wykwitnąć tylko z oręża jej obrońców. Niemniej i samo żołnierstwo doskonale rozumiało swoją wagę i wysokie swoje znaczenie. „In quorum manibus arma sunt, in eorum potestate est conservare et perdere Rempublicam"—hardo woła w 1661 r. Pasek przed kołem senatorów[1]).

Wojsko czuło swą potęgę, i to poczucie było prawdopodobnie głównym źródłem ostrej kolizji, jaka zaszła między nim a królem i Stanami Rzplitej, które dla pewnych ubocznych względów odmówiły w r. 1658 poboru na zapłacenie zaległego żołdu. Przypuszczenie to znajduje potwierdzenie w następującej uwadze Paska: „Luboć wprawdzie zadłużyła się była Rzeczpospolita wojsku, ale po staremu jeszczeby się było mogło potrzymać, wziąwszy cokolwiek ad rationem od Rzeczypospolitej, bo nie było tak ubogie, a osobliwie nasze w Czarnieckiego dywizji, które bogato i konno z Danji wyszło, w moskiewskich też okazjach pewnie nie straciło, ale się zapomogło. Obeszłoby się wojsko bez zasług i tego związku[2]) nie strojąc, ale ponieważ tak się stało, trzebaby było zaraz narazie ujmować wojsko

---

[1]) *Pamiętniki J. Ch. Paska*—nowe wyd. krytyczne d-ra Bronisława Gubrynowicza. Lwów 1890, str. 148.

[2]) „Związek święcony" w r. 1661.

łaskawością, nie surowością; co lubo potym subsecutum, ale już praepostere, kiedy już zasmakowała owa licentia, kiedy już czuł jeleń na głowie rogi, kiedy już 60 000 szabel było, jak mówią, jakby je gołębiowi z gardła wyjął" [1]).

Jeśli ten butny nastrój wojsk, wsparty poczuciem słuszności sprawy, znalazł w wyższych, szlacheckich kołach żołnierstwa wyraz swój w formie ulegalizowanej przez zwyczaj — w konfederacji[2]), to natomiast pospolite, najemne żołdactwo, oddziały piesze, rekrutujące się z najniższych warstw ludności, zawierające w swych szeregach różnych awanturników i zawalidrogów, pozwalały sobie tymczasem na wybryki, dające ujście niższym instynktom w łupiestwie i gwałtach, popełnianych na mieniu mieszczan, chłopów, a wreszcie i szlachty, o ile nie powstrzymywał ich jedyny hamulec — obawa kary lub odwetu.

Tak też prawdopodobnie należy rozumieć napad, dokonany przez żołnierzy z piechoty Alexandra Lubomirskiego, koniuszego koronnego, na dwór Wojciecha Aloizego Zieleńskiego w Podłubiu, wsi w starostwie Lubaczowskiem, województwie Bełskiem położonej — napad, który był powodem powstania naszego dokumentu. Samego pana Zieleńskiego podówczas w domu nie było. Bawił on za domem już od dłuższego czasu: naprzód, w czasie kadencji trybunału, w Lublinie, a po jego limitacji udał się wprost do Jarosławia, a to „dla wyprawienia się porządniejszego na pospolite ruszenie, za wydanemi ostatniemi wiciami". Lubo bowiem wojna szwedzka już się była, z zawarciem na wiosnę tegoż 1660 roku pokoju w Oliwie, skończyła, toczyła się od roku nowa wojna z Moskwą, a powodem do niej było niezatwierdzenie przez Sejm r. 1658 zawartej dwa lata przedtym ugody, mocą której car Alexy miał, po śmierci Jana Kazimierza, zawarowany obiór na tron Polski.

We dworze podłubskim znajdowała się tylko pani Wojciechowa Zieleńska, kilka panien, oraz matka pana Wojciecha, „lat szedziwych matrona, która z majętności swojej przed trwogami moskiewskiemi od Brześcia, tu się, jako na bezpieczniejsze od tych trwóg miejsce, do syna swego wszytkim sprowadziła". Słowem, były same tylko niewiasty pod opieką sług—szlachetnego Jana Załuskiego, Jana Wasilewskiego i czeladzi dworskiej.

---

[1]) Pamiętniki Paska, str. 137—138.

[2]) Po raz pierwszy w r. 1659, pod laską Marjana Jaskólskiego.

Niesforna piechota koniuszego koronnego, konsystująca w Lubaczowie, grasowała już od pewnego czasu w okolicy z „herstem“ swym Janem Kondrackim i chorążym Łastowieckim na czele, „niewypowiedziane krzywdy ludziom po wsiach czyniąc“. Wreszcie w środę d. 1 września („feria quarta post festum Decollationis S. Joannis Babtistae“), podszedłszy pod dwór podłubski w sile przeszło 150 ludzi, otoczyła go i, dawszy ognia do wrót „z tyłu i z przyjazdu“, wpadła z pikami na wystraszone sługi i czeladź. Złamawszy w jednej chwili słaby, raczej moralny niż rzeczywisty opór, zgraja rozsypała się po podwórzu i poczęła wystawiać i wybijać drzwi do zabudowań dworskich. Niewiasty uderzyły w płacz, przedstawienia i prośby. Napróżno; podnieconego tłumu nic wstrzymać nie mogło. Po opanowaniu placu, rozpoczął się rabunek w izbie, w alkierzu, w piekarni, w oborze i... kurnikach.

Czytelnik, odczytując dokument, zobaczy, że jest w nim, w sposobie opisania szczegółów wypadku, w jego stylizacji, jakiś ton mimowolnego komizmu, coś, co przypomina obraz tak dobrze nam znany:

„ . . . . . Wpada szlachta hurmem,
Obstępuje dwór wkoło i bierze go szturmem... .
. . . . . Biegą do folwarków,
Do kuchni. Gdy do kuchni weszli, widok garków,
Ogień ledwie zagasły, potraw zapach świeży,
Chrupanie psów, gryzących ostatki wieczerzy,
Chwyta wszystkich za serca, myśl wszystkich odmienia,
Studzi gniewy, zapala potrzebę jedzenia“.

Ow ton sprawia, że szpargał nasz, jakkolwiek pożółkły i zgrzybiały, drga życiem a, zawierając w samej treści swej barwny obraz, zdradza jeszcze coś, co nie zostało dopowiedziane: zdradza swego autora.

Traf zrządził, że w pamiętny dla dworu podłubskiego dzień 1 września znajdował się tam woźny trybunału Lubelskiego, który tu zjechał „dla obwiedzenia (opatrzenia) krzywd na wsi poczynionych“ (czy nie przez tęż samą piechotę?). Gdy napastnicy dobijali się do wrót, wystąpił i on, chcąc prawdopodobnie urzędową powagą swoją powstrzymać awanturników. Ale ci nie tylko okazali się głuchymi na słowa przestrogi, lecz owszem sam urząd woźnieński skontemptowali, „zbiwszy“ przedstawiciela prawa „okrutnie“. Otóż wszystkie pozory przemawiają za tym, że bruljon skargi, czyli pro-

testacji, która stanowi główną część dokumentu, jest dziełem owego Brzechalskiego Protazego z czasów Jana Kazimierza. Pompatyczny styl skargi, jej przesadne wyrażenia i zwroty, drobiazgowość w opisie szkód, ostrożność doświadczonego kauzyperdy, pozostawiającego sobie furtkę do późniejszego dopełnienia protestacji, wreszcie widoczna osobista autora przeciwko gwałtownikom zawziętość—wszystko to dowodzi, że protestacja nie wyszła z pod pióra ani tego sługi dworskiego, który figuruje jako osoba, skargę do ksiąg grodzkich urzędowo wnosząca, ani że nie została w tej formie zredagowana przez urząd starościński. Naturalną też wydaje się rzeczą, że po odejściu napastników kobiety zwróciły się o radę i pomoc do przedstawiciela prawa, jakiego miały pod ręką—do woźnego. Ten zaś nietylko nie miał powodu odmawiać, ale owszem, z charakteru swego urzędu, był niejako do okazania swej pomocy obowiązany; a że sam przytem ucierpiał, musiał pałać chęcią przyczynienia się do należytego ukarania winowajców. Sporządzono tedy naprzód spis zrabowanych klejnotów, których najbardziej może żal było niewiastom, odzieży, kobierców, sprzętów, kredensu, słowem „wszelkiego ochędostwa szlacheckiego", skonstatowano potym spustoszenia w oborze, kurnikach, chlewach i stajni, wreszcie opisano szkody, poczynione na wsi u poddanych, wszystko na złote i grosze skrupulatnie i porządnie oceniwszy.

Do niedzieli akt skargi został w ostatecznej swej formie misternie zredagowany, przez obie panie i ich fraucymer zaaprobowany, a na noc sługa podłubski, „szlachetny Załuski", w towarzystwie świadków. Hrycia Andrzejowego i Stećka Jackowego oraz poszwankowanych włościan: Hrycia Legęzy, parobka Fedki, Maćka Iwasiowego i Szymka z Podłubek — wyjechali ze skargą do Bełza — do grodu[1]).

Następnego dnia, w poniedziałek, urząd starościński skargę przyjął, od świadków przysięgę odebrał, obdukcji ran i sińców dokonał—i o tem wszystkiem sporządził akt następujący:

Actum in Castro Bełzensi Feria Secunda ante Festum Nativitatis Beatissimae Virginis Mariae proxima Anno Domini Millesimo Sexcentesimo Sexagesimo[2]).

---

[1]) Starostwo Lubaczowskie było niegrodowe.

[2]) D. 6 września 1660.

Do Urzędu y Xiąg niniejszych Grodzkich Bełzkich, oblicznie przyszedłszy Szlachetny Jan Załuski, sługa Urodzonego Je° Mści Pana Woyciecha Aloyzego Zielenskiego, załobliwą imieniem tegoz Pana swego, y Urodzonej Jey Mści Paniey Anny z Sulimowa Zielenskiey Małzonki Je° Mści przełozył skargę na przeciwko Ludźiom y Piechoćie Wielmoznego Je° Mści Pana Alexandra Lubomirskiego Koniuszego Koronnego, w Lubaczowie na ten czas przebywaiącey, a mianowicie przeciwko Szlachetnym Janowi Konrackiemu abo Kondradzkiemu, który iest Kapitanem nad tą piechotą, Janowi Lastowieckiemu Chorązemu, miedzy tąz Piechotą iako przywoycom y Principałom uczynku nizey wyrazonego (Pomocnikow zaś ich, to iest Piechoty pomienioney, ktorzy przytym nizeywyrazonym gwałtownym naszciu na Dwor z Forigerami y inszemi officierami, więcey niżeli pułtorasta było, lubo teraz się nazwiska dla nieznaiomości ich niekładą, wolna się iednak onych na kozdym mieyscu zachowuie specifikacya, iako się skoro o nich doskonała poweźmie wiadomość:) Iz oni niewiedzieć, czy subordynowani y naprawieni od kogo, czyli tez wierutney swoiey złosci, y wyuzdaney na wszytko złe sweywoli, wiedząc iako wszelkie gwałty, mordy, naiazdy, y Łupiezstwa Dworow, y Domow Szlacheckich prawem pospolitym są zabronione, na to iednak nic nierespectuiąc wazyli się obszedszy wszytkie Wsi około Lubaczowa, a tam niewypowiedzianych krzywd roznym Ludziom naczyniwszy, na Wiośkę naostatek Pana protestantowego Podłubie nazwaną, w starostwie Lubaczowskim leżącą we Srzodę blizko przeszłą nayść, a dowiedziawszy się ze Pana we Dworze samego niebyło, bo na ten czas dla wyprawienia się porządnieyszego na Pospolite Ruszenie prosto z Lublina po Limitatiey Trybunału za wydanemi ostatniemi Wiciami do Jarosławia iechał, wszyscy oraz tak Piechota, iako Pisarzę y Czeladź Wozowa maiąc przywoyce y Hersta Łastowieckiego, z rozkazania Kondrackiego z pikami y muszkietami gwałtownie nastąpić na Dwor, gdzie kilka razy dawszy w oboie wrota tak z tyłu iako y z przyiazdu, ognia, pikami w ostatku odparszy od wrot, broniącą do Dworu weszćia Czeladź, Woznego co z Lublina przyiechał był swiezo, a tam go dla obwiedzienia[1]) krzywd na Wsi poczynionych wezwano było, we wrotach zbiwszy okrutnie, Urzędnikowi tamecznemu Szlachetnemu Janowi Wasilewskiemu plecy,

---

[1]) *Obwodzić*—dawne wyrażenie prawne, znaczy: opatrywać, oglądać. *Rzeczy przez woźnego obwodzone i świadkami dowodzone* (Słow. Wileński).

Fedkowi Parobkowi Dworskiemu rękę piką nawylot przebiwszy, budynek, w którym się zawarła była sama Jey Mść Pani Zielenska z Rodzicielką Małzonka swego (która z Majętności swoiey przed trwogami Moskiewskiemi od Brześcia, tu się, iako na bezpiecznieyszę od tych trwog mieysce do syna swego a Pana protestantowego wszytkim sprowadziła) y z innemi Pannami przy niey zostaiącemi naokoło otoczyli, wybiwszy potym drzwi do sieni, temuż Urzędnikowi znowu w głowe raz cięnty zadali, a wyciągnąwszy go na podworze za Czuprynę iakiesie im podobały takie nadniem morderstwa Czynili, zbitego potym wzięli, y dotąd go u siebie w więzieniu trzymaią Rodzicielkę Pana protestantowego, aby takowego bezprawia poniechali upraszaiącą lat szedziwych Matronę potrącali, y z Contemptowali, w oczach iey ubogich chłopkow co się do piekarni przed tą insolentią ich pokryli byli, wywłoczyli, a bez miłosierdzia bili. Drudzy sie zaś, iedni do Izby, inni do Ałkierza powciskawszy, a naostatek drzwi do Izby zaszczepnione mocą wystawiwszy, białegłowy, które tam zastali, bili, wszytko cokolwiek znalezli w Izbie y w Ałkierzu tak w Skrzyniach, iako w Szafach, y na scienie rozrabowali, y w sposob Łupu, y zdobyczy, tak iakoby Szturmem Zamek ktory Nieprzyiacielski, wzięli, poszarpali. Wzięto tam skrzyneczkę Aksamitem Czerwonym obitą, w której było Łańcuch złoty pancerzowy valoris złotych sześćset, Łańcuch drugi w koła Młyńskie valoris złotych Czterysta, Łancuszek mnieyszy pancerzowy valoris złotych sto dwadzieścia, Łancuszek tylkiż[1]) w grochowe ziarka valoris złotych sto dwadzieścia, Manelle[2]) złote valoris złotych siedmdziesiąt y dwa, Drugie Manelle z tabliczkami łancuszek we troie valoris złotych sto dziesięć, pierscieni dyamentowych dwa, valoris złotych sto osmdziesiąt, Noszenie[3]) rubinowe valoris złotych siedmset, kanak[4]) rubinowy valoris złotych pięcset, kanaczek z lotkami na szyie dyamentowy valoris złotych dwiescie, pereł uryanskich[5]) dwa sznury valoris złotych osmset, pereł innych sznurkow sześć valoris złotych dwieście, zausznice[6]) rubinowe valor. złotych sto, pioro rubinowe do Czapki valoris złotych osmdziesiąt, Zasłonę Adamaszkową Czerwoną oberwano valoris złotych Dwiescie, kołdre atłasową valo-

---

[1]) Takiż, tejże wielkości.
[2]) Naramiennik, bransoletka.
[3]) Ozdoba zawieszana na szyję i spadająca na piersi.
[4]) Naszyjnik, noszony przez kobiety.
[5]) Wschodnich, z Indji Wschodnich.
[6]) Kolczyki.

ris złotych osmdziesiąt, szubkę atłasową karmazynową gronostaiami podszytą valoris złotych Sto szescdziesięt, kilim[1]) perski nowy z sciany valoris . . . . . [2]) Cztery, kobiercy purpurowych Cztery valoris złotych Dwieście, soboli trzy z skrzyni, za ktore dano pułtrzeciasta złotych, dwa błamy pupkow[3]) valoris złotych dwiescie, Rządzik na scienie blachmalowy[4]) wpułzłocisty valoris złotych dwieście, Rządzik drugi w pukle mieyscami złocisty valoris złotych sto, Lichtarzow Srebrnych dwa, valoris złotych siedmdziesiąt, Rynka srebrna valoris złotych Czterdzieści, kufel srebrny valoris złotych osmdziesiąt, kubkow sześć srebrnych valoris złotych piędziesiąt, kusz[5]) srebrny biały valoris złotych dwadzieścia sześć, łyzek srebrnych osm valoris złotych Czterdziesci, Bandoletow[6]) sześć z pasami z Ladownicami valoris złotych sto dziesięc, pistoletow par dwie z krzosami valoris złotych szesdziesiąt, Towalni[7]) złotem szytych trzy valoris złotych dziewiędziesiąt, obrusow Gdańskich trzy valoris złotych szescdziesiąt, Chust białych roznych na złotych siedmdziesiąt, Cyny rozney Sztuk piętnascie valoris złotych trzydziesci, mozdzerz valoris złotych dziewięc, Lichtarzów mosiądzowych dwa valoris złotych sześć, w sieni wzięto pułszorek francuski nowy ze wszytkiemi potrzebami valoris złotych dwadziescia.

Tym się ieszcze nieukontentowała zawzięta na Łup chciwość wyuzdanego swowoleństwa, ale krwią tak oblawszy Dwor Szlachecki, czego swiadkiem są pobroczone krwią niewinną Drzwi w sieni tamecznych, złupiwszy go ze wszytkiego ochęndostwa Szlacheckiego rzucili się potym do obory, gdzie samych Dworskich owiec we wrotach na urąganie dworu Szlacheckiego zarznęli Czterdziesci, Cieląt siedmioro, Indykow dwanaście, gęsi dwadziescia y Cztery, kaczek pułkopy, kur z kapłonami siedmdziesiąt, Jałowic potym wzięli y zabili dwie valoris złotych Czterdziesci Cztery, wieprzow karmnych zabili trzy valoris złotych trzydziesci y sześć, klacz wzięli gniadych dwie, a trzecią Wroną valoris złotych dwieście, zrzebca karego wzięli valoris pułtorasta złotych, bydło wszytko (co) było zaięli ze Dwora,

---

[1]) Kobierzec, dywan.
[2]) Rękopis w tym miejscu uszkodzony.
[3]) Futro najprzedniejsze z brzuchów koło pępka.
[4]) Nabijany drutem złotym, demeszkowany.
[5]) Kubek, czasza.
[6]) Rodzaj broni ognistej.
[7]) Ozdobne obrusy do nakrycia stołu.

ale nazaiutrz na persuazyą Je°Mści Pana Wyszotrawki, ktory w tym uzyty od Jey Mści Paniey Zielenskiey do nich iezdził, wrócili, czego zaś potym y załował, Pan Kapitan, wszytek ten progress approbuiąc, a ze to za czyimściś uczynił ordinansem alleguiąc.

Tak dobrze się, ale z szkodą blizniego, opatrzywszy, powrócili potym do Lubaczowa nazad, gdzie i Urzędnika pomienionego zaprowadzili, y dotąd niewiedziec naco, trzymaią go u siebie w więzieniu, o ktorą tak cięzką krzywdę, zniewagę, obelgę, violencyą, y szkode powtore y potrzecie tenze protestans imieniem wyzeymianowanych IchMści (Panow Zielenskich) Małzonkow protestował się, declaruiąc ze oto, iako z temi, którzy ten excess sami przez sie popełnili, tak y z temi, ktorzykolwiek się do tego Subordynacyą przyłozyli niezaniechaią czynić prawem, y upomnieć się tak iako będzie nalezało z prawa, przerzeczeni IchMść Panowie Zielenscy Małzonkowie, o co y melioracyą protestatiey teraznieyszey wolna się zachowuie pryncypałom protestantowym, iezeliby tego z prawa potrzeba było.

A ze podczas tego gwałtownego naszcia na Dwor, okrwawienia y wyrabowania iego szkody wielkie poddanym tamecznym przez tychze Gwałtownikow są poczynione, bo mimo inne krzywdy, y angarie[1]) niewypowiedziane, samych wołow roboczych w tey tak małey wiosce wzięli szesnaśćie, kozdy woł valoris namniey złotych dwadziescia, dlaczego nic orać, pogotowiu siać, ani sobie ani Panu niemogą na Zimę, koni pięcioro valoris kozdy złotych trzydziesci sześć, a z osobna koni dwoie, valoris namniey za kozdego złotych Czterdziesci, krowe iedne valoris złotych dwadziescia, owiec Chłopskich siedmnaśćie valoris złotych Piędziesiąt y ieden za wszytkie, Hreczki zmłocili kop siedm valoris złotych czternaście, Grochu zmłocili kop pułtrzeci valor. złotych pułosma, pszenice kop dwie valoris złotych sześć, owsa kop pułosmy valoris złotych piętnascie, jęczmienia kope iednę valoris złotych dwa, Swite chłopską wzięli valoris złotych sześć, wor mąki valoris złotych trzy, kos dwie, valoris złoty ieden y groszy osmnascie, pszczoły wydarli iedne valoris złotych sześć.

Dlatego tez personali verificando damna perpessa Comparentes Laboriosi Hryc Andrzeiow, et Stecko Jackow de eadem villa Podłubie, Damna eadem sibi et vicinis suis per suprascriptos Inculpatos

---

[1]) *Angarya* — wyraz prawny (z perskiego), oznaczał w prawie polskim pierwiastkowo podwodę, później wogóle posługi na rzecz panującego. W pismach ulotnych angaryą nazywano wszelki ucisk chłopa przez pana.

illata, Juramento corporali flexis genibus ad Imaginem Passionis Jesu Christi Crucifixi, pronuntiante sibi rotham Ministeriali Regni Generali Provido Nicolao de Gora Apparitore officii praesentis comprobari petierunt addi, quorum affectationi officium praesens annuens, Ministerialem eundem ad pronuntiandam Juramenti rotham addidit . . . . [1]) Juramentum ab eis in eam rotham recepit.

My wyzey pomienieni przysięgamy Panu Bogu Wszechmogącemu w Troycy Swiętey iedynemu, Iz te wszytkie szkody, ktore tu są przez Nas imieniem Naszym y Sąsiadów Naszych spisane prawdziwie przez Ludzi y piechote pomienioną w Protestatiey wyzeymianowaną są poczynione, y pobrane, co nie ynaczey poprzysięgamy te szkody nasze, tak nam Panie Boze dopomoz y męka Chrystusa Pana — praestiterunt, et iuraverunt in facie officii praesentis.

Et in verificationem praemissorum in Continenti praesente venientes Laboriosi Hryc Legęza, Fedko Zięnc Legiezia, Hryć Andrzeiow, Macko Iwasiow et (Szymko Laboriosus villae) Podłubki eiusdem Generosi Alberti Aloysii Zielenski adpraesens possesionis . . . . . [2]) derunt, et Commonstraverunt officio praesenti vulnera et Concussiones in Corporibus . . . . [3]) inprimis Laboriosus Hryć Legeza in manu dextra in ipso Cubito concussionem lividam tumefactam, Item in naso derasionem Cutis cruore suffusam baculo illatam, Laboriosus Fedko in manu sinistra in fistula superius Cubitum vulnus longum ad longitudinem unius articuli digiti auricularis profundum ad persectionem ossis rostro hastae alias piką illatam, Item concussiones binas lividas in latere dextro tumefactas, Item concussionem unam in costis sinistrae partis lividam baculo illatam. Laboriosus Hryć Andrzeiow, vulnus in Capite superius Capronam longum ad longitudinem unius articuli digiti indicis, profundum ad os pertrusum baculo illatum, Item in manu dextra digitum medium ipsum articulum superiorem ab ungne fractum, cuius digiti mutilatio speratur, baculo illatum, Labioriosus Macko Iwasiow Concussionem in manu dextra fistulam superius cubitum totam lividam tumefactam, Item in scapula partis dextrae Concussionem lividam Cruore suffusam, Item in Scapula sinistra Concussiones duas cum derasione Cutis cruore suffusas, Item in Costis partis dextrae Concussionem lividam tumefactam baculo illatam. Laboriosus Szymko manum sinistram totam concussam, incipiendo a superficie palmae usque ad

[1]) Wyraz nieczytelny. — [2]), [3]) Rękopis uszkodzony.

brachium rubicundam tumefactam Cruore suffusam, Item in scapula dextra Concussionem lividam tumefactam, Item Tergus incipiendo a Collo usque ad Cinculum totum lividum Cruore suffusum, Item in pede dextro in Crure concussionem rubicundam cum derasione cutis cruore suffusam baculo illatam.

Quae vulnera et Concussiones asseruerunt sibi Feria Quarta post Festum Decolationis Sancti Joannis Babtistae proxime praeteritum in bonis villae Podłubki et Curia ibidem sita suprafati Generosi Domini Sui per Cohortem Peditum Illustris et Magnifici Lubomirski, Supremi Stabuli Regni Praefecti Lubaczoviensis et Capitanei Circa Invasionem in Curiam suprafatam, et violentem rerum receptionem per memoratos pedites sine ulla legitima Causa illatas et inflictas esse; Quae vulnera et Concussiones officium praesens vidit, et debite conspexit, ipsique obduxerunt et solemniter sunt protestati.

U dołu, z lewej strony, podpis: „Petrus Stoiński, Vice-Capitan(eus) et Judex Castren(sis) Bełzen(sis).“ Za podpisem, w środku, wyciśnięta na wosku pieczęć owalna, przedstawiająca herb Jastrzębiec z napisem wokoło: „Alexander Stanislaus a Bełżec Bełżecki Palatin. Podol. Capitan. Bełzen“ [1]). Z prawej strony, za pieczęcią: „Ex Actis Castren(sibus) Capitan(eis) Bełzensibus depromptum Correxit Bryliński m. p.“ Dokument formatu in-folio, złożony przez pół, a następnie jeszcze we troje, posiada napis: „Ex parte Generosi Zielenski Protestatio Subditorumque de villa Podłubki Juramentum cum obductione vulnerum“. Niżej innym charakterem dopisano: „1660. Fer. 2 ante Nativ. B. V. Mariae“. Na marginesach tu i owdzie znajdują się znaki i notaty (np. „Regestr“—„obora potym“—„u poddanych wołów 16 wzięto“ — „damna comprobata per subditos“ etc.), obcym charakterem poczynione, które dowodzą, że protestacya powyższa była przedmiotem czyichś studjów, prawdopodobnie sędziego. Jedna z notat brzmi: „Obductio vulnerum—*alia videntur w protestacyey Vasilewskiego*“. Okazuje się z tego, że wspomniany w skardze Jan Wasilewski, który został uprowadzony przez napastników, po wydostaniu się na wolność osobną od siebie wniósł do grodu pro-

---

[1]) Bełżecki Aleksander Stanisław starostą bełskim został w r. 1653, wojewodą zaś podolskim w kilka lat później. W r. 1659 podczas wojny z kozakami dowodził załogą w twierdzy bełskiej, oprócz tego pełnił różne posługi publiczne. Umarł rychło po Sejmie koronacyjnym z r. 1676 (Encykl. Sikorskiego, VII, 360).

testacyę, która, łącznie z poprzednią, posłużyła za punkt wyjścia do wytoczenia sprawy sądowej.

Dokument powyższy, w liczbie innych starych szpargałów, znajduje się w moim posiadaniu. Do ogłoszenia go drukiem skłoniła mnie jego treść, nieobojętna dla miłośników i badaczów przeszłości. Zawiera on szczegóły, które, nakształt porozrzucanych kamyków mozaiki, mogą się kiedyś przydać, gdy ręka biegłego mistrza weźmie się do odtworzenia obrazu dworu szlacheckiego z epoki Jana Kazimierza. A wreszcie jest to kartka z życia naszych ojców, z których prochów dzisiejsze krzewi się życie.

Stefan Dobrowolski.

PRZYCZYNKI DO ZAMAWIAŃ
Z TUROWA I OSTRÓWEK
(Pow. Radzyński).

Zamawiania chowają wieśniacy w głębokiej tajemnicy, utrzymując, że przez rozgadywanie i brak wiary w nie tracą one całą siłę leczniczą. Zamawianie zaczyna i kończy modlitwa, zwykle „Ojcze nasz“ lub „Zdrowaś“.

1. Od ukąszenia węża.

„Ojcze nasz“ (i t. d.). Wymawiam was bożo moco, Pana Boga pomoco, wenże, wenżyce[1]), żmije, żmiice, padalce i padalczyce, i wszelki robaku! z roskwituś sie urodził, djabeł cie stworzył, Pan Jezus w cie ducha włożeł, a nie dał ci żadnego jadu, ani mocy: przez Pana Boga moc, Syna Bożego i Ducha Świętego pomoc. Jako ta woda opływa, niechże i to ciało opływa w imieniu Boga Ojca, i Syna, i Ducha Świętego“. (Po zmówieniu tej formuły, trzy razy dmuchają na ukąszone miejsce i oblewają je wodą, albo wycierają.)

2. Na toż samo.

Nie ja lekarz, sam Pan Jezus lekarz, żmija, żmijca, od kogożeś sie poczeła? Od Bogaś sie poczeła, a od djabła moc wzieła, przez Pana Jezusa pomoc, przez Syna Bożego pomoc i przez Matuchniczke

---

[1]) Zachowujemy w tych tekstach ściśle pisownię autora. *Red.*

bożo na pomoc. (Zmówić 3 razy „Ojcze nasz“. Porówn. *Wisła*, XIII: Kibort, Wierzenia ludowe w okolicach Krzywicz, w Wilejskim.)

3. Zamawianie od ukąszenia psa „skażonego“.

„Ojcze nasz“ (i t. d.). Nasz Pan Jezus Chrystus, gdy ze zwolennikami swemi wędrował, prosili Go, aby od skażonego[1]) psa i suki ratował. Rzek im: Lekujcie przez Pana Boga moc i Syna Bożego i Ducha Świętego pomoc. Cicha woda stojała w morzu, gdy Matuchchniczka Boża Syna swego kąpała. Niechże żywieja cicho lega, księżniczki Maju[2])! Wydawaj, żywina[3]), cicho tego jadu, przez Boga moc, Syna Bożego i Ducha Świętego pomoc. W imieniu Boga Ojca i Syna Bożego i Ducha Świętego. (Trzy razy wokoło chorego obejść, ręce złożywszy.) *Ostrówki.*

4. Zamawianie od krwotoku.

Zamawiam cie bożo moco, Pana Boga pomoco. Miała Magdalina trzy córek. Jedna mówiła: Chodźmy stąd i wędrujmy. Druga mówiła: Stójmy. Trzecia mówiła: O, to wróćmy sie, zostańmy i osiądźmy. I ty krwio tu zostań, przez Pana Jezusa, Syna Bożego, Matuchchniczke Jego i całą chwalebną Świętą Trójce i anioły święte, w Duchu Świętym, w imieniu Boga Ojca i Syna i Ducha Świętego. (Zmówić jedno „Ojcze nasz“.) *Ostrówki.*

5. Zamawianie od bólu macicy i kołtuna.

Sła Najświętsa Panienka po cisowym moście, wy, kołtunie, wy, macico, wy, rózo, ustompcie białym kościom, cerwony krwi na swoje dawne miejsce, do swego brata pępka. („W imię Ojca“, „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Maryja“.) *Turów.*

6. Zamawianie od wrzodów.

Gdy nas Pan Jezus ze zwolennikami wędrował, prosili i wołali, aby od wielki choroby i wrzodu lekował. Rozkazał Jezus, mówiąc, na nie mocne ręce kładzie: Cicha woda stojała, gdy Matuchnicka Bo-

---

[1]) wściekłego. — [2]) księżyc majowy.

[3]) Znaczy: rana ropiąca, jak objaśnił opowiadacz, ale prawdopodobnie tak żywieja, jak i żywina, znaczą: żmija żywiąca, litews. giwajtes. Porównać Kiborta „Istoty mityczne“ („Wisła“, XVIII, 524).

za syna kąpała. Niechze i ten wrzód cicho stanie, muska (muszka) nie porusy, gnatów nie połamie, zył nie potarga. Prose ja ciebie, wystrzegaj sie miejsca cłowiecego, przez Boga moc, Syna Bozego i Ducha Świętego. („Ojcze nasz".) *Turów.*

7. Zamawianie od róży.

Kładzie się na twarz czerwone sukno, a na to dwie gałki przędziwa lnianego, potym naokoło miejsca chorego kreśli się atramentem trzy krzyżyki, a w środku pisze się: „Róża paf, pili pazur". Potym len podpalają i odmawiają „Zdrowaś Maryja". (Znaczenia wyrazów zamawiacze nie wyjawiają, gdyż utraciłyby swoją moc.) *Woiń.*

Witowt.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKA.

1136. Witanowski-Rawita Michał. Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym. Z rysunkami Jana Olszewskiego. Warszawa. 1904. Wydanie z udziałem zapomogi Kasy im. d-ra J. Mianowskieskiego, 8-ka; str. 285.

Po monografji „Ludu wsi Stradomia pod Częstochową" (Kraków, 1893) i „Monografji Łęczycy" (Kraków, 1899) oraz licznych drobnych pracach krajoznawczych, otrzymaliśmy obszerny opis Kłodawy, a już słychać nawet o drukującym się „Dawnym powiecie Chęcińskim". Wymieniona książka dzieli się na trzy odrębne części, a mianowicie: opis Kłodawy pod względem historycznym (str. 1—97), Kłodawskich stron pod względem ludoznawczym (str. 98—188) i dyplomatarjusz (str. 189—268).

W pierwszej z nich, dawszy na wstępie krótki zarys dziejów miasta Kłodawy, opisuje autor szczegółowo: kolegjatę św. Idziego Kanoników Regularnych Lateraneńskich, kościół Bożego Ciała, kościół i klasztor ks. Karmelitów trzewiczkowych, szpital św. Ducha i ratusz. Obszernie też zostały opisane szkoły, starostwo, wójtostwo oraz handel i rzemiosła. Zużytkował tu p. Witanowski, który na III Zjeździe historyków polskich w Krakowie w r. 1900 przedłożył bardzo ważny referat o monografjach miast, jako materjale do poznania wewnętrznych dziejów kraju, wszystkie potrzebne źródła sumiennie i drobiazgowo, kreśląc obraz na podstawie szczegółów, zaczerpniętych z kronik i dyplomatarjuszów, zapisków cechowych, ksiąg sądowych, napisów nagrobkowych, metryk kościelnych i t. p. Ponadto nie zaniedbał i ołówkiem uwiecznić zabytków kościelnych, portretów, nagrobków i wykopalisk. Nie będąc fachowcem, nie mogę oceniać i badać, czy każda data, zużytkowana przez p. Witanowskiego,

jest prawdziwa. Dotychczasowa jednak krytyka historyczna wyraża się o tej części monografji Kłodawy naogół przychylnie, czyniąc tylko drobnoznaczące zarzuty.

Moim zadaniem będzie zająć się szczegółowo drugą częścią pracy p. Witanowskiego, ile że dotychczas tego jeszcze nie uczyniono. Zaczyna tę część opis ubiorów kłodawskich, dawnych i współczesnych. I o ile one zostały słowami dobrze i dokładnie opisane, o tyle nie można wybaczyć, że autor, będąc zawodowym etnografem, przyznając sam wreszcie, że stroje kłodawskie znikają i ustępują miejsca żydowskiej tandecie (str. 99), nie dał ani jednej ilustracji. Wszak sprawa zbierania ubiorów ludowych, poruszona niedawno skutecznie przez komisję antropologiczną Akademji Umiejętności, zbyt jest ważna, ażeby można nad nią przejść do porządku w monografji etnograficznej. Żaden bowiem słowny opis, choćby, nie wiem, jak najdokładniejszy, nie może dać tak dobrego wyobrażenia, jak rycina. Tenże sam zarzut musimy, choć z wielką przykrością (autor bowiem jest dobrze zasłużonym nauce), uczynić następnemu zaraz z kolei rozdziałowi, traktującemu o zabudowaniach i sprzętach. Niepodobna przypuścić, iżby w całej Kłodawie nie znalazło się nic, coby zasługiwało na uwiecznienie ołówkowe w pracy p. Witanowskiego. Czyżby nie było ani jednego bodaj domu podsieniowego, ani jednego starego ornamentu i t. p.? Bodaj plan przeciętnego domostwa kłodawskiego powinien był być tu narysowany.

Opis zwyczajów dorocznych jest, mimo swojej zwięzłości, wcale udatny. Na szczególniejszą uwagę zasługują dramaty ludowe: Król Herod i Szopka Betlejemska. Z obrzędów rodzinnych podnieść trzeba przytoczoną w całości wierszowaną orację weselną drużby lub swata, wraz z dokładnym opisem wesela. Szkoda tylko, że tak tu, jak i na innych miejscach pracy swojej, z reguły nie dodaje autor melodji odpowiednich. A ten brak obniża wielce wartość jego zapisków dla nauki. Cóż bowiem po słowach bez melodji?

Zwyczaje prawne zostały, jakby z umysłu, prawie że niczym zbyte. Bo czyż to, co p. Witanowski przytoczył (wszystkiego 6 n-rów), wyczerpuje choć w odrobinie kwestjonarjusz prawny ś. p. Br. Grabowskiego, czyż tylko tyle pozostało przeżytków z dawnego prawa zwyczajowego?

Zabobony i przesądy, opisane bardzo szeroko, mówią: o czarownicach i topielcach, o „złym“ i całym szeregu drobniejszych wierzeń. Z tym rozdziałem łączą się wróżby i przepowiednie, a pośrednio i medycyna ludowa, wyczerpująco tu uwzględniona.

Dum i pieśni niewiele zapisał i podał p. Witanowski, zapewne dlatego, że znane więcej lub rozpowszechnione opuścił—i to całkiem słusznie. Z pieśni nabożnych na uwagę zasługuje pieśń o odsieczy Wiedeńskiej, zapisana w nowym warjancie. Poza tym mamy dalej same już tylko śpiewki miłosne, i to przeważnie krótkie. Ogółem jest ich 62.

Następują podania. W miejscowych słyszymy o zapadnięciu się miasta, kościoła i dzwonów. Historyczne mówią o królu Stefanie Batorym i o chłopie Wąsie (podanie to przypomina czyny bohaterskie Grzegorza Wielocha, niszczącego palisady Wielkich Łuk), o najeździe szwedzkim, o upadku Polski i o marszu Napoleona w r. 1812, a raczej o rozpuście żołnierzy. Po trzy legiendy mamy o Matce Boskiej i o Panu Jezusie, większość ich — niestety — jest już znana dobrze z innych zbiorów. Na uwagę zasługuje też legienda o zaczarowanym młynie, gdyż na tle podobnej osnuła Konopnicka nowelę p. n. „W starym młynie". Gadki, anegdotki, przysłowia i zagadki kończą dział ludoznawczy. Niepodobna jednak pominąć milczeniem obszernego słownika gwary ludowej, który uważamy za walną zasługę p. Witanowskiego, który będąc aptekarzem i stykając się stąd bezpośrednio codziennie z ludem, potrafił zdobyć tak piękną i obfitą wiązankę wyrażeń miejscowej gwary.

Dyplomatarjusz wreszcie podaje 14 przywilejów miejskich z czasów począwszy od Kazimierza Wielkiego z r. 1365, a kończąc rokiem 1766, t. j. ostatnim królem polskim. Przywilejów kościelnych mamy 7, od r. 1469 do 1608, oraz 5 przywilejów cechowych, z których najważniejszy przywilej króla Stanisława Augusta z r. 1786, zatwierdzający „Artykuły" cechu szewckiego. Nakoniec idzie Protokół sądów i spraw miejskich prawa Magdeburskiego w Kłodawie i skorowidz miejscowości i osób.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, czujemy się w obowiązku zaznaczyć, że wyżej uczynione zarzuty nie umniejszają znowu bardzo wartości monografji Kłodawy, ani też rzeczywistej zasługi jej autora. Musieliśmy je poczynić przedewszystkim z tego względu, że od dzisiejszych opisów etnograficznych wymaga nauka współczesna o 100% więcej, niż przed laty trzydziestu chociażby.

Dr. St. Zdziarski.

Przegląd czasopism.

1137. Český Lid. Sbornik věnovaný studiu lidu českého. Praga czeska, 1904—1905, tom XIV.

Ostatni tom po mistrzowsku przez prof. Czeńka Ziberta redagowanego czasopisma ludoznawczego czeskiego przedstawia się bardzo okazale. Zasługuje przedewszystkim na uwagę zamieszczone w nim cenne studjum Józefa Letosznika o rytmice pieśni ludowych morawskich. Praca L., zarówno jak ogłoszona w r. 1897 przez prof. O. Hostinskiego rozprawa o prozodji i rytmice czeskich pieśni ludowych, nie powinny ujść baczności zarówno naszych muzyków, jako też i historyków literatury. Acz niewielki rozmiarami, ciekawy jest bardzo

ogłoszony przez Cz. Ziberta zbiorek zamawiań staroczeskich z XVI wieku, jak również „Słownik zwyczajów, opowieści, wierzeń, zabaw i obchodów ludowych czeskich“, ułożony przez W. Krolmusa, jednego z pierwszych etnografów czeskich, a nigdzie jeszcze dotąd nie drukowany. Botaników polskich zainteresuje niezawodnie słowniczek czeskich ludowych nazw roślin, zebrany przez F. L. Sala i O. J. Nowotnego. Czeskie ludowe nazwy roślin autorowie słownika zestawiają z polskiemi i innemi słowiańskiemi nazwami, co, oczywiście, jeszcze bardziej podnosi wartość ich pracy. Badacze baśni i pieśni ludowych odczytają z zajęciem studjum porównawcze B. Swobody o wątkach Lenorowych w Czechach. Pytania, gdzie powstały te wątki, autor nie rozwiązuje ostatecznie, poprzestając jedynie na oznaczeniu kierunku, w jakim się w Czechach rozpowszechniały. Dużo głębokich myśli i trafnych spostrzeżeń wypowiada Jan Oliwa w studjum swym o pobożności włościan czeskich. Byłoby do życzenia, aby, wzorując się na pracy O., zajął się kto tym pytaniem i u nas.

Wspomnieliśmy tu zaledwo o najważniejszych pracach, mieszczących się w czternastym tomie „Czeskiego Ludu“. O reszcie artykułów, które się nań składają, powiemy tylko tyle, że niema pomiędzy niemi ani jednego, któryby nie posiadał istotnej, naukowej wartości. Bardzo porządnie przedstawia się też dział sprawozdań. Dopełnia go zaś wyczerpująca bibljografja etnograficzna czeska za r. 1903 i 1904, ułożona przez F. Patka. Zazdrość prawdziwą budzi w nas strona ilustracyjna 14-go t. „Czeskiego Ludu“, zarówno co do ilości, jak i co do jakości zamieszczonych w nim ilustracji. Gdybyż to Wisła nasza mogła pozwolić sobie choć na połowę tego!

S. C.

FUNDUSZ KONKURSOWY
IMIENIA JANA KARŁOWICZA.

Redakcja „Wisły“ oraz członkowie Zarządu Muzeum Etnograficznego, w zamiarze owocnego dla nauki polskiej uczczenia ś. p. *Jana Karłowicza*, powzięli myśl zebrania funduszu na rozpisanie *konkursu imienia Jana Karłowicza* na pracę z tej dziedziny wiedzy i z tego jej poddziału, w których był on prawdziwym mistrzem i jedynym w naszym społeczeństwie wybitnym pracownikiem, a zatym w zakresie folkloru porównawczego.

Celem tego konkursu będzie udzielenie podniety i zachęty do prowadzenia w dalszym ciągu właśnie w tym kierunku tak szczęśliwie przez Karłowicza zainicjowanej pracy w gałęzi wiedzy, dotychczas u nas przez nikogo, oprócz niego, nie uprawianej, a pod względem materjalnym nie mogącej badaczom się opłacać.

Dnia 5 Lipca 1903 r. na zebraniu w redakcji „Wisły“, zwołanym celem bliższego omówienia tej sprawy, uchwalono:

1) potrzebny na ogłoszenie konkursu fundusz zebrać drogą składek prywatnych, bez ogłaszania składki publicznej w pismach;

2) o ile zebrany tą drogą fundusz wyniesie nie mniej niż Rb. 2000, ogłosić 2 konkursy: pierwszy z zakresu polskiego folkloru porównawczego, drugi bądź z językoznawstwa polskiego, bądź z tej samej dziedziny folkloru;

3) do bliższego oznaczenia tematów, warunków i terminu konkursu (pierwszego) wybrano komisję, złożoną z pp.: Zygmunta Głogera, Hieronima Łopacińskiego, Erazma Majewskiego, oraz uchwalono zaprosić pp. Stanisława Ciszewskiego i prof. Antoniego Kalinę. Taż sama komisja (ewentualnie po zastąpieniu chcących się spółubiegać o nagrodę—przez innych) będzie stanowiła sąd konkursowy.

Z pomiędzy obecnych na zebraniu osób niektóre zaraz zadeklarowały lub opłaciły składkę, inne wyraziły chęć rozpowszechnienia wiadomości o konkursie między swemi znajomemi. Tą drogą zebrała się w ciągu roku 1903 i 1904-go, z niżej wymienionych wkładów, suma rb. 368, znajdująca się w depozycie redaktora „Wisły“.

Jest ona niedostateczna do ogłoszenia konkursu w myśl uchwały i dlatego oczekuje jeszcze na uzupełnienie.

Nie mając możności zajmować się tą sprawą nadal, ani złożyć tej sumy w ręce nowej redakcji „Wisły“, składam ją do Kasy imienia Mianowskiego, jako depozyt dla wręczenia panom Z. Glogerowi i H. Łopacińskiemu, lub też przyszłemu redaktorowi „Wisły“. Sumę tę, zostającą w mych ręku w przeciągu lat dwuch, uzupełniam narosłym od niej procentem w kwocie rb. 32, tym sposobem składam ogółem rb. 400.

Erazm Majewski.

WYKAZ SZCZEGÓŁOWY.

A. R.	Rb.	5
Bernstein Ignacy	„	100
C.	„	20
K. Ch.	„	10
A. Hempel	„	10
J. Kallenbach	„	1
E. Konopczyński	„	1
L. Korotyński	„	5
Zdz. Korsak	„	1
St. L.	„	5
H. Łopaciński	„	10
Tymoteusz Łuniewski	„	10

Dr. Łuniewski	„	1
M.	„	5
E. Majewski	„	100
M. Massonius	„	10
W. M.	„	5
Leopold Méyet	„	5
Jerzy Pawłowski	„	1
A. Roztworowski	„	5
Ruppertowa	„	3
Z. S.	„	1
G. St.	„	5
Ś. p. W. Taczanowski	„	15
H. W.	„	1
Władysław Weryho	„	5
A. Zaborski z Poszuszwia	„	5
Zebrane przez Ad. Zakrzewskiego	„	23
	Rb.	368
Odsetki	„	32
	Ogółem Rb.	400

NIEZREALIZOWANE DEKLARACJE:

Ign. Chrzanowski	Rb.	25
Leopold Méyet	„	20
K. Benni	„	25

Prócz tego było jeszcze kilka deklaracji bez określenia wysokości składki i jedna w naturze, niezrealizowana, mianowicie od p. Z. Glogera oprawny egzemplarz „Encyklopedji Staropolskiej“.

ZAWIESZENIE WYDAWNICTWA.

Winniśmy wyjaśnienie, dlaczego dopiero w Maju kończymy rocznik „Wisły“ i dlaczego „Wisła“ za rok 1906 nie wyjdzie. Pierwszą przyczyną tego jest choroba, która mi odjęła możność zajmowania się nadal „Wisłą“, drugą—dotychczasowy brak zastępcy.

Uczyniłem w swoim czasie co mogłem, aby wydawnictwo nie uległo przerwie. Więc naprzód uprosiłem p. Stanisława Ciszewskieskiego o prowadzenie „Wisły“ przynajmniej do czasu, w którym będzie mógł złożyć tekę w ręce nowego redaktora; następnie, korzystając z odbywającego się w Czerwcu r. 1905 we Lwowie Zjazdu Ludoznawców, uprosiłem w Maju r. z. Prezydjum Zjazdu o śpieszne dokonanie obioru Redaktora, bez porozumiewania się już w tej sprawie ze mną i na własną odpowiedzialność Zjazdu.

Zarząd Zjazdu przekazał tę sprawę T-wu Ludoznawczemu we Lwowie, uchwalono zadośćuczynić mej prośbie, nie dopuścić, aby „Wisła“ upadła i... do tej chwili, w ciągu 10 miesięcy *nic jeszcze*, o ile wiem, *nie uczyniono*. Nie pochodzi to bynajmniej z braku dobrej woli, lecz poprostu ztąd, że Towarzystwo Ludoznawcze przechodzi podobne kłopoty z własnem wydawnictwem, jakie Warszawa ma z „Wisłą“.

I tam trudno o kierownika, a zwłaszcza kierownika, któryby był etnografem we współczesnem znaczeniu tego słowa i rozporządzał dostateczną ilością czasu, potrzebną w tego rodzaju pracy, i tam wydawnictwo ledwie dyszy dla braku dobrych współpracowników oraz środków materjalnych. I tam obarcza się redaktorstwem, w imię obowiązku społecznego ludzi, przeciążonych już innemi pracami. Cóż dziwnego, że w takich warunkach trudno było radzić z powodzeniem nad cudzemi kłopotami!

Tymczasem p. Ciszewski, wydawszy 3 zeszyty, nie wydrukował już od Września 1905 r. do końca Lutego 1906 r. ani jednego arkusza. Nie czynię Mu z tego zarzutu, trudno bowiem narzucać komuś pracę wbrew Jego woli i wbrew Jego zastrzeżeniom. Przekonawszy się w Lutym r. b., po powrocie z kuracji, że nikt nie myśli ani o obiorze redaktora, ani o dokończeniu rocznika, przyjąłem od p. Ciszewskiego tekę „Wisły“, i trzeba było zabrać się na prędce do wydrukowania ostatniego zeszytu, aby choć jako tako doprowadzić poniechaną łódź do portu. O wydawaniu wszakże „Wisły“ za rok 1906 nawet już marzyć nie można, wobec znacznego opóźnienia i pustek w tece, bowiem w ciągu roku bieżącego bardzo niewiele prac godnych druku przybyło. Wobec tego wszystkiego niema innej rady, jak zawiesić na ten rok wydawnictwo. Upierać się *a tout prix* przy wydawaniu, gdy czasopismo chwilowo pozbawione jest sternika, gdy mocno jest opóźnione i gdy niema kto zająć się jego losami, byłoby zbytkiem gorliwości. Szkodaby przytym na szwank wystawiać dobre imię i tradycję, jaką „Wisła“ zyskała w świecie naukowym. Gdy przyjdzie czas na porządne prowadzenie wydawnictwa, wtedy łatwo je będzie wskrzesić; na teraz całą usilność powinniby nasi miłośnicy Etnografji zwrócić ku temu, aby „Wiśle“ przynajmniej od r. 1907-go zapewnić mogli byt zachwiany i aby przytym „Wisła“ nie zeszła z drogi, wytkniętej przez Karłowicza, po której kroczyła wytrwale przez lat 19, bo to jest droga prawdziwie etnograficzna i naukowa.

Co do strony materjalnej wydawnictwa, uważam za właściwe zaznaczyć, że jej niedomagania w niczym nie przyczyniły się do zawieszenia czasopisma. Przez ostatnie 3 lata wydawałem „Wisłę“ dobrowolnie bez zapomogi Kasy im. Mianowskiego, osobiście pokrywając niedobory.

Wydawałbym i nadal w tych samych warunkach, uważając to sobie za prosty obowiązek, gdyby mi sił fizycznych starczyło.

Że się stało inaczej, że muszę ograniczyć zakres swych obowiązków, nie moja w tym wina.

Ubolewam nad tym obrotem rzeczy, ale pocieszam się nadzieją, że czasopismo ś. p. Karłowicza rychło zostanie wskrzeszone ku służbie naukowej w dziedzinie, dla której zostało przed 20-tu laty stworzone.

Warszawa, 5 Maja 1906 r. *Erazm Majewski.*

P. s. Wszyscy Prenumeratorzy, którzy opłacili w całości lub w części prenumeratę „Wisły“ na r. 1906, mogą odebrać swe wpłaty z księgarni W-ch E. Wendego i S-ki, lub też przekazać je na rok następny, 1907.

Wraz z zeszytem niniejszym rozsyłamy wszystkim Prenumeratorom, którzy opłacili „Wisłę" za rok cały,

JAKO PREMJUM BEZPŁATNE

tom VI „Światowita" za r. 1905.

Gdyby kto nie otrzymał tego premjum, ten powinien upomnieć się o nie tam, gdzie opłacił „Wisłę" i zkąd odbierał zeszyty, Redakcja bowiem rozesłała premjum dla wszystkich Prenumeratorów.

„WSZECHŚWIAT"

TYGODNIK POPULARNY, POŚWIĘCONY NAUKOM PRZYRODNICZYM.

Założony w r 1882 przez przyrodników warszawskich, wychodzi odtąd bez przerwy. **„Wszechświat"** zamieszcza krótkie rozprawy ze wszystkich działów nauki o przyrodzie. Służąc wyłącznie sprawie rozpowszechniania tej nauki wśród naszego społeczeństwa, **„Wszechświat"**, jakkolwiek na pierwszym miejscu stawia polskie w niej zdobycze, posiłkować się jednak musi sprawozdaniami z czasopism specjalnych zagranicznych, korespondencjami, streszczeniami ukazujących się ważniejszych publikacji uczonych obcych, często nawet przekładami wydatniejszych ich rozpraw lub odczytów. W dziale drobnych wiadomości naukowych **„Wszechświat"** podaje nowe spostrzeżenia i przyczynki, które przez treść swoją nie nadają się do obszerniejszego lub dostępniejszego opracowania. W miarę potrzeby **„Wszechświat"** objaśnia artykuły rysunkami.

Przedpłata wynosi: w Warszawie . . . . rocznie rb. 8, kwart. rb. 2,
z przesyłką pocztową . „ „ 10, „ „ 5.

Dla prenumeratorów „Chemika Polskiego" oraz dla uczącej się młodzieży prenumerata znacznie obniżona.

Adres Redakcji: **Warszawa, Marszałkowska Nr. 118.**

Wydawca: ***W. Wróblewski.*** Redaktor: ***Br. Znatowicz.***

Redaktor i Wydawca **Erazm Majewski.**

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Włodzimierska 3/5.